

Sandra Brown

Najskrytsze tajemnice

Krzyknęła nie tylko na widok karalucha, ale przede wszystkim dlatego, że złamała paznokiec. Karaluch był mały. Szczерba w wypielęgnowanym paznokciu wydawała się głęboka i postrzępiona jak Wielki Kanion.

Alex uderzyła w karalucha laminowaną kartą, zawierającą bardzo skromne zestawienie oferowanych w hotelu usług. Napis z drugiej strony zachęcał do skosztowania meksykańskich potraw w każdy piątkowy wieczór oraz do posłuchania „Czterech Jeźdźców”, zespołu country występującego codziennie w barze „Pod Srebrną Ostrogą” między dziewiętnastą a północą.

Chybiła skandalicznie. Karaluch umknął za toaletkę obłożoną drewnianym fornirem.

- Jeszcze cię dopadnę - mruknęła.

Komplet przyborów do pielęgnacji paznokci znalazła na dnie dużej kosmetyczki. A paznokiec złamała właśnie wtedy, gdy chciała ją otworzyć. I prawie w tej samej chwili karaluch wyszedł sprawdzić, co to za gość pojawił się pod numerem 125. Pokój Alex znajdował się na parterze: czwarte drzwi z kolei, licząc od strony automatów z lodami i papierosami.

Kiedy paznokiec został już jako tako naprawiony, jeszcze raz przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu w lustrze. Zależało jej, żeby od razu na pierwszym spotkaniu wyrzucić oszałamiające wrażenie. I tak będą zdumieni, gdy powie im, kim jest. Pragnęła wszakże znacznie wzmocnić efekt.

Zależało jej na tym, aby długo po spotkaniu nie mogli wykrztusić słowa, pozostawi ich osłupiałych i bezbronnych.

Na pewno będą ją porównywać. Z tym musiała się pogodzić; nie zamierzała jednak dać się wtłoczyć w ciasne ramy prowincjonalnych wyobrażeń. Gotowa była zrobić wszystko, aby im się nie zdawało, że odkryją jakiejkolwiek słabości u córki Celiny Gaither.

Długo się namyślała, co włożyć na tę szczególną okazję. Wszystko, co miała na

sobie - bielizna, biżuteria, dodatki - świadczyło o wyrafinowanym smaku. Strój prezentował się skromnie, ale na pewno nie surowo, sztywnie, lecz z dystansem wobec najnowszych trendów mody. Miał podkreślać profesjonalizm, nie kobiecość.

W pierwszej kolejności pragnęła wywrzeć wrażenie swym wizerunkiem, a następnie zaskoczyć obecnych informacją, w jakim celu przybyła do Purcell.

Kilka tygodni wcześniej to miasto, zamieszkane przez trzydzieści tysięcy obywateli, było dla niej zaledwie małym punktem na mapie Teksasu. Liczba żyjących tu dzikich królików i żab dorównywała liczbie ludzi. Niedawno inicjatywy miejscowych przedsiębiorców wywołały pewne zainteresowanie prasy, lecz wyłącznie lokalnej. Alex wierzyła mocno, że nim opuści Purcell, doniesienia o wydarzeniach w tym mieście znajdą się na pierwszych stronach gazet od El Paso do Texarkany.

Osądziła, że niczego już w jej wyglądzie poprawić nie można, chyba że za sprawą cudownej interwencji boskiej lub bardzo drogiego chirurga plastycznego. Przewiesiła przez ramię torebkę, wzięła elegancką aktówkę i upewniwszy się, że zabrała klucz, zamknęła drzwi do pokoju.

Po drodze do centrum miasta przejechała w pobliżu dwóch szkół. W Purcell godzina szczytu przypadła po zakończeniu lekcji w szkołach. Wtedy to rodzice przewozili swoje pociechy ze szkół do gabinetów dentystycznych, na lekcje gry na fortepianie, do sklepów po zakupy. Część z nich zapewne zmierzała do domów, ale żółwie tempo jazdy i korek przy najbliższym skrzyżowaniu przemawiały raczej za przypuszczeniem, że chyba nikt tego dnia nie siedział w swoich czterech ścianach. Alex ze stoickim spokojem dostosowała się do żółwiego tempa jazdy, uznała to za dobrą okazję do poznania charakteru miasta.

Złoto-czarne flagi łopotały na wietrze u szczytu dużego namiotu przy miejscowym gimnazjum. Karykatura czarnej pantery szczyrzyła kły na przejeżdżające autostradą samochody. Na boisku między trybunami trenowała drużyna futbolowa. Orkiestra marszowa ćwiczyła półgodzinny program na najbliższy piątkowy wieczór; w oddali błyszcząły w słońcu złociste instrumenty.

Krzątanina mieszkańców miasta sprawiała miłe wrażenie. Przez chwilę Alex

ogarnął żal. Po co podejmowała się tej misji? Zdawała sobie sprawę, jakie konsekwencje mogą stąd wyniknąć. Jednakże szybko opuściły ją wątpliwości. Zbyt dobrze pamiętała niechęć babki i jej oskarżenia, aby teraz dłużej niż na moment zapomnieć, co sprawiło, że znalazła się w tym punkcie swojego życia. W żadnym razie nie mogła teraz ulec sentymentom.

Centrum Purcell było niemal bezludne. Wiele dawnych punktów usługowych i biur, które otaczały plac, świeciło teraz pustką. Na większości widniały ogłoszenia o licytacji.

W jednym z okien bezładne graffiti zajmowało niemal całą szerokość szyby. Na pewno kiedyś wystawiano za nią atrakcyjne towary. Na drzwiach do opuszczonej pralni zachował się ręcznie malowany napis, z tą tylko zmianą, że ktoś zastąpił „p” literą „s”. Dawniej napis brzmiał: TANIE PRANIE - 3 KOSZULE ZA DOLARA. Obecny napis w sposób dosadny, ale trafny obrazował stan koniunktury gospodarczej w rejonie Purcell.

Zaparkowała samochód przed siedzibą sądu i wrzuciła monetę do licznika stojącego przy krawężniku. Dość imponujący gmach został zbudowany z czerwonego granitu. Materiał pochodził z najbliższych kamieniołomów. Został wydobyty i przetransportowany koleją przed ponad dziewięćdziesięciu laty. Włoscy kamieniarze umieścili na fasadzie tyle pretensjonalnych gargulców i gryfów, jak gdyby liczba elementów dekoracyjnych zasadniczo wpływała na opłacalność zlecenia. Ozdoby raziły ostentacją, jednak w rezultacie krzykliwość stanowiła architektoniczną atrakcję budowli. Na samym szczycie kopuły trzepotały na silnym północnym wietrze dwie flagi: państwowa i stanu Teksas.

Alex, pracując przez ostatni rok w stolicy stanu, Austin, przyzwyczała się do przebywania w budynkach publicznych. Nie onieśmiały jej. Zaczęła się wspinać po schodach krokiem pewnym i zdecydowanym. Energicznie pchnęła ciężkie drzwi. Wewnątrz farba płatami odchodziła od gipsowych tynków, a cała posadzka z terakoty pokryta była cienutkimi żyłkami pęknięć, przypominając fakturę pomarszczonej starczej dłoni.

Kondygnacje były wysokie. Korytarze, którymi płynęły prądy chłodnego

powietrza, pachniały detergentami, zatechłymi aktami i - z pewnością w nadmiarze - perfumami sekretarki prokuratora okręgowego. Kiedy Alex weszła do jego biura, kobieta zasypała ją gradem słów:

-Siemasz. Zgubiłaś się, słoneczko? Och, masz śliczne włosy. Sama chciałabym tak móc zebrać swoje w kok. No ale do tego trzeba mieć małe uszy, a nie takie wielkie jak moje. Właściwie to nie uszy, tylko uchwyty od kufli, sterczące po obu stronach głowy. Ten czerwony odcień zrobiłaś sobie henną?

-Czy tutaj mieści się biuro prokuratora okręgowego Chastaina?

-A jakże, mieści się, słoneczko. Ale nie wiem, czy pan Chastain znajdzie dla ciebie czas. Ma dzisiaj sporo roboty.

-Pracuję w prokuraturze okręgowej powiatu Travis. Przypuszczam, że pan Harper zadzwonił wczoraj w moim imieniu.

Szczęki sekretarki przestały na chwilę pracować gniesć kawałek gumy do żucia.

-Spo... Spodziewaliśmy się raczej mężczyzny.

-Jak pani widzi, nie jestem mężczyzną. - Alex rozłożyła ręce.

Sekretarka wyglądała na zakłopotaną.

- Pewnie pan Harper miał o tym wspomnieć - powiedziała, po czym machnęła lekceważąco ręką - ale sama wiesz, jacy są mężczyźni. W takim razie dobrze, słoneczko, akurat przyszedł na umówioną godzinę. Nazywam się Imogene. Chcesz kawy? Świetny kostium, gustowny, dobrany ze smakiem. Chociaż dzisiaj nosi się chyba trochę krótsze spódnice, prawda?

Ryzykując, że jej słowa zabrzmiały obcesowo, Alex powiedziała:

- Czy spotkanie odbędzie się tutaj?

W tej samej chwili po drugiej stronie drzwi zabrzmiał męski śmiech.

- No to sprawa sama się wyjaśniła, no nie, słoneczko? -zapytała Imogene. -

Chyba któryś z nich dla odprężenia opowiedział świński dowcip. Bo przez cały czas zachodzili w głowę, po co to tajemnicze spotkanie. Cóż to za wielki sekret? Pan Harper ani słowem nie wspomniał Patowi, czemu przyjeżdżasz do Purcell, chociaż obaj znają

się jeszcze ze studiów. Ma to jakiś związek z licencją na wyścigi i zakłady hazardowe dla KM?

-Dla KM?

-Mówię o Korporacji Minton - powiedziała, jakby dziwiła się, że Alex nie słyszała nigdy tej nazwy.

-Chyba nie powinnam kazać im dłużej czekać - zasugerowała taktownie Alex, ignorując pytanie.

-Racja. Plotę trzy po trzy. Co to ja miałam zrobić? Zaparzyć kawy?

-Nie, dziękuję. - Alex ruszyła za Imogene w kierunku drzwi. Serce zaczęło jej bić dwa razy szybciej niż normalnie.

-Przepraszam. - Imogene przerwała mężczyznom rozmowę wsuwając głowę przez uchylone drzwi. - Panowie, właśnie przybył asystent pana Harpera. Na pewno zdziwicie się trochę. - Odwróciła się do Alex. Końce sztucznych rzęs, posklejane granatowym tuszem, spotkały się w porozumiewawczym mrugnięciu.

- No, wejdz, słoneczko.

Alex weszła do środka ze świadomością, że za chwilę weźmie udział w najtrudniejszym spotkaniu swego życia.

Swobodna atmosfera panująca w pokoju świadczyła najwyraźniej o tym, że zebrani spodziewali się ujrzeć kogoś innego. W chwili kiedy przekroczyła próg, a Imogene zamknęła za nią drzwi, mężczyzna, który siedział przy biurku, poderwał się gwałtownie. Zdusił niedopałek cygara w popielnicy z grubego szkła i sięgnął po marynarkę wiszącą na oparciu jego krzesła.

- Pat Chastain - rzekł, wyciągając rękę. - Jest mi ogromnie miło, choć to stanowczo za mało powiedziane. Mój stary kumpel Greg Harper zawsze miał oko na kobiety. Wcale się nie dziwię, że dobrał sobie do ekipy tak atrakcyjną dziewczynę.

Rozdrażniła ją ta antyfeministyczna uwaga, ale tym razem pozwoliła sobie o niej zapomnieć. Skinęła głową, udając, że akceptuje komplement. Mocno uściśnęła dłoń obciążoną złotym łańcuchem - bransoleta mogłaby z powodzeniem służyć jako lina kotwiczna sporego jachtu.

-Bardzo dziękuję za przygotowanie dzisiejszego spotkania, panie Chastain.

-Nie ma sprawy, nie ma sprawy. Cieszę się, że mam okazję pomóc wam obojgu, pani oraz Gregowi. A tak w ogóle proszę mi mówić po imieniu, po prostu Pat.

-Chwycił ją pod łokieć i odwrócił do dwóch mężczyzn, którzy podnieśli się, by okazać należny kobiecie szacunek. -Pan Angus Minton oraz jego syn, Junior.

Nareszcie poznała ich osobiście, mogła spojrzeć im prosto w oczy. Walczyły w niej dwa odmienne uczucia: antypatia i ciekawość. Pragnęła dowiedzieć się o nich jak najwięcej, przeświecić ich, a potem zdemaskować. Tymczasem zachowała się w najbardziej konwencjonalny sposób: wyciągnęła rękę.

Poczuła uścisk szorstkiej dłoni, uścisk może zbyt mocny, ale przyjazny jak uśmiech na zwróconej ku niej twarzy.

- Miło mi. Witamy w Purcell.

Angus Minton miał smagłą cerę, noszącą wyraźne ślady oddziaływania słońca, lodowatych północnych wiatrów i lat pracy pod gołym niebem. Promieniste zmarszczki dookoła inteligentnych niebieskich oczu świadczyły o przyjaznym nastawieniu do świata i ludzi. Mówił tubalnym głosem. Mimo wydatnego brzucha piwosza - jedynej oznaki słabości - sprawiał wrażenie silnego i sprawnego fizycznie. Wyglądał na despotę, a jednocześnie na jowialnego dobrego wujaszka.

Uścisk dłoni jego syna był znacznie lżejszy, ale równie przyjacielski. Młodszy Minton przytrzymał rękę Alex i tonem świadczącym o dużej pewności siebie powiedział:

- Junior Minton. Serdecznie witam.

Nie wyglądał na czterdzieści trzy lata, a już z pewnością nie wyglądał na nie, kiedy się uśmiechał. Równe białe zęby skrzyły się, a w jednym policzku tworzył się kokieterjny dołek, sugerujący, że Junior zwykł dostosowywać swoje zachowanie do wszelkich, okoliczności. Niebieskie oczy -wprawdzie o jeden ton ciemniejsze niż oczy jego ojca, lecz tak samo figlarne w wyrazie - wpatrywały się w jej twarz dostatecznie długo, żeby dać do zrozumienia, iż ona i on są jedynymi osobami, które w tym towarzystwie coś dla siebie znaczą. Cofnęła dłoń, nim gotowy był to uczynić Junior.

- A tam mamy Reede'a. Reede'a Lamberta.

Alex odwróciła się w kierunku wskazanym przez Pata Chastaina i zobaczyła czwartego mężczyznę. Nie spostrzegła go do tej pory. Siedział w kącie, rozparty leniwie na krześle. Jego znoszone kowbojskie buty, skrzyżowane na wysokości kostek, czubkami celowały w sufit i bezczelnie kiwały się na przemian do przodu i w tył. Reede jeszcze przez chwilę siedział w tej samej pozycji, z dłońmi na sprzączce pasa, po czym niedbałym gestem podniósł dwa palce do ronda kowbojskiego kapelusza.

-Witam.

-Miło mi, panie Lambert - powiedziała oschle.

-Usiądź, proszę - zaproponował Chastain, kierując ją w stronę krzesła. - Czy Imogene wspomniała coś o kawie dla ciebie?

-Owszem, ale powiedziałam jej, że na nic nie mam ochoty. Jeżeli można, wolałabym od razu przejść do rzeczy.

-Oczywiście. Junior, przestaw to krzesło. Angus, proszę. - Kiedy Mintonowie z powrotem usiedli, prokurator okręgowy wrócił za swoje biurko. - No więc, panno... Do diabła, w tym całym zamieszaniu zapomnieliśmy zapytać o twoje imię.

Alex poczuła się niczym gwiazda na środku sceny. Cztery pary oczu wpatrywały się w nią z zainteresowaniem. Aby wzmocnić efekt, milczała jeszcze przez chwilę. Poza tym pragnęła poznać i zarejestrować ich indywidualne reakcje. Żałowała, iż nie widzi lepiej Reede'a Lamberta, który siedział trochę za nią, a kowbojski kapelusz odsłaniał jedynie dolną część jego twarzy.

Wzięła głęboki oddech.

- Nazywam się Aleksandra Gaither. Jestem córką Celiny.

Po jej oświadczeniu zapadła grobowa cisza.

Z otępienia pierwszy otrząsnął się Pat Chastain.

- O kim mowa? Kto to jest Celina Gaither?

-Coś takiego, niech ja skonom! - Anglia opadł na oparcie krzesła niczym nadmuchana zabawka, którą naraz przekłuto.

-Mój Boże, córka Celiny. Nie może być! - szeptał Junior. - Nie wierzę.

-Czy ktoś łaskawie zechciałby mnie wprowadzić w sprawę? - powiedział nadal zakłopotany Pat. Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Mintonowie otwarcie studiowali twarz Alex w poszukiwaniu oznak podobieństwa do jej matki, którą tak dobrze znali. Kątem oka zauważyła, że Lambert przestał kiwać czubkami butów i usiadł prosto.

-Do licha, co się z tobą działo przez te wszystkie lata? -zapytał Angus.

-Ile to lat minęło? - dodał Junior.

-Dwadzieścia pięć - udzieliła precyzyjnej informacji. -Miałam zaledwie dwa miesiące, kiedy moja babka wyprowadziła się stąd.

-Co u niej słychać?

-W tej chwili jest w hospicjum, umiera na raka, panie Minton. - Alex nie uważała za stosowne, aby oszczędzać ich wrażliwość. - Już od pewnego czasu nie odzyskuje świadomości.

-Przykro mi to słyszeć.

-Gdzie mieszkaliście przez cały ten czas?

Alex wymieniła nazwę jednego z teksańskich miasteczek.

-Mieszkaliśmy tam przez całe moje życie - przynajmniej odkąd sięgam pamięcią. Tam ukończyłam szkołę średnią, potem studiowałam na uniwersytecie stanowym. Zająłam się prawem. Przed rokiem zdałam ostatni egzamin po aplikacji.

-Studia prawnicze, coś takiego! Niesłychane! Jestem pełen podziwu. Dzielna i mądra z ciebie dziewczyna, Aleksandro, nie ma co. Jak sądzisz, Junior?

Junior uśmiechnął się jeszcze bardziej czarująco niż za pierwszym razem.

- Zgadzam się. Wcale nie wyglądasz tak jak wtedy, gdy ostatnio cię widziałem - powiedział kpiącym tonem. - O ile sobie dobrze przypominam, miałaś wtedy zmoczoną pieluchę i byłaś zupełnie łysa.

Alex nie zapomniała celu swej wizyty, dlatego próba flirtu w wykonaniu Juniora wprawiała ją w zakłopotanie. Ucieszyła się, gdy ponownie odezwał się Pat Chastain.

- Wybaczcie, że wtrącam swoje trzy grosze w to pierwsze po wielu latach

spotkanie, ale w dalszym ciągu nie mogę się doczekać, kiedy ktoś mnie wreszcie oświeci.

Angus podjął się tego zadania.

-Celina chodziła z Juniorem i Reede'em do jednej klasy. Bardzo się przyjaźnili.

Byli nierozłączni. W szkole średniej widziano ich zawsze razem. Zwariowane dzieciaki. -Potem jego błękitne oczy spochmurniały, ze smutkiem potrząsnął głową. - Celina nie żyje. Tragiczna śmierć. - Przez chwilę milczał, próbując zapanować nad emocjami. - W każdym razie właśnie przed chwilą dowiedzieliśmy się czegoś o Aleksandrze po raz pierwszy, odkąd jej babka, a matka Celiny, wyjechała stąd przed laty. - Uśmiechnął się, uderzył dłońmi o uda.

- Niech mnie diabli porwą, to wspaniale, że wróciłaś do Purcell.

-Dziękuję, lecz... - Alex otworzyła teczkę i wyjęła z niej dużą szarą kopertę. - Nie wróciłam tutaj na stałe, panie Minton. Jestem tutaj jako osoba urzędowa, z oficjalnym pełnomocnictwem. - Nad biurkiem podała kopertę zaskoczonemu prokuratorowi okręgowemu.

-Pełnomocnictwo? Kiedy Greg zadzwonił do mnie i prosił o udzielenie pomocy jednemu ze swych najlepszych prokuratorów, wspomniał coś o wznowieniu postępowania w jakiejś sprawie.

-Wewnątrz jest wszystko - wskazała kopertę. - Moja sugestia jest taka, żeby przejrzał pan dokładnie zawartość i zapoznał się ze szczegółami. Znajdzie pan tam również oficjalną prośbę pana Harpera o udzielanie mi wszelkiej pomocy. Dotyczy to tak pańskiego biura, jak i wszystkich agend współpracujących. Mój szef zapewnił mnie, że będę mogła liczyć również na pańską osobistą współpracę podczas dochodzenia, panie Chastain. - Z trzaskiem zamknęła aktówkę, wstała i odwróciła się w kierunku drzwi.

-O co chodzi? O jakie dochodzenie? - Prokurator okręgowy Chastain poderwał się na nogi. Mintonowie zrobili to samo.

-Współpracujesz z Komitetem Wyścigów? - zapytał Angus. - Otrzymaliśmy informację, że zostaniemy starannie sprawdzeni, nim otrzymamy koncesję na

zakłady hazardowe, ale sądziłem, że już jest po wszystkim.

-Myślałem, że do załatwienia pozostały jedynie formalności - zdziwił się Junior.

-O ile wiem - powiedziała Alex - dochodzenie, które będę prowadziła, nie ma żadnego związku z jakimś tam komitetem ani otrzymaniem licencji na wyścigi hipiczne.

Po dłuższej chwili, zniecierpliwiony jej milczeniem, Chastain zapytał:

- Zatem z czym będzie to miało związek, panno Gaither?

Powoli wstała z krzesła i patrząc na nich z góry, odpowiedziała:

- Po dwudziestu pięciu latach wznawiam postępowanie w sprawie morderstwa.

Greg Harper prosił o pańską pomoc, panie Chastain, ponieważ zbrodnia została popełniona w powiecie Purcell. - Spojrzała prosto w oczy Angusowi, potem Juniorowi. W końcu wbiła wzrok w środek kapelusza Reede'a Lamberta. - I nie spocznię wcześniej, nim się dowiem, który z was zabił moją matkę.

2

Alex zdjęła żakiet i rzuciła go na hotelowe łóżko. Z trudem utrzymywała się na miękkich nogach, miała zawroty głowy. Scena w biurze prokuratora okręgowego naprawdę nią wstrząsnęła.

Wyszła z biura Chastaina wyprostowana, zdecydowanym krokiem. Nie szła za szybko, ale i nie za wolno. Na pożegnanie uśmiechnęła się do Imogene. Sekretarka z pewnością podsłuchiwała pod drzwiami, ponieważ wpatrywała się w nią wybaluszonymi ze zdziwienia oczyma i miała szeroko otwarte usta.

Wyjście takie zostało wcześniej przez Alex dobrze przemyślane, starannie wyćwiczone, rozpoczęte w stosownym momencie i perfekcyjnie wykonane. Spotkanie skończyło się dokładnie tak, jak zaplanowała, ale odczuła ogromną ulgę, kiedy było już po wszystkim.

Spociała się z nerwów jak ruda mysz. Teraz ściągała z siebie wilgotne rzeczy. Z

całego serca pragnęła wierzyć, że najgorsze ma już za sobą, lecz nie mogła. Najgorsze miało dopiero nadejść. Przecież mężczyźni, których tego dnia spotkała, na pewno nie zamierzali zapaść się pod ziemię ani udawać umarłych. Będzie musiała znowu stawić im czoło. No ale kiedy tak się stanie, nie będą już tacy rozradowani na jej widok.

Angus Minton wydawał się dobrotliwy niczym święty Mikołaj, lecz Alex dobrze wiedziała, że nie dobrocią zdobył pozycję i znaczenie. Bądź co bądź był najbogatszym i najbardziej wpływowym człowiekiem w powiecie. Nie osiąga się takiego statusu jedynie przez życzliwe rady i ojcowską wyrozumiałość wobec ludzi. Należało się spodziewać, że będzie walczył do upadłego o zachowanie dorobku życia.

Junior okazał się typem czarusia, który doskonale wie, jak należy postępować z kobietami. Czas obszedł się z nim łaskawie. Młodszy Minton niewiele różnił się od młodzieńca z fotografii, które Alex przechowywała w swoim domu w Austin. Był świadomy swego wdzięku i na pewno często się nim posługiwał w stosunkach z ludźmi. Takiego człowieka łatwo polubić. Podobnie jak podejrzewać o morderstwo.

Reede'a Lamberta nie umiała zaklasyfikować. Prawie go nie widziała. Cały czas siedział w mrocznym kącie z twarzą przesłoniętą kapeluszem. Nie mogła mu spojrzeć prosto w oczy. Reede jako dojrzały mężczyzna wyglądał na osobę bardziej bezwzględna i silną niż Reede jako chłopiec na zdjęciu z albumu jej babki. Odniosła wrażenie, że jest ponury i niebezpieczny.

Nie wątpiła, że któryś spośród tych mężczyzn zamordował jej matkę.

Celina Gaither nie zginęła z rąk Buddy'ego Hicksa, którego oficjalnie uznano za sprawcę. Babka, Merle Graham, przy każdej okazji wbijała to do głowy Alex jak katechizm przez całe jej życie.

„Od ciebie będzie zależało, Alex, czy prawda zostanie ujawniona - powtarzała niemal codziennie. - Przynajmniej tyle możesz zrobić dla swojej matki”. Patrzyła ze smutkiem na jedną z wielu oprawionych fotografii córki, po czym wybuchała płaczem i wnuczka w żaden sposób nie potrafiła jej uspokoić.

Jednakże jeszcze do niedawna Alex nie wiedziała, kogo babka podejrzewa o zabicie Celiny. Moment, w którym się dowiedziała, był jak dotąd najbardziej mroczną

chwilą jej życia.

Wezwana telefonicznie przez lekarza z hospicjum, niebezpiecznie szybko pokonała odcinek autostrady prowadzący do Waco. Merle Graham przebywała w zakładzie spokojnym, nieskazitelnie czystym, otoczona staranną opieką profesjonalistów. Stosowne opłaty pokrywała w całości dożywotnia emerytura, którą zapewniła babce praca w⁷ przedsiębiorstwie telekomunikacyjnym. Mimo sterylności wewnątrz w całym hospicjum przygnębiająco pachniało starością i rozpadem.

Kiedy Alex przybyła do zakładu tamtego posępnego, chłodnego i deszczowego popołudnia, powiadomiono ją, że babka znajduje się w stanie krytycznym. Podeszła do szpitalnego łóżka. Już na pierwszy rzut oka stwierdziła, że od ostatnich odwiedzin, w ciągu zaledwie tygodnia, ciało babki uległo przerażającej destrukcji. Tylko jej oczy skrzyły się jak niebo podczas pokazu sztucznych ogni w Święto Niepodległości, jednakże ich wyraz pozostawał wrogi.

- Nie wchodź tutaj - powiedziała szeleszczącym głosem. - Zejdź mi z oczu, nie chcę cię widzieć. To wszystko przez ciebie!

- Co ty mówisz, babciu?! - zapytała zaniepokojona Alex. - Nie rozumiem.

- Odejdź.

Zażenowana tym niemiłym przyjęciem, Alex potoczyła wzrokiem po twarzach pielęgniarek i lekarza. Wzruszyli jedynie ramionami.

-Dlaczego nie chcesz mnie widzieć? Przejechałam z Austin taki szmat drogi.

-Ona przez ciebie umarła. Gdyby nie ty... - Merle Graham jęknęła przejęta bólem i zacisnęła na prześcieradle patykowate, bezkrwiste palce.

-Mówisz o mamie? Uważasz, że przeze mnie mama nie żyje?

Babka szerzej otworzyła powieki.

-Tak - szepnęła nienawistnie.

-Przecież byłam tylko dzieckiem, niemowlęciem! - Alex zwilżyła nerwowo wargi - Jakżeby w ogóle mogła...

-Jego zapytaj.

-Kogo, babciu? Kogo mam zapytać?

-Tego, kto ją zamordował. Angusa, Juniora albo Reede'a. Wszystko przez ciebie, przez ciebie, przez ciebie...

Babka zapadła w śpiączkę. Alex została wyprowadzona z pokoju przez lekarza. Niezrozumiałe oskarżenia ją przeraziły; powracały jak echo i zatrwały duszę.

Teraz zaczynała rozumieć, dlaczego babka nigdy nie była wobec niej serdeczna. Nieważne, jak znaczące były osiągnięcia Alex, ponieważ i tak nigdy nie zasługiwały na uznanie w oczach babki. Ani razu nie dane jej było odczuć, że babcia uważa ją za osobę co najmniej tak samo utalentowaną, mądrą i godną miłości jak uśmiechnięta dziewczyna na fotografii, w którą się tęsknie wpatrywała.

Alex nie miała żalu do matki. Wręcz przeciwnie, idealizowała ją i podziwiała bezkrytycznie, z pasją właściwą dzieciom, które wychowują się bez rodziców. Pracowała ciężko i wytrwale, aby dorównać matce pod każdym względem, i to nie tylko dlatego, że chciała okazać się godną jej córką. Bardziej dlatego, iż rozpaczliwie pragnęła zasłużyć na miłość i podziw babci. Nigdy jej się to nie udało. I oto babka na łożu śmierci obarcza ją winą za tragiczną śmierć Celiny!

Lekarz w sposób bardzo delikatny zasugerował, że powinno się rozważyć możliwość odłączenia aparatury podtrzymującej podstawowe procesy życiowe pacjentki.

-Nic już nie możemy dla niej zrobić, panno Gaither.

-Owszem, możecie - powiedziała Alex z mocą. - Możecie utrzymywać ją przy życiu. Proszę do mnie dzwonić z informacjami o jej stanie.

Natychmiast po powrocie do Austin zaczęła badać dokumenty dotyczące zabójstwa Celiny Gaither. Wiele bezsennych nocy spędziła studiując protokoły sądowe i dopiero potem udała się do swojego szefa, prokuratora okręgowego w powiecie Travis.

Greg Harper jak zwykle przesunął papierosa z jednego kącika ust do drugiego. Na sali rozpraw stawał się osobą niezwykle kłopotliwą dla winnych oskarżonych, kłamliwych świadków i zanadto spokojnych sędziów. Wypowiadał się zbyt głośno, palił za dużo, pił w nadmiarze i chodził w garniturach w prążki, wartych co najmniej pięćset dolarów każdy, oraz w butach z wężowej skóry w cenie dwukrotnie wyższej.

Gdyby ktoś nazwał go egocentrykiem, powiedziałby prawdę, ale niecałą, ponieważ Greg był przenikliwy, ambitny, bezlitosny, nieugięty, nie uznawał świętości, i być może właśnie dlatego zdołał wywalczyć sobie znaczącą pozycję wśród elit politycznych Teksasu, na czym mu niezwykle zależało. Wierzył, że kariera zależy od zasług, i cenił wrodzone talenty. Właśnie dlatego Alex znalazła się w jego zespole.

-Chcesz po dwudziestu pięciu latach wznowić postępowanie w sprawie zabójstwa? - zapytał. - Podaj mi jakiś ważny powód.

-Ofiarą była moja matka.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, Greg Harper nie znał odpowiedzi na pytanie, które zadał, a nawet się tej odpowiedzi nie domyślał.

- Chryste, Alex, wybaczone, ale nie miałem pojęcia.

Wzruszyła lekko ramionami.

- Sprawa nie bardzo nadawała się do tego, żeby jej nadawać rozgłos.

-Kiedy to się stało? Ile wówczas miałaś lat?

-Byłam niemowlęciem. Matki nie pamiętam. Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy ją zamordowano.

Przesunął szczupłą, kościstą dłoń po jeszcze bardziej szczupłej i kościstej twarzy.

-Czy sprawa pozostaje w rejestrze jako oficjalnie nie zakończona?

-Niezupełnie. Aresztowano pewną osobę i przedstawiono jej zarzuty, ale ostatecznie sprawa została zamknięta przed właściwą rozprawą.

-Oświeć mnie, ale zrób to łaskawie w skrócie. Jestem umówiony z prokuratorem generalnym naszego stanu - powiedział. - Daję ci dziesięć minut. Zaczynaj.

Kiedy skończyła, Greg zmarszczył brwi i odpalił papierosa od kopącego niedopałka, którego wypalił po sam filtr.

-Do diabła, Alex, nie chcesz chyba powiedzieć, że Mintonowie mają coś z tym wspólnego? Naprawdę babunia uważa, że jeden z nich zabił twoją matkę?

-Albo ich przyjaciel, Reede Lambert.

-Jakim sposobem zdołała sensownie przypisać im motyw?

-Właściwie nie powiedziała nic konkretnego - odparła wymijająco Alex, nie chcąc przytaczać słów babki, która przecież ją wymieniła jako motyw. - Wygląda na to, że Celina była ich bardzo bliską przyjaciółką.

-No to dlaczego któryś z nich miałby ją zabić?

-Tego właśnie musiałabym się dowiedzieć.

-Za pieniądze podatników?

-Greg, są powody, żeby ponownie ruszyć tę sprawę -powiedziała przez ściśnięte gardło.

-Tylko dlatego że coś ci w tym śmierdzi?

-Opieram się na mocniejszej podstawie, mocniejszej niż przeczucie, jak to próbujesz sugerować.

Mruknął coś pod nosem.

- Jesteś pewna, że nie angażujesz się w to wyłącznie z powodów osobistych?

- Ależ oczywiście. - Alex poczuła się urażona. - Patrzę na tę sprawę wyłącznie z formalnego punktu widzenia. Gdyby Buddy Hicks zasiadł na ławie oskarżonych i został skazany, wówczas nie przywiązywałabym większej wagi do opowiadań babki. Ale moje podejrzenia wynikają głównie z nieścisłości w urzędowych dokumentach.

-Jak doszło do tego, że Merle Graham nie narobiła szumu, kiedy to się stało?

-Sama sobie zadaję identyczne pytanie. Chyba nie miała dosyć pieniędzy i nie bardzo orientowała się, na czym mogą polegać prawnicze machinacje. Poza tym była wstrząśnięta tragiczną śmiercią córki, wyczerpana fizycznie i psychicznie.

No i musiała mnie pielęgnować.

Dopiero teraz Alex jasno uświadomiła sobie, dlaczego -odkąd sięgała pamięcią - babka nakłaniała ją do wybrania zawodu prawnika. Wszystko przebiegało zgodnie z planem, ponieważ Alex osiągała w szkole oceny celujące, a wydział prawniczy na uniwersytecie stanowym skończyła plasując się pod względem wyników w czołowej dziesiątce absolwentów. To Merle obrała dla niej zawód prawnika, ale na szczęście sama Alex dążyła do tego celu z ochotą i radością. Uwielbiała rozwiązywać skomplikowane zagadnienia prawnicze i przesiadywać nad książkami. Była dobrze przygotowana

do zrobienia tego, co musiała zrobić.

- Babka była samotną wdową, zmuszoną do opiekowania się małym dzieckiem - przekonywała szefa. - Cóż mogła zrobić, jeśli nawet chciała podważyć ocenę sędziego, że Hicks nie jest zdolny do udziału w procesie? Pieniądzy miała akurat tyle, żeby spakować się, opuścić miasteczko i nigdy do niego nie wracać.

Greg zerknął na zegarek. Potem z papierosem w ustach wstał i włożył marynarkę.

- Nie pozwolę na wznowienie śledztwa bez wskazania jakiegoś materialnego dowodu bądź podania solidnego motywu. Dobrze o tym wiesz. Nie wyłowilem cię z gawiedzi szkolnej dlatego, że jesteś głupia i nie wiesz, o co w tym wszystkim chodzi. Chociaż muszę uczciwie przyznać, że twój kształtny tyłeczek także miał z tym pewien związek.

- Dzięki.

Nie potrafiła ukryć rozgoryczenia. I wcale nie miała szefowi za złe męskiego szowinizmu, który był zanadto ostentacyjny, by traktować go poważnie.

- Zrozum, Alex, twoją prośbę po prostu muszę odrzucić - tłumaczył Greg. - Wiem, kim są ci goście, i nie chcę niepotrzebnie ryzykować głowy. Zwłaszcza że przedstawiłaś mi tylko swoje przeczucia i urojenia starszej kobiety, nic więcej.

Odprowadziła go do drzwi.

- Daj spokój, Greg, oszczędź mi tych politycznych zawiloci. Myślisz tylko o sobie.

- Racja! Nie zapominam o sobie ani na chwilę.

Swoim przyznaniem się nie pozostawił jej żadnego pola manewru.

-Przynajmniej pozwól mi badać tę sprawę w wolnych chwilach.

-Przecież wiesz, jakie mamy zaległości. Już teraz nie wyrabiamy się z wprowadzaniem spraw na wokandę.

-Będę pracowała po godzinach. Niczego nie zaniedbam z moich normalnych obowiązków. Znasz mnie przecież.

-Alex... - Zależało mu, aby sama się wycofała, lecz ona nie zamierzała

kapitulować ani nie chciała spotkać się z ostateczną odmową. Po wstępnym zbadaniu dokumentów zainteresowała się sprawą zarówno od strony proceduralnej, jak i kryminalnej. Poza tym pragnęła gorąco wykazać sobie samej, że jej babka się myliła, i zrzucić z siebie wreszcie absurdalne poczucie winy, które tak jej ciążyło.

-Proszę, Greg. Jeżeli nie wykonam jakiejś pracy na czas, rzucę to i więcej o tej sprawie nigdy nie usłyszysz.

Przez chwilę studiował jej skupioną twarz.

- Kobieto, masz zbyt gorący temperament. Dlaczego nie wyładujesz go w łóżku z jakimś dziarskim kochankiem? Przynajmniej połowa facetów z tego miasta marzyłaby o tym. Chętnych znalazłabyś nie tylko wśród kawalerów. - Napotkał jej piorunujące spojrzenie. - Dobra już, dobra. Możesz trochę pogrzebać w dokumentach, ale wyłącznie w wolnych chwilach. Jeśli zdecydujesz się do mnie przyjść, to tylko z czymś solidnym. Gdybym postępował jak głupiec, nie mógłbym liczyć na głosy wyborców. Nie mogę też pozwolić, by ktokolwiek z mojego biura zachowywał się nieodpowiedzialnie. No i proszę, przez ciebie spóźnię się na lunch. Cześć.

Wiele wysiłku kosztowało ją wywiązywanie się ze wszystkich zadań. Czas, który mogła poświęcić sprawie tragicznej śmierci matki, był bardzo ograniczony. Mimo to wielokrotnie przeczytała wszystkie dostępne materiały - doniesienia prasowe, protokoły przesłuchań Buddy'ego Hicksa - aż wszystkie fakty stopniowo zapisały się w jej pamięci.

Nie było ich wiele. Bud Hicks, niedorozwinięty umysłowo, został aresztowany w pobliżu miejsca popełnienia zbrodni ze śladami krwi ofiary na swoim ubraniu. W momencie aresztowania trzymał w ręku skalpel chirurgiczny, którym przypuszczalnie zabił ofiarę. Został osadzony w areszcie, przesłuchany i oskarżony. Zaledwie po trzech dniach wziął udział we wstępnej rozprawie. Sędzia Joseph Wallace uznał Hicksa za niezdolnego do udziału we właściwym procesie i zdecydował się na umieszczenie go w stanowym szpitalu psychiatrycznym.

Sprawa na pierwszy rzut oka wyglądała na nieskomplikowaną. Kiedy Alex

zaczynała już wierzyć, że Greg miał rację starając się ją zniechęcić, naraz wpadła na bardzo interesujący trop, który miał początek w protokole z przesłuchania Hicksa.

Znowu poszła do Grega, tym razem uzbrojona w podpisane zeznanie.

- Mam. Znalazłam. - Triumfalnie rzuciła swoją teczkę na stos podobnych, które leżały w nieładzie na biurku szefa.

Greg zmarszczył brwi i wyraźnie spochmurniał.

-Z czego ty się tak, cholera, cieszysz? I przestań ciskać przedmiotami. Żebyś miała pojęcie, jak mi huczy we łbie. Mam horrendalnego kaca - burczał za zasłoną z gęstego papierosowego dymu. Wyjmował papierosa z ust jedynie po to, by wypić łyk gorącej czarnej kawy. - Jak spędziłaś weekend?

-Cudownie. Daleko bardziej pożytecznie niż ty. Rzuć na to okiem.

Z wyraźną niechęcią otworzył teczkę i przejrzał zawartość.

-Hm... - Już pierwsza pobieżna lektura wzbudziła jego zainteresowanie. Rozparł się wygodniej w fotelu, położył nogi na biurko i przeczytał wszystko od początku bardziej uważnie. - To opinia lekarza ze szpitala, w którym trzymają tego Hicksa?

-Trzymali. Umarł przed kilkoma miesiącami.

-To ciekawe.

-Ciekawe?! - wykrzyknęła Alex, rozczarowana beznamiętnym potraktowaniem jej rewelacji. Podniosła się z krzesła, obeszła je i zacisnęła dłonie na wyściełanym oparciu. - Greg, Buddy Hicks spędził w szpitalu dwadzieścia pięć lat zupełnie bez powodu.

-Tego jeszcze nie wiesz. Nie spiesz się z wyciąganiem wniosków.

-Lekarz, który ostatnio się nim opiekował, powiedział, że Buddy był idealnym pacjentem. Nie przejawiał żadnych skłonności do gwałtownych zachowań. Przy tym nie zaobserwowano, by powodował nim popęd seksualny. Zdaniem lekarza, eksperta w zawodzie, Buddy nie był w stanie popełnić zbrodni, która kosztowała moją matkę życie. Sam przyznaj, że sprawa rysuje się perspektywicznie.

Przeczytał kilka dodatkowych notatek, potem mruknął:

-Rzeczywiście, mamy punkt zaczepienia, ale na pewno nie jest to jeszcze

pistolet, z którego śmierdzi prochem.

-Cuda zdarzają się rzadko, dlatego nie liczę specjalnie na to, że uda mi się znaleźć jednoznaczny dowód. Minęło dwadzieścia pięć lat. Mam jedynie nadzieję, że znajdę solidną podstawę, jakiś motyw, który pozwoli przenieść sprawę na salę sądową. Jestem przekonana, że Bud Hicks nie zabił mojej matki. Najlepiej byłoby uzyskać przyznanie się prawdziwego mordercy, ale to już szczyt marzeń.

-Twoje marzenie jest chyba nieziszczalne, Alex.

-Dlaczego?

-Napracowałaś się dosyć, żeby wiedzieć. Morderstwo miało miejsce w stajni na ranchu Angusa Minton. Wypowiedz jego nazwisko w tamtym powiecie, a zadrży ziemia. Facet ma potężne zaplecze. Jeżeli nawet istnieje świadek, nie będzie kąsał reki, która go karmi. Minton prowadzi dwanaście poważnych przedsiębiorstw w rejonie stanu, który poza tym ledwie dyszy, jeśli można w ten sposób określić koniunkturę w gospodarce. Stad niedaleka droga do innych, równie delikatnych kwestii. - Greg głośno siorbnął z filiżanki i zapalił kolejnego papierosa. - Gubernatorski komitet właśnie dał Korporacji Minton zielone światło na budowę toru wyścigów konnych w Purcell.

-Dobrze o tym wiem. Tylko jaki to ma związek z zabójstwem, ze śmiercią mojej matki?

-Ty mi odpowiedz na to pytanie.

-Nie widzę tu żadnego związku! - krzyknęła.

-W porządku, wierzę ci. Powiedz mi jeszcze, jak będzie się czuł gubernator, jeżeli zaczniesz oskarżać jednego z najlepszych synów teksańskiej ziemi, jeśli będziesz rzucać na niego oszczerstwa? Gubernator jest cholernie dumny ze swojej komisji. Poza tym chciałby w białych rękawiczkach upiec przy tym ogniu własną pieczeń. Nie życzy sobie żadnych kontrowersji ani złej prasy. Żadnych ciemnych interesów. Wszystko ma się odbywać bez zarzutu. No więc jeżeli jakaś pani prokurator o kształtnej pupce będzie się starała przypisać morderstwo komuś, kto uzyskał wcześniej błogosławieństwo komisji będącej jego dziełem,

czy zgadniesz, na kogo wówczas pan gubernator będzie najbardziej wkurzony?
Na mnie.

Alex nie rozpoczęła kłótni. Powiedziała tylko spokojnie:

-W porządku. Wobec tego rezygnuję z pracy w twoim biurze i postąpię według własnego uznania.

-Chryste, ależ ty masz zacięcie dramatyczne! Nie pozwoliłaś mi skończyć. -

Wcisnął klawisz na biurku, przez wewnętrzną linię telefoniczną poprosił sekretarkę o przyniesienie dzbanka kawy i zapalił następnego papierosa. -Z drugiej jednak strony - powiedział wydmuchując dym -nie mogę ścierpieć tej kreatury, która mieszka w gubernatorskiej rezydencji. Nie robię z tego tajemnicy, więc spotykam się z wzajemnością, choć ten świątobliwy łajdak nie chce się do tego przyznać. Z radością bym patrzył, jak ten facet się wije. Potrafisz sobie wyobrazić, jak się tłumaczy, dlaczego jego komisja z tłumu chętnych wybrała kogoś zamieszanego w morderstwo? - Zachichotał. - Nie posiadałbym się z uciechy.

Alex uważała motywy postępowania Grega za obrzydliwe, ale naprawdę cieszyła się, że otrzymała zgodę.

-Zatem mogę wznowić postępowanie?

-Sprawa nie została zakończona, ponieważ proces Hicksa nigdy się nie odbył. - Opuścił nogi i przesunął się z krzesłem do przodu. - Jednakże muszę ci powiedzieć coś jeszcze: robię to wbrew zdrowemu rozsądkowi i tylko dlatego że polegam na twoim instynkcie. Lubię cię, Alex. Już na praktykach w trakcie studiów potrafiłaś pokazać, że jesteś coś warta. Pomijając rewelacyjny tyłek, nie bez powodu znalazłaś się w naszym zespole.

Przeniósł spojrzenie na materiały, które dla niego przygotowała, i odgiął róg teczki.

-Nadal uważam, że powoduje tobą osobista niechęć do tych facetów, miasta i Bóg jeden wie czego jeszcze. Oczywiście nie twierdzę, że nie masz obiektywnych podstaw do działania. Ale nie masz nic, co pozwoliłoby ci

zbudować akt oskarżenia. Nie powinienem ci zezwolić na ruszenie sprawy bez bardziej namacalnych śladów. W każdym razie kiedy już znajdziesz się tam, gdzie liczą się byki, a jałowice z cielakami jedynie się bawią, pamiętaj, że i ja siedzę na beczce prochu. - Podniósł wzrok i spojrzał na nią groźnie. - Nie spieprz tego.

-To znaczy, że mogę jechać na południe?

-Chyba właśnie tam wydarzyło się coś, co cię interesuje, prawda?

-O tak. A co z moimi dotychczasowymi obowiązkami?

-Posłużę się aplikantami i poprzesuвам parę terminów. Tymczasem pogadam z prokuratorem z Purcell. Studiowaliśmy razem. Nie mogłaś lepiej trafić. Facet nie jest specjalnie błyskotliwy. Poza tym wżenił się w bogatą rodzinę i nie ma teraz lekkiego życia. Poproszę go, żeby udzielił ci wszelkiej pomocy.

-Nie wprowadzaj go w szczegóły. Nie chcę ich za wcześnie ostrzegać.

-Zgoda.

-Dziękuję, Greg.

- Nie tak szybko - odrzekł, gasząc jej entuzjazm. – Jeżeli noga ci się powinie, zdystansuję się od ciebie. Prokurator generalny nie ukrywa, że widziałby we mnie następcę. Chcę dostać tę posiadłość, a ponadto nie miałbym nic przeciwko temu, aby jakaś ładna panienka stała na czele jednego z wydziałów. Coś takiego jest dobrze przyjmowane wśród wyborców. - Wycelował w nią palec żółty od nikotyny. – No ale jeśli się potkniesz i upadniesz, nie będę chciał ciebie znać, dzieciно. Zrozumiałaś?

- Jesteś pozbawionym skrupułów draniem.

Wyszczrzył zęby w krokodylim uśmiechu.

-Nawet moja rodzona matka nie bardzo za mną przepadała.

-Przyślę ci widokówkę. - Odwróciła się do odejścia.

-Poczekaj sekundkę. Jeszcze jedno słówko. Dam ci trzydzieści dni.

-Co takiego?

-Trzydzieści dni na wyłowienie czegoś poważnego.

-Ale...

-Nie mogę dać ci więcej choćby ze względu na resztę towarzystwa, która zostaje tutaj. To i tak więcej niż powinienem ci dać po rzetelnej ocenie materiału, który mi przedstawiłaś. Albo przyjmujesz te warunki, albo rezygnujesz.

-Przyjmuję je.

Nie mógł wiedzieć, że z powodów osobistych wyznaczyła sobie krótszy termin. Pragnęła odkryć nazwisko mordercy przed śmiercią babki. Nieważne, że Merle Graham jest pogrążona w śpiączce. Dowie się, kto zabił Celinę, ten fakt z pewnością dotrze do jej świadomości. A wówczas doceni wnuczkę i będzie mogła spokojnie wydać ostatnie tchnienie.

Alex pochyliła się nad biurkiem Grega.

-Wiem, że mam rację. Postawię rzeczywistego mordercę przed sądem i uzyskam wyrok skazujący. Przekonasz się.

-Dobra, dobra. Przy okazji spróbuj, jak smakuje seks z prawdziwym kowbojem. Zrób notatki. Chciałbym znać wszystkie szczegóły, rozumiesz, na temat ostróg, pistoletów i tych tam drobiazgów.

-Erotoman.

-Dziwka. No, no, tylko nie trzaskaj... Ach, za późno, cholera!

Na wspomnienie tej sceny Alex uśmiechnęła się do siebie. Nie brała zbyt do serca pozornego antyfeminizmu Harpera, ponieważ wiedziała, że w sprawach zawodowych cieszy się uznaniem szefa. Greg, pomimo licznych ekscesów wynikających z temperamentu, był jej nauczycielem i przyjacielem od tamtego lata, kiedy przed pierwszym semestrem studiów pracowała w biurze oskarżyciela publicznego. Teraz zaryzykował i zdecydował się ją poprzeć. Była mu wdzięczna za zaufanie.

Po wyjściu od Harpera nie traciła czasu. W ciągu jednego dnia zrobiła porządek w papierach, uprzątnęła biurko, spakowała się i zamknęła swój pokój. Z Austin wyjechała wcześniej rano. Zatrzymała się na krótko w Waco, by zajść do domu opieki. Stan Merle Graham nie poprawił się ani nie pogorszył. Na wszelki wypadek zostawiła numer

telefonu do hotelu, w którym zamierzała się zatrzymać.

Podniosła słuchawkę aparatu i zadzwoniła do domu prokuratora okręgowego Chastaina.

-Chciałabym rozmawiać z panem Chastainem - powiedziała, usłyszawszy w słuchawce damski głos.

-Nie ma go w domu.

-Pani Chastain? Chciałabym skontaktować się z pani mężem w bardzo ważnej sprawie.

-A z kim rozmawiam?

-Z tej strony Aleksandra Gaither. Usłyszała cichy chichot.

-A więc to pani jest tą osobą...

-Tak...? Proszę dokończyć.

-...Osobą, która oskarżyła Mintonów i szeryfa Lamberta o morderstwo. Po powrocie do domu Pat zachowywał się jak trafiony pociskiem samolot. Jeszcze go takiego nie widziałam...

-Proszę mi wybaczyć - przerwała jej Alex. - Powiedziała pani: szeryf Lambert?

2

Biuro szeryfa mieściło się w suterenie gmachu sadu. Alex ponownie zatrzymała samochód przed tym samym parkometrem i weszła do budynku.

Pora była wczesna. Niewiele działo się w biurach na najniższej kondygnacji. Gdzieś w połowie długości korytarza znajdowała się palarnia dla pracowników, taka sama jak w podobnych gmachach w różnych miastach kraju. Kilku umundurowanych funkcjonariuszy zgromadziło się w pobliżu kuchenki, na której stał czajnik z wodą. Jeden z nich opowiadał o czymś, ale na widok Alex zamilkł w pół zdania. Po kolei wszyscy odwracali głowy, aż w końcu nie było osoby, która by nie patrzyła w jej stronę. Poczula się nieswojo. Znalazła się w miejscu, które z pewnością uchodziło za

terytorium zastrzeżone wyłącznie dla mężczyzn. Równouprawnienie było najwidoczniej pojęciem nie znanym w polityce zatrudnienia prowadzonej przez szeryfa Purcell.

Nie wycofała się, tylko powiedziała uprzejmie:

-Dzień dobry.

-...dobry - odpowiedzieli niemal zgodnym chórem.

-Nazywam się Aleksandra Gaither. Chciałabym zobaczyć się z szeryfem. - W zasadzie nie musiała niczego mówić. Doskonale wiedzieli, kim była i po co przyszła. Wiadomości krążą bardzo szybko w miasteczkach tak małych jak Purcell.

-Spodziewa się, że pani przyjdzie? - zapytał zadziornie jeden z zastępców, splunąwszy przedtem w plastikowy kosz na odpadki.

-Na pewno zechce zobaczyć się ze mną - powiedziała z przekonaniem.

-Pat Chastain wie coś na ten temat?

Tego ranka Alex usiłowała nawiązać z nim kontakt, lecz pani Chastain oświadczyła przez telefon, że już wyjechał do biura. Również tam zadzwoniła, ale prokuratora nie zastała. W dodatku nie natknęła się na niego po drodze. Mogło być i tak, że jej po prostu unikał.

- O tak. Zna cel mojej wizyty. Szeryf jest u siebie? -powtórzyła, czując, że ogarnia ją zniecierpliwienie.

-Nie sędzę.

-Nie widziałam go.

-Tak, jest u siebie - niechętnie przyznał inny policjant. -Od kilku minut. - Kiwnął głową w kierunku korytarza. -Ostatnie drzwi na lewo.

-Dziękuję.

Alex uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, ale nieszczere, i wyszła na korytarz. Czowała na plecach spojrzenia tamtych. Zapukała do wskazanych drzwi.

- Tak?

Reede Lambert siedział za zniszczonym biurkiem, które prawdopodobnie było tak stare jak kamień węgielny budynku. Nogi w wysokich butach trzymał na blacie. Po-

dobnie jak poprzedniego dnia siedział w pozie bardzo niedbalej, tyle że tym razem na krześle obrotowym.

Na wieszaku, w kącie między oknem a ścianą wytapetowaną podobiznami ściganych przestępców, wisiał kowbojski kapelusz w towarzystwie skórzanej, podbitej futrem kurtki. Szeryf ścisnął w rękach wyszczerbioną i niezbyt czystą filiżankę z kawą.

- Moje uszanowanie, panno Gaither.

Zagrzechotały szybki w drzwiach, które energicznie za sobą zamknęła.

- Dlaczego nie dowiedziałam się o tym wczoraj?

- Lubię sprawiać niespodzianki - powiedział z łobuzerskim uśmiechem. - Jak się pani dowiedziała?

- Zupełnie przypadkowo.

- Spodziewałem się, że wcześniej czy później zajrzy pani do mnie. - Wyprostował się. - Tyle że na pewno nie tak z samego rana. - Wstał i wskazał gestem jedyne wolne krzesło w pokoju. Podszedł do stolika, na którym stał ekspres do kawy. - Ma pani ochotę?

- Pan Chastain powinien być mi powiedzieć.

- Pat? Niemożliwe. Kiedy materia rzeczy staje się zbyt delikatna, nasz drogi prokurator dostaje trzęsączki.

Alex przyłożyła dłoń do czoła.

- Nie, to jakiś koszmar.

Nie czekał, aż się namyśli, tylko napełnił kawą filiżankę identyczną z tą, z której sam pił.

- Z cukrem, śmietanką?

- Nie przyszłam tu w celach towarzyskich, panie Lambert.

Postawił przed nią filiżankę z kawą i wrócił na swoje krzesło. Kiedy siadał, w proteście jęknęły wiekowe sprężyny i zaskrzypiało drewno.

- Od samego początku stawia nas pani w niezręcznej sytuacji.

- Proszę nie zapominać, po co tutaj jestem.

- Nie zapominam. Ale czy pani obowiązki nie dadzą się pogodzić z pić kawy?

Czy raczej chodzi o coś w stylu religijnej ascezy?

Alex, wyraźnie zniecierpliwiona, zostawiła torebkę na biurku, podeszła do stolika i wysypała do filiżanki łyżeczkę sproszkowanej śmietanki.

Kawa był mocna i gorąca - prawie tak samo jak spojrzenie szeryfa, które na niej spoczęło - i znacznie lepsza od ciepławej lury, jaką jej podano wcześniej w hotelowym barku. Jeżeli ów mężczyzna parzył kawę osobiście, należało przyznać, iż znał się na rzeczy. Było nie było, wyglądał na człowieka obdarzonego inteligencją. Poza tym, wygodnie rozparty na krześle, w ogóle nie sprawiał wrażenia, iż w jakikolwiek sposób jest zamieszany w dokonanie zbrodni.

-Jakże się pani podoba nasze Purcell, panno Gaither?

-Nie miałam zbyt wiele czasu, aby wyrobić sobie właściwą opinię.

-Po co udawać? Niechże się pani przyzna: na pewno zdecydowała się pani nie lubić tego miasta jeszcze przed przybyciem tutaj.

-Dlaczego tak pan sądzi?

- Nietrudno wyjaśnić. Tutaj umarła pani matka.

Powiedział to tak beztroskim tonem, że Alex poczuła się urażona.

-Ona nie umarła tak sobie zwyczajnie. Została zamordowana. Brutalnie zamordowana.

-Pamiętam - rzekł posępnie.

-To dobrze. Pan znalazł ciało, prawda?

Zajrzał do wnętrza filiżanki, dłuższą chwilę siedział bez ruchu i wypił, przechylając naczynie energicznie niczym szklaneczkę z whisky.

- Pan zabił moją matkę, panie Lambert?

Poprzedniego dnia nie mogła dokładnie zaobserwować jego reakcji, więc teraz chciała to nadrobić. Uniósł głowę.

-Nie. - Pochylił się, oparł łokcie na biurku i spojrzał na nią wzrokiem bez żadnego wyrazu. - Mam propozycję: darujmy sobie te bzdurne podchody. Dzięki temu zaoszczędzimy na czasie. Jeżeli jakiś prokurator chce uzyskać moje zeznanie, musi wezwać mnie urzędowo.

-Odmawia pan współpracy przy prowadzonym przeze mnie śledztwie?

-Tego nie powiedziałem. Jako funkcjonariusz publiczny służę wszelką pomocą stosownie do zaleceń Pata. Prywatnie pomogę, jak tylko będę umiał.

-Z dobroci serca?

-Nie. Ponieważ raz na zawsze chciałbym z tym skończyć. To chyba wyjaśnia sprawę? Żeby mogła pani wrócić do Austin, bo tam jest pani miejsce, i zostawić przeszłość w przeszłości, gdzie z kolei jest jej miejsce. - Wstał, by dolać sobie kawy. - Dlaczego pani tu przyjechała? - rzucił przez ramię.

-Ponieważ Bud Hicks nie zamordował mojej matki.

-Do licha, skąd pani to wie? Pani z nim rozmawiała?

-Nie mogłam. Bud Hicks nie żyje.

Jego reakcja potwierdzała przypuszczenie, że o niczym nie wiedział. Podeszedł do okna. Ze wzrokiem utkwionym gdzieś za szybą w zamyśleniu popijał kawę.

-A niech to! Głupek Bud nie żyje.

-Głupek Bud?

-Tak wszyscy go nazywali. Aż do śmierci Celiny chyba nikt nie znał jego nazwiska. Poznaliśmy je dopiero, gdy gazety zamieściły opis zdarzeń.

- Podobno był upośledzony umysłowo.

Szeryf skinął głową.

-Tak, i miał kłopoty z mówieniem. Trudno go było zrozumieć.

-Mieszkał z rodzicami?

-Z matką. Ona chyba także miała nierówno pod sufitem. Umarła wiele lat temu, zdaje się, że niedługo po wysłaniu Buddy'ego do szpitala.

Nadal stał odwrócony do niej plecami i wyglądał na zewnątrz przez żaluzje. Jego proporcjonalna sylwetka odcinała się wyraźnie na jaśniejszym tle okna: szerokie ramiona, wąskie biodra. Nosił może zanadto dopasowane dżinsy... Alex zganiała się za zwracanie uwagi na takie detale.

-Głupek Bud jeździł po mieście dużym rowerem na trzech kółkach - ciągnął. -

Już z daleka słyszało się, że nadjeżdża. Ten jego pojazd brzęczał i dzwonił

głośniej niż wóz handlarza starociami. Buddy woził ze sobą wszystkie możliwe rupiecie. Lubił szperać na wysypisku śmieci. Dziewczętom nakazywano trzymać się od niego z daleka. My, chłopcy, naigrawaliśmy się z niego, dokuczaliśmy mu i tak dalej. - Pokręcił głową. - Wstyd się przyznać.

-Umarł w stanowym szpitalu dla psychicznie chorych, zamknięty tam za przestępstwo, którego nie popełnił.

Coś poruszyło go w tym oświadczeniu, ponieważ nagle odwrócił się od okna.

-Nie ma pani żadnego dowodu na potwierdzenie tej tezy.

-Znajdę dowód.

-Nie znajdzie pani, bo żaden dowód nie istnieje.

-Na pewno? Osobiście zatarł pan wszystkie ślady tego samego ranka, kiedy - jak to się określa - znalazł pan ciało Celiny?

Między jego gęstymi brwiami zarysowała się głęboka zmarszczka.

- Naprawdę nie ma pani nic lepszego do roboty? Nie wydaje mi się, aby nie było spraw bardziej wymagających zainteresowania ze strony prokuratury. Dlaczego zaczyna pani w tym grzebać?

Posłużyła się tym samym ogólnikowym argumentem, który wykorzystwała wobec Harpera.

- Przesztyca nie został ukarany. Sprawiedliwości nie stało się zadość. Buddy Hicks był niewinny. Został dożywotnio zamknięty w szpitalu za przestępstwo, którego dopuścił się ktoś inny.

-Ja, Junior albo Angus?

-Tak, ktoś z tej trójki.

-Kto pani powiedział?

-Merle Graham, moja babka.

-Aha, nareszcie zaczynam rozumieć. - Włożył kciuk w szlufkę przy pasku. - Czy kiedy opowiadała o nas, raczyła przy tym wspomnieć, jak bardzo była zazdrosna?

-Babka? O kogo?

-O nas. O Juniora i o mnie.

-Powiedziała mi, że Celina i wy trzymaliście się razem jak trzej muszkietierowie.

-Czego nie mogła znieść. Mówiła, jak trzęsła się nad Celiną?

Nie musiała. Skromny dom, w którym Alex dorastała, był istnym sanktuarium poświęconym pamięci zmarłej. Dostrzegłszy zmarszczkę na jej czole, szeryf sam odpowiedział na postawione przez siebie pytanie.

-Więc nie. Domyślam się, że szanowna pani Graham nie poruszyła tej kwestii.

-Pańskim zdaniem powoduje mną pragnienie zemsty.

-Owszem, tak właśnie myślę.

-Otóż nie - powiedziała Alex. - Uważam, że wystąpiły poważne luki w procedurze. Wobec tego podjęcie nowego dochodzenia jest całkowicie uzasadnione. Podobnie uważa prokurator okręgowy Harper.

-Ten dziwak? - prychnął pogardliwie. - Oskarżyłby bez powodu własną matkę, gdyby to mu pomogło choć odrobinę zbliżyć się do stanowiska prokuratora generalnego.

Alex musiała przyznać, że uwaga szeryfa częściowo pokrywała się z prawdą.

Zmieniła nieco taktykę.

-Zapoznam bliżej ze sprawą pana Chastaina, wówczas i on przyzna, że w pierwszym postępowaniu doszło do poważnych uchybień i naruszenia prawa.

-Pat aż do wczoraj nawet nie słyszał o Celinie. Ma pełne ręce roboty z nielegalnymi imigrantami i handlarzami narkotyków.

-Stawia mi pan zarzuty, ponieważ domagam się sprawiedliwości? Gdyby pańska matka została zamordowana w jakiejś tam stajni, to czy nie robiłby pan wszystkiego, aby doprowadzić do ukarania mordercy?

-Nie wiem. Moja staruszka zeszła z tego świata zbyt wcześnie, żebym zdążył ją zapamiętać.

Alex zrobiło się go żal, chociaż wiedziała, że nie powinna dopuszczać do siebie podobnych uczuć. Teraz przynajmniej w części wyjaśniło się, dlaczego Reede na starych zdjęciach miał oczy osoby dojrzałej i smutnej. Nigdy nie przyszło jej do głowy,

aby zapytać babkę, dlaczego wyglądał tak poważnie.

-Skończmy rozmowę na ten temat, panie Lambert. Należy pan do wąskiego grona podejrzanych. - Wstała i zabrała z biurka torebkę. - Dziękuję za kawę. Przepraszam, że niepokoiłam pana o tak wczesnej porze. Spodziewam się jednak, że od tej chwili będę mogła liczyć na pomoc miejscowej policji.

-Proszę poczekać jeszcze chwilę.

Alex zmierzała już w kierunku drzwi, naraz przystanęła i odwróciła się.

- Słucham?

- U nas nie istnieje wydział policji.

Zaskoczona ostatnią informacją obserwowała, jak Reede sięga po kapelusz i kurtkę. Minął ją, otworzył drzwi, poczekał, aż wyjdzie, po czym ruszył za nią.

- Wychodzę, Sam. W razie czego znajdziesz mnie po drugiej stronie ulicy. - Zastępca szeryfa skinął głową. - Tędy - powiedział Reede, chwytając Alex pod ramię, by zaprowadzić ją do małej prostokątnej windy przy końcu korytarza.

Razem weszli do środka. Skrzypnęły stalowe drzwi przy zamykaniu, odgłos pracującego silnika z pewnością nie brzmiał uspokajająco. Alex miała nadzieję, że ta podróż zakończy się szczęśliwie.

Starła się myślami wspomagać wysiłek mechanizmu. Skoncentrowała się na tym, ale mimo wszystko przez cały czas była świadoma bezpośredniej bliskości Reede'a Lamberta. Stał tak blisko, że dotykali się ramionami. Patrzył na nią uważnie.

-Jest pani do niej podobna.

-Tak, wiem.

-Ten sam wzrost, te same gesty. Ma pani trochę ciemniejsze włosy, trochę więcej w nich czerwieni. Ona miała piwne oczy, a pani niebieskie. Mimo wszystko dostrzegam uderzające podobieństwo.

-Dziękuję. Zawsze uważałam, że moja matka była piękna kobietą.

-Nie znam nikogo, kto by ją widział i tego nie potwierdził.

-Pan również?

-Zwłaszcza ja.

Winda nagle zatrzęsa się i stanęła. Alex straciła równowagę, wpadła wprost na Lamberta. Objął ją ramieniem, żeby pomóc odzyskać równowagę, lecz może nazbyt długo, bo kiedy stanęła o własnych siłach, poczuła w głowie zamęt, serce zaczęło jej bić szybciej.

Znajdowali się na wysokim parterze. Reede wsunął ręce w rękawy kurtki i ruszyli razem w kierunku tylnego wyjścia.

-Zaparkowałam samochód od frontu - powiedziała, kiedy wyszli już na zewnątrz.

- Chyba powinnam wrzucić następną monetę do parkometru?

-Nie widzę potrzeby. Bądź co bądź ma pani tutaj kilku wysoko postawionych przyjaciół.

Uśmiech Juniora może bardziej się nadawał do reklamy pasty do zębów, ale uśmiech Reede'a dorównywał mu skutecznością. Działał na Alex magnetycznie, budził dziwny lęk.

W uśmiechu pogłębiły się zmarszczki na twarzy szeryfa. Reede Lambert z pewnością wyglądał na czterdzieści trzy lata, ale ta ogorzała twarz dobrze komponowała się z jego męską, silną sylwetką. Ciemnoblond włosów żaden fryzjer nie ujarzmiłby przedziałkiem. Szeryf przykrył je teraz filcowym kapeluszem, umieszczając rondo nad samymi brwiami.

Miał zielone oczy. Alex dostrzegła to w chwili, gdy wchodziła do jego biura. Dostrzegła też, że jest bardzo przystojny. Nie miał śladu brzuszka, charakterystycznego dla mężczyzn w średnim wieku. Był atletycznie zbudowany, ale szczupły. Z sylwetki wyglądał dwadzieścia lat młodziej od typowego czterdziestolatka.

Alex musiała sobie przypomnieć, że działa jako prokurator suwerennego stanu Teksas i że powinna patrzeć na Reede'a Lamberta oczyma oskarżyciela publicznego, a nie kobiety. Poza tym szeryf był od niej starszy o całe pokolenie.

- Czy przypadkiem dzisiaj rano nie okazało się, że już nie ma pan czystego munduru? - zapytała, gdy przechodzili przez ulicę.

Ubrany był w klasyczne levisy, znoszone, wyblakłe i obcisłe. Takie noszą kowboje biorący udział w rodeo. Skórzana kurtka lotnicza sięgała mu do pasa. Futrzane

podbicie, które przechodziło przy karku w szeroki kołnierz, było prawdopodobnie z kojota. Ledwie oboje wyszli na słońce, natychmiast włożył przeciwsłoneczne okulary. Nie widziała przez ciemne szkła jego oczu.

-Widok munduru zawsze mnie niepokoił, więc kiedy zostałem szeryfem, postawiłem sprawę otwarcie: nikt nie zobaczy mnie w czymś takim.

-Dlaczego? Dlaczego tak na pana działa widok munduru?

Uśmiechnął się krzywo.

-Zawsze starałem się przed nim uciec albo przynajmniej go ominąć.

-Miał pan coś na sumieniu?

-Nic poważnego.

-Jakieś kolizje z prawem?

-Drobnostki.

-Co więc pana odmieniło, jakieś doświadczenie o charakterze nadprzyrodzonym? Strach? Noc albo dwie w areszcie? Poprawczak?

-Nic z tych rzeczy. Po prostu kiedyś sobie uświadomiłem, że przed prawem nie ma ucieczki, tak samo jak i przed tymi, którzy prawo łamią. - Wzruszył ramionami. - Traktuję to jako zwykły wybór zawodu. Głodna?

Nim zdążyła odpowiedzieć, pchnął drzwi do kafejki „U Pete'a”. Pasterski dzwonek zasygnalizował ich wejście. Alex znalazła się w centrum życia towarzyskiego małego miasteczka. Wszystkie stoliki - czerwone blaty z laminatu na zardzewiałych metalowych nogach - były zajęte. Reede poprowadził ją do wolnej ławy pod ścianą.

Pozdrawiali go wszyscy. Sądząc po strojach, byli tu szefowie działów różnych przedsiębiorstw, farmerzy, włóczędzy, sekretarki, kowboje... Wszyscy prócz sekretarek nosili wysokie buty. Alex rozpoznała Imogene, sekretarkę Pata Chastaina. Ledwie minęli jej stolik, Imogene głośnym szeptem i z nadzwyczajnym ożywieniem zaczęła wyjaśniać koleżankom, kim jest Alex. Wiadomość kolejno obiegnęła wszystkie stoliki, po czym rozmowy ucichły.

Codziennie podczas przerwy śniadaniowej tworzył się tutaj swoisty mikrokosmos Purcell. Przybycie kogoś obcego stawało się ciekawostką, lecz przybycie córki Celiny

Gaither musiało budzić prawdziwą sensację. Alex czuła się jak piorunochron, ponieważ na pewno ściągała elektryczne prądy. Niektóre z nich nie sprawiały wrażenia przyjaznych.

Z szafy grającej sączyły się dźwięki ballady Crystal Gayle o nieszczęśliwej miłości. W odbiorze utworu skutecznie przeszkadzał „Magazyn poranny” z czarno-białego odbiornika telewizyjnego umieszczonego wysoko w jednym z kątów kafejki. W studio telewizyjnym dyskutowano na temat impotencji ku uciesze tria zarośniętych drabów, którzy co jakiś czas rechotali ochryple. Moda na niepalenie nie dotarła do Purcell. Powietrze było tak gęste od dymu, że można by siekierę zawiesić. Spośród różnych zapachów wyróżniała się woń smażonego boczku.

Kelnerka w czerwonych poliestrowych spodniach i jasnożółtej satynowej bluzce przyniosła im dwie filiżanki kawy oraz talerzyk z drożdżówkami.

- Siemasz, Reede - powiedziała, trzepocąc rzęsami, po czym pomaszerowała w kierunku kuchni, gdzie kucharz z wprawą rozbijał jajka, trzymając jednocześnie papierosa w ustach.

- Proszę się poczęstować.

Alex przyjęła propozycję szeryfa z wdzięcznością. Drożdżówki były jeszcze ciepłe, lukier rozpląwał się na języku i podniebieniu.

- Ten stolik jest rezerwowany dla pana? To pański stolik? Zawsze przynoszą panu to samo?

- Właściciel ma na imię Pete - rzekł, pokazując na kucharza. - Dawniej po drodze do szkoły codziennie tutaj zachodziłem i dostawałem od niego śniadanie.

- Cóż za niezwykła hojność!

- To nie miało nic wspólnego z dobrym sercem - powiedział szorstko. -

Popołudniami po lekcjach zamiatąłem jego lokal.

Już wcześniej niechcący trafiła na bolesny dla niego temat. Reede Lambert wychowywał się bez matki. Jednakże teraz okoliczności nie sprzyjały próbom wydobywania od niego kolejnych informacji. Wpatrywali się w nich niemal wszyscy obecni.

Zjadła dwie drożdżówki i popiła je czarną kawą, nie marnując przy tym ani

okruszyny, ani czasu, nie wykonując żadnych zbędnych ruchów. Jadła w skupieniu, jakby ten posiłek musiał jej starczyć na długi czas.

-Tłoczno tu - zauważyła, bezwiednie zlizując z palców cukrową polewę.

-Pewnie. Starzy bywalcy, tacy jak ja, niechętnie zaglądają do nowych lokali, gdzie szybko podają gotowe żarcie, to znaczy hot dogi, sandwicze i inne paskudztwa. To dobre dla młodzieży i przyjezdnych. Jeżeli kogoś z moich znajomych nie mogę nigdzie znaleźć, przychodzę tutaj. Niedługo prawdopodobnie zajrzy Angus. Korporacja Mintona ma niedaleko swoją siedzibę, mimo to wiele transakcji Angus przeprowadził nie gdzie indziej, tylko właśnie tutaj.

-Proszę opowiedzieć mi o Mintonach.

Sięgnął po ostatnią drożdżówkę, ponieważ Alex wyraźnie nie zdradzała na nią ochoty.

-Są bogaci, ale starają się nie kłuć pieniędzmi w oczy. Ludzie w mieście ich lubią.

-Albo się ich boją.

-Może są i tacy - zgodził się, wzruszając ramionami.

-Ranczo jest tylko jednym z ich licznych interesów?

-Tak, ale na pewno najświetniejszym. Angus zaczynał do zera. Nie miał nic poza szmatem wypalonej słońcem ziemi i rzadko u innych spotykaną determinacją.

-Na czym ten interes polega?

-To idealne miejsce do hodowli koni wyścigowych. Są stajnie i pasza dla stu pięćdziesięciu koni, przygotowywanych do treningów na torze.

-Domyślam się, że wiele pan wie na ten temat.

-Mam kilka własnych koni. Trzymam je właśnie na ranczo Mintonów. - Pokazał palcem na jej opróżnioną do połowy filiżankę. - Gdybyśmy mogli już wyjść, pokazałbym pani coś interesującego.

-Co? - zapytała, zdziwiona nagłą zmianą tematu.

-To niedaleko.

Zanim znaleźli się na zewnątrz, Reede pożegnał się po kolei z każdym, kto

pozdrowił go w drodze do wyjścia. Za śniadanie nie zapłacił; kelnerka poklepała go serdecznie po plecach, a Pete pomachał mu ręką na pożegnanie.

Służbowy samochód Reede'a, terenowy blazer z napędem na wszystkie cztery koła, stał przy krawężniku przed siedzibą sądu, na zastrzeżonym miejscu. Szeryf otworzył drzwi, pomógł Alex wejść, po czym usiadł za kierownicą. Przejechali zaledwie kilka przecznic i zatrzymali się przy niewielkim zaniedbanym domku.

-Jesteśmy na miejscu.

-Nie rozumiem.

-Tutaj mieszkała pani matka - wyjaśnił. Alex odwróciła głowę i spojrzała na budynek. - Otoczenie zmieniło się bardzo od czasu, kiedy tutaj mieszkała. Wszystko popadło w ruinę. Tam, gdzie chodnik lekko się zapada, niegdyś rosło drzewo.

-Tak, widziałam na zdjęciach.

-Uschło i parę lat temu zostało wycięte. - Włączył wsteczny bieg. - Tak sobie pomyślałem, że chciałaby pani rzucić okiem na to miejsce.

-Dziękuję. - Kiedy odjeżdżał od krawężnika, Alex nadal patrzyła na dawny dom matki. Białe niegdyś mury byty teraz szare, a brązowe okiennice wyblakły w promieniach letniego słońca. Domek wyglądał mało atrakcyjnie, ale nie odrywała od niego oczu, póki nie zniknął za zakrętem.

Właśnie tu mieszkała z matką przez pierwsze dwa miesiące swojego życia. W tych pokojach Celina karmiła ją, kąpała, nosiła na rękach i śpiewała kołysanki. Tutaj nasłuchiwała w nocy, czy dzieciątko nie płacze. Pośród tyli ścian zapewniała szeptem, jak bardzo kocha swoją maleńką córeczkę.

Oczywiście Alex niczego nie pamiętała. Wiedziała jednak, iż nie mogło być inaczej.

Stłumiwszy emocje, podjęła wątek, który przerwali opuszczając kafejkę.

- Dlaczego Mintonom tak bardzo zależy na wybudowaniu toru wyścigowego?

Popatrzył na nią jak na kogoś, kto właśnie postradał zmysły.

-Chodzi o pieniądze. O cóż by innego?

-Przecież nie mogą narzekać na ich brak.

-Nikt nie ma ich zbyt wiele - zauważył z ponurym uśmiechem. - Nikt nie czuje tego lepiej niż ktoś, kto tak jak ja miał okazję doświadczyć, czym jest prawdziwa bieda. Niech pani popatrzy. - Ruchem ręki wskazał puste sklepy wzdłuż głównej ulicy. - Jeszcze nie tak dawno wszystko tu kwitło, a teraz... Wystarczy rzucić okiem na ogłoszenia w witrynach. Kiedy załamał się rynek paliwowy, upadła niemal cała gospodarka w tym mieście. Prawie wszyscy związani byli z przemysłem naftowym.

-Rozumiem.

-Doprawdy? Bardzo w to wątpię - skrzywił się z pogardą. - Tor wyścigowy jest temu miastu potrzebny jak ludziom powietrze. Nie chcemy, aby błękitnooka, rudowłosa, zupełnie nieopierzona prawniczka w futrze myszkowała w tym mieście i zaprzepaściła nam wielką szansę.

-Jestem tu, by znaleźć mordercę - powiedziała podniesionym głosem, zdziwiona nieoczekiwaną napaścią z jego strony. - Tor wyścigowy, hazard, licencje i cała lokalna gospodarka nie mają z tym nic wspólnego.

--•Do licha, jak to nie mają? Zrujnowanie Mintonów równa się ruinie całego powiatu.

-Jeżeli okaże się, że Mintonowie są winni, będą to zawdzięczać sobie, nie mnie.

-Posłuchaj, panienko, nie wierzę, aby ci się udało znaleźć jakikolwiek nowy ślad związany z zamordowaniem twojej matki. Każde twoje posunięcie wywoła jedynie zamieszanie. Nikomu niepotrzebne zamieszanie. Nikt z tutejszych mieszkańców nie zechce ci pomóc. Nikt nie powie złego słowa na Mintonów, ponieważ wszyscy są przekonani, że przyszłość miasta zależy od tego, czy uda im się wybudować tor wyścigowy.

-A pan znajduje się na samym szczycie tych wszystkich, którzy okażą się lojalni i nie otworzą nawet ust.

-Zgadza się. Jak jasna cholera!

-Czemu? - naciskała. - Czyżby Mintonowie mieli coś na pana, trzymają pana w

garści? Może jeden z nich potrafiłby dowieść pańskiej obecności w stajni, zanim oficjalnie znalazł pan ciało mojej matki... A skoro już o tym mowa, co pan robił na ranczo o tak wczesnej porze?

-Dokładnie to samo, co robiłem tam każdego dnia. Wygarniałem gówno ze stajni. Pracowałem wówczas u Angusa.

Zdziwiła się.

-Nie wiedziałam o tym.

-Na pewno nie tylko o tym. Ale byłoby lepiej, gdyby tak już zostało.

Wjechał blazerem na wolne miejsce między innymi samochodami. Zahamował tak ostro, że Alex poczuła opór pasa bezpieczeństwa.

-Dobrze pani robi opuszczając to miasto, panno Gaither.

-Bardzo dziękuję, szeryfie. Wezmę pańskie słowa pod rozwagę.

Wyszła z samochodu i energicznie zatrzasnęła za sobą drzwi.

Reede zaklął pod nosem. Obserwował tę dziewczynę, jak idzie chodnikiem.

Wyrzucał sobie, że nie potrafi po prostu cieszyć oczu kształtem jej tydek czy podniecającym kołysaniem bioder. Spodobała mu się od pierwszej chwili, kiedy ujrzał ją wczoraj w drzwiach biura Pata Chastaina. Jednakże świadomość, jakie nosiła nazwisko, odbierała mu komfort stosowania zwykłych męskich kryteriów oceny kobiecych wdzięków.

„Córka Celiny” - myślał, potrząsając w konsternacji głową. Nie powinien się dziwić, że Alex wywierała na nim tak silne wrażenie. Łączyła go z jej matką przyjaźń oparta na pokrewieństwie dusz. Wszystko zaczęło się w dniu, kiedy w szkole jakiś smarkacz zaczął Celinie dokuczać z tego tylko powodu, że straciła ojca, który zmarł na atak serca.

Doświadczywszy osobiście, jak bolesne mogą być tego rodzaju żarty, przyszedł dziewczynie z pomocą. Jeszcze w tym samym roku, i często w następnych latach, Stoczył wiele potyczek w jej obronie. Dzięki Reede'owi nikł nie śmiał wypowiedzieć pod jej adresem złego słowa. Wytworzyła się między nimi silna więź i było tak do czasu, gdy zjawiał się Junior.

Reede się nie dziwił, iż asystentka prokuratora okręgowego z Austin budzi w nim tego typu emocje, jednakże niepokoiła go ich intensywność. Choć Celina urodziła dziecko, to przecież zginęła jako młoda dziewczyna. W Aleksandrze widział kobietę, jaką Celina dopiero mogła się stać.

Oczywiście wolałby traktować własne odczucia jako tęsknotę, jako rodzaj miłego wspomnienia sympatii z lat dzieciństwa. No ale wówczas okłamywałby sam siebie. Żeby właściwie określić naturę swego zainteresowania, w zasadzie nie potrzebował wiele. Powinien jedynie zauważyć falę ciepła i przyływ podniecenia, kiedy przyglądał się, jak oblizywała palce z cukrowej polewy.

- Boże! - jęknął. Wobec tej kobiety żywił takie same ambiwalentne uczucia jak wobec jej matki, którą znalazł martwą w stajni.

Jak to możliwe, że akurat te dwie kobiety w odstępie dwudziestu pięciu lat tak na niego działały? Kochał Celinę, co niemal zniszczyło mu życie. Jak się zdawało, jej córka stanowiła równie realne zagrożenie. Prócz samego Pana Boga chyba nikt więcej nie potrafił przewidzieć, do jakich konsekwencji mogło to doprowadzić.

Zamierzał zmienić zajęcie szeryfa na bardziej intratne i bardziej cenione. W żadnym razie nie pragnął, by na jego przyszłość rzuciło cień śledztwo kryminalne.

W końcu nie po to pracował ciężko przez wiele lat, żeby teraz wypuścić z rąk nagrodę. W dorosłym życiu starał się wziąć odwet za lata trudnego dzieciństwa. A obecnie, kiedy już był tak blisko celu, nie zamierzał stać z boku i godzić się na to, by Alex swoim dochodzeniem przypominała ludziom o jego przeszłości. Zuchwała pani prokurator mogła go zniszczyć, trzeba ją więc w porę powstrzymać.

Ludzie, którzy twierdzą, że materialne bogactwo nie jest ważne, zazwyczaj opływają w dostatki. Natomiast on nigdy niczego nie posiadał. Aż do teraz. Gotowy był zrobić wszystko, aby utrzymać się na powierzchni.

Wysiadł z samochodu i wszedł do gmachu sądu, przeklinając dzień, w którym na świat przyszła Aleksandra Gaither, dokładnie tak samo jak wówczas, tamtego dnia przed dwudziestoma pięcioma laty. A jednocześnie nie potrafił pozbyć się myśli, że jej ładne usta są stworzone nie tylko do formułowania oskarżeń w prawniczym żargonie.

Byłby nawet gotów postawić najbliższą wygraną na wyścigach, że to prawda.

4

Sędzia Joseph Wallace był jako nabywca mylanty najlepszym klientem miejscowej apteki. Dobrze wiedział, że po lunchu, a jeszcze przed wieczorem będzie musiał wypić porcję specyfiku albo nawet dwie. Obiady gotowała mu córka, Stacey. Zajmowała się tym codziennie prócz niedziel, kiedy to oboje odwiedzali bufet w klubie. Zrobione przez Stacey kluski, jak zwykle lekkie i puszyste, w żołądku sędziego ciążyły niczym golfowe piłeczki.

-Coś nie tak? - Dostrzegła, że ojciec bezwiednie rozciera dłonią żołądek.

-Nie, nie. Wszystko w porządku.

-Przecież uwielbiasz kluski z kurczakiem.

-Jedzenie jest znakomite. Po prostu mam dzisiaj nerwowy dzień, co odbija się na żołądku.

-Zaparzę ci mięty. - Stacey przesunęła w jego kierunku kryształową salaterkę z cukierkami, która stała na lśniącym blacie stolika do kawy. Sięgnął, rozwinął czerwono-biały cukierek z błyszczącej folii i wsunął go sobie do ust. -Jaki jest powód twojego zdenerwowania?

Kilka lat temu, po śmierci matki, Stacey przejęła opiekę nad ojcem. Była kobietą samotną, która szybko wkraczała w średni wiek. Nie miała przy tym żadnych ambicji, aby stać się kimś więcej niż tylko gospodynią domową. Ponieważ nie miała męża ani dzieci, obiektem jej troski był wyłącznie ojciec.

Nigdy nie zachwycała urodą, a upływający czas w żadnym razie nie wpłynął na zmianę tego niefortunnego faktu. Opisywanie zewnętrznych atrybutów jej urody przy użyciu taktownych eufemizmów mijałoby się z celem. Stacey teraz, jak i dawniej, była kobietą absolutnie bezbarwną. Mimo wszystko miała w Purcell pozycję dobrze ugruntowaną.

Każda licząca się liga kobiet w miasteczku mogła się poszczycić obecnością Stacey w jej szeregach. Córka sędziego prowadziła lekcje dla dziewcząt w szkółce niedzielnej miejscowego kościoła metodystów, w sobotnie poranki regularnie odwiedzała pensjonariuszy domu spokojnej starości, natomiast we wtorki i czwartki grywała w brydża. Kalendarz zajęć zawsze miała wypełniony. Ubierała się drogo i dobrze, chociaż może jak na swój wiek zanadto staromodnie.

Miała usposobienie spokojne, maniery bez zarzutu, gust wyrafinowany. Niepowodzenia życiowe znosiła godnie, w sposób zasługujący na podziw. Wszyscy uważali ją za osobę szczęśliwą i zadowoloną z życia.

Mylili się.

Sędzia Wallace, mężczyzna drobny jak wróbelek, wkładał ciężki płaszcz po drodze do wyjścia.

-Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie Angus.

-I czego chciał? - zapytała, stawiając kołnierz płaszcza w taki sposób, by osłaniał sędziemu uszy przed wiatrem.

- Przedwczoraj w naszym mieście zjawiała się córka Celiny Gaither.

Stacey w jednej chwili znieruchomiała. Cofnęła się o krok, popatrzyła na ojca. Ich oczy się spotkały.

-Córka Celiny Gaither? - Głos, który przepłynął między jej kredowobiałymi wargami, zabrzmiał piskliwie i cicho.

-Pamiętasz jej dziecko, prawda? Aleksandrę?

-Ależ tak, pamiętam - odrzekła Stacey niewyraźnie. -I ona właśnie przyjechała do Purcell?

-Przedwczoraj. Jest już dojrzałą kobietą.

-Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wczoraj, kiedy wróciłam z prozanej kolacji?

-Wróciłaś bardzo późno. Byłem już w łóżku. Wiedziałem, że ty również będziesz zmęczona, nie chciałem cię niepokoić.

Stacey odwróciła się i zajęła wybieraniem papierków z kryształowego naczynia

na cukierki, które - co za denerwujący zwyczaj! - pozostawił ojciec.

-Dlaczego przyjazd córki Celiny miałby mnie niepokoić?

-Nie istnieje żaden szczególny powód - powiedział sędzia zadowolony, że nie musi patrzeć córce w oczy. - Chociaż z drugiej strony będą się chyba niepokoić wszyscy mieszkańcy tego miasta.

Stacey gniotła w palcach kawałeczek przejrzystego celofanu.

- Dlaczego?

Sędzia przyłożył dłoń do ust i czknął.

-Jest tutaj jako przedstawiciel biura prokuratora okręgowego w Austin.

-Córka Celiny?! - wykrzyknęła Stacey.

-Niesamowita rzecz, prawda? Kto by przypuszczał, że tak daleko zajdzie, wychowywana przez Merle Graham?

-Nie powiedziałaś jeszcze, po co przyjechała do Purcell. W odwiedzinach?

Sędzia potrząsnął głową.

-Obawiam się, że raczej w sprawie służbowej.

-Może ma to coś wspólnego z licencją na wyścigi i zakłady?

Uciekł spojrzeniem w bok, palcami przebierał nerwowo przy guziku od płaszcza.

- Ten, no, właśnie udało się jej, to znaczy... u zyskała zgodę prokuratora okręgowego na wznowienie postępowania w sprawie zamordowania jej matki.

Stacey sięgnęła do tyłu ręką w poszukiwaniu jakiegoś miejsca, na które mogłaby się osunąć. Jej wychudła klatka piersiowa zapadła się jeszcze głębiej.

Sędzia udawał, że nie dostrzega reakcji córki.

-Pat Chastain musiał zaaranżować dla niej spotkanie z Mintonami i Lambertem.

Według Angus miała buńczucznie oświadczyć, że nie spocznie, dopóki nie ustalą, kto zamordował jej matkę.

-Co takiego? Oszalała?!

-Angus tak nie uważa. Twierdzi, że dziewczyna jest ostra jak brzytwa, całkowicie pewna swych kompetencji i śmiertelnie poważna.

Stacey usiadła na poręczu sofy i przyłożyła dłoń do szyi, jakby się dusiła.

-No i co na to Angus?

-Znasz Angusa. Nic nie jest go w stanie poruszyć. Cała sprawa chyba go bawi. Powiedział, że nie ma się czym przejmować. Że dziewczyna nie znajdzie żadnego dowodu, który nadawałby się do przedstawienia przed sądem, ponieważ taki dowód w ogóle nie istnieje. Sprawcą morderstwa był Głupek Bud. - Sędzia podniósł wysoko głowę. - Nikt przecież nie może zakwestionować mojego orzeczenia, że ten człowiek nie był w stanie wziąć udziału w procesie.

-Oczywiście, postąpiłeś właściwie - poparła Stacey ojca. - Nie miałaś innego wyjścia. Należało umieścić Buddy'ego w szpitalu.

-Raz do roku przeglądałem historię jego choroby, oficjalnie występowałem o opinie lekarzy, pod których opieką pozostawał. Ten szpital należy do najlepszych ośrodków w całym stanie.

-Tato, przecież nikt na ciebie palcem nie pokazuje. Wystarczy, że w dokumentach sądowych utrzymujesz porządek. Od ponad trzydziestu lat pracy masz nieposzlakowaną opinię.

Przesunął dłonią po rzadkich włosach.

-Męczycie mnie złe przeczucie. I to wszystko dzieje się właśnie teraz. Może powinienem wcześniej odejść na emeryturę. Może nie powinienem czekać aż do lata i dnia moich urodzin, jak zamierzałem.

-Nie zrobisz czegoś takiego. Jesteś człowiekiem honoru. Pozostaniesz na stanowisku tak długo, jak długo zamierzałeś. Ani dnia krócej. Żaden świeżo upieczony prawnik nie jest w stanie sprawić, żebyś wcześniej zrezygnował.

Mimo że słowa wsparcia ze strony Stacey zabrzmiały bardzo zdecydowanie, jej oczy zdradzały niepokój.

-Czy Angus opisał, jak ta dziewczyna... jak ona wygląda? Czy przypomina Celinę?

-Trochę. - Sędzia otworzył drzwi. Zanim wyszedł, dodał przez ramię: - Zdaniem Angusa jest ładniejsza.

Stacey długo jeszcze siedziała nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń. Zupełnie

zapomniała, że powinna pozmywać naczynia.

- Sędzia Wallace? Nazywam się Alex Gaither. Dzień dobry.

Nie musiała się przedstawiać. Domyślił się, kim jest, zaraz jak tylko wszedł do swojego biura. Pani Lipscomb, jego sekretarka, ruchem głowy wskazała krzesło stojące pod ścianą. Kiedy się odwrócił, zobaczył młodą kobietę, która siedziała na zwykłym, prostym krześle jak wyniosła królowna. Tę manierę z pewnością odziedziczyła po swojej matce.

Nie miał wiele do czynienia z Celiną Gaither, ale wiedział o niej wszystko z relacji Stacey. Dziewczęta chodziły do jednej klasy przez jedenaście lat nauki w szkole publicznej. Nawet jeśli uwzględniał typowy dla młodzieńczego wieku brak obiektywizmu u córki, to i tak malował sobie w wyobraźni niepochlebny obraz dziewczyny, która uważała; że jest piękna, lubiana i która miała wszystkich chłopców w klasie na swoje usługi, także tych naprawdę ważnych, to znaczy Juniora Mintona oraz Reede'a Lamberta.

Trudno byłoby zliczyć, ile razy Stacey cierpiała z powodu koleżanki. Już samo to wystarczało, żeby sędzia Celiny nie lubił. Alex także nie lubił już od pierwszego wejrzenia, ponieważ była córka Celiny.

- Dzień dobry, panno Gaither.

Sędzia Wallace uściśnął wyciągniętą w jego kierunku dłoń. Nie trzymał jej ani chwili dłużej, niż tego wymagały zasady dobrego wychowania. Z trudem przychodziło mu myśleć o tej sztywniej kobiecie w kategoriach stosunków partnerskich. Wolał prawników ubranych w białe koszule i wełniane garnitury, a nie w eleganckie kostiumy i futra. Rasowy prawnik powinien roztaczać wokół siebie delikatny zapach fajkowego dymu i skórzanych obwolot prawniczych ksiąg, a nie drogich perfum.

-Czy pan Chastain zechciał panu wspomnieć, w jakim celu tutaj jestem?

-Tak. Dzisiaj rano. Ale dowiedziałem się o tym już wczoraj wieczorem od Angusa Mintona.

Kiwnęła głową, jakby chciała zaznaczyć, że uważa tę informację za interesującą i godną rozważenia. Z przykrością uświadomił sobie, że powinien zwracać uwagę na to,

co mówi, i raczej ugryźć się w język, niż dobrowolnie dostarczać jej tego typu wiadomości.

Cóż, był nieco oszołomiony. Angus Minton miał rację. Aleksandra Gaither wyglądała znacznie korzystniej od jej matki.

Kiedy poruszyła głowę, snop światła zza okna rozpałił jej ciemne włosy czerwonym płomieniem. Kołnierz futrzanego płaszcza stykał się z jej policzkiem, nadając cerze delikatny i świeży odcień dojrzałych moreli. Stacey miała podobny płaszcz, ale wyglądała w nim blado, jak szara myszka.

- Zechciałby mi pan poświęcić nieco czasu w zaciszu pańskiego gabinetu? - zapytała uprzejmie.

Zerknął na zegarek.

- Przykro mi, ale w obecnej chwili jest to wykluczone. Wstąpiłem tutaj tylko po to, aby odebrać korespondencję. Mam spotkanie poza biurem, które wypełni mi czas do wieczora.

Pani Lipscomb zrobiła zdziwioną minę - wyraźne świadectwo kłamstwa z jego strony.

Alex przez chwilę wpatrywała się w czubki swoich butów.

- Robię to naprawdę niechętnie, ale muszę nalegać. Bardzo zależy mi na czasie. Pragnęłabym możliwie jak najprędzej ruszyć śledztwo z martwego punktu. Nim jednak zrobię następny krok, muszę wcześniej omówić z panem pewne fakty. Nie zajmę panu wiele czasu. - Kąci jej ust rozchyliły się w uśmiechu. - Jestem pewna, że jako przedstawiciel instytucji publicznej, wspólnie z prokuratorem okręgowym powiatu Travis, będziemy mogli wyrazić panu wdzięczność za owocną współpracę.

Sędzia Wallace nie był głupi; tak jak Alex. Nie mogła wyrzucić na niego wpływu żadną oficjalną drogą. Mogła natomiast zepsuć mu opinię w oczach swojego zwierzchnika. On natomiast miał towarzyskie układy wśród elity władzy w stolicy stanu.

-No dobrze, wejdźmy. - Zdjął płaszcz. Poprosił sekretarkę, żeby nie łączyła rozmów, po czym ruszył za Alex do swojego gabinetu. - Proszę usiąść.

-Dziękuję.

W żołądku paliło go, jakby połknął rozgrzany meteoryt. W drodze powrotnej do biura wypił dwa łyki specyfiku na nadkwasotę, co go jednak nie uchroniło przed kolejnym przyściwem dokuczliwego bólu. W przeciwieństwie do niego Alex sprawiała wrażenie zupełnie spokojnej. Usiadła naprzeciwko niego po drugiej stronie biurka i z wdziękiem wysunęła ramiona z futra.

- Przystąpmy do rzeczy, panno Gaither – powiedział władcym tonem. - Czego chciałaby się pani ode mnie dowiedzieć?

Alex wyjęła z torebki plik kartek. Sędzia jęknął w myślach.

-Niedawno zapoznałam się z protokołami przesłuchań Buddy'ego Hicksa i w związku z tym mam do pana kilka pytań.

-Słucham.

-Skąd taki pośpiech?

-Co proszę?

-Bud Hicks został zatrzymany pod zarzutem popełnienia zabójstwa i po trzech dniach, które spędził w areszcie, odbyła się rozprawa wstępna; sąd rozważył wówczas jego zdolność do uczestniczenia w procesie.

-Doprawdy?

-Nie uważa pan, że trzy dni to raczej zbyt krótki okres, żeby zdecydować o przyszłości człowieka?

Sędzia odchylił się do tyłu w fotelu z kordobańskiej skóry, który otrzymał w prezencie od córki. Miał przy tym nadzieję, że swym opanowaniem wywrze na młodej kobiecie pożądane wrażenie.

- Może mieliśmy wówczas szczególnie przeładowany terminarz i próbowałem coś z tym zrobić. Albo też przeciwnie: mogłem poświęcić sprawie sporo czasu, ponieważ, poza tym nic szczególnego się nie działo. Nie pamiętam. W końcu minęło od tamtej pory ponad dwadzieścia pięć lat.

Zerknęła do notatnika, który trzymała na kolanach.

-Poprosił pan o wydanie opinii jedynie dwóch lekarzy psychiatrów.

-Stan umysłu Hicksa nie był dla nikogo tajemnicą, panno Gaither.

-Tego nie kwestionuję.

-Buddy był, że tak się nieładnie wyrażę, miejscowym idiotą. Brzmi to może okrutnie, ale jest zgodne z prawdą. Tolerowano go. Ludzie wprawdzie widzieli go, ale nie zauważali. Chyba pani rozumie, co chcę przez to powiedzieć. Traktowali go jako nieszkodliwą osobliwość...

-Nieszkodliwą?

Sędzia ponownie pożałował, że w porę nie ugryzł się w język.

-Aż do chwili gdy zamordował pani matkę.

-Ale nikt tego oficjalnie nie potwierdził, panie sędzio. Sędzia Wallace był najwyraźniej zmartwiony. Zwilżył wargi.

-Oczywiście. - Starał się nie patrzeć jej w oczy, aby jako tako zebrać myśli. - Wydawało mi się, że w tym konkretnym wypadku ocena dwóch psychiatrów wystarczy.

-Z pewnością zgodziłabym się z tym poglądem, gdyby wyniki ekspertyz nie różniły się od siebie tak ewidentnie.

- Albo gdyby ofiarą morderstwa nie padła pani matka - powiedział sędzia, wpadając w złość.

Alex nagle się nasrożyła.

-Zamierzam zignorować tę uwagę.

-Ale czy nie w tym tkwi klucz do tej sprawy? A może idzie o to, by z nie znanych mi względów podważyć moją wiarygodność przez zakwestionowanie jakiegoś tam orzeczenia sprzed dwudziestu pięciu lat?

-Jeżeli nie ma pan nic do ukrycia, nie ma pan również powodu sądzić, że pańska reputacja mogłaby ucierpieć. Niczego nie powinien zmienić fakt, że zadam panu kilka pytań, nieprawdaż?

-Proszę kontynuować - odparł oschle.

-Dwaj wyznaczeni przez sąd psychiatrzy wydali częściowo wykluczające się opinie na temat stanu umysłu pana Hicksa. Właśnie ta okoliczność

zaintrygowała mnie jako pierwsza. Zwróciłam na to uwagę szefa, pana Harpera, który przyznał, że sprawę należy zbadać. Jeden z psychiatrów stwierdził wyraźnie, iż nie wierzy, by Hicks był w stanie dopuścić się takiej zbrodni. Drugi wyraził pogląd przeciwny. Dlaczego nie zdecydował się pan na znalezienie rozstrzygnięcia w opinii trzeciego psychiatry?

-Nie było takiej potrzeby.

-Nie zgadzam się, panie sędzio. - Przerwała na chwilę, potem spojrzała na niego spod rzęs. - Lekarz, do którego opinii pan się przychylił, był pańskim partnerem z pola golfowego. Ten drugi psychiatra pochodził z innego miasta. Wówczas po raz pierwszy i ostatni pojawił się w tym sądzie jako ekspert.

Sędzia Wallace poczerwieniał, zdradzając oznaki silnego wzburzenia.

-Jeśli podważa pani moją uczciwość, proponuję, by osobiście skonsultowała się pani z tymi lekarzami.

-Próbowałam. Pech chciał, że obaj nie żyją. - Spokojnie przyjęła jego wrogie spojrzenie. - Jednakże skonsultowałam się z lekarzem, który jako ostatni opiekował się panem Hicksem. Jego zdaniem ukarał pan niewinnego człowieka. Zechciał wyrazić swoją opinię na piśmie.

-Panno Gaither! - Sędzia poderwał się z fotela i uderzył otwartą dłonią w blat biurka. Był wściekły, ale jednocześnie czuł się zagrożony i bezbronny. Ciche pukanie do drzwi potraktował jako uśmiech losu.

- Tak?

W drzwiach pojawił się szeryf Lambert.

-Reede! - Alex wcale by się nie zdziwiła, gdyby sędzia biegiem pokonał szerokość pokoju i rzucił się szeryfowi na szyję z radości, że go widzi. - Wejdz, proszę.

-Pani Lipscomb uprzedziła mnie, że nie należy ci przeszkadzać, ale kiedy powiedziała, kto u ciebie jest, przekonałam ją, że mogę się przydać.

-Komu? - zapytała opryskliwie Alex. Reede powoli podszedł i usiadł obok niej.

-Temu, kto tego potrzebuje.

Alex zignorowała oczywistą dwuznaczność tego stwierdzenia. Postanowiła skoncentrować się na sędzim, który zaczął tłumaczyć szeryfowi:

-Pannę Gaither zaintrygowały podstawy mojego orzeczenia, że pan Hicks nie jest zdolny do wzięcia udziału w procesie jako oskarżony. Ponieważ nie znała go osobiście, nie potrafi sobie wyobrazić, że człowiek ten spełniał dokładnie wszystkie warunki wymagane do wydania orzeczenia o niepoczytalności. Z pewnością nie był w stanie zrozumieć kierowanych przeciwko niemu zarzutów oskarżenia ani uczestniczyć we własnej obronie.

-Proszę sobie darować, panie sędzio Wallace - powiedziała, gotując się w środku ze złości - znam te warunki. Chciałabym się przede wszystkim dowiedzieć, dlaczego tak bardzo spieszył się pan z wydaniem postanowienia.

-Nie dostrzegałem powodu, żeby to odwlekać - odrzekł sędzia, który w towarzystwie Reede'a poczuł się nagle dużo swobodniej. - Powiedziałem już wcześniej, że większość ludzi tolerowała Hicksa. Pani matka, co się jej chwali, była dla niego dobra. Głupek Bud bardzo się do niej przywiązał. Na pewno niejednokrotnie naprzykrzał się Celinie, ponieważ potrafił chodzić za nią dosłownie wszędzie, jak oddany psiak. Zgadza się, Reede?

Szeryf skinął głową.

- Celina nie pozwalała nigdy, żeby mu ktokolwiek dokuczał. Dawał jej rozmaite prezenty, na przykład włochate strąki dzikiej fasoli i kawałki skał. Dziękowała mu zawsze, jakby ją obdarowywał klejnotami z królewskiej kolekcji.

-Zdaje się, że Głupek Bud potraktował owe objawy miłosierdzia jako wyraz głębszych emocji - rzekł sędzia Wallace. - Tamtej nocy poszedł za nią do stajni na ranczo Mintonów, no i pewnie usiłował nieco bardziej zdecydowanie zapewnić ją o swej atencji.

-Zgwałcić ją? - zapytała wprost Alex.

-Właśnie - sędzia się zarumienił. - A kiedy napotkał opór, nie umiał pogodzić się z tym i...

-Ranił ją trzydziestokrotnie - dopowiedziała Alex.

-Niech mnie pani nie zmusza, żebym przekraczał granice kobiecej wrażliwości, panno Gaither. - Sędzia Wallace spojrział na nią z wyrazem przygany.

Alex założyła nogę na nogę. Zwróciła na nie uwagę Reede'a jedwabistym dźwiękiem, który powstał przy ocieraniu się o siebie powierzchni pończoch. Dostrzegła spojrzenie szeryfa, ale postarała się, by jej to nie przeszkodziło w rozmowie z wyraźnie wystraszoną sędzią.

-Niech no się upewnię, czy' dobrze zrozumiałam. Uważa pan, że morderstwo nie zostało popełnione z premedytacją, lecz pod wpływem emocji?

-Tak przypuszczam.

-W porządku. Załóżmy na razie, że tak rzeczywiście było. Jeśli zatem Bud Hicks działał w stanie silnego pobudzenia emocjonalnego, był wściekły i ogarnięty żądzą, to dlaczego nie sięgnął po widły, grabie albo coś innego, co akurat znajdowało się pod ręką? Na co potrzebny był mu skalpel, jeżeli nie wszedł do stajni z zamiarem popełnienia morderstwa?

-Łatwo to wyjaśnić - wtrącił Reede. - Tego dnia źrebiła się klacz. Mieliśmy kłopoty. Poprosiliśmy o pomoc weterynarza.

-Po co? Musiał dokonać cesarskiego cięcia?

-Koniec końców okazało się, że nie. Udało się nam wyciągnąć źrebaka. Ale doktor Collins przywiózł ze sobą torbę z narzędziami. Skalpel mógł przecież wypaść. Można się domyślać, że Głupek Bud znalazł go i schował.

-Czy to nie nadto śmiało przypuszczenie?

-Wcale nie. Jak już kiedyś powiedziałem, Głupek Bud zbierał, co się tylko dało.

-Tak było - potaknął sędzia Wallace. - Każdy to może potwierdzić. Na pewno Bud zwrócił uwagę na błyszczący skalpel natychmiast, kiedy tylko wszedł do stajni.

-A tego dnia akurat był w stajni? - zapytała Reede'a.

-Tak. Wielu ludzi kręciło się tam przez cały dzień. Był między nimi i Głupek Bud.

Alex, idąc za głosem rozsądku, zdecydowała, że nadeszła pora, by się wycofać i przegrupować siły. Podziękowała sędziemu i opuściła jego gabinet. Szeryf wyszedł zaraz za nią. Odwróciła się do niego gniewnie.

-Zyska pan moją szczególną wdzięczność, jeżeli od tej pory nie będzie pan nikomu pomagał w udzielaniu odpowiedzi na moje pytania.

-Czy właśnie coś takiego robiłem? - powiedział z miną niewiniątka.

-Właśnie. Wie pan o tym cholernie dobrze. Swoją drogą nigdy w życiu nie słyszałam tak kruchej, tak nieprawdopodobnej hipotezy tłumaczącej przypadek morderstwa. Pożarłabym żywcem adwokata, który zdecydowałby się na tej podstawie bronić klienta.

-Hm, to zabawne.

-Zabawne?

-Tak. - Została obrzucona kolejnym łobuzerskim, może nawet aroganckim spojrzeniem. - Zdaje mi się, że akurat mam przed oczyma kogoś, kto lepiej nadawałby się do pożarcia.

Poczuła oszołomienie. Natychmiast przypisała to złości.

- Niech pan nie traktuje mnie aż tak poważnie, panie Lambert.

Jego zuchwałość gdzieś się ulotniła.

- Rzeczywiście, traktuję panią zbyt poważnie – szepnął żarliwie. - Co racja, to racja.

- Uspokój się, Joe - rzucił do słuchawki Angus Minton. Spoczywał wygodnie w starym skórzanym fotelu. W przeciwieństwie do swej żony, Sary Jo, uwielbiał ten mebel.

Kiedy w drzwiach do swojego gabinetu spostrzegł Juniora, przywołał go gestem. Przysłonił dłonią mikrofon bezprzewodowego telefonu i szepnął:

- Joe Wallace dostał drżączki. - Dalej mówił głośno: - Posłuchaj, Joe, przestań wymyślać, co może się stać. Przestań zamartwiać się zupełnie bez powodu. Kobieta ma jakieś wyobrażenie na temat swojej misji i zgodnie z tym postępuje. Bądź co bądź chodzi o jej mamusię. Ukończyła prawo, do tego dostała pracę w zawodzie, który pozwala jej zadzierać nosa, no i podjęła krucjatę. Sam pewnie wiesz, jakie potrafią być młode dziewczyny zaprzątnięte robieniem kariery.

Przez chwilę słuchał. Już nie żartował, kiedy powtórzył:

- Do diabła, Joe, uspokój się wreszcie. Po prostu zamknij gębę na kłódkę i milcz, a wszystko się wkrótce samo ułoży. Córkę Celiny zostaw już mnie, to znaczy nam - powiedział, mrugając porozumiewawczo do syna. - Za kilka tygodni dziewczyna wróci do Austin z ogonem podwiniętym między nogi - mówiąc między nami, długie, zgrabne, apetyczne - i powie swemu szefowi, że nawaliła. My dostaniemy wreszcie licencję i zgodnie z planem wybudujemy tor. Ty pójdiesz na zasłużoną emeryturę z doskonałą opinią, a od dzisiaj za rok będziemy sobie razem siedzieli przy kieliszku i śmiali się z tego.

Pożegnał się krótko i rzucił słuchawkę na stół.

- Chryste, co za pesymista! Myślałby kto, że córka Celiny zarzuciła stryczek na jego wychudłą szyję i mocno zaciągnęła pętlę. Przynieś mi piwo, dobrze?

- Hickam czeka w holu. Chciałby się z tobą zobaczyć.

Ostatnia informacja nie wpłynęła na poprawę nastroju Angusa.

- Cóż, ta chwila w niczym nie jest gorsza od innych. Dawaj go tu.

-Oszczędź go, proszę. Facet trzęsie się jak osika.

-Wcale mnie to nie dziwi, nieźle narozrabiał - mruknął Angus.

Po chwili Junior wprowadził kowboja. Klajster Hickam wszedł szurając stopami. Głowę pochylił w akcie skruchy w rękę trzymał zniszczony kapelusz. W zamierzonych czasach szkolnych Hickam zasłynął z tego, że dał się sprowokować i wypił całą butelkę kleju Elmera. Od tamtej pory wszyscy wołali na niego Klajster. Prawdziwego imienia Hickama nikt już nie pamiętał. Wydarzenie z całą pewnością miało miejsce w szkole podstawowej, gdyż Hickam zakończył edukację, zanim dotarł do dziewiątej klasy.

Brał udział w kilku cyklach rodeo, ale bez żadnych sukcesów. Jeżeli udało mu się zarobić parę dolarów, zaraz wydawał je na alkohol, hazard i kobiety. Praca na ranczo Mintona była pierwszą, która przynosiła mu przyzwoity, stały zarobek, więc zatrzymał się tu na dłużej, to znaczy na ponad trzydzieści lat, co każdego dziwiło. Angus tolerował jego sporadyczne ekscesy. Tym razem jednak kowboj posunął się za daleko.

Angus pozwolił, by Hickam przez długą, trwającą bez końca chwilę pocił się ze strachu.

-No i co? - warknął wreszcie.

-Ang... Angus - wyjąkał kowboj - wiem dobrze, co chcesz powiedzieć... że spieprzyłem coś bardzo ważnego, ale klnę się na wszystkie świętości, naprawdę nie chciałem. Mówi się, że nocą wszystkie koty są czarne, słyszałeś, prawda? Nie inaczej konie. A szczególnie gdy w żołądku kotłuje ci się kwaterka gorzałki - uśmiechnął się, odsłaniając kilka szerniałych zębów.

Angusowi nie było do śmiechu.

- Mylisz się, Hickam. Nie to chciałem ci powiedzieć. Chciałem ci powiedzieć, że wyleciałeś.

Junior poderwał się z krzesła.

- Tato!

Angus posłał mu surowe spojrzenie, które ostrzegało przed jakąkolwiek próbą ingerencji w to, co robił. Hickam zbladł.

-Angus, chyba żartujesz. Pracuję tu już ze trzydzieści lat.

-Na pożegnanie otrzymasz porządną odprawę, chociaż jak mi Bóg miły, na pewno na nią nie zasłużyłeś.

-Ale... ale...

-Wprowadziłeś żrebaka do zagrody z dziesięcioma płochliwymi żrebicami. Co by się stało, gdyby młokos pokrył jedną z nich? Między nimi była ta młoda klacz z Argentyny. Masz pojęcie, ile jest warta...? Ponad pół miliona. Gdyby coś się jej stało, gdyby się poraniła albo stała żrebna z powodu tego rozochoczonego ogiera... - Angus odetchnął głęboko. - Chryste, na samą myśl, co mogłoby się stać, cierpie mi skóra. Gdyby jeden z naszych ludzi nie dostrzegł twojej pomyłki, moglibyśmy stracić miliony, a dobrą reputację mojego ranczo diabli by wzięli.

Hickam z wysiłkiem przełknął ślinę.

-Daj mi jeszcze jedną szansę, Angus. Daję słowo...

-Już niejeden raz słyszałem tę gadkę. Nie, Klajster. Uprzątnij swoje rzeczy z chaty i pod koniec tygodnia wstąp do biura. Księgowy wręczy ci czek ode mnie.

-Angus...

-Zegnaj. Powodzenia, Klajster!

Stary kowboj jeszcze zerknął błagalnie na Juniora, chociaż powinien był wiedzieć, że z tej strony nie należy spodziewać się już żadnego wsparcia. Junior wbił wzrok w podłogę. W końcu Hickam wyszedł z pokoju, znacząc drogę błotem ze swoich butów.

Kiedy od frontu dobiegł odgłos zamykanych drzwi, Junior wstał i otworzył lodówkę wmontowaną w ścianę pomiędzy dębowymi panelami.

-Nie miałem pojęcia, że zamierzasz go zwolnić. - Otworzył i podał jedno piwo ojcu, drugie otworzył dla siebie.

-Nie rozumiem, dlaczego miałbym to z tobą ustalać.

-Czy to było rzeczywiście konieczne? Nie mogłeś trochę się na niego powydziierać, zmniejszyć mu ilość obowiązków, obciąć pensję? Do licha, tato, co ten biedny facet teraz ze sobą pocznie?

-Powinien o tym pomyśleć, zanim wpuścił żrebaka do tamtej zagrody. Ale przestańmy już o tym rozmawiać. Mnie również ta sytuacja nie bawi. Facet spędził z nami kawał życia.

-Pomylił się.

-Gorzej, został przyłapany! - krzyknął Angus. - Człowieku, jeżeli chcesz coś znaczyć w tym interesie, musisz być ze stali. A interesy nie zawsze polegają na rozrywce. Zaledwie minimalna część tego wszystkiego to wystawne obiady dla klientów i flirty z ich żonami albo córkami. -Pociągnął z butelki spory łyk piwa. - No, teraz porozmawiajmy o córeczce Celiny.

Junior musiał ostatecznie pogodzić się z brutalną karą dla Hickama, choć przychodziło mu to z trudem. Usiadł na wygodnym fotelu i również przechylił butelkę.

-Odwiedziła Wallace'a, co?

-No właśnie. I zauważ, że uderzyła do niego bez żadnej zwłoki. Joe trzęsie się jak galareta. Obawia się, że nieskazitelna opinia, jaką się cieszy, zginie jak gówno w toalecie po uruchomieniu spłuczki.

-Czego Aleksandra chciała do niego?

-Zadała mu kilka pytań, które krążyły wokół jednego: dlaczego tak bardzo spieszył się ze wstępną rozprawą? Na szczęście w samą porę zjawił się u niego Reede.

-Reede?

-Zawsze trzyma rękę na pulsie. Cały Reede. - Angus zdjął buty, po czym przerzucił je nad poręczą fotela. Zadudniły o podłogę. Cierpiał na artretyzm i bardzo dokuczał mu duży palec u nogi. Masował go, patrząc jednocześnie na syna. - Co myślisz o tej dziewczynie?

-Skląniam się do opinii Wallace'a. Wygląda na groźną. Uważa, że jeden z nas zabił Celinę, i bardzo pragnie się dowiedzieć kto.

-Mnie też się tak wydaje.

-Oczywiście od nas niczego nie wydobędzie.

-Pewnie.

Junior zerknął na ojca.

-Ostra jest.

-Jak pinezka.

- Za bardzo wierci tym i owym.

Ojciec i syn roześmiali się lubieżnie.

-Nie ma co, wygląda wcale, wcale. Tak jak jej matka. Junior spoważniał.

-O tak. To prawda.

- Ciagle o niej myślisz? - spytał Angus, badawczo spoglądając na syna.

- Czasami.

Angus westchnął.

-Nie potrafisz pogodzić się z utratą bliskiej osoby. Nie dziwi mnie to, bo inaczej nie byłbyś człowiekiem. Ale z drugiej strony wbrew rozsądkowi pragniesz kobiety, która nie żyje już od lat.

-Bez przesady! Od kiedy zorientowałem się mniej więcej, w jaki sposób to funkcjonuje - powiedział Junior, dotykając rozporka - nie pozwalam sobie i temu tu na dłuższy odpoczynek.

-Nie o tym mówię. - Angus zmarszczył czoło. - To niewielka sztuka popieprzyć sobie regularnie. Mówię o twoim życiu. O robieniu czegoś z sercem. Bardzo długo byłeś przybity po śmierci Celiny. Sporo czasu minęło, nim doszedłeś do siebie. W porządku, to jeszcze można zrozumieć. - Odsunął podnózek, usiadł prosto i wycelował w Juniora wskazujący palec. - Tyle że nie odzyskałeś właściwego tempa, chłopcze. Od tamtej pory zawsze brakowało ci pary w kotłach. Spójrz na Reede'a. Dla niego śmierć Celiny również była ciężkim ciosem, ale umiał się pozbierać, zapomnieć.

-Skąd wiesz, że Reede zapomniał?

-Widziałeś, żeby tak jak ty poddawał się chandrze?

-Ale to ja miałem trzy żony, nie on.

-I to jest właśnie przedmiot twojej dumy?! - zawołał Angus, wyprowadzony z równowagi. - Życie Reede'a ma pewien sens dla innych. On stara się, żeby

miało sens, robi karierę...

-Kariere? - przerwał mu Junior prychnając pogardliwie. - Nie nazwałbym robieniem kariery sprawowania funkcji szeryfa w tej zapadłej dziurze. Wielka mi kariera! Można się kulać ze śmiechu.

-A na czym twoim zdaniem, polega kariera? Na zaliczeniu wszystkich kobiet z klubu przed końcem życia?

-Na ranczo też odwalam kawałek dobrej roboty - powiedział Junior. - Na przykład dzisiaj całe rano spędziłem przy telefonie, negocjując z hodowcą z Kentucky. Jest bliski zakupu źrebaka po Arful Dodgerze i Odrobince.

-No proszę, i co powiedział?

- Że zaczął się nad tym poważnie zastanawiać. Angus ze szczerym uśmiechem aprobaty na twarzy podniósł się z fotela.

- Wspaniała wiadomość, synu. Słyszałem, że ten starszy gość to kawał twardego drania. Jest kumplem Bunky'ego Hunta. Po zwycięstwie karmi swoje konie kawiozem i ostrygami. - Angus poklepał Juniora po plecach i zmierzwił mu włosy jak trzylatkowi. - W ten sposób – ponownie zmarszczył czoło - mamy lepsze wyobrażenie, ile możemy stracić, jeżeli komisja cofnie nam pozwolenie na budowę toru, zanim na dokumencie zdąży obeschnąć atrament. Wystarczy lekki powiew skandalu i po nas. Nasuwa się wniosek, że trzeba patrzeć Aleksandrze na ręce.

Uważając, żeby nie urazić chorej nogi, Angus pokuśtykał do lodówki po następne piwo.

- Nie zdołamy panny Gaither zmusić do wyjazdu - powiedział, otwierając butelkę. - Więc musimy uciec się do innego sposobu, na przykład przekonać ją, że jesteśmy niewinni. Że każdy z nas to uczciwy, godny szacunku obywatel. - Rozłożył po aktorsku ramiona. - A ponieważ tak właśnie jest, nasze zadanie nie powinno być trudne do zrealizowania.

Ojciec przejął inicjatywę i jak zwykle Junior mu zawierzył bez reszty.

-W jaki sposób to przeprowadzimy?

-Nie przeprowadzimy, tylko ty przeprowadzisz. Będziesz robił to, co robisz

najlepiej.

-To znaczy?

-Uwiedzisz ją.

-Mam ją uwieść?! - zawołał Junior. - Ona mi nie wygląda na najlepszą kandydatkę do uwiedzenia. Jestem pewny, że jest do nas uprzedzona.

-Wobec tego już wiesz, od czego należy zacząć. Po prostu musimy... to znaczy ty musisz to zmienić. Spraw, żeby cię polubiła... na początek. Sam bym się do tego zabrał, gdybym dysponował nowszym ekwipunkiem. - Uśmiechnął się do syna łobuzersko. - Co, dasz sobie radę z tym, hm, niewdzięcznym zadaniem? Junior odwzajemnił uśmiech.

- Z ogromną przyjemnością spróbuję.

6

Alex wjechała na cmentarz. Nigdy nie była na grobie matki, ale знаła numer kwatery. Znalazła go w papierach podczas porządkowania dokumentów przed odwiezieniem babki do domu opieki.

Niebo było zimnoniebieskie i nieprzyjazne. Na zachodzie tuż nad linią horyzontu wisała ogromna jasna kula o barwie miedzi. Nagrobki rzucały długie cienie na wyschniętą trawę.

Dyskretne oznaczenia pozwoliły Alex dosyć szybko ustalić, przy którym rzędzie powinna zatrzymać samochód. Wsiadła i rozejrzała się wokół. Odniosła wrażenie, że jest tutaj jedyną żywą osobą. Północny wiatr zdawał się wiać silniej i zawodzić bardziej złowieszczo niż w samym mieście. Postawiła kołnierz i ruszyła w kierunku grobu.

Choć przecież szukała nagrobka, nie była przygotowana na jego widok. Pojawił się przed nią nieoczekiwanie. Pod wpływem jakiegoś impulsu chciała uciekać, jak gdyby natrafiła na coś przerażającego, odstręczającego, a nawet obraźliwego.

Prostokątna płyta miała nie więcej niż sześćdziesiąt centymetrów wysokości. Alex pewnie by jej nie zauważyła, gdyby nie wyryte w kamieniu imię. Poniżej nie było

już nic poza datą śmierci i datą urodzenia. Żadnego epitafium. Brakowało nawet najbardziej powszechnego napisu w rodzaju: „Pozostaje w naszej pamięci”. Jedyne podstawowe fakty.

Sprawiło to Alex przykrość. Celina była taka młoda i piękna, jej życie zapowiadało się tak obiecująco, a spoczęła w niemal anonimowym grobie.

Alex przyklękła obok. Grób znajdował się nieco na uboczu, w miejscu gdzie zaczynała się łagodna pochyłość. Ciało ojca Alex zostało dzięki uprzejmości Armii Stanów Zjednoczonych odesłane z Wietnamu wprost do jego rodzinnego miasta w Wirginii Zachodniej. Dziadek Graham, który zmarł, kiedy Celina była jeszcze małą dziewczynką, również został pochowany w swoim rodzinnym mieście. Celina spoczywała na cmentarzu samotnie.

Płyta nagrobna była zimna w dotyku. Alex powiodła palcami po wyżłobionych literach składających się na imię matki, potem przycisnęła dłoń do kępki trawy tuż obok, jakby pragnęła wyczuć uderzenia serca.

Wyobraziła sobie, że zdoła się z matką skontaktować w jakiś ponadnaturalny sposób, lecz nie odbierała żadnych wrażeń poza kluciem trawy.

-Mamo - szepnęła. - Mamo, mamusiu! - Obco brzmiały słowa, których nigdy w życiu nie wypowiadała.

-Zapewniała nas, że ją pani rozpoznaje na sam dźwięk jej głosu.

Drgnęła i odwróciła się gwałtownie, przyciskając dłonie do piersi.

- Okropnie mnie pan przestraszył. Co pan tu robi?

Junior przyklęknął, złożył przy nagrobku bukiet świeżych kwiatów. Zastygł na moment w bezruchu, potem odwrócił głowę i uśmiechnął się do Alex.

-Kierowałem się instynktem. Wcześniej zadzwoniłem do hotelu, ale nie podnosiła pani słuchawki w swoim pokoju.

-Skąd wiedział pan, gdzie się zatrzymałam?

-W tym mieście wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich.

-Nikt nie wiedział, że wybieram się na cmentarz.

-Sztuka dedukcji nie jest mi obca. Spróbowałem sobie wyobrazić, co robiłbym,

gdybym był na pani miejscu. Proszę mi powiedzieć, jeżeli przeszkadza pani moje towarzystwo. Wystarczy słowo, a odejdę.

-Nie trzeba. - Alex jeszcze raz rzuciła okiem na nagrobek i napis wryty w szarym kamieniu. - Nigdy tutaj nie byłam. Babka Merle nie chciała mnie tu przywieźć.

-Pani babka nie jest osobą ani szczególnie serdeczną, ani wyrozumiałą.

-Nie jest.

-Mocno odczuwała pani brak matki w dzieciństwie?

-Bardzo mocno i boleśnie. Szczególnie kiedy zaczęłam chodzić do szkoły i uświadomiłam sobie, że tylko ja w całej klasie nie mam matki.

-Wiele dzieci nie mieszka z matkami.

-Ale przynajmniej wiedzą, że je mają. - Nie umiała ani nie chciała o tym rozmawiać nawet w gronie najbliższych przyjaciół. A już na pewno nie miała ochoty na omawianie tych spraw z Juniorem Mintonem, choć uśmiechał się do niej ze współczuciem.

Dotknęła bukietu, który przyniósł. Ujęła czerwony płatek kwiatu opuszkami palców. Przypominał w dotyku ciepły aksamit, lecz miał kolor krwi.

- Często przynosi pan kwiaty na grób mojej matki?

Milczał, dopóki nie spojrzała na niego ponownie.

- Byłem w szpitalu w dniu pani urodzin. Widziałem panią jeszcze przed pierwszą kąpielą. - Uśmiechał się ciepło, serdecznie, szczerze. - Nie uważa pani, że to wcale niezła podstawa, żeby zwracać się do siebie po imieniu?

Nie było sposobu, by odgrodzić się od tego uśmiechu, który roztopiłby stal.

-Wobec tego proszę nazywać mnie Alex - powiedziała, odwzajemniając uśmiech.

-Alex, ładne imię.

-No więc?

-Nie rozumiem.

-Co z tymi kwiatami?

-Ach, o to chodzi. Angus i ja przynosimy je czasem. Na jej urodziny, na Boże Narodzenie, Wielkanoc. Reede również. Wspólnie pokrywamy koszty pielęgnowania grobu.

-A co was do tego skłania?

Spojrzał na nią dziwnie, po czym odrzekł po prostu:

-Wszyscy kochaliśmy Celinę.

-Jeden z was ją zabił - stwierdziła cicho.

-Mylisz się, Alex. Ja jej nie zabiłem.

-A co powiesz o swoim ojcu? Chcesz powiedzieć, że on mógł to zrobić?

Potrząsnął głową.

-Traktował Celinę jak własną córkę. I tak samo o niej myślał.

-A Reede Lambert?

Wzruszył ramionami, jakby chciał zaznaczyć, że żadne wyjaśnienie nie jest konieczne.

-Reede...

-Tak?

-Reede w żadnym razie nie mógł jej zabić.

Alex ciaśniej opatulila się futrem. Słońce zaszło i w jednej chwili zrobiło się jeszcze chłodniej. Kiedy mówiła, tworzyły się przy jej ustach obłoczki pary.

-Byłam dzisiaj w bibliotece. Przeglądałam lokalną prasę.

-Znalazłaś coś o mnie?

-Oczywiście, na przykład wszystko na temat twojej kariery w drużynie futbolowej.

Kiedy się roześmiał, wiatr rozwiął mu włosy. Były znacznie jaśniejsze niż włosy Reede'a, a poza tym delikatniejsze i staranniej utrzymane.

-Przypuszczam, że była to niezwykle fascynująca lektura.

-Słusznie. Ty i Reede byliście kapitanami drużyny.

-O tak. - Podniósł rękę, jakby prezentował biceps. -Uważaliśmy się za niepokonanych.

-A moja matka przewodziła drużynie kibicujących dziewcząt. Widziałam na zdjęciu, jak Reede całuje ją podczas przerwy.

Przyglądając się tej fotografii, Alex czuła się bardzo dziwnie. Nigdy jej wcześniej nie widziała. Babka nie zachowała tego zdjęcia razem z całym zbiorem innych. Może dlatego że pocałunek Reede'a Lamberta był bardzo zuchwały, dojrzały i władczy.

Nic sobie nie robiąc z wiwatującego na stadionie tłumu, obejmował Celinę w pasie. Całował ją tak mocno, że musiała odchylić do tyłu głowę. W ubłoconej koszulce i ze zniekształconym w walce hełmem w dłoni wyglądał jak zdobywca.

Długo wpatrywała się w fotografię, aż w końcu zaczęło się jej wydawać, że sama czuje ten pocałunek.

Otrząsnąwszy się z zamyślenia, powiedziała:

- Z moją matką i Reede'em zaprzyjaźniłeś się stosunkowo późno, prawda?

Junior zerwał źdźbło trawy i zaczął je rozcierać między palcami.

-W dziewiątej klasie. Wcześniej uczyłem się w Dallas, w szkole z internatem.

-Kto tak zdecydował?

-Moja matka. Nie chciała, abym przejął manieri dzieciaków, których ojcowie pracowali na polach naftowych albo przy bydło. Co roku jesienią pakowała mnie i odsyłała do Dallas. Sposób pobierania przeze mnie nauki był kością niezgody między rodzicami przez wiele lat. Kiedy wreszcie miałem pójść do szkoły średniej, ojciec uparł się, że nadeszła pora, bym dowiedział się, iż istnieje jeszcze inny gatunek ludzi poza, cytuję, „małymi bękartami o białych dłoniach”. Posłał mnie do szkoły średniej w Purcell.

-Jak to przyjęła twoja matka?

-Niezbyt dobrze. Była zdecydowanie przeciwna, ale niewiele mogła zdziałać.

Tam, skąd pochodzi...

-A skąd pochodzi?

-Z Kentucky. Jej ojciec, kiedy był w sile wieku, należał do najlepszych hodowców na swoim terenie. Wyhodował zdobywcę Potrójnej Korony.

-W jakich okolicznościach poznała twojego ojca?

-Angus pojechał do Kentucky kupić jakąś klacz. No i przywiózł tę klacz razem z moją matką. Matka mieszka tutaj od ponad czterdziestu lat, ale nadal jest mocno przywiązana do zwyczajów panujących w rodzinie Presleyów, która posyłała i zawsze miała posyłać swoje pociechy do prywatnych szkół. Ojciec nie tylko zapisał mnie do nowej szkoły, ale jeszcze uparł się, żebym wstąpił do drużyny futbolowej. Trenerowi nie bardzo ten pomysł przypadł do gustu, lecz ojciec obiecał, że kupi całej drużynie nowe stroje, więc...

65

-Krotko mówiąc, Angus Minton wie, jak sprawię, by coś się stało.

-A żebyś wiedziała - powiedział Junior ze śmiechem. -Nie przyjmuje do wiadomości żadnej odmowy. W ten oto sposób zaczęła się moja przygoda z futbolem. Na pierwszym treningu ani razu nie dotknąłem piłki, a chłopaki tak mnie skopali, że przypominałem wyglądem przejrzałą śliwkę. Oczywiście nikt mnie w zespole nie lubił.

-Ponieważ byłeś synem najbogatszego człowieka w mieście?

-Ta funkcja nie należy do łatwych, ale ktoś w końcu musiał ją wypełniać - odsłonił zęby w czarującym uśmiechu. - W każdym razie gdy dowlokłem się jakoś do domu, oświadczyłem ojcu stanowczo, że jednakowo nienawidzę średniej szkoły w Purcell i drużyny futbolowej. Powiedziałem, że bardziej odpowiada mi towarzystwo małych bękartów o białych rękach niż byczków w rodzaju Reede'a Lamberta.

-I co się stało?

-Matka rozplakała się, aż ją zemdliło. Ojciec rzucał przekleństwami, aż się trzęsły ściany. Potem wyprowadził mnie na podwórze i dopóty rzucał we mnie piłką, dopóki od łapania nie zaczęły mi krwawić ręce.

-To przerażające!

-Niezupełnie. Miał na uwadze moje dobro. Wiedział, choć ja tego nie wiedziałem, że tutaj poza piłką niewiele rzeczy tak naprawdę się liczy. Popatrz no - zmienił ton -ale się rozgadałem! Nie jest ci zimno?

-Nie.

-Na pewno?

-Na pewno.

-Idziemy stąd?

-Nie. Wolalabym cię jeszcze posłuchać.

-Czy to oficjalne przesłuchanie?

-Zwykła rozmowa - odrzekła Alex na tyle sarkastycznie, żeby wywołać na jego twarzy uśmiech.

-Przynajmniej schowaj ręce do kieszeni. - Ujął jej dłonie w nadgarstkach i wsunął do głębokich kieszeni futra. Alex uznała ten gest za zbyt intymny, zuchwały i ze wszech miar niestosowny, ale nie dała tego po sobie poznać.

-Domyślam się, że zostałeś podporą drużyny - powiedziała.

-Nie zagrałem w żadnym meczu, trener powołał mnie na boisko dopiero w ostatnim, gdy stawką było mistrzostwo okręgu. - Pochylił głowę. Refleksyjny uśmiech pojawił się w kącikach jego ust. - Przegrywaliśmy pięcioma punktami. Bramka zdobyta z pola niczego zasadniczo nie zmieniła. Zostało zaledwie parę sekund gry. Do nas należała piłka, ale mieliśmy cztery punkty do tyłu i marne widoki na korzystne rozstrzygnięcie z powodu kar i kontuzji. Najlepsi zawodnicy, którzy potrafili dobrze chwycić piłkę, musieli zejść z boiska.

-Mój Boże!

-Futbol to sport żądny krwi. Właśnie znosili na noszach naszego napastnika, kiedy trener patrzy w kierunku ławki i wywołuje moje nazwisko. O mały włos nie narobiłem w spodenki.

-I co się stało?

-Zrzuciłem pelerynę i wybiegłem na boisko, akurat do ostatniej rozgrywki.

Wyłącznie moja koszulka była wtedy czysta. obrońca...

-Reede Lambert. - Alex wiedziała o tym z doniesień prasowych.

-Tak. Mój prześladowca. Głośno jęknął, kiedy zobaczył, jak wchodzi na boisko, a jęknął jeszcze głośniejszym głosem, kiedy mu powiedziałem, jaką zagrywkę obmyślił trener.

Spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: „Jeśli wyrzucę w twoją stronę piłkę, lalusi, to ją złap, jeśli ci życie miłe. Dobrze ci radzę”.

Junior zamilkł na chwilę, zatopiony we wspomnieniach.

-Nie zapomnę tego do końca życia. Reede stawiał warunki.

-Jakie warunki?

-Warunki narodzin naszej przyjaźni. Wtedy i tylko wtedy miałem szansę udowodnić, że jestem wart jego przyjaźni.

-Takie to było ważne?

-Zgadłaś. Wówczas poznałem już tę szkołę na tyle, aby wiedzieć, że jeżeli nie wyjdzie mi to z Reede'em, już nie uda mi się z nikim i wszyscy zawsze będą myśleli, że jestem gównem wart.

-Ale wyłapałeś to podanie, prawda?

-Nie. Skłamałbym, gdybym tak powiedział. Reede posłał piłkę dokładnie do miejsca przeznaczenia, które było tu. - Junior pokazał na swoją pierś. - Reede trafił w sam środek między cyfry na mojej koszulce. Trzydzieści cztery metry. Nie musiałem nic robić. Tylko przytrzymałem rękoma piłkę i przeniosłem ją przez końcową linię.

-Ale tyle wystarczyło?

Uśmiechał się coraz bardziej szeroko, aż w końcu zaczął się śmiać.

- O nie. To był dopiero początek wszystkiego.

- Twój ojciec na pewno nie posiadał się z radości.

Junior odchylił do tyłu głowę i zawył ze śmiechu.

-Przeskoczył przez ogrodzenie, pokonał ławkę i wpadł na boisko. Podniósł mnie i nosił dokoła przez kilka minut.

-A jak zareagowała matka?

-Och, moja matka! Nawet się nie zbliża do boiska. Uważa tę grę za wyraz ludzkiego barbarzyństwa. - Skubnął koniuszek ucha, zachichotał. - Chyba się z nią zgadzam. Ale nigdy mnie nie obchodziło, co sobie inni myślą na mój temat, prócz ojca. Jakiż on był wówczas ze mnie dumny! - Jego błękitne oczy patrzyły

teraz na obraz z przeszłości. - Do tej pory ledwie dostrzegał Reede'a, a teraz i jego wziął w ramiona. Ten wieczór stał się początkiem także ich przyjaźni. Reede niedawno stracił ojca, a wkrótce przeniósł się na nasze ranczo.

Junior zagłębił się w osobiste przeżycia, opowiadał szczerze. Nagle zreflektował się i podniósł głowę.

-Chryste, wyglądasz zupełnie jak Celina - powiedział cicho. ~ Masz taki sam wyraz twarzy, kiedy słuchasz. -Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. - Uwielbiała słuchać. Albo przynajmniej sprawiała takie wrażenie. Potrafiła siedzieć bez słowa i przysłuchiwać się godzinami, jak ktoś mówi. - Cofnął dłoń, choć zrobił to niechętnie.

-Czy właśnie to pociągało cię w niej najbardziej?

-Naturalnie, że nie - rzekł z dwuznacznym uśmiechem. - Bardziej niż cokolwiek innego kierowała mną właściwa młodzieńcowi z dziewiątej klasy żądza. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Celinę, a było to na szkolnym korytarzu, po prostu mnie zatkało z wrażenia. Taka była ładna.

-Zaczepiałeś ją?

-Hola! Powiedziałbym raczej, że byłem ogłuszony. Nie że dostałem kręćka.

-I jak sobie poradziłeś z tym uczuciem?

-Celina należała wówczas do Reede'a - powiedział zdecydowanie. - Nie było co do tego żadnych wątpliwości. -Wstał. - Lepiej już chodźmy. Marzniesz niezależnie od tego, co mówisz. Poza tym robi się tutaj nieco upiornie.

Alex w zamyśleniu przyjęła wyciągniętą ku niej dłoń i również witała. Odwróciła się, by otrzepać spódnicę z trawy, i jeszcze raz rzuciła okiem na grób. Woskowany zielony papier, w który był owinięty bukiet, zatrzepotał lekko na wietrze.

-Dziękuję, że pamiętałeś o kwiatkach, Junior.

-Nie ma za co.

-To miłe, że po latach jeszcze o niej myślisz.

-Mówiąc szczerze, przyszedłem tutaj z pewnym bardzo konkretnym zamiarem.

-Ach tak?

-Owszem - przytaknął, chwytając ją za obie dłonie. -Zapraszam cię do mnie na drinka.

7

Spodziewali się, że przyjdzie. Domyśliła się tego w chwili, kiedy Junior wprowadził ją do obszernego piętrowego domu na ranczo. Zgodziła się pojechać z cmentarza za Juniorem, ponieważ zamierzała przyjrzeć się podejrzanym w ich własnym środowisku.

Po wejściu do salonu nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż sama padła ofiarą manipulacji, że to nie ona panuje nad sytuacją.

Angus podszedł z wyciągniętą dłonią.

-Cieszę się, że Junior zdołał cię znaleźć i przekonać, abyś do nas wpadła

-powiedział, pomagając jej zdjąć futro. Podał okrycie Juniorowi. - Powieś to, z łaski swojej. - Przyjrzał się Alex z aprobatą. - Nie miałem pojęcia, jak zareagujesz na nasze zaproszenie. Cieszymy się, że przyszłaś.

-Dziękuję.

-No dobrze... - zatarł ręce. - Czego się napijesz?

-Białego wina, jeżeli można.

Czuła się trochę nieswojo. Chociaż jego niebieskie oczy patrzyły przyjaźnie, przewiercały ją na wskroś i odsłaniały niepewność, którą starała się ukryć pod maską zawodowej pewności siebie.

-Białe wino, hm? Sam nie biorę tego do ust. Smakuje jak lemoniada. Natomiast moja małżonka nie pije nic innego. Wkrótce tu do nas zejdzie. Usiądź, Aleksandro.

-Ona woli, aby ją nazywać Alex, tato - rzekł Junior, który stanął obok ojca przy wbudowanym w ścianę małym barku, by zmieszać dla siebie wodę ze szkocką.

-Alex, hm? - Angus podał jej kieliszek z winem. - Niezłe imię dla kobiety

prawnika.

Alex uznała, że jego słowa można w najlepszym razie potraktować jako nieudany komplement. Uznała, że zwykle „dziękuję” wystarczy i za ów wątpliwy komplement, i za wino.

- W jakim celu pan mnie tutaj zaprosił?

Przez moment wydawało się, że zbiło go z tropu jej bezpośrednie pytanie, ale odpowiedział uprzejmie:

-Chcę cię bliżej poznać.

-Ja również chciałabym pana poznać lepiej, panie Minton.

-Angus. Nazywaj mnie Angus. - Przez chwilę mierzył ją wzrokiem. - Dlaczego zostałeś prawnikiem?

-Ponieważ chciałam zdobyć możliwość zbadania okoliczności zamordowania mojej matki.

Udzieliła odpowiedzi spontanicznie. Zdziwiła nie tylko Mintonów, ale i siebie. Nigdy do tej pory nie wyrażała słowami celu swego życia. Mogło się zdawać, że Merle Graham karmiła małą wnuczkę papkami warzywnymi przyprawionymi dawkami determinacji.

Zaraz po tym publicznym oświadczeniu uświadomiła sobie w głębi duszy, że sama jest w sytuacji głównego podejrzanego. Babka Graham obarczyła ją odpowiedzialnością za śmierć matki. Nie uwolni się od poczucia winy, dopóki nie dowiedzie czegoś innego. Zatem ostatecznie pobyt w Purcell również jej miał przynieść oczyszczenie.

-Okazuje się, że potrafisz wyłożyć kawę na ławę, młoda damo - rzekł Angus Minton. - To mi się podoba. Wszelkiego rodzaju podchody byłyby stratą mojego czasu.

-Mojego również - powiedziała Alex, mając na względzie ostateczny termin, który jej wyznaczył Harper.

-A co, mąż czeka? Dzieci? - mruknął gderliwie Angus.

-Nie.

-Dlaczego nie?

-Tato! - Junior przewrócił oczyma na znak, iż jest zażenowany nietaktownym zachowaniem ojca.

Alex się nie obraziła. Była raczej rozbawiona.

-Nie ma sprawy, Junior, naprawdę. Przecież to normalne pytanie.

-Otrzymam jakąś odpowiedź? - Angus pociągnął łyk piwa z butelki.

- Dotychczas nie miałam na to ani czasu, ani ochoty.

Angus mruknął coś pod nosem.

-Znam tutaj takich, którzy nie narzekają na brak czasu, brakuje im jednak dobrych chęci - powiedział, patrząc surowo na syna.

-Tata nawiązuje do moich nieudanych małżeństw - wyjaśnił Junior.

-Małżeństw? Było ich wiele?

-Trzy - przyznał, krzywiąc się przy tym.

-A z żadnego nie dochowałem się wnucząt! - Angus burknął niby źle usposobiony niedźwiedź. Oskarżycielsko wycelował palec w Juniora. - Przecież dobrze wiesz, na czym polega zapładnianie.

-Angus, twoje maniery w towarzystwie są jak zwykle naganne.

Wszyscy jednocześnie odwrócili głowy. W otwartych drzwiach stała kobieta.

Alex wyobrażała sobie żonę Angusa jako osobę silną, stanowczą i tak samo jak on zdecydowaną; dobrze zbudowaną, z ręką nawykłą bardziej do szpicruty niż do szminki.

Pani Minton okazała się przeciwieństwem tych wyobrażeń. Była drobna, rysy miała delikatne, przypominała figurkę z miśnieńskiej porcelany. Nosiła wełnianą dżersejową sukienkę, układającą się miękko wokół jej szczupłego ciała. Faliste blond włosy, lekko już posiwiałe, otaczały twarz o cerze dorównującej bladością i świetlistością perłom, których podwójny sznur zdobił szyję.

- Kochanie, poznaj Alex Gaither - rzekł Angus. Reprimenda żony nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. - Alex, to moja żona, Sara Jo.

Sara Jo skinęła głową, po czym powiedziała tonem tak oficjalnym i beznamiętnym, jak oficjalna i beznamiętna była jej odpowiedź na ukłon gościa:

-Panno Gaither, jest mi bardzo przyjemnie panią poznać.

-Dziękuję. Mnie panią również.

Pani Minton rozjaśniła twarz w promiennym uśmiechu, kiedy odbierała od syna kieliszek z winem.

-Dziękuję ci, mój kochany.

-Przestał ci już dokuczać ten okropny ból głowy? -Junior nachylił się i dotknął ustami gładkiego, wystawionego do pocałunku policzka matki.

-Niezupełnie, ale po drzemce czuję się znacznie lepiej. Miło z twojej strony że cię to obchodzi. - Wyciągnęła do syna dłoń mlecznobiałą i wiotką jak kwiat kołyszący się na wietrze. Odwróciła się do męża i powiedziała: - Czy naprawdę musisz przenosić rozmowy o zapładnianiu do salonu? Należałoby raczej rozmawiać o tym w stajni.

-W moim własnym domu mówię, o czym mi się żywnie podoba - odrzekł Angus, chociaż wcale nie wydawał się rozgniewany.

Junior, prawdopodobnie przyzwyczajony do takich utarczek słownych, tylko się roześmiał, podszedł do Alex i usiadł na poręczu jej fotela.

- Nie rozmawiamy o zapładnianiu ot tak sobie, mammo. Tata właśnie ubolewał nad tym, że się nie spisałem. Miałem trzy żony, a nadal brakuje nam spadkobiercy.

-Kiedy przyjdzie na to czas, będziesz miał dzieci z odpowiednią kobietą - ucięła Sara Jo i zwróciła się do Alex: -Chyba się nie przesłyszałam? Pani, zdaje się, nie była jeszcze mężatką, panno Gaither?

-Zgadza się.

-To dziwne. - Sara Jo umoczyła usta w winie. - Pani matka nigdy nie narzekała na brak męskiego towarzystwa.

-Alex nie powiedziała, że cierpi na brak męskiego towarzystwa - wtrącił Junior. - Po prostu jest wybredna.

-Coś w tym rodzaju. Powiedziałabym raczej, że karierę zawodową postawiłam wyżej w hierarchii celów niż małżeństwo i rodzinę. W każdym razie tak było do tej pory. -Przyszła jej do głowy pewna myśl. - Czy moja matka wyrażała

kiedykolwiek zainteresowanie zrobieniem kariery?

-Nigdy o czymś takim nie słyszałem z jej ust - stwierdził Junior - chociaż chyba każda dziewczyna z naszej klasy przeszła przez stadium marzeń, żeby Warren Beatty właśnie z niej uczynił swą żonę.

-Urodziła mnie jako bardzo młoda dziewczyna - powiedziała Alex z nutą żalu w głosie. - Może nie zdążyła o tym pomyśleć, ponieważ bardzo wcześnie wyszła za mąż i miała dziecko.

Junior wziął ją pod brodę i zmusił do podniesienia głowy. Spojrzeli sobie prosto w oczy.

- Celina miała wybór. Sama decydowała o swym życiu.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Cofnął rękę.

-Nigdy nie słyszałem, aby miała jakieś ambitne plany. Zawsze chciała być jedynie żoną i matką. Pamiętam dzień, kiedy to szczególnie podkreślała. Ty także powinieneś pamiętać, tato. To było latem. Właśnie powiedziałeś Reede'owi, żeby wziął sobie jeden dzień wolnego po wielkich porządkach w stajni. We trójkę wybraliśmy się nad staw na piknik, pamiętasz?

-Nie. - Angus podniósł się z krzesła i ruszył do barku po następne piwo.

-Ja pamiętam bardzo dobrze, jakby to było wczoraj. Rozłożyliśmy koc pod drzewami. Lupę zapakowała nam wyśmienite *taniateś*. Zjedliśmy je co do jednego. Potem położyliśmy się do góry brzuchami, Celina między mną a Reede'em. Gapiliśmy się w niebo między gałęziami drzew. Niewiele dawały cienia. Słońce grzało, mieliśmy pełne żołądki, więc ogarnęła nas senność. Obserwowaliśmy myszołowy, które krążyły nad czymś, i nawet ktoś z nas zaproponował, by pójść zobaczyć, co za padlinę znalazły, ale byliśmy zanadto rozleniwieni. Po prostu leżeliśmy tam, rozmawialiśmy o wszystkim, co nam akurat przyszło do głowy. Mówiłem, że chciałbym w przyszłości zostać światowcem i playboyem. Reede powiedział, że wówczas on kupiłby udziały w firmie produkującej prezerwatywy i stałby się bogaty. Nie zastanawiał się, kim

zostanie w przyszłości. Chciał być po prostu bogaty. Celina pragnęła wyjść za
mąż. - Przerwał na chwilę, spojrzał w dół na swoje dłonie. - Za Reede'a.

Alex drgnęła.

- O wilku mowa - powiedział Angus. - Zdaje się, że słyszę jego głos.

8

Gospodyni Mintonów, Lupe, wprowadziła Reede'a do salonu. Alex odwróciła się
w chwili, kiedy przechodził przez próg. Po wyznaniu Juniora nie zdążyła jeszcze dojść
do siebie.

Od babki dowiedziała się, że Celinę i Reede'a w szkole średniej łączyło coś
więcej niż tylko przyjaźń. Potwierdzała to fotografia, na której Reede wkłada Celinie na
głowę koronę królowej szkolnego balu. Jednakże Alex nie podejrzewała, że matka
chciała wyjść za niego za męża. Naraz zdała sobie sprawę, że wyraz jej twarzy musi
zwracać uwagę.

Szeryf omiół pokój jednym spojrzeniem.

-Jakaż sympatyczna, familijna scena!

-Witaj, Reede - powiedział Junior. Nadal siedział na poręczy fotela Alex, co
mogło sprawiać wrażenie znacznej zażyłości ich dwojga. - Co cię tutaj
przywiało? Napijesz się czegoś?

- Wejdz, śmiało. - Angus skinął na niego dłonią. Sara Jo nawet nie drgnęła, jakby
w ogóle go nie widziała. Alex zdziwiła się, ponieważ wiedziała, że Lambert niegdyś
mieszkał na ranczo i był traktowany jak członek rodziny.

Reede położył płaszcz oraz kapelusz na krześle i przeszedł do baru, żeby wziąć
szklankę napełnioną alkoholem przez Angusa.

-Przyjechałem rzucić okiem na moją klacz. Jak się miewa?

-Nieźle - odrzekł Angus.

-To dobrze.

Nastąpiła dłuższa chwila niezręcznej ciszy, podczas której wszyscy kontemplowali zawartość kieliszków albo szklanek. Wreszcie odezwał się Angus:

-Coś się tak zadumał, Reede?

-Przyjechał, aby was przestrzec. Macie przy mnie uważać na słowa - powiedziała Alex. - W tym samym celu odwiedził sędziego Wallace'a dzisiaj wczesnym popołudniem.

-Kiedy ktoś zwraca się do mnie z pytaniem, zwykle ja odpowiadam. - Reede wpadł w irytację. - Nie posługuję się pośrednikami. - Wypił alkohol jednym haustem i odstawił szklankę. - Na razie. Dziękuję za drinka. - Zdecydowanym krokiem opuścił pokój, przystając po drodze tylko po to, żeby wziąć płaszcz i kapelusz.

Kiedy za Reede'em zatrzęsnęły się frontowe drzwi, ku zdziwieniu Alex pierwsza odezwała się Sara Jo.

-Widzę, że jego maniery nadal pozostawiają wiele do życzenia.

-Znasz przecież Reede'a, mamó. - Junior bagatelizująco wzruszył ramionami. - Podać ci jeszcze wina?

-Tak, proszę.

-Chciałbym porozmawiać z Alex na osobności - rzekł Angus. - Wyjdziemy na chwilę. Jeśli chcesz, weź ze sobą kieliszek - zwrócił się do gościa.

Pomógł jej wstać. Znaleźli się w holu, zanim zdążyła sobie uświadomić, dlaczego tak się stało. Po drodze rozglądała się wokół siebie.

Ściany holu pokrywała czerwona tapeta o mechatej powierzchni. Dosłownie wszędzie wisiały w drewnianych ramkach fotografie koni wyścigowych. Nad głową Alex wyróżnił się potężny hiszpański żyrandol. Wszystkie meble były ciemne, duże i solidne.

-Podoba ci się mój dom? - zapytał Angus.

-Bardzo - skłamała.

-Sam go zaprojektowałem i zbudowałem, kiedy Junior był jeszcze w pieluchach.

Nie musiał dodawać, bo i tak się domyślała, że Angus nie tylko wybudował dom, ale ponadto sam go wyposażył. Absolutnie nic nie odzwierciedlało tu osobowości Sary

Jo, której zapewne nawet nie zapytano o zdanie.

Cały dom był odstręcająco brzydki - w tak rażąco złym guście, że miał z tego powodu pewien swoisty urok, podobnie jak Angus.

- Zanim dom stanął w tym miejscu, Sara Jo i ja mieszkaliśmy w chacie dróżnika, ciemnej i ciasnej norze. Zimą przemarzały tam ściany, a latem budziliśmy się przykryci dodatkowo warstwą kurzu, grubą na palec.

Alex od pierwszej chwili poczuła do żony Angusa antypatię. Sara Jo Minton wydała się jej rozkojarzona i zaabsorbowana wyłącznie sobą. Wyrosła w wyrafinowanej, subtelnej kulturze i została przeniesiona w zupełnie odmienne środowisko, gdzie niczym delikatny egzotyczny kwiat zwiędła w zbyt surowych warunkach. Choć Alex nie darzyła żony Mintona sympatią, współczuła jej na myśl, co jako młoda dziewczyna musiała kiedyś przejść.

Angus zaprowadził gościa do wyłożonego drewnem gabinetu - pomieszczenia jeszcze bardziej męskiego w charakterze niż hol i salon. Ze ściany wpatrywały się w przestrzeń pustym wzrokiem łby - losia i sarny. Poza tym każdy skrawek powierzchni zajmowały zdjęcia koni wyścigowych przybranych barwami stajni Mintona, stojących na tle torów wyścigowych z całych Stanów. Niektóre fotografie były dość aktualne; inne musiały wisieć tu już od wielu lat.

Ze stojaków' wystawały kolby broni palnej. W kącie pokoju stała stanowa flaga na drzewcu. Napis na oprawionej rycinie głosił: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne... bo jestem najgorszym spośród wszystkich sukinsynów w całej dolinie”.

Kiedy weszli do pokoju, Angus wyciągnął rękę w stronę kąta przy oknie.

- Idź tam. Chciałbym ci coś pokazać.

Podeszła za nim do stołu, który był zasłany białym materiałem, wyglądającym jak najzwyklejsze prześcieradło. Angus ściągnął je i oczom Alex ukazał się dokładny model architektoniczny toru wyścigowego. Nie pominięto najdrobniejszego elementu, od kolorów siedzeń dla widowni, poprzez ruchomą bramę startową, po ukośne linie na placu parkingowym.

- Purcell Downa - obwieścił Angus, wypinając pierś jak dumny ojciec po

narodzinach dziecka. - Rozumiem, że robisz to, co uważasz za słuszne i konieczne, Alex. – Spojrzał wrogo spod przymrużonych powiek. - Ale nie masz pojęcia, o jaką stawkę tu idzie.

Alex założyła ręce na piersi.

- Będę ci wielce zobowiązana, jeżeli zechcesz mnie oświecić.

Nie potrzebował dodatkowej zachęty i przystąpił do długiego wykładu, dlaczego tak bardzo mu zależy, aby tor został wybudowany. Rozwodził się nad wysoką rangą tej inwestycji. Nie przewidywał żadnych prób zaoszczędzenia pieniędzy na budowę, kosztem wyglądu obiektu lub rezygnacji z udogodnień. Cały kompleks miał mieć pierwszorzędne wyposażenie, od stajni poczynając, na damskiej toalecie kończąc.

-Będziemy dysponowali jedynym pełnowymiarowym torem między Dallas-Fort Worth a El Paso. Inaczej mówiąc, w promieniu pięciuset kilometrów nie będzie żadnej konkurencji. Każdy turysta chętnie zatrzyma się tutaj na noc. W ciągu dwudziestu lat Purcell mogłoby przekształcić się w drugie Las Vegas, wystrzelić w górę na pustyni niczym gejzer ropy.

-To chyba zbyt optywizm - stwierdziła Alex sceptycznie.

-No, może masz trochę racji. Ale to samo mówili ludzie, kiedy osiedlałem się w tym miejscu. Mówili to samo, gdy budowałem tor treningowy i sporządzałem plany krytego basenu pływackiego dla koni. Na sceptycyzm jestem odporny. Trzeba myśleć o rzeczach wielkich, jeśli wielkich rzeczy pragnie się dokonać. Posłuchaj, jeżeli dostaniemy licencję na budowę toru, nasze miasteczko rozkwitnie.

-Co na pewno nie wszyscy przyjęliby z zadowoleniem, prawda? Niektórym podoba się małe Purcell.

Angus uparcie potrząsnął głową.

-Jeszcze nie tak dawno miasto prosperowało.

-Pola naftowe?

-To była podstawa. Mieliśmy dziesięć banków. Dziesięć! Więcej niż jakiegokolwiek miasto podobnej wielkości. W przeliczeniu na głowę mieszkańca byliśmy

najbogatszym miasteczkiem w kraju. Kupcy nie mogli poradzić sobie z wielością kontraktów. Panował ogromny popyt na nieruchomości. Powodziło się wszystkim. - Zrobił przerwę na zaczerpnięcie oddechu. - Czego się napijesz? Piwa? Coli?

-Na nic nie mam ochoty, dziękuję.

Angus wyjął z lodówki piwo, otworzył je i wypił co najmniej połowę.

-Potem, kiedy drastycznie spadły ceny na ropę - podjął - sądziliśmy, że to jedynie krótkotrwały brak koniunktury.

-Jak dużo wówczas straciłeś?

-Sporo zainwestowałem w wydobywanie ropy, sporo w gaz ziemny, ale dzięki Bogu nigdy więcej, niż mogłbym stracić. Nigdy nie likwidowałem żadnych przedsięwzięć, żeby przenieść tam kapitały i wzmocnić jeszcze swoją pozycję.

-Tak czy inaczej twoje zasoby zmniejszyły się po spadku cen ropy. Nie byłeś zły, rozczarowany?

Potrząsnął głową.

- Traciłem fortunę, po czym ponownie ją odzyskiwałem chyba więcej razy, niż ty masz lat, młoda damo. Do diabła, nie mam nic przeciwko bankructwu. Być bogatym jest oczywiście przyjemniej, ale bankructwo naprawdę ekscytuje, kryje się w nim wielkie wyzwanie. Sara Jo – westchnął w zamyśleniu - jest odmiennego zdania. Czuje się bezpiecznie, kiedy pieniądze są tylko pieniędzmi. Nigdy nawet nie tknąłem jej zasobów ani części, która przypadnie Juniorowi. Obiecałem jej, że nigdy tego nie zrobię.

Alex nie miała dotąd okazji rozmawiać o spadkach czy o dziedziczeniu. Zupełnie nie znała się na tych sprawach. Merle Graham najpierw utrzymywała je obie z pracy w firmie telekomunikacyjnej, a następnie ze skromnej emerytury. Na szczęście Alex osiągała na tyle dobre wyniki w nauce, że otrzymała stypendium i mogła podjąć naukę na uniwersytecie. Oczywiście po wykładach musiała dodatkowo pracować, by zarobić na ubranie i wyżywienie. Po ukończeniu prawa podjęła pracę w służbie publicznej, gdzie zarobki nie były wygórowane. Nie żyła w luksusie. Tygodniami walczyła ze sobą, żeby po wpisaniu jej na listę uprawnionych do wykonywania zawodu kupić sobie w na-

grodę futro. To była jedna z bardzo nielicznych ekstrawagancji, na jakie się kiedykolwiek zdobyła.

-Dysponujesz wystarczającym kapitałem, żeby sfinansować przedsięwzięcie? - zapytała, otrząsnąwszy się z zadumy.

-Na pewno nie jako osoba prywatna.

-A Korporacja Minton?

-Także nie wyłącznie. Zorganizowaliśmy się w grupę inwestorów, złożoną z osób prywatnych i firm. Wszyscy w ten czy inny sposób będą czerpać zyski z toru. -

Gestem zaprosił ją, by usiadła, i zagłębił się w czerwonym skórzanym fotelu naprzeciwko. - W okresie dużego popytu na ropę wszyscy zasmakowali bogactwa. Teraz chcą, aby dobre czasy powróciły.

-Nie przedstawiasz mieszkańców Purcell w korzystnym świetle - oto grupa chciwych padlinożerców nie pragnie niczego więcej poza pieniędzmi z wyścigów.

-Na pewno nie chciwych - zaprotestował. - Każdy otrzyma swój uczciwy udział, poczynając od większych inwestorów i pracowników, a kończąc na właścicielu samoobsługowej stacji benzynowej za najbliższym zakrętem. Poza tym będą przecież także inne zyski. Pomyśl tylko o szpitalach i szkołach, które miasto wybuduje za pieniądze uzyskane z podatków. - Wychylił się ku niej z fotela i zacisnął pięści, jakby coś chwycił w palce. - Właśnie dlatego budowa toru jest tak cholernie ważnym przedsięwzięciem. Purcell stanęłoby na nogi i jeszcze się rozwinęło - mówił z blaskiem w oczach. - Co na to powiesz?

-Nie jestem głupia, panie Minton... to znaczy Angus -poprawiła się. - Rozumiem, ile może znaczyć dla lokalnej gospodarki wybudowanie toru.

-Skoro tak, to istnieje powód, dla którego mogłabyś zakończyć swoje żalosne dochodzenie.

-Nie sądzę, aby było żalosne - sprzeciwiła się zdecydowanie.

Mierząc ją uważnie wzrokiem, podrapał się bezwiednie w policzek.

- Zapytam inaczej. Czy potrafisz wskazać przyczynę, która usprawiedliwia

podejrzewanie mnie o zamordowanie twojej matki? Bardzo się przyjaźniła z Juniorem. Bywała u nas prawie codziennie. Rzadziej, odkąd wyszła za męża, ale wcześniej bardzo często. Nie podniósłbym nawet palca, by skrzywdzić tę dziewczynę.

Alex pragnęła mu wierzyć. Mimo że w jej oczach był podejrzany o morderstwo, szczerze go podziwiała, bo zbudował swoje imperium z niczego. Jego bezceremonialność była niemal ujmująca. Miał niezłomny charakter. Lecz nie mogła dopuścić, by zauroczyła ją barwna, niezwykła osobowość Angusa. Jej podziw nie był tak silny jak pragnienie wyjaśnienia, dlaczego ona, niewinne niemowlę, przyczyniła się do zamordowania matki.

-Nie mogę zaniechać dochodzenia - powiedziała. - Nawet gdybym chciała, Pat Chastain...

-Posłuchaj, sprzedaj mu historyjkę o swych dziecięcych smutkach, przyznaj, że się pomyliłaś, i gwarantuję ci, minie doba, a on już nie będzie w ogóle pamiętał, po co tutaj przyjechałaś.

-Nie mogłabym tego zrobić...

-Nie ma sprawy. W takim razie biorę to na siebie. Osobiście pogadam z Patem.

-Źle mnie zrozumiałeś. Tak samo jak ty wierzysz w swój tor, tak ja wierzę, że sprawa zamordowania mojej matki nie zakończyła się przed dwudziestu pięciu laty. Chcę odkryć prawdę.

-Nawet jeżeli wiesz, że od tego zależy przyszłość całego miasta?

-Daj spokój! - krzyknęła. - Mówisz tak, jakbym odbierała ostatni kawałek chleba umierającym z głodu dzieciom.

-Może nie aż tak, ale coś w tym rodzaju...

-Od tego zależy również moja przyszłość. Nie wiem, CO bym zrobiła, gdyby ta sprawa potoczyła się nie po mojej myśli.

-Rozumiem, ale...

-Czas minął. - Niespodziewanie Junior otworzył drzwi i zajrzał do środka. - Mam wspaniały pomysł, Alex. Może zostaniesz u nas na kolacji?

-Niech cię szlag, Junior! - zagrzmiał Angus, uderzając pięścią w poręcz fotela. -

Jesteś taki subtelny, że trzeba cię dobrze kopnąć, byś zauważył, kiedy się rozmawia o interesach i kiedy nie należy przeszkadzać. Toczmy bardzo poważną dyskusję. Nigdy więcej nie wtrącaj się i nie przerywaj mi prywatnej rozmowy. Przemyśl to sobie.

Junior głośno przełknął ślinę.

-Nie miałem pojęcia, że wasza dyskusja jest śmiertelnie poważna i niezwykle poufna.

-A powinienesz być wiedzieć. Oj, Boże...

-Angus, proszę, już dobrze - przerwała mu Alex. - Nawet jestem zadowolona, że Junior nam przeszkodził. Zrobiło się już późno. Niestety nie mogę dłużej zostać.

Nie potrafiła przyglądać się spokojnie, kiedy dorosły człowiek otrzymuje reprimendę od własnego ojca, na dodatek w obecności zaproszonej kobiety. Czuła się zażenowana.

Przez prawie cały wieczór Angus był przyjacielski i serdeczny, chociaż niekiedy ponosił go temperament. Alex miała okazję zaobserwować, jak niewiele potrzeba, żeby doprowadzić gospodarza do stanu wrzenia.

- Odprowadzę cię - powiedział Junior niemrawo.

Wymieniła uścisk dłoni z Angusem.

- Dziękuję, że pokazałeś mi tę makietę. To, co mi powiedziałeś, nie zmieniło moich zamiarów, ale na pewno parę rzeczy mi wyjaśniłeś. Będę je miała na uwadze podczas śledztwa.

- Nie jesteśmy mordercami, możesz nam wierzyć.

Junior odprowadził ją do frontowych drzwi i pomógł włożyć futro.

- Zobaczymy się jeszcze, Junior.

- Mam nadzieję. - Nachylił się nad jej dłonią, którą pocałował, a potem odwrócił i jeszcze raz pocałował od wewnątrz.

Czym prędzej cofnęła rękę.

- Flirtujesz w ten sposób z każdą kobietą, którą spotkasz?

- Prawie. - Odsłonił w uśmiechu olśniewająco białe zęby. - A co, jesteś podatna?

-Wcale. Ani trochę.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, nie tylko dając do zrozumienia, że go nie przekonała. Wiedział, że siebie również nie zdołała przekonać.

Życzyła mu jeszcze dobrej nocy, po czym wyszła.

W samochodzie było zimno. Drżała, choć przecież miała na sobie futro. Jadąc w kierunku autostrady, przyglądała się zabudowaniom, przeważnie stajniom, które ciągnęły się po obu stronach prywatnej drogi dojazdowej. W jednej z nich paliło się nagle światelko. Przy bramie stał blazer Reede'a. Alex pod wpływem impulsu skręciła, zatrzymała samochód i wysiadła.

Sypialnia w teksańskim domu Sary Jo stanowiła dokładną replikę sypialni jej dawnego domu w Kentucky, nie wyłączając ozdobnych niebieskich sznurów z jedwabiu przy draperiach. Kiedy budynek został wzniesiony, Sara Jo przystała na to, aby mąż wyposażył wnętrza w ciemne i ciężkie meble, skórzaną tapicerkę i myśliwskie trofea. Jednakże stanowczo sprzeciwiła się, by jego odrażający gust odcisnął piętno na ich wspólnej sypialni.

Angus zgodził się bez zastrzeżeń. Lubił ten typowo kobiecy pokój, gdzie meble były lekkie, zdobione, zastawione bibelotami. Zawsze powtarzał, że gdyby po prostu chciał poślubić córkę hodowcy bydła, to nie jechałby po żonę aż do Kentucky.

-Mamo, czy mogę wejść? - Junior zapukał delikatnie do drzwi sypialni.

-Wejdz, kochanie.

Sara Jo uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z wizyty syna. Siedziała w łóżku, oparta wygodnie na stosie satynowych poduszek. Miała na sobie koronkową koszulę nocną i pachniała drogim kremem. Czytała biografię jakiegoś męża stanu, o którym Junior nigdy w życiu nie słyszał. Nie słyszał nawet o kraju, z którego ów mąż stanu pochodził.

Zdjęła okulary, których używała do czytania, i odsunęła nieco na bok koldrę, by zrobić synowi miejsce do siedzenia. Junior jednak stanął w nogach łóżka. Wsunął ręce do kieszeni i pobrzękiwał monetami. Nie cierpiał tego nocnego rytuału, który

prześladował go od dzieciństwa.

Od wielu lat nie chciał już całować matki na dobranoc, ale Sara Jo niezmiennie na to czekała. Gdyby tego nie zrobił, zraniłby jej uczucia, a zranić je było bardzo łatwo.

-Zawsze tak tu ładnie pachnie - powiedział, ponieważ nic lepszego nie przychodziło mu do głowy. Nadal rozmyślał o reprimendzie, której udzielił mu ojciec w obecności Alex. W tym momencie myślał tylko o jednym. Pragnął możliwie szybko znaleźć się w jakimś nocnym lokalu, by spokojnie pomyśleć nad własnymi problemami.

-To moje saszetki. Trzymam je we wszystkich szufladach i szafach. Kiedy byłam małą dziewczynką, jedna z naszych pokojówek robiła je z suszonych kwiatów i ziół. Pachniały doprawdy ślicznie. Teraz muszę je zamawiać z katalogu. Dzisiaj wszystko jest produktem procesów chemicznych, sztuczne, ale mi się zdaje, że pachną tak samo ładnie.

- Podoba ci się książka? - Juniora znudził temat saszetek.

-Jest dość interesująca.

Bardzo w to wątpił, zdobył się jednak na uśmiech.

-To dobrze. Cieszę się, że czytasz z przyjemnością. Sara Jo wyczuła, że jest przygnębiony.

-Co się stało?

-Nic.

-Potrafię się domyślić, kiedy coś nie jest w porządku.

-W każdym razie nie stało się nic nadzwyczajnego. Nadepnałem ojcu na odcisk: wszedłem do gabinetu, kiedy rozmawiał z Alex.

Sara Jo skrzywiła się z niesmakiem.

- Twój ojciec jeszcze się nie nauczył, jak należy postępować, kiedy się kogoś przyjmuje w domu. Jeżeli on okazał się taki nietaktowny i wyprowadził gościa z salonu w porze koktajlu, to ty także mogłeś sobie pozwolić na małą niestosowność i przeszkodzić mu w rozmowie.

Skinęła głową, jakby potwierdzała słuszność własnej oceny sytuacji.

-O czym więc rozmawiali na osobności?

-Chyba o śmierci jej matki - odpowiedział lekko. - Nie masz czym się przejmować.

-Jesteś pewny? Odniosłam wrażenie, że dzisiaj wszyscy byli bardzo spięci.

-Jeżeli istnieje jakikolwiek powód do niepokoju, tata jak zwykle się tym zajmie. Naprawdę nie musisz się martwić.

Nie zamierzał nawet wspominać o podjętym przez Alex śledztwie. Mężczyźni życia Sary Jo wiedzieli, że źle znosi wszelkiego rodzaju niedobre wieści, i starali się ją przed nimi chronić.

Angus nigdy nie rozmawiał z nią o interesach, zwłaszcza gdy coś nie układało się po jego myśli. Była rozczarowana, kiedy konie męża nie wypadały najlepiej na torze, i cieszyła się, gdy wygrywały. Poza tym ani ranczo, ani żadne inne przedsięwzięcie wchodzące w skład Korporacji Mintona nie budziły jej zainteresowania.

W ogóle nic specjalnie nie obchodziło Sary Jo, z. wyjątkiem Juniora. Sama była jak śliczna lalka: zamknięta w sterylnie czystym pokoju, wśród falban i koronek, z. dała od światła dziennego czy innych groźnych żywiołów, /, dała od prawdziwego życia.

Junior kochał matkę, lecz dostrzegał, że nie jest ogólnie lubiana. Ojca natomiast lubili wszyscy. Żony jego przyjaciół zachowywały się wobec Sary Jo przyjaźnie, choć przeważnie robiły to przez lojalność albo z poczucia obowiązku. Gdyby nie one, matka w ogóle nie miałaby w Purcell przyjaciół.

Nigdy sienie zdarzyło, żeby dla zyskania czyjejś sympatii zrezygnowała ze swych surowych zasad. Okolicznych mieszkańców uważała w większości za ludzi pospolitych i nieokrzesanych, w dodatku nigdy tej opinii nie ukrywała. Zawsze sprawiała wrażenie, iż najlepiej się czuje w swojej sypialni, otoczona subtelnym pięknem i zbytkiem.

Junior wiedział, że bywała przedmiotem plotek i żartów. Mówiło się nawet, że za dużo pije. Oczywiście w ogóle nie piła, jeżeli nie liczyć dwóch kieliszków białego wina przed obiadem. Ludzie nie rozumieli jej szczególnej wrażliwości i sadzili, że zachowuje się co najmniej dziwnie.

Nie ulegało wątpliwości, że zazwyczaj sprawiała wrażenie nieobecnej, jak gdyby powracała myślami do dziecięcych lat. Nigdy nie zdołała się otrząsnąć po śmierci ukochanego brata. Kiedy poznała Angusa, nadal jeszcze była pogrążona w żalobie.

Junior niejednokrotnie zastanawiał się, czy nie wyszła za jego ojca, aby uciec od nieprzyjemnych wspomnień. Nie znajdował żadnych innych powodów, dla których tych dwoje ludzi, jakże od siebie różnych, pobrało się i założyło rodzinę.

Junior pragnął jak najszybciej pójść się zabawić, a jednak zwlekał z odejściem. Ciekawiło go bardzo, jaką opinię wyrobiła sobie matka na temat gościa, który ich odwiedził tego wieczoru.

-Co o niej myślisz?

-O kim? O córce Celiny? - zapytała Sara Jo w roztargnieniu. Zmarszczyła lekko brwi. - Zewnętrznie jest bardzo atrakcyjna, chociaż nie sądzę, aby nadmierna pewność siebie dodawała młodej kobiecie uroku. - Zamyśliła się, powiodła dłonią po obrzeżu delikatnej koronki przy rękawie koszuli nocnej. - Jest stanowcza i zdecydowana, nie sądzisz? Znacznie poważniejsza od swojej matki. Celina była głupiutka. Pamiętam, że ciągle się śmiała. - Przechyliła głowę na jedną stronę, jak gdyby nasłuchiwała jakiegoś odległego głosu. - Chyba nigdy nie widziałam jej poważnej.

-Po prostu nie znałaś jej zbyt dobrze.

-Biedaku... Pamiętam, jaki byłeś zdruzgotany, kiedy zginęła. Wiem dobrze, co to znaczy, kiedy traci się ukochaną osobę. Czuje się wówczas niemożliwą do opisanego pustkę. - Jej łagodny głos nagle się zmienił, tak samo jak wyraz twarzy. Już nie sprawiała wrażenia osoby łagodnej. - Junior, nie możesz pozwalać, by Angus tak cię traktował, a w żadnym razie nie przy obcych.

Obojętnie wzruszył ramionami.

-Ojciec nie chciał zrobić nic złego. Taki już ma styl bycia.

-Zatem tym bardziej powinieneś to ukrócić. Kochanie, czyż nie widzisz, że on właśnie oczekuje od ciebie zdecydowanej reakcji? Pragnie, żebyś mu dorównał. Angus wyraża się zazwyczaj opryskliwie, nie łagodnie i grzecznie jak my. Musisz

porozmawiać z nim językiem, który jest dla niego zrozumiały. Na przykład Reede to potrafi. Angus nie ośmieliłby się potraktować go tak samo jak ciebie, ponieważ ma dla niego respekt. A ma respekt, bo Reede nie bije przed nim czołem.

-Tata myśli, że Reede nie popełnia błędów. I do dzisiaj przeżywa, że Lambert odszedł z korporacji. Wolałby raczej, żeby to on zajął się zarządzaniem. Ja nie spełniam jego oczekiwań.

-Nieprawda! - zaprotestowała z nieoczekiwana mocą. - Angus jest z ciebie bardzo dumny, tylko po prostu nie wie, w jaki sposób to okazać. Jest bardzo twardy. Musiał być silny, by zrealizować swoje plany. Chciałby, abyś także ty był silny.

Junior wyszczerzył zęby w uśmiechu i podniósł dłonie zaciśnięte w pięści.

- W porządku, mam, jutro rano stanę do walki.

Zachichotała. Odpowiadało jej poczucie humoru syna.

Cieszyła się też, że zawsze szybko wracał do równowagi.

- Mam nadzieję, że nie wyrażasz się dosłownie, ale ducha walki Angus chciałby w tobie widzieć.

Nadszedł najważniejszy moment do odejścia. Junior zdecydował się wykorzystać przyływ dobrego nastroju u matki. Życzył jej dobrej nocy, obiecał, że będzie jechał rozważnie, i wyszedł. Na schodach spotkał ojca, który lekko kulął i niósł w ręku parę butów.

-Kiedy wreszcie pokażesz ten palec lekarzowi, tato?

-Żaden doktor nic tu nie pomoże, wzięłby tylko pieniądze za nic. Odstrzelę tego sukinsyna i będę miał spokój.

-Dobrze, ale nie poplam krwią dywanu - rzekł Junior z uśmiechem. -

Zezłościłbyś mamę.

Angus się rozpogodził. Zachowywał się tak, jakby epizod w jego gabinecie nigdy się nie rozegrał. Położył Juniorowi ręce na ramionach.

-Wiedziałem, że mogę na tobie polegać. Sprowadziłeś ją do nas i wszystko odbyło się zgodnie z planem. Zepchnęliśmy ją na pozycje obronne, zasialiśmy

ziarno zwątpienia. Jeżeli dziewczyna jest odpowiednio bystra, a liczę na to, najprawdopodobniej zrezygnuje z tego śledztwa, zanim zdąży doprowadzić do poważniejszych szkód.

-A jeżeli nie zrezygnuje?

-I tę przeszkodę jakoś pokonamy - powiedział złowieszczo Angus. Potem uśmiechnął się i poklepał syna po policzku. - Dobranoc, chłopcze.

Junior jeszcze przez chwilę odprowadzał ojca wzrokiem. Było mu znacznie lżej na duszy. Tym razem nie rozczarował ojca. Zadanie, które od niego otrzymał, odpowiadało mu idealnie.

W postępowaniu z kobietami miał wprost legendarne doświadczenie, Alex zaś była kobietą niezwykle atrakcyjną. Nawet gdyby Angus nie kazał mu tego zrobić, tak czy owak starałby się ją uwieść z własnej inicjatywy.

Ale stosowne działanie wymagało czasu i namysłu. Postanowił ofiarować sobie kilka dni na opracowanie stuprocentowo pewnej strategii. Przez ten czas poćwiczy taktykę na mniej ważnych obiektach. Zasalutował do swojego odbicia w lustrze i wyszedł przez frontowe drzwi.

9

Podobnie jak dom, stajnia była zbudowana przede wszystkim z kamieni. Panowała w niej nieskazitelna czystość. Dwa rzędy pojedynczych boksów przedzielone były szerokim przejściem. Pachniało przyjemnie sianem, skórą i końmi.

W świetle żarówek o małej mocy, które pozostawiano włączone na noc, Alex widziała drogę do jaśniej oświetlonego boksu mniej więcej w połowie długości stajni. Szła niemal bezgłośnie. Minęła wahadłowe drzwi i pomieszczenie z napisem FIZYKOTERAPIA. Przez szeroki prześwit zobaczyła okrągłą zagrodę z urządzeniem do oprowadzania koni, które mogło obsługiwać naraz wiele zwierząt.

Zanim ujrzała Reede'a, usłyszała jego przyciszony głos. Podeszła jeszcze bliżej i

zajrzała do boksu. Reede kuczał i rozcierał koniowi tylną nogę.

Głowę miał przechyloną na bok i był pochłonięty masażem. Widocznie przycisnął palce do miejsca szczególnie wrażliwego, bo koń parsknął i szarpnął.

-Dobrze, już dobrze - mruknął uspokajająco.

-Co mu się stało?

Nie odwrócił się ani nie wykonał żadnego gestu, który zdradziłby, że jest zaskoczony. Najwidoczniej od dłuższego czasu był świadomy jej obecności w stajni.

Podniósł się i klepnął konia po zadzie.

-To klacz. - Uśmiechnął się znacząco. - Nie jest pani na tyle dorosła, żeby dostrzec różnicę?

-Stałam pod nieodpowiednim kątem.

-Nazywa się Kaprys.

-Ładnie.

-Imię pasuje do niej. Uważa, że jest sprytniejsza ode mnie, sprytniejsza od wszystkich. Prawdą jest, że za wiele sobie pozwala. Za szybko biega i w rezultacie kończy się to często jakąś kontuzją. - Wziął garść owsa i pozwolił klaczy wyjeść ziarna z ręki.

-Ach, rozumiem. To taka zawołowana sugestia pod moim adresem. - Milczał, co znaczyło, że potwierdza jej domysł. - Czy mam ją traktować jako pogrózkę?

- Nie sugeruję żadnej interpretacji.

Po raz kolejny próbował wdać się z nią w słowną żonglerkę. Tym razem jednak Alex nie dała się sprowokować.

-Czy Kaprys startuje na torze?

-Jest żrebna. Tutaj są specjalne stanowiska dla takich klaczy.

-Wszystkie są tutaj trzymane?

-Tak, oddziela się je od pozostałych. - Kobyła trąciła go łbem. Roześmiał się i podrapał ją za uszami. - Mamusie ze swoimi maleństwami wywołują niepokój w stadzie.

-Dlaczego?

Wzruszył ramionami, co wskazywało na to, że najprawdopodobniej nie istniała jakaś oczywista przyczyna.

-Może to tak jak w szpitalu, gdzie wydziela się oddział noworodków. Przy malcach każdy staje się nieco nerwowy. - Powiódł dłonią po gładkim brzuchu klaczy. - Pierwszy raz przez to przechodzi. Kilka dni temu przestraszyła się czegoś podczas spaceru i naciągnęła sobie ścięgno w nodze.

-Kiedy się oźrebi?

-Na wiosnę. Ma jeszcze trochę czasu. Proszę mi dać rękę.

-Słucham?!

-Rękę. - Spostrzegłszy wahanie Alex, niecierpliwie wciągnął ją do boksu i położył jej dłoń na błyszczącym boku klaczy. Pod opuszkami palców wyczuwała sztywną, szorstką sierść, zarys i napięcie mięśni.

Kaprys parsknęła i niepewnie przesunęła się o krok do przodu, ale Reede uspokoił ją głosem. Zagroda wydawała się duszna i przegrzana. Prostokątne pomieszczenie przesycił zapach płodności.

-Jest ciepła - powiedziała Alex, wstrzymując oddech.

-No pewnie.

Reede poprowadził jej rękę po powierzchni boku do napiętego podbrzusza klaczy. Al ex krzyknęła cicho ze zdziwienia, kiedy wyczuła poruszenie.

- Żrebak. - Reede był tak blisko, że oddechem poruszał jej włosy, czuła zapach wody kolońskiej zmieszany z zapachem stajni.

Roześmiała się radośnie, gdy żrebak kopnął ją nagle w dłoń. Jednocześnie poruszyła się gwałtownie, wpadając na Reede'a.

-Ale ruchliwy!

-Kaprys urodzi zwycięzcę wielu wyścigów.

-Należy do pana?

-Tak.

-A tatuś?

-Nieźle zapłaciłem za jego usługi, ale na pewno było warto. Piękny ogier z

Florydy. Kaprys przyjęła go bez ociągania. Powiedziałbym nawet, że żalowała, kiedy było już po wszystkim. Może gdyby był gdzieś tutaj w pobliżu, nie musiałbym się martwić jej narowistością.

Alex ledwie oddychała z wrażenia. W piersiach czuła jakiś ciężar. Miała ochotę przytulić się policzkiem do końskiego boku i słuchać głosu Reede'a bez końca. Na szczęście otrząsnęła się z tego wcześniej, nim zdążyła zrobić jakieś głupstwo.

Cofnęła rękę spod jego dłoni i odwróciła się. Stali blisko siebie, pierś w pierś. Żeby spojrzeć mu w oczy, odchyliła do tyłu głowę i oparła się o zad klaczy.

- Czy wszyscy właściciele mogą wejść do stajni, kiedy tylko zechcą?

Reede zrobił krok do tyłu i pozwolił jej wyjść z boksu.

-Ponieważ niegdyś pracowałem dla Mintonów, uważam, że mogą mi ufać.

-Jakiej rasy jest Kaprys?

-Jest koniem półkrwi.

-A więc to mieszaniec?

-Mieszaniec? - roześmiał się. Kaprys zatańczyła w miejscu. - Chryste, to niezłe.

Mieszaniec! - Wyszedł z boksu. -Niewiele pani wie na temat koni, co?

-Niewiele.

Jej zakłopotanie bawiło go jeszcze przez chwilę. Potem, zmarszczywszy czoło, zapytał:

-Sama pani na to wpadła, żeby tutaj przyjechać?

-Junior mnie zaprosił.

-No tak, powinienem się tego domyślić.

-Czego?

-Zawsze gotowy jest wyruszyć na łów, gdy zjawia się jakaś chętna panna na wydaniu.

Krew w żyłach Alex zaczęła szybciej krążyć.

- Nie jestem żadną panną na wydaniu. A już na pewno nie chętną panną na wydaniu. Dla nikogo.

Bez pośpiechu przyjrzał się jej badawczym, kpiącym wzrokiem.

-Ależ oczywiście. Przesadziłem. Wystarczy spojrzeć. Przecież od razu widać, że jest pani przede wszystkim prawnikiem, dopiero w drugiej kolejności kobietą.

Nigdy się pani nie bawi?

-Nie wówczas, kiedy prowadzę dochodzenie.

-I właśnie to pani robiła tam z kieliszkiem w ręku? -zapytał z pogardą. -
Prowadziła dochodzenie?

-Zgadza się.

-Macie osobliwe metody prowadzenia śledztwa w tym waszym biurze. - Odwrócił się do niej plecami i ruszył w głąb stajni.

-Chwileczkę! Chciałabym zadać panu kilka pytań.

-Niech mnie pani wezwie na oficjalne przesłuchanie -rzucił przez ramię.

-Reede! - Powodowana impulsem, chwyciła go za rękaw skórzanej kurtki.

Przystanął, przeniósł wzrok na jej palce zaciśnięte na miękkiej skórze, potem powoli odwrócił się i podniósł na nią zielone oczy, których spojrzenie było zimne jak lód.

Cofnęła się o krok. Nie jego się wystraszyła; wystraszyła się raczej siebie. Wcale nie miała zamiaru go zawołać po imieniu ani łapać za rękaw, zwłaszcza po tym co się wydarzyło w boksie.

Zwilżyła nerwowo wargi.

-Chciałabym z tobą porozmawiać. Proszę. Możemy przecież obyć się bez protokołu. Wystarczy, że zaspokoisz moją ciekawość.

-Znam tę technikę, pani prokurator. Sam ją stosuję. Trzeba się zaprzyjaźnić z podejrzanym i czekać, aż przestanie być czujny i powie coś, co w zasadzie chciałby ukryć.

-To nie tak. Po prostu chcę zwyczajnie porozmawiać.

-O czym?

-O Mintonach.

-A konkretnie?

Stał na szeroko rozstawionych nogach, z biodrami wysuniętymi lekko do przodu.

Wsunął ręce do tylnej kieszeni dżinsów, przez co kurtka rozsunęła mu się na wysokości torsu. Typowo męska poza onieśmiała ją i jednocześnie drażniła.

- Czy twoim zdaniem Angus i Sara Jo tworzą udane małżeństwo?

Zamrugnął powiekami, zakaszłał.

-Co takiego?

-Nie patrz tak na mnie. Pytam o twoją opinię, a nie o fakty.

-Jaka to różnica?

-Trudno zrozumieć, dlaczego kobieta jej pokroju wyszła za Angusa.

-Dobrali się na zasadzie przeciwieństw.

-Jak na mój gust byłoby to zbyt proste wytłumaczenie. Czy... są sobie naprawdę bliscy?

-Bliscy?

-Śpią ze sobą?

-Nigdy o tym nie myślałem.

-Na pewno nieraz o tym myślałeś. Mieszkałeś i żyłeś tutaj.

-Najwidoczniej nie nadajemy na tych samych talach. -Zrobił krok w jej kierunku, ściszył głos. - Ale możemy to zmienić.

Alex nie pozwoliła się sprowokować.

-Śpią ze sobą?

-Tak sądzę. Chociaż mają prawo robić w swoim łóżku, co im się podoba. Nic mi do tego. Czemu nie zapytasz, co dzieje się w moim łóżku?

-Bo mnie to nie interesuje.

Jeszcze raz uśmiechnął się do niej wyzywająco.

-Nie wierzę.

-Nie znoszę, gdy traktuje się mnie z góry. Tak jak pan to robi, panie Lambert. I to tylko dlatego, że jestem panią prokurator.

-Przecież można to zmienić.

-Płeć?

-Posadę.

W myślach policzyła do dziesięciu.

- Czy Angus spotyka się z innymi kobietami?

Dostrzegła, że w oczach Reede'a pojawił się błysk zniecierpliwienia.

Najwyraźniej niebezpiecznie zbliżyła się do granic jego tolerancji.

-Czy odniosłaś wrażenie, że Sara Jo jest kobietą namiętną?

-Nie.

-Nie wydaje ci się, że Angus jest zdrowym, normalnym mężczyzną o normalnych dla zdrowego mężczyzny pragnieniach seksualnych?

-Jeżeli to pragnienie dorównuje mocą pozostałym jego pragnieniom, nie mogłabym sądzić inaczej.

-Zatem masz odpowiedź.

-A czy ich związek ma jakiś emocjonalny wpływ na Juniora?

-Skąd, do licha, mam to wiedzieć? Jego należałoby zapytać.

-Uraczyłby mnie na pewno jakimś gładkim frazesem.

-Co byłoby niezwykle uprzejmą formą wyrażenia myśli, że wtrącasz się bez potrzeby w nie swoje sprawy. Mnie zawsze brakowało oglady, dlatego powiem bez ogródek: nic ci do tego, panienko.

-Ale tak się składa, że jednak są to moje sprawy. Wyciągnął ręce z kieszeni i założył je na piersi.

-Bardzo chętnie posłucham uzasadnienia. Pozostała nieczuła na wyraźny sarkazm w tonie jego głosu.

-Może wiedza o stosunkach, jakie panują między jego rodzicami, pomoże mi wyjaśnić, dlaczego wszystkie trzy małżeństwa Juniora były nieudane.

-To również nie powinno cię obchodzić.

-Ale mnie obchodzi.

-Dlaczego?

- Ponieważ Junior kochał moją matkę.

Jej ostatnie słowa zabrzmiały zadziwiająco głośno pośród ciszy panującej w

stajni. Reede gwałtownie odchylił głowę, jak gdyby właśnie otrzymał zaskakujący cios w podbródek.

-Kto ci o tym powiedział?

-On sam. - Uważnie obserwowała jego twarz. Po chwili cicho dodała: -

Powiedział, że kochaliście się w niej obaj.

Przyglądał się jej dość długo, w końcu wzruszył ramionami.

-Można chyba tak powiedzieć. I co z tego?

-Czy nie dlatego właśnie wszystkie małżeństwa Juniora były nieudane? Bo nadal nie uwolnił się od tego uczucia?

-Nie mam pojęcia.

-Zabawmy się w zgadywanke.

-Dobrze. - Uśmiechnął się złośliwie. - Moim zdaniem miłość Juniora do Celiny nie ma nic wspólnego z jego małżeństwami. Po prostu facet nie potrafi sobie pociupciać ot tak, dla rekreacji. Męczą go potem wyrzuty sumienia, więc dla świętego spokoju co parę lat funduje sobie nową żonę.

Najwidoczniej zamierzał ją obrazić. I poczuła się urażona. Starła się jednak tego nie okazać.

-Dlaczego miałby z tego powodu odczuwać wyrzuty sumienia?

-To taka wrodzona przypadłość. Sprawa genetyki. W jego żyłach płynie krew dżentelmenów z Południa. Właśnie dlatego nie może ze spokojem znieść kobiecych pretensji.

-A co powiesz o sobie? Uśmiech zaigrał w kąciku jego ust.

-Nigdy nie żałuję, kiedy coś robię.

-I dotyczy to również zabójstwa?

Momentalnie spoważniał, w jego oczach pojawiły się groźne błyski.

-Idź do diabła!

-Nie ożeniłeś się nigdy?

-Nie.

-Dlaczego?

-Nie twój zakochany interes. Coś jeszcze, szanowna pani prokurator?

-Owszem. Proszę mi opowiedzieć o swoim ojcu.

Powoli Reede opuścił ręce wzdłuż boków. Patrzył na nią chłodno, nieprzyjaźnie.

-Wiem, że zmarł, kiedy chodziłaś jeszcze do szkoły -mówiła dalej. - Junior wspomniał mi o tym dzisiaj. Podobno właśnie wtedy zamieszkałaś tutaj na ranczo.

-No nie! Ktoś tak ciekawski nie może być normalny. Radziłbym udać się do psychiatry, panno Gaither.

-Nie jestem ciekawska. Staram się szukać faktów, które są istotne dla śledztwa.

-No pewnie. Tak samo jak niezwykle istotna dla śledztwa jest wiedza o życiu seksualnym Angusa.

Spojrzała na niego z niechęcią.

-Staram się znaleźć motyw, szeryfie. Jestem pewna, że jako stróż prawa rozumiesz, o czym mówię. Myle się? Bez przerwy musisz mieć do czynienia z analizą motywów i okoliczności. - Lambert patrzył na nią teraz jeszcze mniej przyjaźnie. - Chciałabym ustalić, w jakim nastroju byłaś tej nocy, kiedy zginęła moja matka.

-Bzdura. Co ma do tego mój staruszek?

-Nie wiem. Może nic. Skoro nie ma to żadnego związku ze sprawą, to dlaczego jesteś taki czuły na tym punkcie?

-Junior nie wspominał, w jaki sposób umarł mój stary? - Potrząsnęła głową. Reede roześmiał się gorzko. - Nie mam pojęcia, dlaczego tego nie zrobił. Tutaj najchętniej mówi się o ciemnych stronach życia. Ludzie potrafią o tym rozprawiać latami.

Pochylił się nieco, tak że teraz patrzyli sobie prosto w oczy.

-Uduślił się własnymi rzygowinami. Spił się tak, że nie był w stanie nawet unieść głowy. Oczywiście, to brzmi wstrząsająco. I brzmiało cholernie przerażająco wówczas, gdy dyrektor szkoły wywołał mnie z klasy, aby mi o tym powiedzieć.

-Reede... - By zatrzymać potok sarkastycznych słów, podniosła rękę, którą

niemal natychmiast odepchnął na bok.

-Dobrze, dobrze. Szukaj dalej, a jeszcze parę szaf z trupami zdarzy ci się otworzyć. Weź się w garść, dziecino, i posłuchaj. Mój tatuś był pijaczkiem, pośmiewiskiem, śmieciem, żalosalną karykaturą człowieka. Nawet nie zapłakałem na wiadomość o jego śmierci. Ucieszyłem się. Ten zapluty sukinsyn nigdy niczego dla mnie nie zrobił. Wstydzilem się, że jest moim ojcem. A i on nie był specjalnie dumny z syna. Zazwyczaj nazywał mnie szczeniakiem... i jeśli znalazłem się w zasięgu jego ręki, zawsze próbował zdzielić mnie w ucho. Ale ja jak skończony głupiec wyobrażałem sobie, że stanowimy rodzinę. Zawsze zależało mi, aby przyszedł zobaczyć, jak gram w piłkę. I rzeczywiście: pewnego razu pojawił się na meczu. Stał się bohaterem przedstawienia. Potykał się o ławki, przewracał, rozdarł jeden z transparentów. Myślałem, że spalę się ze wstydu. Powiedziałem, żeby już nigdy nie przychodził. Nienawidziłem go. Nienawidziłem - powtórzył z naciskiem. - Nie mogłem nikogo zaprosić do siebie, bo mój dom wyglądał jak chlew. Jadaliśmy z puszek. Nie miałem pojęcia, że na świecie jada się przeważnie z talerzy, a w łazience używa czystych ręczników, dopóki ktoś nie zaprosił mnie do normalnego domu. Dopiero w szkole zacząłem się upodabniać do ludzi. Alex żałowała, że otworzyła tę trudno gojąca się ranę. Z drugiej strony była zadowolona, że nareszcie rozmawiał z nią całkowicie otwarcie. Dzięki temu dowiedziała się czegoś o dzieciństwie Reede'a, kiedy kształtował się jego charakter. Jednakże opisał jej świat marginesu, a to nie współgrało z tym, co o nim wiedziała.

-Słyszałam, że byłeś w szkole kimś w rodzaju przywódcy. Dzieciaki chciały się z tobą przyjaźnić, ustalałeś warunki i dyktowałeś reguły gry. Wpływałeś decydująco na atmosferę w klasie.

-Wywalczyłem sobie tę pozycję pięściami - powiedział Reede. - W pierwszych latach nauki dzieci śmiały się ze mnie. Z wyjątkiem Celiny. Potem wyrosłem, zmężniałem i nauczyłem się bić. Nie zawsze walczyłem czysto. W końcu przestali ze mnie kpić. Wszyscy wiedzieli, że bezpieczny jest ten, kto żyje ze

mną w zgodzie. - Pogardliwie wykrzywił usta. - A teraz ciekawostki specjalnie dla pani prokurator. Byłem złodziejem. Kradłem wszystko, cokolwiek nadawało się do jedzenia albo w inny sposób mogło się przydać. Jeśli staremu udało się dostać jakieś zajęcie, wylatywał już po kilku dniach, bo nie potrafił przestać pić. Kiedy dostał parę dolarów, zamieniał wszystko na kilka butelek alkoholu i zapijał się do nieprzytomności. W końcu w ogóle przestał pracować. A właściwie przestał próbować. Utrzymywałem nas dwóch z tego, co udało mi się zarobić po szkole w zamian za dorywcze prace. I z tego co ukradłem.

Nie umiała tego skomentować. Reede wiedział z góry, że tak będzie. Oto dlaczego zaczął tę opowieść - ponieważ pragnął, aby zrozumiała, jaka jest małoduszna i naiwna. Nie przypuszczał, iż jej dzieciństwo również nie było beztroskie, choć nigdy nie bywała głodna. Merle Graham karmiła ją i ubierała, ale nie potrafiła kochać. Alex dorastała w poczuciu osamotnienia i braku miłości.

-Przykro mi, Reede - powiedziała cicho.

-Mam w nosie twoje współczucie - prychnął. - Nikt nie musi mi współczuć. Życie sprawiło, że jestem człowiekiem twardym i może dość nikczemnym. Nie narzekam. Dobrze mi z tym. Polegam na sobie i nie spodziewam się, że ktoś zrobi coś za mnie. Zachowuję dystans, w szczególności wobec ludzi. Jedno wiem na pewno: nigdy nie upadnę tak nisko jak mój stary.

-Niepotrzebnie to wszystko wyolbrzymiasz. Jesteś nad-wrażliwy.

-Ja wiem swoje. Chcę, by ludzie zapomnieli, że Everett Lambert kiedykolwiek żył na tym świecie. Chcę, aby nigdy nikt nie kojarzył mnie z tym człowiekiem. Nigdy.

- Zacisnął zęby, zamknął dłonie na klapach jej futra i ze złością przyciągnął ją do siebie. - Prawie już udało mi się zapomnieć o niefortunnym fakcie, że jestem jego synem. Wszyscy tutaj zaczęli o tym zapominać. I właśnie w takiej chwili pojawiaasz się ty i pełnym głosem stawiasz pytania, które wszystkim przypominają, że wyszedłem z rynsztoka.

Kiedy ją nagle uwolnił, zatoczyła się na drzwiczki od boksu.

-Przecież nikt nie może mieć za złe synowi, że miał takiego ojca.

-Nie w takim małym mieście, dziecino. Wkrótce przekonasz się o tym na własnej skórze. Właśnie zaczęli cię porównywać z Celiną.

-Nie mam nic przeciwko temu.

-Doprawdy?

-Owszem.

-Uważaj, bo skręcisz w ślepią uliczkę i nie będziesz wiedziała, co tam na ciebie czyha.

-Mógłbyś wyrazić to nieco jaśniej?

-Teoretycznie są dwie możliwości. Albo nie będziesz się z nią porównywała, albo odkryjesz, że wcale nie warto być do niej podobną.

-A na czym polegałoby podobieństwo?

Omiótł ją spojrzeniem.

-Kiedy mężczyzna na ciebie patrzy, musi sobie uświadomić, że jest mężczyzną. W jej przypadku było identycznie. I tak jak ona potrafisz to wykorzystać.

-A to oznacza?

-Że nie była święta.

-Tej cechy nigdy jej nie przypisywałam.

-Czyżby? - zapytał łagodnym tonem. - Podejrzewam coś innego. Mam wrażenie, że w wyobraźni wytworzyłaś sobie idealny obraz matki, a teraz spodziewasz się potwierdzenia.

-Ależ to niedorzeczne! - zaprotestowała gwałtownie, niczym uparte dziecko. Po chwili, znacznie spokojniej, powiedziała: - Babka Graham uważała, że słońce wschodzi i zachodzi wyłącznie dla Celiny. Wychowywała mnie w przeświadczeniu, że natura wyposażyła moją matkę we wszystkie zalety, jakie powinny charakteryzować młodą kobietę. Ale obecnie sama jestem kobietą, w dodatku dostatecznie dojrzałą, by zdawać sobie sprawę, że moja matka była człowiekiem z krwi i kości. Miała wady jak wszyscy ludzie.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałem. Powinnaś pojechać do hotelu, spakować swoje

eleganckie ciuszki i notatki, a potem ruszyć prosto do Austin. Zostaw przeszłość w spokoju. Nikt tutaj nie chce rozpamiętywać mrocznych momentów historii miasta, tym bardziej że losy licencji jeszcze się ważą. Łatwiej zgodziliby się na pozostawienie martwej Celiny w tej stajni, niż...

- W tej stajni?! - wykrzyknęła Alex. - Moja matka została zamordowana tutaj?!

Nie mogło być wątpliwości, że Reede ostatnie słowa wypowiedział bezwiednie.

Zaklął cicho, po czym rzucił opryskliwe:

-Zgadza się.

-Gdzie? Przy którym stanowisku?

-Jakie to ma zna...

-Pokaż mi to miejsce! Dość już mam niedomówień, aluzji, półsłówek. Pokaż mi dokładnie, w którym miejscu została znaleziona. Proszę, szeryfie. - Silnie zaakcentowała ostatnie słowo, podkreślając, że z racji pełnionej funkcji zobowiązywał się pod przysięgą „służyć i strzec”.

Odwrócił się i zdecydowanie pomaszerował w kierunku drzwi, którymi weszła do stajni. Zatrzymał się przy drugiej z kolei zagrodzie.

- Tutaj.

Alex zamarła w bezruchu. Dopiero po chwili, jakby z wahaniem, ruszyła wolnym krokiem. Zajrzała do wnętrza zagrody. Na kamiennej podłodze nie leżała wyściółka, lecz zwykłe gumoleum. Brakowało drzwi. Było tu czysto, niemal sterylne.

- Od tamtej pory nie trzyma się tutaj koni – powiedział Reede, po czym dodał pogardliwie: - Angus jest wbrew pozorom człowiekiem sentymentalnym.

Alex usiłowała sobie wyobrazić zakrwawione ciało leżące wewnątrz boksu, ale bez powodzenia. Przeniosła na Reede^ pytające spojrzenie.

Twarz miał napiętą, pionowe zmarszczki po obu stronach ust zaznaczały się bardziej wyraziście. W żadnym razie nie było mu to miejsce obojętne.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

Zawahał się.

- Leżała po przekątnej z głową w tym rogu i nogami sięgającymi tam - rzekł

wreszcie, pokazując czubkiem buta. - Cała była we krwi. Miała krew na włosach, ubraniu, wszędzie. - Alex nieraz słyszała, jak detektywi, przyzwyczajeni przecież do drastycznych widoków, rozmawiają o okolicznościach różnych zbrodni ze znacznie większym zaangażowaniem. Głos Reede'a brzmiał beznamiętnie i monotonicznie. Ale rysy były ściągnięte bólem. - Oczy miała otwarte, o pustym spojrzeniu.

-Która była godzina? - wykrztusiła Alex ochryple.

-Kiedy ją znalazłem? - Skinęła głową. - Nie wiem dokładnie. Właśnie świtało. Około szóstej trzydzieści.

-Co robiłeś na farmie o tej porze?

-Zazwyczaj rozpoczynałem obchód o siódmej. Ale tego szczególnego dnia niepokoił mnie stan zdrowia pewnej klaczy.

-Ach, rzeczywiście, tej, która ożrebiła się dzień wcześniej. Zatem przyszedłeś sprawdzić, co dzieje się z koniem i źrebakiem?

-Zgadza się.

Podniosła głowę. W jej oczach błyszczały łzy.

-Co robiłeś tamtej nocy?

-Nie było mnie tutaj.

-Przez całą noc?

-Owszem. Od kolacji.

-Miałeś towarzystwo? Zacisnął usta ze złości.

-Nie powiem nic więcej, chyba że na rozprawie.

-Zamierzam do niej doprowadzić.

Kiedy szła w kierunku drzwi, pochwycił ją za ramię i zdecydowanie, niemal brutalnie przyciągnął do siebie.

-Posłuchaj - warknął przez zęby - jesteś bystra i powinnaś rozumieć. Daj sobie z tym spokój. Jeśli tego nie zrobisz, na pewno kogoś skrzywdzisz.

-Na przykład kogo?

-Siebie.

-W jaki sposób? Pochylił się nad nią.

-Istnieje wiele możliwości.

Odebrała to jako subtelnie zawołowaną pogrózkę. Nie miała wątpliwości, że był fizycznie zdolny do zamordowania kobiety. Ale czy byłby do tego zdolny psychicznie?

Mogło się zdawać, że w ogóle nie lubi kobiet, chociaż według Juniora kochał się w jej matce. Celina pragnęła wyjść za Reede'a. Może dla wszystkich, dla niego również, było oczywiste, że pobiorą się w przyszłości. Ale do czasu. Do czasu gdy wzięła ślub z Alem Gaitherem i wkrótce zaszła w ciążę.

Alex niechętnie godziła się z myślą, że Reede byłby w stanie zamordować jej matkę. A już na pewno nie chciała wierzyć, iż byłby w stanie zamordować Celinę z jej powodu. Zdażyła wyrobić sobie o nim zdanie: nie przepadał za kobietami i zachowywał się arogancko. Na dodatek łatwo go było rozdrażnić. Czyż jednak mógł być mordercą? Nie wyglądał na takiego. Tylko czy w tej ocenie nie odgrywała roli jej słabość do blond włosów i zielonych oczu; do obcisłych, znoszonych dżinsów i skórzanych kurtek z futrzanymi kołnierzami; do mężczyzn, którzy chodzili w kowbojskich butach i nie wyglądali przy tym głupio; do mężczyzn, którzy chodzili, mówili, pachnieli tak zdecydowanie po męsku?

Reede Lambert był uosobieniem tego wszystkiego. Bała się nie tyle jego kąśliwych słów, ile siły, z jaką działał na jej zmysły. Szarpnięciem uwolniła ramię z jego uścisku i wycofała się w stronę drzwi.

- Nie przerwę śledztwa, dopóki się nie dowiem, kto zamordował moją matkę i dlaczego to zrobił. Całe życie dążyłam do tego, aby się dowiedzieć. Teraz już nic i nikt nie jest w stanie mnie zniechęcić.

10

Ledwie Alex wyszła ze stajni, Reede wyrzucił z siebie długą wiązaną przekleństw.

W jednej z pustych zagród Klajster Hickam od samego początku przysłuchiwał

się rozmowie. Wcale nie zamierzał podsłuchiwać. Do stajni przyszedł znacznie wcześniej w poszukiwaniu spokojnego, ciepłego i ciemnego miejsca, gdzie mógłby w samotności leczyć urażoną dumę, obudzić w sobie jeszcze większą niechęć wobec byłego pracodawcy i napić się taniej żytniówki na pociechę.

Jednakże teraz jakby na nowo się odrodził. Właśnie obmyślał szatański plan. Trzeźwy Hickam był tylko dziwakiem. Pijany stawał się nikczemnikiem.

Ledwie nad sobą panował, słuchając, co ta damulka z Austin miała do powiedzenia szeryfowi i vice versa. Okazało się, że jakimś cudownym zrządzeniem losu była córką Celiny Gaither i pragnęła znaleźć mordercę mamusi.

Dzięki niej i łaskowości Pana Boga, w którego zresztą tak naprawdę nigdy nie wierzył, miał wspaniałą okazję do zemsty na Angusie i jego synalku.

Tyle lat pracował na tej farmie za nędzne parę dolarów, harował nawet wtedy, gdy Angus był tak splukany, że nie miał pieniędzy na wypłatę. Towarzyszył temu nędznemu bękartowi na dobre i złe, i jakie podziękowanie teraz otrzymał? Stracił pracę i dach nad głową - ką, w którym mieszkał przez trzydzieści lat.

Wreszcie i Klajster Hickam doczekał uśmiechu losu. Otwierała się przed nim nieoczekiwana szansa. Jeśli dobrze rozegra tę partię, zdobędzie niezłą sumkę na własny „fundusz emerytalny”. Jego aktualna kochanka, Ruby Faye, utyskiwała, że nie dostaje od niego pieniędzy nawet na drobiazgi. „Też mi romans! Nie mam żadnych rozrywek poza obgadywaniem mojego męża” - powtarzała nieustannie.

Pieniężna rekompensata byłaby miłym dodatkiem, czymś w rodzaju lukru na pączkach. Zemsta będzie wystarczająco słodka. Wiele już lat minęło od chwili, kiedy ostatni raz ktoś kopnął Angusa tam, gdzie naprawdę boli.

Klajster wprost wyskakiwał ze skóry, nie mogąc się doczekać, kiedy Reede skończy wreszcie zabiegi przy swojej klaczy i wyjdzie ze stajni. Odczekał jeszcze chwilę dla bezpieczeństwa, po czym opuścił pusty boks, gdzie do lej pory leżał zagrzebany w świeżym sianie. Przeszedł ciemnym korytarzem do miejsca, gdzie wisiał telefon. Zaklął głośno, spłoszony parsknięciem konia. Nigdy nie grzeszył odwagą.

Najpierw połączył się z informacją. Potem szybko żeby nie zapomnieć -wystukał

na klawiaturze właściwa sekwencję cyfr. Czekał, kiedy recepcjonista połączy go z odpowiednim pokojem, zaczął się martwić, czy zdążyła już dotrzeć do hotelu. Podniosła słuchawkę po piątym sygnale; oddech miała wyraźnie przyspieszony.

-Alex Gaither?

-Tak, z kim mam przyjemność?

-Nie musisz tego wiedzieć. Wystarczy, że ja cię znam.

-Z kim rozmawiam? - powtórzyła natarczywie, co w ocenie Klajstra było całkowicie sztuczną i zbędną brawurą.

-Wiem wszystko na temat tego morderstwa.

Zachichotał, ciesząc się w głębi duszy z efektu, jaki udało mu się wywołać. Po drugiej stronie linii telefonicznej zapadła cisza. Nie zdziwiłby tej damulki tak bardzo nawet wówczas, gdyby z nagle pojawił się u niej i z miejsca chwycił ją za cycki.

-Słucham uważnie.

-Nie mogę teraz rozmawiać.

-Dlaczego?

-Bo nie mogę, ot i wszystko.

Nie chciał ryzykować rozmowy z tego telefonu. Mogło się przecież zdarzyć, że ktoś z ranczo podniesie słuchawkę podłączonego równolegle aparatu i rozpozna go po głosie. A to by mu nie wyszło na dobre.

-Sam zadzwonię.

-Ale...

Rozłączył się. Przepelniała go prawdziwa radość, że napędził jej strachu. Dobrze pamiętał, jak niegdyś zachowywała się jej mamuska. Jakby należał do niej cały świat. Latem niejednokrotnie przyglądał się jej pożądliwie, kiedy w towarzystwie Juniora i Reede'a chlapała się w basenie. Popychali się, siłowali, dochodziło nawet do żartobliwych zapasów... A ona była zbyt wyniosła, żeby choć raz zerknąć w kierunku Klajstra. Nie, nie, nie miał nic przeciwko temu, że straciła życie. Prosiła się o to. Jeśliby nawet mógł, nie przeszkodziłby sprawcy ani by nie próbował go powstrzymać.

Bardzo dokładnie pamiętał tamtą noc. Miał wrażenie, jakby to się rozegrało

wczoraj. Zachowywał wszystko w sekrecie, lecz nadeszła pora, by to zmienić. Ogromnie cieszył się na myśl, że wreszcie komuś opowie całą historię.

11

- Czekasz, aby pobrać ode mnie opłatę za parkowanie? - Alex wyszła z samochodu i trzasnęła drzwiami. Od samego rana czuła się pobudzona, co należało wiązać z wczorajszą niespodziewaną rozmową telefoniczną. W głębi duszy miała nadzieję, że rozmawiała z naocznym świadkiem morderstwa. Ale z drugiej strony musiała być przygotowana na to, iż ktoś po prostu zrobił jej dowcip.

Gdyby jednak rzeczywiście odezwał się świadek, za nic w świecie by nie chciała, aby wskazał Reede'a jako zabójcę. Szeryf wyglądał na niezwykle atrakcyjnego mężczyznę, nawet teraz, gdy tylko stał, oparty o parkometr. Chociaż mogło się też wydawać, że raczej go podtrzymuje, ponieważ słupek był przechylony na prawo.

- Powinienem chyba zmienić zdanie, bo za bardzo zadzieras nosa, ale cóż, taki już ze mnie niesamowicie uprzejmy facet... - Nasunął na licznik brezentowy kaptur z niebieskim napisem SAMOCHÓD SŁUŻB MIEJSKICH. - Możesz tego od dzisiaj używać. Zaoszczędzisz parę centów.

Odwrócił się i zaczął iść w kierunku gmachu sądu. Alex przyspieszyła kroku, aby go dogonić.

-Dziękuję.

-Nie ma za co.

Weszli po schodkach, minęli otwarte drzwi.

- Zapraszam do mojego biura - powiedział. – Chciałbym ci coś pokazać.

Zaintrygowana poszła za nim. Poprzedniego dnia nie rozstali się w dobrej komitywie. A tego ranka, nic wiadomo dlaczego, starał się nastawić ją do siebie przychylnie. Alex osądziła, że zachowuje się nienaturalnie. Zaczęły budzić się w niej podejrzenia co do motywów jego postępowania.

Na najniższej kondygnacji dotarli do biura. Wszyscy pracownicy przerwali pracę i wbili w nich ciekawski wzrok. Zastygli nieruchomo, tworząc scenę niczym z fotografii.

Reede powoli omiótł pomieszczenie znaczącym spojrzeniem, co podziałało jak czarodziejskie zaklęcie. Pokój na nowo się ożywił. Szeryf nie wypowiedział ani jednego słowa, ale wyczuwało się, iż cieszy się niekwestionowanym autorytetem wśród podwładnych. Obawiali się go albo szanowali. Alex podejrzewała raczej to pierwsze.

Reede pchnął drzwi na lewo od schodów, po czym odsunął się, by przepuścić ją przed sobą. Weszła do małego, prostokątnego i bardzo ponurego pokoiku, w którym nie było ani jednego okna. Panował tu chłód jak w lodówce. Mebel złożony z porysowanych i powyginanych metalowych rurek oraz pełnego dziur, poplamionego blatu tylko trochę przypominał biurko. Stała na nim duża popielnica pełna niedopałków i stary czarny telefon. Jedynie obrotowe krzesło za biurkiem wyglądało solidniej..

-Masz to do swojej dyspozycji, jeśli oczywiście zechcesz skorzystać - powiedział Reede. - Zapewne przywykłaś do większych przestrzeni.

-Wcale nie. Moja kłitka w Austin jest niewiele większa od tej. Komu mam podziękować?

-Nikommu.

-Ale ktoś wpadł na ten pomysł. Ty, Reede?

-Jeśli ja, to i co z tego?

-Nic. - Starła się ignorować jego nadmierną drażliwość. - Chciałam tylko powiedzieć jedno: dziękuję.

-Nie ma za co.

Aby złagodzić nieco wzajemne animozje, uśmiechnęła się prowokująco.

- Teraz, kiedy już znaleźliśmy się w tym samym budynku, będę mogła mieć cię na oku.

Zamknął drzwi, odwrócił się i odparł:

- Och, źle zrozumiałaś. Chodzi o coś przeciwnego. Ja będę cię miał na oku.

Alex rzuciła na biurko długopis i energicznie roztarła zmarznięte dłonie.

Przełącznik przy grzejniku elektrycznym, który sobie kupiła, znajdował się w skrajnym położeniu, ale to niewiele zmieniało. W tym małym pomieszczeniu biurowym wilgotny chłód panował niepodzielnie.

Przedtem kupiła też wiele drobiazgów niezbędnych do pracy: papier, ołówki, długopisy, spinacze. Biuro nie zapewniało jej żadnych wygod, lecz przynajmniej było funkcjonalne i położone znacznie dogodniej niż hotel.

Jeszcze raz sprawdziła, czy rzeczywiście nastawiła regulator ciepła na maksimum, po czym pochyliła się nad notatkami. Porządkowała je całe popołudnie.

Zaczęła od charakterystyki Angusa. Ponownie przeczytała poszczególne uwagi. Niestety nie mogła dorzucić do nich niczego konkretnego - ani żadnej nowej hipotezy, ani niczego, co znajdowałoby potwierdzenie w faktach.

Dysponowała zaledwie własnymi przypuszczeniami i zbiorem pogłosek. O faktach wiedziała dokładnie tyle samo co przed przyjazdem z Austin. Wniosek był taki, że do tej pory bezowocnie trwonila pieniądze podatników. Poza tym straciła już tydzień z miesiąca, który za zgodą Harpera miała na rozwiązanie sprawy.

Postanowiła na razie pozostawić na boku kwestię okoliczności morderstwa. Musiała przede wszystkim ustalić motywy. Jednego dowiedziała się na pewno: Angus, Junior i Reede kochali Celinę, uwielbiali ją. Takie uczucia trudno traktować jako motyw zbrodni.

Nie wpadła na żaden nowy ślad. Nie odkryła żadnego nowego faktu. Nie znalazła ani jednego wiarygodnego świadka. Miała tylko pewność, że Buddy Hicks nie zamordował jej matki. Tyle że wcale nie była bliżej odkrycia, kto to zrobił.

Miała okazję przebywać sam na sam z każdym z głównych podejrzanych i przecucie podpowiadało jej, iż nie ma co liczyć na współpracę z ich strony. A już dobrowolne przyznanie się któregośkolwiek z nich graniczyłoby z cudem. Skrucha i żal nie leżały w ich charakterze. Żaden nie powiedziałby słowa przeciwko drugiemu. Lojalność, która ich łączyła, opierała się na solidnych fundamentach. Mimo to na pewno nie przyjaźnili się tak bardzo jak niegdyś, co samo w sobie stanowiło pewną wskazówkę. Czy to nie śmierć Celine sprawiła, że ich drogi nieco się rozeszły?

Nadal miała nadzieję, że człowiek, który zadzwonił do niej przed kilkoma dniami, rzeczywiście był naocznym świadkiem. Jednakże nie odezwał się ponownie, a to już uzasadniało przypuszczenie, że chodziło o żart.

Mogło się przecież zdarzyć, iż tragedia rozegrała się w wąskim gronie. W okolicach stajni przebywało troje ludzi: Głupek Bud, Celina i morderca. Buddy nie żyje. Morderca milczy. A Celina...

Naraz Alex zainspirowała pewna myśl. Wprawdzie jej matka nie mogła nic powiedzieć - przynajmniej nie w dosłownym znaczeniu tego słowa - ale, być może, miała coś interesującego do powiedzenia.

Serce podskoczyło Alex do gardła. Przycisnęła dłonie do czoła i zamknęła oczy. Czy wystarczy jej odwagi, żeby do tego doprowadzić?

Zastanawiała się nad innymi rozwiązaniami, ale absolutnie nic nie przychodziło jej do głowy. Musiała odnaleźć jakiś nowy ślad.

Nie pozostawiając sobie więcej czasu na rozbudzanie wątpliwości, wyłączyła grzejnik i opuściła biuro. Zrezygnowała z windy, ponieważ bała się do niej wejść. W pośpiechu wspięła się po schodach, mając nadzieję, że zastanie jeszcze sędziego w jego gabinecie. Z niepokojem zerknęła na tarczę zegarka. Dochodziła piąta. Nie chciała tego odkładać do następnego dnia. Podjęła trudną decyzję i wolała zabrać się do jej realizacji natychmiast, zanim przyszlaby pokusa, aby zrezygnować.

Korytarze na pierwszym piętrze były opustoszałe. Nie odbywała się dzisiaj ani jedna rozprawa. Następne miały się rozpocząć dopiero jutro. Odgłos jej kroków odbijał się echem, kiedy szła do biura sędziego, które sąsiadowało z obszerną salą rozpraw.

Sekretarka sędziego bynajmniej nie ucieszyła się na jej widok.

-Czy sędzia Wallace jest u siebie? Muszę się z nim natychmiast zobaczyć. - Alex wbiegła na górę pokonując po dwa stopnie naraz i brakowało jej powietrza, mimo to zdobyła się na kategoriyczny ton.

-Skończył już urzędowanie - usłyszała w odpowiedzi. - Mogę jednak umówić pa...

- Nie przyszłam tu z błahostką. Gdyby było inaczej, nie odważyłabym się

niepokoić go o tej porze.

W najmniejszym nawet stopniu nie poczuła się onieśmielona surowym spojrzeniem pani Lipscomb ani jej pełnym zniecierpliwieniem westchnieniem. Sekretarka wyszła zza biurka, dyskretnie zapukała do gabinetu, po czym weszła do środka i starannie zamknęła za sobą drzwi. Alex czekała cierpliwie do jej powrotu.

-Zgodził się panią przyjąć, ale proszę nie zabierać mu zbyt wiele czasu.

-Dziękuję pani. - Alex minęła ją w przejściu.

-O co chodzi tym razem, panno Gaither? - warknął sędzia Wallace, ledwie przekroczyła próg jego gabinetu. Właśnie wkładał płaszcz. - Zdaje się, że ma pani okropny zwyczaj zjawiania się bez uprzedzenia. Jak pani widzi, wychodzę. Moja córka podaje mi obiad zawsze o tej samej porze i nie lubi spóźnień. Nie byłoby uprzejmie z mojej strony, gdybym ją zawiódł.

-Z góry przepraszam oboje państwa. Jak już powiedziałam sekretarce, chodzi o sprawę nie cierpiącą zwłoki.

-Zatem? - ponaglił ją gderliwie.

-Moglibyśmy usiąść?

-Możemy rozmawiać stojąc. Słucham, z czym pani przychodzi?

-Pragnęłabym otrzymać zgodę sądu na ekshumację ciała mojej matki.

Sędzia jednak usiadł, a raczej opadł na krzesło. Patrzył na Alex nie kryjąc wrogości.

-Co takiego? - wysapał.

-Mam wrażenie, że pan mnie jednak dobrze słyszy. Ale oczywiście powtórzę moją prośbę, jeśli to niezbędne.

Machnął ręką.

-Nie. Na Boga, nie trzeba. Wystarczy, że raz to usłyszałem. Jeden raz za dużo. - Siedział, patrząc na nią, jakby się zastanawiał, czy przypadkiem nie oszalała. - Dlaczego chce pani doprowadzić do czegoś tak upiornego jak ekshumacja?

-Nie dla kaprysu. Nie przychodziłabym prosić o zezwolenie sądu, gdybym nie uważała tego za absolutnie konieczne.

Odzyskawszy częściowo panowanie nad sobą, niedbale wskazał krzesło.

-Proszę również usiąść. Jak pani uzasadnia swój wniosek?

-Popelniono morderstwo, a ja mam pewne problemy z odtworzeniem dokładnych okoliczności zdarzenia.

-Jak sobie przypominam, uprzedzałem, że tak właśnie będzie! Ale pani nie raczyła mnie posłuchać, za to oskarża pewne osoby, nie mając do tego podstaw. Powoduje panią prymitywna chęć odwetu.

-To nieprawda.

-Ja właśnie tak to rozumiem. Co Pat Chastain ma do powiedzenia w tej sprawie?

-Jest nieobecny. Zdaje się, że właśnie wziął kilka dni wolnego i wyjechał na polowanie.

-Cholernie to sprytne z jego strony - mruknął sędzia pod nosem.

Kiedy Alex dowiedziała się o tym od pani Chastain, pomyślała, że raczej tchórzliwe.

-Czy zatem pozwoli mi pan poszukać nowych śladów?

-Nie istnieją żadne ślady, tym bardziej nowe - rzekł z naciskiem sędzia.

-Podczas badania szczątków mojej matki może byśmy na coś natrafili.

-Ciało zostało poddane autopsji zaraz po jej śmierci. Na Boga, od tamtej pory minęło dwadzieścia pięć lat!

-Nie chciałabym w niczym ubliżyć koronerowi, ale prawdopodobnie nie przeprowadził dokładnych oględzin, skoro przyczyna śmierci była tak oczywista i widoczna. Znam doskonałego specjalistę z zakresu kryminalistyki. Pracuje w Dallas, ale bardzo często korzystamy z jego usług. Jeżeli istnieje jakikolwiek ślad, on go znajdzie.

-Mogę osobiście zagwarantować, że w ogóle niczego nie znajdzie.

-Ale chyba warto spróbować? Przygryzł dolną wargę.

-Wezmę pani argumenty pod rozwagę.

Alex bez trudu rozpoznawała błahe wymówki.

-Będę wdzięczna za odpowiedź jeszcze dzisiejszego wieczoru.

-Bardzo mi przykro, panno Gaither. Mogę jedynie obiecać pani, że przez noc wszystko przemyślę i dam pani odpowiedź jutro rano. Poza tym mam nadzieję, że do rana sama pani zmieni zdanie i wycofa swoją prośbę.

- Nie wycofam.

Podniósł się.

-Jestem zmęczony, głodny i, co tu dużo mówić, przez panią znalazłem się w bardzo kłopotliwej sytuacji. Nie lubię zamieszania.

-Ja również. Mam nadzieję, że jakoś tego unikniemy.

-Nie unikniemy.

-Wierzę jednak, że tak - upierała się.

-Wcześniej czy później pożałuje pani tej decyzji. No ale już dość czasu mi pani zabrała. Stacey będzie się martwić. Do widzenia.

Wyszedł z pokoju, a kilka sekund później w drzwiach pojawiła się pani

Limpscomb. Była wzburzona.

- Imogene powiedziała mi, że zamierza pani narobić nam wszystkim kłopotów.

Alex wyminęła ją w milczeniu. Na chwilę zaszła do swego biura po futro i torebkę. Do hotelu jechała dłużej niż zwykle, ponieważ akurat nastąpiła pora największego natężenia ruchu w Purcell. Na domiar złego zaczął padać marznący deszcz.

Tego dnia nie miała zamiaru wychodzić z hotelowego pokoju, więc po drodze kupiła kawałek świeżo upieczonego kurczaka. W hotelu rozłożyła jedzenie na stoliku pod oknem. Zdążyło ostygnąć i miało teraz smak tektury. Obiecała sobie, że następnym razem zdecyduje się raczej na owoce i jakieś sałatki bogate w witaminy. Postanowiła też kupić kwiaty, żeby jej pokój w hotelu stał się miłszy. Przez chwilę rozmyślała nad zdjęciem ponurego obrazu, który przedstawiał torreadora. Widok czerwonej płachty i toczącego pianę byka drażnił i kłuł ją w oczy.

Musiała jeszcze raz przejrzeć wszystkie notatki, ale nie miała już na to większej ochoty. Włączyła telewizor. Czarno-biały film był komedią, która nie wymagała

angażowania myśli. Kiedy się skończył, Alex czuła się już znacznie lepiej i postanowiła wziąć prysznic.

Właśnie osuszała włosy ręcznikiem, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Poprawiła płaszcz kąpielowy, mocniej zawiązała pasek i wyjrzała przez judasza.

Otworzyła drzwi zabezpieczone łańcuchem.

-Kto tam? Nie zamawiałam kolacji.

-Otwórz - powiedział Reede Lambert.

-Dlaczego miałabym to zrobić?

-Chciałbym porozmawiać.

-O czym?

-Powiem, kiedy wejdę do środka. - Alex ani drgnęła. -Otworzysz wreszcie?

-Przecież nic nam nie przeszkadza rozmawiać.

-Otwórz w końcu drzwi, cholera! - krzyknął. - Zimno tak, że jeszcze chwila, a zamarznię z ręką na klamce.

Alex zdjęła łańcuch z zaczepu i odsunęła się na bok. Reede strzepnął bryłki lodu z kołnierza. Omiótł ją wzrokiem od stóp po czubek głowy.

- Spodziewasz się kogoś?

Alex założyła ręce na piersi w geście, który miał świadczyć o rozdrażnieniu.

-Jeśli ma to być towarzyska wizyta...

-Nic podobnego. - Pomagając sobie zębami, ściągnął skórzaną rękawiczkę najpierw z jednej dłoni, potem z drugiej. Filcowym kapeluszem strząsnął z ud kropelki wilgoci, potem przegarnął dłonią włosy.

Wrzucił rękawiczki do kapelusza, kapelusz położył na stole. Usiadł, popatrzył na pozostałości jej ostatniego posiłku, sięgnął po nie tknięte skrzydełko i zaczął jeść.

- Nie lubisz pieczonego kurczaka? - zapytał z pełnymi ustami.

Siedział swobodnie na krześle, jakby wcale nie zamierzał się stąd ruszać. Alex nadal stała. Zdawało się jej, że jest naga, chociaż szlafrok zakrywał ją od brody po kostki nóg. Poczula się jeszcze bardziej zażenowana, kiedy sobie uświadomiła, że dookoła głowy ma obwiązany ręcznik.

Starala się jednak zachowywać obojętnie.

-Nie lubię, ale czasami kupuję dla wygody. Nie chciało mi się wyjść na porządny posiłek.

-Bardzo rozsądnie. Pogoda dzisiaj paskudna. Nawierzchnie dróg stają się coraz bardziej niebezpieczne i zdradliwe.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć przez telefon.

Pominał jej uwagę milczeniem. Wychylił się w bok i zerknął na stojący za nią telewizor. Na ekranie naga para oddawała się cielesnym rozkoszom. W zbliżeniu pokazano usta mężczyzny muskające kobiecą pierś.

- Nic dziwnego, że się wściekasz. Chyba ci przeszkodziłem.

Energicznym gestem wyłączyła telewizor. Obraz zniknął.

- Akurat nie oglądałam telewizji.

Wpatrywał się w nią z uśmiechem.

-Otwierasz drzwi każdemu mężczyźnie, który do nich zapuka?

-Nie otwierałam drzwi, dopóki nie zacząłeś wrzeszczeć i rzucać przekleństwami.

-Aha, więc na tym polega tajemnica sukcesu: aby się do ciebie dostać, trzeba pokrzyzczeć i poprzeklinać.

-Pełnisz w tym mieście odpowiedzialną funkcję. Pilnujesz, by ludzie przestrzegali prawa. Jeśli nie mogę zaufać tobie, to komu miałabym ufać? -

Właśnie sobie myślała, że szybciej niż jego obdarzyłaby zaufaniem ubranego w zielony kombinezon sprzedawcę używanych samochodów. -Powiedz jeszcze, czy rzeczywiście musiałeś to ze sobą zabrać, kiedy wybierałeś się do mnie w odwiedziny?

Wskazała pistolet, który tkwił w futerale poniżej skórzanego pasa. Reede rozprostował nogi, skrzyżował je w kostkach.

-Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie mi (ego użyć).

-Zawsze jest naładowany?

Zawahał się, jego wzrok zbladził w okolice jej piersi.

- Zawsze.

Rozmowa najwyraźniej nie dotyczyła już pistoletu w futerale. Ale nie tyle jego słowa, ile raczej ton sprawił, że poczuła się nieswojo. Przeszła z nogi na nogę, zwilżyła usta. Właśnie w tym momencie przypomniała sobie, że wcześniej zmyła makijaż. Poczła się jeszcze bardziej bezbronna. Poza tym onieśmielało ją nieruchome, smutne spojrzenie Reede'a.

-Dlaczego przyszedłeś teraz? Dlaczego nie mogłeś poczekać do jutra?

-Powodowała mną żądza.

-Żądza? - wykrztusiła.

Powoli wstał z krzesła i zaczął się do niej zbliżać. Zatrzymał się tuż przed nią. Wsunął szorstką dłoń pod kołnierz szlafroka, otoczył jej szyję.

- O tak - szepnął. - Żądza. Pragnę cię. Pragnę cię udusić.

Alex odtrąciła jego rękę i odsunęła się na bok. Nie próbował drugi raz jej dotknąć.

- Zadzwoił do mnie sędzia Wallace. Opowiedział o twojej wizycie i o tym, czego od niego zażądałaś.

Serce, które jeszcze przed chwilą biło w jej piersi jak oszalałe, teraz zwolniło tempo. Zakłęła pod nosem.

-Czy komukolwiek w tym mieście udaje się w jakiś sposób zachować prywatność?

-Nie sądzę.

-Odnoszę wrażenie, że ledwie kichnę, a już wszyscy mieszkańcy Purcell podają mi usłużnie chusteczkę.

-Ostatnio jesteś główną aktorką na scenie naszego miasta. Wszystkie reflektory są skierowane na ciebie. Czego się spodziewałaś? Że nikogo nie zainteresuje ten niedorzeczny pomysł rozkopania grobu?

-Mówisz tak, jakbym chciała zrealizować jakiś kaprys. Albo jakby chodziło o jakieś dziwactwo.

-A to nie dziwactwo?

-Sądziś, że naruszałabym miejsce wiecznego spoczynku mojej matki bez

poważnego powodu? - zapytała z przejęciem. - Dzięki temu mam nadzieję osiągnąć znaczny postęp w kierunku wyjaśnienia całej sprawy. Mój Boże, myślisz, że było mi łatwo? Ledwie mogłam wydobyć z siebie głos, gdy prosiłam sędziego. Powiedz mi tylko, dlaczego sędzia Wallace uznał, że powinien się z tobą skonsultować w tej sprawie. Akurat z tobą!

-Dlaczego by nie ze mną? Ponieważ jestem podejrzanym?

-Tak! - krzyknęła. - Rozmową z tobą na ten temat naruszył wszelkie zasady sędziowskiej etyki.

-Nie zapominaj, że jestem szeryfem.

-Nie zapominam o tym nawet na chwilę. Jednak nadal nie potrafię usprawiedliwić sędziego. Robi coś takiego za moimi plecami! Powiedz, dlaczego on tak się trzęsie nad tą sprawą. Cóż jest niezwykłego w ekshumacji zwłok? Czyżby obawiał się, że badania kryminalistyczne ujawnią coś, co wolałby ukryć?

-Swoim wnioskiem wprowadziłaś go w pewne zakłopotanie.

-Pewnie że tak! Nie dało się tego ukryć. Pragnie uniknąć otwarcia trumny, ponieważ kogoś osłania. Tylko kogo?

-Ciebie.

-Mnie?

-Ciała Celiny nie można ekshumować. Zostało poddane kremacji.

12

Reede nie umiałby nikomu wyjaśnić, dlaczego poszedł na drinka do najpodrzedniejszej z knajp, które leżały przy autostradzie, skoro miał w domu całą butelkę whisky. Być może dlatego, że akurat nastrój, w jakim się znajdował, doskonale harmonizował z mroczną, zadymioną atmosferą tej spelunki.

Czuł się podle, niczym ostatnia szmata.

Skinął ręką na kelnera, aby nalał mu drugą kolejkę.

Bar o dźwięcznej nazwie „Ostatnia Szansa” należał do tej kategorii lokali, gdzie uzupełniano szklanki alkoholem; nie podawano czystych przy nowym zamówieniu.

- Dzięki - powiedział Reede, przyglądając się, jak struga alkoholu wpływa do szklanki.

-Myszkujeś u nas incognito? - zażartował barman. Reede spojrzał na niego spod ciężkich powiek.

-Wpadłem na drinka. Chyba ci to nie przeszkadza.

Na twarzy barmana w jednej chwili zgasł głupawy uśmiech.

- W żadnym razie, szeryfie. Absolutnie. - Barman przeszedł na drugi kraniec szynkwasy, gdzie od pewnego czasu wiódł rozmowę z bardziej przyjaźnie nastawionymi klientami.

Reede zauważył, że przy stoliku po drugiej stronie sali siedziały same kobiety. Wokół stołu bilardowego kręciło się trio złożone z facetów, których dobrze znał jako wytrwałych uczestników każdej poważniejszej burdy w mieście. Zwykle zachowywali się hałaśliwie, ale tutaj, jak na razie, byli zupełnie spokojni.

Klajster Hickam i Ruby Faye Turner naradzali się w innym kącie. Reede dowiedział się tego ranka w kafejce Pete'a, że Angus wyrzucił starego robotnika z ranczo. Hickam wprawdzie popełnił fatalny błąd, ale zdaniem Reede'a poniósł zbyt ciężką karę. Wyglądało na to, że znalazł wsparcie u swojej ostatniej sympatii. Kiedy Reede wszedł do baru, uchylił w ich stronę kapelusza, lecz najwidoczniej nie pragnęli pogadać z szeryfem.

Wieczór upływał bardzo powoli, co odpowiadało Reede'owi zarówno ze względów czysto zawodowych, jak i osobistych.

Pierwszego drinka przełknął, nie czując nawet smaku alkoholu. Tego sączył bez pośpiechu, opóźniając powrót do domu. Wbrew pozorom nie przepadał za samotnością. Nie przepadał też za spędzaniem czasu w tej spelunie. Lecz z dwojga złego wolał to drugie. Przynajmniej tej nocy.

Whisky zaczęła działać. Od żołądka rozchodziło się po całym ciele przyjemne ciepło. Skrzące się bożonarodzeniowe lampki, które wisiały przez okrągły rok nad

barem, zdawały się jaśniejsze i ładniejsze. Dzięki whisky to miejsce nie wydawało się już tak bardzo obskurne.

Zaczynał się uspokajać, postanowił więc, że nie zamówi już kolejnego drinka. Wolno smakował trunek. Nigdy się nie upijał. Nigdy. Dawno temu zbyt często musiał sprzątać po swoim starym, który potrafił zarzygać dokładnie wszystko.

Kiedy jako dziecko myślał o przyszłości, brał pod uwagę możliwość zostania więźniem albo mnichem, astronautą albo kopaczem rowów, dozorcą w zoo albo myśliwym. Jedno wiedział na pewno: nigdy nie będzie pijakiem. Miał jednego w rodzinie i właśnie o tego jednego za dużo.

- Siemasz, Reede

Z medytacji nad bursztynową zawartością szklanki wyrwał go zdyszany kobiecy głos. Podniósł wzrok i natychmiast spostrzegł imponujący komplet pulchnych piersi.

Kobieta była ubrana w czarną bawełnianą koszulką z czerwonym napisem i dżinsy tak obcisłe, że miała trudności z wejściem na barowy stółek. Przy okazji kilka razy trąciła Reede'a swymi zderzakami i otarła się rękoma o jego uda. Jej uśmiech jaskrawością dorównywał pierścionkowi z cyrkonem, ale nie wydawał się szczery. Miła na imię Gloria, co przypomniał sobie akurat w chwili, kiedy należało zachować się uprzejmie.

- Witaj, Glorio.

- Postawisz mi piwo?

- Naturalnie. – Zawołał barmana i złożył zamówienie. Potem odwrócił się lekko i ruchem głowy wskazał na grupę koleżanek, które zostawiła przy stoliku po drugiej stronie sali.

- Nie przejmuj się nimi. – Poklepała go po dłoni. – Po dziesiątej każda dziewczyna robi, na co ma ochotę.

- Chodzi o coś w rodzaju koleżeńskiego wypadu?

- Mhm. – Przystawiła krawędź wysokiej szklanki do połyskujących ust i upiła trochę piwa. – Chciałyśmy pojechać do Abilene na nowy film Richardem Gere'em, ale pogoda zrobiła się okropna. Machnęłyśmy więc na to ręką i postanowiłyśmy zostać w

mieście. A ty co porabiasz? Jesteś na służbie?

- Nie. Chwilowo mam wolne. – Aby zniechęcić ją do rozmowy, zajął się drinkiem.

Tylko że Gloria nie należała do osób, które dawały się łatwo zbyć. Otoczyła go ramieniem.

- Biedny Reede. Musisz czuć się okropnie samotny, kiedy ta krążysz po okolicy.

- Krążę, bo taka jest moja praca.

- Wiem, wiem, ale i tak pewnie czujesz się samotny... - Jej ciepły, pachnący piwem oddech owiał mu ucho. – Nic dziwnego, że jesteś taki zamyślony. – Oстрыm paznokciem przesunęła wzdłuż głębokiego zagłębienia między jego brwiami. Szarpnął głową do tyłu, chcąc się od niej uwolnić. Zabrała rękę, mrużąc coś pod nosem, najwyraźniej urażona.

- Wybacz- powiedział tonem usprawiedliwienia. – Jestem w podłym nastroju, nie lepszym niż dzisiejsza pogoda. Miałem ciężki dzień. Zdaje się, że jestem po prostu zmęczony.

Odniósł skutek odwrotny do zamierzonego. Nie zniechęcił jej, tylko ośmielił.

- Może zdołałabym cię pocieszyć, Reede. – Uśmiechnęła się niepewnie. – W każdym razie mogłabym spróbować.- Ponownie przysunęła się bliżej i zamknęła go w uścisku między ramieniem a poduchowatymi piersiami. – Od siódmej klasy w nikim się nie bujałam tak szaleńczo jak w tobie. Nie mów tylko, że o tym nie wiedziałeś. – Zrobiła nadąsaną minkę.

- Nie wiedziałem.

- A jednak to prawda. Byłeś wtedy zajęty. Jak nazywała się ta dziewczyna? Ta, którą nasz miejscowy świr zabił w stajni?

- Celina.

- No tak. Poza nią świata nie widziałeś, prawda? Kiedy zaczęłam chodzić go gimnazjum, ty uczyłeś się już w szkole stanowej. Potem wyszłam za mąż i zaczęłam rodzić dzieci. – Nie chciała dostrzec, że Reede'a nie obchodzi jej gadanina. – Męża przed laty gdzieś poniosło, a dzieciaki są już na tyle duże, że same potrafią o siebie zadbać. Właściwie dotychczas nie było okazji, abys mógł się dowiedzieć, co do ciebie

czułam. Nie sądzisz?

- Tak mi się zdaje.

Wychyliła się jeszcze bardziej ku niemu, ryzykując upadek ze stołka.

- Może nadeszła pora, byś to sobie solidniej uświadomił?

Kątem oka popatrzył na jej piersi, które ocierały się lekko o jego ramię. Duże brodawki stwardniały i zarysowały się wyraziście pod cienką bawełną. A jednak to nie działało na niego tak podniecająco jak z pozoru niewinny widok nagich stóp Alex, wystających spod płaszcza kąpielowego. Fakt, że pod czarną koszulką nie znajduje się już absolutnie nic poza samą Gloria, pobudzał go mniej niż wyobrażenie, co znalazłby pod białym szlafrokiem Alex.

Nie, nie był podniecony. Zastanawiał się dlaczego.

Gloria mogła się podobać. Jej czarne falujące włosy podkreślały głęboką czerń oczu, w których palił się łagodny płomień zachęty i obietnicy. Usta miała wilgotne i lekko rozchylone, pokryte grubą warstwą wiśniowoczerwonej szminki. Bezwiednie zaczął porównywać je do ust bez makijażu, lecz mimo to różowych i zwilżonych, ponętnych, kuszących do pocałunku swą urodą i naturalnością.

-Muszę już iść - powiedział nagle. Wstał i sięgnął do kieszeni po pieniądze, by uregulować rachunek.

-Poczekaj. Sądziłam, że...

-Wróć lepiej do przyjaciółek, bo możesz stracić miły wieczór.

Mężczyźni, zajęci wcześniej grą przy stole bilardowym, właśnie nawiązywali bliższy kontakt z kobietami, które swym zachowaniem wyraźnie dawały do zrozumienia, że wybrały się na coś w rodzaju polowania i pragną dobrze się zabawić. Można było spodziewać się połączenia obu tych grup z taką samą pewnością jak silnego mrozu o poranku. Opóźnienie służyło jedynie zwiększeniu napięcia. W każdym razie wymiana sygnałów erotycznych odbywała się teraz w tempie wymiany towarów na giełdzie w dniu wyjątkowej koniunktury.

- Miło mi było spotkać cię, Glorio. Na razie

Reede nasunął kapelusz głęboko na oczy i ruszył do wyjścia, ale zdążył jeszcze

zauważyć, że Gloria patrzy na niego z urazą. Na twarzy Alex pojawił się taki sam wyraz niedowierzania i zawodu, kiedy powiedział, że ciało jej matki zostało poddane kremacji.

Pojąwszy znaczenie tych słów, Alex oparła się bezwładnie o ścianę, jakby zobaczyła przed sobą samego diabła.

- Została spalona?

-Zgadza się. - Obserwował, jak z jej twarzy odpływa krew i oczy stają się szkliste.

-Nie wiedziałam. Babka nie wspomniała nawet słowem. Nie przyszłoby mi do głowy...

Mówiła coraz ciszej, w końcu zupełnie zamilkła. On również stał bez ruchu i milczał. Pomyślał, że potrzebowała trochę czasu, aby przetrwać wstrząsającą nowinę.

Przeklinał w duchu sędziego za zrzucenie na jego barki paskudnego zadania. Wallace, ten tchórz, zadzwonił i głosem niemal płaczącym wypytywał, co też powinien jej powiedzieć. Reede zasugerował, że najlepiej prawdę, co sędzia zinterpretował jako wyrażenie chęci podjęcia się trudnej misji.

Alex dość szybko otrząsnęła się z odrętwienia. Przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Czy sędzia Wallace wiedział?

Reede, udając obojętność, wzruszył ramionami.

-Nic więcej nie wiem. Po prostu sędzia poinformował mnie telefonicznie, że twoje zamierzenia są niemożliwe do realizacji, nawet gdyby wydał ci odpowiednie zezwolenie, co uczyniłby z ogromną niechęcią.

-Jeżeli wiedział, że ciało mojej matki zostało poddane kremacji, czemu sam mnie o tym nie powiadomił?

-Mogę się tylko domyślać powodu. Przypuszczam, że obawiał się twojej reakcji, że nie będzie umiał sobie poradzić, jeśli urządzisz scenę.

-O tak - mruknęła - sędzia Wallace ceni sobie przede wszystkim spokój. Tak mi powiedział. - Spojrzała na niego bez wyrazu. - Ciebie wysłał do brudnej roboty. Ciebie żadne sceny nie przerażają.

Nie zamierzał komentować jej słów. Włożył rękawiczki, nasunął na głowę kapelusz.

-Przeżyłaś wstrząs. Dobrze się czujesz?

-Nie narzekam.

-Ale nie wyglądasz najlepiej.

Jej niebieskie oczy błyszczały od łez, usta nieznacznie drżały. Splecione na piersi ręce zaciskała mocno, jakby w ten sposób usiłowała utrzymać się w karbach. Właśnie wtedy zapragnął objąć ją i przytulić, przygarnąć do siebie z tymi mokrymi włosami, wilgotnym ręcznikiem, szlafrokiem, nagimi stopami, ze wszystkim.

Nim sobie uświadomił, co robi, chwycił ją za ręce i zmusił do opuszczenia wzdłuż boków. Opierała się, jak gdyby pragnęła osłonić krwawiącą ranę.

Otoczył ją ramionami, nim ponownie zdążyła się zasłonić. Przyciągnął do siebie. Była zroszona kropelkami wody, ciepła, pachnąca, delikatna. Cierpiała. Zdawała się wędznąć w jego ramionach.

- O Boże, proszę, nie każ mi przez to przechodzić -szepnęła. Jej piersi poczęły drżeć. Poczuł na koszuli wilgoć łez.

Nachylił się i brodą strącił ręcznik z jej głowy, uwalniając pachnące włosy.

Teraz wmawiał sobie, że wcale ich nie pocałował, ale przecież musnął je wargami, podobnie jak chwilę później jej skroń.

I wtedy ogarnęło go pożądanie. Zapanowało nad nim z taką mocą, że teraz nie potrafił sobie racjonalnie wyjaśnić, dlaczego nie uległ jego nakazom.

Wyszedł stamtąd, czując się podle, gdyż musiał powiedzieć to, co powiedział, a potem wymknąć się chyłkiem, jak żmija. Nie mógł z nią zostać, takiej możliwości nie brał poważnie pod uwagę. Pragnienie, by wziąć ją w ramiona, nie wynikało ze szlachetnych pobudek. Nawet nie próbował się oszukiwać, że było inaczej. Po prostu pragnął zaspokoić pierwotne pragnienia.

Przeklął teraz nad deską rozdzielczą, mknąc blazerem w kierunku autostrady. Stale oddalał się od domu. Wycieraczki pracowały zbyt wolno. Mokry śnieg zamarzał na szybach. Jechał zbyt szybko jak na warunki drogowe -powierzchnia drogi przypominała

lodowisko ale nawet przez myśl mu nie przeszło, by zwolnić.

Czyż nie był na to za stary? Co się stało, że znowu znajdował przyjemność w erotycznych fantazjach? Jak w'e wczesnej młodości, kiedy on i Junior oglądali razem fotografie nagich modelek w którymś z tygodników. A w ogóle sobie nie przypominał, by kiedykolwiek w przeszłości wyobrażenia podsuwała mu obrazy tak żywe.

Nie myślał, kim była Alex, kiedy sobie wyobrażał, jak rozchyła jej biały szlafrok i znajduje pod spodem gładkie, białe jak kość słoniowa ciało; twarde różowe brodawki; miękkie ciemne włosy; jędrne uda, a między nimi ciepłą wilgoć.

Jeszcze raz zaklął i na moment zacisnął powieki. Przecież nie miał do czynienia z jakąś tam kobietą, tyle że młodszą od niego o osiemnaście lat. Na swej drodze spotkał córkę Celiny! Taką młodą, że mógłby być jej ojcem. Na tę myśl odczuł pewien niepokój, co jednak w najmniejszym nawet stopniu nie przygasiło pożądania.

Skręcił na opustoszały parking, wyłączył silnik, sprężystym krokiem wszedł po schodach. Szarpnął za gałkę przy drzwiach, ale były zamknięte. Zastukał.

Musiał chwilę poczekać, nim otworzyły się i stanęła w nich kobieta o sylwetce gołębia. Miała na sobie biały, sięgający kostek satynowy peniuar, który mógłby uchodzić za ubiór panny młodej, gdyby nie psuł efektu czarny papieros, sterczący z kącika jej ust. Na rękach trzymała kota i wolną dłonią gładziła jego morelowe futerko. Oboje, kobieta i kot, wbili wzrok w Reede'a.

-Wszelki duch... Do diabła, co ty tutaj robisz?! - zawołała.

-Daj spokój, Noro. Pytasz, jakbyś nie wiedziała, po co przychodzi tu większość mężczyzn! - Bezceremonialnie wszedł do środka. Ktoś inny na jego miejscu zdążyłby już dostać kulkę między oczy z pistoletu, który zawsze nosiła za pasem do pończoch.

-Zamknęłyśmy wcześniej. Dzisiaj interes słabo się kręcił.

-Od kiedy ma to jakikolwiek związek z tobą i ze mną?

-Odkąd zacząłeś wykorzystywać swoją przewagę. Właśnie teraz dajesz przykład.

-Proszę, nie truj mi dzisiaj. - Już prawie wszedł na piętro, kierując się do jej

prywatnego pokoju. - Nie mam ochoty na konwersację. Przyszedłem się odprężyć. Nie potrzebuję niczego poza małym ciupcianiem. Da się coś z tym zrobić?

Oparła pięść na bujnym, kształtnym biodrze. Nie kryła sarkazmu, gdy zawołała za szeryfem:

- Wytrzymasz chwilę, abym zdążyła przedtem wypuścić kota?

Alex nie mogła zasnąć. Późno w nocy zadzwonił telefon. Nie zapaliła światła, tylko od razu sięgnęła po słuchawkę.

-Halo - wykrztusiła niewyraźnie. Ponieważ wcześniej płakała, miała zachrypnięty głos. - Halo - powtórzyła.

-Witam, panno Gaither.

Serce zaczęło bić jej mocniej, ale mimo to rzuciła do słuchawki gniewnym tonem:

-Znowu pan dzwoni? Mam nadzieję, że rzeczywiście ma pan mi coś do powiedzenia, bo jestem wściekła. Akurat wyrwał mnie pan z głębokiego snu. - Greg uważał, że wahający się świadkowie stają się bardziej rozmowni, kiedy się ich lekceważy.

-Nie musisz zadzierać nosa, paniusiu. Wiem coś, co na pewno chciałabyś wiedzieć. Okropną rzecz.

-To znaczy?

-To znaczy, że wiem, kto załatwił twoją mamusię. Alex odczekała chwilę na wyrównanie oddechu.

-Moim zdaniem pan kłamie.

-Nie kłamię.

-Czyżby? No więc któż to taki?

-Nie jestem głupcem, paniusiu! Myślisz, że Lambert nie podłączył ci pluskwy?

-Ogląda pan za dużo filmów. - A jednak zerknęła podejrzliwie na słuchawkę,

którą trzymała w ręku.

-Wiesz, gdzie jest „Ostatnia Szansa”?

-Nie wiem, ale poradzę sobie.

-Jutro wieczorem. - Oznaczył porę.

-W jaki sposób pana rozpoznam?

-Wystarczy, że ja rozpoznam ciebie, paniusiu.

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, ponieważ przerwał połączenie. Alex usiadła na skraju łóżka i przez chwilę patrzyła w mrok. Przypomniała sobie ostrzeżenie Reede'a, by nie skrzywdziła samej siebie. Miała dość wyobraźni, żeby domyślić się, co może spotkać samotną kobietę. Położyła się z powrotem. Pociły się jej ręce i sen nie nadchodził.

13

- Nigdy nie wiadomo, czego można się po niej spodziewać.

Szeryf powiatu Purcell poniósł do ust parującą filiżankę. Dmuchał do środka, po czym wypił maty łyk. Sparzył sobie język, ale to nic. Bardzo w tej chwili potrzebował odpowiedniej dawki kofeiny.

- O kim mowa? - zapytał w rozdrażnieniu zastępcę, który stał w drzwiach do jego osobistego gabinetu i uśmiechał się głupkowato. Nigdy nie przepadał za zabawami w rodzaju zgaduj-zgaduli, a już na pewno nie miał na to ochoty tego poranka.

Zastępca kiwnął głową w kierunku odległego krańca korytarza.

- O naszej pani prokurator z nadaśaną minką, rajcującymi cycuszkami i nogami aż do nieba. – Zaakcentował zachwyty głośnie, dosadnym cmoknięciem.

Reede powoli zdjął nogi z biurka. W jego oczach pojawiły się groźne błyski.

- Masz na myśli pannę Gaither?

Zastępca nie należał do ludzi obdarzonych nadmiarem szarych komórek, ale miał ich dość, by wiedzieć, kiedy posuwał się za daleko.

-No właśnie. To znaczy tak, szefie.

-Co z nią? - zapytał Reede posepnie.

-Przed chwilą dzwonił ten, jak mu tam, pan Davis z domu pogrzebowego. Kłął na czym świat stoi. Naszła go i teraz grzebie w dokumentach.

-Co takiego?

-Dokładnie tak się wyraził. Okropnie się wkurza, bo...

-Przekręć do niego i powiedz, że jadę. - Szeryf sięgał już po kurtkę. Gdyby zastępca w porę nie zszedł mu z drogi, zostałby stratowany w przejściu.

Reede był odporny na ostatnie kaprysy pogody, które sprawiły, że zamknięto szkoły i większość punktów handlowych. Dopóki przychodziło radzić sobie ze śniegiem, nie było większych problemów, ale przykrywająca wszystko dwucentymetrowa warstwa lodu to przecież nie to samo. Tak się pechowo składało, że biuro szeryfa musiało funkcjonować bez przerwy.

Pan Davis czekał w drzwiach i nerwowo zacierał ręce.

-Szeryfie - zaczął - prowadzę ten interes od przeszło trzydziestu lat i jeszcze nigdy nie miałem do czynienia z czymś... z czymś takim. Już i trumny mi ginęły, wlamywano się do zakładu, a jeden raz nawet...

-Gdzie ona jest? - warknął Reede, brutalnie przerywając litanie.

Przedsiębiorca pogrzebowy pokazał palcem na swój zakład. Reede postąpił kilka kroków ku drzwiom i szarpnął za klamkę.

Alex podniosła wzrok znad biurka.

-Do diabła, mogłabyś wyjaśnić mi, co tutaj robisz? - rzucił z gniewem.

-Dzień dobry, szeryfie.

-Zapytałem o coś! - Trzasnął drzwiami. - Przez ciebie, młoda damo, mam kłopot z rozhisteryzowanym karawaniarzem. Jak się tutaj dostałaś?

-Przyjechałam.

-Nie sposób jeździć w taką pogodę.

-Ja jednak przyjechałam.

-Co to jest? - wskazał blat biurka, zasłany segregatorami i plikami papierów.

-Księgi rachunkowe i inne dokumenty pana Davisa dotyczące roku, w którym została zamordowana moja matka. Właściciel zakładu pozwolił mi to przejrzeć.

-Wymusiłaś na nim zgodę.

-Nic podobnego!

-Pewnie go zastraszyłaś. Zapytał cię o pozwolenie na przeszukanie?

-Nie.

-Masz pozwolenie?

-Nie mam. Ale w każdej chwili mogę je mieć.

-Konieczna jest uzasadniona przyczyna.

-Pragnę ostatecznie ustalić, że ciało Celiny Gaither nie spoczęło w grobie na cmentarzu.

-Dlaczego nie podejmiesz bardziej zdecydowanych kroków? Weź łopatę i zacznij kopać!

Tym zamknął jej usta. Uplłynęło trochę czasu, zanim się otrząsnęła. Wreszcie powiedziała:

-Jesteś dzisiaj drażliwy jak grzechotnik. Miałaś ciężką noc?

-Chyba tak. Urządziłem sobie małe ciupcianie, ale nie byłem zadowolony.

Opuściła wzrok na zaśmiecone biurko.

- Przykro mi to słyszeć.

-Co? Że urządziłem sobie ciupcianie? Znowu na niego spojrzała.

-Nie. Że nie byłeś zadowolony.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Jego twarz wyrazistymi, kanciastymi rysami przypominała oblicze wyciosane w górskim zboczu, była gniewna, a jednocześnie ujmująca. Alex ulegała zauroczeniu, które z zawodowego punktu widzenia musiała potępić jako lekkomyślne i niezgodne z etyką, z osobistego zaś - jako kompromitujące. Ten mężczyzna należał niegdyś do jej matki.

Mimo to pragnęła być blisko niego. Pragnęła, by ją objął. Kiedy poprzedniego wieczoru rozplakała się, a potem znalazła w jego ramionach, było jej naprawdę dobrze. Chciała, by ta chwila trwała bez końca. Na szczęście zachował się rozsądnie i po

prostu odszedł.

Teraz zaczęła ją niepokoić cała sekwencja pytań. Gdzie i kiedy dopełnił się ów nie całkiem satysfakcjonujący miłosny akt? Czy spotkał się z jakąś kobietą przed przyjazdem do hotelu, czy dopiero później? I co było przyczyną jego niezadowolenia?

Minęła jeszcze chwila, nim wreszcie opuściła wzrok i powróciła do przerwanej zajęcia.

Reede nie należał do ludzi, którzy pozwalali się ignorować. Sięgnął nad blatem biurka, wziął ją pod brodę i zmusił, aby na niego spojrzała,

- Już ci powiedziałem, że ciało Celiny zostało poddane kremacji.

Zerwała się z krzesła.

-Ale dopiero po naradzie, którą odbyłeś z sędzią. Co, nie ukrywam, wydało mi się nieco podejrzane.

-Fantazjujesz!

-Dlaczego Junior przemilczał ten fakt, kiedy spotkał mnie na cmentarzu? Bo może ją tam jednak pogrzebano?

-Czemu miałbym cię okłamywać?

-Żeby mnie skłonić do porzucenia myśli o ekshumacji.

-Nie rozumiem. A jaki miałbym mieć w tym interes?

-Bardzo poważny. Stawką byłoby dożywocie - powiedziała przez ściśnięte gardło

- gdyby po badaniach kryminalistycznych okazało się, że jesteś mordercą.

-Mhm... - Brakowało mu słów, uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Czy właśnie tego uczą młodych prawników? Kiedy już zawiedzie rozum i logika, chwytaj się wszelkich możliwych sposobów?

-Zgadza się.

Położył dłonie na blacie biurka i wychylił się ku niej głęboko.

- Nie postępujesz jak prawnik. Urządziłaś sobie coś w rodzaju polowania na czarownice.

Miał rację i może dlatego Alex poczuła się dotknięta. Szukała śladów zbyt gorliwie, zbyt rozpaczliwie. Z powrotem usiadła i złożyła ręce na powierzchni otwartego

segregatora.

Odwróciwszy głowę, zapatrzyła się na zimowy krajobraz za oknem. Lodowa pokrywa otaczała bezlistne gałęzie drzewa. Szkliste bryłki dzwoniły o szyby. Niebo i ziemia przybrały szarą, smutną barwę. Zagięły ostre kontrasty. Świat, pozbawiony blasku i cienia, był monochromatyczny.

A jednak istniały rzeczy jednoznacznie określone. Na przykład prawo.

- Może i miałbyś rację, Reede - przeniosła na niego wzrok - gdyby to nie miało związku ze zbrodnią. Prawda jest jednak taka, że ktoś wszedł do stajni i zakłuł moją matkę.

-Skalpelem - powiedział kpiąco. - Naprawdę potrafisz wyobrazić sobie, aby któryś z nas trzech - Angus, Junior albo ja - używał narzędzia chirurgicznego? Czy uważasz, że mielibyśmy jakikolwiek kłopot, by zadusić ją gołymi rękoma?

-Na to byliście zbyt sprytni. Chcieliście, by podejrzenie padło na człowieka niezrównoważonego psychicznie. Czy będąc na moim miejscu, nie chciałbyś wiedzieć, kto tego dokonał i jaki miał powód? Kochałeś Celinę. Jeśli nie zabiłeś jej...

-Nie zabiłem.

-Nie chcesz więc wiedzieć, kto ją zabił? Albo może obawiasz się, iż zabójcą mógłby się okazać ktoś znajomy ci i bliski?

-Nie, w ogóle nie chcę wiedzieć. I dopóki nie uzyskasz zezwolenia na przeszukanie...

-Panno Gaither? - przerwał mu Davis, który właśnie wszedł do pokoju. - Czy nie tego akurat pani szuka? Znalazłem to w piwnicy w szafie na dokumenty. - Wręczył jej segregator, po czym, napotkawszy złowrogie spojrzenie Reede'a, wycofał się pośpiesznie.

Alex odczytała napis umieszczony na grzbiecie segregatora, potem niecierpliwie zajrzała do środka. Przejrzała kilka początkowych formularzy, opadła bezwładnie na krzesło i szepnęła niewyraźnie:

-W tych dokumentach stwierdza się, że ciało Celiny Gaither poddano kremacji. -

Serce zaczęło jej ciężać w piersi niczym ołów. Zamknęła segregator i spytała retorycznie: - Dlaczego babka nawet mi o tym nie wspomniała?

- Pewno nie przywiązywała do tego dużej wagi.

- Zachowała wszystko, ubrania Celiny, drobiazgi. Dlaczego nie zabrała prochów?

Nagle pochyliła się, łokciami oparła o biurko i skryła twarz w dłoniach. Do oczu napłynęły jej piekące łzy.

- Boże, to okropne, ale należało mi powiedzieć. Należało mi powiedzieć.

Kilka razy odetchnęła głęboko. Ponownie otworzyła segregator i już spokojniej zaczęła przeglądać poszczególne druki. Naraz drgnęła, gwałtownie zaczerpnęła haust powietrza.

- A to co?

Wyjęła ze środka kartkę i podała ją Reede'owi.

- Tutaj znajduje się zestawienie wszystkich kosztów związanych z kremacją.

- I co?

- Spójrz na podpis.

- Angus Minton. - przeczytał cicho, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Nie wiedziałeś? - Potrząsnął głową. - Zdaje się, że Angus zapłacił za wszystko i nikomu o tym nie powiedział. - Alex westchnęła spazmatycznie i spojrzała pytająco na Reede'a. - Zastanawiam się dlaczego.

Na drugim krańcu miasta Stacey Wallace weszła do pokoju, który pełnił funkcję drugiego gabinetu jej ojca. Sędzia siedział pochylony nad opasłym tomem jakiegoś prawniczego dzieła.

- Tato - zaczęła go strofować tonem kochającej córki - jeśli wzięłeś sobie wolny dzień, to chyba nie powinieneś spędzać go na pracy.

- Przecież nie jest to taki zwyczajny urlop - mruknął, spoglądając z dezaprobatą na zimowy krajobraz za oknem. - Miałem trochę zaległości w czytaniu. Trudno o lepszy dzień, aby to wreszcie nadrobić. Na pewno miałbym kłopoty z dotarciem do sądu.

-Zbyt ciężko pracujesz i za bardzo się wszystkim przejmujesz.

-Nie powiedziałaś niczego, o czym nie przypomniały mi już moje wrzody.

Stacey wyczuła, że jest czymś poważnie zaniepokojony.

-Stało się coś?

-Chodzi o pannę Gaither.

-Mówisz o córce Celiny? Nadal ci się naprzykrza?

-Wczoraj przyszła do mnie i zażądała, bym wydał zezwolenie na ekshumację zwłok.

-Mój Boże! - wykrztusiła Stacey pełnym niedowierzania szeptem. Uniosła bladą dłoń do szyi. - Ta kobieta zachowuje się jak nienormalna.

-Normalna czy nienormalna, nieważne. Musiałem odmówić.

-I bardzo dobrze.

Potrząsnął głową.

-Nie miałem wyboru. Ciało spalono.

Stacey myślała nad czymś przez chwilę.

-Zdaje mi się, że teraz coś sobie przypominam. Jak zareagowała na tę wiadomość?

-Nie wiem. Reede podjął się ją zawiadomić.

-Reede?

-Zadzwoń do niego wczoraj wieczorem. Sam się zaofiarował. Co do niej, nie sądzę, aby dobrze to przyjęła.

-Czy Angus i Junior wiedzą coś o tym?

-Teraz już pewnie wiedzą. Reede miał dość czasu, żeby im powiedzieć.

-Chyba tak... - Stacey przez moment stała nieruchomo. Otrząsnęła się z odrętwienia i zapytała: - Nie masz ochoty na coś specjalnego?

-Na pewno nie tak zaraz po śniadaniu, dziękuję.

-Może napijesz się gorącej herbaty?

-Nie teraz.

-Albo przyniosę ci filiżankę gorącej czekolady, dobrze? Czemu nie...

-Stacey, powtarzam: nie, dziękuję. - Bezwiednie okazał więcej zniecierpliwienia, niż zamierzał.

-Przepraszam, że cię niepokoiłam - powiedziała zdeprymowana. - Gdybyś mnie potrzebował, będę na górze.

Sędzia skinął w roztargnieniu głową i powrócił do przerwanej lektury. Stacey wyszła, cicho zamknęła drzwi do gabinetu i ruszyła na górę do swojej sypialni. Wchodziła po stopniach powoli, przesuając bezwładnie ręką po poręczy. Nie czuła się dobrze. Bolało ją obrzmiałe podbrzusze. Akurat tego ranka jak co miesiąc zaczęła krwawić.

Piąta dekada życia to okres dość absurdalny jak na cierpienia związane z bólem brzucha niczym u nastolatki. Właściwie tylko w tym okresie, raz na miesiąc, Stacey miała okazję uświadomić sobie, że jest kobietą. Dzieci nie przychodziły do niej po pieniądze na drugie śniadanie, nie prosiły, by im pomogła w odrabianiu zadań domowych. Mąż nie wypytywał, co zamierza przygotować na obiad albo czy odebrała jego koszule z pralni, albo też czy będzie miała ochotę na miłość.

Codziennie ubolewała nad tym, że w jej domu nie panuje cudowny chaos, jaki zawsze wnoszą dzieci. Zamiast modlić się jak inni ludzie Stacey regularnie wyliczała Panu Bogu najzwyklejsze ludzkie radości, którymi jej nie uszczęśliwił. Marzyła o gromadce dzieci, które biegałyby i bałaganiły po domu. O mężu, który w nocy szukałby jej przy swoim boku, badał ustami jej piersi i zaspokajał spragnione miłości, stęsknione ciało.

Niczym pokutnica, która zabiera się do samobiczowania, podeszła do komody i z trzeciej szuflady wyjęła album oprawiony w wytłaczaną skórę.

Otworzyła go z namaszczeniem. Kolejno pieściła wzrokiem bezcenne pamiątki: zdjęcia gazetowe z jej wizerunkiem, małą, prostokątną papierową serwetkę ze srebrnymi literami w rogu, które układały się w dwa imiona, /.gniecioną różę.

Przewracała plastikowe strony, oglądając powkładane do środka zdjęcia. Ludzie pozujący do fotografii na tle ołtarza prawie nie zmienili się w ciągu minionych lat.

Po upływie godziny masochistycznych wspomnień odłożyła album na święte

miejsce w szufladzie komody. Wysunęła stopy z butów, aby nie pobrudzić kołdry. Położyła się na łóżku i przycisnęła do piersi poduszki, lulać ją do siebie mocno jak kochanka.

Z jej oczu płynęły gorące, słone łzy. Żarliwym szeptem raz po raz wypowiadała męskie imię. Jednostajnym ruchem dłoni starała się ukoić cierpienie, złagodzić ból, który rodził się wewnątrz jej pustego łona. Niegdyś było tam miejsce na ciało mężczyzny, lecz nigdy na miłość.

14

- Wy razem, we dwoje? Do licha! - zawołał Junior, przenosząc wzrok z Alex na Reede'a i z Reede'a na Alex. Uderzony podmuchem wiatru, cofnął się w głąb holu. - Wchodźcie. Że też was tu przyniosło w taką pogodę! Swoją drogą, Reede, powinieneś zbadać się u psychiatry. Pewnie nie jesteś przy zdrowych zmysłach. Jak mogłeś ciągnąć ze sobą Alex aż tutaj?

Miał na sobie parę przedpotopowych dżinsów z dziurami na kolanach i grube białe skarpety. Widać było, że dopiero niedawno wstał z łóżka. W jednym ręku trzymał kubek z parującą kawą, w drugim - podniszczoną książkę w miękkich okładkach. Jego zmierzwiłe włosy sterczały na wszystkie strony, a dolną połowę twarzy ocieniał jednodniowy zarost.

Po chwili otrząsnął się ze zdziwienia, które ogarnęło go na ich widok. Uśmiechnął się do Alex. „Wygląda niezwykle atrakcyjnie” - pomyślała mimo woli. Był przystojny, pociągający, rozluźniony i beztroski. Samym wyglądem nęcił, by się do niego przytulić. Uśmiechał się leniwie, co pozwalało przypuszczać, że właśnie odpoczywał, kiedy mu przeszkadzili.

-Wcale jej tutaj nie ciągnąłem - powiedział Reede tonem pełnym urazy. - Wręcz przeciwnie.

-Chciałam przyjechać bez towarzystwa - wyrzuciła z siebie Alex.

-A ja nie mogłem dopuścić, abyś mi pogorszyła statystykę wypadków na autostradzie. - Reede odwrócił się do Juniora, który z rozbawieniem przysłuchiwał się tej ożywionej wymianie zdań. - Aby nie przedłużać całej opowieści, powiem tylko, że przywiozłem ją, ponieważ i tak chciała tutaj przyjechać, a ja nie mogę dopuścić do jej przedwczesnej śmierci. Zresztą inni też byliby zagrożeni.

-Bardzo się cieszę, że jesteście - rzekł Junior. - A już pogodziłem się z myślą, że spędzę nudny dzień w samotności. Chodźcie do salonu. Rozpaliłem na kominku potężny ogień i mam wszystko, co jest potrzebne do przyrządzenia grogu. Za mną! - Zatrzymał się po kilku krokach. - Oj, Reede, wiesz, jak mama nie lubi, kiedy na podłodze zostają ślady. Lepiej zdejmij buty.

- Nie zwracaj głowy. Lupę jest u siebie? Może uda mi się wycyganić od niej jakieś śniadanie. - Nie zwracając najmniejszej uwagi na podłogę, pomaszzerował do kuchni

z taką swobodą, jakby nadal tutaj mieszkał.

Alex odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za drzwiami.

-Powiedział: wycyganić? - zapytała z ironią.

-Zdaje się, że facet jest dzisiaj w świetnym nastroju - pokiwał głową Junior. - Nie wiesz, jak się zachowuje, kiedy rzeczywiście coś go gryzie. Ale daj już spokój Reede'owi. Lupę się nim zajmie. Zrobi mu jego ulubioną jajecznicę. Śniadanie go odmieni.

Alex pozwoliła, by jej pomógł zdjąć futro.

-Mam nadzieję, że bardzo nie przeszkadzam.

-Pewnie że nie. Nie żartowałem, kiedy powiedziałem, że cieszę się na twój widok. - Objął ją ramieniem. - Zatem...

-A jednak nie przyjechałam tutaj w celach towarzyskich.

-Tylko zawodowych, hm?

-Tak. Muszę wyjaśnić coś bardzo ważnego. Zastałam Angusa?

-Znajdziesz go w gabinecie. - Nadal się uśmiechał, ale już znacznie mniej

wesoło.

-Pracuje?

-Nie sędę. Idź już. Później będę się rozkoszował twoim towarzystwem.

-Nie chciałabym odrywać cię od książki. Spojrzał niepewnie na okładkę.

-Nie ma sprawy. Robi się nudna.

-O czym jest?

-O tym jak pewien palant odwiedza niemal wszystkie sypialnie w Hollywood.

Przy czym płęć właściciela nie ma dla niego specjalnego znaczenia.

-Och, doprawdy? - zapytała Alex, udając zainteresowanie. - Zechcesz mi ją pożyczyć, kiedy skończysz?

-Powinnaś się wstydzić! - zawołał. - Nie chcesz chyba, żebym świadomie psuł młodzież?

-Jesteś niewiele ode mnie starszy.

-W porównaniu ze mną i Reede'em jesteś jeszcze dzieckiem - powiedział, po czym otworzył drzwi do gabinetu ojca. - Tato, mamy gościa.

Angus podniósł głowę znad papierów. W kilka sekund jego twarz przybrała wyraz zdziwienia, irytacji, by wreszcie rozjaśnić się uśmiechem.

-Witaj, Angus. Wybacz, że zakłócam ci spokój, zwłaszcza że pogoda raczej skłania do snu.

-Nie ma sprawy. Niewiele się u nas dzieje. Nie możemy trenować koni pod gołym niebem, kiedy ziemia jest zmarznięta. - Wstał z fotela i podszedł, by się z nią przywitać. - Twoja wizyta to dla nas chwila radości w takim ponurym dniu, prawda, Junior?

-Właśnie przed chwilą powiedziałem jej mniej więcej to samo.

-Z kolei ja powiedziałam - wtrąciła pospiesznie Alex - że nie przyjechałam z towarzyską wizytą.

-Aha. Usiądź, proszę, usiądź. - Angus machnął ręką w stronę skórzanej sofy.

-W takim razie...

-Nie, Junior, chciałabym, byś tu został - powiedziała, zanim zdążył się wycofać. -

Sprawa, z którą przychodzę, dotyczy nas wszystkich.

-Dobra, zaczynaj. - Junior usadowił się okrakiem na poręczy fotela.

-Wczoraj ponownie rozmawiałam z sędzią Wallace'em. -Alex nie miała pewności, czy rzeczywiście dostrzegła jakieś zmiany na twarzach obu mężczyzn. Równie dobrze mogło się jej wydawać.

-Miałaś jakiś szczególny powód? - zapytał Angus.

- Chciałam doprowadzić do ekshumacji ciała mojej matki.

Tym razem nie miała żadnych wątpliwości, czy właściwie oceniła ich reakcje.

-Chryste, dziewczyno, dlaczego chciałaś zrobić coś tak okropnego?! - Angus aż się zatrząsł.

-Alex! - Junior chwycił jej rękę, położył ją sobie na udzie i zaczął delikatnie gładzić. - Nie sądzisz, że zachowałaś się trochę bezmyślnie? To znaczy... chciałem powiedzieć, że przyszedł ci do głowy makabryczny pomysł.

-Cała sprawa jest makabryczna - zauważyła, zabierając dłoń z jego uda. - W każdym razie wiecie na pewno, że domagałam się rzeczy niemożliwej do zrealizowania. Ciało zostało poddane kremacji.

-Zgadza się - powiedział Angus.

-Dlaczego? - W ciemnym pokoju jej oczy miały intensywny błękitny odcień. Odbijał się w nich ogień z kominka.

Angus powrócił za biurko na swój wygodny fotel. Przygarbił się nieco.

-Kremacja wydawała się wtedy najbardziej stosowna.

-Nie rozumiem.

-Twoja babka zamierzała zabrać cię i wyjechać z miasta zaraz po uporządkowaniu najpilniejszych spraw. Nie robiła z tego tajemnicy.

Postanowiłem więc, że ciało Celiny zostanie spalone. Przyszło mi do głowy, że Merle zechce zabrać te, no, prochy ze sobą.

-Postanowiłeś?! Jakim prawem? Kto ci pozwolił? Dlaczego akurat ty decydowałeś w tej sprawie?

Gniewnie uniósł krzaczaste brwi.

-Podejrzewasz, że kazałem spalić ciało Celiny, by zniszczyć ślady? O to ci chodzi?

-Nie wiem! - krzyknęła, podrywając się z sofy. Podeszła do okna i zapatrzyła się na pusty wybieg dla koni. Przez drzwi przebijało światło z niektórych stajni. Ostatnio starannie przebadła stan majątkowy Korporacji Mintona. Angus zainwestował wiele milionów. Czy zatem zachowywał wstrzeźliwość w słowach, ponieważ w razie wniesienia przeciwko niemu aktu oskarżenia miał zbyt wiele do stracenia, czy może rzeczywiście był winny? A może wchodziły w grę jednocześnie obie możliwości?

W końcu odwróciła się od okna.

-Jednakże musisz przyznać, że twoje postępowanie mogło dziwić.

-Chciałem pomóc Merle. Czułem się do tego upoważniony, ponieważ jej córka została zamordowana na terenie mojej posiadłości. Merle była pogrążona w rozpacz i jeszcze musiała się tobą opiekować. Nie wydaje mi się, aby było w tym cokolwiek podejrzanego. Powiem więcej: dzisiaj w podobnej sytuacji postąpiłbym identycznie.

- Babka Merle na pewno była wdzięczna za to, co dla niej zrobiłeś. Stać cię było na rzeczywiście bezinteresowną przysługę.

Angus właściwie odczytał ironiczny podtekst jej słów.

- Ale nie bardzo chcesz wierzyć, iż była to rzeczywiście całkowicie bezinteresowna przysługa.

Spojrzała mu prosto w oczy.

-Właśnie.

-Dzięki. Potrafię docenić szczerłość.

Przez chwilę w pokoju panowała napięta atmosfera, jakże odmienna w charakterze od przyjaznych odgłosów, wydawanych przez płonące drewno.

Ciszę przerwała Alex.

-Zastanawiam się, dlaczego babka Merle nie zabrała prochów.

-Ja również zastanawiałem się nad tym, kiedy jej to zaproponowałem.

Niewykluczone, że nie pogodziła się ostatecznie ze śmiercią Celiny. Urna z prochami stanowiłaby namacalne potwierdzenie okrutnej prawdy, której nie chciała zaakceptować.

Zbyt dobrze znała babkę, żeby się z tym nie zgodzić. Na razie więc musiała traktować wytłumaczenie Angusa jako zgodne z prawdą. Mogła jeszcze mieć nadzieję, że babka wyjdzie ze śpiączki i zdoła przedstawić własną wersję wydarzeń.

Angus bezwiednie rozcierał przez skarpetę duży palec u nogi.

- Nie chciałem, by jej szczątki stały w jakimś mauzoleum. Nie znoszę grobowców i katakumb. Upiorne miejsca. Na samą myśl dostaję gęziej skórki. Byłem kiedyś w Nowym Orleanie. Betonowe groby wyrastające z ziemi... szkoda słów. - Wzdrygnął się ze wstrętem. - Nie boję się odejścia z tego świata, ale pragnę stać się po śmierci częścią nowego życia. Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz. Rozumiesz, człowiek powinien być elementem tego naturalnego cyklu. Zgodnie z taką filozofią wykupiłem miejsce na cmentarzu i pogrzebałem jej prochy bezpośrednio w ziemi. Nie zdziwiłbym się, gdybyś uważała mnie za szaleńca, ale dokładnie tak to wówczas odbierałem. I do dzisiaj nic się pod tym względem nie zmieniło. Nie wspomniałem o tym nikomu, ponieważ czułem się zażenowany. Nie chciałem, aby inni wiedzieli, jaki potrafię być sentymentalny.

- Dlaczego nie rozsypałeś prochów gdziekolwiek?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, skubał płatek ucha.

- Myślałem o tym. W końcu jednak doszedłem do wniosku, że któregoś dnia wrócisz i będziesz chciała zobaczyć, gdzie spoczywa twoja mama.

Alex w jednej chwili straciła cały animusz. Zwiesiwszy głowę, studiowała czubki zamszowych butów, mokrych od chodzenia po lodzie.

- Pewnie myślicie sobie teraz, że jestem potworem, ponieważ chciałam otworzyć grób. Podobnie myśli Reede.

Angus machnął lekceważąco ręką.

- Reede nie waży słów ani się długo nie namyśla, kiedy formułuje oceny. Nie zawsze ma rację.

Westchnęła głęboko.

- I tym razem jej nie miał. Nie było mi łatwo o tym myśleć, a cóż dopiero rozmawiać. Po prostu przyszło mi do głowy, że skrupulatne badania kryminalistyczne pozwoliłyby natrafić na jakiś nowy ślad...

Zamilkła, ponieważ zabrakło jej woli i przekonania, aby mówić dalej. Jeszcze wczoraj myślała, że ekshumacja sianie się pierwszym krokiem do uzyskania tak niezbędnego materialnego dowodu. Tą drogą nie zbliżyła się ani trochę do poznania prawdy, jednakże przy okazji naraziła innych, a przede wszystkim siebie na bolesne przeżycia.

Wyjaśnienie Angusa nie tylko nadawało się do przyjęcia, ale brzmiało niezwykle szczerze. Pokrycie kosztów pogrzebu i załatwienie wszystkich formalności było aktem miłosierdzia, który oszczędził jej babce wydatków i przygnębiających obowiązków.

Alex rzeczywiście chciała w to wszystko wierzyć. Jako córce Celiny było jej naprawdę miło. Lecz jako prokurator czuła się zawiedziona, pozbawiona nadziei i stała się aż nadmiernie podejrzliwa.

- Wracasz do miasta czy masz inne plany?

W drzwiach do gabinetu Angusa stanął Reede. Oparł się ramieniem o framugę i nonszalancko przesunął wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego. Pewnie zjadł śniadanie, co jednak w żaden widoczny sposób nie poprawiło jego manier ani nastroju.

-Wracam. Jeśli, rzecz jasna, będziesz na tyle uprzejmy, żeby mnie odwieźć.

-W porządku; Im prędzej znajdę się z powrotem w pracy, tym lepiej. Ktoś musi czuwać nad nędzną zgrają durni, którzy decydują się na jazdę w taką pogodę.

-Skoro już się u nas znalazłaś, dlaczego nie miałabyś spędzić reszty dnia przy kominku? - zaproponował Junior. - Przygotowalibyśmy sobie furę popcornu.

Celina przepadała za kukurydzą. Może by się udało namówić Lupe, aby odżałowała dla nas trochę pralin. Potem na pewno poprawią się warunki na drodze i już bezpieczniej odwiozę cię do hotelu.

-Wodzisz mnie na pokuszenie, Junior. Dziękuję za propozycję, ale ja także muszę popracować.

Jeszcze próbował ją złamać pochlebstwami, lecz pozostała niewzruszona. Mintonowie odprowadzili ją do frontowych drzwi. Nie dostrzegła nigdzie Sary Jo. Pani Minton, jeśli nawet wiedziała, że ma w domu gości, nie chciała się pokazać.

Kiedy szli przez hol, Angus trzymał Alex pod rękę.

-Wiem, że jest ci w tej sytuacji dosyć ciężko - powiedział ciepłym tonem.

-Tak, mocno to przeżywam.

-Masz jakieś wieści o stanie zdrowia babki?

-Codziennie dzwonię do hospicjum, ale nic się nie zmienia.

-Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać. Alex spojrzała na niego, autentycznie zdumiona.

-Angus, dlaczego jesteś wobec mnie taki uprzejmy?

- Ponieważ bardzo lubiłem twoją matkę, ponieważ lubię ciebie, głównie zaś dlatego że nie mam nic do ukrycia.

Kiedy się uśmiechnął, Alex pomyślała, że łatwo odgadnąć, po kim Junior odziedziczył wdzięk osobisty. Młody Minton i Reede zajęci byli rozmową. Słyszała, jak Reede mówił:

- W „Ostatniej Szansie” natknąłem się na jedną z twoich starych sympatii.

Nadstawiła uszu. Wymienił nazwę baru, w którym umówiła się tego dnia na spotkanie.

-Ach tak? - mówił Junior. - Kto to był?

-Gloria jakaś tam. Zapomniałem, jak się nazywa po mężu. Czarne kręcone włosy, czarne oczy, wielkie cycki.

-Już wiem: Gloria Tolbert. Jak wyglądała?

-Na niesamowicie napaloną. Junior roześmiał się znacząco.

-Cała Gloria. Przeciętny facet nie da rady jej zaspokoić.

-Chyba wiesz, co mówisz - zażartował Reede.

-No dobrze, a co powiesz na temat tej ostatniej nocy, szczęściarzu? Uśmiechała się chociaż, kiedy od niej wychodziłeś?

-Wiesz, że nigdy nie opowiadam o swoim intymnym życiu.

-To jedna z nielicznych cech, które mnie naprawdę w tobie wkurzają.

Alex odwróciła się akurat w chwili, kiedy Junior dla zabawy uderzył Reede'a w brzuch. Pięść odskoczyła niczym od napiętej skórzanej membrany.

-Tylko na tyle cię stać? - zakpił szeryf, - Przyznaj, Junior, starzejesz się.

-Możemy się przekonać. - Młody Minton wymierzył Reede'owi cios w głowę. Na szczęście szeryf uchylił się w samą porę, a następnie spróbował podstawić Juniorowi nogę. Zachwiali się obaj na stół, niemal strącając porcelanową wazę.

-W porządku, chłopcy, przestańcie, zanim coś rozbijecie - powiedział pobłaźliwie Angus, jakby się zwracał do uczniów szkoły elementarnej.

Otworzył drzwi. Uderzył w nich podmuch zimnego powietrza.

-Na pewno nie chcesz u nas zostać? - odezwał się Junior. - W domu jest tak przytulnie i ciepło.

-Przykro mi, nie mogę - odrzekła Alex.

-Cholera, szkoda. W takim razie do zobaczenia. - Ujął jej rękę w obie dłonie, pocałował w policzek.

Ojciec i syn odprowadzili gości wzrokiem. Alex i Reede po śliskim wybrukowanym placu przed domem podeszli do blazera. Reede otworzył drzwi samochodu i pomógł Alex wsiąść, potem sam wskoczył do środka i ruszył.

-Brrr, zimno - powiedział Junior, trzasnąwszy drzwiami. - Nie masz ochoty na grog, tato?

-Nie teraz - odpowiedział Angus tonem przygany. -O tak wczesnej porze dnia nie należy pić mocnych trunków.

-Od kiedy to bierzesz pod uwagę porę dnia, kiedy masz ochotę na drinka?

-Chodź do mnie. Chcę z tobą porozmawiać. - Utykając lekko z powodu chorego palca, zaprowadził syna z powrotem do gabinetu. - Dołóż drewna, proszę.

Kiedy ogień znów zahuczał w kominku, Junior odwrócił się w stronę ojca.

-O co chodzi? Mam nadzieję, że nie będziemy rozmawiali o interesach. Na dzisiaj wzięłem wolne - ziewnął i przeciągnął się jak rozleniwiony kot.

-Chodzi o Alex Gaither.

Junior bezwładnie opuścił ręce i zmarszczył brwi.

-Była okropnie podekscytowana, kiedy tutaj przyszła, nie trwasz? Strasznie przeżywała te pogrzebowe sprawy. Rozprawiałeś się z nią jak artysta.

-Wystarczyło powiedzieć prawdę.

-Ale w twoich ustach ta prawda zabrzmiała jak dość udane kłamstwo.

-Spróbuj choć jeden raz zachować powagę - warknął Angus.

Junior zrobił zdziwioną minę.

-Wydawało mi się, że jestem poważny.

-Posłuchaj - powiedział surowo Angus. - Tylko głupiec by się naśmiewał z uporu, z jakim ona pragnie zgłębić tę sprawę. Chociaż jest atrakcyjną kobietą, zawsze na pierwszym miejscu stawia interesy zawodowe. Wygląda na osobę łagodną, ale bynajmniej nie jest łagodna. W tej konkretnej sprawie jest twarda jak skóra na kowbojskie buty.

-Trudno tego nie zauważyć.

-Jeżeli masz wątpliwości, zapytaj sędziego Wallace'a.

-Nie mam żadnych wątpliwości. Mam tylko kłopoty z traktowaniem jej poważnie, ponieważ jest bardzo ładna, o czym sam przed chwilą wspomniałeś.

-Nie masz wątpliwości? Mhm. Tylko nie dostrzegam, abyś próbował coś z tym zrobić.

-Zaprosiłem ją wcześniej na drinka, i przyszła.

-Jak wiele dokonałeś od tamtej pory?

-Czego ode mnie chcesz? Mam się do niej zalecać jak smarkacz? Chodzić do niej z kwiatami i czekoladkami?

-No pewnie, do jasnej cholery!

-Nigdy nie da się na to złapać - prychnął Junior -nawet gdybym próbował to robić na poważnie, bez, mrugnięcia okiem.

-Posłuchaj mnie, chłopcze. W życiu powodzi ci się nie najgorzej. Każdego roku fundujesz sobie nowego jaguara, na ręku nosisz wielkiego, wysadzanego diamentami rolexa. Wyjeżdżasz na narty, polujesz pod wodą, a jak ci przyjdzie

ochota, jedziesz na wyścigi konne. Widzisz, ile możesz stracić? Jeśli ta młoda dama wpadnie wreszcie na jakiś ślad, na pewno nas oskarży. O tak - powiedział, właściwie odczytując, co oznacza zmarszczka na czole syna mógłbyś zacząć się umawiać na randki i wreszcie chociaż jedną rzecz w życiu przeprowadzić należycie od początku do samego końca. - Angus uspokoił się, odetchnął i podjął już znacznie spokojniej: - W poszukiwaniach konkretnego punktu zaczepienia nie pomogą jej żadne zaklęcia. Myślę, że zdaje sobie z tego sprawę. Wypuszcza strzały w ciemność i ma nadzieję, że jakimś cudem trafi któregoś z nas. Może w końcu zmęczy się i da sobie spokój.

Junior przygryzł dolną wargę.

-Zdaje się, że jej tak zależy na rozprawie sądowej, jak nam na torze wyścigowym ~ rzekł ponuro. - Gdyby teraz odniosła sukces, miałaby dobrą start do obiecującej kariery zawodowej.

-Niech to diabli! - mruknął Angus. - Wiesz, co ja o tym sędzę. Nie podobają mi się te brednie feministek. Kobiety nie nadają się do pracy, a już zwłaszcza do pracy w sądzie.

- No to do czego się nadają? Gdzie byś je trzymał? W sypialni?

- Czemu nie? Nie dostrzegam w tym niczego złego.

Junior roześmiał się głośno.

-Niechętnie przyjmujesz moje argumenty, ale posłuchaj milionów pracujących kobiet.

-Alex pracuje chyba od niedawna. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby rzeczywiście od tej sprawy zależała jej zawodowa przyszłość.

-Dlaczego tak sądzisz?

-Bo wiem wszystko na temat Grega Harpera. Facet jest ambitny, poważnie myśli o fotelu prokuratora generalnego. Ceni ludzi, którzy potrafią dowieść swoich racji i którzy wygrywają. Jeśli się nie mylę, wysłał tutaj Alex, ponieważ wietrzy krew. Naszą krew. Jeżeli damy się wplątać w morderstwo, nada sprawie niesłychany rozgłos. Głównym powodem są animozje między nim a gubernatorem. Skoro już

nos gubernatora unurza się w łajnie, nie inaczej będzie z komisją przy jego urzędzie. Z drugiej jednak strony, jeżeli Alex nie uda się niczego wywęszyć, Harper będzie musiał przyznać się do błędu. Nie zrobi tego, więc pozbędzie się dziewczyny. A my już będziemy czekać z szeroko otwartymi ramionami, by ją podtrzymać w chwili upadku i pocieszyć.

-Rozumiem, że przeanalizowałeś to wszystko bardzo dokładnie - zauważył cierpko Junior.

Angus odchrząknął.

-Pewnie że tak - mruknął gniewnie. - Lepiej będzie, jeśli jeden z nas skoncentruje się na czymś więcej niż tylko na jej kształtach ukrytych pod sweterkiem.

-Zdawało mi się, iż takie właśnie zadanie mi powierzyłeś.

-Musisz zrobić coś więcej. Nie wystarczy gapić się i napalać na dystans. Prawdziwy romans to najlepsza rzecz, jaka może się jej przytrafić.

-Skąd wiesz, że nie jest już zaangażowana?

-Ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, nigdy nie zdaję się bez reszty na uśmiech losu. Pozwoliłem sobie zbadać sytuację. Kazałem ją sprawdzić.

-Ty łajdaku! - szepnął Junior z podziwem.

-Człowieku, naucz się wreszcie, że warto wiedzieć podczas rozgrywki, ile asów w rękawie ma twój przeciwnik. Jak tego nie wiesz, często tracisz nawet przy swojej niezłej ręce.

Zapatrzony w płomienie na kominku, Junior rozmyślał nad tymi słowami. Potem przeniósł wzrok na ojca. Zmrużył powieki.

- A czym miałby się skończyć ten romans? Małżeństwem?

Angus klepnął Juniora w kolano i zachichotał.

-Czy byłoby w tym coś złego?

-I przystałbyś na to?

-Czemu nie?

Juniorowi jakoś nie było do śmiechu. Podeszedł do kominka, bezwiednie

poprzemieszczał pogrzebaczem kawałki drewna.

-Jestem zaskoczony - rzekł cicho. - Celiny nie uważałeś za odpowiednią kandydatkę na moją żonę. Dobrze pamiętam, jaką scenę urządziłeś, kiedy ci powiedziałem, że chcę się z nią ożenić.

-Chłopcze, miałaś wtedy osiemnaście lat! - wykrzyknął Angus. - Celina była wdową i miała dziecko.

-Tak, miała Alex. Zobacz teraz, jak się życie ułożyło. Przecież mogło się zdarzyć, że byłaby moja pasierbicą.

Angus ściągnął brwi. Na jego czole pojawiły się głębokie zmarszczki. Mogły służyć jako miernik stopnia zdenerwowania Angusa. Im były głębsze, tym bardziej podłe było jego samopoczucie.

-Wtenczas w grę wchodziły inne względy. Junior gwałtownie się odwrócił.

-Mianowicie?

- Od tamtej pory minęło dwadzieścia pięć lat, inny mamy czas, inna osoba wchodzi w grę. Alex różni się od matki. Jest od niej ładniejsza i ma lepiej poukładane w głowie. Gdybyś choć w połowie był takim mężczyzną, jakim powinienes być - gdybyś myślał przede wszystkim głową, a dopiero potem przyrodzeniem - dostrzegłbyś, jak warto byłoby zabiegać, by stanęła przy twoim boku. Junior poczerwieniał z wściekłości.

- Dostrzegam to bardzo dobrze! Po prostu chciałem przed uderzeniem w konkury dowiedzieć się, co ty o tym sądzisz, aby nie narażać się na sytuację sprzed dwudziestu pięciu lat. Możesz mi wierzyć lub nie, ale naprawdę kochałem Celinę.. I jeśli teraz wdam się w romans z Alex, może się zdarzyć, że ją pokocham. Tak naprawdę. Nie ze względu na ciebie i korporację, ale wyłącznie na moje własne konto.

Ruszył w kierunku drzwi, lecz usłyszał, że ojciec go woła, i posłusznie się zatrzymał.

-Oburzył cię ten wykład, chłopcze?

-Owszem - powiedział z emfazą. - Nie jestem małym chłopcem, tylko dorosłym mężczyzną. Tego rodzaju lekcje uważam za całkowicie zbędne. Doskonale wiem, jak radzić sobie z kobietami, czy to będzie Alex, czy jakakolwiek inna.

-Oj, czyżby? - zapytał Angus tonem niewiniątka.

-Owszem.

-Dlaczego więc Alex zostawiła cię dzisiaj samego i wyszła z Reede'em?

Sara Jo stała przy balustradzie na piętrze i przysłuchiwała się rozmowie. Kiedy Junior wszedł do salonu, skąd po chwili dobiegło pobrzękiwanie szkła, wycofała się do swego sanktuarium. Cicho zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Jej pierś uniosła się i opadła w ciężkim westchnieniu rozpacz.

Znowu!

Myślała, że koszmar skończył się raz na zawsze. Juniorowi ponownie mogła się stać krzywda. Ponownie mogły zostać zranione jego uczucia. Tym razem przez córkę Celiny, która już zaczęła niszczyć więzi łączące trzech mężczyzn: Juniora, Angusa i Reede'a. Powtarzała się ta sama historia. Dom pogrążał się w chaosie. A winna była wyłącznie ta dziewczyna.

Sara Jo wiedziała, że tego nie zniesie. W żadnym razie. Za pierwszym razem nie zdołała uchronić Juniora przed zawodem. Nie łudziła się, że teraz będzie inaczej. I właśnie dlatego cierpiała najbardziej.

Nie byłoby dziwne, gdyby przy okazji wizyty w „Ostatniej Szansie” napadnięto ją, zgwałcono albo zamordowano, albo też poddano dowolnej kombinacji tych możliwości. Do tego dochodziło wyzwanie rzucone losowi po drodze tam i z powrotem. Jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności wróciła stamtąd cała, jeśli nie liczyć mocno nadszarpniętych nerwów.

W hotelowym pokoju rzuciła torebkę i futro na krzesło. Była na siebie wściekła, że poszła tym śladem. Greg Harper miałby powód do kpin, gdyby kiedykolwiek się dowiedział, jaka okazała się naiwna.

Tego popołudnia zadzwoniła do szefa. Bynajmniej nie był zachwycony jej poczynaniami. Po raz kolejny zasugerował, żeby wracała do Austin i pogodziła się z przeszłością. W żadnym razie nie zamierzał przesunąć terminu, który jej wcześniej wyznaczył.

Może właśnie z powodu tej rozmowy Alex tak wiele obiecywała sobie po ukradkowym spotkaniu, na które była tego dnia umówiona. Greg spojrzalby na sprawę zupełnie inaczej, gdyby się okazało, że istnieje naoczny świadek morderstwa.

Już kiedy zatrzymała się na parkingu przed barem, od razu powinna była się domyślić, że liczyła na zbyt wiele. W teksańskiej gwieździe, która zapalała się i gasła nad głównym wejściem, brakowało trzech żarówek. Wówczas nawet się zawahała, czy w ogóle wejść do środka.

W jednej chwili wszystkie twarze zwróciły się w jej stronę. Wszyscy mężczyźni wyglądali na oberwańców. Ciągnęło ich do niej jak kojoty do świeżego mięsa. Kobiety wcale nie wyglądały lepiej i gapiły się na nią nieprzyjaźnie, sądząc zapewne, że mają do czynienia z potencjalną rywalką. Chciała odwrócić się i uciec, ale przypomniawszy sobie, po co tutaj przyszła, śmiało podeszła do baru.

- Proszę kieliszek białego wina - powiedziała, wywołując powszechną wesołość w kręgu najbliższej siedzących. Wzięła kieliszek, przeszła do prostokątnego stołu i usiadła w miejscu, z którego mogła obserwować całą salę. Pijąc wilio małymi łykami, kolejno

przenosiła wzrok od twarzy do twarzy i zastanawiała się, która z nich pasowała cło głosu ze słuchawki telefonicznej.

W pewnym momencie ku swemu przerażeniu zorientowała się, że jej zbyt natarczywe spojrzenie jest przyjmowane przez większość mężczyzn jako zachęta. Odtąd ograniczała się do patrzenia na dno kieliszka, mając nadzieję, że jej informator w końcu nadejdzie i położy kres wyczekiwaniu. Obawiała się tego spotkania: Jeśli znajdował się na sali, to z pewnością nie zaliczał się do osób, które miała ochotę poznać.

Od stołu bilardowego dobiegał grzechot i stukot kul. Choć sama nie paliła, wchłaniała kolejne dawki nikotyny, oddychając powietrzem przesyconym dymem tanich papierosów. I nadal siedziała samotnie.

W końcu pewien mężczyzna opuścił wysoki barowy stółek i kierował się mniej więcej w stronę jej stolika. Przystanął przy szafie grającej, gdzie wybrał kilka utworów, a potem przy stole bilardowym, aby skomentować fatalne uderzenie jednego z graczy.

Poruszał się jakby bez określonego celu, przypadkowo, tyle że ustawicznie na nią zerkał. Żołądek zaczął jej podchodzić do gardła. Instynkt podpowiadał, że koniec końców mężczyzna do niej podejdzie.

Tak też się stało. Oparł się biodrem o krawędź miękkiej ławy po przeciwnej stronie stołu. Uśmiechnął się i przystawił do ust butelkę z piwem.

- Czekasz na kogoś, laluniu?

Głos nie wydał się jej znajomy, ale przecież za każdym razem słyszała przez telefon jedynie szept.

-Dobrze wiesz, że tak - odpowiedziała lodowatym tonem. - Dlaczego kazałeś mi tak długo czekać?

-Zbierałem się na odwagę - odrzekł, po czym przełknął kolejny łyk piwa. - Skoro jednak już jestem, może zatańczymy?

-Zatańczymy?

-No pewnie. Czemu nie? - Końcem butelki odchylił do tyłu krawędź kapelusza.

Omiótł Alex wzrokiem.

Odpowiedziała zimnym spojrzeniem.

- Zdawało mi się, że chcesz porozmawiać.

Przez chwile wydawał się zaskoczony ale zaraz wyszczerzył zęby w uśmiechu wyrażającym zrozumienie.

- Pewnie, możemy pogawędzić, laluniu. - Postawił butelkę na stole i wyciągnął rękę w kierunku Alex. – Moja furgonetka stoi za rogiem.

Rozmawiała z kowbojem, który najwyraźniej szukał taniej rozrywki! Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Pospiesznie pozbierała swoje rzeczy i ruszyła do wyjścia.

- Hej, poczekaj! Dokąd idziesz?

Zostawiła go za plecami, podobnie jak wszystkich gości „Ostatniej Szansy”. Teraz chodziła w hotelowym pokoju od ściany do ściany i ganiła się za nierozważne postępowanie. Nie mogła wykluczyć możliwości, że Reede albo któryś z Mintonów zapłacił jakiemuś bezrobotnemu kowbojowi kilka dolarów, aby do niej zadzwonił i zbił ją z tropu.

Nadal robiła sobie wyrzuty, kiedy zadzwonił telefon. Chwyciła za słuchawkę.

-Czy uważasz mnie za idiotę? - rozległ się znajomy głos.

-Gdzie pan jest?! - krzyknęła. - Czekałam w tym obrzydliwym miejscu blisko godzinę.

-Tak, tak, szeryf też czekał.

-O czym pan mówi?! Reede'a tam nie było!

-Posłuchaj uważnie, paniusiu, jeszcze nie oślepiłem. Kiedy tam przyjechałem, akurat wchodziłaś do środka. Śledził cię Reede Lambert. Niby pojechał dalej, ale zawrócił na najbliższym skrzyżowaniu. Nawet sienie zatrzymałem. Nie byłoby dobrze, gdyby widział, jak rozmawiamy.

-Reede mnie śledził?

-Właśnie. Nie przepadam za stróżami prawa. Tym bardziej nie ufałbym Lambertowi, gdyby siedział mi na karku podczas naszej rozmowy. On jest za pan brat z Mintonami. Lepiej dam sobie spokój z tą całą sprawą.

-Nie, nie - powiedziała pospiesznie Alex. - Nie wiedziałam, że Reede jest gdzieś w okolicy. Spotkajmy się w innym miejscu. Następnym razem upewnię się, że nikt mnie nie śledzi.

-Sam nie wiem...

-Chyba że to, co miał mi pan do powiedzenia, nie jest zbyt ważne...

-Widziałem, kto to zrobił, paniusiu.

- W takim razie gdzie możemy się spotkać? I kiedy?

Wymienił nazwę innego baru, kojarzącą się z miejscem o sławie znacznie gorszej niż „Ostatnia Szansa”.

-Tym razem nie wchodź do środka. Na parkingu od północnej strony budynku zobaczysz czerwoną furgonetkę. Będę w niej siedział.

-Przyjadę tam, panie... Nie przedstawi się pan?

-Nie ma mowy.

Odłożył słuchawkę. Alex zaklęła pod nosem. Zerwała się z łóżka i podeszła do okna. Rozsunęła zasłony ruchem torreadora z wiszącego po przeciwnej stronie bohomazu.

Poczuła się głupio, kiedy zobaczyła, że na parkingu w pobliżu stoi jedynie jej samochód. Nigdzie nie było widać znajomego blazera. Z powrotem pozasłaniała okna, jeszcze raz podniosła słuchawkę telefonu i ze złością wystukała numer. Reede spłoszył jej naoczego świadka. Aż się trzęsła ze złości.

-Biuro szeryfa.

-Proszę mnie połączyć z panem Reede'em Lambertem.

-Nie ma go - usłyszała. - Czy to coś pilnego?

-Gdzie mogę go znaleźć?

-Może w domu.

-Proszę podać mi numer telefonu.

-Obawiam się, że nie jestem upoważniony...

-Z tej strony Aleksandra Gaither. Muszę skontaktować się z szeryfem Lambertem. To dla mnie bardzo ważne. W ostateczności poproszę o pomoc

pana Minton, tylko nie chciałabym go niepokoić.

Ostatnie zdanie podziało jak czarodziejskie zaklęcie. Po chwili zapisała w notesie numer prywatnego telefonu Reede'a Lamberta. Zamierzała bezzwłocznie położyć kres inwigilacyjnym poczynaniom szeryfa.

Lecz jej zapał znacznie osłabł, gdy w słuchawce usłyszała damski kontralt.

-Jakaś kobieta do ciebie. - Nora Gail wyciągnęła rękę ze słuchawką. Jej idealnie zarysowane brwi powędrowały do góry, zdradzając niepoohamowaną ciekawość.

Reede właśnie wkładał świeże szczapy do ognia na kominku. Otarł dłonie o dżinsy. Kiedy sięgał po słuchawkę, udawał, że nie dostrzega malującego się na jej twarzy pytania.

-Słucham. Lambert przy telefonie.

-To ja, Alex.

Odwrócił się do Nory plecami.

-Czego chcesz?

-Chcę się dowiedzieć, dlaczego śledziłeś mnie dzisiaj po południu.

-Skąd wiesz, że cię śledziłem?

-Bo... widziałam cię.

-Nieprawda. Nie mogłaś mnie widzieć. Do diabła, możesz mi wytłumaczyć, co robiłaś w tej speluncie?

-Miałam ochotę na drinka.

-I zdecydowałaś się na odwiedzenie „Ostatniej Szansy”? - zakpił. - Dziecko drogie, nie bardzo mi wyglądasz na bywalca takich lokali. „Ostatnia Szansa” jest zastrzeżona dla rozmaitych mętów i podejrzanych typów. Przychodzą tam, aby zabawić się z kobietami, którym mężowie nie potrafią dogodzić. Nasuwa się następujące rozwiązanie: albo pojechałaś oddać się komuś na chybił trafił, albo odbyć jakieś sekretne spotkanie. Powiedz tylko, czy chodziło o to pierwsze, czy o to drugie.

-Byłam tam w związku z prowadzonym przeze mnie śledztwem.

-Zatem zamierzałaś się z kimś spotkać? Z kim? Alex, bądź rozsądna i zdradź mi

nazwisko, ponieważ ktokolwiek to był, spłoszył się na mój widok.

-Przyznajesz więc, że mnie śledziłeś? - Reede cierpliwie przemilczał pytanie. -

Dobrze. Porozmawiamy na ten temat jutro rano.

-Przykro mi. Jutro mam wolne.

-Sprawa jest pilna.

-To tylko twoja opinia.

-Gdzie cię znajdę?

-Nigdzie. Nie zobaczymy się jutro.

-Nie będziesz miał wyboru.

-Akurat! Jutro nie jestem na służbie.

-Ale ja jestem na służbie.

Wyrzucił z siebie soczyste przekleństwo i ciężko westchnął - jedno i drugie dostatecznie głośno, aby mieć pewność, że go słyszała.

-Jeśli ziemia do jutra odtaje, będę u Mintonów na torze treningowym.

-Odnajdę cię.

Nie powiedział już nic więcej, tylko odłożył słuchawkę na widelki. Generalnie był zadowolony z tej rozmowy. Zastawił pułapkę i trafiła mu się zdobycz. Alex wyraźnie się zawahała, kiedy zapytał, w jaki sposób dowiedziała się, iż ją śledził. W każdym razie jej partner nie przybył na umówione spotkanie. Ciekawe, kto to był. Junior? Nie spodobała mu się ta myśl, a to było już doprawdy niepokojące.

- Z kim rozmawiałeś? - zapytała Nora Gail, poprawiając przy ramionach kołnierz futra z białych norek. Miała na sobie sweterek z głębokim dekoltem. Pod nim rysowały się niezwykle obfite kształty... może nawet bardziej niż obfite. W dolinie między wypukłościami jej piersi znajdował schronienie opał wielkości srebrnego dolara. Kamień był zawieszony na grubym złotym łańcuchu, wysadzany maleńkimi brylantami.

Otworzyła papierośnicę z osiemnastokaratowego złota i wyjęła czarnego papierosa. Reede podał jej ogień z zapalniczki, która tworzyła komplet z papierośnicą. Nora Gail otoczyła ręką jego dłoń. Błysnęły pierścionki na jej pulchnych, wypielęgnowanych palcach.

-Dziękuję, kochanie. Kto dzwonił?

-Nie pytaj. - Rzucił zapalniczkę z powrotem na kuchenny stolik i wrócił na krzesło stojące dokładnie naprzeciwko Nory Gail.

-Córka Celiny, prawda?

-Jeśli tak, to czy coś z tego wynika?

-Mhm. - Wykrzywiła rubinowe usta i wypuściła pod sufit chmurę dymu. - Na pewno palą ją teraz policzki. - Opuściwszy rękę, wskazała końcem papierosa zapisaną kartkę papieru na stole. - Co o tym sądzisz?

Reede ponownie odczytał list, choć już za pierwszym razem nie miał żadnych trudności ze zrozumieniem jego treści i głównego przesłania. Zawierał żądanie, by Aleksandra Gaither przerwała i zakończyła śledztwo. Znalazła się tam również sugestia, że powinna zaprzestać podejmowania prób sformułowania jakichkolwiek oskarżeń przeciwko Angusowi Mintonowi, Juniorowi Mintonowi i Reede'owi Lambertowi.

Wymienione osoby miały nieposzlakowaną opinię, co potwierdzała grupa zatroskanych obywateli, pomiędzy nimi także Nora Gail, jego gość. Zatroskani obywatele Purcell nie tylko wyrażali niepokój z powodu swych szanowanych przyjaciół, którzy niefortunnie stali się obiektem nadmiernego zainteresowania ze strony prokuratury. Przede wszystkim obawiali się o własne interesy. Zagrożenie polegało na możliwości cofnięcia pozwolenia na funkcjonowanie toru wyścigowego ze względu na nieuzasadnione i nieobliczalne działania panny Gaither.

Zakończenie listu składało się z wezwania, by Alex bezzwłocznie odstąpiła od czynności śledczych i pozwoliła tymże obywatelom zająć się interesami, które, chociażby przez system podatkowy, miały' szczerze wzbogacić wszystkich mieszkańców powiatu. To ostatnie według autorów listu było równoznaczne z budową toru.

Skończywszy powtórny lekturę, Reede złożył list i umieścił go w kopercie zaadresowanej do Alex.

Nic nie powiedział na temat treści pisma, jedynie zapytał:

-Ty to wymyśliłaś?

-Pomysł narodził się w trakcie rozmów na ten temat w gronie przyjaciół.

-Mam wrażenie, że jednak sama na to wpadłaś.

-Po prostu poważnie podchodzę do interesów. Podałam myśl, inni się zgodzili. Natomiast jednogłośnie przyjęliśmy ostateczny wniosek. Przed wysłaniem listu chcieliśmy jeszcze zasięgnąć twojej rady.

-Co was do tego skłoniło?

-Nikt z nas nie spędził z nią więcej czasu niż ty. Wydało się nam, że będziesz umiał przewidzieć możliwą reakcję pani prokurator.

Przez chwilę studiował jej twarz zastygłą w wyrazie obojętności. Nora Gail była przebiegła jak lis. Nie doszłaby do fortuny, gdyby brakowało jej oleju w głowie albo zapobiegliwości. Reede czuł do niej sympatię. Sypiał z nią regularnie ku obopólnemu zadowoleniu. Lecz z pewnością nie miał do niej zaufania.

Zbyt skwapliwe informowanie osoby tego pokroju byłoby nie tylko nieetyczne, ale graniczyłoby z oczywistą głupotą. Pierwszy lepszy mądrała z ulicy stwierdziłby to samo. Reede był dość odporny na pokusy głębokiej doliny między powabnymi piersiami, więc ten widok nie rozwiązał mu języka.

-Nie sądzę, aby nasze przewidywania znacząco się różniły - powiedział wymijająco. - Przypuszczalnie w ogóle nie zareaguje.

-Tak uważasz?

-Dokładnie tak. Wątpię, czy zechce spakować bagaże i wyruszyć do Austin natychmiast po przeczytaniu tego listu.

-Jest odważna?

Reede jedynie wzruszył ramionami.

-Uparta?

-O tak - zgodził się z sardonycznym uśmiechem. -Co do tego nie mam wątpliwości. Jest uparta jak wszyscy diabli.

-Interesuje mnie ta dziewczyna.

-Dlaczego?

-Ponieważ marszczysz czoło za każdym razem, kiedy o niej mowa. - Mierząc go

uważnym spojrzeniem, wypuściła w kierunku sufitu kolejną chmurę gryzącego dymu. -Właśnie marszczysz czoło, mój drogi.

-Mam taki nawyk.

-Czy ta dziewczyna jest podobna do swej matki?

-Nie bardzo - odrzekł lakonicznie.

Rozchyliła usta w nieznacznym, kocim, przebiegłym uśmiechu.

-Niepokoi cię.

-Do licha, i to jeszcze jak! - wykrzyknął. - Usiłuje wpakować mnie za kraty. Ty nie czułabyś się zaniepokojona?

- Tylko gdybym była winna.

Reede zacisnął zęby.

- W porządku. Przeczytałem list i wyraziłem opinię. Nie wiem tylko, dlaczego jeszcze nie zabierasz stąd swojego tyłka.

Nie okazując żadnej gwałtownej reakcji na ten wybuch gniewu, bez pośpiechu zgasiła papierosa w popielniczce, wstała i zapięła futro. Ze stołu zabrała papierośnicę, zapalniczkę, zaadresowaną do Alex kopertę i schowała to wszystko do torebki.

- Wiem z bogatego doświadczenia, panie Reede, że mój tyłek ma istotne znaczenie w pańskim życiu.

W jednej chwili Reede'a opuściła złość. Roześmiał się i klepnął ją w pośladek.

-Masz rację. Nie mogę zaprzeczyć.

-Zgoda między nami?

-Zgoda.

Powiodła opuszkami palców po jego brzuchu, a potem zatrzymała rękę na jego męskości - twardej, napiętej, ale nie sterczącej.

- Przed nami mroźna noc, Reede - powiedziała kusząco. - Chcesz, żebym została?

Potrząsnął głową.

- Już dawno zgodziliśmy się w imię zachowania przyjaźni, że na ciupcianie to ja będę przychodził do ciebie.

Ściągnęła brwi.

- Nie przypominam sobie. Niby to dlaczego mielibyśmy tak się umawiać?

-Ponieważ ja jestem szeryfem, a ty burdelmama. Roześmiała się swobodnie i seksownie.

-Święte słowa. Prowadzę najlepszy, najbardziej dochodowy burdel w całym stanie. Cóż to? Zdaje się, że nieźle o ciebie zadbałam ostatniej nocy. - Cały czas masowała go przez dżinsy. Bezskutecznie.

- Nie narzekam. Dzięki.

Nie przestając się uśmiechać, Nora opuściła rękę. Ruszyła w kierunku drzwi.

- Coś się z tobą dzieje - rzuciła jeszcze przez ramię. - Nie pamiętam, abyś był w takim stanie, od czasu gdy dowiedziałeś się o śmierci pewnego chłopaka z El Paso. Chłopak nazywał się Gaither.

Reede stał się jeszcze bardziej ponury, a w jego oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Po prostu mam chandrę.

Uśmiechnęła się wyrozumiale, poklepała go po ciemnym od zarostu policzku.

- Jeśli chcesz mnie nabrać, kotku, musisz się lepiej postarać. Nie zwiedzisz mnie. Znam cię zbyt długo i zbyt dobrze, aby ci się to udało. - Głos Nory dochodził do niego teraz zza drzwi. - Tylko nie zdziwaczej, kotku, dobrze?

Przestał padać marznący deszcz, ale nadal było zimno. Alex ostrożnie szła najkrótszą drogą łączącą parking z torem treningowym. Pod jej butami pękała z cichym trzaskiem cienka warstwa lodu. Niewidoczne przez ostatnie ponure dni słońce teraz bezlitośnie raziło ją w oczy. Bezchmurne niebo było jasnoblękitne. Samoloty, na pozór nie większe niż główka od szpilki, ciągnęły za sobą postrzępione wstęgi. Na lazurowym tle powstawał wzór, z którym dobrze harmonizowały ciągnące się po horyzont linie białego ogrodzenia, dzielącego rancho Minton na zagrody i pastwiska.

Teren pomiędzy wyźwirowaną drogą a torem treningowym był nierówny. Opony samochodów od lat ryły w nim koleiny. Gdzieś tam lodowa pokrywa uległa słońcu i pojawiło się błoto.

Alex specjalnie na tę okazję włożyła stare buty i dżinsy. Choć miała na sobie także rękawiczki, chuchała w dłonie dla rozgrzewki. Z kieszeni kurtki wyjęła okulary przeciwsłoneczne. Zza ciemnych szkieł dostrzegła Reede'a. Stał przy wejściu na tor i mierzył czas, w jakim konie pokonują dystans szesnastej części mili między odpowiednio rozmieszczonymi słupkami.

Zwolniła kroku, aby mu się niepostrzeżenie przyjrzeć. Tym razem nie miał na sobie skórzanej kurtki pilota, lecz długi jasny fartuch. Jedną stopę trzymał opartą na najniższej poprzeczce ogrodzenia - ta postawa podkreślała jego wąskie biodra i długie uda.

Buty miał zniszczone, dżinsy - czyste, ale z postrzępionymi białymi brzegami. Naraz uzmysłowiła sobie, że rozporki wszystkich dżinsowych spodni Reede'a były jednakowo wytarte. Zaszokowała ją świadomość, że zwróciła na to uwagę.

Szeryf opierał przedramiona na górnej krawędzi ogrodzenia, dłonie mu zwisały. Miał na sobie te same skórzane rękawiczki co owego wieczoru, gdy płakała, a on wziął ją w ramiona. Na wspomnienie chwili, kiedy rękami wodził po jej plecach, oddzielonych od nagiej skóry jedynie materiałem płaszcza kąpielowego, odczuwała dziwny, ale także błogi niepokój. Palce, którymi wówczas tulił jej głowę do swego torsu, zamykały się teraz wokół stopera.

Kapelusz nasunął głęboko na oczy. W tym kapeluszu widziała go po raz

pierwszy w gabinecie prokuratora Chastaina. Ciemnoblond włosy muskały kołnierz kurtki. Gdy odwrócił głowę, ujrzała jego wyraźnie zarysowany profil, całkowicie pozbawiony łagodnych linii i subtelności. Z każdym oddechem para unosiła się z ust, które dotykały w pocałunku jej wilgotnych włosów tamtego wieczoru...

- Pozwólcie im się wybiegać! - zawołał do dżokejów. Głos miał męski, o magnetycznej sile. Ilekroć wydawał polecenie albo rzucał jakąś uwagę, tylekroć czuła reakcję gdzieś w głębi ciała.

Kopyta galopujących koni wrywały kawałki murawy, którą wcześniej poddano odpowiednim zabiegom zmiękczejacym. Przez rozdęte chrapy wylatywały w gore kłęby pary.

Jeźdźcy przeszli do stępa i skierowali konie do stajni.

-Ginger, no i jak ci się sprawował? - zapytał Reede jednego z dżokejów.

-Pędzi jak wiatr. Cały czas ścigałam wodze. - Alex nie spostrzegła wcześniej, że jeźdźcem nie był mężczyzna.

-Daj mu więcej swobody. Przecież aż się pali do biegu. Zrób jeszcze jedno okrażenie spokojnie, a potem pozwól mu pokazać, na co go stać.

-Dobra. - Młoda kobieta dotknęła daszka dżokejki i pokierowała wspaniałego ogiera z powrotem na tor.

-Jak mu na imię? - zagadnęła Alex.

Reede spojrział na nią spod ronda kapelusza i zmrużonych powiek.

-To przecież dziewczyna.

-Koń?

-Aaa... Koń nazywa się Double Time. Alex oparła się łokciami o barierkę.

-Należy do ciebie?

-Tak.

-Wygrywa?

-Zarabia na sobie.

Alex patrzyła, jak amazonka poprawia się w siodle.

-Wygląda na to, że zna się na rzeczy - zauważyła. -Nielatwo chyba tak

filigranowej osóbcie zapanować nad wielkim ogierem.

-Ginger należy do najlepszych w ekipie Minton. -Reede przeniósł wzrok na tor i obserwował konia w pełnym galopie. - Dalej, dalej! - szeptał. - Idzie jak burza.

-Wreszcie krzyknął z radości, kiedy Double Time - zamazany kształt maszynierii z dobrze skoordynowanych, rozedrganych mięśni - skończył okrążenie.

-Świetnie! - pochwalił amazonkę, gdy mijala ich, prowadząc konia.

-Było lepiej?

-Tak. O kilka sekund.

Reede miał więcej do powiedzenia ogierowi. Poklepał go z miłością po grzbiecie i pomruczał coś w języku, który zwierzę zdawało się rozumieć. Tańczyło w miejscu, machało ogonem, wiedząc, że w zamian za godny uznania wysiłek czeka je w stajni specjalne śniadanie.

-Widzę, że jesteście w zażyłych stosunkach - zauważyła Alex.

-Dobrze pamiętam dzień, kiedy został poczęty. Byłem przy jego przyjściu na świat. Wszyscy sądzili, że należy go uśpić.

-Dlaczego?

-Bo wydawało się, że klacz go poddusiła podczas żrebienia. - Potrząsnął głową, kierując wzrok na konia, który akurat wchodził do stajni. - Byłem odmiennego zdania. I miałem rację. Jego pochodzenie wskazywało, że ma wszelkie dane, by stać się dobrym wierzchowcem. To się sprawdziło. Nigdy nie zawiódł. Zawsze daje z siebie wszystko, nawet jeśli przegrywa.

-Jednym słowem, możesz być z niego dumny.

-Tak mi się zdaje.

Alex nie dała się zwieść pozorom obojętności w tonie jego głosu.

-Czy konie zawsze w ten sposób trenują?

-Nie. Dzisiaj chcieliśmy sprawdzić, jak zachowują się w pełnej stawce, biegnąc obok siebie. Cztery razy w tygodniu pokonują galopem jedną albo dwie długości toru. Przypomina to rekreacyjną przebieżkę. W pozostałe dwa dni jedynie się je wyprowadza.

Odwrócił się i podszedł do osiodłanego konia, który był przywiązany do słupka.

-Dokąd się wybierasz?

-Do domu. - Wskoczył na siodło lekko, z gracją doświadczonego kowboja.

-Przecież chciałam z tobą porozmawiać! - Alex była niemile zaskoczona.

Pochylił się i wyciągnął rękę.

- Wsiadaj. - Utkwił w niej wyzywające spojrzenie zielonych oczu.

Poprawiła okulary i podeszła do konia. Czuła się bardzo niepewnie, ale udawała, że niczego się nie boi.

Wysiłku wymagało jedynie utrzymanie w uścisku dłoni Reede'a. Pociągnął Alex do góry bez trudu, natomiast do niej należało usadowienie się między jego pośladkami a tylną krawędzią siodła.

Kiedy koń szarpnął do przodu, opadła bezwładnie na szerokie plecy Reede'a. Nie miała wyboru: musiała otoczyć go rękoma. Starła się tylko, by trzymać je dość wysoko nad pasem. Jednakże myśli nie dawały tak łatwo zapanować nad sobą i bezustannie krążyły wokół tego cholernego, wytartego rozporka.

-Nie jest ci zimno? - zapytał, odwracając się nieco przez ramię.

-Nie - skłamała.

Wcześniej myślała, że długi biały fartuch z przesadną zakładką na plecach to strój jedynie na pokaz. Podobny widziała kiedyś w westernie z Clintem Eastwoodem. Teraz uświadomiła sobie, że tego rodzaju okrycie miało osłaniać ciało, a zwłaszcza uda, przed chłodem.

-Z kim miałaś spotkać się wczoraj wieczorem w barze?

-To nie twoja sprawa, Reede. Dlaczego mnie śledziłeś?

-To nie twoja sprawa.

Impas. Na razie porzuciła ten temat. W zanadrzu miała mnóstwo spraw do omówienia. Tylko jakże miała skoncentrować się na zadawaniu pytań, skoro z każdym gwałtowniejszym poruszeniem konia dotykała rozwartą szczelinką bioder Reede'a? Wypowiedziała głośno pierwsze pytanie, które jej przyszło do głowy.

-Jak do tego doszło, że ty i moja matka zostaliście bliskimi przyjaciółmi?

-Dorastaliśmy razem - odrzekł beznamiętnie. - To zaczęło się chyba na drabinkach na sali gimnastycznej i rozwijało wraz z upływem czasu.

-Czy zdarzyło się kiedykolwiek, by ten związek was krępował?

-Nie. Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. A nawet kilka razy bawiliśmy się w doktora.

-Coś w rodzaju: pokaż mi, a ja pokażę tobie? Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

-Rozumiem, że i ty kiedyś się w to bawiłaś?

Alex nie dała się skusić na tę przynętę. Wiedziała, że chciałby ją skierować w ślepy zaułek.

-Domyślam się, że w końcu przeszliście przez ten etap?

-Tak, przestaliśmy się bawić w doktora, ale rozmawialiśmy dokładnie o wszystkim. Nie istniał dla nas żaden zakazany temat.

-Czyli łączyła was więź, która zwykle łączy dziewczęta?

-Celina nie miała wielu koleżanek. Większość dziewcząt była o nią zazdrosna.

-Dlaczego? - Alex w zasadzie знаła już odpowiedź. Znała ją, nim wzruszając ramionami otarł się łopatkami o jej piersi. - Ty byłeś przyczyną, prawda? 1 łącząca was przyjaźń?

-Prawdopodobnie. A także fakt, że była najładniejszą dziewczyną w okolicy. Dziewczęta widziały w niej rywalkę, a nie koleżankę albo przyjaciółkę. Trzymaj się - ostrzegł, nim wjechali w wyschnięty rów.

Siłą bezwładu przywarła do niego. Instynktownie uchwyciła się mocniej jego torsu. Jęknął.

-Co się stało? - zapytała.

-Nic takiego.

-Nie jest ci... niewygodnie?

-Gdybyś była facetem, który siedzi okrakiem na końskim grzbiecie i który podczas stromego zjazdu nadziewa się na łęk siodła, także odczułabyś pewną przykrość.

Dopóki pokonywali nierówności terenu, towarzyszyła im niezręczna cisza,

przerywana jedynie odgłosami uderzeń podków o skaliste podłoże. Aby ukryć zażenowanie i osłonić się przed wiatrem, Alex schowała twarz we flanelowej podszewce kołnierza przy jego szyi. Wreszcie jednak ochłonęła na tyle, aby zadać pytanie:

-Pewnie moja matka przychodziła do ciebie z różnymi problemami?

- Tak. Ale kiedy tego nie zrobiła, a ja wyczuwałem, że coś nie jest w porządku, sam do niej szedłem. Pewnego dnia nie przyszła do szkoły. Zmartwiłem się i poszedłem do niej podczas przerwy na lunch. Twoja babka pracowała, więc Celina była sama. Płakała. Przestraszyłem się. Powiedziałem, że nie odejdę, dopóki mi nie wyjaśni, o co chodzi.

-A co się stało?

-Miała pierwszy w życiu okres.

-Uhm...

-Jak zrozumiałem, pani Graham ją zawstydziła. Opowiedziała jakąś przerażającą historyjkę o grzechu pierworodnym... takie tam bzdury. - W jego głosie brzmiały wyraźne nuty dezaprobaty. - A jak postąpiła w twoim przypadku? Podobnie?

Alex potrząsnęła głową, ale nie odsunęła się od dających osłonę przed chłodem pleców Reede'a. Chłonęła ciepło jego ciała i męski zapach.

-Ze mną nie postąpiła tak surowo. Może nauczyła się czegoś, zanim weszłam w wiek dojrzewania. - Reede ściągnął wodze i zszedł z konia. Dopiero teraz spostrzegła, że dotarli do małego domku. - Jaki był dalszy ciąg historii z moją matką?

-Staralem się ją uspokoić. Powiedziałem, że to jest normalne, że nie ma czego się wstydzić i że oto stała się kobietą. - Okręcił wodze wokół słupka.

-Pomogło?

-Tak mi zdawało. Przestała płakać i...

-I... - Alex zachęciła go do kontynuowania opowieści, przeczuwając, iż pominął jej najważniejszą część.

-Już nic. Zeskakuj. - Wyciągnął ręce, objął ją mocno w pasie, po czym bez większego wysiłku zestawił na ziemię.

-A jednak coś, Reede.

Chwyliła go za mankiet. Zaciśnięła wargi w cienką linię, wyrażającą upór. Jego usta były popękane, ale bezsprzecznie ponętne. Przypomniała sobie zdjęcie z gazety, na którym Reede całował Celinę podczas jej koronacji na królową szkolnego balu. Ponownie poczuła, jak niepokój ogarnia ją i ustępuje niczym fala przyływu.

- Pocałowałaś Celinę?

Skrzywił się i wzruszył ramionami.

-Całowałem ją już wcześniej.

-Ale tym razem chodziło o pierwszy prawdziwy pocałunek. Zgadza się?

Wszedł na niewielką werandę i otworzył drzwi.

- Wchodzisz czy nie? - rzucił przez ramię. – Decyzja należy do ciebie.

Zniknął we wnętrzu, ale drzwi pozostawił otwarte. Alex ruszyła za nim. Weszła do dużego pokoju, który pełnił funkcję salonu. Na lewo za łukowym przejściem mieściła się mała kuchnia z kącikiem jadalnym. Korytarzyk po prawej stronie prowadził prawdopodobnie do sypialni. Dochodziły stamtąd jakieś nieokreślone odgłosy. Bezwiednie zamknęła frontowe drzwi, zdjęła okulary i rękawiczki. Rozejrzała się uważnie.

Dom należał do kawalera, co było widać na pierwszy rzut oka. Meble, funkcjonalne i wygodne, zostały dobrane bez względu na kryteria estetyczne. Reede cisnął kapelusz na stół, fartuch i rękawiczki na krzesło. Wszędzie panował względny porządek, tylko półki na książki ugiwały się pod ciężarem wszystkiego, co pewnie jeszcze niedawno leżało gdzie indziej, ale mogło się tu zmieścić. Przez zakurzone żaluzje wpadało do wnętrza słoneczne światło, odnajdując w kątach pajęczę sieci.

Reede przyłapał Alex, jak wpatrywała się w jedną z pajęczyn. Pojawił się w pokoju, trzymając w ręku okulary przeciwsłoneczne.

-Lupę raz na kilka tygodni przysyła mi do sprzątnięcia jedną ze swoich siostrzenic.

Właśnie zbliża się ta pora. -To było wyjaśnienie, w żadnym razie wymówka albo

usprawiedliwienie. - Masz ochotę na kawę?

-Tak, proszę.

Pomaszerował do kuchni, tymczasem Alex kontynuowała inspekcję. Jej uwagę przykuł wysoki puchar na jednej z półek. Wygrawerowano na nim napis: „Najlepszy zawodnik roku”. Poniżej umieszczono imię i nazwisko Reede'a oraz datę.

-Dodałem mleka. Może być? - Nie widziała, jak podchodził, ponieważ stała tyłem do kuchni. Teraz odwróciła się i ujrzała, że podaje jej filiżankę z kawą.

-Dziękuję. - Pokazując ruchem głowy na trofeum zapytała: - Byłeś wówczas w klasie maturalnej?

-Mhm.

Nieźle osiągnięcie.

- Tak myślę.

Alex zauważyła, że ilekroć pragnął zamknąć temat, używał podobnych, niewiele znaczących sformułowań. Poza tym pod każdym innym względem pozostawał dla niej zagadką.

- Nie uważasz tego za zaszczyt?

Opadł na fotel, wygodnie wyciągnął nogi.

-Wspierał mnie dobry zespół. Wiedziałem to wówczas, wiem to również teraz.

Pozostali kandydaci do nagrody nie byli ode mnie gorsi.

-Masz na myśli Juniora?

-Jego również.

-Ale w końcu nie Junior otrzymał puchar, tylko ty. Spojrzał jej prosto w oczy.

-Uważasz, że to ma jakieś znaczenie?

-Nie wiem. A ma?

Roześmiał się szyderczo.

-Przestań bawić się ze mną w kotka i myszkę. Powiedz otwarcie, co ci chodzi po głowie.

-Dobrze. - Obserwując uważnie jego twarz zapytała: -Czy Junior nie poczuł się urażony, że tobie przypadł tytuł najlepszego zawodnika?

-Jego zapytaj.

-Chyba to zrobię. Zapytam również Angusa, czy nie był oburzony.

-Nie widziałem Angusa bardziej dumnego i zadowolonego niż podczas bankietu z okazji wręczenia nagród.

-Ale na pewno byłby jeszcze bardziej dumny, gdyby to jego syn otrzymał miano najlepszego zawodnika.

Reede'owi stężała twarz.

-Skąd ty czerpiesz takie bzdury?

- Jasne, Angus był dumny z ciebie. Nie każ mi jednak wierzyć, że przeżywałby mniejszą radość, gdyby ten zaszczyt spotkał nie ciebie, lecz Juniora.

-Nie obchodzi mnie, w co ty wierzysz. - Trzema łykami opróżnił kubek z kawy, po czym wstał. - Gotowa?

Ona również odstawiła filiżankę, ale najwyraźniej nie spieszyła się do odejścia.

- Dlaczego jesteś taki drażliwy na tym punkcie?

-Nie jestem drażliwy, po prostu znudzony. Puchar ma już ponad dwadzieścia pięć lat. To zaśniedziały rupieć, który nie jest mi do niczego potrzebny. Tylko kurz się na nim zbiera.

- Dlaczego więc nie wyrzuciłeś tego do śmieci?

Przeganiał palcami włosy.

-Zrozum, dzisiaj wszystko, co się z nim wiąże, nie ma najmniejszego znaczenia.

-Ale wówczas było inaczej.

-Nie bardzo. Nawet nie otrzymałem stypendium dla sportowców, chociaż bardzo na nie liczyłem. Chciałem pójść do college'u.

-I co zrobiłeś?

-Mimo wszystko poszedłem.

-Bez pieniędzy.

-Dostałem pożyczkę.

-Od rządu?

-Nie. Od osoby prywatnej - odpowiedział wymijająco.

-Kto ci udzielił pożyczki? Angus?

-Czy to ważne? Spłaciłem wszystko do ostatniego centa.

-Pracowałeś dla niego?

-Dopóki nie odszedłem z korporacji.

-Dlaczego do tego doszło?

-Ponieważ spłaciłem dług, a chciałem zająć się czymś innym.

-Rozpocząłeś pracę zaraz po ukończeniu college'u? Potrząsnął głową.

-Po opuszczeniu sił powietrznych.

-Służyłeś w lotnictwie?

- W trakcie nauki w college'u przechodziłem kurs oficerski, potem zacząłem pełnić regularną służbę. Przez sześć lat narażałem się dla narodu. Z tego dwa lata spędziłem w Wietnamie, zrzucając bomby na żółtków.

Alex nie знаła tego epizodu z jego życia, chociaż powinna się domyślić.

Przecież Reede w okresie wojny wietnamskiej akurat był w wieku poborowym.

-Junior także poszedł do wojska?

Junior na wojnie?! Możesz to sobie wyobrazić?! - Wybuchnął szyderczym śmiechem. - Nie. W żadnym wypadku. Angus wykorzystał swoje znajomości, pociągnął za odpowiednie sznurki i przenieśli chłopaka do rezerwy.

-Dla ciebie nie mógł zrobić tego samego?

-Nie prosiłem go o to. Poza tym chciałem służyć w lotnictwie.

-Aby nauczyć się latać?

-Wtedy już umiałem latać. Uzyskałem licencję pilota, zanim zdobyłem prawo jazdy.

Milczała przez chwilę. Z trudem porządkowała tak wiele świeżo uzyskanych informacji na jego temat. Tego ranka nie po raz pierwszy ją zaskoczył.

-Co za niespodzianka! Nie miałam pojęcia, że potrafisz latać.

-A niby dlaczego miałabyś o tym wiedzieć?

-Na żadnym zdjęciu nie występujesz w mundurze -powiedziała, wskazując ścianę obwieszoną fotografiami.

-Wstydzę się tego, co tam robiłem. Chcę zapomnieć o wojnie i zabijaniu, i o mundurze. - Odwrócił się do niej plecami, sięgnął po kapelusz, rękawiczki i kurtkę, a potem otworzył drzwi z głośnym trzaskiem.

Alex natychmiast uświadomiła sobie, dlaczego chciała z nim dzisiaj rozmawiać.

-Nie brakowało wam siebie, kiedy służyłeś przez sześć lat w lotnictwie? Pytam o ciebie i Juniora.

-Nie wiem, co chcesz zasugerować. Nie myślisz chyba, że jesteśmy ciotami?

-Nie. - Starczało jej jeszcze cierpliwości. - Byliście bliskimi przyjaciółmi, którzy spędzali ze sobą mnóstwo czasu.

Zatrzasnął z powrotem drzwi i zaczął zapinać guziki przy kurtce.

-Już wcześniej zdążyliśmy się przyzwyczaić, że nie widzimy się codziennie.

-Spędziliście razem cztery lata w college'u - zauważyła.

-Nie. Razem zaczęliśmy, ale odkąd Junior się ożenił...

-Junior ożenił się właśnie wtedy?

-O, następna niespodzianka? - zakpił. - Nie wiedziałaś? Junior ożenił się zaledwie kilka tygodni po maturze.

Nie, Alex nie wiedziała o tym. Nie wiedziała, że Junior ożenił się tak szybko po ukończeniu szkoły średniej i, w konsekwencji, wkrótce po śmierci Celiny. Niewielki odstęp czasu między tymi zdarzeniami uznała za dziwny, a w każdym razie zastanawiający.

-Zatem nie widzieliście się dość długo.

-Zgadza się - potwierdził lakonicznie.

-Czy śmierć mojej matki miała coś z tym wspólnego?

-Niewykluczone. Nie rozmawialiśmy... nie mogliśmy o tym rozmawiać.

-Dlaczego?

-Zbyt silnie to przeżywaliśmy. A co myślałaś, do diabła?

-Dlaczego było ci trudno przebywać z Juniorem i rozmawiać z nim o śmierci Celiny?

-Ponieważ zawsze tworzyliśmy nierozłączne trio. Z tej trójki nagle kogoś

zabrakło. Po takiej stracie nie sposób utrzymać dawne więzi.

Alex przez chwilę rozważała sensowność mocniejszego uderzenia, wreszcie podjęła decyzję.

-Stanowiliście trio, zgoda, ale jeśli ktoś musiałby je opuścić, tą osobą byłby Junior, a nie Celina. Zgadza się? Ty i ona tworzyliście nierozdzielny parę, nim staliście się potem nierozdzielny trójką.

-Przestań grzebać w moim życiu - warknął. - Nie możesz mieć o nim żadnego wyobrażenia. Nic o mnie nie wiesz.

-Nie musisz się wściekać, Reede.

-Nie muszę, powiadasz? Dlaczego? Chcesz wskrzesić przeszłość! Od pierwszego prawdziwego pocałunku po jakiś tam pieprzony puchar, który wart jest tyle co kupa końskiego łajna. A ja mam się nie wściekać. Dobre sobie!

-Wielu ludzi lubi wspominać.

-Ja nie cierpię. Moja przeszłość jest przeszłością i tyle.

-Ponieważ jest zbyt bolesna?

-Po części na pewno tak.

-Z przykrością wspominasz pierwszy prawdziwy pocałunek z moją matką?

Ruszył w kierunku sof. Nachylił się i oparł dłońmi o biodra Alex. Jego głos już nie pobrzmiwał patosem, był aksamitnie miękki.

- Ten pierwszy pocałunek niezwykle panią intryguje, prawda, pani prokurator? Był tak blisko... Nie mogła wykrztusić słowa.

- No dobrze, skoro tak bardzo pragniesz dowiedzieć się, jak całuję, możesz tego doświadczyć osobiście.

Wsunął dłonie pod poły jej futra i jednym szybkim szarpnięciem dźwignął ją na nogi. Siłą bezwładu opadła na niego i westchnęła bezgłośnie, nim chwilę później zamknął pocałunkiem jej usta.

Z początku była tak zdumiona, że nawet się nie poruszyła. Kiedy wreszcie uświadomiła sobie, co się dzieje, zaczęła go odpychać. Usiłowała odwrócić głowę, ale mocno ją przytrzymał. Ustami wprawnie rozchylił jej wargi i wsunął do środka język.

Koniuszkiem języka wodził po ustach, wnikał głęboko w kierunku gardła. Usta miał szorstkie. Czula to na swoich wargach, podobnie jak porażającą gładkość po ich wewnętrznej stronie.

Może pisnęła cichutko ze zdziwienia i rozkoszy. Może jej ciało stało się dostatecznie podatne, by za chwilę ulec. Może on wydał z siebie głęboki, gniewny pomruk. I może wszystko to było jedynie wytworem jej wyobraźni.

Ale na pewno rzeczywiste było odczucie łaskotania między jej udami, narastająca wrażliwość piersi, ciepło rozlewające się wewnątrz jej ciała. Nie mogło być mowy o złudzeniu, jeśli chodziło o cudowny, niepowtarzalny smak jego ust, zapach wiatru i słońca, którym przesiąknęły jego włosy i ubranie.

Podniósł głowę i spojrzał prosto w jej zamglone oczy. W jego oczach, niczym w zwierciadłach, odbijało się jej zauroczenie, lecz w kącikach ust krył się sardoniczny uśmiech.

- Jak widzę, nie jesteś zawiedziona - mruknął.

Wycisnął serię szybkich, delikatnych pocałunków wzdłuż łagodnej linii jej warg. Lekko przesunął po nich językiem, podrażnił miejsce w kąciku. Jeszcze raz zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Całował ją leniwie, sycąc się powoli, świadomie, podczas gdy jego dłonie wędrowały po jej plecach, a potem zaczęły się skradać wzdłuż boków do piersi. Musnął je lekko wierzchem dłoni, budząc w niej głębokie pragnienie, by dotknął też ich wrażliwych czubków.

Ale stało się inaczej. Opuścił ręce na jej pośladki, przyciągnął ją mocno do siebie. Dopasował poruszania języka do poruszeń swoich bioder - przyływów i odpływów -które obudziły w niej pragnienie spełnienia i osłabiały opór.

Nim, zupełnie przestała nad sobą panować, nim bez reszty uległa zdradliwej fali uniesienia, nagle uwolnił ją z ramion.

- Jesteś ciekawa, jak zazwyczaj postępuję w następnym etapie? - szepnął.

Alex cofnęła się o krok, przerażona świadomością, jak bliska była ostatecznej kapitulacji. Otarła usta wierzchem dłoni, na co zareagował wymuszonym uśmiechem.

- Nie. Ta wiedza nie jest mi potrzebna.

Włożył okulary i kapelusz, nasunął rondo głębiej na oczy.

- Szanowna pani prokurator, sugeruję, byśmy poczynając od dzisiaj spotykali się na przesłuchaniach w miejscach oficjalnych, na przykład na sali rozpraw. Tak będzie znacznie bezpieczniej.

Knajpa o nazwie „Bar Nafciarza” robiła zdecydowanie mniej korzystne wrażenie w porównaniu z „Ostatnią Szansą”. Alex dostała się tu jadąc od południa. Odetchnęła z ulgą, gdy skręciła za budynkiem i ujrzała zardzewiałą, rozklekotaną czerwoną furgonetkę. Wcześniej postanowiła, że jeżeli nie zastanie tego człowieka zgodnie z umową, nie będzie na niego czekać.

Po wyruszeniu w drogę z hotelowego parkingu sprawdziła, czy nie jest śledzona. Wprawdzie tego rodzaju zabawy w kotka i myszkę uważała za absurdalne, ale z drugiej strony chętnie odbyłaby nawet najdalszą podróż, byleby tylko porozmawiać z człowiekiem, który twierdził, iż jest naocznym świadkiem zamordowania jej matki. Gdyby tego dnia miała jeszcze odkryć, że rozmawiała przez telefon z jakimś żartownisiem, wówczas zakończyłaby ten okropny dzień mocnym akcentem.

Najdłuższą konną przejażdżkę w swoim życiu odbyła dzieląc siodło z Reede'em, po drodze na tor treningowy przy którym zostawiła samochód.

-Życzę udanego dnia! - zawołał tonem kpiny, kiedy zsiadła z konia.

-Idź do diabła! - brzmiała jej niezbyt uprzejma odpowiedź. Odeszła, a za nią gonił męski chichot.

-Co za drań! - szepnęła teraz do siebie. Wysiadła z samochodu i pomaszerowała w kierunku furgonetki. Widziała, że wewnątrz siedzi kierowca. Chociaż była zadowolona, że się pojawił, jednocześnie zastanawiała się, co poczuje, jeśli ten człowiek wymieni Reede'a jako zabójcę. Myślała o tym z głębokim niepokojem.

Obeszła platformę bagażową. Żwir zgrzytał pod podszewkami. Właściciele baru nie tracili pieniędzy na zewnętrzne oświetlenie, więc po tej stronie budynku panował mrok. W pobliżu nie było żadnego innego pojazdu.

Zanim sięgnęła do klamki, syciła się chwilą przyjemnego napięcia. Zdusiła w sobie obawy, wsiadła do kabiny i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Naoczny świadek morderstwa był brzydkim mężczyzną o nikłej posturze. Miał ostro zarysowane, wystające jak u Indianina kości policzkowe. Jego pomarszczoną twarz szpeciły dzioby po ospie. Wyglądał niechlujnie i wydierał nieprzyjemny zapach, jakby niezbyt często się mył. Był siwy i przeraźliwie chudy.

A na domiar złego martwy.

Kiedy wreszcie dotarło do niej, dlaczego ten człowiek wpatruje się w nią pustym, szklanym, jakby zdziwionym wzrokiem, chciała krzyknąć, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Próbowwała otworzyć drzwi, lecz jak na złość nie chciały ustąpić. Musiała naprzeć na nie barkiem. Wypadła na zewnątrz i niezgrabnie zaczęła uciekać od zakrwawionego ciała. W pewnej chwili potknęła się, straciła równowagę i upadła, ścierając boleśnie kolana.

Krzyknęła przejęta bólem i zgrozą. Podniosła się, ruszyła w ciemność, kiedy nagle oślepiła ją światłem para reflektorów i sparaliżował przenikliwy sygnał.

Odruchowo przysłoniła oczy dłonią. Na jasnym tle odcinała się wyraźnie sylwetka podchodzącego ku niej człowieka. Zanim zdążyła rozstrzygnąć, jak się zachować, usłyszała męski głos:

-Dokąd to się wybieramy?

-Reede! - krzyknęła, jednocześnie czując ulgę i drętwiejąc z przerażenia.

-Do diabła, co tutaj robisz?

Jego głos nie zdradzał współczucia. To ją rozzłościło.

-Mogłabym zapytać cię o to samo. Tamten człowiek -powiedziała celując drżącym palcem w furgonetkę - nie żyje.

-Zgadza się, wiem.

-Wiesz?

-Nazywa... nazywał się Klajster Hickam. Pracował jako robotnik na ranchu u Angusa. - Zajrzał przez brudne szyby do wnętrza kabiny. - Chryste, ale jatka!

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

Odwrócił się do niej.

-Nie. Mogę coś jeszcze dodać. Nie podejrzewam cię o popełnienie morderstwa, ponieważ pewien anonimowy facet wprawdzie powiedział nam, że Klajster Hickam siedzi z podejrzanym gardłem w swojej furgonetce, jednak ani słowem nie wspomniał, że towarzyszy mu młoda dama.

-Ktoś miał ci znac?

-Zgadza się. Wiesz może kto?

-Mogę tylko przypuszczać. Prawdopodobnie osoba, która wiedziała, że miał się ze mną spotkać! - krzyknęła. Jednak po chwili, kiedy przyszła jej do głowy inna myśl, uspokoiła się i zapytała cicho: - Reede, jak to się stało, że przyjechałeś tu tak szybko?

-Podejrzewasz, że przyjechałem wcześniej, aby mu poderżnąć gardło? - zapytał z niedowierzaniem.

-To możliwe.

Nie spuszczając z niej wzroku, zawołał zastępcę. Alex dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie był sam. Jednocześnie zdała sobie sprawę, co się wokół niej dzieje: zbliżał się radiowóz na sygnale, zaciekawieni klienci baru powychodzili na zewnątrz sprawdzić, co jest przyczyną poruszenia.

-Pojedziesz za panią do hotelu - poinstruował Reede zastępcę. - Dopilnuj, aby znalazła się w swoim pokoju.

-Rozumiem.

-Nie pozwól jej nigdzie wychodzić i w ogóle miej na nią oko aż do rana.

Alex wymieniła z szeryfem wrogie spojrzenia, po czym pozwoliła zastępcy odprowadzić się do samochodu.

-Można? - Zastępca szeryfa nieśmiało zapukał. Od samego rana wszyscy w biurze wiedzieli, że Reede jest w podłym humorze, i to nie tylko z powodu śmierci Hickama. Pracownicy starali się chodzić na palcach.

-O co chodzi?

-Mam trochę dokumentów do podpisu.

-Dawaj je tu. - Reede wyprostował się i sięgnął po stos dokumentów i listów. Podpisywał się kolejno w miejscach wskazanych przez zastępcę.

-Co tam z Ruby Faye?

Poprzedniego wieczoru szeryf pojechał przesłuchać kochankę Hickama. Zastał

ją w domu, to znaczy w przyczepie kempingowej, zbitą na kwaśne jabłko. Zanim zemdlała, zdążyła wskazać swego zdradzonego męża jako winowajcę.

- Lyle stłukł ją jak psa. Będzie musiała zostać w szpitalu co najmniej tydzień.

Dzieciaki wysłaliśmy do jej matki.

Reede jeszcze bardziej sposepniał. Nie tolerował mężczyzn, którzy byli brutalni wobec kobiet, nawet jeśli zostali sprowokowani. Zbyt często musiał cierpieć z powodu własnego ojca, żeby teraz spokojnie znosić jakąkolwiek przemoc w tej czy innej rodzinie.

Zwrócił dokumenty zastępcy.

- Pojawiły się jakieś wzmianki w biuletynie prasowym?

- Jak coś będzie, dam znać. Prosił pan jeszcze, abym przypomniawszy, że dzisiaj po południu ma pan zeznawać na rozprawie przed sędzią Wallace'em.

-Cholera, zapomniałem! W porządku. Dzięki. - Zastępca taktownie się wycofał.

Reede tego ranka nie potrafił się na niczym skoncentrować. Niemal wszystkie jego myśli krążyły wokół Alex. Zupełnie stracił głowę.

Klnąc na czym świat stoi, wstał z krzesła i podszedł do okna. Już drugi dzień świeciło słońce. Przypomniała mu się scena, kiedy pomagał Alex wsiąść na koński grzbiet i słoneczne światło nadało jej włosom głęboki mahoniowy odcień. Pewnie dokładnie o tym samym myślał, gdy zaczął mówić, co mu ślina przyniosła na język, o tym bezsensownym trofeum.

Dlaczego, do wszystkich diabłów, aż do tej chwili dusił to wszystko głęboko w sobie? Przecież tyle razy spoglądał na puchar z mieszanymi uczuciami. Podobnie było tamtego wieczoru, kiedy go otrzymał. Wówczas nie cieszył się zbyt mocno, ponieważ nie Junior został ogłoszony najlepszym zawodnikiem. Mało tego, absurdalnie gotów był przeproszać Angusa i Juniora za to, że jemu trafiło się wyróżnienie. Zasłużył na nie, bo był bardziej sprawny, ale wygrana właśnie nad Juniorem odbierała nagrodzie znaczenie.

Alex domyśliła się tego sama. Była inteligentna, zgoda. Lecz nie była taka twarda, jak udawała. Ostatniej nocy okropnie się przeraziła, chociaż rzeczywiście miała

się czego przestraszyć. Hickam nigdy nie był miły dla oka. W kurtce zalanej krzepnącą krwią, martwy, wyglądał na pewno znacznie gorzej.

Może dobrze się stało, że to zobaczyła. Może dzięki temu przestanie zbyt gorliwie tropić tajemnice, które jej w ogóle nie dotyczyły. Byłoby najlepiej, gdyby przerażająca śmierć Hickama na dobre zniechęciła ją do dalszego prowadzenia śledztwa. Gdyby skłoniła ją do opuszczenia Purcell na zawsze.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że ostatnia ewentualność wcale go nie ucieszyła. Wręcz przeciwnie: sprawiła, że bardziej złościł się i na Alex, i na siebie.

Całując ją wczoraj postąpił nierozsądnie. Dał się sprowokować. Poniosło go. Nie zapanował nad sobą. Teraz starał się uciszyć wyrzuty sumienia, by jakoś spokojnie żyć z tym, co się stało. Jednocześnie ogarniało go przerażenie. Przy tej dziewczynie tracił zdrowy rozsądek. Dotychczas tylko jedna osoba tak na niego działała - Celina.

Zachodził w głowę, jak do tego doszło, że Alex skłoniła go do wynurzeń na temat tamtego pocałunku. Nie myślał o tym od lat, a tu masz! - obudziło się żywe wspomnienie, jak gdyby wszystko działo się wczoraj.

To był upalny wrześnieowy dzień. Poszedł do domu Celiny sprawdzić, co się stało, ponieważ rano nie zjawiła się w szkole. W małym domku panował wilgotny zaduch; stare urządzenie klimatyzacyjne nie funkcjonowało ani właściwie, ani wydajnie.

Celina zachowywała się inaczej niż zwykle. Wpuściła go do środka, ale była dziwnie osowiała, jakby pojawienie się pierwszego symptomu wkraczania w kobiecość pozbawiło ją dziewczęcej energii. Od płaczu miała podpuchnięte oczy. Pamiętał swoje obawy, że wydarzyło się coś okropnego.

Kiedy powiedziała o okresie, odczuł taką ulgę, że chciało mu się śmiać. Nie roześmiał się jednak. Po prostu wziął ją w ramiona, delikatnie do siebie przytulił, gładził jej włosy i zapewniał, że przeżywa coś wspaniałego, czego nie trzeba się wstydzić. W poszukiwaniu ukojenia objęła go i oparła twarz o jego pierś.

W przeszłości niejeden raz identycznie tulili się do siebie, gdy wydawało się im, że są na bakier z całym światem, ale teraz pragnęli bardziej uroczyście zaakcentować chwilę jej rozstania z dzieciństwem.

Najpierw pocałował ją w policzek. Poczuł słony smak łez. Potem powoli schodził pocałunkami coraz niżej. Nagle wstrzymała oddech i trwała w bezruchu, dopóki nie przycisnął ust do jej warg. Był to żarliwy, choć niewinny pocałunek.

Już przedtem całował dziewczęta, robiąc użytek z języka. Szczególnie siostry Gail były biegłe w sztuce całowania. Przynajmniej raz w tygodniu spotykał się z nimi w opuszczonym klubie, który należał do weteranów wojennych. Kolejno całował je, dotykał ich piersi, wsuwał dłoń do bawełnianych majtek, wodził palcami po ich owłosionych łonach. Potem one klóciły się, która pierwsza rozepnie mu spodnie i będzie go pieścić.

Te lubieżne intermedia czyniły znośniejszym jego życie z ojcem. Stanowiły też jedyną tajemnicę, jaką skrywał przed Celiną. Z pewnością byłaby zażenowana, wiedząc, co wyczyniał z siostrami Gail. Równie dobrze mogłaby wpaść w złość. Tak czy inaczej dobrze się stało, że nie miała pojęcia, co robił w klubie weteranów.

Lecz kiedy pod wargami poczuł jej usta, kiedy usłyszał jej cichy jęk, zapragnął pocałować ją jak należy - w ów ekscytujący, pełny, zakazany sposób. Nie był w stanie oprzeć się pokusie. Nad rozsądkiem zapanowały zmysły.

Leciutko przesunął koniuszkiem języka wzdłuż miejsca, gdzie łączyły się jej wargi, a one po chwili rozchyliły się lekko. Krew w nim zawrzała, serce zaczęło bić w szaleńczym rytmie, i wówczas językiem wdarł się do wewnątrz głęboko i zdecydowanie. Bał się, że Celina odtrąci go, ucieknie, ale przyłgnęła do niego mocno. Jej małe, spiczaste piersi paliły go w tors niczym rozgrzane żelazo.

Boże, jakżeż było mu dobrze! Myślał, że umrze z rozkoszy. Przeżywał coś, co wstrząsnęło nim do głębi. Drżał niczym wulkan przed erupcją. Pragnął, by ten pocałunek nie skończył się nigdy. Gdy jednak jego penis wyprężył się i stwardniał do tego stopnia, że musiała to na sobie wyczuć, odsunął się i zaczął ją bełkotliwie przeproszać.

Przez kilka sekund wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. Potem rzuciła się w jego ramiona, objęła za szyję i powiedziała, że nie zapomni tego pocałunku do końca życia. Kochała go. Z wzajemnością. Postanowili kiedyś się pobrać.

Wierzyli, że nigdy nic ich nie rozdzieli.

Reede potarł oczy, wrócił za biurko i bezwładnie opadł na trzeszczące krzesło. Alex doprowadziła go do furii wywołaniem wspomnień, do których od wielu lat ogromnym wysiłkiem woli starał się nie wracać. Pomyślał sobie, że zemści się na niej tym pocałunkiem, że może ją nawet obrazi.

Niestety nie przewidział, że sam wpadnie we własne sidła. Przyjemnie było czuć przy sobie miękkie futro, miękką wełnę swetra i gorące ciało. Nie przypuszczał, że sam pocałunek okaże się tak zdradziecko słodki. Ciągle mu się zdawało, że jeszcze czuje tę słodycz w ustach. No i skąd mógł przypuszczać, że jej piersi okażą się takie pełne i jędrne?

A już z całą pewnością nie spodziewał się, że jego własny organizm tak żenująco szybko, niemal natychmiast zareaguje podnieceniem na bliski kontakt z córką Celiny. Nigdy czegoś takiego nie przeżywał przy którejkolwiek spośród sióstr Gail. Nigdy dotąd nie trzymało go tak długo. Do diabła, to trzymało go nawet teraz!

Poza tym istniał pewien powód, dla którego świadomość faktu, że porwał Alex w ramiona, doprowadzała go do wściekłości. Oto kobieta, którą nie dalej jak wczoraj szaleńczo całował, nie kogo innego, lecz właśnie jego oskarżyła o popełnienie dwóch zbrodni, o zamordowanie Celiny i Klajstra Hickama. Nawet gdyby nie była w stanie niczego dowieść, i tak mogła zniszczyć jego plany na przyszłość.

Właśnie zbliżał się do realizacji swych marzeń. Niedługo miał osiągnąć cel, na co pracował ciężko przez całe życie. Natomiast Alex była gotowa to wszystko zniweczyć. Wcale nie musiała wskazywać na niego palcem. Wystarczyłoby, gdyby wskazała na jednego z nich. Cóż by go wówczas czekało w przyszłości? Ech, chętnie by tę dziewczynę udusił gołymi rękoma.

Lecz kiedy wyobrażał sobie, że sięga do jej szyi, to akurat na pewno nie po to, żeby ją udusić.

-Dowiedziałam się, że jesteś u siebie.

-A nie słyszałaś przypadkiem, że za kilka minut muszę się znaleźć na sali

rozpraw i że w związku z tym jestem zbyt zajęty, aby widzieć się z kimkolwiek?
Alex nie przejęła się tymi słowami. Usiadła przed jego biurkiem.

- Owszem, coś mi się obilo o uszy.

-Dlaczego więc uważasz, że jesteś wyjątkiem?

-Przyszło mi do głowy, że zechcesz mnie przesłuchać w związku z zabójstwem Hickama.

-Nie należysz do grona podejrzanych. Po prostu znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. To dla ciebie typowe.

-Nie sędzisz, że istnieje jakiś związek między mną a jego śmiercią?

-Nie. Ale jestem pewien, że ty dostrzegasz ten związek. - Położył nogi na biurko, splótł dłonie za głową i dodał: - Chętnie posłucham, jak to uzasadnisz.

-Chyba nie powiem ci nic nowego. Klajster Hickam wiedział, kto jest zabójcą.

-Skąd wiesz?

-Powiedział mi przez telefon.

-Znany był jako bajarz. Każdy to potwierdzi.

-Uwierzyłam mu. Był bardzo zdenerwowany. W jego głosie brzmiał strach.

Umówiliśmy się na spotkanie w „Ostatniej Szansie”, ale Hickam nie przyszedł, bo dostrzegł, że mnie śledziłeś.

-Z czego wynika wniosek, że ja jestem mordercą?

-Albo osłaniasz mordercę.

-Pozwól, że wskażę słabe punkty tej teorii. - Zsunął nogi na podłogę. - Angus niedawno wyrzucił Hickama z pracy. Klajster zapalał chęcią zemsty, o czym akurat ty powinnaś mieć jakieś takie pojęcie. Specjalnie dla ciebie sklecił absurdalną historyjkę. Bardzo chciałaś w nią wierzyć, bo dotychczas nie znalazłaś żadnego konkretnego śladu. Wydaje ci się, że oba morderstwa miały ze sobą jakiś związek? Nic podobnego! Zastanów się. Wiesz, kto wyposażył Klajstra w nowy, szeroki uśmiech? Facet, który dowiedział się, że Klajster pieprzył jego żonę, podczas gdy on ciężko pracował przy potasie w fabryce niedaleko Carlsbad. Rozesłaliśmy już listy gończe.

Brzmiało to wszystko tak wiarygodnie, że Alex zrobiło się nieswojo.

- Sądziysz, że nie mógł być naocznym świadkiem zamordowania mojej matki?

Przecież mogło zdarzyć się i tak, że milczał aż do tej pory, ponieważ miał się czego obawiać. Albo po prostu nikt go nigdy nie zapytał, gdyż właściwie nie przeprowadzono śledztwa. Zginął, ponieważ potrafił zidentyfikować sprawcę. Wolę na razie przyjąć taką wersję wypadków.

- Twoja sprawa. Tylko nie marnuj mojego czasu. Trać swój własny. - Reede zrobił ruch, jakby zamierzał wstać.

-Jeszcze nie skończyłam. Zrezygnowany opadł z powrotem na krzesło. Alex wyjęła z torebki i podała mu kopertę.

-Otrzymałam to dzisiaj rano na adres hotelu.

Reede pobieżnie przejrzał list.

-Widzę, że to nie wywarło na tobie specjalnego wrażenia. - Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

-Zapoznałem się z nim już wcześniej.

-Co takiego? Kiedy?

-Przedwczoraj, jeśli dobrze pamiętam.

-I pozwoliłeś, aby w ogóle go wysłano?

-Czemu miałbym się sprzeciwiać? Nie używa się w nim nieprzyzwoitych słów.

Mam wrażenie, że nawet główny inspektor poczty nie doszukałby się niczego, co naruszałoby jego przepisy. Znaczek naklejono prawidłowo, nominal też jest odpowiedni. W mojej ocenie list w żaden sposób nie narusza prawa, pani prokurator.

Alex miała ogromną ochotę wymierzyć mu policzek, by strzepnąć zadowolony uśmiech z jego twarzy. Podnieta była tak silna, że musiała policzyć do dziesięciu, by się jej oprzeć.

-Umiesz czytać między wierszami? Ludzie, którzy to podpisali... - policzyła podpisy - cała czternastka, chcą zmusić mnie groźbą do opuszczenia miasta.

-Ależ w żadnym razie, panno Gaither! - Udał oburzenie. - Moim zdaniem

wszystko pani wyolbrzymia. Ale nie ma się czemu dziwić: widok Klajstra każdym by wstrząsnął. Natomiast list nie wnosi do sprawy nic nowego. Stwierdza dokładnie to samo, co i ja bezustannie powtarzam. Angus i Junior wiele znaczą dla tego miasta. Podobnie jak tor wyścigowy. Tutaj szybciej ściągniesz na siebie uwagę mężczyzny dobierając mu się do konta, niż dając mu kopa w orzechy. Sporo zainwestowałaś w ściągnięcie na siebie kłopotów. Nie oczekujesz chyba, że ludzie będą się spokojnie przyglądać, jak ich marzenia spływają do ścieków, bo ty pozwalasz sobie na wendetę.

-Nieprawda. Wcale nie kieruje mną żądza zemsty. Staram się tylko naprawić rażące lekceważenie prawa sprzed wielu lat.

-Daruj sobie.

-Prokurator okręgowy powiatu Travis w pełni akceptuje moje poczynania.

Reede omiółł ją drwiącym spojrzeniem.

-A jaką ma z tego korzyść?

-W porządku, pojmuję, w co się gra. Bardzo sprytnie, szeryfie. Jak wszystko inne zawiedzie, nie ma to jak uciec się do antyfeministycznych inwektyw. -

Pospiesznie włożyła kartkę do koperty i schowała list do torebki. Oddychała szybko i płytko. - Wcale nie muszę ci przedstawiać motywów, którymi się kieruję. Nie ruszę się stąd na krok, dopóki się nie dowiem, kto zamordował moją matkę.

-Dobrze, już dobrze. Na twoim miejscu nie obawiałbym się jakiejś fizycznej napaści - westchnął Reede, jakby ogarniała go nuda. - Jak wcześniej stwierdziłem, zamordowanie Klajstra nie ma z tobą nic wspólnego. Ten list podpisali ludzie, od których zależy byt tego miasta: bankierzy, przedsiębiorcy, przedstawiciele wolnych zawodów. Na pewno nie zaliczają się do typów, którzy chcą spotkać się z tobą w ciemnym zaułku. Chociaż - ciągnął - nie polecam tych sposobów prowokowania losu, które zaprezentowałaś wczoraj i przedwczoraj. Gdybyś naprawdę potrzebowała silnych wrażeń, ale nieco innej natury, mógłbym polecić ci kilku facetów, którzy znają się na rzeczy.

Odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze.

-Zawsze odnosisz się z niechęcią do kobiet o mojej pozycji, czy ten los spotyka tylko mnie?

-Zwłaszcza ciebie.

Otwartość, z jaką się wyraził, była obraźliwa. Alex kusiło, aby mu przypomnieć, że wczorajszy pocałunek nie miał absolutnie nic wspólnego z niechęcią, ale nie chciała o tym mówić. Miała nadzieję, że uda się jej zapomnieć, oszukać siebie i postępować, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Bezskutecznie. Po tym zdarzeniu stan jej uczuć uległ drastycznej, nieodwołalnej zmianie.

O nie! Nie potrafiłaby zapomnieć. Liczyła, że w najlepszym razie jakoś nauczy się spokojnie żyć, dręczona narkotycznym pragnieniem, jakie w niej wywołał.

Czuła się głęboko urażona ostatnim stwierdzeniem Reede'a. W pewnym momencie usłyszała własny głos:

-Dlaczego mnie nie lubisz?

-Ponieważ jesteś wścibska. Nie znoszę ludzi, którzy wtrącają się w nie swoje sprawy.

-Tak się złożyło, że to jest moja sprawa.

-Jakżeż to możliwe?! Sikałaś w pieluchy, kiedy Celina zginęła! - zawołał.

-Cieszę się, że sam do tego nawiązałeś. Skoro miałam wówczas za sobą tylko dwa miesiące życia, dlaczego tamtej tragicznej nocy nie została ze mną, tylko pojechała na ranczo?

Wyraźnie się zmieszał, ale niemal natychmiast doszedł do siebie.

-Nie pamiętam...

-Mam wrażenie, że doskonale wszystko pamiętasz. Nie udawaj. Co ona tam robiła? Proszę, powiedz.

Wstał. Alex także wstała.

-Junior zaprosił ją na obiad, to wszystko.

-Z jakiej okazji?

-Zapytaj Juniora.

-Ale teraz pytam ciebie. Z jakiej okazji? Nie mów tylko, że nie pamiętasz.

-Może było mu jej żal.

-Żal? Dlaczego?

-Bo musiała zajmować się dzieckiem, nigdzie nie wychodziła. Do licha, miała wtedy zaledwie osiemnaście lat! -Ruszył w kierunku drzwi.

Alex nie była przygotowana na rozstanie w takiej chwili. Jego odpowiedź była stanowczo zbyt gładka. Chwyciła Reede'a za ramię i zmusiła, by odwrócił się do niej twarzą.

-Czy ty również byłeś zaproszony? Szarpnięciem uwolnił się z uścisku.

-Owszem. I skorzystałem z zaproszenia.

-Byłeś tam cały wieczór?

-Wyszedłem, zanim podano deser.

-Czemu?

-Nigdy nie przepadałem za ciastem z wiśniami, Zacisnęła zęby.

-Odpowiedz, Reede. Dlaczego wyszedłeś? ~ Umówiłem się na randkę.

-Z kim? Czy ona nadal mieszka w Purcell?

-Co to ma do rzeczy?

-Miałbyś alibi. Chciałabym z nią porozmawiać.

-Wykluczone. Nie pozwolę, aby przeze mnie była w to zamieszana.

-Możesz znaleźć się w sytuacji przymusowej, chyba że zechcesz powołać się na piątą poprawkę do konstytucji.

-Nigdy się nie poddajesz? - zapytał szczerząc zęby.

-Nigdy. Potem wróciłeś jeszcze na ranczo?

-Nie.

-Na pewno?

-Na pewno.

-Nie wróciłeś nawet, żeby się położyć do łóżka?

-Już raz powiedziałem: miałem randkę. - Nachylił się nad nią w taki sposób, że na ustach czuła jego oddech. -Dziewczyna długo nie miała dosyć. - Odwrócił się do wyjścia. - Muszę być w sądzie. Kiedy będziesz wychodzić, zamknij dokładnie

drzwi, dobrze?

18

-Panno Gaither?

-Słucham.

Nie miała najmniejszej ochoty na towarzystwa. Po sprzeczce z Reede'em czuła, że nie nadaje się do życia. W dodatku wydarzenia ostatniego wieczoru nadszarpnęły jej nerwy. Ani przedstawione gładko przez Reede'a wyjaśnienie śmierci Hickama, ani własne argumenty nie przekonały jej, że nie znajduje się w niebezpieczeństwie.

Kiedy więc ktoś zapukał do drzwi, najpierw do nich powoli podeszła, potem zaś wyjrzała przez judasza. Na zewnątrz stała dziwna, ale z pozoru zupełnie niegroźna para, kobieta i mężczyzna. Alex otworzyła drzwi i spojrzała na nich pytająco.

Ni z tego, ni z owego mężczyzna wyciągnął rękę. Alex mimowolnie odskoczyła.

- Wielebny Fergus Plummet. - Teraz z kolei zrobiło się jej głupio. Podała mu dłoń. - Czyżbym panią przestraszył? Ogromnie mi przykro. Tak jakoś wyszło niechcący.

Wielebny Fergus Plummet ze swoimi manierami i głosem pełnym współczucia w żadnym razie nie wydawał się niebezpieczny. Był szczupły, niski, ale trzymał się prosto niczym żołnierz. Miał na sobie zupełnie nieodpowiedni na tę porę roku czarny, tu i ówdzie połyskujący garnitur. Nie nosił płaszcza ani nakrycia głowy. Jego czarne falujące włosy pozostawały w większym nieładzie, niż zezwalały na to kanony najnowszej mody. W społeczności, gdzie niemal każdy osobnik płci męskiej po ukończeniu mniej więcej dwunastu lat nosił albo kapelusz, albo policyjną czapkę, dziwił widok mężczyzny z gołą głową.

-Moja żona, Wanda.

-Miło mi.

Pani Plummet, inaczej niż jej mąż, miała sylwetkę dość okazałą i spory biust, który prawdopodobnie starała się optycznie pomniejszyć nosząc zapinany na guziki,

zniszczony sweter. Ciemne włosy związała w koński ogon. Mąż odnosił się do niej bez najmniejszego szacunku.

-Skąd państwo wiedzą, jak się nazywam?

-Któż tego nie wie? - odrzekł pastor, krzywiąc twarz w przelotnym uśmiechu. -

Wieści na pani temat bez przerwy krążą po mieście.

Trzymał pod pachą Biblię. Alex w żaden sposób nie mogła znaleźć wytłumaczenia, dlaczego przed drzwiami do jej pokoju pojawił się pastor... szukał nowych owieczek do swej trzody?

- Na pewno zachodzi pani w głowę, po co tu przyszedłem - powiedział, ujrawszy wyraz konsternacji na jej twarzy.

- Tak - przyznała. - Szczerze mówiąc, właśnie się nad tym zastanawiałam.

Wejdą państwo do środka?

Weszli. Pani Plummet wyglądała na skrępowaną. Rozglądała się niepewnie, nie wiedząc, gdzie usiąść, dopóki mąż nie wskazał jej łóżka. Sam usiadł na jedynym krześle. Alex usiadła na łóżku, ale w znacznej odległości od pani Plummet.

Kaznodzieja rozejrzał się dookoła. Wyglądało na to, że wcale nie spieszy się z wyjawieniem powodu swej wizyty.

Alex zaczęła tracić cierpliwość.

- Czym mogę panu służyć?

Zamknawszy oczy, uniósł dłoń w kierunku nieba i zaintonował głębokim, drżącym głosem:

- Boże, obdarz łaskami swą wierną córkę.

Ze śmiertelną powagą zaczął się modlić. Alex gotowa była w każdej chwili wybuchnąć niepohamowanym śmiechem. Babka Merle starała się ją wychować w tradycyjnej protestanckiej wierze. Uczęszczały regularnie na nabożeństwa. Alex została wychowana w chrześcijańskim duchu, chociaż nie była zwolenniczką najważniejszych dogmatów, które uznawała babka.

- Wielebny pastorze, proszę - powiedziała, kiedy modlitwa zaczęła się wydłużać w nieskończoność. – Miałam naprawdę ciężki dzień. Przejdźmy do rzeczy. Istnieje

chyba jakiś powód tej wizyty?

Wydawał się lekko urażony jej interwencją, mimo to wyszeptał, jak gdyby zdradzał sekret:

- Mogę pani pomóc w dokładniejszym przebadaniu Korporacji Minton.

Oniemiała. Nawet nie podejrzewała, że mógłby mieć cokolwiek wspólnego z prowadzonym przez nią dochodzeniem. W każdym razie postanowiła postępować rozważnie. Lecz i tak była nastawiona sceptycznie. Cóż interesującego mógł jej powiedzieć ten dziwny mały człowieczek o Celinie, Lambercie albo Mintonach? Jako pastor znał pewnie wiele ludzkich tajemnic, ale przecież etyka zawodowa nakazywała mu zachować wszelkie zwierzenia w sekrecie. Musiał rygorystycznie przestrzegać tej zasady w każdych okolicznościach, chyba że zagrożone było życie ludzkie.

Nigdy by nie uwierzyła, że Angus czy Junior zdradzili sekrety sumienia komuś o wyglądzie tak żalonym. Gdyby sądzić na podstawie powierzchowności i sposobu bycia Plummeta, można by dojść do wniosku, że zapewne nie cieszy się specjalnymi względami u Wszechmogącego. Myśl o Lambercie wyznającym przed nim grzechy wydawała się wręcz niedorzeczna.

Alex zareagowała w stylu, którego nie powstydziliby się nawet Greg Harper.

-Och, doprawdy? Nie chce mi się wierzyć. Znał pan moją matkę?

-Niestety nie. Lecz mogę znacznie przyspieszyć postępy w śledztwie, które pani prowadzi. My, to znaczy moja kongregacja sprawiedliwych oraz ja, uważamy, że znajdujemy się wraz z panią po tej samej stronie. Nie muszę chyba wspominać, że wszyscy stoimy po stronie Boga.

-Dziękuję... dziękuję - wyjąkała, mając nadzieję, że zareagowała właściwie.

Najwidoczniej właśnie tak było. Usłyszała tylko ciche „amen”, wypowiedziane przez panią Plummet, która cały czas modliła się szeptem.

-Wielebny pastorze - powiedziała z wahaniem Alex. -Nie jestem pewna, czy zostałam dobrze zrozumiana. Prowadzę dochodzenie z ramienia biura prokuratora okręgowego...

-Pan używa ludzi jako swoich świętych narzędzi.

-...w sprawie zamordowania mojej matki, do czego doszło przed dwudziestu pięciu laty.

-Chwalmy Pana... On sprawi... że zło się nie ostatecznie... a sprawiedliwość zwycięży! - Pastor potrząsnął uniesioną pięścią.

Alex nie wiedziała, jak się zachować. Zaśmiała się nerwowo.

-O tak. Ja również mam taką nadzieję. Nie pojmuję jedynie, co ma wspólnego kongregacja pastora z prowadzonym przez mnie dochodzeniem. Może pastor doświadczył czegoś w rodzaju iluminacji, miał jakieś objawienie?

-Bezustannie doświadczam łaski bożej, panno Gaither. Właśnie dlatego jesteśmy w stanie pomagać Panu w Jego dziele i karać niegodziwców.

-Niegodziwców?

-Grzeszników! - ryknął. - Nędzników, którzy zniszczyli to miasto, sprowadzają na złą drogę niewinną bożą działość i chcą oddać szatanowi we władanie. Pragną, by nasze dzieci wstrzykiwały sobie w żyły narkotyki, by wlewały do swych słodkich ust ohydne napoje, by wrażliwe, niedojrzałe umysły zatrwały się lubieżnymi myślami.

Pani Plummet milczała. Siedziała z pochyloną głową, ręce miała złożone na kolanach, a nogi skromnie złączone, jak gdyby skamieniała w tej pozycji.

- Ma pan na myśli Purcell Downs? - zapytała ostrożnie Alex.

Przeczuwała, że tym pytaniem wywołała erupcję ewangelicznego zapалу.

Potwierdziły się jej najgorsze obawy. Pastor rozpoczął płomienną przemowę, zawierającą sekwencję złowieszczych przepowiedni. Cierpliwie zniosła kazanie na temat zła, które nieuchronnie wiązało się z grą na wyścigach, lecz kiedy usłyszała, że została zesłana do Purcell, aby pokonać synów szatana, poczuła się zobowiązana do położenia kresu tej tyradzie szaleńca.

Po kilku ostrożnych próbach przerwania mu zamilkł wreszcie i spojrzał na nią pustym wzrokiem. Zwilżyła językiem usta, zastanawiając się, jak wyrazić się dostatecznie jasno i jednocześnie go nie obrazić.

-Wielebny ojciec, nie mam absolutnie nic wspólnego z rozstrzygnięciem kwestii,

czy Korporacja Minton otrzyma pozwolenie na zakłady hazardowe, czy nie. O ile się nie mylę, odpowiedni wniosek został już pozytywnie zatwierdzony przez komisję, która działa przy gubernatorze. W zasadzie pozostało jedynie załatwić formalności.

-Ale przecież nie da się ukryć, że śledztwo dotyczy Mintonów.

Starła się uważnie dobierać słowa i nie nawiązywać bezpośrednio do Mintonów.

- Jeżeli uda mi się znaleźć nowe dowody albo wpaść na prawdopodobny motyw morderstwa, nie omieszkam doprowadzić sprawy do etapu rozstrzygnięcia przed sądem. Wcześniej zaś postaram się sformułować rzetelny akt oskarżenia. Zawsze jednak uczestnicy postępowania są uznawani za niewinnych, dopóki wina nie zostanie im udowodniona. Tyle zapewnia każdemu obywatelowi nasza konstytucja.

Uniosła rękę, zanim zdążył się odezwać.

- Proszę pozwolić mi skończyć, pastorze. Jak potoczą się losy budowy toru wyścigowego po zakończeniu przeze mnie śledztwa, zależeć będzie od komisji. Moje działania w żaden sposób nie wiążą się z ostatecznym rozstrzygnięciem wniosku o koncesję. Nigdy takiego związku nie było i nie będzie. Nie przeczę, że Mintonowie są przypadkowo zamieszani w obie sprawy. Pragnę przeanalizować wszystkie okoliczności śmierci mojej matki jako urzędnik, który działa w interesie publicznym. Uznałam, że sprawa nie została zbadana dostatecznie dokładnie i że pozostaje wiele niejasnych kwestii do wyjaśnienia. Nie działałam z pobudek osobistych, nie działałam też przeciwko miastu ani przeciwko jego poszczególnym mieszkańcom.

Plummet z niecierpliwością czekał na okazję, kiedy będzie się mógł odezwać.

-Przecież nie chce pani, żeby w Purcell zapanował demon hazardu. Mylę się?

Czyż nie opowiada się pani przeciw diabelskiej machinie, z powodu której dzieci są głodne, rozpadają się małżeństwa, a słabi duchem wchodzą na ścieżkę wiodącą wprost do piekła i wiecznego potępienia?

-Moje poglądy na temat hazardu nie powinny pastora interesować. - Alex

podniosła się. Była zmęczona, a przed sobą miała szaleńca. Poświęciła mu

znacznie więcej czasu, niż na to zasługiwał. - Jestem zmuszona prosić, byście państwo zechcieli zostawić mnie samą.

Wielebny Fergus Plummet nie był w żadnym razie wykształconym i elokwentnym pastorem, który zgłębił zagadnienie i formułował pouczające wnioski. Jego argumenty przeciwko budowie toru były bezsensowne. Alex zaś w ogóle nie interesowała kwestia, czy w Purcell będzie się zawierać zakłady, czy też nie.

- Nie ulegniemy. Nie poddamy się nigdy – oświadczył wielebny Fergus Plummet w drodze do drzwi. - Gotowi jesteśmy poświęcić wszystko, by przeprowadzić wolę bożą.

- Wolę bożą? Jeśliby Bóg nie życzył sobie, aby Mintonowie otrzymali licencję, wówczas ani pastor, ani nikt inny nie miałby tu nic do roboty.

Logika nie była odpowiednią bronią przeciwko pastorowi.

-Bóg posługuje się nami do realizacji swych świętych zamiarów. Posłużył się również panią, chociaż może jeszcze pani o tym nie wie. - W jego oczach zapalił się fanatyczny ogień. Alex poczuła, że ze strachu przenika ją zimny dreszcz. - Jest pani widomą oznaką, że Bóg wysłuchał naszych próśb. O tak, panno Gaither, sam Bóg nam panią zesłał. Będziemy wspierać panią w jej misji jako uniżone, pokorne sługi.

-Dobrze, lim, będę miała to na uwadze. Do widzenia.

Dostała gęziej skórki na samą myśl o jego pomocy. Wielebny Fergus Plummet posługiwał się bardzo wypaczoną teologią. Nie mogła się doczekać, kiedy nareszcie zamkną się za nim drzwi. A wtedy zadzwonił telefon.

19

-Kolacja i taniec w dobrym towarzystwie. Co na to powiesz? - zapytał Junior bez żadnych wstępów.

-Słowa jakby prosto z bajki.

-Która może się spełnić. Wypowiedz tylko jedno czarodziejskie zaklęcie, które brzmi: tak.

-Zapraszasz mnie na kolację i tańce?

-Właśnie. Członkowie klubu strzeleckiego i miłośnicy koni jak co miesiąc organizują przyjęcie. Zgódź się i pójdz ze mną. W przeciwnym razie umrę tam z nudów.

Alex wybuchnęła śmiechem.

-Junior, nie wierzę, żebyś kiedykolwiek się nudził. A już na pewno nie w otoczeniu kobiet. Czy wszystkie potrafisz oczarować słowami?

-Prawie bez wyjątku. Chyba że jednak przyjmiesz moje zaproszenie. Wówczas nie będzie żadnych wyjątków.

-Dzisiaj?

-Oczywiście. Jeszcze o tym nie wspomniałem? Wybacz, że nie udzieliłem bardziej szczegółowych informacji.

-Nie żartujesz sobie ze mnie?

-Jakżebym śmiał żartować na temat klubowego przyjęcia?

-Rzeczywiście, w żaden sposób nie wypada. Daruj mi beztroski ton.

-Wybaczę ci wszystko, jeżeli będziesz mi towarzyszyć.

-Wierz mi, nie mogę. Jestem wykończona. Wczoraj...

-Tak. Słyszałem. Wyobrażam sobie, co czułaś, kiedy znalazłaś Hickama. Pragnę właśnie pomóc ci zapomnieć.

-Jestem ci wdzięczna za troskę, ale nie dam rady.

-Nie przyjmuję do wiadomości żadnej odmowy.

Zdjęła już sukienkę. Teraz stała zaledwie w bieliźnie i pończochach.

Przytrzymując ramieniem słuchawkę, próbowała włożyć szlafrok. Sprzątaczką zawsze rano wyłączała ogrzewanie. Alex po powrocie do domu zamarzała na sopel lodu.

Rzuciła okiem w kierunku wnęki, gdzie wisiały jej ubrania.

-Nie mogę, Junior.

-Dlaczego?

-Chociażby dlatego że nie mam co na siebie włożyć. Wszystkie wieczorowe sukienki zostawiłam w Austin.

-Kobieta z twoją klasą mogłaby wymyślić coś bardziej oryginalnego.

-Tak się złożyło, że powiedziałam prawdę.

-Na tę okazję nawet wypada ubrać się w coś mniej oficjalnego. Włóż skórzaną spódniczkę, którą miałaś na sobie przed kilkoma dniami. Wyglądasz w niej zachwycająco.

Alex udało się w końcu uporać ze szlafrokiem bez odkładania słuchawki. Usiadła na brzegu łóżka i mocniej wtuliła się w gruby materiał.

-Nadal nie zmieniam zdania.

-Dlaczego? Zdaję sobie sprawę, że cię trochę zaskoczyłem. Postąpiłem nagannie. Ale nie zamierzam wspaniałomyślnie zrezygnować, dopóki nie usłyszę jakiejś poważnej przyczyny.

-Po prostu uważam, że to nie jest dobry pomysł, byśmy zacieśniali stosunki.

-Ponieważ masz nadzieję, że zmieni się mój status? Że stanę się dożywotnim rezydentem więzienia stanowego?

-Nie!

-Dlaczegoż więc?

-Wcale nie chcę posyłać cię do więzienia, ale nie mogę zaprzeczyć, że jesteś jednym z głównych podejrzanych w prowadzonej przeze mnie sprawie.

-Alex, miałaś już dość czasu, aby wyrobić sobie zdanie na mój temat. Naprawdę wierzysz, że mógłbym kogoś zamordować, a zwłaszcza w taki brutalny sposób?

Przypomniała sobie śmiech, jakim Reede skwitował pytanie, czy Junior wstąpił do wojska. Brakowało mu ambicji. Znadto był leniwy i zbyt chętnie romansował. Walka z wrogiem, walka na śmierć i życie nie leżała w jego charakterze.

-Nie wiem - odpowiedziała łagodnie. - Ale mimo wszystko nadal jesteś podejrzany. Wiem tylko, że nie powinnam się z tobą bratać.

-Podoba mi się to słowo - warknął. - Kojarzy się z kazirodczym seksem. Żebyś nie miała żadnych wątpliwości, dodam jeszcze, że z reguły nie bratam się

publicznie. Choć w swoim życiu zanotowałem kilka wyjątków. Kiedy byłem młodszy, Reede i ja razem...

-Proszę! - jęknęła. - W ogóle nie chcę o tym słyszeć.

-W porządku, oszczędzę ci tych smakowitych opowieści, ale pod jednym warunkiem.

-Jakim?

-Że zdecydujesz się jednak pokazać dzisiaj przy moim boku.

-Nie mogę.

-Alex, Alex - podniósł dramatycznie głos - spójrz na to z innej strony. Przecież na przyjęciu wypiję coś niecoś. Zacznę wspominać, rozklejać się, zdradzę jakiś sekret. A kiedy do tego dojdzie, będziesz na miejscu. Możesz spodziewać się też jakichś zdumiewających zwierzeń z mojej strony. Potraktuj dzisiejszy wieczór jako rodzaj przesłuchania. Twoja rola na pewno polega między innymi na pokrzyżowaniu szyków obronnych podejrzanego. Czy może ci się trafić lepsza okazja? Lekceważyłabyś swoje obowiązki, gdybyś nie wykorzystwała podobnej możliwości dotarcia do prawdy. Do czego to podobne, żebyś egoistycznie zażywała luksusu odpoczynku w hotelu, podczas gdy jeden, z podejrzanych jest gotowy powiedzieć nad kieliszkiem wszystko, co mu ślina na język przyniesie? Wstydz się. Nie masz szacunku dla podatników, którzy finansują to śledztwo. Nie dbasz o nasz stan i całą ojczyznę.

-A gdybym jeszcze raz chciała zastanowić się nad twoją propozycją, to czy będziesz mógł mi obiecać, że nie usłyszę już więcej twoich przemów?

-No to o siódmej.

Z całą pewnością słyszała triumf w jego głosie.

Kiedy weszła do budynku klubu, uświadomiła sobie, że jednak postąpiła słusznie, decydując się wziąć udział w przyjęciu. Zewsząd dobiegały muzyka i śmiechy. Wychwyciła jakieś fragmenty rozmów, ale żadna nie dotyczyła śmierci Celiny Gaither. Samo to było zadowalającą odmianą. Tęskniła już za jakąś rozrywką. Poza tym

uważała, że zasłużyła na kilka godzin zabawy.

Nie liczyła na żadne sensacyjne zwierzenia młodego Min-tona. Mimo wszystko nie można było wykluczyć, że ten wieczór przyniesie śledztwu jakieś korzyści.

Członkami klubu byli wyłącznie przedstawiciele miejscowej socjety. Innymi słowy: wśród obecnych na pewno byli sygnatariusze listu. Miała więc okazję do poznania chociaż niektórych z nich i oceny, jak głęboka jest ich animozja.

Liczyła też na to, że ludzie, którzy znają Mintonów oraz Reede'a, pomogą jej dokładniej nakreślić ich profile psychologiczne.

Junior przyjechał po nią nowym czerwonym jaguarem. Trasę do klubu pokonał przekraczając ustawicznie granice dopuszczalnej prędkości. Po drodze zdążył zarazić ją beztroskim nastrojem. W rezultacie bez względu na to, czy powodowały ją pobudki natury zawodowej, czy też nie, z przyjemnością stała przy boku najprzystojniejszego mężczyzny na sali, czując na plecach lekki dotyk jego dłoni.

- Do baru idzie się tędy - powiedział tuż przy jej uchu, by usłyszała go na tle muzyki.

Klub nie kokietował wystrojem i neonowymi światłami, jak to bywa w miejscach, dokąd luksusowymi limuzynami ściągają z okolicy rzesze zamożnej młodzieży ubranej w stroje z drogich butików.

Klub w Purcell pod każdym względem miał teksański charakter. Barman swą aparycją zadowoliłby wymagania najbardziej renomowanych firm zajmujących się wyszukiwaniem charakterystycznych ludzkich typów. Miał imponujące wąsy, czarną muchę, kamizelkę i opaski z czerwonej satyny powyżej mankietów. Nad bogato zdobionym dziewiętnastowiecznym barem wisiała para potężnych krowich rogów, których ostre, wypolerowane końce dzieliła odległość prawie dwóch metrów.

Na ścianach wisiały wizerunki koni wyścigowych, buhajów o jądrach wielkich jak bokserskie worki treningowe oraz widoki pól porośniętych juką i bawełną. Prawie każdy obraz przedstawiał wiatrak, osamotniony i wyraźnie odcinający się na tle zachodu słońca. Alex jako rodowita Teksanka od razu poczuła się tutaj jak u siebie. A na malarstwie znała się przynajmniej tyle, aby rozpoznać akwarele.

- Białe wino, proszę - powiedziała do barmana, który bez skrępowania taksował ją od stóp po czubek głowy.

Usiedli na wysokich stołkach.

- Co za szczęściarz! - mruknął barman do Juniora. - A to ci sukinsyn! -

Wyszczrzył zęby w lubieżnym uśmiechu.

Junior uniósł w jego stronę szklankę ze szkocką i wodą.

- No pewnie. Spróbowałbyś zaprzeczyć. - Odwrócił się do Alex. - Nie przepadam za country, ale jeśli miałabyś ochotę zatańczyć, jestem do dyspozycji.

Potrząsnęła głową.

- Dziękuję za zaproszenie, lecz na razie wolę się poprzyglądać.

Kiedy przebrzmiało kilka utworów, Junior nachylił się nad nią i szepnął:

- Większość z nich uczyła się tańczyć na pastwisku. Ciągle odnoszę wrażenie, że podskakują, jakby się bali wdepnąć w krowie łajno.

Wino powoli zaczynało działać. Błyszczały jej oczy, policzki pokryły się rumieńcem. Przyjemnie oszołomiona, roześmiała się, odrzucając do tyłu włosy.

- Chodź - powiedział, ujmując ją pod łokieć. - Matka z ojcem są przy swoim stoliku.

Ruszyli po obwodzie parkietu w kierunku zestawionych stolików. Sara Jo i Angus siedzieli przy jednym z nich. Angus palił cygaro, Sara Jo daremnie starała się odpędzić dym od swej twarzy.

Wcześniej Alex miała wątpliwości, czy wypada jej włożyć rdzawą skórzaną spódnicę i sweter ze skórzaną lamówką. Na pewno nie czułaby się tak swobodnie, gdyby wzorem Sary Jo miała na sobie atłasową suknię w kolorze burgunda, raczej nieodpowiednią w miejscu, gdzie z hukiem odstawiano kufle, wołano co jakiś czas: „Banialuki!” i pito piwo bezpośrednio z przezroczystych bursztynowych butelek.

- Witaj, Alex - powiedział Angus, nie zadawszy sobie trudu wyjęcia z ust cygara.

- Witaj! Junior był tak miły i zechciał mnie zaprosić. - Usiadła na krześle, które podstawił dla niej Junior.

- Nie poszło mi łatwo - wyjaśnił rodzicom. - Bardzo się opierała.

-W przeciwieństwie do swojej matki.

Zgryźliwa uwaga Sary Jo momentalnie zmroziła atmosferę. Podziałała niczym jakiś środek na otrzeźwienie. Alex czuła się teraz jak piłka, z której nagle uszło powietrze. Skinęła głową w kierunku Sary Jo.

- Dobry wieczór, pani Minton. Ładnie pani wygląda.

Chociaż na tę okazję ubrała się niezbyt stosownie, rzeczywiście ładnie wyglądała. „Choć na pewno nie olśniewająco” - pomyślała Alex. Sara Jo, obdarzona typem klasycznej urody, nigdy nie robiła wrażenia ożywionej albo poruszonej, uciekała od spraw świata doczesnego. Przesłała Alex tajemniczy, niewyraźny uśmiech, podziękowała mruklawie, po czym upiła łyk wina.

-Obiło mi się o uszy, że to właśnie ty natrafiłaś na ciało Hickama - zagał rozmowę Angus.

-Tato, jesteśmy na przyjęciu - powiedział Junior. - Alex na pewno nie ma ochoty poruszać takich okropnych tematów.

-W porządku, Junior - wtrąciła Alex. - Wcześniej czy później musieliśmy poruszyć ten temat.

-Nie wierzę, abyś przypadkowo natknęła się na Klajstra pod tamtą spelunką i dobrowolnie weszła do jego furgonetki. - Angus przesunął cygaro z jednego kącika ust do drugiego.

-Nie znalazłam się tam przypadkiem. - Pokrótce opowiedziała historię telefonicznych kontaktów z Hickamem.

-Ten kowboj był kłamcą, lubieżnikiem i, co najgorsze ze wszystkiego, oszukiwał przy pokerze - rzekł porywczo Angus. - W ostatnich latach zgłupiał do reszty i stał się zupełnie nieodpowiedzialny. Dlatego musiałem go wyrzucić. Chyba nie dałaś wiary jego słowom? - W trakcie tego monologu gestem dłoni zamówił następną kolejkę drinków. - Nie przeczę, że mógł widzieć osobę, która weszła za Celiną do stajni, a tą osobą był nie kto inny, tylko Głupek Bud.

Wygłosiwszy swoją kwestię i nie dając Alex możliwości podjęcia dyskusji, natychmiast przeszedł do omawiania umiejętności pewnego dżokeja z Ruidoso, którego

chciał zatrudnić. Ponieważ Mintonowie pełnili funkcję gospodarzy, Alex wielkodusznie postanowiła pozostawić na razie temat Hickama na boku.

Angus i Junior opróżnili swoje szklanki, po czym zaofiarowali się przynieść paniom coś z rusztu. Alex chętnie poszłaby z nimi. Nie czuła się na siłach, by podjąć z Sarą Jo zdawkową rozmowę. Kiedy jednak mężczyźni odeszli, zdobyła się na wysiłek.

-Czy państwo od dawna są członkami klubu?

-Angus należy do grona założycieli - powiedziała w roztargnieniu Sara Jo.

Wodziła wzrokiem za parami, tworzącymi właśnie duży krąg dookoła parkietu.

-Mogłoby się zdawać, że bez Angusa nic się w tym mieście nie dzieje - zauważyła Alex.

-Po prostu mój mąż lubi trzymać rękę na pulsie.

-I brać we wszystkim udział.

-Tak. Potrafi przeprowadzić swoją wolę. - Sara Jo cicho westchnęła. - Angus ma silną potrzebę przebywania między ludźmi i akceptacji z ich strony. I ciągle politykuje, jakby miało jakiegokolwiek znaczenie to, co myślą inni ludzie.

Alex wsparła brodę na dłoniach.

-Pani uważa, że to nie ma znaczenia?

-Żadnego. - Nagle Sarę Jo przestały interesować tańczące pary. Po raz pierwszy tego wieczoru spojrzała na Alex. - Nie warto obiecywać sobie za wiele po sposobie, w jaki Junior panią traktuje.

-Słucham?

-Flirtuje z każdą napotkaną dziewczyną.

Alex powoli opuściła ręce. Zawrzał w niej gniew, ale panowała nad głosem, kiedy powiedziała cicho:

- Czuję się dotknięta pani sugestią, pani Minton.

Sara Jo zbagatelizowała jej uwagę wzruszeniem ramion.

-Moi mężczyźni, obydwaj, mają w sobie nieodparty wdzięk i wiedzą o tym. Wiele kobiet nie rozumie albo nie chce rozumieć, że zwykły flirt nie ma dla żadnego z nich najmniejszego znaczenia.

-Nie wątpię w tę prawdę, gdy chodzi o Angusa, ale nie mam pewności w odniesieniu do Juniora. Jego trzy były żony zapewne nie zgodziłyby się z pani opinią.

-Żadna nie znała go dość dobrze.

-A moja matka? Także myliła się co do niego?

Sara Jo jeszcze raz zatrzymała puste spojrzenie na Alex.

-Całkowicie. Jest pani bardzo do niej podobna.

-Naprawdę?

-Ją również bawiło burzenie harmonii. Pani matka nigdy nie omijała kłopotliwych spraw. Jedyna różnica polega na tym, że pani przerasta ją w umiejętności prowokowania przykrych sytuacji i wrogich postaw. Pani zachowanie coraz trudniej kwalifikować jako mieszczące się w granicach taktu. Zwykle traktuję to jako wyraz braku odpowiedniego wychowania. - Podniosła oczy na kogoś, kto znajdował się za plecami Alex.

-Dobry wieczór, Saro.

- O, sędzia Wallace. - Twarz pani Minton rozjaśnił tym razem szczery uśmiech. Z pozoru nic nie wskazywało na to, że jeszcze przed chwilą było ją stać na zjadliwe uwagi. - Jak się masz, Stacey?

Alex, oblana żywym rumieńcem po wysłuchaniu złośliwych słów Sary Jo, odwróciła się. Sędzia Wallace skrzywił się z dezaprobatą, jak gdyby jej obecność w klubie naruszała obowiązujące tu reguły.

- Dobry wieczór, panno Gaither.

Kobieta, która stała przy jego boku, również spoglądała z niezrozumiałą przyganą. Wszystko wskazywało na to, że pośród tłumu obecnych jedynie Junior był nastawiony do Alex życzliwie.

Sędzia podał towarzyszącej mu kobiecie ramię, po czym oboje odeszli do innego stolika.

-To jego żona? - zapytała Alex, śledząc ich wzrokiem.

-Ależ nie! - odrzekła Sara Jo. - Córka. Stacey. Biedactwo, wiecznie przypomina

szarą myszkę.

Alex zaczęło intrygować wbite w nią uporczywe i wrogie spojrzenie Stacey Wallace. Tak była tym pochłonięta, że z transu wyrwał ją dopiero Junior, gdy siadając z powrotem na poprzednim miejscu trącił ją kolanem.

- Mam nadzieję, że nie pogardzisz żeberkami z fasolą. - Popatrzył w stronę, w którą kierowała wzrok. - Cześć, Stacey. - Mrugnął i po przyjacielsku machnął ręką.

Ściągnięte usta kobiety wykrzywił się w coś na kształt uśmiechu. Czerwieniąc się podniosła dłoń do dekoltu niczym speszona dziewczyna i odpowiedziała nieśmiało:

-Cześć, Junior.

-Zatem?

Chociaż Alex wciąż myślami była przy sędzim i jego córce, Junior pomógł jej wrócić do rzeczywistości.

-Słucham?

-Lubisz żeberka i fasolę?

-Nie musisz pytać, wystarczy, że popatrzysz - roześmiała się, rozkładając serwetkę na udach.

Choć poradziła sobie z jedzeniem w sposób dość bezceremonialny, Angus obdarzył ją komplementem.

- Sara Jo jada tyle co wróbel. Nie lubisz żeberek, kochanie? - zapytał, spoglądając znacząco na talerz żony z ledwie tkniętym daniem.

-Są nieco za bardzo wysuszone.

-Wobec tego masz może ochotę na coś innego?

-Nie, dziękuję.

Kiedy skończyli, Angus sięgnął do kieszeni na piersi po kolejne cygaro. Gasząc zapalkę machnięciem dłoni, powiedział:

-Dlaczego nie tańczycie?

-Masz ochotę? - zapytał Junior.

-Pewnie. - Alex odsunęła krzesło i wstała. - W tego rodzaju tańcu nie czuję się najswobodniej, dlatego proszę cię o umiar.

Junior objął ją, a następnie, ignorując jej zastrzeżenie, wykonał całą sekwencję skomplikowanych obrotów i podrygów.

- Świetnie - pochwalił Alex z uśmiechem, a kiedy rozległy się dźwięki znacznie spokojniejszego utworu, przysunął ją bliżej do siebie. - Naprawdę znakomicie.

Pozwoliła mu na to, ponieważ było jej dobrze w jego ramionach. Junior był przystojny, miał wdzięk, a przy tym wiedział, jak sprawić, by kobieta w jego towarzystwie czuła się dowartościowana. Wpadła w sidła męskiego uroku, ale świadomość tego faktu stanowiła dla niej dostateczny hamulec bezpieczeństwa.

Nigdy by nie uległa takiemu typowi czarusia, jakim był Junior, jednakże starania z jego strony sprawiały jej przyjemność. Zwłaszcza że tak często spotykała Reede'a, przy którym traciła pewność siebie.

-Czy Reede jest również członkiem klubu? - zapytała obojętnym tonem.

-Nie żartuj.

-Nie poproszono go o to?

-Ależ przeciwnie. Zaraz jak tylko po raz pierwszy został szeryfem. Tyle że on nie za dobrze znosi nasze towarzystwo. Ma głęboko w du... o, przepraszam, to znaczy: nie przepada za ludźmi z wyższej sfery, jak to się mówi. -Pogłaskał ją po plecach. - Zdaje się, że czujesz się znacznie swobodniej niż wtedy, kiedy po ciebie przyjechałem. Dobrze się bawisz?

- Tak, ale mam zastrzeżenia: zwabiłeś mnie tutaj pod fałszywym pretekstem. Nie wyglądasz na pijanego ani na specjalnie rozmownego.

Uśmiechnął się, niezrażony.

-Pytaj, o co tylko chcesz.

-W porządku. Kim jest tamten pan z siwymi włosami? - Junior podał imię i nazwisko. Instynkt jej nie zawiódł. Mężczyzna należał do grona osób, które podpisały się pod listem. - Proszę, przedstaw nas sobie. Najlepiej podczas najbliższej przerwy.

-Facet jest żonaty.

Przeszyła go morderczym spojrzeniem.

-Mam do niego interes zgoła odmiennej natury.

-No dobrze, dobrze.

Bankier wydawał się zmieszany, kiedy Junior ją przedstawił. Wyciągając dłoń, powiedziała:

- Otrzymałam pański list, panie Longstreet.

Ta wyjątkowa prostolinijność wprawiła go w zdumienie, ale doszedł do siebie z godną podziwu szybkością.

-Dobrze się stało, że poważnie potraktowała pani jego treść. - Zerknął porozumiewawczo na Juniora.

-Nie chciałabym, aby pan opacznie zrozumiał moją obecność przy boku Juniora. Doskonale zdaję sobie sprawę, kim są i jak wiele znaczą dla rozwoju Purcell on, jego ojciec oraz pan Reede, lecz to wcale nie oznacza, że zawieszę śledztwo. Jeden list nie wystarczy, by mnie przestraszyć.

-Powinnaś była mnie uprzedzić - wycedził Junior przez zaciśnięte zęby, prowadząc ją kilka minut później w stronę parkietu.

-O czym?

-Że jesteś szaleńcem dysponującym bronią. Longstreet należy do kategorii ludzi, których nie wolno przypierać do muru. A poza tym musisz mi wyjaśnić, o co chodzi w tej aferze.

Opowiedziała o liście i wymieniła nazwiska sygnatariuszy.

- Spodziewałam się, że będę miała okazję poznać niektórych z nich.

Zmarszczył czoło i przez chwilę mierzył ją surowym spojrzeniem. W końcu jednak wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko.

- A już sobie pomyślałem, że mój czar zważył cię z nóg. - Westchnął z rezygnacją i dodał: - Ale i tak mogę ci pomóc. Masz ochotę poznać resztę tego towarzystwa?

Starając się, by wyglądało to jak najbardziej naturalnie, Junior poprowadził ją przez tłum i przedstawiał tym, którzy podpisali się pod listem z zawołaną pogroźką.

Pół godziny później rozstali się z małżeństwem, które posiadało sieć sklepów w zachodnim Teksasie. Sporo zainwestowali w budowę toru i nie kryli swego wrogiego na-

stawienia do Alex. Do tej pory wszyscy zainteresowani zdążyli się dowiedzieć, kogo Junior zaprosił na przyjęcie.

-To już chyba komplet - powiedział.

-Dzięki Bogu - szepnęła Alex. - Przyjrzyj się, na pewno mam w plecach jakiś nóż.

-Nie wyglądasz na taką, która by się przejęła gadaniem tej kwoki. Wprawdzie ma cięty język, ale nie była w stanie cię zranić. Popatrz, toż to stara jędza, która nie toleruje kobiet, chyba że mają równie sumiaste wąsy jak ona.

Alex roześmiała się wbrew woli.

- Niewiele brakowało, żeby kazała mi wynosić się z tego miasta byle dalej.

Ścisnął ją za ramię.

-Chodź, zatańczmy jeszcze. Odprężysz się nieco.

-Muszę odbudować zniszczenia - powiedziała, uwalniając się z jego objęć. -
Wybacz.

-Niech i tak będzie. Miejsce, o które ci chodzi, znajdziesz gdzieś tam. - Wskazał na długi, wąski korytarz.

W toalecie nie zastała nikogo. Kiedy jednak wyszła z kabiny, przed umywalką stała córka sędziego i przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Odwróciła się i stanęła z Alex twarzą w twarz.

Alex uśmiechnęła się i zaczęła myć ręce.

- W zasadzie jeszcze się oficjalnie nie poznałyśmy. Nazywam się Alex Gaither. -
Sięgnęła po papierowy ręcznik.

- Tak. To wiem.

Alex wrzuciła zużyty ręcznik do pojemnika na śmieci.

-Pani jest córką sędziego. - Starła się jakoś polepszyć atmosferę, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Kobieta już nie przypominała nieśmiałej, zażenowanej panny na wydaniu jak podczas wymiany pozdrowień z Juniorem. Jeśli jej kamienna twarz wyrażała jakiegokolwiek odczucia, była to jedynie wrogość. - Ma pani na imię Stacey, prawda?

-Tak, Stacey. Ale moje nazwisko nie brzmi Wallace. Nazywam się Stacey Minton.

-Minton?

-Zgadza się. Jestem żoną Juniora. Jego pierwszą żoną.

20

-Zdaje się, że nieco panią zdziwiłam - powiedziała Stacey, rozbawiona wyrazem oszołomienia, jaki się odmalował na twarzy rozmówczynie.

-Owszem - odpowiedziała Alex głucho. - Nikt mi o tym nawet nie wspomniał.

Naraz Stacey straciła panowanie nad sobą. Przyłożyła otwartą dłoń do mizernej piersi i krzyknęła:

-Czy w ogóle masz pojęcie, jaką wyrządzasz krzywdę?!

-Komu?

-Mnie! - zawołała, bijąc się w pierś. Po chwili ściągnęła usta i opuściła rękę, jakby zawstydzona nagłego wybuchu. Na krótko przymknęła powieki. Kiedy otworzyła oczy, paliły się w nich wrogie ogniki, ale wydawało się, że zdołała nad sobą zapanować. - Przez ponad dwadzieścia pięć lat staram się zapomnieć, że Junior ożenił się ze mną, ponieważ został odrzucony przez twoją matkę.

Alex nie chciała wygłaszać banałów, więc milczała.

-Domyślam się, że sama myślisz w ten sposób.

-Przykro mi, pani... Stacey. Czy mogłabym zwracać się do pani po prostu Stacey?

-Naturalnie - odparła oschle.

-Przykro mi, że z powodu dochodzenia, które prowadzę, naraziłam cię na przykrości.

-Jakżeby mogło być inaczej? Rozgrzebujesz przeszłość. Przy okazji przypominasz całemu miastu o najbardziej upokarzających chwilach mojego

życia. Znowu muszę przechodzić przez to samo.

-Nie miałam pojęcia, kto był pierwszą żoną Juniора. Ani nawet nie sądziłam, że ona może mieszkać w Purcell.

-A czy ta wiedza by cokolwiek zmieniła?

-Prawdopodobnie nie - odpowiedziała Alex z brutalną szczerością. - Moim zdaniem twój związek z Juniorem niczego tu nie wyjaśnia.

-Co powiesz o moim ojcu? - Stacey zmieniła temat.

-Nie rozumiem.

-Twoje żalosne dochodzenie stawia go w kłopotliwej sytuacji.

-W jaki sposób?

-Ponieważ podważasz zasadność jego dawnych postanowień.

-Przykro mi. Nic na to nie mogę poradzić.

-Nie możesz, czy nie chcesz? - Stacey skrzywiła się ze wstrętem. - Nie cierpię ludzi, którzy bezmyślnie depreczują reputację innych, dążąc do osiągnięcia osobistych celów.

-I właśnie ja coś takiego robię? - Alex poczuła się głęboko urażona. - Może sobie wszystko wymyśliłam, a ta sprawa pozwoli mi rozpocząć karierę?

-A nie jest tak?

-Nie - potrząsnęła energicznie głową. - W stajni Min-tona została zamordowana moja matka. Nie wierzę, aby człowiek, którego uznano za sprawcę, rzeczywiście dopuścił się tej zbrodni. Chcę poznać prawdę, odkryć, co się rzeczywiście wydarzyło. Dowiem się tego. I morderca odpowie za to, że zostałam sierotą.

-Zamierzałam jedynie zasiać w tobie ziarno zwątpienia, ale widzę, że rządzi tobą przede wszystkim pragnienie zemsty.

-Domagam się sprawiedliwości.

-Bez względu na to, ile to będzie kosztowało innych ludzi?

-Zdaje się, że już przeprosiłam za wszelkie przykrości, które cię przeze mnie spotkały.

Stacey prychnęła pogardliwie.

- Chcesz publicznie upokorzyć mojego ojca. Nie zaprzeczaj! - krzyknęła, kiedy Alex zaczęła oponować. – Narażasz go na drwiny. Ponadto utrzymujesz, że popełnił poważne błędy w ocenie zeznań i procedurze.

Alex skłamałaby, gdyby zaprzeczyła.

-Owszem. Twierdzę, że pomylił się w sprawie Buddy'ego Hicksa.

-Niedługo minie czterdzieści lat, odkąd ojciec zasiada w fotelu sędziowskim, co w oczywisty sposób świadczy o jego mądrości i uczciwości.

-Jeśli moje dochodzenie jest żalosne, a taką opinię przed chwilą usłyszałam, to z pewnością nie podważy żadnych ustaleń sędziego sprzed dwudziestu pięciu lat. Sędzia o nieposzlakowanej opinii nie będzie się obawiał prokuratora, powodowanego niechęcią i żądzą zemsty. Na poparcie ewentualnych zarzutów potrzebuję niepodważalnych dowodów.

-Nie masz żadnych dowodów.

-Wierzę, że uda mi się je zdobyć. Jeśli zaś ucierpi na tym reputacja sędziego Wallace'a.... - Alex wzięła głęboki oddech i uniosła dłoń do czoła. - Stacey, nie zamierzam niszczyć sędziemu kariery ani rzucać cienia na jego dobre imię. Nie chcę ranić ludzkich uczuć ani sprawiać przykrości tym, których przypadkiem ta sprawa dotyczy. Chcę tylko jednego: uczynić zadość sprawiedliwości.

-Czymże jest sprawiedliwość? - Stacey wyduła dolną wargę, zmrużyła oczy. - Jakie masz prawo wypowiadać to słowo? Jesteś taka sama jak twoja matka: ładna, ale płytka. Uparta jak osioł i samolubna. Za nic miała uczucia innych. Nie dostrzegała niczego poza swymi trywialnymi pragnieniami.

-Chyba nie darzyłaś sympatią mojej matki? - W głosie Alex wyraźnie zabrzmiał sarkazm.

Stacey potraktowała to pytanie najzupełniej poważnie.

- Nienawidziłam jej.

- Z jakiego powodu? Ponieważ Junior był w niej zakochany?

Alex czuła się rozgrzeszona, ponieważ Stacey także pozwalała sobie zadawać ciosy poniżej pasa. Metoda okazała się skuteczna. Stacey gwałtownie cofnęła się o

krok, potknęła, ale w ostatniej chwili przytrzymała się umywalki. Alex bezwiednie wyciągnęła dłoń, by jej pomóc, lecz córka sędziego odstała na bok.

-Stacey, wiem, że Junior ożenił się zaledwie kilka tygodni po śmierci mojej matki.

Rozumiesz chyba, że to wydało mi się dziwne.

-Mogłoby się wydawać dziwne temu, kto nie wie, że wówczas chodziliśmy ze sobą już od lat.

-Jak to? - zdziwiła się Alex.

-Tak. I kochaliśmy się w bardziej dosłownym znaczeniu.

Ostatnie słowa Stacey wyrzuciła z siebie triumfującym tonem prosto w twarz Alex, której zrobiło się jej jeszcze bardziej żal. W wyobraźni wytworzyła sobie obraz bezbarwnej dziewczyny rozpaczliwie zakochanej w przystojnym i pewnym siebie bohaterze boiska do futbolu, gotowej poświęcić wszystko, włącznie z dumą, by zwrócić na siebie jego uwagę; dziewczyny, która zrobiłaby wszystko, by go przy sobie zatrzymać.

-Rozumiem.

-Wątpię. Podobnie jak Junior nie dostrzegasz prawdy.

-Powiedz mi, Stacey: jaka jest prawda?

-Jest taka, że Celina myliła się co do niego. Jak wszyscy pozostali ustawicznie porównywała go do Reede'a. Junior zawsze był na drugim miejscu. Mnie nigdy nie obchodziło, jaką miarę przykładają do niego ludzie. Kochałam go za to, kim jest. Junior nie chciał w to uwierzyć, ale Celina zawsze kochałaby Reede'a.

-Jeśli tak go kochała, dlaczego wyszła za mojego ojca? -Alex już od kilku dni zadawała sobie to pytanie.

-Kiedy byliśmy w trzeciej klasie, gdzieś na wiosnę, Reede i Celina pokłócili się. Potem Celina wyjechała na lato do rodziny w El Paso.

-Właśnie tam poznała mojego ojca. - Tę część historii Alex znała z opowieści babki. - Odbył wstępne szkolenie w Fort Bliss. Zaraz po ślubie przerzucono go do Wietnamu.

Stacey uśmiechnęła się szyderczo.

-Po jego śmierci Celina zapragnęła powrócić do poprzednich układów z Reede'em, ale on już jej nie chciał. To właśnie rozbudziło nadzieje Juniora. Wiedziała, że zawsze jej pragnął, ale nie starał się o nią z powodu Reede'a. W obrzydliwy sposób grała na jego uczuciach, wykorzystując swój brzemienny stan. Dla zabawy drażniła go myślą, że wyjdzie za niego, ale nigdy by do tego nie doszło, chyba że Reede Lambert zginąłby na wojnie. Twoja matka karmiła Juniora nędznymi ochłapami nadziei. Sprawiała, że z każdym dniem czuł się coraz bardziej nieszczęśliwy. Gdyby żyła, unieszczęśliwiałaby go nadal. - Dawna małżonka młodego Minton'a nabrała głęboko powietrza, wprawiając w drżenie swą bezkształtną pierś. - Ucieszyłam się, kiedy Celina umarła.

-Gdzie byłaś tamtej nocy? - spytała Alex podejrzliwie.

-W domu. Przy rozpakowywaniu. Właśnie wróciłam po tygodniowym pobycie w Galveston.

Czy kłamałaby co do faktów, które niezwykle łatwo można było sprawdzić?

-I prawie od razu wyszłaś za Juniora.

-Zgadza się. On mnie potrzebował. Wiedziałam, że jestem jedynym panaceum na jego cierpienie. Tak było zawsze. Ilekroć kochał się ze mną, wiedziałam, że tak naprawdę pragnie Celiny. Nie miałam nic przeciwko temu, aby mu służyć. Pragnęłam, by mnie wykorzystywał. Gotowałam mu, dbałam o jego koszule i bieliznę, przynosiłam do łóżka jedzenie. - Zamyśliła się, zmieniła na twarzy.

-Przemilczałam ten pierwszy raz, kiedy mnie zdradził. Było mi przykro, to oczywiste, ale potrafiłam zrozumieć, jak łatwo do tego doszło. Kobiety do niego lgnęły. Jaki mężczyzna jest w stanie oprzeć się takiej pokusie? Cały romans nie trwał długo. Dostyc szybko Junior stracił zainteresowanie. -Złożyła dłonie i studiowała je podczas snucia opowieści. -Potem zdradził mnie po raz drugi, trzeci, kolejny... Tolerowałabym wszystkie jego kochanki, byleby przy mnie pozostał. Ale poprosił mnie o zgodę na rozwód. Najpierw odmówiłam. Nalegał. Tłumaczył, że nie chce mnie ranić swoimi romansami. W końcu nie miałam wyboru i zezwoliłam na rozwód. Złamał mi serce. Podarowałam mu to, czego

ode mnie chciał, wiedząc, wiedząc - powtórzyła z naciskiem - że żadna inna kobieta nigdy nie będzie dla niego tak dobra jak ja. Wydawało mi się, że po jego odejściu umrę z rozpaczy. - Otrząsnęła się z zamyślenia. - Nadal muszę przyglądać się, jak chodzi od kobiety do kobiety w poszukiwaniu czegoś, czym ja mogę i chcę go obdarować. Dzisiaj muszę się przyglądać, jak tańczy i flirtuje z tobą. Z tobą! Mój Boże - zaszlochła, zwracając twarz w stronę sufitu i przyciskając pięść do czoła. Zacisnęła powieki. -Chcesz go zniszczyć. W dalszym ciągu nie dostrzegasz niczego, co znajduje się dalej niż czubek twojego ładnego nosa. - Wbiła wzrok w Alex. - Jesteś jak trucizna. Dzisiaj mam te same odczucia co dwadzieścia pięć lat temu. -Zbliżyła do ucha Alex swą pociągłą, kanciastą twarz i syknęła: - Nie powinnaś w ogóle przychodzić na świat.

Po wyjściu Stacey Alex na próżno starała się uspokoić. Pojawiła się w holu blada i rozdygotana.

-Już miałem tam iść po ciebie - powiedział Junior, który czekał na nią w przejściu. Zauważył, że wygląda dość nienaturalnie. - Alex, co się stało?

-Chcę już wracać do domu.

-Niedobrze ci? Co...

-Proszę. Porozmawiamy po drodze.

Bez słowa chwycił ją lekko za ramię i pokierował nią w stronę szatni.

- Poczekaj tutaj.

Alex obserwowała, jak wraca do sali i podchodzi do stolika, przy którym wcześniej siedzieli. Zamienił parę słów z rodzicami, po czym wrócił i odebrał płaszcze.

Zaraz odjechali. Odczekał, póki nie znaleźli się w znacznej odległości od klubu i nie zaczęło nawiewać ciepłe powietrze.

- No dobrze, co się wydarzyło?

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Stacey Wallace była twoją pierwszą żoną?

Odwrócił się i patrzył na nią, aż zaczęła się obawiać, czy nie spowoduje wypadku. Po chwili ponownie przeniósł wzrok na drogę przed sobą.

- Nie pytałaś.

- Jakież urocze i wyczerpujące wytłumaczenie!

Oparła skroń o chłodną szybę. Czowała się, jakby ją ktoś przepuścił przez maszynkę do mięsa i na dodatek zamierzał zrobić to po raz drugi. Akurat kiedy wydawało się, że skończyła gromadzenie informacji na temat erotycznych więzi łączących mieszkańców Purcell, ujawniły się nowe, intrygujące okoliczności.

- Czy to ważne?

-Nie wiem. - Poprawiła się w fotelu i odchyliła do tyłu głowę. - Ty mi to powiedz.

-Nasze małżeństwo nie przetrwało nawet roku. Rozstaliśmy się w przyjaźni.

-Rozstaliście się w przyjaźni? Ona nigdy nie przestała cię kochać.

Skrzywił się.

-Na tym polegał jeden z naszych problemów. Miłość Stacey była obsesyjna i zaborcza. Czuję się jak spętany. Ledwie mogłem oddychać. Nie...

-Oszczędź mi tych wszystkich banalnych historyjek. Nie są mi do niczego potrzebne. Wiem, że nie przebierałeś w kobietach, ale nie w tym rzecz.

-To dlaczego o tym wspominasz?

-Ponieważ spotkałam się z nią w toalecie. Zarzuciła mi, że prowadząc dochodzenie chcę zniszczyć życie jej ojcu.

-Do licha, Alex, Joe Wallace to duże dziecko. Stacey mu matkuje. Nie mam wątpliwości, że zaczął przy niej jęczeć i wyrażać się na twój temat niezbyt pochlebnie. Ma taką taktykę, aby zyskać jej współczucie. Oboje wzajemnie podtrzymują w sobie stany neurotyczne. Nie ma się czym przejmować.

W tym momencie Alex zraziła się do Juniora. Lekceważący stosunek do kobiet - wszystkich kobiet - sprawił, że straciła dla niego sympatię. Tego wieczoru miała okazję przyjrzeć się mu bliżej. Rzeczywiście, zachowywał się tak, jak to opisała Stacey. Krążył od kobiety do kobiety. Młode i starsze, atrakcyjne i o przeciętnej urodzie, mężatki i pan-ny - żadna nie stanowiła dla niego trudnej zdobyczy. Starał się zauroczyć każda, niczym wielkanocny zając w jakimś centrum handlowym, rozdający bezużyteczne drobne upominki zachłannym dzieciom.

Okazywane mu nazbyt ochoczo względy przyjmował niczym należne hołdy. Alex uważała ten rodzaj próżności za szczególnie odpychający. Junior był przekonany, że słowami omota każdą kobietę. Flirtował niemal bezwiednie i tak naturalnie, jak naturalne jest oddychanie. Zapewne nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że komuś może sprawić przykrość.

Gdyby nie rozmowa ze Stacey, Alex prawdopodobnie uśmiechałaby się teraz do Juniora jak inne kobiety i zaakceptowałaby jego styl zachowania. Tymczasem czuła niesmak i pragnęła wyraźnie zaakcentować, że nie pozwoli się gładko zbyć.

-Nie chodziło wyłącznie o sędziego. Stacey oświadczyła, że z powodu dochodzenia przypominam wszystkim o waszym małżeństwie, wywlekam brudy. Odniosłam wrażenie, że status twojej pierwszej żony stanowi dla niej udrękę.

-To nie jest mój problem. Jak sądzisz?

-Sądzę, iż powinien to być twój problem. Zdziwiła go szybko i surową odpowiedzią.

-Zła jesteś na mnie? Dlaczego?

- Nie wiem. - Wybuch gniewu podziałał na nią kojąco, ale trwał krótko. Teraz poczuła zmęczenie. - Przepraszam. Zdaje się, że jak większość ludzi odruchowo sympatyzuję z przegranymi.

Położył dłoń na jej kolanie.

- Cecha godna uznania. Zdążyłem ją u ciebie zauważyć. - Alex odsunęła jego rękę na skórzane siedzenie. - Czyli i ja mogę liczyć na twoje względy.

Nie dała się nabrać na jego uśmiech.

- Dlaczego ożeniłeś się ze Stacey?

-Czy rzeczywiście chcesz o tym rozmawiać? - Skręcił na parking przed hotelem.

-Owszem.

Zgasił silnik. Ze zmarszczonym czołem patrzył nadal przez przednią szybę.

-Wtedy wydawało mi się, że właśnie tak trzeba postąpić.

-Nie kochałeś jej.

-Ani trochę.

-Ale sypiałeś z nią. - Uniosła brew. - Stacey powiedziała mi, że byliście kochankami na długo przedtem, zanim wzięliście ślub.

-Jakimi kochankami? Zabierałem ją od czasu do czasu na przejażdżki.

-Jak często?

-Mam być szczery?

-Wal śmiało.

-Odwiedzałem Stacey za każdym razem, kiedy byłem napalony, a siostry Gail były zajęte albo miały okres, albo też...

-Kto?

-Siostry Gail. Ale to osobna historia. - Machnięciem ręki zbył pytania, które, jak sądził, rodziły się w jej głowie.

-Mam czas. - Oparła się wygodniej o drzwi od swojej strony. - Opowiedz coś więcej o tych siostrach.

-Było ich trzy - prawdziwe trojaczki. Wszystkie nazywano Gail.

-To chyba oczywiste.

-Niezupełnie. Wcale nie mówię o nazwisku. Tercet składał się z Wandy Gail, Nory Gail i Peggy Gail. Wszystkie o nazwisku Burton.

-Żarty sobie ze mnie stroisz?

Przeżegnał się.

- Nie, mówię poważnie, przysięgam. Reede zainicjował te, że tak to określe, spotkania z nimi, nim ja pojawiłem się na scenie. Potem zgodził się mnie przedstawić dziewczynom. - Zachichotał, jakby sobie przypomniał jakiś szczególny obrazek z czasów młodości. - Krótko mówiąc, siostry Gail zawsze były chętne. Lubily to robić. Każdy facet z naszej szkoły wcześniej czy później miał choć jedno z nich przynajmniej raz.

- W porządku. Zdołałam to sobie wyobrazić. Zatem gdy siostry Gail były zajęte, odwiedzałeś Stacey ponieważ również była chętna?

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Nigdy do niczego nie zmuszałem żadnej kobiety. Sama się narzucała.

-Ale nikomu poza tobą. Wzruszył lekceważąco ramionami.

-I korzystałeś z tego - dodała.

-Pokaż mi faceta, który by nie skorzystał.

- Na pewno zrozumiałeś, na co chciałam zwrócić uwagę - powiedziała oziębło. -

Ośmieliłabym się twierdzić, że poza tobą Stacey nigdy nie miała innych mężczyzn.

Zaczerwienił się lekko.

-Mnie również tak się wydaje.

-Było mi jej dzisiaj bardzo żal. Ona nie kryła wobec mnie nienawiści, a ja mogłam jej jedynie współczuć.

-Nigdy nie pojmowałem, dlaczego uwzięła się na mnie. Chodziła za mną od dnia, kiedy ojciec zapisał mnie do szkoły średniej w Purcell. Uczyła się świetnie. Miała głowę na karku i względy u nauczycieli. Zawsze była przygotowana do lekcji. - Zachichotał. - Nikt się nawet nie domyślał, co wówczas potrafiła wyprawiać na tylnym siedzeniu mojego samochodu.

Alex spoglądała przed siebie nie widzącym wzrokiem, właściwie nie słuchała.

-Stacey pogardzała Celiną.

-Była o nią zazdrosna.

-Ponieważ wiedziała, że kiedy kochałeś się z nią, myślałeś o mojej matce.

-Chryste! - szepnął. Uśmiech zgasł na jego twarzy.

-Tak mi powiedziała. To prawda?

-Celina była zawsze z Reede'em, co należy traktować po prostu jako fakt. Nigdy nie wątpiłem, że taka jest naturalna kolej rzeczy.

-Ale marzyłeś o Celinie, nawet jeśli należała do twojego najbliższego przyjaciela?

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia.

-Skłamałbym, gdybym zaprzeczył - przyznał wreszcie.

-Stacey jeszcze coś powiedziała - dodała Alex cicho. -Nie jako rewelację, ale rzuconą od niechcienia uwagę. Jakby wypowiadała oczywistość, coś, co o czym powinnam jej zdaniem już wiedzieć.

-Co takiego?

-Że chciałeś ożenić się z moją matką. - Przeniosła na niego spojrzenie i ochryplym głosem zapytała: - Czy to prawda?

Odwrócił głowę.

-Tak.

-Zanim wyszła za męża i urodziła mnie czy potem?

-I wcześniej, i później. - Dostrzegłszy jej zmieszanie, dodał: - Nie sądzę, aby normalny mężczyzna, który choć raz ujrzał Celinę, oparł się i nie zapragnął jej mieć dla siebie. Była ładna, pełna wdzięku, radosna. W jakiś przedziwny sposób potrafiła sprawić, że czułem się przy niej kimś wyjątkowym. Miała... - Szukał odpowiedniego słowa. - Miała w sobie coś - powiedział, zaciskając pięść, jak gdyby chciał pochwycić nieuchwytnie słowo - coś, co sprawiało, że chciałem ją mieć.

-Miałeś ją kiedykolwiek?

-Fizycznie?

-Spałeś z nią choć jeden raz?

Na jego twarzy pojawił się żalostny i szczery wyraz smutku.

-Nie, Alex. Nigdy.

-A czy chociaż usiłowałeś? Czy ona wiedziała?

-Nie sądzę. Nigdy nie próbowałem. W każdym razie nigdy nie starałem się zbyt mocno.

-Dlaczego? Jeśli tak bardzo jej pragnąłeś...

-Ponieważ Reede by nas zabił. Spojrzała na niego zdumiona.

-Tak uważasz?

Wzruszył ramionami i jak dawniej uśmiechnął się rozbrajająco.

- To figura retoryczna.

Nie przekonał Alex. Odniosła wrażenie, że wyraził się dosłownie.

Przysunął się do niej blisko. Wsunął palce w⁷ jej włosy, kciukiem przesunął delikatnie po karku.

- Nie uważasz, że poruszamy zbyt ponury temat? Czas to zmienić - szepnął, muskając opuszkami palców jej usta. - Chyba moglibyśmy na jakiś czas zostawić w spokoju przeszłość i pomyśleć o terażniejszości? - Zajrzał jej w oczy, powiódł palcami po policzku. - Chcę cię, Alex.

Przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa ze zdumienia.

-Chyba nie mówisz poważnie!

-Chcesz się założyć?

Pocałował ją namiętnie. A w każdym razie chciał ją tak pocałować. Usiłował ustami rozchylić jej wargi. Po chwili stał się nieco bardziej natarczywy. Ponieważ nie reagowała, odsunął się zmieszany.

-Nie?

-Nie.

-Dlaczego?

-Sam wiesz, nie muszę ci mówić. To nie byłoby ani normalne, ani przyzwoite.

-Niejednokrotnie zachowywałem się znacznie mniej normalnie. - Przeniósł dłoń do brzegu jej swetra, palcem dotknął gładkiego zamszu. - I znacznie bardziej nieprzyzwoicie.

-Ale ja nie.

-Byłoby nam ze sobą dobrze, Alex.

-Nie przeczę. Tylko że nigdy nie sprawdzimy, czy to prawda.

Kciukiem przesunął po jej dolnej wardze, śledząc wzrokiem ów niespieszny ruch.

- Nigdy nie mów „nigdy”.

Nachylił się i pocałował ją ponownie - tkliwie, w żadnym razie namiętnie - i wysiadł z samochodu.

Przy drzwiach pocałowała go na pożegnanie w policzek. Uśmiechał się pobłaźliwie. Wyglądał raczej na rozbawionego. Alex nie zdziwiłaby się wcale, gdyby sądził, że jest wstydliva, i uważał, iż wystarczy jedynie trochę poczekać.

Tak była oszołomiona prowokującym zachowaniem Juniora, że zdążyło upłynąć

kilka minut, nim zauważyła mrugający światłem sygnalizator na telefonie. Połączyła się z recepcją, odebrała wiadomość, następnie wybrała podany numer. Zanim po drugiej stronie linii ktoś podniósł słuchawkę, wiedziała już, co usłyszy. Mimo wszystko słowa lekarza nią wstrząsnęły.

- Panno Gaither, bardzo mi przykro. Pani Graham zmarła dzisiaj po południu, nie odzyskawszy przytomności.

21

Alex zapukała i weszła dopiero wówczas, kiedy Reede zawołał:

-Proszę!

-Dzień dobry. Cieszę się, że przyjechałeś bezzwłocznie po naszej rozmowie.

Usiadła na krześle przy biurku. Reede bez słowa postawił przed Alex filiżankę kawy. Podziękowała lekkim skinieniem głowy.

-Przykro mi z powodu śmierci twojej babki - powiedział, sadwiąc się z powrotem na skrzypiącym krześle.

-Dziękuję.

Alex nie było w Purcell przez tydzień. Przez ten czas musiała załatwić wszystkie sprawy związane z pogrzebem. Niewielu ludzi wzięło w nim udział. Msza żałobna w kaplicy zgromadziła raptem kilka osób. Oprócz Alex uczestniczyła w niej grupka dawnych współpracownic zmarłej i pacjentów hospiscjum. Po pochówku Alex musiała przystąpić do opróżniania pokoju babki. Personel zachowywał się uprzejmie, ale dano jej wyraźnie do zrozumienia, że na wolne miejsca czeka długa lista chętnych.

Przez cały tydzień pozostawała pod silnym wpływem emocji. Kiedy siedziała przy nowoczesnej trumnie, zasłuchana w smutne tony organów, zaczęło ją ogarniać przemożne poczucie klęski. Nie zdołała dotrzymać obietnicy, którą złożyła sobie samej i babce. Nie zdążyła na czas odkryć, kto jest zabójcą Celiny.

Wyrazem jeszcze większej klęski był fakt, że już nie mogła uzyskać

przebaczenia ze strony babki ani zdobyć jej miłości. Miała ostatnią szansę, która właśnie przepadła.

Całkiem poważnie rozważała możliwość otwartego przyznania się do porażki. Wystarczyło powiedzieć Gregowi, że miał rację i że od razu powinna zastosować się do jego rady. Nawet by się ucieszył, że powraca upokorzona, i natychmiast polecił jej zająć się inną sprawą.

Tak byłoby najłatwiej. Nie musiałyby już wracać do Purcell, borykać się na każdym kroku z jawną wrogością mieszkańców miasteczka ani patrzeć na twarz mężczyzny, który budził w niej mnóstwo sprzecznych uczuć.

Z formalnego punktu widzenia zajmowała się sprawą, która w dalszym ciągu nie nadawała się do przedstawienia i rozstrzygnięcia w sądzie. Z drugiej jednak strony nie mogła teraz zrezygnować. Intrygowali ją mężczyźni, którzy kochali się niegdyś w jej matce, dręczyły pytania: kto z nich był mordercą i dlaczego ona, jeśli rzeczywiście tak było, ponosiła odpowiedzialność za śmierć matki. Albo potwierdzi swoją niewinność, albo będzie musiała żyć w poczuciu winy. Kategorycznie wykluczyła możliwość pozostawienia sprawy bez rozstrzygnięcia.

Wróciła do Purcell. Patrzyła teraz prosto w dwoje zielonych oczu, których wspomnienie nawiedzało ją nieustannie przez miniony tydzień. Spoglądały na nią wyzywająco i budziły w niej dokładnie taki sam niepokój jak przed tygodniem.

-Nie miałem pewności, czy wrócisz - powiedział Reede otwarcie.

-Nie rozumiem dlaczego. Przecież mówiłam ci, że nigdy się nie poddam.

-Owszem, przypominam sobie - odrzekł ponuro. - Jak udały się tańce tamtego wieczoru?

Zaskoczył ją tym pytaniem i sprowokował mimowolną, natychmiastową reakcję.

-Skąd o tym wiesz?

-Wszyscy wiedzą.

-Junior ci powiedział?

-Nie.

-No, zdradź, od kogo się dowiedziałeś. Skąd wiesz, że byłam w klubie?

-Jeden z moich zastępców zmierzył radarem prędkość, z jaką Junior jechał tamtej nocy po autostradzie. Mniej więcej sto trzydzieści na godzinę. Widział cię obok niego w samochodzie. - Nie patrzył na nią, tylko na czubki swoich butów. - Musieliście się diabelnie spieszyć do hotelu.

-Chciałam wrócić do siebie. Nie czułam się zbyt dobrze.

-Zaszkodziło ci jedzenie? A może miałaś dość ludzi? Na widok niektórych z nich mnie również robi się niedobrze.

-Nie chodziło o ludzi. Raczej o jedną osobę: Stacey Wallace... Minton. - Alex obserwowała uważnie, jak Reede zareaguje. W ogóle nie zareagował. -

Dlaczego nikt mi nie powiedział, że Stacey wyszła za Juniora?

-Nie pytałaś.

Jakimś cudem utrzymała nerwy na wodzy.

-Nikommu nie przyszło na myśl, że ich pospieszne małżeństwo jest co najmniej dziwne?

-Nie było dziwne.

-Zastrzegam sobie prawo samodzielnej oceny faktów.

-W żaden sposób nie zamierzam cię ograniczać. Zatem dostrzegasz w tym coś znaczącego?

-Tak. Od samego początku. Pośpiech, z jakim doszło do tego małżeństwa, wydaje mi się bardziej zastanawiający niż fakt, że wybranką Juniora okazała się córka sędziego.

-Moim zdaniem nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

-Pewnie. Chcesz mi może wmówić, że do małżeństwa doszło w wyniku niezwyklego zbiegu okoliczności?

-Nawet nie. Stacey Wallace była zakochana w Juniorze od chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzała w jego stronę. Wszyscy o tym wiedzieli, nie wyłączając Juniora. Z pewnością nie ukrywała swych uczuć. Kiedy Celina odeszła, Stacey dostrzegła szansę i ją wykorzystała.

-Nie podejrzewałam Stacey o tego rodzaju oportunizm.

-Dorośnij, Alex. Wszyscy stajemy się oportunistami, jeśli nam na czymś ogromnie zależy. Naprawdę kochała Juniora. - Reede okazywał już zniecierpliwienie. - On z kolei nie mógł się pozbierać po śmierci twojej matki. Stacey na pewno sądziła, że swoja miłością, pocieszy go w cierpieniu.

-Nie udało się.

-Najwidoczniej. Nie potrafiła sprawić, by Junior odwzajemnił jej miłość. I nie zdołała go skłonić, aby rzadziej rozpinał rozporek. - Podniósł wzrok. - Kto puścił farbę? Junior?

-Stacey osobiście. Poszła za mną do toalety. Zarzuciła mi, że prowadząc dochodzenie, zakłócam jej spokój.

-To ci dopiero! - pokiwał głową z aprobatą. - Ma charakter. Zawsze ją lubiłem.

-Doprawdy? Spałeś z nią także? Czy może siostry Gail wystarczały ci w zupełności?

-Ha, siostry Gail, powiadasz? - Roześmiał się nieszczerze. - Mam wrażenie, że Stacey nie rozmawiała z tobą na temat naszych sławnych trojaczków.

-Junior uzupełnił braki w jej opowieści.

-Boże, cóż to musiał być za wieczór!

-Wiele wówczas odkryłam.

-Ach tak? - puścił do niej oko. - A co zwykle odkrywasz?

Zignorowała tę wyraźną aluzję.

-Reede, jak wyjaśnić ten pośpiech? Junior nie kochał Stacey. Załóżmy, że sam siebie przekonał do poślubienia jej. Tylko po co pobrali się akurat wtedy?

-Może chciała wyjść za mąż w maju.

-Nie żartuj sobie ze mnie! - Poderwała się z krzesła i podeszła do okna.

Gwizdnął przeciągle.

-Nie widziałem cię jeszcze w bardziej podłym nastroju.

-Zapomniałeś? Właśnie pożegnałam ostatnią żyjącą krewną! - wybuchnęła.

Przeklął cicho i przeczesał palcami włosy.

- Rzeczywiście, zapomniałem. Przepraszam. Doskonale pamiętam, co czułem,

kiedy pogrzebałem swojego staruszka.

Odwróciła się, ale on nie patrzył na nią, tylko gdzieś w przestrzeń.

- Angus i Junior byli jedynymi mieszkańcami tego cholernego miasteczka, którzy przyszli na pogrzeb. Zrezygnowaliśmy z usług domu pogrzebowego i mszy w kościele. Wszystko załatwiliśmy od razu na cmentarzu. Angus wrócił zaraz do pracy, a Junior do szkoły, żeby napisać test z biologii. Ja po prostu poszedłem do domu. W porze lunchu przyszła do mnie Celina. Urwała się z lekcji, żeby być przy mnie. Wiedziała, co czuje, chociaż za życia nienawidziłem tego sukinsyna. Leżeliśmy obok siebie na łóżku, aż zrobiło się ciemno. Celina nie mogła zostać dłużej, bo nie chciała niepokoić matki. Płakała za mnie, ponieważ ja nie potrafiłem zdobyć się na łzy.

Kiedy skończył mówić, w pokoju zapanowała przygnębiająca cisza. Alex stała przy oknie jak sparaliżowana. Przejął ją żal nad tamtym samotnym chłopcem.

- Czy właśnie wówczas kochaliście się po raz pierwszy?

Wstał z krzesła i wolno się do niej zbliżył.

- Skoro podjęłaś temat życia miłosnego, może powiesz coś o sobie?

W jednej chwili opuściło ją napięcie.

-Przestałbyś w końcu obchodzić to dookoła. Dlaczego nie zapytasz wprost?

-Dobrze. - Uśmiechnął się szyderczo. - Czy Junior przetał już szlak pod twoją spódniczkę?

-Ty gadzie!

-Zrobił to?

-Nie!

-Założę się, że przynajmniej próbował. Zawsze próbuje. - Tym razem roześmiał się głośno i tubalnie. - I co? Bingo! - Uniósł dłoń i wierzchem palców przesunął po jej policzku. - Pani prokurator splonęła dziewiczym rumieńcem.

Odtrąciła jego dłoń.

- Idź do diabła!

Była na siebie wściekła, że zaczerwieniła się przy nim niczym dorastająca panienka. Poza tym miała przecież prawo sypiać, z kim się jej podoba. Najbardziej

jednak niepokoiło ją to, że Reede wcale się nie przejmował tym incydentem. Gdyby miała określić, co wyraża błysk w jego oczach, powiedziałaby, że raczej rozbawienie, może lekceważenie, ale na pewno nie zazdrość.

Aby się odgryźć, zapytała niespodziewanie:

-Co było przyczyną kłótni pomiędzy tobą a Celiną?

-Między mną i Celiną? Kiedy?

-W trzeciej klasie gimnazjum, na wiosnę. Dlaczego wówczas wyjechała na wakacje do El Paso i zaczęła chodzić z moim ojcem?

-Może pragnęła zmienić otoczenie - rzekł bez zastanowienia.

-Wiedziałaś, jakimi uczuciami darzył ją twój najlepszy przyjaciel?

Prowokujący uśmiech zgasł mu na ustach.

-Junior ci o tym powiedział?

-Wiedziałam, zanim mi powiedział. Czy wtedy zdawałeś sobie sprawę, że ją kocha?

Nieprzekonująco wzruszył ramionami.

-Prawie każdy chłopak w szkole...

-Wcale nie mam na myśli normalnego zauroczenia ładną dziewczyną.

Wiedziałaś, co do niej czuł?

-Gdyby tak nawet było, to jakie wnioski chcesz wyciągnąć?

-Powiedział, że zabiłbyś go, gdyby do czegoś doszło między nim a Celiną.

Powiedział, że zabiłbyś ich dwoje, gdyby cię zdradzili.

-To taka figura retoryczna.

-Podobny komentarz usłyszałam od Juniora, ale mam inne zdanie na ten temat - wyznała otwarcie. - W grę wchodziły silne namiętności. Łączyły was bardzo skomplikowane, poplątane więzi?

-Jakie znowu więzi?

-Ty i moja matka kochaliście się wzajemnie, ale oboje kochaliście również Juniora. Czyż nie był to trójkąt miłosny w pełnym tego słowa znaczeniu?

-Co ty wygadujesz? Twoim zdaniem ja i Junior tworzyliśmy parę pedałów?

Nieoczekiwanie chwycił jej rękę i przysunął do swojego rozporoka.

- Czujesz to, dziecinko? Jest twardy i częściej bywa twardy niż miękki. Ale nigdy nie był twardy z powodu pedała.

Wstrząśnięta i oszołomiona wyswobodziła dłoń, jakby się sparzyła.

-Co za prostak z pana, szeryfie! - wykrzyknęła wzburzona. - Miałam na myśli, że ty i Junior kochaliście się jak Indianie, których łączy braterstwo krwi. Poza tym rywalizowaliście ze sobą.

-Nie rywalizowałem z Juniorem.

-Może nie do końca świadomie. Ale inni ludzie nastawiali was przeciwko sobie. Zgadnijmy tylko, kto zawsze w tej rywalizacji był górą? Ty. Przejmowałeś się tym. Nadal się przejmujesz.

-Cóż to? Próbką psychologicznego bełkotu?

-Powtarzam cudzą opinię. Stacey mi o tym wspomniała, wcale nie sprowokowana. Powiedziała mi, że ludzie porównywali was i że Junior zawsze był na drugim miejscu.

-Nie mam wpływu na to, co myślą inni.

-Ta ustawiczna rywalizacja musiała skończyć się ostatecznym rozstrzygnięciem, do kogo będzie należała Celina. Tak było?

-Po co pytasz, skoro z góry znasz wszystkie odpowiedzi?

-I na tym polu miałaś przewagę. Junior pragnął zostać kochankiem Celiny, a ty już nim byłeś.

Nastąpiło długie milczenie. Reede wpatrywał się w nią niczym myśliwy, który dostrzegł w gąszczu ofiarę. Słoneczne światło, wpadające do środka przez żaluzje, lśniło w jego oczach, włosach i groźnie uniesionych brwiach.

Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał cicho i spokojnie.

- Dobra próba, Alex, ale niczego nie mogę potwierdzić.

Chciał odwrócić się i odejść, ale zdążyła pochwycić go za ramię.

-Więc nie byłeś jej kochankiem? Dlaczego miałbyś nie przyznać się do tego?

-Ponieważ nigdy nie mówię o tych sprawach. - Powędrował wzrokiem w dół jej

szyi, a potem z powrotem. -Byłabyś zadowolona, gdybym postępował inaczej?
Nagle przepłynęła przez nią fala pożądania, ciepła i przyjemna jak pierwsze promienie słońca o brzasku.

Chciała, by ją pocałował. Pragnęła jego twardych ust i szorstkiego,, ruchliwego języka. Poczowała podniecenie i chciało się jej płakać z powodu wyrzutów sumienia. Tak rozpaczliwie pożądała i jednocześnie nie mogła liczyć na spełnienie.

Zamknęła oczy, nie zdając sobie sprawy, że z ulicy ktoś ich obserwuje. Snop słonecznych promieni wpadał do środka niczym światło reflektora.

Chcąc chwilowo zapomnieć o niepewnej terażniejszości na rzecz niepokojącej przeszłości, powiedziała:

-Junior uważa, że ty i Celina nie tworzyliście niewinnej pary sympatyzujących ze sobą uczniów. - Kłamała, ale miała nadzieję, że przekonująco. - Opowiedział mi dokładnie, co was łączyło, dlatego nie ma najmniejszego znaczenia, czy to potwierdzisz, czy też nie. Kiedy ty i ona po raz pierwszy... no wiesz?

-Pieprzyliśmy się?

Wypowiedziany zduszonym, ochryłym szeptem wulgaryzm rozpałił ją do czerwoności. Nigdy przedtem takie słowo nie zabrzmiało w jej uszach bardziej podniecająco. Przełknęła z trudem i niemal niedostrzegalnie skinęła głową.

Naraz zamknął dłoń z tyłu na jej karku, przyciągnął ją do siebie. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Junior nic pani nie powiedział, pani prokurator - szepnął. - Ćwicz swoje prawnicze zagrywki na kimś innym. Jestem od ciebie osiemnaście lat starszy, a poza tym nie urodziłem się głupi. Znam podobne sztuczki. Znam też takie, o których ci się nawet nie śniło. Na pewno nie zdołasz mnie złapać w swoje sidła.

Mocniej zacisnął jej włosy w garści. Czowała na sobie jego gorący, coraz szybszy oddech.

- Nigdy, ale to nigdy już nie próbuj stawać między mną a Juniorem, rozumiesz? Walcz albo pieprz się z nami, ale nie igrzaj z czymś, czego nie jesteś w stanie zrozumieć. - Złowieszczo zmrużył oczy. - Twoja mama robiła to z upodobaniem. Ktoś

stracił cierpliwość i zabił ją, zanim zdołała wyciągnąć wnioski z przykrych doświadczeń. Przynajmniej ty mogłabyś czegoś się nauczyć, zanim przydarzy ci się coś podobnego.

Tego ranka poszukiwanie nowych śladów zakończyło się fiaskiem. Ani na chwilę nie przestawała myśleć o rozmowie z Reede'em. Całe szczęście, że ktoś zapukał i im przeszkodził, bo nie wiadomo, czym by się to skończyło. Albo skoczyłaby Reede'owi do oczu, albo uległa jeszcze silniejszemu pragnieniu, by rzucić mu się w ramiona.

W południe zostawiła na biurku rozłożone dokumenty i poszła na lunch do Pete'a. Przyzwyczała się do tego jak większość ludzi pracujących w centrum miasta. Od pewnego czasu już nie cichły rozmowy, kiedy wchodziła do kafejki. Zdarzało się też, że Pete, jeśli nie był akurat zajęty w kuchni, rzucał na jej widok kilka ciepłych słów powitania.

Przeciągała posiłek do granic możliwości. A to przesuwiała tam i z powrotem porcelanową popielniczkę, a to przeglądała broszurkę Pete'a na temat najlepszego sposobu przyrządzania grzechotnika.

Marnowała czas, myśląc niechętnie o powrocie do obskurnego pokoiku w suterenie, by po raz kolejny porządkować niespójne myśli i analizować hipotezy, które z upływem czasu wydawały się coraz mniej prawdopodobne. Najbardziej nurtował ją teraz jeden problem: czy istniał jakikolwiek związek pomiędzy śmiercią Celiny a ślubem Juniora i Stacey Wallace?

Z kafejki wyszła głęboko zamyślona. Wtuliła twarz w kołnierz futra, bo wiał silny wiatr, i ruszyła do skrzyżowania. Akurat zmieniły się światła. Już miała zejść z popękanego i nierównego chodnika, kiedy ktoś z tyłu pochwycił ją za ramię.

-Wielebny Fergus Plummet! - zawołała ze zdziwieniem. Nadmiar wydarzeń w ostatnim czasie sprawił, że całkowicie o nim zapomniała. Zapomniała też o jego zastraszonej żonie.

-Panno Gaither - powiedział z przyganą - dzisiaj rano widziałem panią u szeryfa.

- Oskarżycielskie spojrzenie jego głęboko osadzonych oczu świadczyło dobitnie, że przypisywał jej popełnienie co najmniej kilku grzechów śmiertelnych. - Jestem

rozczarowany.

-Nie rozumiem...

-Co więcej - zagrział niczym uliczny kaznodzieja -rozczarowała pani Wszechmogącego. - Wybałuszył oczy, a potem zmrużył je w wąskie szparki. - Ostrzegam cię, córko, Pan nie dopuści, by z Niego szydzono.

Nerwowo spojrzała na boki z nadzieją, że ktoś ją wybawi z trudnej sytuacji.

-Nie zamierzałam obrazić ani pastora, ani Pana Boga. -Momentalnie zrobiło jej się głupio, że coś takiego powiedziała.

-Jeszcze nie zamknęła pani niegodziwcem' za kratkami.

-Na razie nie znalazłam żadnego powodu, aby to uczynić. Jeszcze nie zakończyłam śledztwa. Pastorze, chciałabym postawić sprawę jasno: nie po to tutaj przyjechałam, żeby zamykać kogokolwiek w więzieniu.

-Jest pani zbyt łagodna dla grzeszników.

-Jeżeli pastor chciał przez to powiedzieć, że jestem bezstronna, wówczas zgodzę się z tym twierdzeniem.

-Widziałem dzisiaj rano przez okno, jak spoufalala się pani z jednym spośród synów diabła.

Jego wzrok hipnotyzował, choć był jednocześnie odstręczający. Wzrok szaleńca.

- Pastor ma na myśli Reede'a Lamberta?

Syknął, jak gdyby wystarczyło wypowiedzieć to imię, by wywołać szatana.

- Córko, nie daj się nabrać na jego sprytne wybiegi.

- Zapewniam pastora, że dam sobie radę.

Postąpił krok bliżej.

- Diabeł dobrze wie, na czym polegają słabości kobiety. Wykorzystuje ich delikatne, bezbronne ciała jako media dla swej diabelskiej mocy. Są z natury zbrukane i dlatego muszą się oczyszczać przez regularny upływ krwi.

„To nie tylko niegroźne wariactwo - pomyślała Alex z przerażeniem. - Ten człowiek jest ciężko chory”.

Drgnęła, kiedy plasnął otwartą dłonią w Biblię. Wskazał palcem niebo i

powiedział:

- Musisz oprzeć się pokusom, córko! Nakazuję, by opuściły cię lubieżne ciągoty, by opuściły twój umysł, twe ciało i serce. Precz! - ryknął.

Naraz stracił energię, jakby egzorcyzmy całkowicie go wyczerpały. Alex znieruchomiała w zdumieniu. W końcu otrząsnęła się i rozejrzała niespokojnie, licząc, że nikt poza nią nie był świadkiem tego wybuchu szaleństwa i jej niefortunnego w nim udziału.

-Mam wrażenie, że nie powodują mną żadne lubieżne ciągoty. Ale muszę już iść.

Jestem spóźniona. - Weszła na jezdnię, chociaż paliło się czerwone światło.

-Bóg liczy na ciebie. Jest niecierpliwy. Jeśli zawiedziesz Jego zaufanie...

-Tak, rozumiem. Będę się bardziej starała. Do zobaczenia.

Ruszył za nią i jeszcze raz chwycił ją za ramię.

-Bóg ci błogosławi, córko. Bóg błogosławi tobie i twojej świętej misji. - Uścisnął jej dłoń, a na koniec wręczył wydrukowaną niewielkim kosztem broszurkę.

-Dziękuję.

Pospiesznie przeszła na drugą stronę ulicy. Po chwili od pastora dzieliła ją szerokość dwukierunkowej jezdni. Energicznie wbiegła po schodach i pchnęła skrzydło drzwi do budynku sądu.

Obejrzała się przez ramię, żeby sprawdzić, czy Plummet za nią nie idzie, i wpadła na Reede'a.

- Do licha, co się z tobą dzieje? Gdzie byłaś?

Pragnęła przytulić się do niego, uspokoić w jego silnych ramionach, poczekać, aż jej serce zacznie znowu normalnie bić. Ale nie mogła sobie pozwolić na taki luksus.

- Wyszłam tylko na lunch. Do kafejki Pete'a.

Popatrzył na nią uważnie, przyjrzał się splątanym na wietrze włosom, zarumienionym policzkom.

-Co to jest? - Ruchem głowy wskazał pozszywane kartki, które ścisnęła w dłoni.

-Nic. - Niezręcznie próbowała schować broszurę do kieszeni futra.

Zwinnym ruchem zdążył ją Alex odebrać. Zerknął na okładkę, potem na

pierwszą stronę i odczytał tekst obwieszczający bliski koniec świata.

-Należysz do nich?

-Skądże znowu! Dostałam to od jakiegoś ulicznego kaznodziei. Chyba powinieneś zwrócić szczególną uwagę na zjawisko żebractwa - oświadczyła dość arogancko. - Ci ludzie są zbyt nachalni. Naprzykrzają się spokojnym obywatelom. - Ominęła go i zeszła do sutereny.

22

Nora Gail zaczęła wkładać przejrzystą bieliznę.

- Dzięki - powiedział Reede.

Spojrzała na niego ponad mlecznobiałym ramieniem.

- Jakżeż romantycznie! - Wsunęła ręce w koronkowe rękawy peniuaru i wstała z łóżka. - Muszę rzucić okiem, co tam się dzieje. Za chwilę wracam, wtedy sobie porozmawiamy.

Podeszła do drzwi. Była jeszcze dosyć szczupła, ale najbliższe lata nie zapowiadały się dla niej korzystnie. Bujnemu biustowi groziła utrata jędrności. Reede prorokował, że nienaturalnie duże piersi będą wyglądały groteskowo bez mięśni na tyle silnych, by je podtrzymać. Gładki brzuch stanie się gąbczasty, uda i pośladki obwisną.

Chociaż na co dzień żyli ze sobą w przyjaźni, akurat teraz nie myślał o niej ciepło. Na swój temat także miał nie najlepsze zdanie. Robiło mu się niedobrze na samą myśl o instynktach, które go tutaj przygnały i zmusiły do intymnych kontaktów z tą kobietą.

Parzyli się chyba bardziej mechanicznie i beznamiętnie niż zwierzęta. Zaspokojenie miało przynieść ulgę, katartyczne oczyszczenie. Miało być wspaniałym przeżyciem. Nie było. W ogóle rzadko kiedy było wspaniale, a już na pewno nie ostatnio.

Z pewnością będzie mógł sypiać z nią jeszcze długo, nawet w latach starości. To

było wygodne i nieskomplikowane. Oboje wiedzieli, czego mogą się spodziewać, i nie domagali się niczego więcej. W jego przypadku namiętności były wynikiem prostej potrzeby fizjologicznej, na pewno nie miłości.

Nora miała w sobie wystarczająco dużo wdzięku, aby go podniecić. I na odwrót. Często powtarzała, że Reede należy do grona nielicznych mężczyzn, którzy potrafią ją zadowolić. Nie czuł się szczególnie podbudowany tym stwierdzeniem, ponieważ przypuszczał, że mijają się z prawdą.

Przejęty wstrętem, podniósł się i zsunął nogi na podłogę. Na stoliku nocnym leżało pudełko papierosów. Starannie przygotowane skręty, za które należało dodatkowo płacić. Zapalił jednego, co w ogóle nie zdarzało mu się często, i wciągnął głęboko do płuc papierosowy dym. Chciało mu się palić po zakończonym akcie spółkowania. Może działo się tak dlatego, że nikotyna stawała się narzędziem kary - zanieczyszczała jego organizm, nad którym nie zawsze panował, ulegając zdrowym męskim popędom.

Nalał sobie drinka - co zwykle składało się na jedną z pozycji rachunku, nawet jeśli korzystał z usług samej burdelmamy - i wychylił zawartość jednym haustem. Przetyk zbuntował się i zacisnął, do oczu napłynęły łzy. Whisky powoli nasączała organizm ciepłem promieniującym od żołądka. Szeryf poczuł się nieznacznie lepiej.

Wyciągnął się na plecach i utkwiał spojrzenie w suficie. Chętnie by teraz zasnął, ale i tak chwalił sobie ten czas, kiedy milczał telefon, a on nie musiał ani mówić, ani myśleć, ani nic robić.

Przymknął oczy. Od razu pojawiła się przed nimi kobieca twarz skapaną w słońcu i otoczona gęstwiną kasztanowych włosów. Członek, który przecież powinien opaść z wyczerpania, spuchł i stwardniał, dostarczając więcej rozkoszy, niż Reede zaznał ostatniej nocy.

Tym razem nie odpędził widziadła, jak to zwykle czynił, lecz pozwolił, by trwało. Wizja była przyjemna i pochłonięła go bez reszty. Widział nieco zmrużone, niebieskie oczy Alex, zdziwionej własnym erotyzmem. Czuł jej język na swojej dolnej wardze.

Czuł także bicie jej serca, włosy oplatające jego palce.

Jeszcze raz spróbował jej ust, poczuł język flirtujący nieśmiało z jego językiem.

Bezwiednie wydał z siebie cichy jęk. Nawet nie spostrzegł, że odruchowo drgnął jego penis i wypłynęła z niego kropla wilgoci.

- Reede!

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Wbiegła Nora Gail, już nie tak opanowana i elegancka jak wcześniej.

-Reede! - powtórzyła bez tchu.

-Co jest, do diabła? - Znowu postawił stopy na podłodze i wstał z łóżka jednym, oszczędnym ruchem. W najmniejszym nawet stopniu nie czuł się skrępowany ewidentną oznaką podniecenia. Najwyraźniej wydarzyło się coś bardzo poważnego.

Nigdy jeszcze nie widział Nory wstrząśniętej do tego stopnia; z przerażenia miała szeroko otwarte oczy. Włożył spodenki, zanim jeszcze zdążyła się odezwać.

-Przed chwilą odebrałam telefon.

-Kto dzwonił?

-Ktoś z twojego biura. Coś się stało!

-Gdzie? - Wcześniej już wciągnął dżinsy i koszulę, teraz wsunął stopy do butów.

- Na ranczo.

Znieruchomiał.

-Na ranczo Minton? - Skinęła głową. - O co konkretnie chodzi?

-Boże, niczego więcej nie wiem. Powtarzam tylko to, co usłyszałam - dodała pośpiesznie, kiedy się zorientowała, że Reede zamierza o to zapytać.

-Chodzi o ludzi czy o majątek?

-Nie mam pojęcia, Reede. Odniosłam wrażenie, że o jedno i drugie. Masz tam się dostać jak najszybciej. W czym mogę ci pomóc?

-Zadzwoń na ranczo i powiedz im, że jestem w drodze. - Sięgnąwszy po płaszcz i kapelusz, odsunął Norę na bok i pobiegł do wyjścia. - Dzięki.

-Zadzwoń później do mnie i opowiedz, co się stało! -zawołała, przechylając się nad barierką.

- W wolnej chwili.

Moment później trzasnął frontowymi drzwiami, zeskoczył z werandy i pobiegł do samochodu.

Alex głęboko zasnęła, dlatego pukanie uznała za składnik snu. Otrzeźwił ją dopiero głos.

- Szybciej! No, rusz się i otwórz!

W sennym odrętwieniu usiadła, zapaliła lampkę nocną. Zamrugowała i zmrużyła powieki przed ostrym światłem.

- Alex, do jasnej cholery! Wstawaj!

Drzwi zagrzechotały pod serią uderzeń pięścią.

-Reede? - zapytała nieprzytomnie.

-Jeśli w tej chwili nie wstaniesz...

Zerknęła na zegarek. Dochodziła druga w nocy. Najwidoczniej szeryf albo się upił, albo oszalał. Tak czy owak nie miała ochoty otworzyć mu drzwi.

- Czego chcesz?

Łomotanie nie ustawało i zaraz drewno zaczęło pękać i odpryskiwać. W końcu drzwi ustąpiły, a Reede wpadł do środka.

-Do licha, na co ty sobie pozwalasz?! - krzyknęła, okrywając się dokładniej koldra.

-Przyjechałem po ciebie.

Pochwycił ją razem z prześcieradłem i resztą pościeli, jednym ruchem uniósł i postawił na podłodze. Potem wyrwał jej z rąk koldrę i odrzucił na łóżko. Alex stała przed nim drżąca. Nie miała na sobie nic poza majteczkami i zwykłą bawełnianą koszulką, czyli swoim normalnym ubraniem do spania. Nie sposób było rozstrzygnąć, kogo ogarnęła większa furia, które z nich było bardziej wzburzone.

Alex wreszcie odzyskała głos.

-Mam nadzieję, że potrafisz dostatecznie i wyczerpująco uzasadnić włamanie do mojego pokoju.

-Owszem. - Podeszedł do komody, gwałtownym ruchem wysunął szufladę. Zaczął

przerzucać jej zawartość.

-Chętnie poznałabym powód.

-Poznasz. - Kolejna szuflada została poddana oględzinom. Alex pchnęła szufladę, prawie przytrząskując szeryfowi palce.

-Czego szukasz?

-Twojego ubrania. Chyba że pojedziesz ze mną w tym stroju.

Spojrzał znacząco na majteczki, których francuski krój odsłaniał biodra. Przez kilka sekund mogło się zdawać, że nie jest w stanie oderwać wzroku od kawałka koronki przysłaniającego miejsce między jej udami. Potem ruszył w stronę szafy.

-Gdzie są twoje džinsy? - zapytał niewyraźnie.

-Nigdzie się nie wybieram. Wiesz może przypadkiem, która jest godzina?

Szarpnął za spodnie, które zakręciły poprzeczką wieszaka i spadły na podłogę.

- Wiem. - Rzucił w nią spodniami w sposób nie mający nic wspólnego z uprzejmością. - Włóż je. I jeszcze to. - Rzucił w jej kierunku parę wygodnych butów, po czym wyprostował się i wsparł ręce na biodrach. W żadnym razie nie wyglądał przyjaźnie. - Ubieraj się! Mam ci pomóc?

Co mu się stało? Dlaczego tak się zachowywał? Intuicja podpowiadała Alex, że chodzi o coś szczególnego. Nie miała wiele do gadania. Skoro się zdecydował na odgrywanie roli jaskiniowca, powinna mu na to pozwolić. Dobrze, podporządkuje się mu, ubierze, ale bez pośpiechu i z wyraźną niechęcią.

Odwróciła się do niego tyłem, kołysząc biodrami włożyła spodnie. Z szuflady zniszczonej komody wyjęła skarpety, strzepnęła je i naciągnęła na stopy. Starannie zasznurowała buty. Kiedy skończyła, odwróciła się z powrotem i utkwiała w nim wzrok.

-Ubrałam się. Teraz może w końcu zechcesz mi wyjaśnić powód tego popłochu?

-W drodze.

Zdjął z wieszaka sweter, przecisnął Alex przez głowę, wsunął jej ręce w rękawy i na koniec ściągnął dolny brzeg na biodra. Wąskie wycięcie przy szyi uwięziło kasztanowe pasma. Uwolnił je.

Nie cofnął dłoni, tylko zacisnął palce na włosach, po czym brutalnie odchylił

głowę Alex do tyłu, a następnie pchnął do przodu. Zagotowało się w nim z wściekłości,

- Powinienem złamać ci kark.

Zamiast tego pocałował ją. Mocno.

Zmiażdżył ustami jej wargi, skaleczył się o jej zęby. Potem, nawet bez odrobiny delikatności, wdarł się językiem głęboko do środka. Całował ją jakby w złości, pobudzony gniewem.

Nagle przestał. Sięgnął po futro i rzucił w jej stronę.

- Trzymaj.

Alex była nazbyt wstrząśnięta, aby się opierać. Reede prawie wypchnął ją na zewnątrz.

-Co będzie z drzwiami? - zapytała niedorzecznie.

-Przyślę kogoś, żeby je naprawił.

-O tej porze?

-Daj spokój z tymi cholernymi drzwiami! - krzyknął. Położył dłoń na pośladku Alex i poprowadził ją do blazera, którego pozostawił z włączonym silnikiem. Na dachu migotały trzema kolorami policyjne światła sygnalizacyjne.

-Długo mam jeszcze czekać na wyjaśnienia? - zapytała, kiedy blazer pokonał ostry zakręt i wypadł na autostradę. Pas niewiele jej pomógł, pod wpływem siły odśrodkowej wpadła na Reede'a. - Na Boga, powiedz w końcu, co się stało.

-Ktoś podpalił ranczo Minton.

-Podпалиł? - powtórzyła z przestraszeniem.

-Przestań odgrywać niewiniątko, dobrze?

-Wierz mi, nie wiem, o czym mówisz. Uderzył pięścią w kierownicę.

-I potrafiłaś zasnąć?

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Sugerujesz, że mam z tym cokolwiek wspólnego?

Reede ponownie skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. W zielonkawym świetle emanującym od tablicy rozdzielczej twarz miał zaciętą i nieruchomą. Głośno, drażniąco skrzeczało policyjne radio. Na pustej autostradzie sygnalizacja dźwiękowa była zbędna, ale światło na dachu nadal mieniło się trójkolorowym blaskiem. Alex odnosiła wrażenie, jakby zaglądała do dziwnego kalejdoskopu.

-W mojej ocenie masz z tym wiele wspólnego, podobnie jak twoi stronnicy i przyjaciele. - Wyraz zdziwienia, który pojawił się na jej twarzy, chyba jeszcze bardziej go rozjuszył. - Wielebny Fergus Plummet! - krzyknął. - Ten kaznodzieja należy do grona twoich bliskich przyjaciół. Mylę się?

-Plummet?

-Plummet - powtórzył, parodiując ją złośliwie. - Wysmażyliście ten pomysł, gdy złożył ci wizytę w hotelu, czy kiedy się spotkaliście przed kafejką Pete'a?

Odetchnęła kilka razy szybko i płytko.

-Skąd wiesz o tych spotkaniach?

-Po prostu wiem. Kto do kogo zwrócił się pierwszy?

-On i jego żona pojawili się u mnie w hotelu. Nigdy wcześniej o nich nie słyszałam. Uważam, że pastor jest maniakiem.

-Mimo to zaangażowałaś go w swoją sprawę.

- Nic podobnego. Nie angażowałam go w żadną sprawę.

Zaklął cicho, sięgnął po mikrofon i zawiadomił swego zastępcę, że za kilka minut dojedzie do niego na miejsce zdarzenia.

-Sto cztery, Reede. Kiedy już tu dojedziesz, skieruj się do stajni numer dwa.

-Po co?

-Nie wiem. Kazano mi tylko przekazać tę informację.

-Tu sto cztery. Dojeżdżam do bramy.

Skręcił z autostrady na prywatną drogę dojazdową. Alex poczuła serce w gardle, kiedy zobaczyła słup dymu unoszący się nad jedną ze stajni. Nie było widać płomieni, ale dach oraz sąsiednie budowle nadal polewano wodą z grubych węży. Strażacy, ubrani w błyszczące kombinezony i buty, gorączkowo usiłovali opanować pożar.

- Na szczęście dotarli na czas i mogli coś jeszcze zrobić - poinformował ją chłodno Reede.

Przy dymiącej stajni i pod domem stały karetki. Niemal wszystkie szyby na parterze były porozbijane. Wymalowane sprayem napisy zapowiadały nadejście decydującej walki dobra ze złem.

-Przyjechali trzema mikrobusami. Widocznie objechali dom kilka razy i rzucali w okna kamieniami. Ale wtedy byli już po najczarniejszej robocie. Zobacz, któryś ze sklepów nieźle wczoraj zarobił na farbach. - Wykrzywił usta. - Nawrzucali łajna do rowów z wodą. Przyjaciele pierwsza klasa, nie ma co, pani prokurator.

-Czy ktoś został ranny? - Alex oddychała z trudem; brakowało jej świeżego powietrza. Widok był naprawdę przerażający.

-Jeden z chłopców stajennych - odrzekł Reede. - Usłyszał hałas, wybiegł z baraku, potknął się i złamał rękę.

Dym unosił się z dachu stajni numer dwa. Reede zatrzymał blazera i bez słowa wyszedł z samochodu. Alex zdawało się, że każda z jej rąk i nóg waży co najmniej tonę. Otworzyła drzwi i podążyła za szeryfem, który zniknął w szerokiej bramie. Raz po raz potraçał ją któryś z uwijających się strażaków.

- Co się dzieje? - usłyszała głos Reede'a, dobiegający ze środkowej części stajni.

Któryś z koni kwiczał z bólu. Alex nigdy wcześniej nie słyszała podobnie przejmującego jęku. Reede rzucił się biegiem w tamtą stronę.

Mintonowie, wszyscy w piżamach, zebrali się w smutną gromadkę przy jednej z zagród. Sara Jo szlochała rozdzierająco. Angus dość energicznie, ale bez widocznego efektu klepał ją po plecach. Junior trzymał matkę za rękę, drugą dłonią przysłaniał otwarte do ziewania usta. Reede przedarł się przez nich i stanął jak wryty przed wejściem do zagrody.

- Chryste! - Wyrzucił z siebie długą sekwencję ordynarnych przekleństw. Alex cofnęła się w cień.

Na wprost niej pojawił się brzuchaty mężczyzna w okularach. Jego najwidoczniej również wyrwano ze snu w środku nocy, bo sztruksową marynarkę zarzucił na górę od piżamy. Położył dłoń na ramieniu Reede'a i z powagą potrząsnął głową.

- Nic tu po mnie. Nie da się już nic zrobić. Musimy skrócić jego cierpienia.

Reede wpatrywał się w niego pustym wzrokiem. Milczał. Westchnął głęboko. Jego pierś uniosła się i opadła spazmatycznie.

Sara Jo rozszochoła się jeszcze głośniej. Skryła twarz w dłoniach.

- Mamo, pozwól, odprowadzę cię do domu. – Junior otoczył ją ramieniem. Matka i syn ruszyli wolno środkiem stajni.

Niemal wpadli na Alex. Sara Jo pisnęła przenikliwie i oskarżycielsko wyciągnęła rękę.

-Ty! Ty nam to zrobiłaś! Alex skuliła się i cofnęła.

-Ja...

-Ty do tego doprowadziłaś, suko!

- Mamo - powiedział Junior tonem nie surowym, lecz pełnym współczucia.

Wyczerpana spazmami, Sara Jo osunęła się w jego ramionach. Młody Minton spojrzał na Alex. Jego wzrok nie oskarżał, wyrażał raczej zmieszanie. Nie powiedziawszy już nic więcej, dalej poprowadził matkę, której głowa spoczywała bezwładnie na jego torsie.

Reede myślał tylko o koniu.

-Co się stało, Ely?

-Musiała go trafić spadająca belka. Przewrócił się na twarde podłoże i złamał nogę w stawie barkowym - powiedział łagodnie mężczyzna o imieniu Ely,

prawdopodobnie weterynarz.

-Na miłość boską, daj mu jakiś środek przeciwbólowy!

-Już to zrobiłem. Wprawdzie środek jest silny, ale nie zdoła go znieczulić. -

Zerknął w stronę cierpiącego zwierzęcia. - Kość udowa również została przetrącona. Nawet gdyby udało mi się go jako tako poskładać, i tak byłby ułomny. A już na pewno nie sprawdzi się jako ogier.

Przez chwilę stali w milczeniu, wsłuchani w żalosne skargi konia. W końcu odezwał się Angus:

-Dziękujemy ci, Ely. Wiemy, że zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy.

-Przykro mi - powiedział-szczerze weterynarz. - Idźcie stąd. Pojadę szybko do gabinetu, wrócę i dam mu zastrzyk.

-Nie - rozległ się ochryply głos Reede'a. - Ja to zrobię.

-Nie musisz, Reede. Zastrzyk jest...

-Nie pozwolę, by cierpiał tak długo.

-Zajmie mi to nie więcej niż dziesięć minut.

-Powiedziałem już, że poradzę sobie sam! - zawołał niecierpliwie Reede.

Wtrącił się Angus. Aby powstrzymać niepotrzebny spór, klepnął dobrodusznego weterynarza mocno w ramię.

-Wracaj do domu, Ely. Przepraszam, że niepotrzebnie zawracaliśmy ci głowę.

-Tak mi przykro. Double Time to piękny koń. Opiekowałem się nim, odkąd przyszedł na świat.

Alex przysłoniła dłonią usta. Double Time był ulubionym koniem Reede'a.

Weterynarz wyszedł bocznymi drzwiami. Na zewnątrz strażacy zaczęli się nawoływać. Inne konie parskaly strachliwie i nerwowo uderzały kopytami o posadzkę stajni.

-Reede, dasz sobie radę, chłopcze?

-Tak. Wracaj do Sary Jo. Sam się tym zajmę. Angus ustąpił, choć niechętnie, i odszedł. Zmierzył Alex

surowym, znaczącym spojrzeniem, ale się nie odezwał.

Miała ochotę płakać, gdy ujrzała Reede'a klęczącego na sianie. Gładził głowę rannego konia.

- Byłeś bardzo dobry, najlepszy - szeptał łagodnie. - Dawałeś z siebie wszystko, a nawet więcej. - Koń zarżał, jak gdyby się usprawiedliwiał.

Reede powoli podniósł się, wyprostował. Wyjął pistolet z kabury. Sprawdził komorę nabożową, po czym wymierzył w konia.

- Nie! - Alex wybiegła z cienia i chwyciła go za ramię. - Reede, nie zabijaj go. Niech zrobi to ktoś inny.

Widziała już w życiu zatwardziałych kryminalistów, którzy po ogłoszeniu na nich wyroku śmierci poprzysięgali zemstę - chociażby zza grobu - sędziemu i przysięgłym. Nigdy jednak nie widziała takiego wyrazu determinacji, jaki malował się na twarzy Reede'a. Jego oczy, wypełnione łzami, błyszczały nienawistnie. Z niewiarygodną szybkością chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Starła się wyrwać. Zaklął i przytrzymał ją mocniej. Siłą otoczył jej oporne palce wokół kolby pistoletu, tak że gdy pociągnął za spust, to właśnie ona trzymała broń z lufą wycelowaną między oczy konia.

Krzyknęła w chwili, kiedy pistolet wystrzelił. Głuchy odgłos odbił się echem od kamiennych ścian i pobrzmiwał bez końca. Konie rżały i uderzały kopytami. Na zewnątrz rozległo się wołanie. Po chwili kilku strażaków wpadło do środka sprawdzić, kto strzelał.

Reede odsunął Alex od siebie.

-Nie było na co czekać - rzekł wzburzony. - Przede wszystkim należało to załatwić, żeby mu zaoszczędzić cierpienia.

-Ogień ugaszono całkowicie, proszę pana - zameldował Angusowi dowódca drużyny strażackiej. - Sprawdziliśmy instalację elektryczną, izolację i w ogóle całe pokrycie dachowe. Szkody są powierzchowne. - Klasnął językiem o podniebienie. - Żal tylko konia Reede'a Lamberta.

-Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiliście. Zawsze uważałem, że nasze służby przeciwpożarowe działają najsprawniej w całym Teksasie.

Angus odzyskał już zwykłą pewność siebie, chociaż widać było po jego twarzy, że jest zmęczony. Nadrabiał miną, jakby postanowił nie poddać się za żadną cenę. Alex podziwiała go za wytrzymałość i optymizm.

Siedział w kuchni przy stole obok Juniora. Zdaniem Alex mógłby wyglądać podobnie, gdyby spędził całą noc przy pokerze, a nie był na nogach z powodu bandyckiego napadu na jego posiadłość.

-No to my już chyba możemy się zbierać. - Strażak sięgnął po kask. - Przyślemy jutro kogoś, aby przyjrzał się śladom. W każdym razie nie ma wątpliwości: to było podpalenie.

-Z naszej strony możecie liczyć na wszelką pomoc. Jestem zadowolony, że tak szybko zareagowaliście i powstrzymaliście ogień, zanim się rozprzestrzenił.

-Do zobaczenia. - Strażak minął w przejściu Reede'a. Szeryf nawet nie spojrział w stronę Alex, która stała zażenowana pod ścianą i z dzbanka nalewała do filiżanki kawę zaparzoną przez Lupe.

-Oczyściliśmy rowy. Konie nie otruja się własnymi ekskrementami - powiedział głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji. - Jednak trzeba odwalić jeszcze kawał roboty, by wszystko doprowadzić do porządku.

-Dobra - westchnął Angus podnosząc się z krzesła -ale i tak nie zaczniemy niczego przed świtem. Idę do łóżka. Dziękuję, Reede. Jako szeryf spisujesz się znakomicie.

Reede lekko skinął głową.

-Jak czuje się Sara Jo?

-Junior dał jej coś na uspokojenie.

-Teraz już śpi. - Junior również wstał. - Jeśli się zgodzisz, Alex, odwiozę cię do miasta. Też powinnaś spać o tej porze.

-Chciałem jej pokazać, jaki pasztet przygotowała - powiedział Reede.

-Nie mam z tym nic wspólnego! - krzyknęła.

-Może nie bezpośrednio - stwierdził surowo Angus -ale twoje nedorzeczne dochodzenie wprowadziło maszynę w ruch. Z tym klechą, który bez przerwy

przypomina o ogniu piekielnym i potępieniu, walczyliśmy już od lat. Facet po prostu szukał pretekstu, żeby się poważyć na coś takiego. Stworzyłaś mu okazję.

- Przykro mi, że widzisz to w tym świetle, Angus.

Zapanowała atmosfera skrępowania. Wszyscy zamarli w bezruchu. Nawet gosposia przestała zmywać filiżanki. W końcu Junior postąpił kilka kroków naprzód i wziął Alex pod ramię.

-Chodźmy. Robi się późno.

-Sam odstawię ją do hotelu - powiedział obcesowo Reede.

-Nie ma sprawy.

-I tak przecież muszę jechać.

-I będziesz bredził o tym, co się tutaj stało.

-A co cię obchodzi, o czym z nią rozmawiam?

-W porządku. W takim razie ty ją zabierz do hotelu - rzucił zniecierpliwiony Junior. - W końcu nie podlega dyskusji fakt, że właśnie to ty ją tu przywiozłeś. - Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

- Dobranoc, Reede. Dobranoc, Alex. - Angus ruszył za synem.

Reede wylał resztkę kawy do zlewu.

- No to w drogę! - rzucił.

Alex niemrawo wsiadła do blazera. Pragnęła powiedzieć coś, żeby przerwać ciszę, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Reede nie był skłonny do rozmowy. Wzrok utkwiał w białym pasie znaczącym środek jezdni.

Niepokój jej zanadto ciążył, aby mogła nadal milczeć.

- Nie mam nic wspólnego z tym, co się wydarzyło dzisiejszej nocy.

Nie odpowiedział. Zaledwie spojrzał na nią z niedowierzaniem.

-Junior na pewno mi wierzy! - krzyknęła.

-Co on może wiedzieć?! Omamiłaś go. Raz spojrzał w te ogromne niebieskie oczy i pograżył się na amen. Tkwił po same uszy w tym sentymentalnym bagnie. Wzięło go przede wszystkim dlatego, że jesteś córką Celiny. Przypomniał sobie,

jak niegdyś kupował ci grzechotki, jak szalał na twoim punkcie, i teraz też oszalał

- tylko że zabawka, którą chciałby ci podarować, niestety nie grzechocze.

-Jesteś wstrętny.

-Pewnie dobrze się bawiłaś, kiedy o mały włos nie skoczyliśmy sobie z Juniorem do oczu.

Zacisnęła zęby.

-Twoja sprawa, co sobie myślisz na temat planów Juniora dotyczących mojej osoby i odwrotnie. Nie mogę jednak pozwolić, abyś uważał, że w jakikolwiek sposób odpowiadam za szkody wyrządzone na ranczo.

-Jesteś odpowiedzialna. Zachęciłaś Plummeta.

-Nieumyślnie. Plummet wbił sobie do głowy, że przyjechałam do Purcell w odpowiedzi na jego modlitwy. Że Bóg mnie posłał, abym oczyściła to miasto z grzeszników, Mintonów, w ogóle każdego, kto ma jakikolwiek związek z ideą powstania systemu gier hazardowych na wyścigach.

-Facet jest bardziej szalony, niż podejrzewałem.

Roztarła ramiona, jak gdyby na myśl o pastorze zrobiło się jej zimno.

- Nie znasz jeszcze nawet połowy wszystkiego. Plummet twierdzi, że Bóg jest zagniewany, ponieważ nie wtrąciłam was wszystkich za kratki. Oskarża mnie o bratanie się z diabłem, mając przy tym na myśli konkretną osobę. Ciebie. - Pomięła w relacji rolę, jaką zdaniem Plummeta odgrywał w tym seks.

Reede zatrzymał się na hotelowym parkingu, dokładnie pod oknem jej pokoju. Drzwi nadal wyglądały tak samo jak wówczas, kiedy stąd odjeżdżali. Były rozbite i otwarte.

-Miałam nadzieję, że coś z tym zrobisz.

-Na razie podstaw krzesło pod klamkę. Do rana nic nie powinno się wydarzyć.

Nie wyłączył silnika, który pracował na jałowym biegu. Dobiegające z głośnika policyjnego radia trzaski działały Alex na nerwy.

- Reede, bardzo mi przykro z powodu konia. Wiem, ile dla ciebie znaczył Double Time.

Lekko zaskrzypiała jego skórzana kurtka, kiedy wzruszył obojętnie ramionami.

- Był ubezpieczony.

Krzyknęła cicho z rozpaczy i złości. Nie chciał jej słuchać. Nie chciał jej współczucia, ponieważ siłą woli bronił się przed smutkiem. Nie miała wątpliwości, co przeżywał, zanim wycelował z pistoletu w koński łeb. Podobnie reagował, gdy opowiadał o pogrzebie swojego ojca.

Tego właśnie Reede nie potrafił jej wybaczyć. Więcej niż jeden raz widziała go z opuszczoną gardą i miała okazję odkryć, że w gruncie rzeczy jest bardzo wrażliwy.

Zacisnęła dłonie w pięści i gwałtownie wyrzuciła je w jego stronę. Spojrzał na nią niepewnie, marszcząc przy tym brwi.

-Co to ma znaczyć?

-Zakuj mnie w kajdanki - powiedziała. - Aresztuj mnie. Oskarż mnie o przestępstwo. Powiedziałeś, że na mnie spoczywa odpowiedzialność.

-Właśnie - burknął gniewnie. - Angus ma rację. Gdybyś tutaj nie przyjechała i nie zaczęła węszyć, nic podobnego by się nie zdarzyło.

- Nie przyjmę odpowiedzialności za ten bandycki napad, Reede. Nie mogę odpowiadać za działania szaleńca i jego nie mniej szalonych zwolenników. Jeżeli śledztwo, które prowadzę, podziało jak katalizator, to równie dobrze podobny skutek mogło wywołać wiele innych rzeczy. Przykro mi z powodu konia. Już to powiedziałam. Czego więcej ode mnie oczekujesz?

Spojrzał na nią surowo. Schowała ręce za siebie, jakby nagle przestraszyła się, że trzyma je zbyt blisko zasięgu szczęk jakiejś potwornej bestii.

Wydało się jej, że w ustach wyczuwa smak tamtego pocałunku, smak whisky i tytoniu. Jak gdyby to się działo ponownie, czuła poruszenia jego języka, zaciśnięte władczo palce na swoich włosach, dotyk mocnych ud na udach.

- Byłoby rozsądniej, gdyby już pani sobie poszła, pani prokurator - powiedział spokojnie ochryłym głosem.

Włączył wsteczny bieg. Posłuchała rady szeryfa i wysiadła.

Alex zareagowała dopiero na piąty sygnał. Sięgnęła po słuchawkę.

-Halo, słucham? - odezwała się zaspanym głosem.

-Panna Gaither? Czy przypadkiem pani nie obudziłam? Okropnie mi przykro, jeśli przeszkadzam.

Alex zgarnęła z oczu kosmyki włosów. Zwilżyła zaschnięte usta, zamrugowała powiekami, aż zaczęła widzieć w miarę ostro, i podniosła się do pozycji siedzącej.

-Nie, nie. Właśnie, hm, właśnie byłam czymś zajęta. -Wskazówki zegarka wskazywały dziesiątą. Nie miała pojęcia, że jest tak późno, choć przecież położyła się do łóżka prawie o świcie. - Proszę mi wybaczyć, ale nie rozpoznaję...

-Sara Jo Minton.

Nie udało się jej powstrzymać okrzyku zdziwienia. No już kto jak kto, ale Sara Jo Minton...?

-Czy... czy znowu stało się coś złego?

-Jeśli chodzi o mnie, to czuję się dobrze, tylko ogromnie wstydzę się tego, co powiedziałam w nocy.

Alex była wstrząśnięta. Nie spodziewała się, że usłyszy takie słowa, na dodatek wypowiedziane ze szczerą skruchą.

-Nietrudno to zrozumieć. Przeżywała pani prawdziwy szok.

-Czy nie miałaby pani ochoty na filiżankę herbaty w moim towarzystwie?

Prawdopodobnie Alex jeszcze głęboko spała, a to wszystko jej się po prostu śniło. Współcześnie ludzie zwykle mówią: „Chodźmy coś zjeść” albo „Co byś powiedział na piwo?”, albo „No to może byśmy się czegoś napili?” Nikt już nie pyta: „Czy nie miałaby pani ochoty na filiżankę herbaty?”

-Miła pro... propozycja.

-To dobrze. W takim razie o piętnastej.

-Gdzie?

-Na naszym ranczo, rzecz jasna. Będę czekała, panno Gaither. Do zobaczenia.
Alex wolno odłożyła słuchawkę na widełki. Co za licho skłoniło Sarę Jo Minton, by ją zaprosić na herbatę?

Gabinet doktora Collinsa charakteryzował nieład, jakiego Alex nigdy w życiu nie widziała. Pokój był wprawdzie czysty, ale zagracony. Jednocześnie zaś bezpretensjonalny jak sam weterynarz.

-Dziękuję, że zgodził się pan na rozmowę.

-Nie ma za co. Dzisiaj mam akurat wolne popołudnie. Proszę wejść śmiało i usiąść. - Zdjął ze zwykłego drewnianego krzesła stos magazynów specjalistycznych. Usiadł za biurkiem zasłanym różnymi papierami. - Wcale nie byłem zaskoczony, kiedy pani się ze mną skontaktowała -stwierdził otwarcie.

-Dlaczego?

-Zadzwonił do mnie Pat Chastain. Uprzedził, że zapewne wcześniej czy później zjawi się pani, aby postawić mi kilka pytań.

-Wydawało mi się, że nie ma pana w mieście.

-Rzeczywiście, wyjechałem, ale przed kilkoma tygodniami, zaraz jak się pani u nas pojawiła.

-Rozumiem.

Alex postanowiła pożytecznie wykorzystać czas, jaki jej pozostał do spotkania z Sarą Jo. Pomyślała o weterynarzu i zadzwoniła do niego. Chętnie zgodził się ją przyjąć.

-Zna pan sprawę zamordowania Celiny Gaither? - zaczęła, celowo pomijając swój osobisty związek z wydarzeniem.

-Naturalnie. Była śliczną dziewczyną. Podobała się chyba wszystkim.

-Tamtego dnia pański ojciec pojechał na ranczo Mintonów do żrebiącej się kłaczki, prawda?

-Zgadza się. Kiedy umarł, przejąłem jego praktykę.

-Pragnę uzyskać informacje, które by mi pozwoliły odtworzyć tło wydarzeń. Czy pracuje pan wyłącznie dla Mintonów?

-Nie. Nie jestem zatrudniony. Wykonuję wolny zawód. Prowadzę praktykę. Chociaż, prawdę mówiąc, Mintonowie dostarczają mi tak wielu zajęć, że w zasadzie nie musiałbym pracować dla nikogo więcej. Jeżdżę na ranczo prawie codziennie.

-Podobnie było z pańskim ojcem?

-Tak. Ale jest pani w błędzie, jeśli sugeruje, że nie chciałbym niczego powiedzieć przeciwko Mintonom z obawy przed utratą lukratywnego zajęcia.

-Nie zamierzałam niczego sugerować.

-To kraina bydła i koni. Weterynarz zawsze tu znajdzie pracę. Jestem po prostu uczciwym człowiekiem. Podobnie jak mój ojciec.

Alex uspokoiła go po raz drugi, chociaż rzeczywiście przeszło jej przez myśl, że nie będzie skłonny udzielić informacji, które mogłyby zaszkodzić zamożnym klientom.

- Czy ojciec rozmawiał z panem na temat śmierci Celiny?

-Płakał jak dziecko, kiedy dowiedział się, że zabito ją jednym z jego instrumentów.

-Zatem doktor Collins jednoznacznie zidentyfikował narzędzie zbrodni jako swój skalpel?

-Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Moja matka na dwudziestą piątą rocznicę ślubu podarowała mu komplet srebrnych narzędzi chirurgicznych. Na uchwytych wygrawerowano inicjały. Skalpel należał do niego, to pewne. Długo nie mógł sobie darować, że zgubił go przez nieuwagę.

Alex przesunęła się na samą krawędź krzesła.

- Czy to do niego podobne, że tak niedbale obszedł się ze skalpelem, który miał wygrawerowane inicjały i był prezentem od żony?

Podrapał się w policzek.

-Ojciec cenił te przedmioty... przechowywał je w pudełku wyściełanym pluszem. W zasadzie nigdy nie umiałem tego wyjaśnić, w jaki sposób skalpel wypadł mu z torby. Tyle że wówczas klacz koncentrowała na sobie uwagę wszystkich.

Panowało zamieszanie. Może ktoś go potrafił.

-Był pan tam również?

-Pani tego nie wie? Zazwyczaj towarzyszyłem ojcu. Przyglądałem się jego pracy i w razie potrzeby asystowałem przy zabiegach. Rzecz jasna, Reede tam również był. Wcześniej już kilka razy pomagał żrebackom przychodzić na świat.

-Reede?

-Tak. Cały dzień.

-Czy pański ojciec choćby na chwilę zostawił go samego ze swoją czarną torbą? Ely Collins przygryzł policzek od wewnątrz. Alex odniosła wrażenie, że nie chce odpowiedzieć.

-Już po fakcie ojciec snuł podobne przypuszczenia -powiedział w końcu - ale ja nie mógłbym oświadczyć, że oskarżam Reede'a.

-Nie. Oczywiście, że nie. Kto jeszcze tego dnia pojawił się w stajni?

-Któż to mógł być? Zastanówmy się... - W namyśle skubał dolną wargę. - Niemal wszyscy, chociaż niejednocześnie: Angus, Junior, Reede, robotnicy pracujący w stajni i dżokeje.

-Klajster Hickam.

-Naturalnie. Wszyscy na ranczo byli ciekawi, co się dzieje z kłaczą. Pojawiła się nawet Stacey Wallace. Jeśli dobrze pamiętam, wówczas właśnie wróciła z pobytu na wybrzeżu.

Alex wstrzymała oddech. Bardzo się starała zachować pozory spokoju.

-Na długo została?

-Kto? Stacey? Nie. Powiedziała, że musi jechać do domu i rozpakować rzeczy.

-A co może pan powiedzieć na temat Buddy'ego Hicksa? Kręcił się w pobliżu?

-Głupka Buda należało się spodziewać wszędzie. Nie przypominam sobie, czy go widziałem, ale to nie znaczy, że go tam nie było.

-Skoro wtedy nie widział go pan, nie zdziwił pana fakt, iż właśnie jego schwytano ze skalpelem, który okazał się narzędziem zbrodni?

-Właściwie nie. Ojciec nie wiedział, że zginął mu skalpel, dopóki nie znaleziono tego drobiazgu przy Buddym. Po prostu uwierzyliśmy w to, co nam powiedziano:

że wypadł ojcu z torby, a Głupek Bud go znalazł.

-Ale nie można wykluczyć, że ktoś wykorzystał zamieszanie oraz fakt, iż uwaga wszystkich koncentrowała się na klaczy oraz źrebaku, i niepostrzeżenie wykradł instrument z torby pańskiego ojca.

-Oczywiście, nie można.

Zgodził się dość niechętnie, ponieważ samorzutnie nasuwało się podejrzenie, że kradzieży dokonała osoba, dla której pracował. Alex przypomniła sobie, z jaką powagą zachowywał się ostatniej nocy, kiedy go wezwano do rannego konia. Ely Collins pozostawał w bliskich stosunkach z trzema głównymi podejrzanymi. Natomiast Alex zmuszała go do wyboru między uczciwością a lojalnością wobec przyjaciół, dzięki którym stać go było na ręcznie szyte buty marki „Lucchese”.

Wstała i na pożegnanie wyciągnęła dłoń.

- Och, jeszcze jeden drobiazg, panie doktorze. Czy mogłabym rzucić okiem na ten skalpel?

Zdziwił się.

-Nie miałbym absolutnie nic przeciwko temu, gdybym go miał.

-A nie ma go pan?

-Nie.

-Może więc pańska matka?

-Nigdy nie otrzymała go z powrotem.

-Nawet po uwięzieniu Buddy'ego Hicksa?

-Ona ani ojciec nie nalegali na zwrot. Przecież skalpel posłużył jako narzędzie zbrodni.

-Czy mogłabym jeszcze gdzieś go znaleźć?

-Nie mam pojęcia, co się z tym skalpelem stało.

Na ranczo Minton wrzało jak w ulu. Ekipy porządkowe przeglądały i stopniowo usuwały rumowisko. Inspektorzy ze straży ogniowej uważnie przyglądali się zwęglonym kawałkom drewna i izolacji w poszukiwaniu śladów wskazujących na przyczynę pożaru.

Wokół domu brygada robotników usuwała piaskiem apokaliptyczne napisy, wymalowane na kamiennych ścianach. Inna grupa zajmowała się wymierzaniem okien, by wstawić nowe szyby.

Reede poruszał się w samym centrum tego zamieszania, pełniąc jednocześnie kilka ról. Był brudny i nie ogolony; sprawiał wrażenie, jakby osobiście szukał śladów wśród sadzy i popiołu. Brzegi rozpiętej koszuli powychodziły mu ze spodni, rękawy miał podwinięte. Nie nosił kapelusza, ale na ręce włożył skórzane rękawice robocze.

Spostrzegł Alex, gdy wychodziła z samochodu, ale nim się zdążył odezwać, zawołał go inspektor ze straży.

- Szeryfie, pewnie zechce pan rzucić na to okiem!

Reede odwrócił się i pomaszerował w kierunku stajni numer dwa. Alex ruszyła za nim.

- Kamień? Do diabła, a co kamień może mieć wspólnego z pożarem? - zapytał Reede.

Strażak podrapał się w głowę przez czapeczkę baseballową.

-Moim zdaniem pożar wybuchł zupełnie przypadkowo. Ktoś przyjechał tu, aby wybić szyby w budynku. Posłużył się czymś w rodzaju procy.

-Procy użył Dawid przeciwko Goliatowi - mruknęła Alex. Reede skinął głową. Zacisnął usta.

-Przypuszczam - ciągnął strażak - że ten kamień wleciał do stajni przez jeden z otworów wentylacyjnych na dachu i pewnie przeciął przewód elektryczny. To spowodowało pożar.

- Nikt nie podłożył ognia umyślnie?

Inspektor zmarszczył czoło.

- Nie. Nic na to nie wskazuje. Gdybym chciał coś podpalić, cisnąłbym koktajlem Mołotowa albo wystrzelił płonąca strzałę. - Wyraz namysłu na jego twarzy zmienił się w niemądry uśmiech. - Przecież nie rzucałbym kamieniem.

Reede zważył w dłoni spory kawałek skały.

- Dzięki.

Strażak odszedł.

- Tyle wystarczy, aby oskarżyć Plummeta o podpalenie - rzekł Reede do Alex.

Dzień był jak na tę porę roku nadzwyczaj ciepły. Reede roztaczał wokół siebie słonawy zapach potu. Lubiła tę woń. Gęste kędziorki porastały jego tors, niżej przechodziły w wąską linię, by wreszcie zginać pod paskiem spodni. Z bliska dostrzegła, że skręcały się od wilgoci. Mnóstwo loczków przysłaniało sprężyste mięśnie i otaczało stwardniałe od chłodnego wiatru brodawki.

Na ten widok rozlała się w niej fala gorąca. Kropla potu staczała się spod zmierzwionych na wietrze włosów Reede w kierunku brwi. Alex stłumiła w sobie pokusę, by zatrzymać ją koniuszkiem palca. Jednodniowy zarost dobrze harmonizował z potem i warstwą pyłu na jego twarzy.

Niełatwo było jej skupić myśli na sprawach zawodowych.

-Aresztowaliście Plummeta?

-Chcieliśmy, ale niestety klecha zniknął.

-Sam? Co z rodziną?

-Wszyscy poza nim pozostali na miejscu. Mają miny winowajców, ale udają, że absolutnie nie wiedzą, gdzie się kaznodzieja podział. Wcale się tym nie martwię. Daleko nie ucieknie. Poszukamy wśród członków jego kongregacji. Na pewno się ukrywa u któregoś z nich. Wpadnie nam w ręce wcześniej czy później.

-Kiedy do tego dojdzie, chciałabym uczestniczyć w przesłuchaniu.

Upuścił kamień na ziemię.

-Skąd się tutaj wzięłaś?

-Przyjechałam na spotkanie z Sarą Jo. - W odpowiedzi na jego pełne niedowierzania spojrzenie dodała: - Pomysł nie wyszedł ode mnie.

-Baw się dobrze - skrzywił się ironicznie i odszedł w stronę stajni.

Angus stał na szeroko rozstawionych nogach w cieniu werandy i obserwował, co działo się w jego posiadłości. Alex podeszła do niego, pracując usilnie nad sobą, by nie okazać niepokoju. Nie miała pewności, w jaki sposób ją potraktuje.

-Przyjechałaś dokładnie na czas - rzekł na powitanie. Zatem wiedział, że została

zaproszona.

-Witaj, Angus.

- Punktualność jest cnotą. Podobnie ma się rzecz z silnym charakterem. - Skinął głową z wyraźną aprobatą. - Gdybyś nie miała odwagi, nie pokazałabyś się tutaj. - Przyjrzał się jej uważnie spod zmrużonych powiek. - Pod tym względem przypominasz swoją matkę. Ona nie truchlała z byle powodu.

- Nie?

Zachichotał.

- Wiele razy widziałem, jak sobie radziła z tymi dwoma szatanami, Reede'em i Juniorem.

Po chwili chichot zmienił się w uśmiech do miłych wspomnień. Angus zapatrzył się w dal, w jakiś odległy punkt na linii horyzontu.

- Gdyby żyła, wyrosłaby na wspaniałą kobietę. - Przeniósł wzrok z powrotem na Alex. - Pewnie wyglądałaby całkiem jak ty. Gdyby dane mi było mieć córkę, chciałbym, aby przypominała ciębie.

Zbił ją z tropu tym nieoczekiwanym wynurzeniem.

-Wybacz, jeśli w jakikolwiek sposób przyczyniłam się do tego. - Szerokim ruchem ręki pokazała na zniszczenia. -Mam nadzieję, że Reede odnajdzie sprawców, którzy zostaną oskarżeni i skazani.

-No pewnie. Ja też mam taką nadzieję. Wiele potrafię wybaczyć. - Zerknął w dół na potłuczone szkło. - Ale nie wszystkie szkody można naprawić. Bardzo mi doskwiera strata, jaką poniósł Reede. Był taki dumny, że zaoszczędził dosyć pieniędzy, aby kupić tego konia.

-Wygląda na wytrąconego z równowagi. - Alex odwróciła się w stronę Reede'a, który poszedł do blazera i teraz rozmawiał z kimś przez radio.

-Raczej na rozwścieczonego. Jest zaborczy niczym niedźwiedzica o swoje małe, kiedy w grę wchodzi jego własność. Można to zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę warunki, w jakich dorastał. W dzieciństwie nie miał nawet własnego nocnika. Żył z cudzej łaski i chodził w znoszonych ciuchach. Kto raz pożywi się

padliną, żeby nie zdechnąć z głodu, temu trudno pogodzić się z jakąkolwiek stratą. Reede jest czasem małostkowy i popędliwy, ponieważ nieraz dostał od życia w kość.

We frontowych drzwiach ukazał się Junior. Twarz jaśniała mu urzekającym uśmiechem. W tych okolicznościach raził jego przymilny sposób bycia. Inaczej niż Angus i Reede, Junior miał na sobie nieskazitelnie czyste ubranie. Jeśli się nawet pocił, nie było tego po nim widać.

Powitał Alex ciepło.

- Nie uwierzycie, jaką rozmowę telefoniczną odbyłem przed chwilą. Jedna z właścicielek zadzwoniła, by sprawdzić, co się dzieje z jej klaczą, która niebawem będzie się żrebić. Złe wieści szybko się rozchodzą wśród miłośników wyścigowych koni - oświadczył. - W każdym razie jeszcze mi' dźwięczy w uszach ten jej przenikliwy sopran: „Na pewno moje biedne maleństwo przestraszyło się do utraty zmysłów”. Zapewniłem, że jej klacz przebywa w zupełnie innej stajni, ale baba wcale mnie nie słuchała. Przez następne pół godziny spazmowała, każąc mi raz po raz przysięgać, że jej maleństwo i maleństwo maleństwa mają się dobrze.

Zabawnie oddał sopranowy szczebiot rozmówczyni. Angus i Alex roześmiali się nieszczerze. W pewnym momencie Alex zauważyła kątem oka, że Reede stoi bez ruchu i spogląda w ich stronę. Odczuła falę niechęci, która przepłynęła od niego i uderzyła w nią niczym jakaś materialna siła.

- Na mnie już czas, jeśli mam się nie spóźnić na herbatę.

Junior położył jej rękę na ramieniu.

- Mama chce zatrzeć złe wrażenie, jakie ostatniej nocy mógł wywołać jej wybuch. Bardzo się ucieszyła, że przyjął zaproszenie. Już na ciebie czeka.

25

Lupę odebrała od Alex płaszcz i poprowadziła ją na górę. Zatrzymała się przed drzwiami, po czym cicho zapukała.

- Proszę wejść.

Gospośnia nacisnęła klamkę, ale zatrzymała się przed progiem. Traktując to jako sygnał, Alex weszła do pokoju, który natychmiast skojarzył się jej z filmowym atelier.

Zareagowała spontanicznie.

-Jak pięknie urządzone wnętrze! - zawołała ze szczerym zachwytem.

-Dziękuję. Lubię tu przebywać. - Sara Jo spojrzała nad ramieniem Alex. -

Zamknij drzwi, Lupę, proszę. Dobrze wiesz, że źle znoszę przeciągi. Poza tym rozstraja mnie hałas, jaki panuje na dworze. I przynieś od razu tacę z herbatą.

- Dobrze, proszę pani. - Lupę pozostawiła je same.

Alex stanęła nieśmiało przy drzwiach. Czuła się nie na miejscu, ubrana w zamszowe trzewiki i długą wełnianą spódnicę. Nie było nic złego w jej całkowicie czarnym stroju, tylko że wydawał się zbyt nowoczesny, za bardzo awangardowy w porównaniu z tym nadzwyczaj kobiecym pokojem w wiktoriańskim stylu, gdzie pachniało trochę jak w perfumerii.

Gospodyni wyglądała jak porcelanowa balerina w szkatułce z pozytywką. Koronki drżały u dekoltu jej bluzki i wokół szczupłych nadgarstków. Jasnobeżowa spódnica z miękkiego materiału skłębila się nieco, kiedy Sara Jo usiadła przy oknie na obitej błękitnym adamaszkiem otomanie. Słoneczne światło utworzyło aureolę wokół jej włosów.

- Proszę, niech pani wejdzie i usiądzie. - Pokazała na zgrabne krzesło, które stało tuż obok niej.

Alex nadal czuła się trochę nieswojo.

-Bardzo dziękuję za zaproszenie. Chyba dobrze się stało, że doszło do tego spotkania.

-Nie pozwoliłam sobie dłużej zwlekać, żeby przeprosić panią za wszystko, co powiedziałam dzisiaj w nocy.

-Nie gniewam się. Właściwie już o wszystkim zapomniałam. - Junior i Angus nie mieli jej za złe nieumyślnego udziału w akcie wandalizmu, który się dokonał na ranczo. W rewanżu ona powinna wybaczyć Sarze Jo.

Z zainteresowaniem rozejrzała się wokół.

- Naprawdę śliczny pokój. Sama go pani urządziła?

Śmiech Sary Jo był tak delikatny jak dłoń, którą uniosła do koronki przy szyi.

- Ależ oczywiście. Nie wpuściłabym do domu żadnego z modnych dzisiaj dekoratorów. Właściwie odtworzyłam tutaj bardzo starannie i możliwie we wszystkich szczegółach mój pokój z lat dziecińczych. Angus powiada, że to zbytkowny kaprys.

Alex dyskretnie szukała wzrokiem jakiegoś śladu, potwierdzenia, że bywa tu jakiś mężczyzna. Nie znalazła niczego. Sara Jo odezwała się, jakby czytała w jej myślach:

- Trzyma swoje rzeczy w sąsiednim pokoju.

Alex powędrowała wzrokiem za spojrzeniem gospodyni do zamkniętych drzwi.

- Wejdź, Lupę - powiedziała Sara Jo w odpowiedzi na pukanie. - Oto i nasza herbata.

Podczas gdy gosposia zajmowała się rozstawianiem naczyń na niskim stoliku, Alex poczuła się w obowiązku podtrzymania rozmowy.

- Pani Minton, wspomniała pani o domu rodzinnym. Pani pochodzi z Kentucky, prawda?

- Tak. Z krainy koni i łowów. Kochałam tamte strony.

W zadumie wyjrzała przez okno. Ciemnobrązowe puste pola ciągnęły się po horyzont. Obie kobiety patrzyły na kule szarlatu toczące się po kamiennym tarasie i wzdłuż brzegu basenu kąpielowego. Krajobraz za szybą był monotony i utrzymany w smutnych odcieniach brązu.

-Brakuje mi żywych barw. Tęsknię za zielenią. Oczywiście posiadamy sztucznie nawadniane pastwiska dla koni, ale to nie to samo. - Sara Jo powoli odwróciła się od okna. Skinieniem głowy podziękowała gosposi. - Herbata z cytryną?

-Z cytryną i cukrem. Jedną kostkę.

Pani Minton pielęgnowała obyczaj, który w pojęciu Alex zaginał przed dwoma pokoleniami. Nalewała gościowi herbaty czyniąc z tego prawdziwą ceremonię. Jej smukłe, niemal przezroczyste dłonie poruszały się płynnie. Naraz Alex uświadomiła

sobie, dlaczego we współczesnej Ameryce ów obyczaj zaniknął. Nikt nie miał czasu.

-Kanapkę? Z ogórkiem i topionym serem.

-Dziękuję, chętnie - odpowiedziała Alex, uśmiechając się uprzejmie.

Sara Jo położyła na małym talerzyku jeszcze dwa ciasteczka i dopiero wówczas podała całą porcję Alex, która tymczasem zdążyła rozłożyć na kolanach koronkową serwetkę.

- Dziękuję.

Upiła łyk i pochwaliła aromat herbaty. Kanapka nie wyglądała smakowicie, ale ser wewnątrz dwóch kawałków chrupiącego pieczywa był chłodny i rozpląwał się w ustach. Alex miała nadzieję, że jej żołądek nie będzie natarczywy w domaganiu się obfitszego posiłku. Śniadanie przespała, a wobec perspektywy wizyty u Sary Jo zrezygnowała z lunchu.

Sięgając po ciasteczko, zapytała:

- Często odwiedza pani Kentucky?

Gospodyni przygotowała herbatę dla siebie i mieszała ja znacznie dłużej, niż było trzeba.

-Jak dotąd pojechałam tam dwa razy. Na pogrzeby moich rodziców.

-Nie zamierzałam poruszać smutnych tematów.

-Angus i Junior to moja cała rodzina. Ludzie z silnym charakterem potrafią normalnie żyć pomimo strat. - Bezgłośnie odstawiła na stół porcelanową filiżankę. Nadal siedziała z pochyloną głową. Spojrzała na Alex spod rzęs. -Ale pani tego nie umie, prawda?

Alex odłożyła nie dojedzone ciastko. Intuicja podpowiadała jej, że przeszły do sprawy, która była rzeczywistym powodem spotkania przy herbacie.

-Czegóż to ja nie umiem?

-Nie nauczyła się pani, że martwego człowieka nie można ożywić.

Pozycje wyjściowe przed starciem zostały wytyczone. Alex postawiła na srebrnej tacy wszystkie swoje naczynia, złożyła nawet koronkową serwetkę, która splotem i delikatnością przypominała pajęczynę.

-Ma pani na myśli moją matkę?

-Właśnie. Pani dochodzenie, czy jak to tam pani określa, zakłóca moje życie rodzinne, panno Gaither.

-Przepraszam za pewne niedogodności, ale w obecnych warunkach nie sposób ich uniknąć.

-Bandyci zniszczyli naszą posiadłość, narazili na utratę życia i zdrowia wszystkie konie, które posiadamy lub utrzymujemy, a przez to zagrozili podstawom naszej egzystencji.

-Mówi pani o nieszczęśliwym zbiegu okoliczności. Nie wyobraża pani sobie, do jakiego stopnia jest mi przykro z tego powodu - powiedziała Alex. - Tyle że ja nie miałam z nim nic wspólnego. Musi mi pani .uwierzyć.

Sara Jo głęboko westchnęła. Kryza wokół jej szyi zadrżała od tłumionej pogardy i niechęci. Pani Minton nie kryła już wrogości. Alex ponownie zaczęła się zastanawiać, z jakiego powodu została tu zaproszona. Przeprosiny zapewne byty tylko pretekstem. Widocznie Sara Jo chciała wyrzucić z siebie od dawna tłumione pretensje.

-Co pani wie o więziach łączących pani matkę z Juniorem i Reede'em Lambertem?

-Zaledwie to, co powiedziała mi babka i czego dowiedziałam się z rozmów podczas pobytu w Purcell.

-Byli nierozłączni. - Sara Jo zagłębiła się we wspomnieniach. Weszła w swój prywatny świat. - Maleńki klub złożony z trojga. Nieczęsto widywało się jedno bez pozostałej dwójki.

-Zauważyłam to, oglądając zdjęcia w kronikach szkolnych. Są razem na wielu z nich. - Alex przeglądała tamte fotografie, szukając jakiegoś punktu zaczepienia, czegokolwiek, co mogłaby wykorzystać w śledztwie.

-Nie chciałam, aby Junior angażował się w tę przyjaźń zbyt mocno - ciągnęła Sara Jo. - Reede był chuliganem, synem notorycznego pijaka. Z kolei pani matka... no tak, wiele się na to złożyło, że nie chciałam, aby się z nią wiązał.

-Proszę wymienić choć jeden powód.

-Głównie ze względu na to, co ją łączyło z Reede'em. Wiedziała, że Junior zawsze będzie dla niej na drugim miejscu. Czułam się nawet urażona, że do niej należy prawo wyboru. Nie zasługiwała na to - powiedziała z goryczą. -Ale Junior ją podziwiał, nic sobie nie robiąc z moich przestróg. Potem, czego się najbardziej obawiałam, zakochał się w niej. - Wbiła wzrok w Alex. - Mam okropne przeczucie, że zakocha się również w pani.

-Nie sędzę.

-Tak, tak! Jeszcze się pani przekona. Prawdopodobnie Reede'a również to czeka. W ten sposób znowu powstanie trójkąt. Nie zamierza pani nastawiać ich przeciwko sobie, jak to robiła pani matka?

-Nie!

Sara Jo syknęła z nienawiścią.

- Celina była zwykłą latawicą.

Aż do tej chwili Alex starała się panować nad językiem, ale uznała się za zwolnioną z obowiązku zachowywania nienagannyh manier, ponieważ gospodyni szkalowała jej zmarłą matkę.

- Czuję się urażona pani oszczerczą uwagą, pani Minton.

Sara Jo machnęła lekceważąco ręką.

- Nie ma powodu. Powiedziałam prawdę. Zorientowałam się od razu, że jest dziewczyną pospolitą i ordynarną. Wyrobiłam sobie o niej właściwe zdanie, ledwie ją zobaczyłam. Owszem, była ładna. Prowokowała lalko wataę urodą. Podobnie jak pani.

Obrzuciła Alex taksującym spojrzeniem. Alex miała ochotę wstać i wyjść. Na miejscu powstrzymywała ją wyłącznie nadzieja, że Sara Jo niechcący zdradzi choć jedną cenną informację.

-Pani matka śmiała się za głośno, grała za ostro i kochała się zbyt chętnie.

Emocje były dla niej tym samym, czym dla pijaka butelka alkoholu. Była dla siebie za bardzo wyrozumiała. I nic jej nie powstrzymywało przed wyrażaniem uczuć.

-Zatem postępowała otwarcie, szczerze. - Alex uniosła się dumą. - Świat byłby o

wiele lepszy, gdyby ludzie otwarcie wyrażali swoje uczucia.

Nie miała wdzięcznego słuchacza.

- Doskonale umiała grać kobietę, jaką pragnął w niej widzieć ten czy ów mężczyzna - ciągnęła Sara Jo. - Flirtowała bez ustanku. Wszyscy, których spotykała na swej drodze, kochali się w niej. Ciągłe szukała okazji, aby to potwierdzić. I robiła wszystko, żeby zdobyć pewność.

Miara się przebrała.

-Nie mogę pozwolić, by obrażała pani kobietę, która nie może się bronić. Pani postępowanie jest ohydne i okrutne, pani Minton. - Jeszcze przed chwilą ten pokój wydawał się jej piękny i przytulny. Teraz przytłaczał, zrobiło jej się duszno. Musiała stąd wyjść. - Żegnam panią.

-Nie tak prędko! - Sara Jo wstała jednocześnie z Alex. -Celina kochała Reede'a, ale tak samo kochała każdego mężczyznę.

-Nie bardzo wiem, co pani do tego.

-Pragnęła zdobyć również Juniora. Dała mu to do zrozumienia. Pani babka, ta głupia kobieta, aż się trzęsła na samą myśl, że nasze dzieci mogłyby się pobrać. Przypuszczała, że ja bym na to pozwoliła! - zaśmiała się szyderczo. - Nawet ośmieliła się zadzwonić i sugerować, że powinnyśmy się spotkać i bliżej poznać. Mój Boże, chyba bym wcześniej umarła! Toż ona była zaledwie telefonistką!

-zawołała z pogardą. - Nigdy nie istniał nawet cień szansy, że jej córka zostanie moją synową. Powiedziałam o tym wyraźnie Merle Graham oraz Juniorowi. Popadł przez to w jakiś okropny stan przygnębienia, płakał, ranił mi serce swą rozpaczą. - Uniosła dłonie zaciśnięte w małe pięści. -Czemu nie potrafił dostrzec, jaka była naprawdę: samolubną, sprytną małą suką? A teraz na dodatek ty się pojawiłaś!

Obeszła niski stolik, by stanąć z gościem twarzą w twarz. Przez długie lata pielęgnowała swój gniew, który teraz dodawał jej siły. Drżała z oburzenia.

-Ostatnio w tym domu nie mówi się o nikim poza tobą. Podobnie było z Celiną.

-Proszę mnie wysłuchać, pani Minton. W żaden sposób nie staram się wpłynąć

na Juniora. Nigdy nie pragnęłam romansu z pani synem. Niewykluczone, że po zakończeniu śledztwa pozostaniemy przyjaciółmi, ale to wszystko.

-Nic nie rozumiesz! - krzyknęła Sara Jo. - Dokładnie tak samo było z Celiną. Udawała, że chodzi jej o przyjaźń. W rzeczywistości miała nadzieję, że go omota bez reszty. Z kolei dla ciebie jest on niby jedynie podejrzanym o morderstwo. Manipulujesz nim identycznie jak twoja matka.

-To po prostu kłamstwo!

Sara Jo zachwiała się, jak gdyby miała zemdleć.

-Po co tutaj przyjechałaś?

-Muszę się dowiedzieć, dlaczego została zamordowana moja matka.

-Z twojego powodu! - wymierzyła wskazujący palec jak lufę pistoletu prosto w serce Alex. - Jesteś nieślubnym dzieckiem Celiny.

Alex cofnęła się o krok. Zabrakło jej tchu.

- Co pani powiedziała?!

Sara Jo uspokoiła się nagle. Rumieniec spłynął z jej twarzy, znowu była blada niczym figurka z porcelany.

-Zostałaś poczęta przed ślubem swoich rodziców.

-To nieprawda - z trudem wykrztusiła Alex. - Matka wyszła za Ala Gaithera.

Widziałam akt ślubu. Babka Merle zachowała dokument.

-Pobrali się, owszem. Ale dopiero wówczas, kiedy Celina wróciła z El Paso i okazało się, że jest w ciąży.

-Pani kłamie! - Alex przytrzymała się oparcia krzesła. -Dlaczego pani kłamie?

-Nie kłamie. Powód, dla którego o tym mówię, powinien być jasny. Usiłuję uchronić rodzinę przed skutkami pospolitej zemsty. Pozycja najbogatszej kobiety w okolicy czyni nieco znośniejszym życie w tym okropnym prowincjonalnym miasteczku. Odpowiada mi rola małżonki najbardziej wpływowego człowieka w naszym powiecie. Nie pozwolę, byś zniszczyła wszystko, co Angus stworzył dla mnie. Nie pozwolę ci spowodować rozłamu w mojej rodzinie. Celinie udało się tego dokonać. Tym razem nie zamierzam się przyglądać beczynnemu.

-Moje drogie damy! - Wszedł Junior, śmiejąc się pobłaźliwie. - Co mają znaczyć te krzyki? Zobaczyłyście pajaka?

Spoważniał w jednej chwili, kiedy zdał sobie sprawę, jak silna wrogość panuje między dwiema kobietami. Była wyczuwalna niczym ozon w powietrzu po uderzeniu pioruna.

- Mamo? Alex? Co się stało?

Alex wbiła wzrok w Sarę Jo. Twarz matki Juniora była spokojna i pogodna niczym oblicze z kamei. Alex obróciła się gwałtownie, przewracając krzesło. Pospiesznie wyszła z pokoju i zbiegła po schodach.

Sara Jo wróciła na otomanę, sięgnęła po filiżankę i wypła łyk herbaty.

Junior pobiegł za Alex. Dogonił ją, gdy dochodziła do frontowych drzwi, próbując bezskutecznie trafić dłonią w rękaw futra.

Pochwycił ją za ramię.

- Do diabła, co się dzieje?

Alex odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł jej łez.

-Nic.

-Sądząc po twoim wyglądzie, nigdy bym się nie domyślił, że wyszłaś właśnie z towarzyskiego spotkania przy herbacie.

Pociągnęła nosem i zacisnęła powieki, próbując zatrzymać napływające łzy.

-Chyba powinnam jej podziękować, że mi powiedziała.

-Co ci powiedziała?

-Że jestem produktem biologicznego wypadku. - Junior zaszokowany umknął wzrokiem gdzieś w bok. - Czy to prawda? - Chciał odejść, ale teraz ona chwyciła go za ramię i zmusiła, by się zatrzymał. - Powiedz! - Wreszcie łzy spłynęły z jej oczu. - Junior, proszę, powiedz coś!

Mogło się zdawać, że prawda była dla niego krępująca. Milczał wciąż, więc Alex sama odtworzyła hipotetyczny przebieg wydarzeń.

- Celina wróciła z El Paso. Przeżyła pewien epizod z żołnierzem; ale była gotowa pogodzić się z Reede'em. Prawdopodobnie doszłoby do zgody, gdyby nie ja. –

Skryła twarz w dłoniach. - Mój Boże, teraz już wiem, dlaczego Reede tak bardzo mnie nienawidzi.

Junior zdjął jej dłonie z twarzy i spojrzał prosto w oczy.

- Mylisz się. On nie czuje do ciebie nienawiści, Alex. Ja również nie. Ani teraz, ani nigdy wcześniej.

Roześmiała się gorzko.

-Założę się, że Albert Gaither w ogóle o mnie nie myślał bez nienawiści.

Zmuszono go do małżeństwa. - Mówiła szybko, w sposób urywany, jak gdyby brakowało jej powietrza. - To wiele wyjaśnia. Jakże wiele! Dlatego babka Merle tak surowo odnosiła się do moich spotkań z chłopcami, stąd te pytania: z kim idę, o której godzinie wrócę, gdzie byłam. Miałam do niej żal, ponieważ nie zrobiłam niczego, czym zasłużyłabym na taki brak zaufania. Teraz rozumiem. - W głosie Alex pojawiły się histeryczne nuty. -Jej córka niechcący zafundowała sobie dzieciaka, a przed dwudziestoma pięcioma laty był to nie lada grzech.

-Alex, przestań!

-To wyjaśnia, dlaczego babka tak naprawdę nigdy mnie nie kochała.

Zniszczyłam Celinie życie. Nigdy mi tego nie wybaczyła. Celina już nie mogła mieć Reede'a, nie mogła mieć ciebie. Przyszłość zamknęła się przed nią. A to wszystko przeze mnie. O Boże!

Pchnęła drzwi i płacząc pobiegła w stronę samochodu.

- Alex! - Junior ruszył w ślad za nią.

Przed domem pojawił się Angus.

-Co tu się dzieje? - zapytał, gdy Alex mijała go w biegu.

-Dajcie jej spokój. - Sara Jo stała na szczycie schodów, skąd wszystko widziała i słyszała.

-Mamo, jak mogłaś?! - wybuchnął Junior. - Dlaczego zraniłaś ją tak okrutnie?

-Wcale nie zamierzałam jej zranić.

-Do licha, co jej powiedziałaś?! - Angus niecierpliwił się, ponieważ nikt nie spieszył z odpowiedzią na jego pytania.

-Ale ją uraziłaś! - krzyknął Junior. - I wiedziałaś, że sprawisz jej cierpienie. Nie rozumiem, po co w ogóle z nią o tym rozmawiałaś.

-Ponieważ musiała się wreszcie dowiedzieć. Żyła w świecie iluzji. Celina znacznie odbiegała od obrazu, jaki sobie Alex wytworzyła o matce. Merle nabiła jej głowę mnóstwem bzdur o tym, jaka to Celina była cudowna. Zapomniała tylko wspomnieć wnuczce o poważnych wadach charakteru jej mamusi. Nadszedł czas odkrycia tej ponurej prawdy.

-Do jasnej cholery! - zaklął Angus. - Czy wreszcie ktoś zechce mnie oświecić, co się stało?

26

Angus wszedł cicho do sypialni. Sara Jo siedziała w łóżku, wsparta na poduszkach. Na widok męża odłożyła książkę i obserwowała go ponad górną krawędzią okularów, które zsunęła na czubek nosa.

- Tak wcześnie idziesz dzisiaj do łóżka?

Sprawiała wrażenie istoty delikatnej niczym motyl, ale Angus wiedział, że ta drobna, pozornie krucha kobieta ma nieugiętą wolę. Jeśli Sara Jo kiedykolwiek ustępowała, to tylko gdy jej na coś rzeczywiście nie zależało.

-Chciałbym z tobą porozmawiać.

-O czym?

-O wydarzeniach dzisiejszego popołudnia. Przycisnęła do skroni opuszki palców.

-Przez to wszystko okropnie rozboleła mnie głowa. Właśnie dlatego nie zeszłam na obiad.

-Wzięłaś jakąś tabletkę?

-Tak. Już mi lepiej.

Podobna rozmowa na temat bólu głowy powtarzała się niemal codziennie od chwili, kiedy się pobrali.

- Nie siadaj na pościeli - przypomniała, gdy miał zamiar przysiąść na brzegu łóżka. Poczekał, aż odchyli koldrę, i dopiero wówczas usiadł. - Och, nie wyglądasz dzisiaj dobrze. Jesteś przygnębiony? - zapytała z troską. - Mam nadzieję, że nie chodzi o kolejnych szaleńców, którzy uparli się nas gnębić.

- Nie.

- Dzięki Bogu jedyny koń, który doznał obrażeń, należał do Reede'a.

Angus pozostawił to bez komentarza. Sara Jo nie znosiła Reede'a. Angus dobrze wiedział dlaczego. Była stała w uczuciach wobec obecnego szeryfa, więc na nic by się zdało upominanie jej z powodu nieżyczliwej uwagi.

Pragnął poruszyć kwestię znacznie bardziej delikatną. Przez moment w myślach starannie dobierał słowa.

-Saro, dzisiaj po południu...

-Och, chyba nie bardzo nad sobą panowałam. Taka byłam poruszona - powiedziała, wyginając kapryśnie dolną wargę.

-Ty byłaś poruszona? - Angus z trudem utrzymywał w karchach swój temperament. Przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków chciał wysłuchać relacji żony na temat przebiegu zdarzeń. - Pomyślałaś chociaż, co czuje Alex?

-Ona, rzecz jasna, również była poruszona. A ty nie byłbyś poruszony, gdybyś się właśnie dowiedział, że jesteś bękartem?

-Nie - odrzekł z ponurym uśmiechem. - Nawet bym się nie zdziwił. Nigdy nie sprawdzałem, czy moi rodzice się pobrali. Jeśliby nie mieli aktu ślubu, nie przywiązywałbym do tego żadnej wagi. Przecież to tylko kawałek papieru. - Ściągnął brwi. - Tyle że ja jestem starym grubianinem, natomiast Alex to młoda, wrażliwa kobieta.

-Ale odniosłam wrażenie, że ma w sobie dość siły, aby jakoś to przeżyć.

-Nie bardzo. Kiedy wybiegła z domu, nawet mnie nie dostrzegła. Chyba wpadła w histerię.

Sara Jo nagle przestała się uśmiechać.

- Masz do mnie pretensje, że jej powiedziałam? Twoim zdaniem zrobiłam coś

złego?

Kiedy na niego popatrzyła z miną przestraszonej dziewczynki, serce mu zmiękło. Zawsze potrafiła go rozbroić. Chwytał żonę za rękę, którą z łatwością, niczym kwiat, mógłby zgnieść w swej twardej dłoni. Jednak w ciągu minionych lat nauczył się delikatności.

-Kochanie, wcale nie mam do ciebie pretensji, że jej powiedziałaś. Zastanawiam się tylko, czy to było rozsądne. Szkoda, że wcześniej nie porozmawiałaś o swoim zamiarze ze mną albo Juniorem. Przecież Alex mogła przejść przez życie bez tej wiedzy.

-Nie zgadzam się - zdecydowanie zaprotestowała Sara Jo.

-Jakie może mieć dzisiaj znaczenie fakt, że jej rodzice nie byli małżeństwem, kiedy została poczęta? Do licha, coś takiego jest dzisiaj czymś zupełnie zwyczajnym. Nikt się z tego powodu już nie oburza.

-Ale w przypadku Alex ma to znaczenie. Teraz zobaczy matkę w odmiennym świetle. Aż do dzisiaj stawiała ją na piedestale.

-I co z tego?

-Jak to co? Celina nie zasłużyła na żaden piedestał -warknęła Sara Jo. -

Uznałam, że nadeszła pora, by wszyscy przestali w końcu chodzić wokół Alex na palcach i by wreszcie poznała prawdę o matce.

-Dlaczego?

-Dlaczego?! Ona usiłuje nas zniszczyć! Oto powód. Postanowiłam zmusić ją do odwrotu. Wykorzystałam jedyną broń, jaką dysponowałam. - Jak zwykle w trakcie podobnych scen Sara Jo sprawiała wrażenie przemęczonej. -Nic złego nie zrobiłam. Chciałam jedynie obronić ciebie i Juniora.

Angus przyznał w duchu, że w gruncie rzeczy Sara Jo zaprezentowała nie lada odwagę decydując się na konfrontację z kobietą o tak silnym charakterze jak Alex. Nadal nie pochwałał wyjawienia tajemnicy o pochodzeniu córki Celiny, przyznawał jednak, że żona powodowała altruistyczne pobudki. Starła się ochronić rodzinę. Jej śmiała próba zasługiwała na uznanie. Nachylił się i pocałował Sarę Jo w czoło.

-Podziwiam twoje waleczne nastawienie, kochanie. Mam jednak wrażenie, że żaden z nas nie potrzebuje twojej ochrony. - Roześmiał się. - W jaki sposób takie maleństwo jak ty mogłoby obronić dwóch wielkich, dobrze zbudowanych chłopców? Mam dosyć pieniędzy i znam dosyć sposobów, aby poradzić sobie z każdym problemem. Ta smarkula nie powinna nas zbytnio niepokoić.

-Gdyby Hickam mógł ożyć, na pewno by się z tobą nie zgodził. Pamiętaj, co mu się przytrafiło. Inaczej niż ty i Junior, i chyba każdy mężczyzna, ja jestem odporna na wdzięki tej dziewczyny. - W głosie Sary Jo pojawiły się nuty rozpacz. - Angus, czy ty tego nie dostrzegasz? Junior gotowy jest się w niej zakochać.

-Doprawdy nie widzę w tym nic złego - uśmiechał się promiennie.

-Stałoby się nieszczęście! Jej matka złamała mu serce. Nic cię to nie obchodzi? Angus zmarszczył czoło.

-Od tamtej pory upłynęło wiele czasu. Poza tym Alex wcale nie przypomina swojej matki.

-Nie jestem tego pewna - wyszeptała Sara Jo.

-Alex nie jest taka kapryśna i zmienna jak jej matka -przekonywał żonę. - Może odrobinę za bardzo patrzy na wszystkich z góry, ale prawdopodobnie Junior kogoś takiego potrzebuje. Nigdy nie musiał dbać o względy swoich żon. Traktował je fatalnie, a one kładły uszy po sobie i pozwalały mu na to bez protestów. Potrzebuje żony, która umie trzeźwo patrzeć na życie.

-Skoro już o Juniorze mowa... gdzie on jest? Nadal gniewa się na mnie? - zapytała niespokojnie.

-Jest przygnębiony, ale się nie zamartwiaj. Dojdzie do siebie tak jak zawsze. Powiedział, że zamierza się upić.

Roześmiali się oboje. Pierwsza spoważniała Sara Jo.

-Mam nadzieję, że do domu dojedzie bezpiecznie.

-O ile dobrze się zorientowałem, Junior... hm... raczej nie wróci na noc.

-Nie?

-Wcale mnie to nie dziwi - oświadczył Angus. - Minie trochę czasu, zanim Alex jakoś wszystko sobie poukłada. Junior może coś do niej czuje, ale na pewno nie cierpi na bezwład poniżej pasa. Po prostu potrzebuje kobiety, która da to, czego akurat najbardziej mu potrzeba.

Przeniósł wzrok na przypudrowany po kąpieli, gładki i błyszczący dekolt żony.

-Naszły go normalne męskie pragnienia, takie same jak jego ojca. - Wsunął dłoń pod kilka warstw koronek i odszukał jej pierś. - Moje pragnienia także zasługują na poważne potraktowanie.

-Ach wy mężczyźni! Tylko wam jedno w głowie. Sprawiasz, że...

-Ty sprawiasz, że jestem napalony.

-Nie używaj takich słów w mojej obecności. Wyrażasz się jak prostak. Poza tym dzisiaj wcale nie mam na to ochoty. Znowu zaczyna mnie boleć głowa.

Złamał jej opór jednym pocałunkiem. Poddała się, jak zwykle. Opierała się tylko dla pozorów. W jej wychowaniu taką samą wagę przykładano do należytego traktowania małżeńskich obowiązków jak do sposobu podawania herbaty.

Fakt, że ulegała mu raczej z poczucia obowiązku niż pod wpływem namiętności, nie osłabiał jego pożądaniami; prawdopodobnie jeszcze je wzmacniał. Angus uwielbiał pokonywać przeszkody.

Szybko rozebrał się i położył na niej. Przez chwilę manipulował przy guzikach koszuli nocnej i w końcu bez żadnej pomocy z jej strony zdołał je wszystkie rozpiąć. Piersi Sary Jo były tak samo kształtne i sterczące jak w noc poślubną, kiedy po raz pierwszy widział je i pieścił.

Całował je teraz lekko, drażnił językiem małe brodawki. Rzadko pod wpływem tej pieśczoły stawały się twarde. Miał wątpliwości, czy zdawała sobie sprawę z mechanizmów reakcji seksualnych, chyba że książki, które czytała, zawierały więcej erotycznych treści, niż podejrzewał.

Skrzywiła się nieco, kiedy w nią wszedł. Udał, że tego nie zauważa. Starał się nie spocić, nie wydać z siebie żadnego dźwięku ani nie zrobić niczego, co mogłaby uznać za nieprzyzwoite albo nieprzyjemne.

Seksualne fantazje realizował w trakcie spotkań z pewną wdową z sąsiedniego miasteczka, której zupełnie nie przeszkadzało słownictwo, jakiego używał. Nawet więcej - niezwykle bawiły ją co barwniejsze jego powiedzonka.

Jako kochankowie mieli podobne temperamenty. Jej duże i ciemne brodawki pachniały mlekiem. Bawił się godzinami, jeśli tylko miał na to ochotę. Czasem zaspokajała go ustami i językiem, czasem on się jej odwdzięczał tym samym. Kiedy na niej leżał, krągłymi udami ścisnęła mu tyłek z siłą imadła. Kończyła krzycząc głośno. Nie znał drugiej kobiety, która podczas porządnego pieprzenia śmiałaby się równie radośnie.

Spotykali się już ponad dwadzieścia lat. Ani razu nie zdarzyło się, by poprosiła o dodatkowe względy; nie oczekiwała niczego więcej ponad to, co już otrzymywała. Przeżyli ze sobą mnóstwo przyjemnych chwil, nie wiedział, jak dałby sobie w życiu radę bez niej. Nie kochał jej jednak.

Kochał Sarę Jo. Albo też kochał przynajmniej to, jaka była: krucha, nieskazitelna, dystygowana i piękna. Kochał ją niczym kolekcjoner sztuki bezcenną rzeźbę, której dotyka się jedynie czasem od święta, a zatem ostrożnie i w skupieniu.

Ponieważ kategorycznie tego żądała, zawsze używał prezerwatywy, którą potem zdejmował uważnie, by nie poplamzić jedwabnych prześcieradeł. Kiedy robił to tej nocy, widział, jak Sara Jo wygładza materiał koszuli nocnej, zapina guziki i starannie rozkłada pościel.

Z powrotem położył się do łóżka, pocałował ją w policzek i otoczył ramieniem. Uwielbiał przytulać do siebie szczupłe ciało żony, uwielbiał dotykać jej gładkiej, pachnącej skóry. Ku jego rozczarowaniu Sara Jo odsunęła się i powiedziała:

- Śpij już, Angus. Chciałabym dokończyć ten rozdział.

Otworzyła powieść, która z całą pewnością była tak samo beznamiętna i drętwa jak sposób uprawiania miłości przez jej czytelnickę. Angus przesunął się w łóżku poza krąg światła na swoją stronę. Zrobiło mu się trochę wstyd za tę nielojalną myśl.

Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy wstydzić się swych wypraw do domu kochanki. Kolejną podróż zaplanował na wieczór następnego dnia.

Stacey upuściła porcelitowy kubek. Roztrzaskał się o podłogę kuchni.

-Mój Boże! - westchnęła, chwytając palcami za poły welurowego szlafroka.

Pukanie do kuchennych drzwi przeraziło ją do tego stopnia, że kubek wyślizgnął się jej z ręki.

-Stacey, to ja! - usłyszała męski głos.

Serce nadal biło jej jak oszalałe. Przez moment stała nieruchomo, wpatrzona w drzwi, po czym podbiegła i odsunęła na bok wykrochmaloną zasłonkę.

- Junior?!

Zabrakło jej tchu. Szamotała się z zamkiem, pospiesznie odsunęła zasuwę i szarpnęła za klamkę, z lękiem, że Junior zaraz zniknie.

- Cześć. - Uśmiechał się swobodnie i szczerze, jak gdyby codziennie o tej porze pukał do jej kuchennych drzwi. - Chyba coś się stłukło?

Dotknęła jego policzka, pragnąc się upewnić, że naprawdę przyszedł, nie jest tylko złudzeniem. Po chwili wstydliwie opuściła rękę.

-Co tu robisz?

-Zaprzagnąłem cię odwiedzić.

Spojrzała ponad jego ramieniem w poszukiwaniu wytłumaczenia, dlaczego były mąż pojawił się u niej tak niespodziewanie.

Roześmiał się.

-Jestem sam. Nie chciałem dzwonić, by przypadkiem nie obudzić sędziego.

Pewnie już się położył do łóżka.

-Chyba tak. Właśnie... wejdź.

Przypomniawszy sobie o dobrych manierach, odsunęła się na bok. Junior wszedł do środka. Patrzyli na siebie w ostrym świetle żarówki. Stacey bynajmniej nie wyglądała korzystnie. Zmyła już makijaż i przygotowała się do snu.

Od dawna wyobrażała sobie, że Junior przyjdzie do niej którejś nocy. Ale teraz, kiedy wreszcie do tego doszło, coś ją dławiło w gardle i nie mogła wykrztusić słowa. Przychodziły jej do głowy jedynie deklaracje poświęcenia i miłości. Wiedziała jednak, że nie wysłuchałby ich chętnie. Podjęła więc neutralny temat.

- Dzisiaj ojciec wcześniej poszedł do łóżka. Rozbolał go żołądek. Zaniosiłam mu na górę szklankę gorącego mleka. Z reszty chciałam zrobić kakao. - Nie była w stanie oderwać od niego oczu, więc tylko ręką pokazała nerwowo na kuchnię, gdzie mleko w rondlu zaczęło się akurat przypalać.

Junior wyłączył palnik.

-Kakao, pownądasz? Nie ma na świecie nic lepszego niż dobre kakao.

Wystarczy na dwie filiżanki?

-Ach... ależ oczywiście. Mam rozumieć, że zostaniesz?

-Na chwilę, jeśli można.

Chociaż Stacey zwykle dobrze sobie radziła w kuchni, tym razem wyjątkowo niezdarnie przygotowała dwie filiżanki kakao. Nie miała pojęcia, co spowodowało Juniora do jej domu, ale nie zamierzała zaprzętać sobie tym głowy. Wystarczająco cieszył ją fakt, że w ogóle tu był.

Kiedy podała mu filiżankę z parującym napojem, uśmiechnął się rozbrawiająco i zapytał:

- Masz w domu chociaż trochę alkoholu?

Zaprowadziła go do salonu, gdzie w kredensie stało kilka butelek na specjalne okazje.

-Piłeś już przedtem? - zapytała, stawiając butelkę brandy i szklankę na stole.

-Owszem - przyznał, po czym dodał szeptem: - Wypaliłem także jednego skręta.

Zacisnęła usta w wyrazie dezaprobaty.

-Dobrze wiesz, co sędzę na temat narkotyków.

-Marihuana nie jest narkotykiem.

-Właśnie że jest.

- Ojej, Stacey - jęknął, nachylając się, by pocałować płatek jej ucha. - Była żona nie ma prawa zrzędzić.

Dotyk jego ust wprowadził Stacey w stan podniecenia. Jej surowość roztopiła się jak lody w sierpniowym upale.

-Wcale nie chciałam zrzędzić. Po prostu zastanawiałam się, dlaczego dzisiaj

przyszedłeś do mnie. Pierwszy raz od tak dawna.

-Chciałem przyjść.

Znała Juniora na tyle dobrze, by wiedzieć, że jego zdaniem był to powód wystarczający.

-Zostaw', nie zapalaj - rzekł, kiedy sięgnęła do sznura lampy. Wygodnie rozsiadł się na sofie i pociągnął Stacey za sobą. - Po prostu posiedźmy przy sobie i napijmy się kakao.

-Słyszałam o zajściach na ranczo - powiedziała po chwili ciszy.

-Teraz jest już po wszystkim. Wszystko wygląda jak dawniej, jakby w ogóle nic się nie stało. Mogło być znacznie gorzej.

-A gdybyś został ranny?

Odstawił pustą, filiżankę na niski stolik i westchnął.

-Ciągłe martwisz się o moje bezpieczeństwo?

-Jak zawsze.

-Nikt nigdy nie był dla mnie bardziej miły, Stacey Brakuje mi ciebie. - Zamknął jej dłoń w swoich dłoniach.

-Wyglądasz na zmęczonego i zmartwionego.

-Nie tylko wyglądam. Jestem zmęczony i zmartwiony.

-Czym się zmartwiłeś? Napaścią wandalii?

-Nie. - Usiadł wygodniej, głowę położył na oparciu sofy. - Raczej zamieszaniem wokół zamordowania Celiny. Trudno to znieść. - Tak długo kręcił głową, aż w końcu ułożył ją na ramieniu Stacey. -Mmm... cudownie pachniesz. Brakowało mi tego zapachu. - Przysunął twarz do jej szyi.

-Co cię niepokoi w tym dochodzeniu?

-W zasadzie nic szczególnego. Chodzi o Alex. Ona i matka pokłóciły się dzisiaj. Matka powiedziała jej, że Celina wpadła i musiała wyjść za swego żołnierza. Zrobiła się z tego przykra scena.

Objął ją. Stacey bezwiednie przytuliła jego głowę do piersi.

- Okłamałam ją - zwierzyła się cicho. - Okłamałam ją, ponieważ czegoś jej nie

powiedziałam.

Junior mruknął coś niewyraźnie.

-Nie powiedziałam jej, że byłam w stajni tego dnia, kiedy Celina została zamordowana.

-Dlaczego?

-Nie chciałam, żeby mnie niepokoiła pytaniami. Poza tym nie cierpię jej, bo znowu sprawiła ci mnóstwo przykrości, Junior.

-To nie jej wina.

Stacey doskonale знаła tę śpiewkę. Kiedy ją słyszała, robiło się jej niedobrze.

Junior często mówił coś podobnego o Celinie. Bez względu na to, jak bardzo niegodziwie go traktowała, nigdy nie powiedział o niej złego słowa.

- Nienawidzę córki Celiny dokładnie tak samo, jak nienawidziłam Celiny - szepnęła.

Alkohol w połączeniu z dawką meksykańskiej trawki przytępił Juniorowi zdolność jasnego myślenia.

-Przestań teraz zaprzętać sobie tym głowę. O tak. Tak jest chyba dobrze, prawda? - mruknął wędrując ustami pod rozchylonym szlafrokiem. Wilgotnym językiem przesunął po sterczącej brodawce. - Lubiałś, kiedy tak robiłem.

-Nadal lubię.

-Naprawdę? A to? To również nadal lubisz? - zapytał wciągając do ust brodawkę, przyciskając dłoń do włochatego, gorącego i wilgotnego miejsca między jej udami.

Wykrztusiła jego imię.

-Nie obrażę się, jeśli uznasz, że nie powinienem. - Wycofał się nieznacznie.

-Nie! - zaprotestowała pospiesznie. Z powrotem przyciągnęła do siebie jego głowę, zacisnęła uda wokół dłoni. -Nie chcę, żebyś przestawał. Proszę.

-Stacey, Stacey, niczego dzisiaj nie potrzebuję bardziej niż twojej delikatnej pieczyoty. Nigdy się na tobie nie zawiodłem. Zawsze potrafiłaś mnie pocieszyć.

- Podniósł głowę znad jej piersi i zamknął jej usta długim, niespiesznym i

głębokim pocałunkiem. - Pamiętasz, co działało na mnie najbardziej? - zapytał z wargami tuż przy jej wargach.

- Tak. - Spojrzała na niego uroczyście. Uśmiechnął się promiennie niczym zachwycony anioł. Ilekroć patrzył na nią w taki właśnie sposób, nie mogła odmówić mu niczego - ani kiedy byli nastolatkami, ani po ślubie, a także teraz i zawsze.

Stacey Minton z domu Wallace, pierwszorzędnie wychowana córka sędziego, natychmiast osunęła się na kolana, w pośpiechu rozpięła Juniorowi rozporek i opadła na odsłonięte miejsce łakomymi wargami.

- Panno Gaither? Panno Gaither? Czy pani tam jest?

Alex była pogrążona w drzemce. Obudziło ją pukanie do naprawionych już drzwi. Otrząsnęła się, by stwierdzić, że leży na łóżku zdrętwiała i zmarznięta. Oczy miała spuchnięte od płaczu.

-Czego pan chce? - zapytała niezbyt głośno ochryplym głosem. - Proszę odejść.

-Słuchawka pani telefonu jest niewłaściwie odłożona.

-Do licha! - Zsunęła się z łóżka. Poprawiła wygniecione ubranie i uchyliła drzwi. Przed progiem stał recepcjonista. -Zdjęłam słuchawkę z widełek, żeby mi nikt nie przeszkadzał - powiedziała.

Był najwidoczniej zadowolony, że znalazł ją żywą.

-Przepraszam, że niepokoję, ale jakiś facet chciał z panią pogadać. Wydzierał się na mnie okropnie, bo uważał, że na pewno tak długo nie może pani rozmawiać przez telefon.

-Co za facet?

-Happer albo Harris, albo jakoś tak podobnie - wyjąkał, zerkając na trzymaną w dłoni kartkę. Starał się ją ustawić do światła. - Nie mogę dokładnie odczytać... ale chyba też niezbyt dokładnie zapisałem.

- Może Harper? Greg Harper?

-Zdaje się, że właśnie tak, proszę pani. Alex zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

-Powiedział chociaż, czego chce?

- No pewnie. Powiedział, abym pani powtórzył, że spodziewa się pani u siebie w Austin o dziesiątej rano.

Alex wbiła w recepcjonistę zdumione spojrzenie.

-Na pewno coś pan przekręcił. Jutro o dziesiątej rano?

-Tak dokładnie powiedział. Zrozumiałem wszystko należycie. Mam to tutaj. -

Pokazał jej skrawek papieru z zapisaną ołówkiem wiadomością. - Ten mężczyzna dzwonił do pani przez całe popołudnie i wkurzał się jak cholera, bo nie mógł uzyskać połączenia. W końcu powiedział, że wychodzi, a mnie polecił przekazać pani wiadomość bezpośrednio, co właśnie zrobiłem. W takim razie życzę dobrej nocy.

-Proszę poczekać!

-Nie mogę. Nie ma mnie kto zastąpić przy centralce.

-Czy wspomniał chociaż, o co chodzi? I dlaczego to takie pilne?

-Nic z tych rzeczy. Rzucił tylko, że ma pani tam być.

Spojrzał na nią z nadzieją w oczach. Wymamrotała podziękowanie i wcisnęła mu do ręki dolara. W pośpiechu ruszył w stronę recepcji.

Alex zamknęła w zamyśleniu drzwi i jeszcze raz odczytała wiadomość, która wydawała się bezsensowna. Greg Harper nigdy nie zachowywał się tak zagadkowo. Kazał jej przybyć na spotkanie w prawie niemożliwym do dotrzymania terminie. To nie było w jego stylu.

Kiedy nieco ochłonęła, zaczęła analizować sytuację. Musiała być w Austin o dziesiątej rano. Zapadł już mrok. Gdyby wyruszyła natychmiast, jechałaby niemal całą noc, na miejsce zaś dotarłaby bladym świtem. Gdyby poczekała do rana, musiałaby wstać potwornie wcześnie, by zdążyć do Austin na czas. Nie potrafiła zdecydować, która możliwość jest gorsza. Zresztą jej nastrój nie sprzyjał podejmowaniu decyzji.

Naraz przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Nie pozostawiając sobie czasu na skrupuły, czym prędzej sięgnęła po telefon.

-Biuro szeryfa.

-Poproszę z szeryfem Lambertem.

-Szeryfa nie ma. Czy może go ktoś zastąpić?

-Nie, dziękuję. Muszę z nim porozmawiać osobiście.

-Bardzo przepraszam, czy to nie panna Gaither?

-Owszem.

-Gdzie pani jest?

-W pokoju hotelowym. Dlaczego pan pyta?

-Szeryf do pani jedzie. Za chwilę powinien być na miejscu. - Po chwili wahania męski głos odezwał się ponownie: - Nic pani nie jest?

- Nie. O, słyszę, że szeryf nadjeżdża. Dziękuję panu.

Podeszła do okna w chwili, kiedy Reede wyskoczył z samochodu i zaczął biec do jej pokoju.

Szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi. Reede wyhamował gwałtownie, tracąc niemal równowagę.

-Proszę, nie wyłamuj ich znowu.

-Tylko bez żartów - spojrzał na nią groźnie. - Co się dzieje?

-Nic.

-Akurat! - Skinął głową, w stronę telefonu. - Dzwonię bez przerwy od kilku godzin. Uszy mnie bolą od wysłuchiwania sygnału. Telefon był bez przerwy zajęty.

-Zdjęłam słuchawkę. Miałeś do mnie jakąś pilną sprawę?

-Doszły mnie słuchy, co się wydarzyło pomiędzy tobą a Sarą Jo.

Westchnęła głęboko i zwiesiła ramiona. Tak była pochłonięta wiadomością od Grega Harpera, że prawie o tym zapomniała.

Nigdy nie przyszło jej nawet do głowy, aby sprawdzić datę ślubu na akcie małżeństwa rodziców. Nic z tego nie musiało wynikać. Jako prawnik dobrze wiedziała, że datami można manipulować i nie zawsze są prawdziwe, nawet w dokumentach urzędowych. Jednak sposób, w jaki każdy reagował na rewelacje Sary Jo, potwierdzał ich prawdziwość. Została poczęta poza małżeństwem.

- Szkoda, że cię tam nie było. Dałam niezłe przedstawienie. Niezłe byś się

ubawił.

Nonszalancja, z jaką mówiła, nie wpłynęła na poprawę jego nastroju.

-Dlaczego zdjęłaś słuchawkę z widełek?

-Chciałam trochę odpocząć. A co sobie pomyślałaś? Że zażyłam całą fiolkę tabletek nasennych i na dodatek podciąłam sobie żyły?

Nawet się nie uśmiechnął.

-Być może.

-Zatem nie znasz mnie dobrze - rzuciła gniewnie. -Nie poddam się tak łatwo.

Wcale mi nie wstyd, że rodzice musieli się pobrać.

-Nie twierdzę, że się wstydzisz albo że powinnaś się wstydić.

-Jeśli ktoś popełnił błąd, to nie ja, lecz oni. To nie ma nic wspólnego ze mną, rozumiesz?

-Rozumiem.

-Więc przestań myśleć... Ojej, do licha, wcale mnie nie obchodzi, co sobie myślisz - powiedziała, rozcierając skronie. W gruncie rzeczy była zła bardziej na siebie niż na niego. - Potrzebuję twojej pomocy, Reede.

-A dokładniej?

-Mógłbyś polecieć ze mną do Austin? Zdziwiła go ta prośba.

-Mam polecieć z tobą do Austin? Po co?

- Greg Harper mnie wezwał. Powinnam stawić się na spotkanie z nim jutro o dziesiątej rano.

Kołysali się w powietrzu niecałą godzinę później, z czego kwadrans zajęło Alex doprowadzenie się do ludzkiego wyglądu. Umyła twarz w zimnej wodzie, zrobiła makijaż, przeczesała włosy, włożyła wełniane spodnie i sweter. Pomyślała, że na spotkanie u szefa znajdzie jakiś strój w domu.

Po drodze na lokalne lotnisko Reede zatrzymał się przy barze z hamburgerami, by odebrać zamówiony telefonicznie posiłek. Na miejscu jednosilnikowa cessna stała już na początku pasa startowego. Krótko mówiąc, szeryf potrafił działać skutecznie.

Dopiero gdy Purcell zaczęło z wysokości przypominać świetlną plamę na tle czarnego dywanu, Alex zdecydowała się zapytać:

-Samolot jest twoją własnością?

-Nie. Korporacji. Angus pozwala mi z niego korzystać. Podaj mi hamburgera.

Alex zjadła prawie połowę swojego, zanim jeszcze wsiedli do samolotu - przedtem miała w ustach jedynie kanapkę z ogórkiem u Sary Jo.

-Kiedy nauczyłeś się latać? Reede przełknął frytkę.

-Miałem z osiem lat.

-Osiem?!

-Wynalazłem na złomowisku stary rower. Udało mi się go jako tako naprawić. W wolnych chwilach wskakiwałem na siodelko i prulem w stronę lotniska.

-Pięć kilometrów za miasto! - wykrzyknęła.

-Nieważne. Jeździłbym, gdyby nawet było dużo dalej. Samoloty zawsze mnie fascynowały. Gość, który pilnował interesu, wydawał się groźny jak grzechotnik. Był typem samotnika, ale zawsze w zabytkowej lodówce trzymał dla mnie truskawkową oranżadę. Nieźle dawałem mu się we znaki pytaniami, mimo to nigdy nie okazał zniecierpliwienia. Pewnego dnia spojrzał na mnie i powiedział: „Mam zamiar wypróbować ten samolot. Ruszasz na wycieczkę?” Mało co nie narobiłem w spodnie z radości.

Reede chyba nie zdawał sobie sprawy, że uśmiecha się do radosnych

wspomnień. Alex milczała, nie chcąc wybijać go z nastroju. Z przyjemnością obserwowała uśmiech, który pogłębiał delikatne zmarszczki przy zewnętrznych kącikach jego oczu i wokół ust.

- Boże, było wspaniale! - powiedział, jakby przed chwilą znowu przeżył dokładnie to samo. - Nie miałem jeszcze pojęcia o seksie, więc latanie było najpiękniejszym przeżyciem, jakie mnie spotykało. Z góry wszystko wydawało się takie spokojne i takie czyste.

„Normalna ucieczka dziecka od brutalnej rzeczywistości” - pomyślała Alex ze współczuciem. Zamierzała wejść na niebezpieczne obszary. Jedno niewłaściwe słowo albo stwierdzenie mogło spowodować niepowetowane straty. Musiała poruszać się ostrożnie i pewnie. Łagodnym tonem zapytała:

-Reede, dlaczego nie powiedziałaś mi, że matka po powrocie z El Paso była już w ciąży?

-Ponieważ nie ma to najmniejszego znaczenia.

-Dzisiaj może i nie ma, ale z pewnością było niezwykle ważne dwadzieścia pięć lat temu. Nie tyle chciała poślubić mojego ojca, ile musiała za niego wyjść.

-No i co z tego? Czy powód jest taki ważny? Wyszła za mąż i już.

-Może i masz rację - odrzekła niepewnie. Po krótkiej chwili ciszy dodała: - Dopiero ja stałam się poważną przyczyną waszej kłótni, prawda? Spiorunował ją wzrokiem.

- Co proszę?

Westchnęła i oparła głowę na zagłówku.

-Zastanawiałam się właśnie, dlaczego nie pogodziliście się po jej powrocie z wakacji. Należało się pogodzić. Przecież po kilku latach bliskiej przyjaźni nie mogła was rozdzielić głupia sprzeczka. Jednak teraz już wiem. Nie chodziło wyłącznie o sprzeczkę. Chodziło o mnie. Ja was rozdzieliłam.

-Mylisz się.

-Chyba nie.

Babka Graham twierdziła, że Celina została zamordowana z powodu dziecka.

Wszystko, co Alex dotychczas odkryła, zdawało się to potwierdzać. Pojawiało się istotne pytanie: czy Celina, mając dziecko z innym mężczyzną, nie sprowokowała swojego zazdrosnego, porywczego i władczego kochanka do morderstwa?

-Reede, czy zabiłeś Celinę z mojego powodu?

-A niech to szlag! - przeklął z pasją. - Mógłbym udusić Sarę Jo za to, że ci powiedziała. Nie pokłóciłem się z Celiną z twojego powodu. W każdym razie nie ty byłaś najważniejszą przyczyną.

-Zatem co?

-Seks! - Odwrócił się do niej twarzą. - Rozumiesz?

-Seks?

-Właśnie: seks.

-Ty nalegałeś, ona odmawiała? Zacisnął zęby.

-Rzecz miała się akurat odwrotnie, pani prokurator.

-Co takiego?! - wykrzyknęła Alex. - I sądzisz, że u-wierzę...

-Guzik mnie to obchodzi. Możesz mi wierzyć albo nie. Stwierdzam po prostu fakty. Celina zabrała się za budowanie naszej wspólnej przyszłości. Zbyt szybko jak na mój gust.

-A teraz zapewne zamierzasz mi opowiedzieć, jakimi to altruistycznymi i szlachetnymi pobudkami się kierowałeś - powiedziała Alex z przekąsem. - Mam rację?

-Zamierzam wspomnieć o moich rodzicach - odpowiedział bez zająknięcia. - Staruszek machnął dzieciaka matce, gdy miała zaledwie piętnaście lat. Musieli się pobrać. Dalszy ciąg tej historii już znasz. Nie chciałem ryzykować, że Celinę i mnie spotka taki sam los.

Serce Alex zabiło radością, niedowierzaniem i emocjami zanadto złożonymi, by je nazwać.

-Czy to znaczy, że wy nigdy...

-Tak. Nigdy.

Wierzyła mu. W jego głosie nie pojawiła się żadna fałszywa nuta, jedynie gorycz

i chyba żal.

-Nie wiedziałeś nic o antykoncepcji?

-Używałem gumek z innymi dziewczętami, ale...

-Aha, więc były też inne?

-Do licha, nie jestem mnichem. Oprócz sióstr Gail było jeszcze wiele innych.

Zawsze w pobliżu kręciły się jakieś chętne dziewczęta.

-Szczególnie w pobliżu ciebie, jak rozumiem. - Spojrzał na nią ostro. - Nie obawiałeś się, że któraś z nich zajdzie w ciążę?

-Miewały wielu partnerów. Byłbym jednym z nich.

-A Celina sypiałaby jedynie z tobą?

-Zgadza się.

-Gdyby nie pojechała do El Paso i nie spotkała Ala Gaithera... Prawdopodobnie rola mojego ojca polegała na tym, aby obudzić w tobie zazdrość. - Alex roześmiała się niewesoło. - Matka odrobinę się przeliczyła i tak ja zostałam powołana do życia.

Oboje milczeli. Alex nawet tego nie dostrzegła. Siedziała zatopiona w plątaninie myśli na temat matki, Reede'a oraz ich nie spełnionego romansu.

-Pięknie jest tutaj nocą, prawda? - zapytała nieświadoma, że minęło prawie pół godziny milczenia.

-Wydawało mi się, że zasnęłaś.

-Nie zasnęłam. - Spoglądała na księżyc i ławice chmur. - Czy chociaż raz zabrałeś moją matkę na przelot samolotem?

-Kilka razy.

-Nocą?

Zawahał się.

-Jeden raz.

-Podobało się jej?

-O ile pamiętam, przede wszystkim się bała.

-Nie ułatwiali jej życia?

-Kto?

-Wszyscy. Kiedy rozniosła się wieść, że Celina Gaither jest w ciąży, pewnie natychmiast pojawiło się mnóstwo różnych plotek.

-Wiesz, jak to jest w małym miasteczku.

-Przeze mnie nie skończyła szkoły.

-Daj spokój, Alex - zaprotestował. - W niczym jej nie przeszkodziłaś. Celina popełniła życiowy błąd, i tak należy na to patrzeć. Za bardzo zaangażowała się w przygodę z żołnierzem albo on ją wykorzystał. W każdym razie stało się, rozumiesz, stało się! - Przeciął powietrze kantem dłoni. - Nie miałaś z tym nic wspólnego, tym bardziej z następstwami. Sama nawet już to powiedziałaś. Kilka godzin temu. Nie pamiętasz?

-Nie potępiam matki. Żal mi jej. Nie mogła chodzić do szkoły, chociaż nie była panną z dzieckiem, bo wyszła za męża. - Alex założyła ręce na piersi. - Moim zdaniem była osobą zupełnie wyjątkową. Mogła oddać mnie do adopcji, ale nie zrobiła tego. Zatrzymała mnie nawet po śmierci ojca. Kochała mnie i była gotowa wiele dla mnie poświęcić. Miała dość odwagi, by pokazywać się ze mną, chociaż wszyscy ją wytykali palcami. Nie próbuj zaprzeczać. Wcześniej była niezwykle popularna, teraz popadła w niełaskę. Najbardziej usatysfakcjonowani byli ci, którzy jej nigdy nie lubili. Taka już jest ludzka natura.

-Nikt nie śmiał tego okazywać.

-Ponieważ nadal byłeś jej rycerzem?

-Chroniliśmy ją obaj, Junior i ja.

-Zwarliście wokół niej szeregi.

-Można tak to określić.

-Wasza przyjaźń chyba nigdy nie była jej tak bardzo potrzebna jak wówczas.

Wzruszył obojętnie ramionami. Przez chwilę studiowała zarys jego profilu.

Niebezpieczna ścieżka zaprowadziła ją nad krawędź urwiska. Wreszcie podjęła decyzję.

-Reede, gdyby Celina nie zginęła, ożeniłbyś się z nią?

-Nie.

Odpowiedział bez żadnego wahania. Alex zdziwiła się. Nie chciała i nie mogła mu wierzyć.

-Dlaczego nie?

-Z mnóstwa powodów. Ale głównie ze względu na Juniora.

No, tego się nie spodziewała.

-Nie rozumiem.

-Kiedy Celina chodziła w ciąży, oboje bardzo się do siebie zbliżyli. Już prawie przekonał ją do małżeństwa, ale... umarła.

-Twoim zdaniem pobraliby się w końcu?

-Nie mam pojęcia. - Przesłał jej ironiczne spojrzenie. - Junior to urodzony kobieciarz. Potrafi każdą oczarować.

-Posłuchaj, Reede, Sarze Jo już to powiedziałam, teraz powiem tobie...

-Sza! Przejmuje nas wieża w Austin. - Rozpoczął procedurę poprzedzającą lądowanie. Przez chwilę wymieniał standardowe komunikaty, a potem jeszcze poprosił kogoś, by wynajął dla niego samochód. Moment później zbliżali się do jasno oświetlonego lądowiska.

-Pas zapięty?

- Tak.

Wylądował gładko. Później Alex myślała, że ogarnął ją wówczas stan jakiegoś oszołomienia, ponieważ nie mogła sobie dokładnie przypomnieć momentu wysiadania z samolotu i drogi do domu. Niemal automatycznie dawała Reede'owi wskazówki, jak dojechać do jej mieszkania.

Było położone w sąsiedztwie modnej dzielnicy, zamieszkaney przez dobrze zarabiających menedżerów i ludzi wykonujących wolne zawody. Wśród nich do dobrego tonu należało picie wyłącznie drogich trunków i posiadanie kompletu naczyń do przyrządzania chińskich potraw, a członkostwo w jakimś klubie rekreacyjnym było niezbędne jak prawo jazdy.

Burzowe chmury nie zakłóciły im lotu. Zakryły niebo nad miastem akurat w chwili, gdy dojeżdżali na miejsce. Grube krople deszczu rozpryskiwały się na przedniej szybie samochodu. Uderzył piorun.

-To tam, gdzie za bramą leżą porzrzucone gazety -powiedziała Alex.

-Pracujesz jako prokurator. Nie uważasz, że to mało rozsądne z twojej strony?

W ten sposób informujesz złodziei, że nie ma cię w domu. Czy może w ten sposób chcesz wpłynąć na nasilenie przestępczości, by uświadomić obywatelom potrzebę utrzymywania prokuratorów?

-Zapomniałam uprzedzić dostawcę.

Zahamował, ale nie wyłączył silnika. Kilka dni wcześniej Alex cieszyłaby się na myśl o powrocie do domu, by choć na krótko zapomnieć o hotelu. Teraz patrzyła na frontowe drzwi bez entuzjazmu. Wcale nie spieszyła się z wejściem do środka. Łzy, które napłynęły jej do oczu, nie były łzami radości.

-Nie było mnie tu prawie trzy tygodnie.

-W takim razie lepiej z tobą wejść.

Wyjął kluczyki ze stacyjki i wysiadł nie zważając na deszcz. Po drodze podnosił gazety. Całą ich stertę rzucił w kąt werandy. Tymczasem Alex otwierała drzwi.

-Nie zapomnij usunąć jutro tych papierzysk - powiedział.

-Nie zapomnę. - Wsunęła do wewnątrz rękę, by wyłączyć system alarmowy, który zaczął buczeć, jak tylko otworzyła zamki. - Zdaje się, że wszystko jest w porządku.

-Jutro spotkamy się na lotnisku czy zaproponujesz inne rozwiązanie?

-Hm... - W planach nie wykraczała poza moment, kiedy Reede dowozi ją do domu. - Nie pomyślałam o tym.

-W takim razie zajrzę do waszego biura w południe i zapytam o ciebie. Co ty na to?

-W porządku. O tej porze powinnam już być wolna.

-No to do zobaczenia.

-Reede! - Instynktownie chwyciła go za ramię, ale cofnęła rękę natychmiast, gdy

się odwrócił. - Może przed wyjściem napijesz się kawy?

-Nie, dziękuję.

-Dokąd teraz pojedziesz?

-Jeszcze nie wiem. Nie będę wiedział, dopóki się tam nie znajdę.

-Masz jakieś plany?

-Poważam się trochę.

-Słuchaj...

-Lepiej już wejdź do środka.

-Jeszcze ci nie zapłaciłam.

-Za co?

-Za samolot, stracony czas.

-Masz szczęście. Skorzystałaś z darmowej usługi.

- Jednak nalegam.

Zaklął.

- Na pewno nie będę się z tobą spierał na temat pieniędzy. A teraz już życzę ci dobrej nocy.

Zdażył przejść dwa kroki, nim zawołała go ponownie.

- Dzisiaj w nocy nie chcę być sama - przyznała się czym prędzej. Chociaż długo płakała tego popołudnia, pozostał jej jeszcze solidny zapas łez. Zaczęły równomiernie spływać po jej policzkach niczym krople deszczu. - Proszę, nie odchodź. Zostań ze mną.

Wrócił pod dach. Włosy i ramiona miał już mokre. Oparł dłonie na biodrach i zapytał groźnie:

-Po co?

-Już ci powiedziałam.

-Albo masz jakiś poważniejszy powód, albo w ogóle mnie nie proś.

-Czuję się podle! - krzyknęła. - Jak ostatni śmieć! Czy taki powód uznasz za wystarczający?

-Nie.

-Nie mogę się uspokoić, kiedy pomyślę, ile moja matka musiała się nacierpieć z mojego powodu - powiedziała, ocierając łzy.

-Nie jestem lekarzem.

-Wystarczy mi rozmowa.

-Przykro mi, mam inne plany.

-Nie obchodzi cię, że zwracam się do ciebie o pomoc?

-Prawdę mówiąc, nie bardzo.

Miała do niego żal, że zmuszał ją do próśb. Mimo wszystko odrzuciła ostatnie pozory dumy i powiedziała:

- Moja babka umarła przeklinając mnie za zrujnowanie Celinie życia. Pragnęła, by córka wyszła za Juniora. Kiedy do tego nie doszło, przyczyny dopatrywała się w moich narodzinach. A teraz, do wszystkich diabłów, muszę się dowiedzieć, dlaczego ty również mnie nienawidzisz. Okropnie się czuję wiedząc, że moja matka ze względu na mnie poślubiła innego mężczyznę, a jednocześnie kochała ciebie. Gdyby nie ja, mógłbyś się z nią ożenić, mieć z nią dzieci, kochalibyście się do końca waszych dni.

Reede, proszę, zostań ze mną na noc.

Doskoczył do Alex i mocno nią potrząsnął.

-Chcesz, abym dotrzymał ci towarzystwa, i wmawiasz mi, że ze mną będzie ci różniej. A jutro wstanie słońko i automatycznie wszystko się odmieni na lepsze, tak?

-Tak!

-Chciałbym postawić sprawę jasno. Nie wymyślam bajeczek na dobry sen, nie nucę kołysanek. Kiedy spędzam noc z kobietą, to nie po to by zajmować się jej zranionymi uczuciami ani pocieszać w smutku. - Zmrużył oczy w wąskie szparki.

- A już na pewno nie zamierzam odgrywać roli tatusia.

Gregory Harper, prokurator okręgowy powiatu Travis w stanie Teksas, nie krył furii. Palił już trzeciego papierosa w ciągu ostatnich pięciu minut. Wściekłość wyładowywał na swojej asystentce, która siedziała po drugiej stronie biurka blada, z podkrążonymi oczyma.

-Kobieto, z kim ty spałaś, z Drakulą? Wyglądasz, jakby ktoś wyssał z ciebie całą krew - zauważył.

-Czy musisz uderzać z każdej strony? Wystarczy zadać jeden porządny miażdżący cios. Po co mieszać tak różne sprawy?

-Miażdżący cios, powiadasz? Aha, nawiązujesz do tej części mojego wystąpienia, w której stwierdziłem, że twoje śledztwo uważamy za zakończone i masz wracać do Austin bezzwłocznie, w największym pośpiechu, na złamanie karku, bez straty czasu?

-Właśnie. Uważam to za miażdżący cios. - Alex nerwowo stuknęła palcami w blat biurka. - Greg, nie możesz mnie prosić, abym teraz dała sobie z tym spokój.

-Wcale cię nie proszę. Ja nakazuję. - Wstał z obrotowego krzesła i podszedł do okna. - Do cholery, wytłumacz mi, Alex, co ty tam wyprawiasz. Wczoraj dzwonił do mnie gubernator. Wkurzony. Słyszysz: wku-rzo-ny!

-Nie po raz pierwszy.

-To nie ma nic do rzeczy.

-Akurat! Wszystko, co robisz, w ten czy inny sposób wiąże się z polityką. Nie udawaj, że jest inaczej. Niczego ci nie zarzucam, ale nie odgrywaj przede mną świętoszka tylko dlatego, że dostałeś po łapach.

-Gubernator uważa, że ta jego komisja od wyścigów z pewnością nie popełniła błędu. Stwierdzenie, że komisja pomyliła się przyznając licencję Korporacji Mintona, byłoby równoznaczne z obarczeniem gubernatora odpowiedzialnością za błąd w ocenie.

-Korporacji Mintona nic nie można zarzucić, zwłaszcza gdy chodzi o interesy związane z końmi.

-Ach, rozumiem. Jest tylko jeden drobny kłopot. Otóż podejrzewasz jednego z

Min tonów - albo obu - o popełnienie morderstwa. Jeśli zaś nie ich, to pewnego stróża porządku. Taki drobiazg. Chryste, a jeszcze przed chwilą wydawało mi się, że mamy poważny problem.

- Na co ta ironia?

Podrapał się w kark.

- Szkoda, że nie słyszałaś, co mówił wczoraj gubernator. Według niego Angus Minton to skrzyżowanie Buffalo Billa z dobrą wróżką.

Alex rozbawiło nadzwyczaj trafne porównanie.

-Dobrze powiedziane, ale to nie oznacza, że nie byłby w stanie nikogo zabić.

-A co się niedawno wydarzyło w jego stajni?

-Skąd o tym wiesz?

-Nie pytaj, tylko mów.

Niechętnie opowiedziała o Fergusie Plummecie i o szkodach powstałych na ranczo Min tona. Kiedy skończyła, Greg przesunął dłonią po twarzy.

-Przez ciebie przygasła świetlana przyszłość. Już nie wiadomo, czy ta kura będzie znosić złote jajka, jak sądzono wcześniej. - Sięgnął po kolejnego papierosa i wsunął go sobie do ust. Przy każdym słowie biały koniec kołysał się to w górę, to w dół i Harper nie mógł trafić płomieniem zapalniczki. - Ta sprawa nie podobała mi się od samego początku.

-Podobała ci się nadzwyczajnie. - Alex i tak była rozstrojona, więc tym gwałtowniej zareagowała na wyraźną próbę przerzucenia na nią całej odpowiedzialności. - Ucieszyłeś się, że masz okazję pogwałcenia gubernatora. Rozkoszowałeś się tą myślą.

Pochylił głowę nad biurkiem.

-Oświadczyłaś, że pragniesz wznowić postępowanie w celu wyjaśnienia okoliczności zamordowania twojej matki. Nie miałem pojęcia, że skłonisz do wybryków szalonego kaznodzieję, przyczynisz się do spalenia stajni i w efekcie do zastrzelenia cennego konia wyścigowego, a na dokładkę obrazisz sędziego, którego reputacja jest tak nieskazitelna jak nie przymierzając samego Pana

Boga.

-Wallace'a?

-Wallace'a. Widocznie zadzwonił do naszego szacownego gubernatora i poskarżył się na ciebie. Zapewne utrzymywał, że prowadzisz śledztwo po amatorsku, dopuszczasz się pewnych manipulacji i bezpodstawnie o coś go oskarżasz. - Zaciągnął się głęboko i wypuścił w powietrze gęstą chmurę dymu. - Pozwolisz, że będę kontynuował?

-Bardzo proszę - odpowiedziała Alex z rezygnacją. Wiedziała, że zrobiłby to tak czy owak.

-Dobra. Chastain dostaje trzęsączki ze strachu przed Wallace'em.

-Chastain dostaje trzęsączki na widok własnego cienia. Nawet nie odpowiada na moje telefony.

-Facet woli zachowywać wobec ciebie wyraźny dystans. Umył ręce i nie chce mieć ze sprawą nic wspólnego. Powiada, że obracasz się towarzysko w kręgu podejrzanych.

-Coś takiego! Na tym gruncie spotkałam się z nimi zaledwie kilka razy.

-To niebezpieczna zabawa, Alex. Mamy trzech podejrzanych dżentelmenów i młodą panią prokurator, z którą łączą ich więzi sięgające zamierzchłych czasów. Wszystko razem wygląda równie podejrzanie jak kotlet mielony z restauracji na rogu.

Wytrzymała jego przenikliwe spojrzenie,

-Zmieniasz taktykę? - Wstała i stanęła za krzesłem. -Wiesz przecież, że sprawa nie została zakończona. Śledztwo jest zasadne bez względu na osobę, która za nie odpowiada.

-W porządku - powiedział tonem świadczącym o tym, że jest z siebie zadowolony. Splótł dłonie za głową i oparł się wygodnie. - Zreasumujmy wyniki. Czego zatem nie znalazłaś? Po pierwsze, nie znalazłaś ciała do ekshumacji. Po drugie, narzędzia zbrodni. Nie zna...

-Ktoś je wykradł z torby weterynarza.

-Co?

-Narzędzie zbrodni. - Powtórzyła, czego się dowiedziała od Ely'ego Collinsa. - Skalpela nigdy nie zwrócono staremu Collinsowi. Zamierzałam sprawdzić w depozycie, czy nadal tam jest. Swoją drogą bardzo w to wątpię.

-Ja również. Koniec końców nadal tego nie masz. Może więc pojawił się jakiś naoczny świadek?

Westchnęła.

-Czyżby podczas rozmowy telefonicznej gubernator wspomniał robotnika z farmy, niejakiego Klajstra Hickama?

-Owszem, wspomniał.

-W takim razie muszę cię prosić, byś więcej nie obrażał mnie w podobny sposób. Nie musisz zastawiać na mnie pułapek. Zamierzałam ci powiedzieć.

-Kiedy? W którym momencie rozmowy zamierzałaś zdradzić, że przedstawiciel tego biura miał jakąś styczność z kowbojem, późniejszą ofiarą morderstwa?

-Może jednak wysłuchasz spokojnie mojej wersji wydarzeń?

Wstała i chodząc przed biurkiem tam i z powrotem, opowiedziała o Hickamie.

Kiedy skończyła, Harper zmarszczył czoło.

- Jeśli mówisz prawdę, to kontynuowanie śledztwa byłoby nie tylko głupie i politycznie nierozsądne, ale ponadto niebezpieczne. Nie sądzę, aby ostatecznie przyznał się któryś z podejrzanych.

Skrzywiła się.

- Słusznie. Jeden z nich jednak zabił Celinę i prawdopodobnie Hickama.

Zduśił papierosa w popielniczce, klnąc pod nosem.

-Trzymajmy się na razie jednego morderstwa. Gdybyś musiała jutro aresztować jednego z nich pod zarzutem zamordowania twojej matki, kto by to był?

-Nie wiem.

-Co powiesz o najstarszym? Jaki mógłby mieć powód?

-Angus jest sprytny i swarliwy. Ma spore wpływy, a pozycja przywódcy absolutnie mu odpowiada.

-Uśmiechasz się.

-Ma w sobie wiele uroku, nie mogę zaprzeczyć. - Zapadły jej w pamięć słowa Angusa, że chciałby mieć córkę podobną do niej. - Bardzo surowo odnosi się do Juniora. Ale żeby zabić? - zapytała retorycznie, potrząsając głową. -Nie sędzę. To nie byłoby w jego stylu. Poza tym trudno mu przypisać jakikolwiek motyw.

-Junior?

-W jego wypadku dostrzegam pewne prawdopodobieństwo. Junior mówi dużo i pięknie, jest czarujący. Ani razu nie odniosłam wrażenia, że kłamie, lecz z pewnością to i owo zachowuje dla siebie. Wiem, że kochał Celinę. Po śmierci mojego ojca chciał się z nią ożenić. Być może powiedziała „nie” jeden raz za dużo.

- Przypuszczenia. Wyłącznie przypuszczenia. Pozostał nam Lambert. Co możesz powiedzieć na jego temat?

Alex pochyliła głowę i zapatrzyła się na swoje blade dłonie.

-W mojej ocenie jest najbardziej podejrzany. Greg aż podskoczył na krześle.

-Co cię skłania do wyrażenia takiego poglądu?

-Motyw i sposobność. Mógł pomyśleć, że najlepszy przyjaciel zajmuje jego miejsce, i zabił ją, żeby temu zapobiec.

-Motyw do przyjęcia. A sposobność?

-Był na ranczo tamtego wieczoru, ale je opuścił.

-Na pewno? Ma alibi?

-Utrzymuje, że noc spędził z kobietą.

-Wierzysz mu?

Roześmiała się, ale najwyraźniej nie było jej do śmiechu.

-Ależ tak. Nie mogę nie wierzyć. Ani on, ani Junior nie mieli nigdy problemów z kobietami.

-Z wyjątkiem twojej matki.

-Tak - przyznała.

-Co miała do powiedzenia partnerka Lamberta?

-Nic. Nie zdradził mi jej nazwiska. Jeśli ta kobieta nie jest postacią fikcyjną, z pewnością mieszka gdzieś w okolicy. Gdyby było inaczej, dlaczego miałby robić z tego sekret? Zamierzam do niej dotrzeć zaraz po powrocie do Purcell.

- A kto mówi o twoim powrocie do Purcell?

Znowu usiadła na krześle.

- Muszę wrócić, Greg. Nie mogę zostawić wszystkiego w atmosferze, jaka się wytworzyła wokół całej tej sprawy. Nie zrezygnuję, nawet jeśli mordercą miałby się okazać gubernator. Po prostu muszę to doprowadzić do końca.

Skinął głową w kierunku telefonu.

- Dzisiaj po południu zadzwoni do mnie, aby się zapytać, czy cię odsunąłem od sprawy. Wierzy iż usłyszy pozytywną odpowiedź.

- Nawet gdyby to było równoznaczne z zamknięciem postępowania bez poważniejszych ustaleń?

- Sędzia Wallace przekonał go, że zależy ci przede wszystkim na własnej karierze zawodowej i działasz z pobudek osobistych. Była mowa o chęci zemsty.

- Myli się.

- Nie sadzę.

Serce zamarło jej w piersi.

- Zgadzasz się z nim?!

- Chyba tak. - Mówił łagodnie, jak przyjaciel, nie jak przełożony. - Poddaj się, Alex, dopóki jeszcze ze sobą rozmawiamy i dopóki jeszcze nie zadarłem na dobre z gubernatorem.

- Dałeś mi trzydzieści dni.

- Mam prawo skrócić ten termin.

- Pozostał jeszcze niespełna tydzień.

- W tym okresie możesz zrobić więcej złego niż dobrego.

- Ale mogłabym też dotrzeć do prawdy.

Popatrzył na nią sceptycznie.

- Szkoda czasu. Mam tu na miejscu wiele spraw, którymi powinnaś się fachowo

zająć.

-Pokryję własne wydatki. Umówmy się, że będę na urlopie.

-W takim razie nie mógłbym sankcjonować żadnych twoich posunięć. Byłabyś pozbawiona ochrony, jaką cieszy się urząd prokuratorski.

-Zgoda. Niech będzie.

Z uporem potrząsnął głową.

-Nie pozwalam ci na to tak samo, jak własnej córce nie pozwoliłbym iść na randkę bez prezerwatywy w torebce.

-Greg, proszę.

-Chryste, co za uparta kobieta! - Wyjął z pudełka papierosa, ale go nie zapalił. - Wiesz, co mnie zastanawia w tej sprawie? Postać sędziego. Gdyby się okazało, że Wallace jest oszustem, gubernator dostałby prztyczka w nos. Co na niego masz?

-Nic pewnego. Nie darze go sympatią. Jest niski, chudy, nerwowy i nie budzi zaufania. - Zastanawiała się przez moment. - Jest jedna rzecz, moim zdaniem wyjątkowo dziwna.

-Mianowicie? - zapytał, prostując się w krześle.

-Stacey, jego córka, wyszła za Juniora kilka tygodni po śmierci Celiny.

-O ile nie byli rodzeństwem, z punktu widzenia prawa nie można mieć zastrzeżeń.

Zerknęła na szefa z wyrzutem.

-Stacey... hm, Stacey raczej nie jest w typie Juniora, rozumiesz? I nadal go kocha. - Opowiedziała o incydencie w toalecie. - Junior jest bardzo przystojny i atrakcyjny. Natomiast o Stacey powiem tyle, że nie uważam jej za kobietę, którą pragnąłby poślubić.

-Skąd wiesz? Może ta pani jest w łóżku jak gejzer.

-Rzeczywiście, przyznaję, nigdy bym na to nie wpadła - powiedziała beznamiętnie Alex. - Ale żeby z nią spać, nie musiał się od razu żenić. Dlatego zakładam, że coś się za tym kryje. Na dodatek Stacey mnie okłamała.

Powiedziała, że rozpakowywała rzeczy po powrocie z podróży do Galveston, a pominęła milczeniem fakt, że była tamtego dnia na ranczo i w stajni.

Greg przygryzł dolną wargę, następnie wsunął do ust papierosa i przytknął do niego płomień zapalniczki.

- Nadal jest tego za mało, Alex. - Głęboko westchnął. - Muszę postąpić zgodnie z nakazem instynktu i odwołać cię z Purcell.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, następnie Alex najzupełniej spokojnie otworzyła torebkę i wyjęła z niej dwie czyste, białe koperty. Pchnęła obie w jego stronę.

-Co to jest?

-W jednej znajdziesz moją pisemną rezygnację. Druga zawiera intencję postawienia przed sądem Mintonów i Reede'a z oskarżenia prywatnego.

Harper niemal połknął papierosa.

-Co takiego?! Nie możesz...!

-Mogę. Zrobię to. Mam dosyć materiałów, żeby wystąpić do sądu jako osoba prywatna. Zażądam odszkodowania tak wielkiego, że budowa toru wyścigowego stanie pod znakiem zapytania. Karierę Reede'a Lamberta diabli wezmą. Pewnie nie trafią do więzienia, ale przynajmniej będą zrujnowani.

-Jeżeli wygrasz.

-Nie warto tego drobiazgowo rozważać. W postępowaniu cywilnym nie będą mogli powołać się na piątą poprawkę do konstytucji. Nieważne, co powiedzą, ludzie uznają to za kłamstwa. Komisja przy gubernatorze nie będzie miała wyboru i zostanie zmuszona do zmiany decyzji przyznającej koncesję.

-A więc to tak! - krzyknął. - Od początku chodziło ci o pieniądze!

Na jej policzkach pojawiły się wypieki.

- Nawet z twoich ust nie powinny być paść takie słowa. Oczekuję przeprosin.

Greg poprzedził przeprosiny wiązką przekleństw.

-Już dobrze, przepraszam. Ale mówiłaś poważnie, co?

-Jak najbardziej.

Nim się ponownie odezwał, myślał co najmniej przez minutę.

-Chyba powinienem zacząć się leczyć na głowę. - Pogroził jej palcem. - Trzymaj się z dala od kłopotów. Jeśli zdecydujesz się kogokolwiek zaatakować, w szczególności tego Wallace'a, upewnij się wcześniej, że masz stosowne argumenty. Jeśli spieprzysz sprawę, a ktoś będzie chciał się do mnie dobrać, oświadczę, że działałaś wbrew instrukcjom. Poza tym obowiązuje nas wcześniej ustalony termin. Zgoda?

-Zgoda - powiedziała wstając. - Dam ci znać, jak tylko dowiem się czegoś nowego.

-Alex? - Zdążyła już dojść do drzwi. Kiedy się odwróciła, zapytał: - Co się z tobą dzieje?

-To znaczy?

-Wyglądasz jak upiór.

-Jestem po prostu zmęczona.

Nie dowierzał jej, ale dał spokój. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, sięgnął po koperty, które zostawiła na biurku. Otworzył pierwszą, potem zaś, znacznie szybciej, drugą.

Niemal przeskoczył nad biurkiem i rzucił się do drzwi.

-Alex, ty suko! - wrzasnął na zewnątrz.

-Właśnie przed chwilą wyszła - poinformowała go oburzona sekretarka. - Z jakimś mężczyzną.

-Z kim?

- Z kowbojem w skórzanej kurtce podszytej futrem. Greg wrócił za swoje biurko, zgniótł puste koperty w kulki i wrzucił je do kosza na śmieci.

Dzień się miał ku zachodowi, kiedy Reede skręcił na parking przed hotelem.

- Wysadź mnie przy recepcji - powiedziała Alex. - Sprawdzę, czy nikt nie zostawił dla mnie wiadomości.

Reede spełnił jej prośbę bez komentarza. Nie mieli sobie wiele do powiedzenia

od chwili, kiedy spotkali się ponownie w biurze prokuratora okręgowego. Przelot do Purcell odbył się bez nadzwyczajnych wydarzeń. Alex znaczną część podróży po prostu przespala.

A Reede się jej przyglądał.

Mnóstwo razy podczas tej długiej nocy decydował się na powrót do jej mieszkania. Teraz, widząc cienie w kształcie półksiężyców pod oczyma Alex, wyrzucał sobie, że ją opuścił, kiedy bardzo kogoś potrzebowała. A on był jedyną osobą, która jej mogła pomóc.

Z drugiej strony nikt mu nie obiecywał nagrody za postępowanie godne wzorowego skauta. Gdyby został, miałby przy Alex poważne trudności z panowaniem nad sobą. Dlatego odjechał. Akurat nie mieli oboje jednakowych potrzeb.

Już miała wysiąść z samochodu, ale jeszcze się wahała.

-Chciałam ci ogromnie podziękować.

-Nie ma za co.

-Na pewno nie chcesz, abym ci zapłaciła?

Tym razem przemilczał odpowiedź i sam postawił pytanie:

-Dlaczego to spotkanie było bardzo pilne? O co chodziło?

-Przed wyjazdem tutaj pracowałam nad pewną sprawą, którą musiałam przekazać. Zastępujący mnie prokurator chciał omówić kilka niejasnych punktów.

-Nie wystarczyłaby rozmowa telefoniczna?

-Sprawa jest bardzo zagmatwana.

Nie wątpił że kłamała, ale nie zamierzał głębiej dążyć.

- Na razie.

Zarzuciła na ramię pas od ciężkiej torby i weszła do recepcji. Czekają na nią kilka listów. Tymczasem na parkingu Reede manewrował jeszcze samochodem. Już miał odjechać, kiedy spostrzegł, że Alex zwolniła kroku, by zapoznać się z treścią jednego z listów. Pobladła jeszcze bardziej. Przełączył dźwignię biegów na luz i wysiadł.

- Co to jest?

Zerknęła na niego kątem oka, pospiesznie złożyła z powrotem kartkę papieru i schowała ją do torebki.

-Dzisiejsza poczta.

-Możesz mi pokazać?

-Chcesz obejrzeć moją korespondencję?!

Pstryknął palcami i otworzył dłoń. W końcu wcisnęła mu do ręki kopertę.

Niewiele potrzebował czasu na przeczytanie listu. Treść była krótka i podporządkowana jednej idei. Reede ściągnął brwi.

-Że niby obrażasz Boga?

-Wspominał już coś o tym.

-Bez wątplenia Plummet. Mogę to zatrzymać?

-Pewnie - powiedziała Al ex drżącym głosem. - Pamiętam, co tam jest napisane.

-Dokładnie zamknij drzwi.

- Nie traktujesz tej groźby specjalnie poważnie, prawda?

Miał ochotę mocno nią potrząsnąć. Była albo głupia, albo co najmniej naiwna. W każdym razie jedno i drugie mogło ją narazić na przykre niespodzianki.

- Przeciwnie - rzekł - i tobie radzę postąpić tak samo. Gdyby się z tobą skontaktował, daj mi znać. Zrozumiałaś?

Gotowa była się spierać, ale tylko skinęła głową. Staniała się na nogach ze zmęczenia. Sprawiała wrażenie, że w każdej chwili może się osunąć na betonowe płyty. Reede zdawał sobie sprawę, że częściowo ponosi odpowiedzialność za jej stan. Nie odczuwał zadowolenia z tego powodu. W rzeczywistości czuł się okropnie.

Starając się o tym nie myśleć, wrócił do samochodu. Nie ruszył jednak spod hotelu, dopóki Alex nie dotarła bezpiecznie do swojego pokoju.

Reede odwrócił głowę. Blaszane drzwi do hangaru otworzyły się z trzaskiem.

Chylące się ku zachodowi słońce znajdowało się z tyłu, dlatego nie widział dokładnie twarzy Alex. Wcale jednak nie musiał na nią patrzeć, aby wiedzieć, że maluje się na niej wyraz wściekłości. Gniew zdawał się usztywniać całą jej zgrabną sylwetkę. Włosy absorbowały żywe światło, które nadawało im barwę płomieni.

Spokojnie dokończył mycie rąk nad blaszanym zlewem, oplukał je i wytarł w papierowy ręcznik.

-Czemu zawdzięczam tę przyjemną, acz nieoczekiwaną wizytę? - zapytał przyjaźnie.

-Jesteś kłamcą, prawdopodobnie oszustem, a nie wiem, czy nie mordercą.

-Tę opinię o sobie znam od samego początku. Powiedz mi coś nowego.

Usiadł na wysokim stołku, bezwiednie przesunął dłońmi po udach. Nigdy w życiu bardziej nie pragnął kobiety.

Zbliżała się niczym wojownik - naładowana kipiącą energią. Wyglądała na osobę delikatną, przy tym zaś pełną życia i silną jak wszyscy diabli. Z łatwością wyobraził sobie, że pod dłonią wyczuwa jej skórę. Pragnął chwycić ją za włosy i zmiażdżyć jej usta w długim, trwającym wieki pocałunku.

Miała na sobie futro, co nieodmiennie odbierał jako erotyczny impuls. Ciasne dżinsy opinały jej uda, którym w myślach potrafił przypisać wiele innych funkcji poza podtrzymywaniem kobiety gotowej eksplodować ze złości.

Po chwili dzieliły ich od siebie zaledwie centymetry. Potrząsnęła przed jego oczyma zapisaną kartką. Rozpoznał list, który otrzymała od zatroskanych obywateli wkrótce po przybyciu do Purcell. Nie był zaskoczony. Przypuszczał, że wcześniej czy później przyjdzie mu wdepnąć w to bagno. Spodziewał się, że do starcia dojdzie, jak tylko Alex skojarzy fakty

- Wiedziałam, że coś mi tu nie pasuje – powiedziała przez zaciśnięte zęby. -
Dopiero jednak dzisiaj, przeglądając papiery, trafiłam wreszcie na ślad.

Udając zupełną obojętność, założył ręce na piersi.

-Chętnie posłucham.

-Policzyłam podpisy pod listem i wymienione w nim firmy. Brakuje jednego

podpisu. Zobacz: „Lotnisko Moe'a Blakely'ego" - uderzyła paznokciem w odpowiednie miejsce na kartce. - Tylko że Moe Blakely tego nie podpisał.

-Jakżeby miał podpisać, skoro od siedmiu lat nie żyje!

-Moe Blakely to ten człowiek, o którym mi opowiadałeś, zgadza się? Ten sam, który nauczył cię latać i częstował truskawkową oranżadą.

-Bingo! Grasz dalej?

-Lotnisko należy do pana, panie Lambert.

-Wraz z szarłatem i wszystkimi tarantulami. Moe zapisał mi je w testamencie.

Zdziwiona?

-Zdumiona.

-Jak większość ludzi w okolicy. Niektórych prawie szlag trafił, gdy się dowiedzieli. Niejeden miał ochotę położyć łapy na tej posiadłości. Wówczas wszyscy grzebali w ziemi, wiercili pod każdym kamieniem w poszukiwaniu ropy.

-Sporo rozmawialiśmy na temat tego listu - powiedziała gniewnie. - Stwierdziłeś, że już go wcześniej widziałeś, ale nie raczyłeś wspomnieć, że wymieniono w nim firmę, której jesteś właścicielem.

-Autorzy listu niczego wcześniej ze mną nie uzgadniali. Gdyby to zrobili, poprosiłbym o wyłączenie mnie z całej akcji.

-Dlaczego? Przecież twoje oraz ich odczucia doskonale ze sobą współgrają.

-Zgoda, tyle że ja nie podejmuję daremnych akcji. Powiedziałem ci prosto w oczy, żebyś zbierała się z powrotem do Austin. Poza tym nie należę do tej paczki. Nigdy nie należałem. Nie interesują mnie zbiorowe przedsięwzięcia.

-Mimo wszystko nadal nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałeś, że lotnisko należy do ciebie, chociaż było wiele różnych okazji, abyś o tym napomknął.

-Nie powiedziałem ci, bo podejrzewałem, że natychmiast zrobisz z tego aferę.

-Nie robię z tego afery. Jesteś jedynym właścicielem tej nieruchomości. Nie obciążają jej żadne długi, hipoteka jest czysta. Masz poważne plany na przyszłość. Zamierzasz wybudować nowe obiekty i stworzyć zyskowne przedsiębiorstwo.

Powoli zsunął się ze stołka i wyprostował. Na jego twarzy nie było już najmniejszych nawet śladów rozbawienia. Wbił w Alex lodowate spojrzenie.

-Skąd wiesz o tym wszystkim?

-Po prostu dzisiaj po południu należycie odrobiłam zadanie domowe.

Przedstawiając się jako twoja sekretarka, zadzwoniłam do trzech linii lotniczych obsługujących trasy krótkiego zasięgu i zapytałam o stosunek do naszej oferty usługowej. Gdyby nigdy o tobie nie słyszeli, wiedziałabym, że moje podejrzenia są niesłuszne. - Roześmiała się gorzko. - Ale znali cię. Prosili, abym ci przekazała gratulacje, ponieważ Korporacja Minton praktycznie już otrzymała licencję na wyścigi konne. Wszystkie linie potraktowały poważnie twoje pomysły i obecnie pracują nad konkretnymi propozycjami umów czarterowych. Skontaktują się po przeprowadzeniu dokładniejszych badań rynku. Na marginesie dodam, że jesteś mi winien dziesięć dolarów za rozmowy telefoniczne przeprowadzone w twoim interesie.

Chwycił ją za ramię.

-Nie masz prawa wtrącać się do moich interesów. Nie dają się w żaden sposób powiązać z dawno popełnionym morderstwem.

-Mam prawo prowadzić dochodzenie według własnego uznania.

-To, iż posiadam lotnisko, które w razie powstania toru może stać się kwitującym interesem, nie znaczy wcale, że rzuciłem się na Celinę ze skalpelem.

- Ale może oznaczać, że osłaniasz tego, kto się na nią rzucił! - krzyknęła.

- Kogo? Angusa? Juniora? Bredzisz!

Wyszarpnęła ramię z bolesnego uścisku.

-Na każdym kroku utrudniasz mi śledztwo. Nosisz odznakę szeryfa, więc mógłby ktoś sadzić, że stoisz na straży prawa! A to ci dopiero jest bzdura! Nie chcesz, abym znalazła mordercę, gdyż musiałbyś zapomnieć o torze i planach zarobienia dużych pieniędzy. Nic więc dziwnego, że jesteś niezwykle lojalny wobec Mintonów - powiedziała z pogardą. - To zaś nie ma nic wspólnego ze starą przyjaźnią czy rewanżem za dawne przysługi. Po prostu egoistycznie

bronisz swoich finansowych interesów. - Odetchnęła. Pod swetrem zadrżały jej piersi. Chwilę później dodała: - Ale ciebie również nie mogę wyłączyć z kręgu podejrzanych.

-A więc uważasz, że mógłbym być mordercą? - zapytał ponuro. Przyparł ją do kadłuba samolotu, przy którym coś naprawiał, kiedy weszła do hangaru.

-Tak. Przypuszczam, że ją zabiłeś. I chyba wiem dlaczego.

-Cały zamieniam się w słuch.

-Kochałeś Celinę, ale ona cię zdradziła. Ja ustawicznie przypominałam ci o tej zdradzie, nawet zanim się jeszcze urodziłam. Nie umiałeś zapomnieć ani przebaczyć. W przeciwieństwie do Juniora, który z radością dostrzegł szansę zajęcia twojego miejsca. Zaczął się do niej zalecać i ostatecznie jego zabiegi okazały się skuteczne. Wreszcie spostrzegłeś, że się w nim zakochała. Nie mogłeś znieść myśli, że utraciłeś Celinę na rzecz swojego najlepszego przyjaciela i głównego konkurenta, więc ją zabiłeś. Postąpiłeś według zasady: jeżeli ja jej nie mogę mieć, nie będzie jej mieć nikt inny, zwłaszcza Junior. Powoli uniósł kciuk w geście wyrażającym uznanie.

- Pani prokurator, znakomicie! Tylko że ta cała kupa bzdur sprawi pani pewien poważny kłopot. - Nachylił się ku jej twarzy. - Nie zdołasz niczego udowodnić. Snujesz jakieś tam durne przypuszczenia. Nic na mnie nie masz. Zresztą na nikogo nic nie masz. Dlaczego więc nie ułatwisz życia sobie i innym? Czemu się nie wycofasz?

- Nie mogę.

W jej głosie wyczuł desperację. Odniósł wrażenie, że jeszcze chwila, a uda mu się Alex przekonać.

-Dlaczego nie możesz?

-Ponieważ chcę ukarać tego, kto ją zamordował.

-Hm... - potrząsnął głową. - Nie robisz tego dla Celiny. Myślisz o sobie.

-Nieprawda!

-Twoja babka sprawiła, że wytworzyłaś sobie wyidealizowany wizerunek Celiny. Teraz nie możesz sobie wybaczyć, że pojawiłaś się w jej życiu w

nieodpowiednim momencie i zburzyłaś matce przyszłość.

-I kto to mówi? - zapytała w gniewie. - Wiem dosyć, by twierdzić, że to ty jesteś egoistą. Myśl, że ktokolwiek mógłby choćby dotknąć czegoś, co uważasz za osobistą własność, jest dla ciebie nie do zniesienia. - Spojrzała wyzywająco i jednocześnie triumfalnie. - Przyznaj się, Reede, o czym najdłużej nie mogłeś zapomnieć? Ze Celina poszła do łóżka z innym mężczyzną? Czy że sam tego nie zrobiłeś, kiedy miałaś okazję?

-Dlaczego tak uparcie interesujesz się moim życiem erotycznym? - Zaczął napierać na nią biodrami. - Ostrzegałem cię już w przeszłości, abyś trzymała ciekawość na wodzy -szepnął. - Czy nie to właśnie robiłaś z Juniorem, zaspokajając ciekawość, dlaczego twoja mama uznała go za atrakcyjnego mężczyznę? - Z perwersyjną przyjemnością przyglądał się, jak z twarzy Alex odpływa krew.

-Nie - wykrztusiła z trudem.

-A jednak tak sędzę.

-Oszalałaś.

-Nie ja, dziecino. - Owiął jej twarz oddechem. - Nie ja jestem chorobliwie ciekawy.

Pochylił się niżej i pocałował ją. Z początku uparcie opierała się naporowi jego warg, ale ostatecznie jakoś sobie z tym poradził. Wsunął do środka język, rozdzielając jej zęby i wewnętrzną, gładką powierzchnię ust.

Panował nad nią. Drżała na całym ciele. Z wnętrza jej ust odbierał wilgoć, ciepło i słodycz. Boleśnie odczuł silną erekcję; jego spodnie okazały się naraz zbyt ciasne. Sięgnął pod futrzany płaszcz i odnalazł kształtną pierś. Kciukiem podrażnił brodawkę, która natychmiast stwardniała. Alex jęknęła cicho.

Wyprostował się trochę i z góry spojrzał na jej twarz, głowę, która spoczywała na kadłubie samolotu, odsłoniętą, wygiętą w łuk szyję. Alex oddychała z trudem. Jej piersi szybko unosiły się i opadały*. Serce trzepotało niczym wystraszone dzikie zwierzątko, które wpadło mu w dłoń. Lekko rozchylone usta połyskiwały wilgocią. Oczy były za-

mknięte. Powoli podniosła powieki. Popatrzyli na siebie zmieszani i jakby wystraszeni.

„Chryste!” - pomyślał Reede. I na tym skończyły się jego spójne myśli. Znowu ją pocałował, tym razem bardziej zachłannie, ale jednocześnie delikatniej. Wsunął do jej ust język, obdarowując, nie biorąc. Gładził jej pierś znacznie łagodniej.

W końcu, zniecierpliwiony, opuścił rękę do jej pasa, podciągnął dolną krawędź swetra, zsunął w dół miseczkę biustonosza. Gorące, gładkie ciało wypełniło mu dłoń. Alex odruchowo wygięła się w tył, napierając piersią na szorstką powierzchnię męskiej dłoni. Całując, jak gdyby całował po raz pierwszy w życiu - albo po raz ostatni - kolanem rozsunął jej nogi i przycisnął krawędź swojego biodra do miejsca, gdzie się łączyły. Na obrzeżach świadomości zarejestrował, że bezsilnie westchnęła i uniosła rękę, by objąć go za szyję. Nic nie pochłaniało jego uwagi poza jej ustami, panowaniem nad nimi i poza pragnieniem, by z rozkoszą zatopić się w niej naprawdę głęboko.

Wolną dłonią przesunął po jej pośladku, powędrował niżej, wzdłuż ud, sięgnął pod kolano. Uniósł je i oparł na swoim biodrze. Powoli i zdecydowanie zaczął na nią napierać. Przysunął twardy występ w swoich spodniach do zarysu wgłębienia pomiędzy jej udami i uderzał w nie coraz szybciej i szybciej, aż do zatracenia. Przez ściśnięte gardło, zdławionym głosem wypowiedziała jego imię, czym jeszcze bardziej rozpałała jego namiętności.

Kilka sekund później ponownie usłyszał swoje imię, ale jeszcze mniej wyraźnie, jakby dobiegło z oddali. Nie wiedział, w jaki sposób mogła się odezwać, skoro jej język wprawdzie poruszał się żywo, ale w zupełnie innym celu. Dopiero kiedy kolejny raz usłyszał to samo, uświadomił sobie, że nie Alex go woła.

- Reede, gdzie jesteś, chłopcze?!

Gwałtownie podniósł głowę. Alex kilka razy zamrugała powiekami, nim wróciło jej przytomne spojrzenie. Pospiesznie zabrał rękę spod jej swetra. Ona w mgnieniu oka otuliła się futrem.

- Tutaj! - zawołał Reede. Zapewne miałby taki sam głos, gdyby chwilę wcześniej usiłował połknąć żyletkę.

Angus wszedł przez drzwi, które Alex zostawiła uchylone.

Reede spostrzegł, że słońce już zaszło.

Angus przyznał w duchu, że Alex doszła do siebie zadziwiająco szybko.

Zdradzała ją doprawdy niewiele: nieco spłoszone spojrzenie i odrobinę nabrzmiałe usta.

-Jak się masz, Angus?

-Cześć. Co tam słyhać w Austin? Poukładałaś swoje sprawy?

-Tak. Dziękuję za wypożyczenie samolotu.

-Nie ma o czym mówić.

-Właśnie miałam już wychodzić... A do tej sprawy wrócimy jeszcze przy innej okazji - rzuciła w stronę Reede'a i wyszła szybkim krokiem.

Reede sięgnął po klucz, pochylił się nad silnikiem samolotu.

-O co jej chodzi tym razem? - zapytał Angus, siadając na stołku.

-Właśnie odkryła, że lotnisko należy do mnie. Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy, ale też nie rozpowiadałem o tym szeroko. Przyszło jej do głowy, że mam wiele do stracenia, jeżeli zdoła doprowadzić do rozprawy, na której przysięgli będą rozstrzygać, czy jestem mordercą, czy też nie.

-Ma rację - zauważył Angus. Reede prawie niedostrzegalnie wzruszył ramionami, rzucił klucz na ławę z narzędziami i założył pokrywę silnika. - Ely powiedział mi, że odwiedziła go w gabinecie. Wypytywała o skalpel, który należał do jego ojca, i o dzień, kiedy doszło do zabójstwa.

-O skalpel?

-No tak. Wiesz, co się z nim stało?

-Do diabła, nie. A ty?

-Też nie.

Reede podszedł do szafki, w której trzymał piwo oraz mocniejsze trunki. Nalał do kubka whisky i wypił od razu. Wyciągnął butelkę w kierunku Angusa.

-Masz ochotę na jednego?

-Pewnie. - Angus sączył złocisty płyn, przyglądając się, jak Reede wychyla kolejną porcję alkoholu.

Szeryf spostrzegł to uważne spojrzenie.

-Miałem trudny dzień - mruknął.

-Alex?

Złapał się za głowę niczym człowiek dręczony przez demony.

-Właśnie. Jest cholernie uparta.

-Trudno przewidzieć, jakimi bzdurami nabiła jej głowę Merle Graham.

-Nie mam wątpliwości: zależy jej na zemście. - Reede zacisnął zęby. - Jeżeli korporacja ostatecznie nie otrzyma licencji, wszystkie moje plany szlag trafi.

-To dla ciebie bardzo ważne, hm?

-A co myślałeś? Ze do końca życia chcę być zakichanym szeryfem?

-Mój chłopcze, za bardzo się przejmujesz! Dostaniemy wszystko, co nam się słuszenie należy. Przed tobą świetlana przyszłość. Właśnie o tym chciałem z tobą pogadać.

Reede wyraźnie się zainteresował.

- O mojej przyszłości?

Angus jednym łykiem dokończył whisky i zgniótł w dłoni kartonowy kubek.

Przesunął kowbojski kapelusz na tył głowy, uśmiechnął się chytrze.

- Chcę, żebyś wrócił i zajął wysokie stanowisko w korporacji.

Przez moment Reede nie był w stanie wykrztusić słowa ze zdumienia.

Roześmiał się, zrobił krok do tyłu.

-Dzisiaj nie mam ochoty na idiotyczne żarty. Bo... żartujesz?

-Nie. - Minton podniósł rękę. - Zanim cokolwiek powiesz, najpierw mnie wysłuchaj.

Już wcześniej przemyślał z grubsza treść swego wystąpienia. Miał za sobą dwie rozmowy telefoniczne z zaniepokojonymi członkami działającej przy gubernatorze komisji. Dwaj panowie o prowadzonym przez Alex śledztwie dowiedzieli się z prasy. I właśnie po tych rozmowach postanowił, że zacznie postępować agresywniej, by wreszcie położyć kres niekorzystnemu rozwojowi wypadków. Sprawa zamordowania Celiny nie przebrzmiała szybko, jak się pierwotnie spodziewał.

Obie rozmowy zakończyły się optymistycznymi akcentami. Angus maksymalnie pomniejszył znaczenie insynuacji Alex. Wyśmiał je i zlekceważył. Na dodatek opowiedział kilka pieprzonych dowcipów i podtrzymywał atmosferę zabawy, póki jego rozmówcy nie podkładali słuchawek. Jeszcze panował nad sytuacją, nie wątpił jednak, że nadszedł najwyższy czas, aby korporacja podjęła obronę i zaprezentowała bardziej wyraziste oblicze. Zdobycie Reede'a do pracy w zespole byłoby liczącym się krokiem w tym kierunku.

Rozpoczął płynnie.

- O koniach wyścigowych wiesz prawie tyle co ja, czyli znacznie więcej niż Junior, nawet gdyby się do tego przyłożył. Wróciłbyś do korporacji na stanowisko w zarządzie. Podzieliłbym obowiązki i odpowiedzialność równo pomiędzy ciebie i Juniora, chociaż ty realizowałbyś odmienne zadania. Doskonale wiem, ile znaczy dla ciebie to stare lotnisko. Czujesz do niego sentyment, ale przecież dostrzegasz, że odpowiednio zagospodarowane może ci przynosić znaczne dochody. Ja dostrzegam to również. Zatem połączmy nasze potencjały. Korporację będzie stać na przebudowę i rozwój lotniska. Dodaj do tego silniejszą pozycję korporacji jako partnera wobec przewoźników.

- Uśmiechnął się szeroko. - A niech skonam! Na zachętę dorzucę jeszcze kilka udziałów. Chłopcze, nie możesz przepuścić takiej okazji.

Rozczarowała go reakcja Reede'a. Myślał, że go mile zaskoczy. Reede był wprawdzie zaskoczony, ale stał się nieufny.

- Możesz mi wyjawić, co cię skłoniło do przedstawienia tej propozycji?

Angus był uosobieniem spokoju.

-Jesteśmy przyjaciółmi prawie od zawsze. Mam pewne możliwości, żeby coś dla ciebie zrobić. Okazałbyś się głupcem, gdybyś odrzucił moją ofertę.

-Nie jestem już chłopcem, który potrzebuje twojego wsparcia.

-Nigdy nie traktowałem cię jako osoby, która potrzebuje wsparcia.

-Wiem o tym - odpowiedział Reede - ale piękne słówka niczego nie zmieniają.

Kiedyś potrzebowałem pomocy. ~ Spojrzał Angusowi w oczy. - Nie pomyśl tylko,

że nie jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

-Nie oczekiwałem od ciebie wdzięczności. Muszę przyznać, że zawsze uczciwie przykładałeś się do roboty. Nigdy mnie nie zawiodłeś.

-Bez twojej pomocy nie miałbym w życiu żadnych szans. - Milczał przez chwilę i dodał: - Ale mam wrażenie, że odplaciłem ci za wszystko z nawiązką.

Odszedłem z korporacji, ponieważ chciałem być samodzielny. Nadal chcę.

Angus był poruszony i nie krył tego.

-Chcesz, abym cię prosił, o to chodzi? Dobrze. - Wciągnął powietrze głęboko do płuc. - Zbliżam się do wieku emerytalnego. Niektórzy mogliby rzec, że już go

przekroczyłem. Żeby przeżyć, firma potrzebuje twoich przywódczych

umiejętności. - Rozłożył szeroko ręce. - No i jak? Czy to zadowala twoje ego?

-Nie musisz mnie kusić, Angus. Nie moje ego jest tu najważniejsze.

-A czyje, Juniora?

-Juniora. Powiedziałaś mu o swoich planach?

Milczenie Angusa było wymowne.

Reede zaczął chodzić po hangarze ciężkim krokiem.

- Junior jest twoim spadkobiercą, Angus. Nie ja. Jego powinieneś przygotowywać do przejęcia po tobie wszystkiego. Powinien być gotowy, kiedy już nadejdzie ten czas.

Angus również chodził od ściany do ściany, zbierając myśli.

-Rozumiem. Obawiasz się, że Junior nie będzie gotowy, bo dopóki ty jesteś w pobliżu, będziesz go wyręczać i naprawiać wszystko, co on zepsuje.

-Wcale nie zamierzałem...

-W porządku. - Angus uniesieniem dłoni powstrzymał Reede'a przed wygłoszeniem zastrzeżeń. - Ja jestem jego ojcem, ty - jego najlepszym przyjacielem. Nie musimy owijać w bawełnę. Junior nie jest taki twardy jak ty.

Reede uciekł oczyma w bok. Prawda mile go polechtała. Zdawał sobie sprawę, jak trudno było staremu Mintonowi wypowiedzieć te słowa.

-Zawsze chciałem, żeby Junior był bardziej do ciebie podobny: agresywny,

stanowczy, ambitny... lecz... - Angus znacząco wzruszył ramionami. - On ciebie potrzebuje, Reede. Do licha, i ja ciebie potrzebuję. Nie po to przez te wszystkie lata ryzykowałem, żeby na koniec zobaczyć, jak wali się wszystko, co dotychczas zbudowałem. Mam swoją dumę, ale jestem też człowiekiem praktycznym. Trzeźwo oceniam fakty, nawet jeśli są dla mnie niekorzystne. Zdaję sobie sprawę, że jesteś kompetentny, w przeciwieństwie do Juniora.

-Angus, nie do końca się z tobą zgadzam. Junior może być inny. Powinieneś na niego wpłynąć. Przekaż w jego ręce więcej odpowiedzialności.

-A wiesz, co się stanie, kiedy coś spieprzy? Wyjdę z siebie, zacznę na niego wrzeszczeć. On zrobi nadąsaną minę i pobiegnie do mamusi, która go utuli.

-Może z początku, ale nie na dłuższą metę. Któregoś dnia sam zaczniesz na ciebie krzyczeć. Dojdzie wreszcie do wniosku, że powinien ci odplacać pięknym za nadobne. Jak ja.

-Właśnie. Czy nie robisz tego teraz, czy nie mścisz się za coś, czego nie jestem nawet świadomy?

-Do licha, nie! - odrzekł Reede w gniewie. - Czy chociaż raz zdarzyło się, że nie powiedziałem otwarcie, kiedy coś nie było po mojej myśli? Nieważne, czy chodziło o ciebie, czy o kogoś innego.

-Bardzo chętnie ci przypomnę, To się nie zdarzyło od dnia, w którym zginęła Celina. Ta śmierć odmieniła wszystko, sam musisz przyznać. - Angus podszedł do Reede'a. -Od tamtej pory właściwie ani razu nie rozmawialiśmy ze sobą otwarcie. Wiesz, czego obawiałem się najbardziej? Że ona stanie między tobą a Juniorem. - Zaśmiał się gorzko. -Zrobiła to. Nawet z za grobu. Ta przyjaźń nigdy już nie odżyła.

-Celina nie ma nic wspólnego z moją decyzją. Po prostu chcę wiedzieć, co rzeczywiście do mnie należy. Absolutnie. Nie jako część twojego przedsiębiorstwa.

-Aha, stosujesz zasady zgrzebnej ekonomii?

-Raczej kieruje się zdrowym rozsądkiem.

W umyśle Angusa zrodziły się tymczasem nowe argumenty.

-Co zrobisz, jeżeli zdecyduję się na wybudowanie własnego lotniska?

-Wówczas będziemy konkurentami - odrzekł beznamiętnie Reede. - A ponieważ dochody dla dwóch nie będą wystarczające, umoczymy obaj.

-Tyle że ja mogę sobie na to pozwolić. Ty nie.

-Nie sprawiłoby ci przyjemności doprowadzenie mnie do bankructwa, stary.

Angus odprężył się i roześmiał.

-Masz rację, chłopcze. Przecież jesteś jak ktoś z rodziny.

-Dobrze powiedziane: jak ktoś z rodziny, ale nie krewny. Junior jest twoim synem.

-Rezygnujesz z szansy ze względu na niego? - Pytanie było celne. Angus domyślił się tego po reakcji Reede'a.

Szeryf zerknął na zegarek.

-Niestety, muszę się zbierać.

-Reede! - Angus chwycił go za ramię. - Czy sądzisz, że Junior kiedykolwiek się domyśli, jak dobrego ma przyjaciela?

Reede starał się nadać głosowi beztroski ton.

- Nie powiemy mu. I bez tego jest dość zarozumiały.

Angus wietrzył porażkę, na którą jednak nie chciał się zgodzić.

-Nie, nie! Nie zrobisz mi tego, chłopcze. Nie pozwolę.

-Nie masz wyboru.

-Nie pozwolę ci na odmowę. Będę trzymał twoją stronę - obiecał. Niebieskie oczy połyskiwały zwodniczo.

-Wcale nie przeprowadzasz zmian, ponieważ mnie potrzebujesz. Robisz to, bo masz kłopoty z realizacją swoich celów.

-Nie tym razem, Reede. Potrzebuję cię. Junior cię potrzebuje. Potrzebuje cię korporacja.

-Dlaczego akurat teraz? Dlaczego po tylu latach przyszłość korporacji zależy od mojego powrotu? - Naraz jego twarz przybrała taki wyraz, jakby uprzytomnił

sobie przyczynę. - Przestraszyłeś się.

-Ja miałbym się przestraszyć? - zapytał Angus, dziwiąc się przesadnie. - Niby czego? Albo kogo?

-Alex. Przestraszyłeś się, że zabierze ci cukierek, który chciałeś właśnie odwinąć z papierka. Teraz zbierasz siły, żeby się jej pozbyć.

-Razem bylibyśmy silniejsi.

-I tak tworzymy jednolity front.

-Czyżby? - warknął Angus.

-Nie możesz wątpić w moją lojalność. Wiem też, że mogę liczyć na wzajemność. Angus przysunął się do Reede'a.

- Do licha, naprawdę chciałbym w to wierzyć. Tylko że pamiętam wyraz twojej twarzy, kiedy przed chwilą tutaj wszedłem - szepnął. - Wyglądałeś, jakby cię ktoś walnął w orzechy, chłopcze. A ona dostała wypieków i była wilgotna wokół ust.

Szeryf nic nie odpowiedział. Angus bynajmniej nie spodziewał się, że zaprzeczy albo będzie się tłumaczył. Reede był twardy i Angus między innymi za to go podziwiał.

Po chwili stary Minton wyraźnie złagodniał.

-Ja także lubię tę dziewczynę. Jest ponętna, ładna jak odznaka szeryfa, a poza tym sprytna, co już może jej nie wyjść na dobre. - Pogroził Reede'owi palcem. - Dlatego uważaj, musisz obserwować, czym się ta panna zajmuje i co zamierza. Chce rzucić nas na kolana, zemścić się za śmierć Celiny. Możesz sobie pozwolić, żeby stracić wszystko, na co ciężko pracowałeś? Ja nie. Co więcej: wcale nie chcę. - Na tym stwierdzeniu poprzestał i wolnym krokiem wyszedł z hangaru.

-Gdzie jest mój chłopak?! - zawołał porywczo do barmana. Przez godzinę po opuszczeniu lotniska objeżdżał miejsca, które Junior odwiedzał najczęściej.

-Na zapleczu - odrzekł barman, wskazując kciukiem zamknięte drzwi za swoimi plecami.

Lokal był obskurna dziuplą, ale grywano tu w pokera o największe stawki w

mieście. W pokoju na tyłach o każdej porze dnia i nocy tasowano karty. Wchodząc tam, Angus prawie zderzył się z kelnerką, która wynosiła na tacy smukłe butelki po piwie. Ruszył przez gęsty papierosowy dym w kierunku snopu światła, który padał na okrągły karciany stolik.

- Chcę pogadać z Juniorem! - ryknął.

Junior siedział z papierosem tkwiącym w kąciку ust. Podniósł głowę, popatrzył na ojca i uśmiechnął się.

-Czy to nie może poczekać, aż skończymy rozdanie? Mogę zgarnąć pulę, ponad pięćset dolców. Czuję, że mam dzisiaj fart.

-Człowieku, od tej rozmowy zależy, czy nie dostaniesz kopa od życia. Twój fart za chwilę szlag trafi.

Pozostali gracze, w większości pracujący dla Angusa, spieszenie pozgarniali swoje pieniądze i poodchodzili od stołu. Angus zatrzasnął drzwi za ostatnim.

-O co chodzi, tato? - zapytał Junior.

-Już ja ci powiem, o co chodzi. Twój przyjaciel Reede znowu cię ubiegł.

Tymczasem ty na tyłach tego chlewu marnotrawisz życie.

Junior potulnie zgasił papierosa.

-Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

-Bo myślisz prawie wyłącznie o babach, zamiast o interesach!

Angus hamował gniew całą siłą woli. Dalsza eskalacja wściekłości nie miała sensu. Nie było mu łatwo zmusić się, by nie okazywać złości i rozczarowania. Pamiętał jednak, że krzyk działa na Juniora wyłącznie destrukcyjnie.

-Alex była dzisiaj z Reede'em na lotnisku.

-I co z tego?

-Gdybym zjawił się tam dziesięć- sekund później, zobaczyłbym, jak Reede ją rozbiera na kadłubie samolotu! -krzyknął, zapominając o postanowieniu, że będzie trzymać nerwy na wodzy.

Junior poderwał się z krzesła.

-Żartujesz!

-Dobrze wiem, jak się zachowują zwierzęta, kiedy są rozochoczone. Ich hodowlą w końcu zajmowałem się całe życie. Wyczuwam siódmym zmysłem, gciy ciągnie je do siebie - oświadczył dotykając koniuszka nosa. - Reede zajmował się dokładnie tym, czym ty powinienes, zamiast przegrywać w grze pieniądze, których nawet nie zarobiłeś.

Junior skrzywił się.

-Słyszałem, że Alex wyjechała na jakiś czas z Purcell -powiedział tonem usprawiedliwienia.

-AJe juz wróciła.

-W porządku. Wieczorem do niej zadzwonię.

-Dlaczego tylko tyle? Umów się z nią, spotkajcie się.

-Dobrze.

-Mam nadzieję!

-Powiedziałem: dobrze! - zawołał Junior.

-I jeszcze jedno. Powinienes usłyszeć o tym ode mnie. Poprosiłem Reede'a, żeby wrócił do korporacji.

-Co?!

-Dobrze mnie zrozumiałeś.

-Co... co ci odpowiedział?

-Odmówił, ale uważam, że jeszcze nie wypowiedział się ostatecznie. - Podszedł do syna, tak że teraz stali naprzeciwko siebie pierś w pierś. - Powiem ci coś więcej. Jeszcze nie rozstrzygnąłem, kto dla kogo będzie pracował, jeżeli przyjmie moją propozycję.

Junior odpowiedział spojrzeniem, w którym malował się wyraz cierpienia i gniewu.

Angus szturchnął go w bok.

- Lepiej weź się do roboty i zrób, co ci kazałem. Inaczej możesz się spodziewać, że albo Reede usiądzie za twoim biurkiem i będzie ci planował pracę, na przykład czyszczenie stajni, albo wszyscy będziemy wyrabiali tablice rejestracyjne w więzieniu

Huntsville. Tak czy inaczej nie będziesz miał okazji pograć sobie w pokera.

Cofnął się nieco i czubkiem buta z jaszczurczej skóry kopnął w brzeg stołu.

Karty, żetony, popielniczki i butelki po piwie runęły na podłogę.

Potem spokojnie wyszedł, zostawiając Juniorowi uprzątnięcie bałaganu.

31

Kelnerka ustawiła przed nimi dwie porcje sałatki z kurczaka, podanej wewnątrz wydrążonych połówek ananasa i przybranej listkami mięty. Zapytała Juniora, czy on albo jego gość nie życzą sobie jeszcze mrożonej herbaty.

- Na razie dziękujemy - odrzekł, rozjaśniając się w uśmiechu niczym stuwatowa żarówka.

Przez okna sali jadalnej klubu rozciągał się widok na pola golfowe. Znajdowali się w jednym z nielicznych lokali w Purcell, pozbawionym śladów teksańskiego stylu. Spokojny, pastelowy wystrój miał uniwersalny charakter. Prócz Juniora i Alex przebywali w sali nieliczni goście.

Alex nabiła na widelec kawałek migdała.

-Aż szkoda to jeść, tak ładnie jest podane. „Błękitne danie” Pete'a nawet się do tego nie umywa. - Zmiażdżyła migdał zębami. - Jestem pewna, że gdybym tam zajrzała do kuchni, nie tknęłabym już niczego. Na pewno łażą po niej karaluchy.

-Nie łażą. Kucharz wyłapuje je i smaży na ruszcie, a potem serwuje jako przekąskę. - Junior zachichotał. - Często tam jadasz?

-Dość często. Na domiar złego wszystko polewają gęstym sosem z chili.

-Skoro więc wczoraj wieczorem nie zgodziłaś się na wypad ze mną, cieszę się, że zdołałem cię namówić przynajmniej na dzisiejszy lunch. Wiele pań uratowałem od przekleństwa wysokokalorycznej kuchni Pete'a. Tamtejsze menu stanowi poważne zagrożenie dla kobiecej figury.

-Nie opowiadaj tylko, że od tego jedzenia można zeszczupleć - powiedziała,

próbując gęstego majonezu, którym przyozdobiono sałatkę.

-Akurat ty nie potrzebujesz się obawiać. Jesteś tak samo szczupła jak twoja matka.

Alex oparła widelec na brzegu talerza.

- Nawet jak mnie urodziła?

Junior pochylał się nad talerzem. Na dźwięk jej słów podniósł głowę. Dostrzegł, że pyta z czystej ciekawości. Zanim odpowiedział, wytarł usta papierową serwetką.

-Z tyłu można by was uważać za bliźniaczki, tyle że masz ciemniejsze i bardziej rude włosy.

-To samo powiedział Reede.

-Poważnie? Kiedy?

Uśmiech przygasł na jego twarzy. Pytanie nie zabrzmiało tak zwyczajnie, jak miało zabrzmieć. Czuł to wyraźnie. Zmarszczył brwi.

- Wkrótce po naszym poznaniu.

Zmarszczka zniknęła z jego czoła.

Alex nie chciała o szeryfie ani myśleć, ani rozmawiać. Wystarczyło, że pojawił się w pobliżu, wówczas automatycznie zniknęła jej praktyczne, metodyczne i bezstronne podejście do rzeczywistości, z którego była zawsze bardzo dumna. Pragmatyzm ustępował miejsca emocjom.

W jednej minucie oskarżała Reede'a o morderstwo, w następnej całowała go z rozkoszą i pragnęła, by ten pocałunek nigdy się nie skończył. Szeryf był niebezpieczny. Dostrzegała to nie tylko jako prokurator, ale także jako kobieta. Zwłaszcza jako kobieta.

- Wytlumacz mi - powiedziała, kiedy skończyła jeść - dlaczego Reede nie mógł wybaczyć Celinie, że mnie urodziła. Czy aż tak bardzo godziło to w jego dumę?

Patrzyła przez okno na zieleń pól golfowych. Kiedy przeniosła na niego wzrok, odwzajemnił się spojrzeniem pełnym smutku.

-Jestem rozczarowany.

-Dlaczego?

-Myślałem... to znaczy miałem nadzieję, że przyjąłś moje zaproszenie na lunch,

ponieważ chciałaś się ze mną zobaczyć. - Westchnął z żalem. - Ale ty po prostu chciałaś porozmawiać o Lambercie.

- Nieprawda. Raczej o Celinie. O mojej matce.

Wyciągnął rękę nad stołem i uściskał jej dłoń.

- Nie ma sprawy. Jestem przyzwyczajony. Celina często do mnie dzwoniła, aby porozmawiać na jego temat.

- Co mówiła, kiedy do ciebie dzwoniła?

Junior oparł się ramieniem o szybę i zaczął bawić się krawatem, przeciągając jego koniec między palcami.

- Zazwyczaj musiałem wysłuchiwać, jaki z niego cudowny facet. Rozumiesz, Reede to, Reede tamto. Kiedy twój ojciec zginął na wojnie, chciała wrócić do Reede'a, lecz bała się, że nigdy już go nie odzyska.

- I nie odzyskała.

- Nie.

- Nic dziwnego. Trudno byłoby się spodziewać, że będzie zadowolony z powodu Ala Gaithera i mnie.

- Nie chcieliśmy, aby wyjeżdżała na te wakacje, ale niewiele mogliśmy zrobić. Była uparta. Pojechała. Była tam. My zostaliśmy tutaj. Dzieliło nas ponad pięćset kilometrów. Pewnej nocy Reede postanowił, że pożyczymy samolot i polecimy zabrać ją stamtąd. Przekonał mnie, że jest w stanie bezpiecznie odbyć podróż tam i z powrotem, zanim ktokolwiek stwierdzi brak samolotu. Jediną osobą z zewnątrz, która miała wiedzieć, był Moe Blakely, ale jego zdaniem Reede postępował zawsze jak należy.

- Mój Boże, nie zrobiliście tego, prawda?

- Nie. Podслуchał nas jeden z robotników, Klajster Hickam, i powiedział ojcu. Tata zrugął nas bez litości. Powiedział, żebyśmy się nawet nie wazyli na coś takiego. Przekonywał, że Celina droczy się z Reede'em i chce wzbudzić w nim zazdrość. Kazał nam się nie przejmować, zignorować jej postępowanie. Zapewnił, że Celina w końcu się znudzi, wróci do domu i wszystko będzie jak dawniej.

- Ale Angus się mylił. Kiedy matka wróciła do Purcell, była już w ciąży. Wszystko się odmieniło. Nic już nie mogło być takie jak dawniej.

Przed długą chwilę milczenia bawiła się łyżeczką od herbaty.

-Wiesz cokolwiek o moim ojcu, Junior?

-Niewiele. A ty?

Wzruszyła lekko ramionami.

-Tylko tyle, że nazywał się Albert Gaither, przyszedł na świat w niewielkim miasteczku górniczym w Wirginii Zachodniej, wysłano go do Wietnamu kilka tygodni po ślubie z moją matką i wszedł na minę. Zginął kilka miesięcy przed dniem moich narodzin.

-Nie wiem nawet, skąd pochodził - powiedział ze smutkiem Junior.

-Kiedy dorosłam, zamierzałam odwiedzić jego rodzinę w Wirginii Zachodniej, ale ostatecznie nie zdecydowałam się na podróż. Oni nigdy nie próbowali się ze mną skontaktować, więc postanowiłam tego nie zmieniać. Ciało odesłano do nich i tam je pochowano. Czy moja matka pojechała na pogrzeb?

-Nie pojechała. Wybierała się, ale pani Graham nie chciała jej dać pieniędzy na podróż. Ojciec zaproponował, że pokryje koszty, lecz twoja babka o tym również nie chciała słyszeć.

-Ale zgodziła się, aby Angus zapłacił za pogrzeb mamy.

-Chyba uznała, że to coś innego.

-Czyżby miała do mojego ojca pretensję? Uważam, że Ala Gaithera nie można bardziej obwiniać za to pochopne małżeństwo niż matkę.

-Czemu nie można? - sprzeciwił się Junior. - Żołnierzowi, który idzie na wojnę, zawsze wydaje się, że ma specjalne prawa. Natomiast Celina była ładną dziewczyną, która szukała potwierdzenia siły swych wdzięków.

-Ponieważ Reede nie chciał iść z nią do łóżka.

- Powiedział ci o tym?

Alex skinęła głową.

-No właśnie. A dziewczęta, które sypiały z Reede'em, czasem informowały o tym

Celinę zupełnie otwarcie. Musiała sobie u ci o wodnic, że jest kobietą zdolną do uwiedzenia mężczyzny. Bez wątpienia Gaither to wykorzystał.

-Dla twojej babki jego imię brzmiało jak przekleństwo. Celina straciła ostatni rok szkoły. To również nie mogło jej cieszyć. Bez dwóch zdań, nie miała za co darzyć sympatią pana Gaithera.

-Nie przechowała ani jednej jego fotografii. Za to mnóstwo zdjęć Celiny.

-Pani Graham uważała go pewnie za uosobienie zła. Za złego ducha, który na zawsze zmienił życie jej córki. Oczywiście na gorsze.

-Tak. - Alex zrozumiała, że słowa Juniora równie dobrze oddają odczucia babki wobec niej. - Myśl o ojcu nie kojarzy mi się z żadną twarzą.

-Chryste, to niezbyt przyjemne odczucie.

-Czasami sobie myślę, że chyba wyrosłam z ziemi. -Dla polepszenia nastroju dodała: - Może znaleziono mnie w kapuście.

-Nie. - Junior wziął ją za rękę. - Miałś matkę, która była piękną kobietą.

-Naprawdę?

-Zapytaj, kogo chcesz.

- Czy wewnątrz była tak piękna jak zewnątrz?

Zmarszczył nieco czoło.

-Jak każdy. Była zwykłym człowiekiem. Miała wady i zalety.

-Kochała mnie, Junior?

-Czy cię kochała? Do licha, tak. Uważała, że jesteś najwspanialszym niemowlakiem na świecie.

Grzejąc się w ciepłe tych słów, Alex wyszła z klubu przy jego boku. Otworzył przed nią drzwi jaguara i położył dłoń na jej policzku.

-Czy na pewno musisz wracać na popołudnie do tego dusznego i mrocznego budynku?

-Niestety muszę. Mam sporo roboty.

- Jest taki piękny dzień.

Pokazała na niebo.

- Kłamczuch. Za chwilę spadnie deszcz albo, co gorsza, śnieg.

Nagle nachylił się i szybko ją pocałował.

- Można pomyśleć o bardziej przyjemnym spędzeniu czasu pod dachem - szepnął.

Teraz pocałował ją mocniej. Wprawnie rozchylił jej usta. Lecz kiedy dotknął ich językiem, odsunęła się.

- Nie. Nie mogę. - Była wstrząśnięta niestosownością pocałunku i zaszokowana, gdyż wcale nie podziałał na jej zmysły.

Dotyk jego warg nie sprawił, że krew szybciej popłynęła w jej żyłach, a serce poczęło bić w nowym, szybszym rytmie. Nie odczuła wewnętrznego napięcia i pragnienia, by się z niego wyzwolić. Nie pomyślała: „Boże, jeśli ten mężczyzna nie stopi się ze mną w jedno, przyjdzie mi zapewne umrzeć”.

Junior swym pocałunkiem uświadomił Alex, że źle interpretował jej przyjazne zachowanie. Gdyby teraz go nie otrzeźwiła, musiałaby się liczyć z powstaniem niebezpiecznej analogii z przeszłością.

Podniosła głowę.

- Wracam do pracy. Na pewno ty również masz co nieco do zrobienia.

Junior wymamrotał kilka przekleństw, ale zaraz się rozpogodził.

Kiedy odstepił na bok, aby mogła wejść do samochodu, ujrzała blazera Reede'a. Podjechał z tyłu i zatrzymał się zaledwie kilka metrów za bagażnikiem jaguara.

Kierowca, którego widzieli przez szybę, zaciskał dłonie na kierownicy i przyglądał się im zza ciemnych okularów. Siedział nieruchomo, z kamienną twarzą.

Otworzył drzwi i wyszedł z samochodu.

-Szukałem cię, Alex. Ktoś mi powiedział, że wyszłaś z Juniorem. Zaryzykowałem i przyjechałem tutaj.

-Po co? - zapytał Junior tonem urazy. Otoczył Alex ramieniem.

-Znaleźliśmy Plummeta. Jeden z moich zastępców niedługo przywiezie go na miejsce.

-I dlatego uważasz, że masz prawo przeszkadzać nam w randce?

-Nic mnie nie obchodzi wasza randka - powiedział Reede. - Alex chciała być obecna przy przesłuchaniu kaznodziei.

-Proszę was uprzejmie, byście przestali rozmawiać na mój temat, jakby mnie tutaj w ogóle nie było. - Musiała w jakiś sposób rozładować napięcie. Sytuacja niewątpliwie przypominała trójkąt, jaki niegdyś tworzyli obaj mężczyźni wraz z jej matką. Uwolniła się spod ramienia Juniora. -On ma rację, Junior. Chcę posłuchać, co Plummet ma do powiedzenia.

-Teraz? - jęknął młody Minton.

-Przykro mi.

-Pojadę z tobą - zaproponował ochoczo.

-To oficjalna sprawa. Wzywa mnie obowiązek, a pensję płacą mi podatnicy. Dzięki za lunch.

-Nie ma sprawy. - Musnął ustami jej policzek. - Zadzwoń do ciebie później.

-Na razie. - Ruszyła w stronę blazera. Wspięła się do środka nie bez trudu, gdyż była ubrana w krótką, obcisłą spódnicę i buty na wysokich obcasach. Reede udawał, że nie dostrzega jej kłopotów. Usiadł za kołem kierownicy i nie spuszczał oka z Juniora, który nie pozostawał mu dłużny. W chwili kiedy Alex opadła na siedzenie, Reede przycisnął pedał gazu.

Na autostradę skręcił tak gwałtownie, że Alex zarzuciło na drzwi od strony pasażera. Zaciśnęła zęby i trzymała się kurczowo siedzenia, dopóki nie wyszli z zakrętu i nie pomknęli główną trasą.

-Jak ci smakował lunch?

-Bardzo - odpowiedziała bez zastanowienia.

-Miło mi słyszeć.

-Jesteś zdenerwowany, ponieważ widziałeś, jak Junior mnie pocałował?

-Nie. Niby dlaczego?

-Rzeczywiście, nie ma powodu.

W głębi duszy cieszyła się, że przyjechał. Dzięki temu nie musiała potraktować Juniora znacznie bardziej zdecydowanie. Czowała się nieco winna i żeby o tym nie

myśleć, podjęła temat zawodowy.

-Gdzie znaleźliście Plummeta?

-Dokładnie tam, gdzieśmy się spodziewali go znaleźć. Skrył się w domu należącym do jednego z jego diakonów. Został zatrzymany, ledwie wyszedł z nory na świeże powietrze.

-Nie opierał się?

-Facet na pewno nie jest idiotą. Na razie tylko go przesłuchujemy. Nie możemy go oficjalnie aresztować. Jego wygrana w sądzie byłaby pewna.

Junior popadł w stan skrajnego przygnębienia. Nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, choć znacznie przekraczając dopuszczalną prędkość już długo krążył po mieście w poszukiwaniu spokoju.

Angus przypierał go do muru. Również matka przypierała go do muru, ponieważ robił to Angus. Kazała mu ruszyć tyłek - choć tak się dosłownie nie wyraziła - i zrobić coś, z czego ojciec mógłby być dumny.

Sara Jo uznała, że pomysł powrotu Reede'a do korporacji jest nie do przyjęcia. Używając nietypowego dla siebie, ostrego tonu, oświadczyła synowi, że do czegoś podobnego w żaden sposób nie wolno dopuścić.

- Angus ciebie potrzebuje, nie Reede'a.

- Dlaczego więc zaproponował mu posadę?

- Żeby cię otrzeźwić, mój drogi. Wykorzystuje Reede'a w charakterze łagodnego straszaka.

Junior obiecał, że dołoży wszelkich starań, by zadowolić ojca. Zadzwoił do Alex i zaprosił ją na obiad, ale niestety wymówiła się bólem głowy. Przystąpiła jednak na propozycję wspólnego lunchu nazajutrz. No i wówczas, kiedy już wszystko tak dobrze szło, ponownie zjawił się Reede i porwał ją ze sobą.

- Forsa, interesy, mój tyłek - mrucał, po czym skręcił w szeroką ulicę prowadzącą prosto do domu sędziego. Na podwórzu zatrzymał się gwałtownie. Przeskoczył przez rabatę z kwiatami i pięścią uderzył w drzwi.

Stacey nie zdążyła ich otworzyć dostatecznie szybko. Niemal gotował się ze złości, kiedy stanęła w progu.

-Junior! - zawołała radośnie. - Jaka niespo...

-Zamknij się. Natychmiast się zamknij! - Trzasnął drzwiami. Zagrzechotały porcelanowe naczynia. Chwyciwszy Stacey za ramiona, przyparł ją do ściany i zamknął pocałunkiem jej otwarte ze zdziwienia usta.

Całował ją brutalnie, a jednocześnie zmagał się z guzikami przy jej bluzce. Rozsypały się po marmurowej podłodze, gdy zniecierpliwiony szarpnął za materiał.

-Junior! - zawołała z przestrawieniem. - Co...

-Muszę cię mieć, Stacey - mruknął, nurkując twarzą pomiędzy jej piersi. -

Proszę, nie rób mi przykrości. Wszyscy jakby się zmówili, żeby sprawiać mi przykrości. Po prostu zamknij się i pozwól mi na trochę radości.

Zadarł do góry spódnice, ściągnął ze Stacey majtki, potem rozpiął rozporek. Wszedł w nią brutalnie i beznamiętnie. Krzyknęła.

Sprawił jej ból. Wiedział o tym. Nienawidził się, ponieważ cierpiała przez niego, choć wcale na to nie zasłużyła. Z drugiej jednak strony gdzieś w ciemnym zakamarku swojej duszy cieszył się, że ktoś cierpi prócz niego. Z jakiej racji tylko on jeden na całym świecie miał być pokrzywdzony?

Wszyscy uwzięli się na niego. Nadszedł czas, aby role się odwróciły. Stacey była pod ręką... i doskonale nadawała się na ofiarę.

Upokarzając ją czuł się jak władca absolutny. Czerpał satysfakcję nie tylko z seksu, ale przede wszystkim z poniżania. Kiedy było już po wszystkim, opadł bezwładnie na ścianę, przyciskając Stacey do kwiecistej tapety.

Stopniowo wracał mu rozsądek i równomierny oddech. W końcu odsunął się od niej. Poglądził ją po policzku.

-Stacey? - Uśmiechnął się rozbijając i pocałował ją lekko. Uświadomiwszy sobie, że była ubrana na specjalną okazję, zapytał: - Dokąd się wybierałaś?

-Na spotkanie w kościele.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, pokazując dołek w policzku. Żartobliwie

uszczyptał obnażoną pierś.

- Raczej nie wyglądasz na kogoś, kto właśnie wybiera się na spotkanie w kościele.

Jak się spodziewał, silnie zareagowała na tę pieszczotę.

- Junior - jęknęła bez tchu. Zsunął jej z ramion bluzkę, szarpnął za biustonosz i przywarł ustami do sterczącej brodawki. Wypowiadała jego imię i zapewniała o miłości. Powoli pochylał głowę, odgarniając na niej ubranie.

- Junior? - zapytała niespokojnie, kiedy opadł na kolana.

Odpowiedział czarującym uśmiechem, po czym wsunął kciuki między wargi jej płci i rozciągnął je na boki.

- Junior! Nie, proszę. Nie mogę. Nie... możesz.

- Ależ mogę, kochanie. Dobrze wiem, że z całego serca pragniesz, bym tak robił.

- Polizał ją delikatnie, poczuł na niej swój smak, rozkoszował się piżmowym zapachem jej ciała. Cieszył go jej niepokój. - Nadal wybierasz się do kościoła? - szepnął, dotykając jej ustami. - Idziesz, Stacey?

Kiedy zaczęła poddawać się orgazmowi i jej spazmatyczny szloch odbijał się echem od ścian pustego domu, pociągnął ją na siebie. Usiadła na nim okrakiem. A potem, kiedy opadła na niego bez sił, bezwładna niczym szmaciana lalka, poczuł się o niebo lepiej.

Poruszył się, by usiąść. Stacey przytuliła się mocniej.

-Nie odchodź.

-Ojej, Stacey - powiedział żartobliwym tonem - wyglądasz przerażająco. Musisz się doprowadzić do porządku, inaczej sędziemu od razu przyjdzie do głowy, co tutaj wyprawiałaś, kiedy on był w pracy.

Wstał, poprawił ubranie, przygładził włosy.

-Poza tym sam mam trochę pracy. Jeszcze sekunda zwłoki, a zaniosę cię do łóżka i zostanę tam na całe popołudnie. Oczywiście nie leżelibyśmy beczynnie.

-Wrócisz? - zapytała płacząco, idąc za nim w kierunku drzwi. Nieporadnie starała się przysłonić nagość.

-Oczywiście.

-Kiedy?

Zmarszczył czoło, otworzył frontowe drzwi.

-Nie wiem dokładnie. Nie sądzisz chyba, że po moich ostatnich wizytach zdołałbym długo bez ciebie wytrzymać?

-Och, Junior, tak cię kocham!

Ujął ją za podbródek i lekko pocałował.

- I ja ciebie kocham.

Stacey zamknęła za nim drzwi. Jak zaprogramowany automat poszła na górę, gdzie wykapała swe obolałe ciało w ciepłej wodzie z grubą warstwą piany. Podejrzewała, że następnego dnia cała będzie pokryta siniakami. Będzie odczuwała każde otarcie.

Junior ją kochał! Tak przecież powiedział. Może nareszcie wydorósł. Może uświadomił sobie, co jest dla niego najlepsze. Może w końcu wyrzucił Celinę ze swego serca.

Lecz po chwili Stacey przypomniała sobie Alex i cięły wzrok Juniora, gdy patrzył na nią tamtego wieczoru w klubie. Dobrze pamiętała, jak tulił ją w tańcu, jak się razem śmiali. Zadygotała w przypiływie zazdrości.

Na drodze ku jej absolutnemu szczęściu z ukochanym mężczyzną stała teraz Alex, podobnie jak niegdyś Celina.

32

Alex i Reede natychmiast poszli do pokoju przesłuchań. Fergus Plummet siedział przy kwadratowym drewnianym stole. Pochylał głowę nad otwartą Biblią, zatopiony w modlitwie.

Obok siedziała pani Plummet. Ona również pochylała głowę, ale kiedy weszli, podskoczyła i spojrzała na nich wzrokiem spłoszonej sarny. Była jak zawsze nie

umalowana, włosy po prostu związała w koński ogon. Miała na sobie niedbały, luźny strój.

-Witam, pani Plummet - rzekł uprzejmie Reede.

-Witam, szeryfie - odpowiedziała ledwo słyszalnie. Sprawiała wrażenie ogromnie przerażonej. Dłonie trzymała na udach. Palce splotła tak mocno, że stały się sinobiałe.

-Dobrze się pani czuje? - zapytał takim samym życzliwym tonem. Pokiwała głową i zerknęła z obawą na męża, który nadal się żarliwie modlił. - Zgodnie z prawem możecie zażądać, aby przesłuchanie odbywało się w obecności waszego adwokata.

Nim Wanda Plummet miała okazję coś powiedzieć, Fergus zakończył modlitwę uroczystym „amen” i podniósł głowę. Wbił fanatyczny wzrok w szeryfa.

-Wspomaga nas najlepszy obrońca. Pragnę otrzymywać rady od samego Pana teraz i na wieki wieków.

-No to w porządku - stwierdził Reede pogodnie - tylko muszę napisać w protokole, że zrezygnowaliście z prawa do obecności adwokata podczas przesłuchania.

Oczy Plummeta spoczęły na Alex.

-Co tutaj robi ta nierządnicza? Nie chcę, aby przebywała w jednym pomieszczeniu z moją świętą małżonką.

-Ani pan, ani pańska święta małżonka nie mają w tej sprawie nic do gadania.

Usiądź, Alex.

Alex usiadła skwapliwie na najbliższym krześle. Fergus Plummet był niebezpiecznym, nieprzewidywalnym fanatykiem. Zapewne mógłby uchodzić za postać komiczną, ale na jego widok dostawała gęsiej skórki.

Reede siadł na krześle okrakiem i popatrzył na kaznodzieję ponad stołem.

Otworzył teczkę z materiałami, którą przygotował mu zastępca.

- Gdzie pan przebywał w środową noc?

Plummet zamknął oczy i przechylił głowę na jedną stronę, jakby wsłuchiwał się w

tajemniczy głos.

- Mogę odpowiedzieć na to pytanie - rzekł po kilku sekundach, otwierając oczy. - Odprawiałem nocne nabożeństwa w naszym kościele. Modliliśmy się za zbawienie mieszkańców tego miasta, za dusze grzeszników i za tych, którzy nie bacząc na bożą wolę, chcą sprowadzić niewinnych na manowce.

Reede zachowywał się z udawaną nonszalancją.

- Proszę odpowiadać możliwie prosto. Nie mam ochoty marnować całego popołudnia. O której rozpoczynają się modlitwy?

Plummet ponownie jął nasłuchiwać.

- Pytanie nie ma ze sprawą żadnego związku.

- Pewnie że ma - sprzeciwił się Reede. - Może kiedyś zechciałbym wziąć udział.

Pani Plummet mimowolnie zachichotała. Nikt nie był bardziej tym zaskoczony niż ona sama. Zerknęła zawstydzona na męża, który udzielił jej reprimendy spojrzeniem.

- O której skończyło się nabożeństwo? - zapytał Reede zniecierpliwiony.

Kaznodzieja wciąż mierzył żonę surowym wzrokiem. W zawstydzeniu spuściła głowę. Reede wyciągnął nad stołem rękę i szarpnął Plummeta za podbródek.

- Przestań patrzeć na nią, jak gdyby była kawałkiem łajna pływającego w wazie z ponczem. Odpowiadaj na pytania i przestań częstować mnie bredniami.

Plummet zamknął oczy. Zadrżał z oburzenia.

-Boże, spraw, bym nie słyszał plugawego języka Twojego wroga, i uwolnij mnie od towarzystwa tych nikczemników.

-Poproś lepiej, żeby natychmiast zesłał ci na pomoc cały zastęp aniołów, bo jeszcze chwila, bracie, a znajdziesz się za kratkami.

Plummet jakby się obudził z transu. W jednej chwili porzucił pozę świętego męczennika. Otworzył oczy.

-Pod jakim zarzutem?

-Ci z biura federalnego mieliby ochotę zacząć od podpalenia.

Alex zerknęła na Reede'a. Szeryf kłamał. Handel końmi wyścigowymi zaliczano

do przedsięwzięć o znaczeniu ponadlokalnym, co podlegało jurysdykcji Departamentu Skarbu. Jednakże agenci rządu federalnego rzadko kiedy angażowali się w ustalenia dotyczące podpaień, o ile szkody nie przekraczały kwoty pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Plummet także nie dał się zwiędzić.

-To niedorzeczne. Oskarża się mnie o podpalenie? Wprawdzie rozniecam ogień, ale jedynie w sercach współ-wyznawców^.

-Jeśli to prawda, chętnie posłucham, co robiłeś od ostatniej środy do dzisiaj, kiedy to mój zastępca Cappell spostrzegł, jak się wymykałeś tylnymi drzwiami z domu swojego kapłana. Dokąd udałeś się po nabożeństwie?

Plummet gładził palcem policzek, udając, że namyśla się głęboko.

-Mam wrażenie, że tamtego dnia udałem się z wizytą do jednego z naszych chorych braci.

-Będzie mógł to potwierdzić?

-Niestety nie.

-Niech no zgadnę... nie żyje?

W reakcji na sarkazm Reede'a Plummet zmarszczył czoło.

- Nie. Kiedy przy nim czuwałem, majaczył, biedaczysko. Nie będzie niczego pamiętał. Został poddany ciężkiej próbie. Ale rodzina naturalnie potwierdzi moją obecność przy jego łóżku. Modliliśmy się za niego przez całą noc.

Reede spojrział przenikliwym wzrokiem na Wandę Plummet. Z miną winowajcy uciekła oczyma w bok. Popatrzył znacząco na Alex. Dawał jej do zrozumienia, że znalazł potwierdzenie swoich wcześniejszych przypuszczeń. Odwrócił się z powrotem i naraz zapytał:

-Wiesz, gdzie jest ranczo Mintonna?

-Naturalnie.

-Byłeś tam w nocy z ostatniej środy na czwartek?

-Nie.

-A członkowie twojej kongregacji? Współwyznawcy, którym w sercach roznieciłeś ogień podczas nabożeństwa?

-Z całą pewnością nie.

-Niczego nie zniszczyliście, nie namalowaliście napisów na murach i nie nawrzucaлиście nieczystości do rowów z wodą?

-Mój adwokat mówi, że nie muszę odpowiadać na żadne dalsze pytania. -
Pastor założył ręce na piersi.

-Ponieważ mógłbyś się przypadkiem pograżyć?

-Nie!

-Kłamiesz, Plummet.

-Jeśli Bóg jest z nami - wydekłamał teatralnym tonem - któż może nam się sprzeciwić?

-Nie wytrwa długo po twojej stronie - szepnął złowieszczo Reede. Wstał, obszedł stół i nachylił się nad Plum-metem. - Bóg nie wspiera kłamców.

-Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

-Przysnaj się, Plummet.

-...święć się imię Twoje. Przyjdź...

-Kto cię namówił do zniszczenia posiadłości Mintonna?

-...królestwo Twoje. Bądź...

-W każdym razie wysłałeś członków kongregacji, prawda? Jesteś zbyt wielkim tchórzem, aby angażować się osobiście.

Modlitwa niespodziewanie ucichła. Kaznodzieja oddychał głośno, spazmatycznie. Reede trafił celnie. Wiedząc o tym, zaczął naciskać.

- Stanałeś na czele swej szcurzej gromadki, czy tylko zaopatrzyłeś ją w farbę?

Wcześniej Reede powiedział Alex, że objechał wiele okolicznych sklepów i sprawdzał, gdzie sprzedaje się farbę w sprayu. Żaden z pytanych sprzedawców nie potwierdził, żeby któregoś dnia zauważył wyjątkowe zainteresowanie tym towarem.

Najwiciocniej Plummet świadomie zrezygnował z większego zakupu w jednym sklepie albo w ogóle pojechał po farbę do innego miasta. Reede nie mógł go dłużej przetrzymać, ponieważ nie miał przeciwko niemu żadnych dowodów. Uznał jednak, że kaznodzieja powinien pozostawać w przekonaniu, iż szeryf chowa coś na niego w

zanadru.

Okazało się, że Plummet bez mrugnięcia okiem kolejny raz podważył sugestię Reede'a. Uspokoił się i tonem niewiniątka oświadczył:

-Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, szeryfie.

-Dobrze, spróbujmy jeszcze raz. - Reede westchnął ciężko. - Zrozum, Plummet, my, to znaczy panna Gaither i ja, wiemy, że jesteś winny jak wszyscy diabli. Nie kto inny, tylko ty jej powiedziałeś, że trzeba surowo potraktować grzeszników.

Czy aby przypadkiem nie miałeś na myśli bandyckiej napaści na ranczo?

Plummet milczał.

Reede przyjął inną taktykę.

- Czy przyznanie się nie byłoby zbawienne dla twojej duszy? Uwolnij się od ciężaru, Plummet. Przyznaj się. Twoja żona zajmie się zaraz dziećmi, a ja pójdę wcześniej do domu.

Kaznodzieja milczał nadal.

Reede podniósł głos. Zaczął zadawać od początku te same pytania, starając się przyłapać Plummeta na kłamstwie. Kilkakrotnie zagadnął Alex, czy sama nie zechciałaby o coś zapytać, ale odmawiała. Ona również nie miała pomysłu na złamanie kaznodziei.

Reede nie znalazł żadnego punktu zaczepienia. Odpowiedzi były za każdym razem identyczne. Na zakończenie kolejnej rundy pytań Plummet uśmiechnął się do niego otwarcie i powiedział:

- Niedługo czas kolacji. Zechce nam pan wybaczyć?

Reede przeczesał palcami włosy. Był wściekły.

- Wiem, że to twoja sprawka, ty świętoszkowaty sukinsynu. Jestem pewny, że ty przygotowałeś cały plan, nawet jeśli cię tam nie było. Przez ciebie straciłem konia.

Plummet obruszył się.

- Przeze mnie? To nieprawda. Sam go pan zgładził, szeryfie. Przeczytałem o tym w gazecie.

Reede warknął coś pod nosem, przyskoczył do kaznodziei.

- Ty jesteś odpowiedzialny. - Znowu pochylił się nad Plummetem, aż ten ze strachu cofnął się z krzesłem. - Przeczytałeś? I pewnie trząsałeś się ze strachu. Trząsałeś się, no nie?! Zapłacisz mi za niewinne zwierzę. Przetnę ci ten chudy kark, ale przedtem musisz się przyznać.

Następna godzina minęła bezowocnie.

Alex nie mogła wysiedzieć na niewygodnym krześle. Raz nawet wstała i przeszła się po pokoju, aby pobudzić krążenie. Plummet nie spuszczał z niej oczu, więc poczuła się nieswojo i usiadła z powrotem.

W pewnym momencie Reede'niespodziewanie zwrócił się do pastorowej:

- Pani Plummet?

Żona kaznodziei drgnęła zaskoczona. Wcześniej siedziała z opuszczonymi ramionami i pochyloną głową. Teraz wyprostowała się i spojrzała na Reede'a ze strachem, ale jednocześnie z szacunkiem.

- Słucham, proszę pana?

- Czy słuchała pani uważnie, co mąż miał mi do powiedzenia?

Nerwowo zerknęła na Plummeta, przełknęła głośno i zwilżyła usta. Potem spuściła oczy, skinęła głową i powiedziała:

- Tak.

Twarz Plummeta nie zdradzała żadnych emocji, jedynie jego usta wykrzywił chytry uśmieszek, gotowy natychmiast przerodzić się w pełny, triumfalny uśmiech. Reede spojrzał na Alex, na co ona odpowiedziała ledwie dostrzegalnym wzruszeniem ramion.

Przez kilka długich sekund patrzył na podłogę i przeżywał porażkę, potem ryknął na zastępcę. Funkcjonariusz zmaterializował się w drzwiach, jak gdyby oczekiwał, że szef wezwie go wprawdzie powściągliwie, ale będzie bliski napadu furii.

- Wyprowadź go stąd.

Plummet hałaśliwie zamknął Biblię i podniósł się z krzesła. Pomaszerował w kierunku drzwi jak ubrany w kompletną zbroję krzyżowiec. Nawet nie rzucił okiem na żonę, która potulnie podążyła jego śladem.

Reede klął na czym świat stoi, nie szczędząc kaznodziei najgorszych wyzwisk.

-Niech ktoś przez cały czas ma na oku jego dom -polecił zastępcy. - Chcę wiedzieć o wszystkim, co wyda się choć trochę podejrzane. Do licha, skręca mnie na myśl, że musiałem pętaka puścić wolno.

-To nie twoja wina - powiedziała ze współczuciem Alex. - Przesłuchałeś go starannie, Reede. Walczyłeś, chociaż nie miałeś nic pewnego, żadnego uchwytneho śladu.

Gwałtownie odwrócił się do niej. Jego oczy miały błyskawice.

- Ale ciebie, do jasnej cholery, coś takiego nie jest w stanie powstrzymać! -

Wyszedł, zostawiając ją zdumioną i dotkniętą do tego stopnia, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Zatrzymała się przed swoim pokojem. Przez chwilę szukała w torebce klucza, potem pochyliła się, by otworzyć drzwi. Naraz zimny dreszcz zaczął wędrować po jej karku i usłyszała złowrogi szept:

-Nikczemnicy! Sprowadzili cię na drogę prowadzącą do piekła. Zawarłaś przymierze z szatanem. Dowiodłaś, że nie znasz wstydu, niczym ladacznica handlująca swym ciałem. - W oczach Plummeta znowu płonęły ognie fanatyzmu. W kącikach ust zebrała mu się piana. Oddychał wolno i ciężko. - Zawiodłaś moje zaufanie.

-Nigdy nie prosiłam pana o zaufanie - wykrztusiła z trudem. Ogarniał ją coraz większy lęk.

-Szubrawcy! Zatruli ci serce i duszę. Twoje ciało zbrukał sam diabeł. Ty...

Ktoś silnymi ramionami pochwycił kaznodzieję od tyłu i cisnął nim o ścianę.

-Plummet, ostrzegałem cię! - Twarz Reede'a wykrzywił grymas wściekłości. -

Wynoś się! Precz z moich oczu albo wylądujesz w areszcie.

-Pod jakim zarzutem? - zapytał piskliwie kaznodzieja. -Nie istnieje żaden powód, aby mnie zatrzymać.

-Napastowanie panny Gaither.

-Jestem posłańcem Boga.

-Jeśli Bóg będzie chciał powiedzieć coś panie Gaither, z pewnością, poradzi sobie bez twojej pomocy. Zrozumiałeś?! Zro-zu-mia-łeś?! - Reede potrząsnął Plummetem jeszcze raz, po czym go puścił. Kaznodzieja zatoczył się na żonę, która stała przerażona w kącie. - Wando, ostrzegam, dla jego własnego dobra, zabierz go do domu. Ale już! -ryknął szeryf.

Wanda Plummet chwyciła męża za ramię i dosłownie powlokła go w kierunku schodów. Potykając się wchodzili razem po stopniach, aż wreszcie zniknęli za zakrętem.

Alex nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia jest wstrząśnięta, póki nie spostrzegła wzroku Reede'a, skierowanego na jej przyciśniętą do piersi dłoń.

-Zrobił ci krzywdę? Uderzył cię?

-Nie. - Potrząsnęła głową i powtórzyła: - Nie.

-Tym razem nie staraj się mnie zwieść. Groził ci? Powiedział coś takiego, co by mi pozwoliło dobrać się do niego?

-Nie. Powtarzał tylko, że sprzymierzyłam się z szatanem. Jego zdaniem zdradziłam ich sprawę.

-Zabieraj swoje rzeczy. Odwiozę cię do domu.

-Dzisiaj nie musisz prosić mnie dwa razy.

Zdjął futro z wieszaka przy drzwiach. Nie przytrzymał go uprzejmiem, tylko niemal cisnął w jej stronę. Mimo wszystko Alex była urzeczona troską szeryfa o jej bezpieczeństwo. Po drodze do frontowych drzwi włożył skórzaną lotniczą kurtkę i kowbojski kapelusz.

Plummetowie najwidoczniej wzięli sobie do serca jego rady, bo nie było ich nigdzie widać. Zapadła ciemność. Na placu przebywało niewiele osób. Już nawet kafejka po drugiej stronie ulicy była zamknięta. Najwięcej gości przy' chodziło tu w porze śniadania i lunchu.

Alex usiadła za kierownica swego samochodu. Wewnątrz było tak samo chłodno jak na dworze.

-Włącz silnik i rozgrzej go, ale nie odjeżdżaj, dopóki nie podjadę. Będę za tobą

jechał do hotelu.

-Nie trzeba, Reede. Chyba masz rację, Plummet jest tchórzem. Ludzie, którzy otwarcie komuś grożą, rzadko kiedy spełniają groźby.

-Zgadza się. Rzadko - powiedział z naciskiem.

-Sama potrafię o siebie zadbać. Nie musisz się o mnie martwić.

-Nie martwię się o ciebie. Raczej o siebie. Igrasz z losem, odkąd się tu pojawiłaś, i dostajesz wszystko, o co się sama prosisz. Tyle że nie mogę dopuścić, aby na moim terenie asystentka prokuratora okręgowego została zgwałcona, okaleczona albo zamordowana. Kapujesz?

Trzasnął drzwiami i zniknął w mroku. Alex żałowała, że w ogóle go poznała.

Polecała Reede'a opiece diabła, o którym Plummet z taką ochotą rozprawiał.

Kiedy światła blazera zaczęły się zbliżać, wyjechała z zatoczki na ulicę i skręciła na główną drogę do hotelu, który był dla niej domem stanowczo zbyt długo. Czuli się urażona, że jedzie z eskortą.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, nawet nie pomachawszy Reede'owi na pożegnanie. Danie wybrane z hotelowego menu było pozbawione smaku. Jeszcze raz przejrzała strona po stronie kroniki szkolne, ale żadna z fotografii na dłużej nie przykuła jej uwagi. Alex była zmęczona, lecz jednocześnie zbyt naładowana wrażeniami, aby spokojnie zasnąć.

Wspominała pocałunek Juniora. Nie dlatego że pobudzał jej erotyczną wyobraźnię, lecz dlatego iż zupełnie nie podziałał na jej zmysły. Reede bezwiednie, bez najmniejszego wysiłku osiągał pocałunkami to, do czego bezskutecznie zmierzał Junior.

Angus wcale nie musiał znać scenariusza, żeby wiedzieć, jakiej sceny był świadkiem, kiedy wszedł do hangaru i zastał Alex z Reede'em. Jego twarz wyrażała zdziwienie, dezaprobatę i coś, czego nie umiała właściwie nazwać. Rezygnację?

Rzucała się na łóżku, przewracała z boku na bok. Była sfrustrowana, zmęczona i... bała się. Ostatecznie musiała się do tego przyznać - Plummet ją przestraszył. Zachowywał się jak niegroźny szaleniec, ale w jego słowach pobrzmiwały niebezpieczne nuty prawdy.

Na domiar złego zaczęła się przejmować opinią, jaką mieli na jej temat główni podejrzani w śledztwie, które prowadziła. Zabiegała o ich względy niemal tak samo jak przez całe swoje życie o względy babki. Do tego najtrudniej było jej się przyznać.

Nie ufała Reede'owi, ale pożądała go i pragnęła, by odwzajemnił to uczucie. Lubiła Juniora, mimo że był lekkomyślny i nieporadny jak mały chłopiec, i trochę mu współczuła. Angus stanowił uosobienie jej dziecięcych marzeń o surowych, ale kochających rodzicach. W sumie, im bardziej zbliżała się do odsłonięcia prawdy o ich związkach z zabójstwem jej matki, tym mniej pragnęła do niej dotrzeć.

Nie do końca została wyjaśniona sprawa zamordowania Hickama. Podejrzany Reede'a, Lyle Turner, nadal znajdował się na wolności. Dopóki nie знаła dowodu, że Turner zabił dawnego pracownika Minton, miała powody sądzić, iż Klajster Hickam został usunięty jako naoczny świadek zamordowania Celiny. Mogła się obawiać, że zabójca Hickama zagraża także jej.

Nic więc dziwnego, że kiedy w środku nocy usłyszała odgłos nadjeżdżającego samochodu i zobaczyła światła reflektorów, ze strachu niemal stanęło jej serce.

Odrzuciła na bok kołdrę i podeszła do okna. Odsunęła nieco ciężką zasłonę, wyjrzała na zewnątrz. W jednej chwili odetchnęła z ulgą i wydała z siebie cichy pomruk zadowolenia.

Blazer szeryfa zatoczył szeroki łuk na parkingu, przejechał jeszcze raz obok jej pokoju, po czym odjechał.

Reede pomyślał wprawdzie, aby zawrócić, znaleźć jakieś miejsce, gdzie mógłby uraczyć się szklaneczką czegoś mocniejszego, liczyć na uprzejmy uśmiech i gorącą kobietę. Mimo to jechał prosto w stronę domu.

Cierpiał na chorobę, której nie umiał nazwać. I nie potrafił się z niej otrząsnąć. Miała swoje źródło gdzieś wewnątrz i objawiała się między innymi ustawicznym niepokojem i kołataniami serca.

Lubił przebywać w domu, ponieważ cieszył się tutaj błogim spokojem. Lecz tym razem, kiedy otworzył skrzypiące drzwi, dom wydał mu się zwyczajnie pusty. Czy

wreszcie kiedyś zmusi się do naoliwienia zawiasów? Światło żarówki w niewielkim stopniu ożywiło salon. Uwidoczniło jedynie fakt, że nie było tu nikogo, kto by go powitał po powrocie.

Nawet pies nie wybiegł, aby polizać mu rękę i zamerdać ogonem z radości na widok swego pana. Reede nie miał złotej rybki ani papużki, nie miał też kota - nic, co po swej śmierci pozostawiłoby pustkę w jego życiu.

Z końmi było inaczej. Stanowiły głównie lokatę kapitału. Jednakże od czasu do czasu któryś z nich stawał się szczególnie ważny. Ostatnio Double Time był jego ulubieńcem. I tę stratę Reede odczuł szczególnie boleśnie. Starał się o tym nie myśleć.

Obozy uciekinierów w krajach dotkniętych klęską głodu były lepiej zaopatrzone w żywność niż jego kuchnia. Nieczęsto jadał w domu. W wyjątkowych wypadkach, na przykład teraz, musiał zadowolić się piwem i krakersami z masłem orzechowym.

W korytarzu ustawił termostat, aby nie zamarznąć do rana, kiedy robiło się najchłodniej. W sypialni zastał nie zasłane łóżko. Nie mógł sobie przypomnieć, co pilnego sprawiło, że zostawił je w takim stanie. Zdjął ubranie i wrzucił je do kosza w łazience. Następnego dnia siostrzenica Lupę miała je zabrać do prania. Zapewne miał więcej bielizny i skarpet niż jakikolwiek mężczyzna, którego znał. Nie było w tym ekstrawagancji; po prostu unikał częstego prania. Jego garderoba składała się przeważnie z dżinsów i koszul. Wystarczyło, że raz w tygodniu oddawał z tego kilka sztuk do pralni chemicznej, żeby utrzymać ubranie w czystości.

Kiedy szorował zęby przed lustrem, przyjrzał się swemu odbiciu. Jego fryzura wymagała interwencji fryzjera. Jak zawsze. Od ostatniego razu, gdy zaglądał w lustro, na skroniach przybyło mu kilka siwych włosów. Kiedy zdążyły się pojawić?

Nagle dostrzegł, jak bardzo poorana zmarszczkami była jego twarz. Zostawił szczoteczkę w ustach, pochylił się nad zlewem i przyjrzał się twarzy z bliska.

Była pełna kolein niczym uczęszczana wiejska droga.

Ujmując to w języku zwykłych śmiertelników, po prostu się zestarzał.

Był zbyt stary? Na co? Lub, co zabrzmi bardziej do rzeczy, dla kogo za stary?

Imię, który przyszło mu do głowy, wprawiło go w wielkie zakłopotanie.

Splunął i wyplukał usta, ale starał się nie patrzeć w lustro, dopóki nie wyłączył bezlitosnego światła żarówki nad głową. Nie nastawił budzika. Jak dotąd zawsze wstawał o świcie.

Prześcieradła były chłodne. Przykrył się po samą szyję i czekał, aż ciepło odnajdzie jego nagie ciało. Kiedy przychodziło mu spędzić samotnie ciemną i zimną noc, czasem ogarniał go żal, że Celina zniszczyła ich związek dla kogoś innego. Na ogół nie ulegał emocjom i był z tego zadowolony.

W takich jednak chwilach jak ta żałował skrycie, że się nie ożenił. Nawet sypianie z kobietą, której nie darzy się szczególnym uczuciem albo która zaczęłaby tyć po ślubie, albo okazała się niezbyt lojalna, albo narzekała na niskie dochody i ciągle przebywanie męża poza domem, byłoby lepsze niż spędzanie nocy w samotności.

Może tak, a może nie. Nie dane mu było dowiedzieć się tego z powodu Celiny. Nie kochał jej w chwili, kiedy zginęła. W każdym razie nie kochał jej tak jak wcześniej.

W tamtych czasach zaczął się zastanawiać, na jakich podstawach ich miłość miała szansę przetrwać okres, w którym dorastali. Czy była prawdziwa i ważna, czy jedynie zastępowała im uczucia, jakich nigdy nie dane im było poznać? Kochałby Celinę zawsze jako przyjaciela, ale wątpił, czy wzajemna zależność wystarczyłaby jako solidna podstawa wspólnego życia.

Może Celina dostrzegła, że się wahał. Pewnie między innymi dlatego chciała na jakiś czas wyjechać. Nigdy o tym nie rozmawiali. Już nigdy się tego od niej nie dowie. Przez kilka miesięcy poprzedzających jej wyjazd do El Paso tamtego lata podważał trwałość ich młodzieńczego romansu. Ale jeżeli jego uczucia wobec niej zmieniły się wraz z nadejściem dojrzałości, to w jaki sposób, do wszystkich diabłów, zamierzał sobie poradzić z rozstaniem? Nie rozwikłał tych spraw do czasu jej śmierci. Nie rozwikłał ich także później, co powstrzymywało go przed angażowaniem się w nowe związki.

Dawno temu postanowił, że nie będzie już tak zdecydowanie koncentrował się na jednej kobiecie. Poprzysiągł sobie, że nie przyjmie od żadnej niczego poza seksem. Sam nie zamierzał wykraczać poza granicę tkliwości, uprzejmości czy sympatii. Prawdziwej miłości nawet nie brał pod uwagę.

Przelotne romanse zanadto się komplikowały. Każda kobieta pozwala się w końcu opanować uczuciom, których nie zamierzał odwzajemniać. Dlatego znowu zaczął regularnie korzystać z usług Nory Gail. A teraz już nawet na to nie miał ochoty. Ostatnio z trudem się hamował, aby nie okazywać znudzenia. Seks z Norą przeszedł w rutynę i niewiele dla niego znaczył.

Współżycie z kobietami niezależnie od kontekstu zawsze wiązało się z kosztami, których nie chciał pokryć w całości.

I chociaż leżał powtarzając w myślach pryncypialną zasadę swojego życia o niewiązaniu się z nikim na przyszłość, naraz uświadomił sobie, że znowu zaczyna myśleć o Alex.

Był mężczyzną w sile wieku, a tu nagle zaczął śnić na jawie niczym rozmarzony sztubak. Nigdy by nie przypuszczał, że będzie jej poświęcać tak wiele myśli, z których każda będzie zabarwiona uczuciem bardzo podobnym do czułości.

Na obrzeżach tych myśli nieuchronnie czaiło się cierpienie: wynikające z wiedzy, kim była i jak nieodwołalnie zmieniła jego życie przyjściem na ten świat. Cierpiał, ponieważ wiedział, jak żałośnie musi wyglądać mężczyzna w jego wieku w oczach młodej kobiety. Cierpiał, kiedy się przyglądał, jak całowała się z Juniorem.

Zaklął z jękiem. Przysłonił przedramieniem oczy, podczas gdy w wyobraźni natychmiast ujrzał ten sam obraz. Wstrząsnęła nim wtedy najczystsza zazdrość. Zagotowało się w nim z wulkaniczną mocą. Chyba tylko cudem nie eksplodował przez dach blazera.

Jak mogło do tego dojść? Dlaczego dopuścił, by zbliżyła się do niego? Przecież absolutnie nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć, w dodatku pogłębiała się przepaść pomiędzy nim a Juniorem, którą stworzyła jej matka.

Jego związek - wstrząsał się na sam dźwięk tego słowa - z Alex absolutnie nie wchodził w grę. Dlaczego więc niepokoiła go świadomość, że w oczach ładnej, wykształconej pani prokurator na pewno wygląda jak parobek, w dodatku jak podstarzały parobek?

On i Celina mieli ze sobą tak wiele wspólnego, a mimo wszystko jej nie zdobył.

Co mu się ubrdalo, że istnieje jakakolwiek płaszczyzna, na której mógłby się spotkać z Alex?

„Jest jeden mały punkt zaczepienia - pomyślał z goryczą. - Śmierć Celiny”.

Tylko że Alex nie była w stanie tego zrozumieć.

Żadne rozważania, bardziej czy mniej rozsądne, nie mogły sprawić, by pragnął jej mniej. Fala gorąca przepłynęła przez jego ciało, wypełniając je pożądaniem. Pragnął chłonąć zapach Alex, czuć dotyk jej włosów na swoim policzku, na piersi, brzuchu. Wyobrażenie dotyku jej ust na jego skórze znacznie przyspieszyło mu oddech. Jakże chętnie pocałowałby ją znowu i wessał do ust czubek piersi!

Wyszeptał w mroku jej imię i skoncentrował się na momencie, w którym wsuwał dłoń w miseczkę jej biustonosza, darzył pieśczołami... Wyobrażenia podsycala wewnętrzny ogień, który naraz zapłonął żywo i gwałtownie.

W końcu jednak przygasł. Kiedy to się stało, Reede poczuł się pusty i samotny w zimnym, ciemnym domu.

33

- Dzień dobry, pani Wando Gail.

Żona Fergususa Plummeta cofnęła się o krok.

-Skąd pani wie?

-Wanda Gail - powiedziała Alex, uśmiechając się łagodnie. - Burtonom urodziły się niegdyś trojaczki, trzy dziewczynki. Pani jest jedną z nich. Znano was tutaj powszechnie jako siostry Gail.

Pani Plummet podeszła do drzwi ze zmywakiem w ręku. Zaskoczona wiedzą Alex na temat jej przeszłości, stłumiła nagle westchnienie. Omiotła spojrzeniem podwórze, jak gdyby rozglądała się za wsparciem artyleryjskim gościa.

- Mogę wejść?

Nie czekając na pozwolenie, Alex wykorzystała oszołomienie żony pastora.

Weszła do środka.

Zupełnie przypadkowo odkryła, kim jest pani Plummet. Podczas śniadania przerzucała beznamiętnie karty szkolnej kroniki. Oglądane przez nią już chyba ponad setkę razy zdjęcie po prostu się odkleiło i wysunęło spomiędzy stronic. Nie chciała wierzyć własnym oczom, ale napis na marginesie potwierdził domysły: Wanda Gail Burton.

Ledwie odrobinę ochłonęła z podniecenia, zadzwoniła do informacji telefonicznej, poprosiła o adres i od razu ruszyła w drogę.

Zatrzymała się dwie przecznice dalej i nie zbliżyła się do domu, dopóki Fergus Plummet nie odjechał gdzieś samochodem.

Dwie kobiety stanęły naprzeciwko siebie w mrocznym korytarzu. Alex pożerała ciekawość. Wanda Gail najwyraźniej się bała.

-Nie powinnam z panią rozmawiać - szepnęła nerwowo.

-Dlaczego? Ponieważ mąż panią przed tym przestrzegł? -zapytała spokojnie Alex. - Nie chciałabym sprawić pani żadnego kłopotu. Usiądźmy.

Wcieliwszy się w rolę gospodyni, poprowadziła Wandę Gail do obskurnego pokoju. Nie było tu nic, co mogło cieszyć oko; żadnej rośliny, żadnego obrazu - poza jednym, który przedstawiał zakrwawionego Chrystusa na krzyżu -żadnych książek ani kolorowych pism. Nie było tutaj nic, co by zakłócało ponurą atmosferę domu. Alex widziała, że trójka szczupłych, smutnych dzieci towarzyszyła ojcu. A więc ona i Wanda Gail były same.

Usiadły obok siebie na brudnej, zniszczonej sofie. Wanda Gail ścisnęła w dłoniach ręcznik. Nietrudno było dostrzec, że jest śmiertelnie przerażona. Bała się albo Alex, albo gniewu męża.

-Chciałabym jedynie z panią porozmawiać - powiedziała Alex, starając się ją uspokoić łagodnym tonem i przyjaznym uśmiechem. - Przypadkowo odkryłam, że nazywa się pani Wanda Gail Burton.

-Już nie. Od kiedy odnalazłam Jezusa.

-Proszę mi o tym opowiedzieć. Kiedy do tego doszło?

-Latem zaraz po ukończeniu gimnazjum. Całą grupą...

- Z siostrami?

Skinęła głową.

- Z kolegami i koleżankami. Wsiadliśmy do czyjegoś samochodu i pojechaliśmy do Midland. Szukaliśmy rozrywki - powiedziała, opuszczając wzrok. - No i zobaczyliśmy taki wielki namiot rozstawiony na pastwisku niedaleko miasta. Odbywało się w nim jakieś spotkanie religijne. Pomyśleliśmy, że warto zobaczyć, jak to wygląda. Zaczęliśmy się bawić, pani rozumie, żartować z innych, wyśmiewać się z ewangelii i tak dalej.

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Wszystko wydawało się rzeczywiście zabawne, bo wcześniej nieźle popiliśmy i wypaliliśmy trawkę. - Złożyła dłonie i odmówiła krótką modlitwę wyrażającą żal za grzechy.

- Co się stało? Doznała pani religijnego wstrząsu?

Potwierdziła przypuszczenie Alex energicznym skinieniem głowy.

- Był tam młody kaznodzieja. Po modlitwie i pieśniach wziął do ręki mikrofon. - Uśmiechnęła się do wspomnień. Jej oczy zasnuła mgiełka rozmarzenia. - Nawet nie pamiętam, o czym było kazanie. Zahipnotyzował mnie samym głosem. Pamiętam, miałam wrażenie, jakby jego energia przepływała przez moje ciało. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

Spojrzała bardziej trzeźwo.

-Pozostali mieli już tego dosyć. Powiedziałam, żeby sobie na razie poszli, a potem zabrali mnie w drodze powrotnej. Chciałam zostać. Po skończonym kazaniu poszłam pod ołtarz. Zgromadził się przy nim spory tłum. Pastor położył dłonie na mojej głowie i modlił się, aby mnie uwolnić od grzechu. - Mrużąc przymglone oczy, obwieściła: -Tej nocy oddałam swe serce Jezusowi i Fergusowi Plummetowi.

-Ile czasu upłynęło od tego wydarzenia do dnia ślubu?

-Dwa dni.

Alex nie wiedziała, jak w delikatny sposób zadać następne pytanie. Mając na

względnie religijne doświadczenie, które stało się udziałem tej kobiety, zwróciła się do niej używając nazwiska męża:

-Pani Plummet, pani oraz pani siostry... - Zamilkła, zwilżyła usta. - Słyszałam...

-Wiem, co pani mogła usłyszeć. Wszystkie byłyśmy nierządnicami.

Alex uznała jej określenie za nadmiernie ostre i spróbowała je złagodzić.

- Słyszałam, że spotykała się pani z wieloma mężczyznami.

Wanda Gail znowu zacisnęła dłonie na ręczniku.

- Wyznałam wszystkie moje grzechy Fergusowi. Wybaczył mi, podobnie jak to uczynił Bóg. Poślubił mnie z miłości, nie bacząc na niegodziwe życie, jakie poprzednio wiodłam.

Alex miała nieco inne zdanie na temat miłosierdzia kaznodziei. Uważała, że Plummet prawdopodobnie pragnął zdobyć żonę, która poczuje się wyróżniona, że w sposób tak wielkoduszny wybaczy jej grzechy. Która uzna jego łaskawość za równą boskiej.

Bóg wybaczał grzechy; Alex miała wątpliwości, czy tak samo postępował Fergus Plummet. Nie zdziwiłaby się wca-le, gdyby skrupulatnie wypominał żonie występki przy każdej okazji, aby mieć nad nią władzę. Zapewne dręczył ją przypominaniem, jaką jest szczęśliwą kobietą, ponieważ uzyskała jego przebaczenie.

Jednakże wszystko wskazywało na to, że podczas tamtego religijnego spotkania w namiocie Wanda Gail rzeczywiście doznała przeżycia głębokiego i nieodwracalnego. W decyzji o wejściu na nową drogę wytrwała już ponad dwadzieścia pięć lat. Już choćby z tego powodu zasłużyła sobie na podziw Alex.

-Reede Lambert i Junior Minton także się z panią umawiali.

-Tak - przyznała Wanda Gail, uśmiechając się refleksyjnie - oni dwaj byli najprzystojniejszymi chłopcami w całej szkole. Wszystkie dziewczęta pragnęły się z nimi umawiać.

-Także Stacey Wallace?

-Ona spotykała się tylko z Juniorem Mintonem. To było żalodne, bo Stacey wariowała na jego punkcie, a on kochał się w Celinie.

-A Celina należała do o Reede'a.

-Ano tak. Reede był i nadal jest człowiekiem z gruntu dobrym. Nie traktował mnie ani moich sióstr jak śmieci, chociaż na to w pełni zasługiwałyśmy. Zawsze był dla nas miły kiedy... pani rozumie, kiedy się z nami umawiał. A potem nigdy nie zapomniał podziękować.

Alex uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Gdy Celina wyszła za mąż, coś w niego wstąpiło - ciągnęła Wanda Gail. - Potem, po jej śmierci... - westchnęła ze współczuciem. - Zachowywał się podle, podobnie jak czasami teraz, ale w głębi duszy nadal jest dobry. - Spojrzała w bok. - Wiem, że nie lubi Fergususa. Mimo wszystko przedwczoraj potraktował mnie uprzejmie.

Ta kobieta i Reede byli w przeszłości kochankami. Alex przyjrzała się jej uważnie. Absolutnie nie mogła sobie wyobrazić tej kobiety przeżywającej miłosną ekstazę z jakimkolwiek mężczyzną, a już na pewno nie z Reede'em.

Jej twarz, choć zniszczona, zachowała dość urody, żeby Alex rozpoznała ją na fotografii w kronice szkolnej. Na zdjęciu Wanda Gail prezentowała imponującą fryzurę z ta-pirowanych włosów, którą teraz zastąpił zwyczajny kok. Oczy, efektownie pomalowane do zdjęcia, obecnie nie były podkreślone nawet cienką kreską. Od tamtej pory Wanda Gail straciła wcięcie w talii, której obwód dorównywał obwodowi bioder i piersi, niewątpliwie ponętnych, gdy była jeszcze nastolatką.

Pani Plummet wyglądała co najmniej dziesięć lat starzej od swoich rówieśników, Reede'a, Juniora, a także Stacey. Alex przez chwilę zastanawiała się, co sprawiło, że zestarzała się tak szybko - poprzedni tryb życia czy małżeństwo z Plummetem. Na pewno nie było nic zabawnego w obcowaniu z tym człowiekiem. Ascetyczna i fanatyczna pobożność kaznodziei wykluczała miłość i radość jego bliskich. Podziw Alex dla żony pastora stopniowo zmieniał się we współczucie.

- Pani także jest dla mnie miła - odezwała się Wanda Gail nieśmiało. - Nie spodziewałam się tego, ponieważ jest pani śliczna i nosi takie piękne ubrania. - Zerknęła z zazdrością na futro Alex i torebkę ze skóry wężorza.

Ponieważ Wanda wydawała się zakłopotana, Alex znowu zaczęła pytać.

-Jak pani siostry zareagowały na pani małżeństwo?

-Chyba nie bardzo im się spodobało.

-Nie wie pani na pewno? Nie rozmawiałyście o tym?

-Fergus uznał, że nie powinnam się z nimi zadawać.

-Odseparował panią od rodziny?

-Dla mojego dobra. - Wanda natychmiast przeszła do obrony. - Odcięłam się od poprzedniego życia. One należały do mojej grzesznej przeszłości. Musiałam się od nich odwrócić, by dowieść Jezusowi, że porzuciłam występki.

Alex znalazła kolejny powód, żeby nie darzyć kaznodziei sympatią. Nastawił żonę przeciwko rodzinie, wykorzystując jako argument dogmat o nieśmiertelności duszy.

-Gdzie przebywają teraz pani siostry?

-Peggy Gail umarła kilka lat temu. Dowiedziałam się o tym z gazety. Chorowała na raka.

-A co dzieje się z Norą Gail?

Wanda zacisnęła usta w surowym wyrazie dezaprobaty.

-Nadal wiedzie grzeszny żywot.

-Tutaj? W tym mieście?

-Ależ tak. - Jeszcze raz skryła twarz w dłoniach i odmówiła krótką modlitwę. - Proszę Boga, by dostrzegła światło życia, nim będzie za późno.

-Wyszła za mąż?

-Nie, za bardzo lubi mężczyzn. Mężczyzn w ogóle. Nigdy nie pragnęła mieć jednego. Może tylko Reede'a Lamberta, ale on nie chciał niczego na stałe.

-Lubiła go?

-Bardzo. Odpowiadali sobie fizycznie, lecz nigdy się to nie przerodziło w miłość. Może byli za bardzo do siebie podobni. Oboje potrafią zachować się podle. Następne pytanie miało zabrzmieć zwyczajnie.

-Jak pani sądzi, czy spotykają się nadal?

-Przypuszczam, że tak - odrzekła Wanda Gail z pogardą. - Lubił nas wszystkie,

ale najbardziej Norę. Nie mam pojęcia, czy nadal ze sobą sypiają, lecz na pewno pozostali przyjaciółmi. Za wiele o sobie wiedzą, żeby mogło być inaczej. Od tamtej nocy, której Celina została zamordowana, nieraz...

-Właśnie, co pani o tym może powiedzieć? - przerwała jej Alex.

-O czym?

-O nocy, której Celina została zamordowana.

- Reede spędził ją z Norą Gail.

Serce Alex zabiło mocniej.

- Spędził tę noc w towarzystwie pani siostry? Jest pani pewna?

Wanda spojrzała na nią niespokojnie.

- Myślałam, że wszyscy o tym wiedzą.

„Wszyscy prócz mnie” - pomyślała z goryczą Alex.

Zapytała jeszcze, gdzie mieszka Nora Gail. Wanda bez entuzjazmu udzieliła jej potrzebnych wskazówek.

- Nigdy tam nie byłam, ale wiem, gdzie to jest. Trudno byłoby nie trafić.

Alex podziękowała jej za informację i podniosła się do odejścia. Przy drzwiach Wanda ponownie stała się nerwowa.

-Myślę, że Fergus nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że z panią rozmawiałam.

-Ode mnie o niczym się nie dowie. - Wanda wyglądała na uspokojoną, dopóki Alex nie dodała: - Jednakże szczerze odradzałabym mu podejmowanie następnych chuligańskich akcji i byłabym wdzięczna za niewysyłanie pod moim adresem kolejnych listów z pogróżkami.

-Listów?!

Alex trudno było uwierzyć, że żona Plummeta w ogóle nic nie wie o liście, który otrzymała po powrocie z Austin.

- Nie chciałabym znaleźć się na pani miejscu, jeżeli skłamała pani chcąc osłonić męża. Czuję się w obowiązku ostrzec: list znajduje się w posiadaniu Reede'a. Szeryf uwa

za, że sprawa ma charakter kryminalny. Gdybym otrzymała następny, nie zawaha się przed aresztowaniem podejrzanego.

Miała nadzieję, że ta subtelna groźba zadziała. Po drodze do samochodu głowę zaprzętało jej coś innego. Obmyślała plan rozmowy z osobą, która miała potwierdzić alibi Reede'a.

Dwukondygnacyjny budynek przypominał typowy bar z gangsterskich filmów o czasach prohibicji. Położony niedaleko głównej drogi, od frontu nie wyróżniał się niczym szczególnym, a od autostrady był niewidoczny. Na parkingu stało kilka ciężarówek, obok parę furgonetek, a nawet najnowszy model cadillaca.

Kamienny chodnik graniczył z rabatą zakurzonych bratków. Szerokie schody prowadziły do głębokiej werandy. Tuż przy drzwiach znajdował się sznur od wiekowego dzwonka. Ze środka dobiegała wygrywana na pianinie, wesoła melodia. Okna prawdopodobnie były zaciemnione. Alex przez nie niczego nie mogła dostrzec.

Drzwi otworzył mężczyzna wielki niczym niedźwiedź, z potężną szpakowatą brodą, która przysłaniała mu co najmniej dwie trzecie twarzy czerwonej jak polędwica wołowa. Miał na sobie białą koszulę wieczorową i satynowy krawat na wierzchu długiego białego fartucha. Patrzył z góry na Alex i marszczył groźnie brwi.

-Chciałabym... - zaczęła.

-Zgubiła pani drogę?

-Szukam Nory Gail Burton.

-Czego pani od niej chce?

-Pragnę z nią porozmawiać.

-O czym?

-W osobistej sprawie. Popatrzył podejrzliwie spode łba.

-Coś pani sprzedaje?

-Nie.

-Pani Nora Gail jest bardzo zajęta.

Zaczął zamykać drzwi, ale ze środka wyszedł jakiś mężczyzna. Uchylił

kapelusza przed Alex, podziękował portierowi. Skorzystała z zamieszania, przestąpiła próg i znalazła się w westybulu.

-Muszę zobaczyć się z panną Burton. Obiecuję, że nie zabiorę jej wiele czasu.

-Szuka pani pracy? Jeśli tak, wcześniej należy wypełnić zgłoszenie i załączyć kilka zdjęć. Pani Burton nie spotyka się z dziewczętami, dopóki nie przyjrzy się zdjęciom.

-Nie szukam pracy.

Patrzył na nią długo, zanim doszedł do rozsądnego wniosku.

-Jak się pani nazywa?

-Aleksandra Gaither.

-Proszę poczekać tutaj. Słyszała pani?

-Naturalnie.

-Proszę się stąd nie ruszać.

-Nawet nie drgnę.

Wycofał się w stronę tylnej części domu. Przeszedł wzdłuż schodów krokiem zadziwiająco płynnym i lekkim jak na osobę swojej postury. Z takim naciskiem nakazał Alex pozostanie na miejscu, że nie ruszyłaby się stąd za żadną cenę.

Zmieniła zdanie ledwie po kilku sekundach, kiedy zaczęła ją wabić muzyka. Cicha rozmowa przyciągnęła ją w kierunku draperii z fioletowego brokatu, które oddzielały hol od sąsiedniego pokoju. Ich brzegi zachodziły na siebie, więc nie zobaczyła niczego. Z wahaniem podniosła dłoń, odsunęła materiał nieco w bok i zerknęła przez szparę.

- Panno Gaither!

Drgnęła, obróciła się w miejscu i z miną winowajcy spuściła głowę. Wyrósł przed nią brodaty gigant. Na szczęście jego delikatne, różowe usta wykrzywił}-' się w wyrazie rozbawienia.

- Proszę tędy. - Poprowadził ją za schody i zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami. Trzykrotnie zapukał. Nacisnął klamkę, odstąpił na bok, żeby zrobić Alex przejście, i zaraz zamknął drzwi od zewnątrz.

Alex oczekiwała, że „madam” przyjmie ją spoczywając wygodnie na satynowych prześcieradłach. Pomyliła się. Gospodyni siedziała za dużym, funkcjonalnym biurkiem przy metalowych regałach na segregatory. Gdyby sądzić po piętrzących się na biurku stosach ksiąg rachunkowych, segregatorów i korespondencji, można by dojść do wniosku, że załatwiała tu co najmniej tyle samo spraw co w buduarze.

Swym wyglądem również sprawiła Alex zawód. Zamiast w skąpą bieliznę ubrana była w^T szyty na miarę, wełniany kostium. Nosiła dużo autentycznej i wyszukanej biżuterii.

Rozjaśnione, śnieżnobiałe włosy przypominały cukrową watę. Nieco staromodny styl pasował do niej. Podobnie jak siostra miała tendencję do tycia, ale i z tym dobrze dawała sobie radę. Cera stanowiła najsilniejszy atut jej urody. Była bez zarzutu: gładka i biała jak mleko. Alex miała wątpliwości, czy widziało ją kiedykolwiek ostre teksańskie słońce.

Błękitne oczy, które badawczo spoglądały na Alex, miały taki sam wyrachowany wyraz jak ślepie kota leżącego przy krawędzi biurka.

-Ma pani znacznie lepszy gust niż pani matka - powiedziała bez wstępów, powoli przenosząc wzrok od stóp Alex po jej głowę. - Celina na pewno była ładna, ale brakowało jej wyczucia stylu. Pani to ma. Proszę usiąść, panno Gaither.

-Dziękuję. - Alex usiadła na krześle po drugiej stronie biurka. Po chwili roześmiała się i potrząsnęła głową. - Proszę mi wybaczyć, że tak się przyglądam.

-Nie ma sprawy. Dam sobie głowę uciąć, że jestem pierwszą burdelmama, jaką pani widzi na własne oczy.

-Nie. Jako oskarżyciel występowałam w procesie przeciwko pewnej kobiecie prowadzącej agencję modelek. Agencja zajmowała się organizacją prostytutki na znaczną skalę.

-Tamta kobieta nie była wystarczająco ostrożna.

-Mieliśmy przeciwko niej niepodważalne dowody. Przyłożyłam się do tej sprawy.

-Czy mam to traktować jako rodzaj ostrzeżenia?

-Pani działalność nie podlega mojej jurysdykcji.

-Ani też sprawa zamordowania pani matki. - W męskim stylu zapaliła długiego czarnego papierosa. Wyciągnęła rękę z paczką, lecz Alex odmówiła. - Drinka? Na pewno jeden by pani nie zaszkodził. - Gestem wskazała barek wyłożony od zewnątrz laka, a wewnątrz masą perłową.

-Nie, dziękuję.

-Peter powiedział mi, że nie chciała pani wypełnić zgłoszenia, więc, jak się domyślam, nie szuka pani pracy?

-Nie.

-Szkoda. Nadaje się pani. Ładne ciało, niezłe nogi, niezwykle włosy. Mają naturalny kolor?

-Tak.

Nora Gail uśmiechnęła się ze złośliwą satysfakcją.

- Kilku moich stałych klientów z pewnością miałoby na panią ochotę.

-Dziękuję - powiedziała oschle Alex. Usłyszawszy ten komplement, zamarzyła o długiej kąpieli pod prysznicem.

-Domyślam się, że sprowadziła panią do mnie jakaś sprawa służbowa. Pani sprawa - dodała Nora Gail, uśmiechając się leniwie - nie moja.

-Chciałabym postawić pani kilka pytań.

-Najpierw może ja zadam jedno pani?

-Dobrze.

-Kto panią do mnie przysłał? Reede?

-Nie.

-W porządku. Inaczej czułabym się rozczarowana.

- Trafiłam tu dzięki pani siostrze.

Uniosła nieco brew.

-Czyżby Wanda Gail przestała wierzyć, że wypowiadając na głos moje imię można się zamienić w słupek soli? Jak żyje? Ach, proszę mówić otwarcie - dodała, dostrzegłszy wahanie Alex.

-Przyjrzałam się jej bez emocji. Wygląda okropnie. Ten pętał, który mieni się wykonawcą woli Boga, zrujnował jej zdrowie i wygląd. Ich dzieci chodzą jak oberwańcy. Jeżeli ona chce żyć w ten sposób, w porządku, ale dlaczego one mają cierpieć?

Nora Gail była szczerze poruszona.

-To żadna cnota żyć w biedzie. Chętnie pomogłabym jej finansowo, ale wiem, że nie wzięłaby ode mnie ani centa, nawet gdyby mąż jej pozwolił. A czy przynajmniej otwarcie stwierdziła, że jej siostra jest dziwką?

-Nie. Powiedziała mi tylko, jak tutaj dojechać. Prawdopodobnie przypuszczała, że wiem... czym się pani zajmuje.

-A nie wiedziała pani?

-Nie.

-Prowadzę lukratywny interes, ale zmieniam branżę. Niegdyś pieprzyłam się z mężczyznami dla przyjemności, panno Gaither. Nadal się z nimi pieprzę, ale obecnie bardziej dla pieniędzy. I wie pani co? Pieniądze przynoszą więcej radości. - Roześmiała się gardłowo.

Nie przejawiała ani odrobiny strachliwości Wandy. Alex wydawało się, że Nora Gail nie boi się nawet samego diabła. Że mogłaby podejść do niego i beznamiętnie napluć mu w twarz. A potem z całą pewnością zaciągnęłaby go do łóżka.

- Dobrze pani trafiła - ciągnęła - bo mogło mnie tu jeszcze nie być. Właśnie przed chwilą wróciłam ze spotkania z moim bankierem. Chociaż ma wiele pracy, dla mnie zawsze znajdzie czas.

Wskazała stos dokumentów. Chociaż leżały odwrócone, Alex dostrzegła, z jakich liter składa się logo w nagłówku jednego z listów.

-NGB SA - przeczytała cicho. Kiedy ponownie zerknęła na kobietę po drugiej stronie biurka, ta uśmiechała się szeroko. - Aha, NGB SA to pani firma? Nora Gail Burton -powiedziała nie poruszając prawie ustami.

-Zgadza się.

-Pani podpis także znalazł się pod listem, który wysłała pod moim adresem

grupa ludzi prowadzących najpoważniejsze interesy w tym powiecie.

-Pomagałam ułożyć jego treść. - Nora Gail podrapała kota za uszami. Długie, wypielęgnowane paznokcie zatopiły się w długim futerku. - Nie podoba mi się to, co pani tutaj wyprawia, panno Gaither. Wcale mi się nie podoba. Jest pani bliska zniszczenia wszystkich moich starannie obmyślonych planów ekspansji.

-O ile dobrze sobie przypominam, NGB zamierza wybudować hotel w pobliżu Purcell Downs.

-Tak jest. Z polami golfowymi, kortami tenisowymi, basenami, salami do squasha. Będzie tam dosłownie wszystko.

-I dziewczyna do każdego pokoju?

Nora Gail się nie broniła. Ponownie wybuchnęła sprośnym śmiechem.

- Nie. Ale kto lepiej nastroi ludzi do zabawy niż stara dobra dziwka? Nad projektem dla mnie pracują znakomici architekci i najlepsi w kraju specjaliści od rekreacji. Powstanie inwestycja osobliwa pod każdym względem, oszałamiająca i krzykliwa, zgodna z zapotrzebowaniem przemysłu turystycznego. Przyjeżdżający do Teksasu z innych części kraju, w szczególności ze wschodnich stanów, myślą sobie, że jesteśmy krzykliwi, nieokrzesani i pozbawieni gustu. Nie chcę ich rozczarować.

-Zebrała pani dosyć pieniędzy, żeby wybudować coś takiego? - zapytała Alex z autentyczną ciekawością.

-Mówiąc między nami, nie muszę nawet brać kredytu. Kochanie, więcej kowbojów, kierowców ciężarówek, urzędników, robotników i niedoszłych polityków wspinało się po tych schodach, niż jestem w stanie zliczyć. Mogę jednak powiedzieć dokładnie, jak wiele razy i jak długo każdy tutaj przebywał, co robił, co pił, co palił, słowem - wszystko. Prowadzę drobiazgową ewidencję. Jestem dziwką, ale nad wyraz przedsiębiorczą. Żeby prosperować w tym interesie, nie wystarczy wiedzieć, jak sprawić, żeby facet przyszedł. Musisz wiedzieć, jak załatwić go szybko i pójść do następnego. Musisz też umieć zachęcić go, aby zostawił u ciebie co najmniej parę dolarów więcej, niż pierwotnie zamierzał. -Oparła się wygodniej na krześle. Nadal pieściła kota. -Tak

. Mam pieniądze. Co ważniejsze, mam na tyle dobrze poukładane w głowie, by zamienić je w fortunę. Zarządzając hotelem, mogę działać całkowicie legalnie. Już nigdy nie będę musiała wyłazić spod faceta, żeby zająć się następnym, chyba że sama zechcę. Nie będę musiała ciągle wysłuchiwać utyskiwań na mało wyrozumiałe żony. Niecierpliwie czekam na dzień, kiedy będę mogła wyprowadzić się stąd do miasta, podnieść głowę i powiedzieć „pocałuj mnie gdzieś” każdemu, komu nie spodoba się, że mieszkałam w jego sąsiedztwie. - Skierowała papierosa w Alex. - Po co mi tutaj ktoś, kto węszy nie wiadomo po co, a przy okazji niszczy wszystkie moje plany?

Tak, to dopiero była przemowa! Alex wbrew sobie uległa fascynacji, jednakże nie przejęła się ostrzeżeniem.

-Moje intencje są jasne: chcę dokładnie wyjaśnić przypadek morderstwa.

-Ale na pewno nie ze względu na sprawiedliwość albo jakiś wymóg prawa. Kogo przez te lata interesowała śmierć Celiny? Gdyby państwo miało w tym jakiś interes, już wiele lat temu ktoś by się zajął jej sprawą.

-Właśnie pani przyznała, że ta sprawa powinna zostać ponownie zbadana.

Nora Gail wyniośle wzruszyła ramionami.

- Może z punktu widzenia instytucji państwowych. Jako osoba prywatna stanowczo się sprzeciwiam. Posłuchaj mojej rady, słoneczko. Tak samo bym rozmawiała z którąś z moich dziewcząt, gdyby miała podobne kłopoty. - Pochyliła się ku Alex. - Wracaj do domu. Niczego nie zmieniaj. Niech wszystko toczy się tak, jakby cię tutaj w ogóle nigdy nie było. Wszyscy będą szczęśliwsi, a najbardziej ty.

-Czy pani wie, kto zamordował moją matkę, pani Burtom?

-Nie.

-Wierzy pani, że zabił ją Głupek Bud?

-Ten nieszkodliwy idiota? Nie.

-Zatem kogoś pani podejrzewa. Kogo?

-Nigdy bym tego nie powiedziała.

-Nawet pod przysięgą jako świadek?

Nora Gail potrząsnęła głową i wspaniałymi białymi włosami.

-Nie chciałabym obwiniać przyjaciół.

-Na przykład Reede'a Lamberta?

-Reede'a w szczególności. Od dawna jesteśmy sobie bliscy.

-Tak, wiem.

Słyszając ochryply chichot Nory Gail, Alex podniosła głowę.

- Nie cirażni cię myśl, że ja i Reede pieprzyliśmy się kiedyś bez opamiętania?

- Nie rozumiem. Dlaczego miałoby mnie to drażnić?

Nie odrywając oczu od Alex, Nora Gail posłała pod sufit chmurę dymu i zdusiła niedopalek w kryształowej popielniczce.

- Ty mi powiedz, słoneczko.

Alex wyprostowała się, pragnąc wyglądać, jak na zdecydowaną panią prokurator przystało.

-Była pani z nim tej nocy, kiedy popełniono morderstwo.

-Tak - przyznała Nora Gail bez chwili wahania.

-Gdzie?

-Zdaje się, że w samochodzie.

-Pieprząc się bez opamiętania?

-Co cię to obchodzi?

-Nie pytam z ciekawości - warknęła Alex. - Pytam jako urzędnik państwowy.

Chcę wiedzieć, czy Reede ma wiarygodne alibi. Innymi słowy, gdzie byliście, co robiliście i jak długo.

-Nie dostrzegam związku.

-Niech mi będzie wolno samej ustalać, co ma związek ze sprawą, a co nie. Poza tym jaka to różnica, co mi teraz pani powie? Na pewno już wcześniej opowiedziała pani o tym podczas przesłuchania.

-Nikt mnie nie przesłuchiwał.

-Co takiego?! - wykrztusiła Alex.

-Nikt mnie nie przesłuchiwał. Przypuszczam, że Reede sam poinformował, kogo

należało, że był ze mną. Uwierzyli mu.

-Był z panią wówczas przez całą noc?

-Potwierdziłabym to przed każdym sądem.

Alex potraktowała ją długim, spokojnym spojrzeniem.

-Nie o to pytałam. Był?

-Tak bym zeznała pod przysięgą. - Nora Gail patrzyła na Alex wyzywająco.

To była ślepa uliczka. Alex postanowiła, że nie będzie dalej uderzać głową w mur.

-Czy dobrze pani знаła moją matkę?

-Na tyle dobrze, żeby nie było mi specjalnie do płaczu na jej pogrzebie. - Nora była tak samo szczera jak Stacey Wallace. W zasadzie Alex powinna być już uodporniona na ten styl przekazywania jej informacji, lecz przejmowała się nadal. - Wybacz, słoneczko, że wyrażam się tak otwarcie, ale nie lubiłam twojej matki. Wiedziała, że obaj, Reede i Junior, kochają się w niej. Pokusa była zbyt silna.

-Jaka pokusa?

-Żeby bawić się ich kosztem, nastawiać przeciwko sobie, sprawdzać, do jakiego stopnia można się posunąć. Reede nie mógł jej darować, że zaszła w ciążę. Inaczej Junior. Zdaje się, że dostrzegł szansę i chciał ją wykorzystać. W każdym razie zaczął się poważnie starać o Celinę. To się ludziom nie podobało. Stacey Wallace cierpiała katusze. Mimo wszystko mogło się już wydawać, że Junior zdobędzie Celinę. Opowiadał każdemu, kto tylko chciał słuchać, że zaraz po maturze się z nią ożeni. Merle Graham bliska była obłędu z radości. Zawsze krzywo spoglądała na Reede'a i marzyła, by Junior został jej zięciem.

Zamilkła na chwilę, by zapalić następnego papierosa. Alex się niecierpliwiła.

Czuła, że ogarnia ją coraz silniejsze napięcie. Kiedy wreszcie papieros Nory Gail zaczął się jarzyć, zapytała:

-A Reede? Jak on odnosił się do perspektywy ślubu Juniora i Celiny?

-Nadal był wściekły na Celinę, ale już niewiele go to obchodziło. Właśnie dlatego

tamtego wieczoru przyszedł do mnie. Celina pojechała na obiad. Na ranczo. Reede przewidywał, że Junior w końcu zdobędzie się na oświadczyzny, a do rana będą oboje po słowie.

-Ale rano znaleziono Celinę martwą.

-Zgadza się, kotku - odparła lodowato Nora Gail. -I moim zdaniem było to najlepsze rozwiązanie ich problemów.

Jakby na podkreślenie jej słów rozległ się strzał.

34

-Dobry Boże, co to było?! - Alex poderwała się na równe nogi.

-Zdaje się, że wystrzał z pistoletu. - Nora Gail zachowywała się z podziwu godnym spokojem. Mimo to była już prawie przy drzwiach, kiedy wpadł do środka mężczyzna, którego Alex spotkała wcześniej przy wejściu. -Czy ktoś jest ranny, Peter?

-Tak, proszę pani. Jeden z klientów został trafiony.

-Dzwoń do Reede'a.

-Tak jest, proszę pani.

Peter sięgnął do telefonu. Nora Gail wyszła z biura. Alex podążyła za nią. Chwilę później gospodyni rozsunęła ciężkie draperie i od razu znalazły się w samym środku dramatu. Alex, pełna obaw, ale powodowana ciekawością, wyjrzała nad ramieniem Nory Gail.

Dwaj mężczyźni, prawdopodobnie ochrona, trzymali trzeciego przy bogato zdobionym barze. Kilka skąpo ubranych kobiet kulilo się przy kanapie obitej purpurowym pluszem. Jakiś mężczyzna leżał na podłodze. Wypływała spod niego krew i brudziła piękny pastelowy dywan w orientalne wzory. Obok lśnił rewolwer.

-Co się stało? - Ponieważ nikt nie odpowiedział, Nora Gail powtórzyła pytanie ze znacznie większym naciskiem.

-Zaczęli się szamotać - rzekła w końcu jedna z prostytutek. - A potem nagle padł strzał.

-O która z was poszło?

Zapadła cisza. Po długiej chwili jedna z dziewcząt strachliwie podniosła rękę.

- Idź do biura i tam na mnie poczekaj. - Głos Nory Gail zabrzmiał złowieszczo niczym pękający lód. Wyrażał sugestię, że dziewczęta powinny umieć zapobiegać podobnym incydentom. - Pozostałe niech idą na górę i czekają na dalsze polecenia.

Nikt nie śmiał się sprzeciwić. Nora trzymała swoją gromadkę silną ręką. Młode kobiety przemknęły obok Alex niczym grupka motyli. Na schodach minęły się z kilkoma mężczyznami, którzy po drodze na dół kończyli się ubierać. Żaden nie obejrzał się ani w jedną, ani w drugą stronę. Kolejno wymknęli się frontowymi drzwiami.

Scena przypominała farsę, tyle że nikomu nie przyszłoby do głowy śmiać się. Alex była przerażona. W przeszłości stykała się już ze sprawami tego typu, ale czytanie policyjnych protokołów różniło się znacznie od bezpośredniego udziału w tragedii. Było coś wstrząsającego w widoku i zapachu świeżej ludzkiej krwi.

Nora Gail bez słowa skinęła na Petera, który zdążył tymczasem wrócić. Olbrzym klęknął przy krwawiącym mężczyźnie i przyłożył palce do tętnicy szyjnej.

- Żyje.

Alex spostrzegła, że „madam” nie jest już tak beznamiętna jak poprzednio. Wprawdzie ani przez moment nie straciła głowy ale nie była z kamienia. Na pewno bardziej przejmowała się sytuacją, niż to okazywała.

Nora odwróciła się w stronę drzwi, usłyszawszy wycie syreny. Czekala tuż za progiem, kiedy do środka wpadł Reede.

-Co się stało?

-Posprzeczali się o jedną z dziewcząt - odpowiedziała. - Jeden z mężczyzn został postrzelony, ale żyje.

-Gdzie on jest? Ambulans... - Reede stanął jak wryty, gdy spostrzegł Alex.

Wytrzeszczył na nią oczy w niebotycznym zdumieniu; chwilę później pozieleniał ze złości. -Do licha ciężkiego, co tutaj robisz?

-Prowadzę dochodzenie.

-Dochodzenie, a niech mnie! - warknął. - Zbieraj się stąd!

Ranny mężczyzna jęknął i Reede na nim skupił uwagę.

- Radziłabym zająć się swoimi obowiązkami, szeryfie - pouczyła go surowo.

Kłękając przy ofierze, przeklął pod nosem.

- Jak się czujesz, kowboju?

Ranny zamrugał powiekami. Rozumiał pytanie, ale nie był w stanie odpowiedzieć. Reede delikatnie odsunął ubranie i zobaczył, że pocisk przeszył bok ofiary na wysokości piersi.

- Przeżyjesz, chłopie. Wytrzymaj jeszcze tylko kilka minut. Ambulans jest już w drodze.

Podniósł się i podszedł do mężczyzny, którego w dalszym ciągu przytrzymywali goryle. Winowajca stał z opuszczoną głową.

-Coś ty narobił?! Jak się nazywasz? - Reede brutalnie szarpnął go za podbródek. - Do licha, Lewis... A już myślałem, że nie zobaczymy więcej twojej plugawej gęby. Nie przejąłeś się specjalnie moimi przestrogami, co? Nie obrażasz siebie, z jaką przyjemnością będę cię znowu gościł w moim areszcie.

-Idź do diabła, Lambert - rzucił Lewis bez mrugnięcia okiem.

Reede zamachnął się i pięścią sięgnął mu do krzyża przez kilkudziesięciocentymetrową wypukłość brzucha. Lewis zgiał się wpół, ale tylko na krótki moment, bo następny cios szeryfa wylądował na jego szczęce. Silne dłonie pochwyciły go za klapy marynarki i przycisnęły do ściany.

- Jesteś mocny w pysku, Lewis - powiedział spokojnie Reede, jakby wcale nie odczuł wysiłku. - Zobaczymy, czy będziesz tak samo mądrze gadał po kilku miesiącach spędzonych w miejscu, gdzie niegrzeczni chłopcy zmuszą cię, żebyś co rano każdemu z nich służył za panienkę.

Lewis jęknął bezradnie. Kiedy Reede go uwolnił, osunął się na podłogę. Dwaj zastępcy szeryfa weszli do środka, gapiąc się na komfortowe wyposażenie salonu.

-Stawiał opór podczas aresztowania - powiedział Reede bez cienia emocji w

głosie. Nakazał założyć Lewisowi kajdanki i zatrzymać go pod zarzutem usiłowania morderstwa. Przez chwilę naradzał się z sanitariuszami, którzy nadeszli za jego zastępcami i teraz krzżeli się przy rannym.

-Stracił mnóstwo krwi - poinformował jeden z nich, wbijając igłę w ramię ofiary. - Jego stan jest poważny ale nie krytyczny.

Reede, usatysfakcjonowany faktem, że sytuacja została opanowana, znowu skierował uwagę na Alex. Pochwycił ją za łokieć i pociągnął w stronę drzwi.

-Dopóki Nora Gail cię nie zatrudni, nie masz tu czego szukać. Noro, zamykaj interes.

-Dziś jest piątek, Reede.

-Trudno. Nikogo nie wypuszczaj. Niedługo ktoś się u ciebie pojawi i zacznie przesłuchania.

Brutalnie sprowadził Alex ze schodów, potem wepchnął ją do blazera, trzasnął drzwiami, a sam wskoczył za kierownicę.

-Mój samochód stoi tam - powiedziała stanowczo. - Sama mogę wrócić do miasta.

-Później każę go odprowadzić. - Włożył kluczyk do stacyjki. - Na miłość boską, co cię opętało, żeby tutaj przyjeżdżać?

-Nie miałam pojęcia, co to za lokal, dopóki tu nie przyjechałam.

-Ale w końcu się spostrzegłaś. Dlaczego wtedy nie odjechałaś?

-Chciałam porozmawiać z Norą Gail. Jak się zdążyłam zorientować, ona jest twoją starą, dobrą przyjaciółką - powiedziała z przesadną słodyczą.

Przed skrzyżowaniem z autostradą napotkali jadący z naprzeciwka samochód patrolowy. Szeryf machnięciem ręki nakazał kierowcy, aby się zatrzymał.

- Daj mi kluczyki - powiedział do Alex. Posłuchała. I tak nie mogłaby prowadzić samochodu. Drżała jak osika, choć starała się nadrabiać miną.

Reede opuścił szybę, rzucił kluczyki współpracownikowi i nakazał, by odprowadził samochód pani Gaither na hotelowy parking zaraz po ustaleniu elementarnych faktów związanych z użyciem broni. Załatwiwszy to, ściał zakręt i

wjechał na autostradę.

-Nie masz żadnych skrupułów? - zapytała Alex.

-Niby dlaczego miałbym czuć się winny?

-Bo przymykasz oko na fakt funkcjonowania w twoim powiecie domu publicznego.

-Nie, nie mam żadnych skrupułów.

Spojrzała na niego zaszokowana.

-Ponieważ „madam” kocha się w tobie od lat?

-Być może. Ale przede wszystkim dlatego, że u Nory Gail zbierają się prawie wszyscy potencjalni sprawcy kłopotów. A jej goryle trzymają całe to towarzystwo w karchach.

-Dzisiaj zawiedli.

-Tak, dzisiaj mamy do czynienia z wyjątkową sytuacją. W każdym towarzystwie może się znaleźć kanalia.

-Jako szeryf nie powinienes zachowywać się tak brutalnie.

-Lewis solidnie sobie na to zasłużył. Ostatnio dzięki proceduralnej sztuczce jakoś udało mu się wywinąć. Tym razem jednak posiedzi w więzieniu ładne parę lat. O, właśnie mi się przypomniało, że Lyle Turner został zatrzymany w Nowym Meksyku. Przyznał się do podejrzenia gardła Klajstrowi za dogadzanie Ruby Faye. To nie miało z tobą absolutnie nic wspólnego, możesz więc się nie obawiać, że ktoś za tobą chodzi z nożem.

-Dzięki, że mi powiedziałeś. - Tę wiadomość przyjęła z ulgą, ale przecież nie mogła zapomnieć o ostatnich wydarzeniach. - Nie zmieniaj tematu. Nie zamierzam przejść nad tym do porządku. Pata Chastaina zapewne ucieszy wiadomość, że tuż pod jego nosem funkcjonuje dom publiczny.

Reede wybuchnął głośnym śmiechem. Zdjął kapelusz, przesunął dłonią po włosach i pokręcił głową nad naiwnością Alex.

-Miałaś okazje poznać panią Chastain?

-A co to ma wspólnego...

-Poznałaś ją?

-Nie, ale rozmawialiśmy ze sobą przez telefon.

-To jedzą, aktywistka miejscowego klubu. Opalona, mocno zbudowana, ale koścista. Nosi na sobie więcej złota niż jakiś alfons, nawet kiedy gra w tenisa. Masz już wyobrażenie? Całkowicie zadowala ją pozycja żony prokuratora okręgowego, ale za samym prokuratorem nie przepada, zwłaszcza w łóżku.

-Nie obchodzi mnie...

-Jej koncepcja gry wstępnej daje się streścić w następujących słowach: „szybko, szybciej, ale nie waż się zepsuć mi fryzury!” Do tego prędzej by chyba umarła, niż pozwoliła mu skończyć w swoich ustach.

-Ilo niesmaczne.

-Pat znalazł u Nory Gail dziewczynę, która to łyka i udaje, że jej smakuje. Tak więc nasz pan prokurator nawet nie ruszy palcem, żeby zamknąć ten przybytek. Jeżeli masz trochę oleju w głowie, choć ostatnio zaczynam poważnie w to wątpić, nie będziesz wprawiała Pata w zakłopotanie, zdradzając, że wiesz, gdzie Nora Gail prowadzi swój interes. I nawet nie myśl o rozmowie z sędzią Wallace'em. On sam nigdy nie dał się skusić, ale jego koledzy należą do stałych amatorów tego towaru. Nie jestem pewny, czy chciałby psuć im zabawę.

-Mój Boże, czy wszyscy bez wyjątku w tym powiecie są skorumpowani?

-Daj spokój, Alex, nie bądź dzieckiem. Wszyscy na naszej cholernej planecie są skorumpowani. Być może jesteś jedyną osobą na świecie, która skończyła szkołę prawniczą zachowując naiwną wiarę w moc prawa i zasad moralnych. A w rzeczywistości każdy ma coś na sumieniu. Każdy chciałby coś zachować w sekrecie. Znajomość ciemnych spraw innych chroni nasze własne tajemnice.

-Dobrze, że poruszyłeś tę kwestię. Tamtej nocy, kiedy zabito Celinę, Nora Gail była z tobą.

-Moje gratulacje. Nareszcie trafiłaś celnie.

-Nie zgadywałam. Wanda Plummet mi powiedziała. Uśmiechnął się.

-A na to kiedy wpadłaś?

-Sama tego nie wymyśliłam - przyznała dość niechętnie. - Rozpoznałam ją na zdjęciu z kroniki szkolnej. Ale przecież mogłeś mi powiedzieć, Reede.

-Mogłem, lecz wtedy szybciej zaczęłabyś ją dręczyć.

-Nie dręczyłam jej. Chętnie ze mną rozmawiała.

-Przestraszyła się. Nie masz pojęcia, jaka była z niej kiedyś specjalistka od gorszenia piekła.

-Porozmawiajmy raczej o jej siostrze, Norze Gail. Czy byłeś z nią cały czas bez przerwy tamtej nocy, kiedy zginęła moja matka?

-Bardzo pragnęłabyś się dowiedzieć?

-Co robiliście?

-Zgaduj. Do trzech razy sztuka.

-Kochaliście się?

-Pieprzyliśmy się.

-Gdzie?

-W jej domu.

- Nora Gail powiedziała, że w samochodzie. Skręcił gwałtownie kierownicą, aby wyprzedzić jakąś furgonetkę.

-Może i w samochodzie. W samochodzie, w domu, co za różnica? Nie pamiętam.

-Ale wcześniej tamtego dnia byłeś na ranczo?

-Byłem, a co?

-Na obiedzie?

-Już raz to przerabialiśmy.

-To nie był zwyczajny wieczór: na obiedzie miała się pojawić Celina.

-Rozmawialiśmy o tym. Nie pamiętasz?

-Pamiętam. Powiedziałaś, że wyszedłeś z domu przed deserem, ponieważ nie przepadasz za szarlotką.

-Nieprawda. Mówiłem o cieście z wiśniami. Do dziś za nim nie przepadam.

-I właśnie dlatego wyszedłeś, Reede?

-A sądzisz, że nie? - Zaryzykował i na chwilę oderwał wzrok od drogi, aby spojrzeć na Alex.

-Nie. Wyszedłeś, ponieważ niepokoiło cię, że Junior oświadczy się Celinie i, co gorsza, że ona te oświadczy przyjmie.

Szeryf zatrzymał gwałtownie blazera na parkingu przed hotelem. Wysiadł, obszedł maskę samochodu. Szarpnął za drzwi od strony Alex; otworzyły się nadwerężając zawiasy. Znowu chwycił ją za ramię, wyciągnął na zewnątrz i pchnął w stronę hotelu. Zatrzymała się i odwróciła.

-Jak dotąd wszystko się zgadza, prawda?

-Pewnie. Musiałem się spotkać z Norą Gail, żeby wypuścić z siebie nadmiar pary.

-Poskutkowało?

-Nie. No więc dyskretnie wróciłem i zastałem Celinę w stajni dla żrebnych klaczy. Skąd, do ciężkiej cholery, wiedziałem, że ją tam zastanę, pozostanie zagadką do rozwikłania przez panią prokurator. Wyciągnąłem z kieszeni skalpel. Dlaczego wykradłem skalpel z torby weterynarza, zamiast zadusić ją gołymi rękoma? Nie wiem. Ale może ty coś wymyślisz. Zastanów się jeszcze na tym, gdzie go schowałem, gdy rozbierałem się przy Norze Gail, która przecież z całą pewnością zauważyłaby skalpel. W każdym razie posłużyłem się tym instrumentem chirurgicznym i wielokrotnie ugodziłem nim Celinę. Potem już tylko należało mieć nadzieję, że pojawi się Głupek Bud, zobaczy ją, będzie chciał jej pomóc i niechcący cały pobrudzi się krwią.

-Moim zdaniem tak właśnie to się odbyło.

-Zamiast mózgu masz pod czaszką furę siana. Przysięgli też tak sobie pomyślą. Z trudem opanował wściekłość. Jeszcze raz pchnął Alex w stronę drzwi do jej pokoju.

-Na rękach masz krew - powiedziała drżącym głosem. Spojrzał w dół na swoje dłonie.

-Już wcześniej miałem na nich krew.

- Tej nocy, kiedy zamordowałeś Celinę?

Podniósł na nią oczy. Pochylił się tak, że prawie dotykał jej twarzy. Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał groźnie.

- Nie. Tej nocy, kiedy chciała wywołać poronienie.

35

Przez kilka długich sekund Alex patrzyła na niego szklanym wzrokiem. Potem rzuciła się do ataku. Paznokciami starała się dosięgnąć jego twarzy, nóg - czubkami butów. Trafiła go w kolano. Jęknął z bólu.

-Ty kłamco! Łżesz jak pies! - Zamachnęła się mierzając pięścią w głowę, ale zdażył odskoczyć.

-Przestań! - Chwycił ją za nadgarstki, by ochronić twarz. Próbowwała uwolnić dłonie, a przy tym nadal kopała kolanami i stopami. - Alex, ja wcale nie kłamię.

-Właśnie że kłamiesz! Ty podły łajdaku! Wiem, że kłamiesz! Moja matka nie zrobiłaby tego. Kochała mnie. Kochała!

Walczyła jak pantera. Chociaż wściekłość dodawała jej sił, nie miała ich dość, aby pokonać Reede'a. Lewą dłonią przytrzymał ją za nadgarstki, prawą wyciągnął z torebki klucze i otworzył drzwi jej pokoju. Niezgrabnie wtoczyli się do środka. Szeryf nogą zatrzęsął drzwi.

Walczyła, wykrzykiwała wyzwiska, próbowała wyswobodzić ręce. Jak szalona rzucała głową na boki.

-Alex, daj spokój - rozkazał stanowczo.

-Nienawidzę cię!

-Wiem. Ale ja cię nie okłamałem.

-Okłamałeś! - Wykręciła się i usiłowała nadepnąć mu na stopy.

Pchnął ją na łóżko i unieruchomił własnym ciężarem. Trzymając jej nadgarstki w stalowym uścisku, wolną ręką przysłonił jej usta. Chciała go ugryźć, więc musiał użyć

więcej siły.

Spoglądała na niego wzrokiem mordercy. Z każdym oddechem jej piersi dramatycznie podnosiły się i opadały'. Zwiesił głowę i siłą woli nakazał sobie spokój.

Wreszcie podniósł się nieco i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Wcale nie chciałem, żebyś się dowiedziała – powiedział cicho, zduszonym głosem. - Sprowokowałeś mnie. Przestałem nad sobą panować. Stało się, nie mogę tego cofnąć. Ale niech mnie szlag trafi, jeżeli kłamię.

Usiłowała zaprzeczyć. Jej oczy wyrażały niedowierzanie. Szarpnęła się, ale nic nie działała.

- Posłuchaj, Alex - wycedził przez zęby. – Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, że Celina jest w ciąży. Wróciła z El Paso, minęło kilka tygodni. Nie chciałem jej widzieć. Nawet do niej nie zadzwoniłem. Nadal czułem się urażony. Czekałem jak dzieciak, że może ona się przełamie i wszystko przeminie niczym grypa. - Zamknął oczy i ze smutkiem potrząsnął głową. - To była głupia zabawa. Głupia, niepoważna, zupełnie bezsensowna zabawa. W końcu postanowiłem Celinie wybaczyć. - Uśmiechnął się do siebie z drwiną. - Wybrałem się do niej w środowy wieczór. Wiedziałem, że twoja babka będzie na nabożeństwie w kościele baptystów, a później zostanie na próbie chóru. Ja i Celina mieliśmy kilka godzin na uporządkowanie naszych spraw. Długo pukałem, ale ona nie podchodziła do drzwi. Wiedziałem, że jest w domu, bo w sypialni paliło się światło. Przyszło mi do głowy, że może bierze kąpiel albo głośno nastawiła radio i nie słyszy, że pukam.

Alex leżała teraz pod nim całkowicie nieruchomo. Jej oczy nie wyrażały już wrogości. Błyszczały w nich łzy.

- Zajrzałem do środka przez okno sypialni. Nie zobaczyłem nikogo. Zapukałem w szybę. I wtedy przez lekko uchylone drzwi dostrzegłem na ścianie łazienki poruszający się cień. Zawołałem Celinę po imieniu. Musiała mnie słyszeć. Jednak nie wychodziła. Potem... - Zaciśnął powieki i odsłonił zęby w grymasie udręki. - Powoli zaczynało mnie ponosić. Wydawało mi się, że udaje wielce zawstydzoną. Otworzyła szerzej drzwi od łazienki i wtedy ją zobaczyłem. Z początku patrzyłem tylko na jej twarz,

bo nie widziałem jej od bardzo dawna. A ona patrzyła na mnie. Wyglądała na zmieszana, jakby pytała: „No i co się teraz stanie?” I właśnie wtedy dostrzegłem krew. Celina miała na sobie koszulę nocną, której przód przesiąknięty był krwią.

Alex zamknęła oczy. Spod jej powiek wytoczyły się łzy i spłynęły po palcach Reede'a.

- Okropnie się przeraziłem - mówił ochryple. - Wszedłem do środka, chociaż do dzisiaj nie wiem w jaki sposób. Chyba przez okno. W każdym razie znalazłem się w łazience. Siedziałem na podłodze i trzymałem w ramionach bezwładną Celinę. Nie chciała powiedzieć co się stało. Zacząłem krzyczeć, mocno nią potrząsać. Wreszcie przytuliła się do mnie i szepnęła: „Dziecko”. W jednej chwili zrozumiałem, co oznacza krew. Wziąłem Celinę na ręce i zaniósłem do mojego samochodu.

Zamilkł na chwilę, zamyślił się. Kiedy podjął opowieść, w jego głosie nie było już emocji. Mówił tak, jakby relacjonował suche fakty'.

- Był w mieście ginekolog, który dokonywał potajemnych aborcji. Wszyscy o tym wiedzieli, ale milczeli, ponieważ w Teksasie aborcja była jeszcze wtedy nielegalna. Zawiozłem Celinę do niego. Zadzwoiłem do Juniora, żeby przywiózł trochę pieniędzy. Obaj siedzieliśmy w poczekalni u tego lekarza, tymczasem on starał się pomóc twojej matce.

Zdjął rękę z ust Alex. Opuszkami kciuka starł łzy z jej upiornie bladych policzków.

-Niech cię diabli porwą, jeżeli kłamiesz - szepnęła.

-Nie kłamię. Możesz zapytać Juniora.

-Junior gotowy jest twierdzić, że chmury są zielone. Wystarczy, że go tylko o to poprosisz. Zapytam lekarza.

-Niestety, nie żyje.

-Mogłam się spodziewać. W jaki sposób próbowała mnie zabić?

-Alex, daj spokój.

-Powiedz.

-Nie.

-Co to było?

-Nieważne.

-Powiedz, do jasnej cholery!

- Drutem do robienia swetrów!

Zaczęło się od względnie spokojnej wymiany zdań, skończyło na krzyku. Cisza, która nagle zapadła, była przerażająca.

-Mój Boże - szepnęła Alex. Przygryzła dolną wargę i ukryła twarz w poduszce. -
Mój Boże!

-Sza, nie płacz. Przecież Celina nie ciebie zraniła, tylko siebie.

-Ale chciała mnie zranić. Nie chciała, abym przyszła na świat. - Szloch wstrząsnął całym jej ciałem. - Dlaczego lekarz nie usunął mnie, kiedy już matka doszła do siebie?

Reede nie odpowiedział.

Alex zacisnęła dłonie na jego koszuli.

-Dlaczego, Reede?

-Sugerował, że podejmie się zabiegu.

-Dlaczego więc tego nie zrobił?

-Ponieważ dałem słowo, że go zabiję, jeśli się na to poważy.

Oboje porwała ta sama fala uniesienia. Była tak silna, że Alex straciła oddech, a Reede uczył nagle przejmujący ból w piersi. Alex jęknęła. Na chwilę wypuściła z uścisku koszulę Reede'a, lecz tylko po to by chwycić pewniej i przyciągnąć go do siebie znacznie mocniej. Wygięła ciało w łuk nie dlatego, żeby zrzucić z siebie prześladowcę, ale by znaleźć się jeszcze bliżej kochanka.

Zatopił palce w jej włosy. Pochylił się i pocałował ją w rozchylone, wilgotne, łakome usta. Językiem wdarł się w nie głęboko.

Gorączkowo wysunęła ręce z rękawów futra i zamknęła Reede'a w objęciach, ale on podniósł gwałtownie głowę i spojrzał na nią badawczo. Zobaczył podpuchnięte od płaczu oczy, ale niebieskie tęczęwki były krystalicznie czyste. Patrzyła spokojnie, trzeźwo. Wiedziała dokładnie, co się z nią dzieje. Reede tylko tyle pragnął wiedzieć.

Obrysował kciukiem kontur jej ust, zwilżonych i nieco spuchniętych po

namiętym pocałunku. Pocałował ją znowu - ale znacznie bardziej namiętnie.

Przeniósł usta na wygiętą w łuk szyję. Lekko ścisnął zębami skórę, a następnie uśmierzył ból dotknięciem języka. Musnął płatek ucha. Dotarł do wgłębienia przy obojczyku. Kiedy natrafił po drodze na ubranie, pomógł Alex usiąść i jednym ruchem ściągnął z niej sweter.

Z powrotem opadli na łóżko. Alex oddychała głośno i nierówno. Reede rozpiął biustonosz, odsunął na bok miseczki.

Powiódł palcami po jej rozpalonym, oblany rumieńcem ciele. Ujął w dłoń jedną pierś, uniósł ją nieco do góry i zamknął wargi na wrażliwym wierzchołku. Ssał go powoli, z finezją, budząc w niej dreszcz rozkoszy i pragnienie, by nie przerywał. Gdy brodawka stwardniała, liznął ją mocno szorstkim językiem.

Wpadając w panikę i zachwyty, Alex wykrzyknęła jego imię. Skrył twarz między półkulami jej piersi i jednocześnie starał się wyswobodzić z kurtki. Alex niecierpliwie zaczęła rozpinać guziki przy jego koszuli. Zanurzyła palce w gęstwinie włosów na jego torsie i całowała chaotycznie twarde sploty mięśni. Policzką otarła się o jego sterczącą brodawkę.

Rozsunął zamek błyskawiczny i przez biodra ściągnął z niej spódnicę. Alex zsunęła rajstopy i buty. Sięgnął ręką do jej brzucha, potem dalej, pod bawełniane majteczki. Całą powierzchnią dłoni przykrył wrażliwy wzgórek. Kciukiem rozchylił wargi jej płci, odsłonił napięty, twardy występ. Wsunął palce w mokrą szczelinę i posmarował ów maleńki kobiecy członek wilgocią pożądania.

Pochylił się. Całował jej brzuch i jednocześnie zsuwał z niej majteczki. Zniknął głową między jędrnymi udami, zapędzając się ustami w gąszcz ciemnorudych loczków.

Niezdarnie rozpiął rozporek. Chwycił jej dłoń i otoczył smukłe palce wokół swej sterczącej męskości. Stęknął z rozkoszy. Powoli rozsunął jej nogi.

Gładki czubek penisa wślizgnął się między delikatne płatki. Reede przesunął wierzchem dłoni po kształtnych piersiach, musnął stwardniałe brodawki. Potem łagodnym, ale zdecydowanym ruchem bioder ruszył naprzód, by nareszcie głęboko się w niej zanurzyć.

Nie udało się.

Poprawił ułożenie bioder i ponowił próbę. Z identycznym skutkiem. Podniósł nieco głowę i popatrzył na Alex z niedowierzaniem.

- To znaczy że...

Oddychała nierówno. Zamrugowała powiekami. Starła się odzyskać ostrość widzenia. Pożądliwie pojękiwała, wędrowała niespokojnymi dłońmi po jego torsie, szyi i policzku. Opuszkami palców dotknęła jego ust.

Zaatakował bardziej zdecydowanie. Tym razem pokonał wszystkie przeszkody. Zdziwiona nowym doświadczeniem, Alex wydała z siebie zdławione westchnienie -najbardziej podniecający odgłos, jaki Reede kiedykolwiek słyszał.

- O Boże! - wykrztusił.

W szaleńczym tempie uderzał biodrami o jej biodra, ulegał najpierwotniejszym instyktom nakazującym panować i brać w posiadanie. Ujął twarz Alex między dłonie. Całował ją żarliwie i zmysłowo. Spełnienie nadeszło niczym lawina. Wstrząsnęło nim do głębi duszy. Trwało bez końca... lecz i tak nie dość długo.

Upłynęło kilka minut, zanim się podniósł. Nie miał na to ochoty, ale rzut oka na Alex wystarczył, by porzucił wszelką myśl o przedłużaniu rozkoszy.

Leżała z twarzą odwróconą na bok, z policzkiem na poduszce. Wyglądała na kruchą i sponiewieraną. Przyjrawszy się jej szyi, pulsującej tętnicy, widząc ślad po nazbyt namiętym pocałunku, poczuł się jak gwałciciel. Dręczony wyrzutami sumienia i niechęcią do samego siebie, wyplątał rękę z jej włosów.

Oboje poderwali się na odgłos stukania do drzwi. Alex okryła się narzutą. Reede stanął na podłodze i wciągnął dzinsy.

-Reede, jesteś tam?

-Jestem! - zawołał przez drzwi.

-Właśnie... Mam klucze od samochodu panny Gaither. Pamiętasz?

Powiedziałeś, żeby...

Zastępca szeryfa zamilkł, bo Reede właśnie ukazał się w drzwiach.

- Przypominam sobie. - Wyciągnął dłoń po kluczyki. - Dzięki - powiedział krótko i

zamknął drzwi.

Rzucił kluczyki na okrągły stolik pod oknem. Zagrzechotały na lakierowanej powierzchni niczym czynel. Sięgnął po koszulę oraz kurtkę, które jakimś dziwnym sposobem leżały na brzegu łóżka. Kiedy się ubierał, rzucił przez ramię do Alex:

- Wiem, że nienawidzisz teraz samej siebie. Może jednak poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że ja też bym wołał, aby do tego nie doszło.

Odwróciła się w jego stronę. Przyglądała mu się długo i uważnie. Pragnęła miłości, współczucia, tliwości. Tymczasem widziała twarz bez wyrazu i oczy obcego człowieka. Nie dopatrzyła się w nich ani ciepła, ani uczucia.

Zdusiła w sobie urazę. Aby odplacić mu za obraźliwą powściągliwość, powiedziała:

- No to wyrównaliśmy rachunki, szeryfie. Uratowałeś mi życie, zanim przyszedłam na świat. - Na moment zamilkła, po czym głosem lekko ochryłym dodała: - W zamian dostałeś ode mnie coś, czego niegdyś bardzo pragnąłeś. Tylko że tego nie otrzymałeś. Od mojej matki.

Reede zacisnął dłonie w pięści, jak gdyby chciał ją uderzyć. Potem w wyraźnym pośpiechu, niezgrabnie, skończył się ubierać. W otwartych drzwiach odwrócił się jeszcze.

- Bez względu na motywy, które tobą powodowały, chciałbym ci podziękować. Jak na dziewicę radziłaś sobie nie najgorzej.

36

W hotelowym barze Junior usiadł na ławie obitej pomarańczowym tworzywem. Na widok twarzy Alex w jednej chwili przestał się uśmiechać.

- Kochanie, co się stało? Jesteś chora? Zdobyła się ledwie na cień uśmiechu.

- Nie. Kawy? - zapytała, gestem wzywając kelnerkę.

- Chętnie - odrzekł automatycznie. Kiedy kelnerka próbowała wręczyć mu menu,

natychmiast je zwrócił. - Wystarczy kawa.

Alex napełniła dwie filiżanki. Junior wychylił się nad stołem i odezwał szeptem:

-Ucieszyłem się, kiedy zadzwoniłaś dziś rano. Teraz jednak widzę, że chyba stało się coś niedobrego. Jesteś blada jak ściana.

-Dobrze, że nie widzisz, jak wyglądam bez okularów. -Uniosła je na chwilę, chcąc rozładować nieco napiętą atmosferę.

-O Boże! Co się stało?

Wyprostowała się i odwróciła w stronę okna. Na zewnątrz świeciło słońce; jej przeciwsłoneczne okulary wyglądały jak najbardziej stosownie. Na tym mniej więcej kończyły się plusy tego dnia.

- Podobno moja matka chciała wywołać poronienie. Reede mi o tym opowiedział.

Junior najpierw długo milczał, potem zaklął pod nosem. Wypił tyk kawy i nawet zaczął coś mówić, ale najwidoczniej się rozmyślił. W końcu pokręcił głową.

- Nie mam pojęcia, co mu odbiło. Po jakie лихо mówił ci o tym?

- A więc powiedział prawdę?

Utkwił wzrok w filiżance z kawą.

-Miała zaledwie siedemnaście lat. Była w ciąży z facetem, którego tak naprawdę nie kochała. Z facetem, którego lada dzień miano przerzucić do Sajgonu.

Sytuacja ją przerastała. Nie...

-Znam najistotniejsze fakty - przerwała mu niecierpliwie. - Dlaczego zawsze jej bronisz?

-Chyba mam taki nawyk.

Alex zrobiło się wstyd, że straciła cierpliwość. Przez moment wracała do równowagi.

-Wiem, dlaczego to zrobiła. Nie potrafię tylko zrozumieć, jak mogła.

-My czuliśmy mniej więcej to samo - przyznał niechętnie.

-My?

-Reede i ja. Dał jej tylko dwa dni na odpoczynek. Potem zabraliśmy ją

samolotem do El Paso, żeby jakoś rozwiązać sytuację. - Podniósł filiżankę do ust. - Spotkaliśmy się na lotnisku zaraz po wschodzie słońca.

Alex zapytała kiedyś Reede'a, czy kiedykolwiek leciał z Celina samolotem nocą. „Jeden raz” - powiedział wówczas. Według jego słów Celina się bała.

-Ukradł samolot?

-Mówił, że go tylko pożycza. Moe prawdopodobnie o wszystkim wiedział, ale nie zamierzał nam przeszkadzać. Wylądowaliśmy w El Paso, wynajęliśmy samochód i pojechaliśmy do koszar. Reede przekupił strażników. Zgodzili się powiedzieć, że do Ala Gaithera przyjechała rodzina. Chłopak był chyba po służbie. W każdym razie przyszedł pod bramę i wtedy namówiliśmy go, żeby wsiadł z nami do samochodu.

-I co się dalej stało?

Junior zrobił zawstydzoną minę.

-Wywieźliśmy chłopaka w ustronne miejsce. Stłukliśmy go na kwaśne jabłko. Nawet się przestraszyłem, że Reede chce go zabić. Może zrobiłby to, gdyby nie Celina. Twoja matka była bliska hysterii.

-Zmusiliście go, aby się z nią ożenił?

-Jeszcze tej samej nocy. Pojechaliśmy do Meksyku. -Pokręcił głową i skrzywił się na wspomnienie tamtych wydarzeń. - Gaither ledwie rozumiał, co znaczą słowa przysięgi, którą składał. Reede i ja podtrzymywaliśmy go podczas ceremonii, a potem wyrzuciliśmy z samochodu pod bramą Fort Bliss.

-Dziwi mnie jedna rzecz. Dlaczego Reede'owi tak bardzo zależało, aby Celina wyszła za męża?

-Bez przerwy powtarzał, że jej dziecko nie może się urodzić bękartem.

Alex spojrzała na niego uważnie zza ciemnych okularów.

-Dlaczego sam się z nią nie ożenił?

-Poprosił ją o rękę.

-No więc na czym polegał problem?

-Ja poprosiłem ją o to samo. - Junior zauważył zmieszanie Alex. Westchnął. - To

wszystko wydarzyło się następnego ranka po tym, jak... hm, wiesz...

-Rozumiem. Co było dalej?

-Celina nie mogła się jeszcze otrząsnąć po tych wszystkich przeżyciach. Prosiła nas, byśmy jej nie dręczyli. Ale Reede powiedział, że nie można zwlekać, bo inaczej wszyscy będą wiedzieć, co się stało.

-I tak wszyscy się dowiedzieli.

-Nie chciał narażać jej na plotki tak długo, jak to było możliwe.

-Pewno jestem tupa. Nadal nie mogę tego pojąć. Celina mogła wybierać między dwójką chłopców, którzy błagali o jej rękę. Dlaczego nie wybrała któregoś z was?

-Postanowiła, że między nami wybierać nie będzie. -Czoło Juniora przecięła głęboka zmarszczka. - Wiesz co, Alex? To była jej pierwsza dojrzała decyzja. Chodziliśmy do ostatniej klasy szkoły średniej. Reede nie miał grosza przy duszy. Ja miałem pieniądze, ale moi starzy wściekliby się, gdybym tuż przed maturą ożenił się z Celiną, która na dodatek była w ciąży z innym facetem. Miała też inny powód, znacznie poważniejszy niż forsa czy poparcie rodziców. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli wybierze jednego z nas, na zawsze zniszczy naszą przyjaźń. Jedna osoba zostałaby wyłączona. Nasz trójkąt przestałby istnieć. Zabawne, prawda? Stało się tak mimo wszystko.

-Co masz na myśli?

-Po jej powrocie z El Paso nie układało się już między nami jak dawniej. Przez cały czas byliśmy czujni. Tymczasem wcześniej nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. -Wyraźnie posmutniał. - Kiedy chodziła w ciąży Reede nie był z nią tak blisko jak ja. Nie widywaliśmy się zbyt często. My byliśmy zajęci szkołą, ona trzymała się blisko domu. Ale przeszliśmy przez to, będąc nadal najlepszymi kumplami. Tyle że podczas wspólnych spotkań za bardzo się staraliśmy udawać, że wszystko przebiega normalnie. Wspomnienie nocy, kiedy chciała się ciebie pozbyć, stało między nami jak potężny mur, którego nie mogliśmy ani przejść, ani przeskoczyć, ani obejść. Tak właśnie było. Rozmowy się nie kleiły.

Uśmiechaliśmy się z wysiłkiem.

-Ale nie opuściliście jej.

-Nie. W dniu twoich narodzin Reede i ja pobiegliśmy do szpitala. Obok twojej babki byliśmy pierwszymi osobami, które zjawiły się, aby cię powitać na tym świecie.

-Jest mi bardzo miło - powiedziała przez ściśnięte gardło.

-Mnie również.

-Gdybym znalazła się na miejscu Celiny, poszłabym do łóżka z jednym z was przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Uśmiech na twarzy Juniora powoli zgasł.

-Reede wkrótce przestał okazywać zainteresowanie.

-Dlaczego?

Gestem zamówił u kelnerki drugą kawę. Później ujął filiżankę w obie dłonie i powiedział:

-Nigdy jej nie wybaczył.

-Z powodu Ala Gaithera?

-Nie. Przez ciebie.

Alex podniosła dłoń do ust. Znowu obudziło się w niej poczucie winy, z którym borykała się przez całe życie. Spostrzegłszy jej obawy, Junior czym prędzej dodał:

-Nie dlatego że zaszła w ciążę. Chodziło mu o aborcję.

-Nie rozumiem.

-Pomyśl, Alex. Reede'owi z pozoru nie powinno się w życiu udać. Stał na przegranej pozycji. Pracownicy z opieki społecznej, gdyby tacy byli w Purcell, z czystym sumieniem mieliby prawo powiedzieć: „Oto dzieciak, z którego na pewno nic dobrego nie wyrośnie. Zobaczycie”. Ale Reede jest wyjątkowy. Zawsze skory do walki. Zawsze silny. Powalisz go na deski, a on poderwie się i nie ustąpi. Co innego ja - oświadczył z drwiącym uśmiechem. - Wybaczam ludziom słabości, bo sam mam ich mnóstwo. Zdawało mi się, że rozumiem, co przeżywa Celina. W jakim jest strachu, jaka ją ogarnęła panika. Podejmowała

desperackie kroki, ponieważ się bała. Reede nigdy nie szedł po linii najmniejszego oporu. Nie mógł ścierpieć tej wady u Celiny. Wymaga od siebie cholernie dużo i taką samą miarę przykłada do innych. Stosuje standardy niezwykle surowe i praktycznie niemożliwe do spełnienia. Właśnie dlatego ciągle jest rozczarowany innymi ludźmi.

-Jest cyniczny.

-Rozumiem, dlaczego tak uważasz, ale nie daj się zwieść pozorom. Kiedy ktoś próbuje go upokorzyć, co się przecież zdarza, Reede cierpi. Gdy cierpi, staje się podły.

-Czy był podły wobec mojej matki?

-Nie. Nigdy. W ich układzie ona mogła go upokarzać i rozczarowywać bardziej niż ktokolwiek inny. Nigdy by jej nie skrzywdził. Za bardzo ją kochał. - Podniósł wzrok na Alex. - Po prostu nie umiał jej wybaczyć.

-I dlatego usunął się, zwiększając twoje szanse?

-Które bez wahania wykorzystałem. - Zaśmiał się nerwowo. - Nie jestem taki twardy jak Reede. Nie wymagam perfekcji od siebie, nie wymagam jej od innych. Tak jest, Alex, mimo wszystko kochałem twoją matkę i pragnąłem, aby została moją żoną na jej warunkach.

-Dlaczego nie wyszła za ciebie, Junior? - zapytała Alex. Była szczerze zdumiona. - Kochała cię. Wiem to.

-I ja to wiem. A w dodatku jestem przecież niezwykle przystojny. - Mrugnął porozumiewawczo do Alex. - Nie oceniaj mnie na podstawie życia, jakie wiodę teraz. Dla Celiny byłbym wiernym mężem, a dla ciebie - cudownym tatusiem. W każdym razie tak zamierzałem. Ale Celina konsekwentnie odmawiała bez względu na to, ile razy ją prosiłem.

- I prosiłeś nadal, aż do dnia jej śmierci.

Spojrzał Alex prosto w oczy.

-Tak. Zaprosiłem ją na ranczo. Chciałem się jej uroczyście oświadczyć.

-Zrobiłeś to?

-Tak.

-No i...?

-To samo co zawsze.

-Wiesz może dlaczego?

-Tak. - Poruszył się niespokojnie. - Nadal kochała Reede'a. Niezmiennie. Celina pragnęła tylko Reede'a.

Alex spuściła oczy. Wiedziała, jak trudno było Juniorowi wyznać prawdę.

-Junior, gdzie byłeś tamtej nocy?

-Na ranczo.

-Ale później, kiedy już odwoziłeś Celinę do domu?

-Nie odwoziłem jej do domu. Sądziłem, że ojciec ją odwiózł.

-Angus?

-Zdenerwowałem się, że znowu mi odmówiła. Na domiar złego uprzedziłem rodziców, by przyzwyczajali się do myśli, że wkrótce pod swoim dachem będą mieć synową i wnuka. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Coś we mnie wstąpiło i wybiegłem z domu... po prostu wyleciałem jak ptak z klatki.

-Dokąd?

-Odwiedziłem wszystkie miejsca, gdzie podawali alkohol. Upiłem się.

-W samotności?

-W samotności.

-Nie masz żadnego alibi?

- Junior nie potrzebuje alibi. Nie zabił twojej matki.

Tak byli pochłonięci rozmową, że nie zauważyli, kiedy Stacey Wallace stanęła przy ich stole.

-Dzień dobry, Stacey - powiedział Junior, wyraźnie zmieszany. Nie ucieszył się na jej widok. - Usiądź i napij się z nami kawy. - Przesunął się na ławie, aby zrobić dla niej miejsce obok siebie.

-Nie, dziękuję. - Popatrzyła groźnie na Alex. - Przestań zadrećcać Juniora ustawicznymi pytaniami.

-Daj spokój, Stacey. Nikt mnie nie zadrecza pytaniami -próbował załagodzić sytuację, ale mu się to nie udało. Stacey nie miała zamiaru ustąpić.

-Dlaczego nie przestajesz?

-Nie mogę.

-A powinnaś. To byłoby najrozsądniejsze.

-Zwłaszcza z punktu widzenia zabójcy - powiedziała spokojnie Alex.

Szczupła, wyprostowana sylwetka Stacey zadrżała niczym szarpnięta cięciwa łuku.

-Wynoś się z naszego życia! Jesteś egoistyczną, mściwą suką, która...

-Nie tutaj, Stacey. - Junior szybko zareagował. Wstał z ławy i pochwycił ją za ramię. - Odprowadzę cię do samochodu. Skąd się tutaj wzięłaś? Ach, wasze kółko brydżowe ma dzisiaj spotkanie przy śniadaniu. - Spostrzegł, że z drugiego końca sali przygląda się im zaciekawiona grupka kobiet. - Co za zbieg okoliczności! - Pomachał im beztrosko ręką.

Alex, podobnie jak Junior, poczuła się nieswojo pod presją wścibskich spojrzeń.

Wsunęła pięciodolarowy banknot pod talerzyk i wyszła z baru zaraz za Juniorem i Stacey.

Obeszła z daleka samochód córki sędziego, choć spoglądała kątem oka w tamtą stronę. Junior wziął byłą żonę w objęcia, przytulił i poklepał uspokajająco po plecach. Pocałował ją lekko w usta. Mówiła coś, tłumacząc zapewne motywy swojego zachowania. Odpowiedź Juniora prawdopodobnie podziałała kojąco. Stacey padła bezwładnie w ramiona ukochanego mężczyzny.

W końcu Juniorowi udało się od niej uwolnić. Zrobił to w charakterystyczny dla siebie, czarujący sposób. Stacey nadal się uśmiechała, kiedy ją posadził za kierownicą samochodu i pomachał ręką na pożegnanie.

Alex była już w swoim pokoju, kiedy zapukał do drzwi. Wpuściła go do środka.

-O co poszło r

-Ponieważ jadłem z tobą śniadanie w barze, myślała, że spędziliśmy razem noc.

-Mój Boże! - szepnęła. - Ludzie w tym mieście chyba tylko jedno mają na myśli.

Idź już sobie, zanim ktoś jeszcze odniesie podobne wrażenie.

-Przejmujesz się? Ja wcale.

-A ja tak.

Była zażenowana. Zerknęła w stronę nie zasłanego łóżka. Zazwyczaj pokojówka pojawiała się rano, ledwie Alex wychodziła spod prysznic. Tego dnia spóźniła się jak na złość. Alex obawiała się, że Junior, widząc łóżko, odgadnie jej sekret. Poza tym cały pokój pachniał Reede'em. Czy Junior to wyczuł?

Delikatnie zdjął jej okulary i powiódł końcem palca po lawendowych półksiężycach pod jej oczyma.

- Źle spałaś?

„To zbyt mało powiedziane” - pomyślała.

- Coś ci powiem. Prędzej czy później i tak to się rozniesie. Wczoraj po południu pojechałam do Nory Gail.

Otworzył usta ze zdziwienia.

- Musiałam z nią porozmawiać - ciągnęła. – Podobno mogła uprawdopodobnić alibi Reede'a. Dowiedziałam się, że spędzili razem noc, kiedy zginęła Celina. W każdym razie gdy tam byłam, doszło do użycia broni. Polała się krew, aresztowano pewnego człowieka.

Junior uśmiechnął się z niedowierzaniem.

-Żartujesz sobie ze mnie.

-Niestety, wcale nie jest mi do śmiechu - powiedziała ponuro. - Przebywam w Purcell jako przedstawiciel urzędu prokuratorskiego. Tymczasem znalazłam się w domu publicznym i dałam się wplątać w strzelaninę między dwoma kowbojami.

W jednej chwili opadło na nią wszystko. Jednak zamiast rozplakać się, wybuchnęła śmiechem. Nie mogła przestać. Śmiała się, aż rozboleł ją brzuch, a z oczu popłynęły łzy.

-A niech to, nie do wiary! Jeśli Greg Harper dowie się o tym...

-Pat Chastain będzie trzymał język za zębami. Ma tam pewną dziewczynę...

-Wiem - przerwała mu. - Reede mi powiedział. Wezwali go, przyjechał i zabrał mnie stamtąd. Rzeczywiście, nie odniosłam wrażenia, aby przejmował się, jakie będą reperkusje strzelaniny. - Wzruszyła beztrosko ramionami. Miała nadzieję, że dostatecznie przekonująco i naturalnie, by ukryć prawdziwe uczucia.

-Dobrze, że nareszcie się śmiejesz - stwierdził Junior z uśmiechem. - Chętnie zostałbym tutaj i postarał się jeszcze bardziej poprawić ci nastrój. - Objął ją i zaczął dłońmi wodzić po jej plecach w górę i w dół.

Odepchnęła go.

- Jeśli miałeś ochotę poprawić komuś nastrój, to dlaczego nie pojechałeś ze Stacey? Chyba akurat tego jej brakowało.

Uciekł spojrzeniem w bok.

-Niewiele trzeba, żeby ją uszczęśliwić.

-Ponieważ nadal cię kocha.

-Nie jestem jej wart.

-Dla niej nie ma to najmniejszego znaczenia. Wybaczy ci wszystko. Już ci wybaczyła.

-Masz na myśli morderstwo?

-Nie, to, że kochałeś inną: Celinę.

-Nie teraz, Alex - szepnął i nachylił się, by ją pocałować.

Zrobiła unik.

-Dlaczego? - zdziwił się.

-Dobrze wiesz dlaczego.

-Nadal jestem tylko twoim kumplem?

-Przyjacielem.

-Tylko przyjacielem?

-Ciagle terażniejszość przenika się z przeszłością. Przed chwilą oświadczyłeś, że chciałeś zostać moim ojcem. To stłumiło wszelkie moje romantyczne skłonności.

-Nie przypominasz już niemowlaka w dzieciennym łóżeczku. Jesteś piękną

kobietą. Pragnę cię tulić i kochać, ale nie jak tatuś.

-Nie. - Potrząsnęła stanowczo głową. - To nie byłoby właściwe, Junior. Ani normalne.

To samo powinna była powiedzieć Reede'owi. Dlaczego tego nie zrobiła?

Ponieważ oszukiwała samą siebie. A także dlatego że identyczne zasady nie zawsze dadzą się zastosować w podobnych okolicznościach, nawet gdyby się chciało. I jeszcze dlatego że nie umiała pokierować osobą, którą kochała. Tę cechę dzieliła z Celiną.

- Nigdy nie zostaniemy kochankami.

Uśmiechnął się bez cienia urazy.

- Jestem uparty. Skoro więc mamy już to za sobą, muszę cię zapewnić, że zobaczysz mnie w zupełnie innym świetle. Uznasz, że takiego widzisz mnie po raz pierwszy, i zakochasz się bez pamięci.

„Niech sobie tak myśli, co mi tam!” - pomyślała. Wiedziała, że to się nigdy nie zdarzy. Tak jak nie mogło się zdarzyć między nim i Celiną.

I w obu wypadkach powodem był Reede.

37

Sekretarka Angusa wprowadziła Alex do jego biura w siedzibie Korporacji Minton, stanowiącej długi ciąg pokoi pomiędzy gabinetem dentystycznym a dwuosobową firmą prawniczą. Angus wyszedł zza biurka.

-Cieszę się, że do mnie wpadłaś, Alex.

-Dobrze, że zadzwoniłaś. I tak chciałam się z tobą zobaczyć.

-Masz ochotę na drinka?

-Nie, dziękuję.

-Widziałaś się może ostatnio z Juniorem?

- Tak. Dzisiaj rano spotkaliśmy się przy kawie.

Angus się ucieszył. Najwidoczniej ostatnia lekcja zaczęła przynosić obiecujące

rezultaty. Jak zwykle Junior potrzebował stanowczej zachęty, aby wziąć się do roboty.

- Zanim wyłuszcze ci moją sprawę - powiedział Angus - powiedz, z czym ty przychodzisz.

- Porozmawiajmy o dniu śmierci mojej matki.

Przyjazny uśmiech zniknął z jego twarzy.

-Usiądź. - Poprowadził ją do małej sofy. - Co chcesz wiedzieć?

-Dzisiaj w trakcie rozmowy Junior potwierdził fakt, o którym wiedziałam już wcześniej: że tamtego wieczoru oświadczył się Celinie. Wiem również, że ty oraz pani Min-ton stanowczo sprzeciwialiście się jego zamiarom.

-Zgadza się. Przykro mi o tym mówić, Alex. Nie chciał-bym się źle wyrażać o twojej matce, ponieważ bardzo lubiłem ją jako kumpla Juniora.

-Ale nie chciałeś, żeby została jego żoną.

-Nie chciałem. - Wymierzył w nią palec. - Nie myśl sobie, że ze snobizmu.

Opinia Sary Jo wynikała zapewne z przekonania o konieczności zachowania dystansu klasowego, ale nie moja. Dla mnie pochodzenie kandydatki na żonę syna nie miało większego znaczenia. Chodziło tylko o etap życia, na którym akurat się znajdował.

-Dlaczego więc zgodziłeś się na jego małżeństwo ze Stacey Wallace kilka tygodni później?

„Ma głowę na karku” - pomyślał Angus. Zrobił niewinną minę.

-Do tego czasu sytuacja zmieniła się diametralnie. Junior był emocjonalnym wrakiem po śmierci Celiny. Natomiast Stacey czczyła każdą piędź ziemi, po której stapał. Pomyślałem, że będzie miała na niego zbawienny wpływ. I nie pomyliłem się, choć ich związek nie trwał długo. Bez wahania udzieliłem tej parze swojego błogosławieństwa.

-Z drugiej strony córka szacownego sędziego stanowiła na pewno znacznie lepszą partię dla syna Angusa Minton.

Angus spochmumiał.

-Rozczarowałaś mnie, Alex. Sugerujesz coś okropnie podłego. Uważasz, że

mógłbym zmuszać syna do zawarcia związku bez miłości?

-Nie wiem. A mógłbyś?

-Nie!

-Nawet gdyby chodziło o bardzo wysoką stawkę?

-Posłuchaj - ściszył głos, aby jego słowa zabrzmiały z większą emfazą -
cokolwiek w życiu zrobiłem dla swojego chłopaka, miałem na względzie
wyłącznie jego dobro.

-Czy dotyczy to również zamordowania Celiny?

Aż podskoczył na krześle.

-Masz tupet, nie ma co, młoda damo.

-Przykro mi. Niestety nie mogę się bawić w subtelności. Junior powiedział mi, że
wtedy wyjechał zdenerwowany, ponieważ Celina odrzuciła jego propozycję.

-Zgadza się.

-Podobno ty miałeś ją odwieźć do domu.

-Tak. Ale jej nie odwiozłem. Wręczyłem jej kluczyki od któregoś z naszych
samochodów. Przypuszczałem, że sama pojechała do domu.

-Czy ktoś słyszał waszą rozmowę?

-Nic o tym nie wiem.

-Nawet twoja żona?

-Poszła do łóżka zaraz po kolacji.

-Wychodzi na to, Angus, że masz kłopoty z alibi. Nie istnieje żaden świadek,
który by potwierdził twoje słowa.

Ucieszyło go, że wydawała się zmartwiona. Jej twarz wyrażała obawę. Ostatnio
niechętnie dostrzegał w tej dziewczynie przeciwnika. A ona najwyraźniej przeżywała
podobny dylemat.

-Tej nocy spałem z Sarą Jo - oświadczył. - Ona to potwierdzi. Podobnie Reede.
Rano byliśmy jeszcze w łóżku, kiedy wbiegł do sypialni, aby nas zawiadomić, że
znalazł w stajni ciało Celiny.

-Czy moja babka nie martwiła się o nią? Kiedy Celina nie wróciła do domu, nie

zadzwoiła na ranczo?

-Zadzwoiła. Celina akurat wyszła chwilę wcześniej. Podczas kolacji pochwaliła się, że obie przesypiać już całą noc. Zapewne pani Graham wróciła do łóżka w przeświadczeniu, że jej córka jest w drodze do domu. Ty nie obudziłaś jej płaczem, więc prawdopodobnie dopiero rano stwierdziła, że Celina nie dotarła jednak na miejsce.

-O której godzinie zadzwoiła moja babka?

-Nie pamiętam. Nie było jeszcze zbyt późno. Zwykle kładę się spać wcześnie. Wtedy byłem zmęczony. Mieliśmy przecież kłopoty z kłaczą. Spędziłem przy niej cały dzień.

Alex potarła w zamyśleniu czoło. Angus uśmiechał się mile.

-I co? Dostatecznie wiarygodnie to brzmi? Z ociąganiem odwzajemniła uśmiech.

-Tak. Mimo że dostrzegam pewne luki.

-Ale na pewno nie wystarczy tego, by mnie oskarżyć o morderstwo. Nie masz nic, co choćby w przybliżeniu przypominało ociekającego krwią Głupka Buda ze skalpelem w ręku.

Milczała. Angus dotknął jej ręki.

-Mam nadzieję, że nie uraziłem twoich uczuć mówiąc otwarcie na temat Celiny.

-Nie. Nie czuję się urażona - odpowiedziała z nikłym uśmiechem. - W ciągu ostatnich kilku dni dowiedziałem się, że daleko jej było do anioła.

-Nigdy bym nie zaakceptował jej jako partnerki życia dla Juniora. Ale nie obchodziło mnie aż tak bardzo, czy była świętą, czy grzesznicą.

Nerwowo zwilżyła wargi.

-Angus, wytłumacz, o co ci chodziło. Na czym polegały twoje obiekcje?

A więc to tak - pomyślał. - Alex obwinia siebie za los matki". Poczucie winy stało się siłą sprawczą jej dążenia do odkrycia prawdy. Rozpaczliwie pragnęła oczyścić się z grzechu, którym ją obarczyła Merle Graham. „Jak mogła ta durna baba zrobić coś takiego małemu dziecku!" - zastanawiał się ze złością, lecz postanowił wykorzystać sytuację.

-Moja dezaprobata nie miała nic wspólnego z tobą, Alex. Wiązała się raczej z Reede'em i Juniorem. - Złożył dłonie jak do modlitwy. - Junior potrzebuje kogoś, kto ustawicznie będzie mu dawał ostrogę. Silnego ojca, silnego przyjaciela, silnej kobiety. - Zerknął na nią spod brwi. -Byłabyś dla niego doskonałą partnerką.

-Partnerką?

Roześmiał się i szeroko rozłożył ramiona.

-Do licha, Alex! Powinienem od razu od tego zacząć. Uważam, że byłaby z was doskonała para.

-Co takiego?!

Angus nie miał pewności, czy rzeczywiście była oszołomiona, czy tylko świetnie udawała. Tak czy inaczej uważał, że postąpił słusznie biorąc sprawę w swoje ręce.

Junior nie potrafił o to należycie zadbać.

-Przyda nam się w rodzinie bystra prawniczka. Pomyśl tylko, pomożesz nam w interesach. Nie wspomnę o pustych sypialniach na ranczo. Szybko zapełnisz je moimi wnuczętami. - Przeniósł wzrok na jej biodra. - Jesteś do tego stworzona, a na dodatek zapewnisz dopływ nowej krwi w naszym rodzie.

-Angus, nie żartuj sobie.

-Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny. - Poklepał ją po plecach. - Na razie powiem tylko tyle, że byłbym zachwycony, gdyby miała was połączyć jakaś romantyczna więź.

Odsunęła się, unikając dotyku jego dłoni.

-Angus, nie chcę obrazić ciebie ani Juniora, ale to, co sugerujesz, jest... - przez chwilę szukała właściwego słowa, potem roześmiała się i dokończyła: - absurdalne.

-Dlaczego tak uważasz?

-Prosisz mnie, bym wcieliła się w rolę, której nie mogła otrzymać moja matka.

-Dla ciebie ta rola jest odpowiednia. Celina się do niej nie nadawała.

-Nie kocham Juniora i nie chcę wystąpić w tym przedstawieniu. - Wstała i podeszła do drzwi. - Przepraszam, jeżeli z mojej winy doszło do jakiegoś

nieporozumienia. Może niechcący wprowadziłam kogoś w błąd, zachęciłam, aby pomyślał, że... - Potraktował ją swym najbardziej ponurym, najbardziej złowieszczym spojrzeniem, jakie zwykle napelniało przerażeniem serca tych, którzy ośmielili mu się przeciwstawić. Dobrze to zniosła. - Żegnaj, Angus. Pewnie się jeszcze spotkamy.

Po jej odejściu nalał sobie drinka na uspokojenie. Tak mocno zacisnął palce wokół szklanki, że tylko cudem się nie rozprysła.

Niezwykle rzadko ktoś kwestionował jego pomysły. Jeszcze rzadziej odnosił się do nich z lekceważeniem. Ale do wszystkich diabłów, nikt nigdy nie nazwał ich absurdalnymi!

Alex długo nie mogła dojść do siebie. Pomimo najlepszych intencji obraziła go jednak. Było jej przykro, że do tego doszło. I niepokojem napelniało ją to, że dostrzegła, co kryje się pod maską tego teksańskiego herosa.

Angus Minton lubił, żeby sprawy przebiegały po jego myśli. Jeśli zmiany uznawał za zbyt powolne, potrafił je przyspieszyć. Nie zachwycał dobrymi manierami, jeżeli ktoś wszedł mu w drogę.

Bardziej niż kiedykolwiek współczuła Juniorowi, którego natura tak bardzo różniła się od usposobienia jego ojca. Na pewno w tym tkwiła przyczyna częstych zadrażnień pomiędzy nimi. I nic dziwnego, że człowiek tak samodzielny jak Reede odszedł z Korporacji Mintona. Nie potrafiłby właściwie funkcjonować pod twardą ręką Angusa.

Jechała przed siebie bez żadnego określonego celu. Wkrótce skręciła w boczną uliczkę i minęła granice miasta. Znalazła się w nieciekawej okolicy. Kępy szarlatu pooblepiały ogrodzenia z drutu kolczastego, które ciągnęły się daleko po horyzont. Tylko niektóre odwierty eksploatowano. Na tle szarego gruntu rysowały się kształty wież wiertniczych.

Przejażdżka okazała się dobrym pomysłem; stwarzała okazję do przemyślenia kilku istotnych spraw.

Podobnie jak jej matka Alex wplątała się w związek z trzema mężczyznami. Szczerze ich lubiła. Nie chciała wierzyć, że któryś z tej trójki jest mordercą.

Jakie to wszystko było skomplikowane! Powoli przebijała się przez pokłady kłamstwa. Nie miała powodu wątpić, że wcześniej czy później zdołała w końcu dotrzeć do prawdy.

Ale czas uciekał. Termin, który miała do dyspozycji, upływał. Za kilka dni powinna złożyć Gregowi Harperowi ostateczne sprawozdanie z wyników dochodzenia. Jeśli nie zdobędzie niczego konkretnego, sprawa prawdopodobnie utknie w martwym punkcie już na zawsze.

W drodze powrotnej dojeżdżała do pierwszych zabudowań, kiedy uświadomiła sobie, że samochód, który jechał za nią, znalazł się naraz niebezpiecznie blisko.

- Przyhamuj - mruknęła, zerkając we wsteczne lusterko. Przez następny kilometr furgonetka trzymała się tuż za jej samochodem niczym cień. Promienie słońca padały pod takim kątem, że nie mogła zobaczyć sylwetki kierowcy. - Możesz wyprzedzić, jeśli tak ci się spieszy.

Przycisnęła lekko pedał hamulca i włączyła światła stopu. Z tyłu kierowca zignorował sygnał. Pobocze było tu bardzo wąskie, jednakże zjechała na bok, mając nadzieję, że furgonetka nareszcie ją wyprzedzi.

- Bardzo dziękuję - powiedziała, gdy ten drugi samochód przetoczył się za żółty pas oznaczający środek jezdni i zaczął przyspieszać.

Po chwili zrównał się z jej samochodem. Obserwowała furgonetkę kątem oka. Dopiero wtedy pomyślała, że kierowca wyznaczył sobie bardziej niebezpieczny cel niż bezsensowny wyścig samochodowy, gdy okazało się, że jadą z jednakową prędkością.

- Ty durniu! - Gwałtownie skrzyła głowę w bok, aby wyrzeć przez boczną szybę. Szalencie gwałtownie przyspieszył, umyślnie zjechał z trasy i uderzył tylnym zderzakiem w przedni błotnik samochodu Alex. Straciła panowanie nad pojazdem.

Chwyciła kurczowo za kierownicę i wcisnęła hamulec. Samochód przeorał kołami żwirowe pobocze i wpadł do wyschniętego rowu. Pasy bezpieczeństwa wprawdzie przytrzymały Alex, ale siłą bezwładu uderzyła głową w kierownicę. Przednia

szyba rozprysła się, obsypując jej kark i dłonie. Szklany deszcz zdawał się trwać bez końca.

Nie odniosła wrażenia, że straciła świadomość, ale następnym bodźcem, jaki odebrała, były ludzkie głosy. Głosy brzmiały melodyjnie i łagodnie, lecz całkowicie niezrozumiale.

Powoli uniosła głowę. Natychmiast przeszył ją ból. Przettrzymała atak torsji. Chwilę później wróciła jej ostrość widzenia.

Mężczyźni, którzy otaczali samochód i przyglądali się jej z niepokojem, mówili po hiszpańsku. Jeden z nich otworzył drzwi i powiedział coś, co zabrzmiało jak pytanie.

-Nic mi nie jest - odpowiedziała mechanicznie. Nie miała pojęcia, dlaczego przyglądali się jej jakoś dziwnie, dopóki nie poczuła łaskotania na policzku. Dotknęła tego miejsca dłonią i spojrzała na drżące palce. Były czerwone od krwi.

-Wolałbym, żeby spędziła pani noc w szpitalu. Mogę postarać się o pokój - powiedział lekarz.

-Nie, dziękuję. Będzie mi zupełnie wygodnie w hotelu. Po tych pigułkach będę spała do samego rana. - Potrząsnęła plastikową buteleczką z tabletkami.

-Nie ma pani wstrząsu mózgu, ale w ciągu następnych kilku dni proszę zachowywać wyjątkową przezorność. Odradzam uprawianie sportu i w ogóle forsowanie organizmu.

Skrzywiła się na samą wzmiankę o wysiłku fizycznym.

-Obiecuję.

-Za tydzień zdejmujemy szwy. Dzięki Bogu, rozcięcie powstało na samym czubku głowy, a nie na twarzy.

-Tak - zgodziła się bez przekonania. Musiała wymyślić nową fryzurę, żeby ukryć wygolony skrawek skóry na głowie.

-Ktoś czeka na korytarzu. Chciałby się z panią zobaczyć. Ponieważ mamy weekend, nie powinno być dużego ruchu. Może pani korzystać z tego pomieszczenia, jak długo pani zechce.

-Dziękuję panu, doktorze.

Wyszedł z izby zabiegowej. Alex usiłowała usiąść, ale uświadomiła sobie, że jest na to zbyt słaba. Widok wchodzącego Pata Chastaina nie podziałał na nią uspokajająco.

- O, kolega po fachu. Wieki cię nie widziałam - powiedziała z sarkazmem.

Podszedł do jej leżanki i zapytał nieśmiało:

-Jak się czujesz?

-Bywało lepiej, ale nie ma powodu do niepokoju.

-Czy mógłbym w czymś pomóc?

-Nie. Niepotrzebnie przyszedłeś. A swoją drogą, skąd się o tym dowiedziałeś?

Przystawił sobie jedyne krzesło znajdujące się w tym pomieszczeniu i usiadł.

-Tamci Meksykanie zatrzymali pierwszy nadjeżdżający samochód. Kierowca podjechał do najbliższego telefonu i zadzwonił po ambulans. Zastępca szeryfa, który pojechał na miejsce zdarzenia, zna hiszpański, więc od razu przesłuchał świadków.

-Widzieli furgonetkę, która zepchnęła mnie z drogi?

-Tak. Czy potrafiłabyś ją zidentyfikować?

-Była biała. - Spojrzała prokuratorowi okręgowemu prosto w oczy. - Na karoserii miała logo Korporacji Mintona.

Wyglądał na zmartwionego i zdenerwowanego.

-To samo powiedzieli Meksykanie. Zastępca nie mógł skontaktować się z Reede'em, więc zadzwonił do mnie. -Ruchem głowy wskazał opatrunek. - Mocno ranna?

-Jutro będę mogła zdjąć bandaż. Lekarz musiał założyć mi kilka szwów. Poza tym mam kilka zadrapań. - Podniosła ręce, żeby zaprezentować płytkie rysy na skórze, powstałe od ostrych krawędzi szkła.

-Alex, czy rozpoznałaś sprawcę?

-Nie. - Prokurator mierzył ją przez chwilę surowym spojrzeniem, oceniając jej prawdopodobność. - Nie - powtórzyła. - Gdybym go rozpoznała, nie

zachowywałabym się tak spokojnie. Wszystko, co mi zostało w pamięci, to zarys sylwetki na tle słońca. Jakiś kapelusz...

-Sądysz, że to zdarzenie miało charakter przypadkowy?

Podniosła się na łokciach.

- A jak ty uważasz?

Gestem nakazał jej, aby położyła się z powrotem.

-Sądzę, że nie.

-Zatem proszę mnie nie męczyć bzdurnymi pytaniami. Przesunął dłonią po włosach i zaklął pod nosem.

- Kiedy obiecałem staremu kumplowi, Gregowi Harperowi, iż jego współpracownica będzie miała wolną rękę, nie przypuszczałem nawet, że ta sama dziewczyna zacznie siać w moim powiecie spustoszenie.

Straciła cierpliwość.

-To moje kłopoty! Dlaczego tak się trzęsiesz?

-Dlaczego?! Bo na przykład sędzia Wallace, który i tak za mną nigdy nie przepadał, teraz atakuje mnie przy każdej nadarzającej się okazji. W sądzie nie mogę załatwić nawet najdrobniejszej sprawy. Posłuchaj, Alex, nie rozwiązałaś niczego, za to trzech ludzi, najbardziej znanych i szanowanych w tym mieście, oskarżyłaś o popełnienie morderstwa. Klajster Hickam został zamordowany i ty go znalazłaś. Przebywałaś w lupanarze Nory Gail Burton, kiedy doszło do postrzelenia człowieka. Do licha, Alex, po co zaglądałaś do tego gniazda szerszeni?

Przyłożyła dłoń do pulsującego czoła.

- Nie miałam wyboru. Poszłam konkretnym tropem. - Opuściła rękę i spojrzała na niego znacząco. - Ale nie martw się. Nikomu nie zdradzę, co ciebie łączy z interesem Nory Gail.

Poruszył się niespokojnie.

-Nie chcę cię straszyć, Alex. Chwyciłaś byka za rogi, a to niebezpieczna zabawa. Dzisiaj mogłaś stracić życie.

-Co może dowodzić, że jestem już zupełnie blisko prawdy. Ktoś usiłuje mnie załatwić, aby uchronić siebie.

-Na to wygląda - przyznał. - Prawdopodobnie chodzi o coś, czego nie wiedziałaś, nim przyjechałaś do Purcell. Co nowego odkryłaś?

-Nie wiem. Ustaliłam hipotetyczne motywy.

-Co ponadto?

-Brak konkretnego alibi. Reede Lambert twierdzi, że był z Norą Gail. Z kolei ona przyznaje, że jeśli będzie trzeba, potwierdzi to nawet pod przysięgą.

Przypuszczam więc, że Reede nie przebywał z nią przez całą noc. Junior nie przedstawił żadnego sensownego alibi.

-A Angus?

-Utrzymuje, że nie ruszał się z ranczo, czyli miał sposobność zabić Celinę.

-Tak jak Głupek Bud, jeżeli cały czas ją śledził - powiedział Pat. - Każdy dobry adwokat to właśnie powie przysięgłym. Nikt nie zostanie skazany na podstawie przypuszczeń. Nadal nie masz nic, co dowodziłoby, że jeden spośród tej trójki wziął do ręki skalpel.

-Kiedy mnie zepchnięto do rowu, akurat jechałam do twojego biura, aby o tym porozmawiać.

-O czym?

-Na temat skalpela. Co się z nim stało?

Na twarzy prokuratora pojawiło się zdziwienie.

-Jesteś drugą osobą, która mnie dzisiaj o to pyta. Alex z wysiłkiem podparła się na łokciu.

-A kto jeszcze pytał?

-Ja - powiedział od drzwi Reede Lambert.

Serce podskoczyło Alex do gardła. Obawiała się tego spotkania. Oczywiście musiało do niego dojść tak czy owak. Miała jednak nadzieję, że wówczas nie da po sobie poznać, jak bardzo przeżyła to, co pomiędzy nimi zaszło.

Obecnie znajdowała się w jeszcze gorszej sytuacji. Leżała w izbie zabiegowej. Włosy miała posklejane zakrzepłą krwią, ręce posmarowane płynem odkażającym o pomarańczowej barwie. Brakowało jej sił, żeby się podnieść, i w żaden sposób nie sprawiała wrażenia osoby nieugiętej i walecznej, a tak właśnie pragnęła wyglądać.

- Witaj, szeryfie. Z pewnością jesteś rad, że sprawdziła się twoja przepowiednia. Istotnie, nikt nie miał ochoty na mnie napaść.

Szeryf zignorował jej słowa.

-Cześć, Pat. Właśnie rozmawiałem przez radio z zastępcą.

-Czyli już wiesz, co się stało?

-Najpierw pomyślałem, że to sprawka Plummeta. Ale podobno samochód sprawcy należy do Korporacji Minton.

-Zgadza się.

-Korporacja jest duża. Wiele osób ma dostęp do takich furgonetek.

-Włącznie z tobą - zasugerowała Alex.

Reede w końcu okazał, że dostrzega jej obecność. Popatrzył na Alex z wyraźną niechęcią.

-Hm, Reede, a ty gdzie byłeś do tej pory? - zaniepokoił się Chastain. - Nikt nie mógł cię znaleźć.

-Jeździłem konno. Wszyscy na ranczo to potwierdzą.

-Musiałem o to zapytać - powiedział Chastain tonem usprawiedliwienia.

-Rozumiem, ale powinieneś wiedzieć, że spychanie kogokolwiek z drogi nie jest w moim stylu. Kogo jeszcze podejrzewacie, to znaczy oprócz mnie? - zapytał uszczypliwie.

Niełatwo było jej o tym myśleć, a jeszcze trudniej wypowiedzieć to głośno.

-Juniora - powiedziała spokojnie.

-Juniora? - Reede roześmiał się głośno. - Dlaczego? Co ci przyszło do głowy?

-Spotkałam się z nim rano. Nie jest w stanie dowieść, że nie było go na ranchu przez całą noc, kiedy zginęła moja matka. Nie ma żadnego alibi. Twierdzi tylko, że był wówczas wściekły. - Opuściła wzrok. - Mam powody przypuszczać, że dziś mógł być wściekły także na mnie.

-Dlaczego?

Podniosła głowę i starała się patrzeć na niego bez cienia zażenowania.

- Przyszedł do mojego pokoju. - Nie zamierzała dodawać nic więcej. Sam powinien wyciągnąć wnioski.

Lekko zmrużył oczy, ale nie zapytał, co Junior robił w jej pokoju. Albo nie chciał wiedzieć, albo nie dbał o to.

-Na tym wasza lista się kończy? - zapytał. - Czy może krąg podejrzanych obejmuje wyłącznie nas dwóch?

-Nie wykluczam Angusa. Spotkaliśmy się po południu. Z nim również nie rozstałam się w przyjaznej atmosferze.

-Historia się powtarza, tak? Znowu wszyscy trzej jesteśmy podejrzani. Nie wydaje ci się przypadkiem, że można nas obwiniać za wszystko, co dzieje się w okolicy?

-Nie uważam, że za wszystko. Swoje podejrzania opieram na faktach. - Przez chwilę borykała się z zawrotami głowy i falą wzbierających mdłości. Na moment przymknęła oczy, a potem dodała: - Podejrzewam jeszcze jedną osobę.

-Kogo?

-Stacey Wallace.

Pat Chastain zerwał się z krzesła jak oparzony.

-Alex, chcesz, żebym wpadł w bagno po same uszy?! -Zerknął w stronę drzwi, aby się upewnić, czy są zamknięte. - O Boże, powiedzcie mi, że śnię! Wcale nie zamierzasz wysuwać wobec niej żadnych publicznych oskarżeń, prawda? Bo jeśli o tym myślisz, to muszę stanowczo oświadczyć, że będziesz zdana

wyłącznie na siebie. Nie będę znowu nadstawiał za ciebie karku.

-Do tej pory starałeś się, jak tylko mogłeś, aby go nie nadstawiać! - wykrzyknęła Alex i jej czołowi przeszły ostry ból.

-W jaki sposób Stacey mogłaby dostać się do furgonetki? - zapytał Reede.

-Przecież nie znam faktów - powiedziała Alex. - Wyrzuciłam tylko przypuszczenie.

-Jak zwykle. - Szeryf z politowaniem pokiwał głową. Potraktowała go jadowym spojrzeniem.

-Jeśli chodzi o Stacey - wtrącił Chastain - to na jakiej podstawie ją podejrzewasz?

- Nie powiedziała mi prawdy, gdy ja pytałam, gdzie była w dniu popełnienia morderstwa. - Streściła rozmowę, którą odbyła ze Stacey w damskiej toalecie podczas wizyty w klubie. - Wiem, że nadal kocha Juniora. Chyba nikt w to nie wątpi.

Dwaj mężczyźni milcząco potwierdzili jej przypuszczenie.

- Dbą o swojego ojca jak kwoka o pisklę. Za nic w świecie nie chciałyby, by ktoś naraził na szwank jego reputację. A poza tym - dodała z westchnieniem - nienawidzi mnie z tego samego powodu, z jakiego nienawidziła Celiny. Uważa, że kradnę jej uczucia Juniora, podobnie jak moja matka.

Pat myślał chwilę, pobrząkując monetami w kieszeni.

-To brzmi całkiem logicznie. Jednak nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że Stacey stosuje przemoc.

-Jeszcze przed chwilą nie dopuszczalesz do świadomości także innych możliwości.

Alex z widocznym wysiłkiem usiadła.

-Wróćmy do skalpela. - Tak bardzo kręciło się jej w głowie, że musiała przytrzymać się krawędzi leżanki, by nie upaść. - Kiedy Reede zapytał o skalpel, Pat?

-Skoro tutaj jestem, czemu mnie nie zapytasz? - Podszedł do niej bliżej. - Wspomniałem o nim Patowi kilka dni temu.

-Co cię do tego skłoniło?

-To samo co ciebie. Po prostu chciałem się dowiedzieć, gdzie można go znaleźć.

-A gdybyś odnalazł skalpel przede mną, zniszczyłbyś go czy oddał jako dowód w sprawie?

Na jego policzku wyraźnie zaznaczył się pulsujący mięsień.

-Niestety, nie rozstrzygniemy tej kwestii. W depozycie nie ma po nim śladu.

-Sprawdziłeś?

-Osobiście. Może nie ma go tam już od lat. Najprawdopodobniej przepadł razem ze sprawą.

-Nikt nie zaproponował Collinsom zwrotu ich własności?

-Nie uzyskałem na to odpowiedzi.

-Czy zostały zdjęte z niego odciski palców?

-Pozwoliłem sobie zapytać o to sędziego Wallace'a.

-Nie wątpię, szeryfie, że tak właśnie postąpiłeś. Bardziej mnie jednak interesuje, co odrzekł na to sędzia.

-Powiedział, że nie.

-Dlaczego nie?

-Rękojeść była zakrwawiona i na całej powierzchni znajdowały się odciski Głupka Buda. Nie trzeba było tego badać.

Odnosili się do siebie z jawną niechęcią, co fatalnie wpływało na samopoczucie Chastaina. Nagle zaczęło mu się spieszyć.

-Pozwólmy wreszcie ludziom w tym szpitalu należycie pracować. Zbierajmy się stąd. Twój samochód jest rozbity, Alex. Odwiozę cię do hotelu swoim. Możesz iść o własnych siłach czy mam zadzwonić po wózek?

-Ja ją zabiorę do hotelu - odezwał się Reede, zanim Alex zdążyła odpowiedzieć.

-Na pewno chcesz? - Patowi wypadało zapytać, chociaż najwyraźniej ucieszył się, że został zwolniony z dotrzymywania jej towarzystwa.

-Skoro szeryf wyszedł z propozycją - stwierdziła Alex - to już niech mnie odwiezie.

Prokurator wyszedł czym prędzej, nie dając im czasu, by zmienili zdanie. Alex z pogardą obserwowała jego zbyt szybki odwrót.

-Nic dziwnego, że przestępstwa tak się pienią w tym powiecie. Prokurator okręgowy, zamiast z nimi walczyć, chowa głowę w piasek.

-A szeryf jest skorumpowany.

-Wyjąłeś mi to z ust. - Wstała z leżanki. Przez chwilę starała się uchwycić równowagę. Na próbę stąpnęła do przodu, ale zachwiała się niebezpiecznie. Przytrzymała się krawędzi leżanki. - Doktor podał mi środek przeciwbólowy. Mam zawroty głowy. Może rzeczywiście będzie rozsądniej poprosić o wózek.

-A czy nie powinnaś jednak zostać tu na noc?

-Nie chcę zostać.

- Twoja sprawa.

Wziął ją na ręce tak niespodziewanie, że nie miała czasu na protesty, i wyszedł z izby zabiegowej.

- Moja torebka. - Drżącą ręką wskazała kontuar, gdzie dokonywano rejestracji. Reede odebrał torebkę i, odprowadzany wzrokiem oniemiałego personelu, wyniósł Alex do samochodu.

Oparła głowę na zagłówku i zamknęła oczy.

-Gdzie byłeś dzisiaj po południu? - zapytała, kiedy byli już w drodze.

-Już ci mówiłem.

-Jeździłeś także po zmierzchu?

-Musiałem ponadto załatwić kilka pilnych spraw.

-Nie można było cię złapać przez, radio. Gdzie byłeś, Reede?

-W wielu miejscach.

-A konkretnie?

-U Nory Gail.

Alex była zdziwiona, jak bardzo ją to zabolalo.

-...Musiałem przesłuchać świadków w związku z tamtym przypadkiem postrzelenia.

-A więc pracowałaś?

-Między innymi.

-Nadal z nią sypiasz, prawda?

-Czasami.

Pomodliła się, żeby umierał długo i cierpiał przy tym dotkliwie.

-Może Nora Gail wysłała jednego ze swoich osiłków, żeby mnie załatwił - powiedziała. - Powiedzmy, że chciała wyświadczyć ci przysługę.

-Nie wiem. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Jeżeli ona kogoś nie lubi, nie waha się przed użyciem zdecydowanych metod.

-Nie lubiła też Celiny.

-Nie lubiła. Ale tamtej nocy Nora Gail była ze mną. Zapomniałaś?

-Właśnie o tym mówię.

Czy zatem Nora Gail stała się kolejnym podejrzanym o zabicie Celiny? Na tę myśl Alex jeszcze bardziej rozboleła głowa. Zamknęła oczy. Kiedy dojechali do hotelu, Reede kazał jej poczekać i obszedł samochód. Objął ją jedną ręką w pasie, drugą przytrzymał jej ramię, po czym oboje powoli pokonali przestrzeń dzielącą ich od drzwi.

Podprowadził Alex do łóżka. Położyła się i odetchnęła z ulgą. Była wdzięczna Reede'owi za pomoc.

-Zimno tu jak w lodówce - powiedział, stając przy termostacie i rozcierając dłonie.

-Zawsze tak jest, kiedy wracam wieczorem.

-Ostatniej nocy wcale tego nie odczułem.

Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. Alex nie mogła zebrać myśli.

Ponownie przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Reede szperał w górnej szufladzie komody stojącej naprzeciwko łóżka.

-Czego tym razem szukasz?

-Czegoś, w czym sypiasz.

- Podaj mi pierwszą lepszą bawełnianą koszulkę.

Wrócił do łóżka, delikatnie usiadł na brzegu i zdjął jej z nóg buty.

-Zostaw skarpety - poprosiła. - Zimno mi w stopy.

-Możesz usiąść?

Mogła, ale jedynie dzięki jego pomocy. Trzymała się ramienia Reede'a, podczas gdy on zaczął rozpinać jej sukienkę. Małe guziczki były nie większe od pigulek, wszystkie obciągnięte materiałem, z którego uszyto sukienkę, i ciągnęły się długim rzędem od szyi aż do kolan. Szeryf mniej więcej przy talii przestał dusić w sobie cisnące mu się na usta przekleństwa.

W końcu wyjął Alex ręce z rękawów, ułożył ją na plecach, a sukienkę po prostu ściągnął w dół. Podobnie poradził sobie z majteczkami, ale zastanowił się chwilę przy biustonoszu. Kiedy się już wreszcie zdecydował, wprawnie go rozpiął i zsunął z ramion.

-Sądziłem, że masz tylko rozciętą głowę i zadrapania na rękach.

-Zgadza się.

-No to skąd wzięły się...

Zamilkł nagle, uświadomiwszy sobie, że otarcia poniżej jej szyi spowodował sam, dotykając delikatnej skóry szczeciniastym zarostem. Był wyraźnie zażenowany. Alex kusilo, by położyć dłoń na jego policzku i zapewnić go, że wszystko jest w porządku, że było jej dobrze, gdy gorącymi wargami dotykał jej piersi, językiem wodził po wrażliwych brodawkach, aż stał się napięty i twarde.

Oczywiście nie zrobiła tego. Ponury wyraz twarzy Reedem nie zachęcał do jakiegokolwiek zażyłości.

- Będziesz musiała jeszcze raz usiąść - rzucił beznamiętnie.

Przyciągnął ją do siebie, przytrzymując pod ramionami, i oparł na podglówku. Zebrał w rękę boki koszulki i spróbował precyzyjnie przeczesać ją przez głowę Alex. Dziewczyna syknęła z bólu, ledwie dotknął jej włosów.

- Tak nie da rady - mruknął. Jednym gwałtownym ruchem rozdarł materiał, powiększając wycięcie na tyle, że koszulka luźno przeszła przez głowę.

Kiedy Alex ułożyła się z powrotem na plecach, dotknęła dłonią długiego, postrzępionego brzegu materiału.

-Dzięki. Tę właśnie lubiłam najbardziej.

-Wybacz. - Przykrył ją kołdrą po samą brodę, po czym wstał. - Teraz już będzie dobrze?

-Tak.

Najwyraźniej go nie przekonała.

- Jesteś pewna?

Prawie niedostrzegalnie skinęła głową.

-Potrzebujesz czegoś, zanim wyjdę? Wody?

-Dobrze. Postaw, proszę, szklankę z wodą na nocnym stoliku.

Kiedy wrócił, Alex już spała. W rozsypanych na poduszce włosach dostrzegł tu i ówdzie krew. Nienaturalna bladość pokrywała jej policzki. Coś ścisnęło go w gardle, gdy pomyślał, jak bliska była śmierci albo kalectwa.

Postawił szklankę z wodą na stoliku i nachylił się lekko nad krawędzią łóżka. Alex poruszyła się, mruknęła coś niezrozumiale i wyciągnęła rękę, jak gdyby chciała po coś sięgnąć. W odpowiedzi na to milczące, podświadome wezwanie Reede delikatnie zamknął jej palce w swej mocnej, pokrytej zgrubiałym naskórkiem dłoni.

Wcale by się nie zdziwił, gdyby naraz otworzyła oczy i zaczęła mu wypominać, że odebrał jej dziewictwo. Ale skąd, do licha, miał wiedzieć?

„A nawet gdybym wiedział - pomyślał - i tak bym to zrobił”.

Nie obudziła się. Sapnęła tylko i ufnie ścisnęła mu dłoń. W jego duszy toczyła się walka dobrej woli z pierwotnymi impulsami, ale nie trwała długo, a wynik został przesadzony, nim odezwał się głos sumienia.

Delikatnie wspiął się na łóżko. Po chwili leżał już wyciągnięty obok, podziwiał jej subtelne rysy, kształt ust, sposób, w jaki rzęsy opadały na policzki.

- Alex - wyszeptał. Nie chciał jej obudzić, pragnął tylko wypowiedzieć jej imię.

Westchnęła głęboko, zwracając jego uwagę na rozdartą koszulkę. W rozchyleniu widział gładkie wyniesienia piersi. Zagłębienie między nimi, ciemne i aksamitne, rysowało się niewyraźnie w słabym świetle lampki. Kusilo, by sięgnąć do niego ustami.

Nie uczynił tego. I nie dotknął w pocałunku jej bezbronnych warg, choć doskonale pamiętał, jak zachłannie, jak namiętnie całowała.

Chciał pieścić pełne, doskonale w kształcie piersi. Dostrzegał przez cienki materiał koszulki kształt brodawek. Wiedział, że wystarczyłoby je musnąć opuszkami palców albo językiem, a natychmiast stałyby się napięte i twarde. I że ta cholerna bawełniana koszulka była znacznie bardziej seksowna niż najwymyślniejsze negliże czy pasy do pończoch, jakie nosiła Nora Gail.

Leżeć tuż obok i nie dotykać jej było piekielną udręką, za to niebiańska rozkosz polegała na tym, że mógł patrzeć do woli. Kiedy rozkosz i udręka przekroczyły granice wytrzymałości, z ociąganiem wstał z łóżka.

Upewnił się, czy jest dokładnie przykryta. Jeszcze chwilę słuchał jej miarowego oddechu i po cichu wymknął się z pokoju.

-Wejdz. - Kiedy Reede otworzył drzwi, Junior siedział na łóżku, oglądał telewizję i palił trawkę. - Jak się masz? Co cię sprowadza? - Gestem zaproponował Reede'owi skręta.

-Nie, dziękuję. - Szeryf opadł na wygodny fotel i oparł buty na otomanie. - Boże, ale jestem zmęczony!

Junior przygasił papierosa i odłożył na bok.

-To widać.

-Dzięki. - Szeryf uśmiechnął się ponuro. - Powiedz, jak to się dzieje, że ja zawsze wyglądam jak kiepska nawierzchnia kiepskiej drogi, a ty jak wypieszczony ogier?

-To sprawa genów. Spójrz na moją matkę. Zawsze piękna, uczesana, wymuskana.

-Rzeczywiście. Mój ojciec nie miał o tym pojęcia.

-Wcale mi cię nie żal. Twoje brutalne rysy robią oszałamiające wrażenie na kobietach. Jesteśmy różnymi typami. To wszystko.

-Razem bylibyśmy wspaniali.

-Jesteśmy wspaniali.

-Hm?

-Pamiętasz tę noc, kiedy za zbrojownią Straży Narodowej zabawialiśmy się wspólnie z jedną z sióstr Gail? Zaraz, zaraz, tylko z którą?

Reede zachichotał.

-Niech mnie diabli, jeżeli pamiętam. Nie mam siły w ogóle myśleć, a ty mi każesz przypominać sobie takie szczegóły.

-Za dużo pracujesz. Nadprogramowo, jak mi się zdaje.

-Muszę. - Zrobił strategiczną przerwę, a następnie dodał: - Sporo czasu zabiera

mi pilnowanie Alex. Nie chcę, żeby zrobiła sobie krzywdę.

Reede dostrzegł iskrę zainteresowania w oczach Juniora.

-Rozumiem. Kłopotliwa z niej osóbką.

-Nie żartuję. Dzisiaj po południu o mały włos nie zginęła.

-Co takiego?! - Junior zsunął nogi z łóżka; dosięgnął stopami podłogi. - Co się stało? Jest ranna? - Reede opowiedział mu o wypadku na drodze. - Zadzwoń do niej.

- Nie dzwoń. Kiedy od niej wychodziłem, już spała. W szpitalu dostała silny środek przeciwbólowy i uspokajający, który właśnie zaczął działać.

Junior najwyraźniej czekał na dalsze wyjaśnienie. Reede udał, że tego nie dostrzega. Nie zamierzał się tłumaczyć, dlaczego chciał ułożyć Alex do snu. Cały zasób dobrej woli wykorzystał, aby wyjść z hotelowego pokoju i odmówić sobie luksusu spędzenia nocy przy jej boku.

- Grupka Meksykanów widziała wypadek. Mówią, że kierowca furgonetki celowo zepchnął ją z drogi.

Junior wydawał się zakłopotany.

-Na pierwszym miejscu podejrzewałbym kaznodzieję.

-W jaki sposób zdobyłby furgonetkę?

-Możliwe, że pracuje dla nas jakiś gorliwy członek jego gromadki.

-Jeden z moich ludzi sprawdza tę hipotezę, chociaż osobiście wątpię w pozytywny wynik.

Milczeli przez moment. Wreszcie Reede powiedział od niechcienia:

-Słyszałem, że dzisiaj jadłeś śniadanie w towarzystwie Alex.

-Zadzwoniła i poprosiła, abyśmy się spotkali.

-Po co?

-Powiedziałaś jej, że Celina próbowała wywołać poronienie.

Reede spojrzał gdzieś w bok.

-Zgadza się.

-Nie chciałbym oceniać twojego postępowania, stary, ale...

-No więc nie rób tego. - Reede podniósł się z fotela.

-W porządku. Tylko nie mogę zrozumieć, dlaczego to było konieczne.

Reede nie zamierzał w ogóle rozmawiać o wydarzeniach poprzedniej nocy.

-O czym jeszcze rozmawialiście przy śniadaniu?

-O dniu śmierci Celiny. Alex zapytała, czy się oświadczyłem. - Junior streścił poranną rozmowę.

- Uwierzyła, kiedy powiedziałeś, że upiłeś się w samotności?

- Tak sądzę. Wydawało mi się, że wierzy. Inni mi wierzą.

Mierzyli się spojrzeniami o kilka sekund za długo.

- Tak. To się akurat zgadza. - Reede wyrzwał przez okno. - Alex oświadczyła, że zastała was tam Stacey, w dodatku niezbyt przyjaźnie nastawiona.

Junior zmieszał się.

- Rozumiesz, hm, ostatnio spotykałem się ze Stacey.

Reede odwrócił się gwałtownie, zaskoczony.

- Spotykałeś się z nią czy ją pieprzyłeś? Czy też w twoim pojęciu jedno znaczy tyle samo co drugie?

-Trafiony, zatopiony. Reede zaklął.

-Chłopie, czemu rozniecasz ten ogień?

-Dla wygody.

-Dla wygody możesz sobie ulżyć z Norą Gail.

-Ale nie za darmo. Co innego ty. Reede skrzywił się z niesmakiem.

-Ale z ciebie żalosny sukinsyn!

-Zrozum, nikogo przecież nie krzywdzę. Stacey potrzebuje kogoś. Pragnie tego.

-Ponieważ kocha cię, ty durniu.

-Daj spokój. - Junior zbył słowa przyjaciela machnięciem ręki. - Jedno wiem na pewno. Stacey nie cierpi Alex. Obawia się, że Alex zrujnuje życie nam wszystkim, a zwłaszcza jej staruszkowi.

-Niewykluczone, że tak się stanie. Alex postanowiła znaleźć sprawcę i posłać go za kraty.

Junior ponownie rozłożył się wygodnie na łóżku.

-Przejmujesz się tym na serio?

-Tak - przyznał Reede. - Mam bardzo dużo do stracenia, jeśli korporacja ostatecznie nie otrzyma licencji na organizowanie gonitw. Ty również.

-Do czego zmierzasz? Sugerujesz, że ja zepchnąłem Alex z drogi? Czy to oficjalne przesłuchanie, panie szeryfie? - zapytał tonem, który bynajmniej nie zabrzmiał pochlebnie pod adresem urzędu piastowanego przez Reede'a.

-Słucham cię uważnie.

Junior poczerwieniał z wściekłości.

-Dobry Boże, oszalałeś?! - Zerwał się na równe nogi. -Nie pozwoliłbym wyrwać choćby jednego włosa z jej głowy.

-Czy dzisiaj rano poszedłeś do jej pokoju?

-Tak. A co?

-Po co?! - wykrzyknął Reede.

-A jak sądzisz?! - wykrzyknął w odpowiedzi Junior.

Zapadła niezręczna cisza.

-Nie zgodziła się - rzekł Junior spokojnie.

-Nie pytałem o to.

-Ale chciałeś zapytać. To teraz ja zapytam. Czy Alex w jakikolwiek sposób przyczyniła się do tego, że odrzuciłeś propozycję ojca? Czy przez nią nie chcesz wrócić do korporacji? - Usiadł na brzegu łóżka i patrzył na Reede'a wzrokiem wyrażającym zarazem pretensję i ciekawość. - Nie zamierzasz wspomnieć o tym nawet słowem, Reede?

-Nie.

-Dlaczego?

-Bo nie ma to nic do rzeczy. Odszedłem z korporacji raz na zawsze. Nie chcę znowu w niej pracować. Nie chcę się z nią wiązać.

-A raczej wiązać z nami. - Junior z namysłem przyglądał się przyjacielowi. - Z powodu Celiny?

-Celiny? - szepnął Reede, uśmiechając się gorzko. -Celina nie żyje, a jej prochy spoczywają w ziemi.

- Tylko tak mówisz czy też jeszcze tak myślisz?

Przyjaciele patrzyli na siebie otwarcie, nie kryjąc urazy.

Po chwili Reede odpowiedział:

- Celina nie żyje.

-Po jej śmierci już nigdy nie było między nami jak dawniej. Musisz to przyznać.

-Nie mogło już być jak dawniej.

-Chyba tak - zgodził się Junior. Posmutniał. - Szkoda.

-Ja również żałuję.

-A co z Alex?

-Nie rozumiem.

-Czy z jej powodu nie chcesz do nas wrócić?

-Do licha, nie! Dobrze znasz powód, Junior. A przynajmniej powinieneś go znać.

Często o tym mówiłem. Musiałeś słyszeć

-Nawiązujesz do tych bredni o niezależności? Powód musi być inny. Z Angusem radzisz sobie znacznie lepiej ode mnie. - Junior nagle wstrzymał oddech, uświadomiwszy sobie, że trafił celnie. - Tak, o to chodzi. Odszedłeś z korporacji ze względu na mnie?

-Mylisz się. - Reede zaprzeczył zbyt szybko.

-O cholera! - warknął Junior. - Uważasz siebie /a zagrożenie dla mnie, oczywistego spadkobiercy. Bardzo ci dziękuję, ale nie potrzebuję z twojej strony żadnych względów! - Jak nagle wpadł w gniew, tak samo nagle się uspokoił. - Cholera jasna, z kogo ja w końcu żartuję? Przecież nie z siebie... Cieszyłbym się, gdybyś znowu do nas przystał. Będziesz nam potrzebny, zwłaszcza gdy wybudujemy tor.

-No i kto teraz bredzi?

-Wiesz, że mam rację. Ojciec potrafi przeć do przodu, osiągnie każdy cel, ale postępuje jak przywódca zbójczej bandy. Dzisiaj nie prowadzi się interesów w

taki sposób. Mam swój urok, ale wdzięk na ranczo, gdzie hoduje sir konie, jest zbędny jak sanie na Jamajce. Jeśli nie jesteś Żigolakiem, nie musisz być uroczy.

-To się przydaje.

-Ojciec uważa, że potrafiłbyś nas połączyć, Reede. Że wpływałbyś łagodząco na nasze stosunki. - Zaczai przyglądać się swoim dłoniom. - Wolałby mieć przy sobie ciebie bardziej niż mnie.

-Junior...

-Choć jeden raz porozmawiajmy o tym szczerze, Reede. Ojciec przysiągłby na Biblię, że jest ze mnie dumny. Ale ja znam prawdę. Oczywiście wiem, że mnie kocha, ale za wodzę go kolejno pod każdym względem. Na pewno chciałby, abym był podobny do ciebie.

-To nieprawda.

-Chyba jednak prawda.

-Daj spokój! - Reede potrząsnął głową. - Angus doskonale wie, że w trudnych sytuacjach, kiedy jesteś przyparty do muru, zawsze sobie poradzisz.

Wielokrotnie bywało tak, że...

-Kiedy?

-Wiele razy - rzekł dobitnie Reede - gdy robiłeś coś, o czym wiedziałeś, że musisz to zrobić. Czasami dopiero w ostatniej chwili uświadamiasz sobie, że coś zależy od ciebie. I wtedy decydujesz się na działanie. - Położył rękę na ramieniu Juniora. - Częściej jednak bywa tak, że ktoś musi dać ci kopa, byś się ruszył.

Kontynuowanie tej rozmowy groziło przejściem na sentymentalne tony. Reede klepnął Juniora w ramię i ruszył do drzwi.

-Tylko nie zacznij sprzedawać narkotyków dzieciakom ze szkoły, bo będę musiał się tobą poważnie zająć. Zgoda? - Nacisnął klamkę i już miał wychodzić, kiedy Junior go zatrzymał.

-Diabli mnie wzięli, kiedy któregoś dnia zabrałeś Alex z klubu.

-Wiem, ale wybaczone. Nie dało się nic zrobić. Miałem do niej wyłącznie służbową sprawę.

-Czyżby? A na lotnisku? Tam również chodziło o służbową sprawę? Ojciec odniósł inne wrażenie.

Reede milczał jak grób. Ani niczego nie potwierdził, ani niczemu nie zaprzeczył.

- Chryste! - westchnął Junior, przesuwając dłonią po twarzy. - Znowu to samo?

Kochamy się w tej samej kobiecie?

Reede wyszedł i cicho zamknął drzwi.

40

Stacey Wallace odsunęła na bok nie dojedzoną sałatkę z tuńczyka i postawiła przed ojcem salaterkę z koktajlem owocowym.

- Chyba już niedługo przestanie nas niepokoić - powiedziała z przekonaniem. Tematem rozmowy była Aleksandra Gaither. - Słyszałeś może, że miała wypadek samochodowy?

-O ile dobrze wszystko zrozumiałem, to nie był wypadek.

-Może tym chętniej wyjedzie z miasta.

-Angus uważa, że ona wcale jeszcze nie zamierza wyjechać. - Sędzia bawił się wiśnią zanurzoną w gęstym syropie. - Podobno twierdzi, że ktoś chce ją śmiertelnie wystraszyć, nim uda się jej znaleźć mordercę.

-Nie traktuj słów Angusa, jakby zostały wyryte w granicie - powiedziała Stacey. - Skąd może wiedzieć, co ona zamierza zrobić?

-Powtórzył mi tylko to, co ona sama powiedziała Juniorowi.

Stacey odłożyła widelec.

-Juniorowi?

-Mhm. - Sędzia Wallace wypił łyk mrożonej herbaty. -Młody Minton odwiedził chorą i długo siedział przy łożu boleści.

-Sądziłam, że wyszła ze szpitala i wróciła do hotelu.

-Gdziekolwiek jest, kontaktuje się ze światem za pośrednictwem Juniora. -

Sędzia zanadto był zatopiony we własnych myślach, aby dostrzec utkwiony w jednym punkcie wzrok córki.

Wstał od stołu.

- Lepiej już sobie pójdę, żeby się nie spóźnić. Dzisiaj kompletujemy ławę przysięgłych, a poza tym musimy przeprowadzić wstępne przesłuchania w sprawie tego typu, który strzelał u Nory Gail Burton. Uważam, że strony zawrą ugodę, chociaż Lambert nalega na Chastaina, aby czyn kwalifikować jako usiłowanie zabójstwa.

Stacey nie słuchała. W wyobraźni wytworzyła sobie obraz Alex Gaither leżącej w omdleniu na hotelowym łóżku i Juniora spełniającego wszystkie jej zachcianki.

-Wczoraj zostawiłem dla ciebie wiadomość. - Sędzia wkładał już płaszcz. -
Zauważyłaś?

-Abym zadzwoniła do Fergususa Plummeta?

-Tak. Czy to akurat nie ten ewangelicki kaznodzieja, który w ubiegłym roku narobił tyle zamieszania, kiedy na Halloween zorganizowano w mieście bingo?
Czego chciał?

- Szuka sojuszników w walce przeciwko prowadzeniu gier hazardowych w Purcell. Zwłaszcza przeciwko zakładom na wyścigach.

Sędzia prychnął.

-Czy on nie zdaje sobie sprawy, że z takim samym powodzeniem mógłby próbować powstrzymać najbliższą burzę?

-To samo mu powiedziałam, kiedy do niego zadzwoniłam - odrzekła Stacey. -

Wie, że należę do kilku organizacji kobiecych, i dlatego chce, bym razem z nimi poparła jego sprawę. Oczywiście odmówiłam.

Joe Wallace sięgnął po teczkę i otworzył frontowe drzwi.

- Reecie utrzymuje, że Plummet wywołał chuligańskie wybryki na ranczo Mintona. Jednakże nie ma przeciwko niemu żadnego dowodu. - Sędziemu nie dręczyły wątpliwości, czy powinien omawiać z córką sprawy sądowe. Już przed wielu laty zdobyła jego zaufanie. - Nie sądzę, aby Plummet powążył się na coś takiego. W każdym razie nie on to wymyślił. Reede bez przerwy o nim mówi, ale ja mam

poważniejsze zmartwienia niż jakiś tam kaznodzieja.

Stacey ściągnęła brwi. Zdażyła pochwycić ojca za ramię.

- Jakie zmartwienia, tato? Alex Gaither nie daje ci spokoju? Nie przejmuj się.

Cóż złego może ci zrobić?

Udał, że się uśmiecha.

- Absolutnie nic. Wiesz tylko, że lubię porządek. Sprawy zamknięte powinny pozostać zamknięte. Muszę już iść. Na razie.

Wanda Gail Burton Plummet zamiatała podłogę werandy, kiedy zjawił się listonosz. Odebrała plik korespondencji. Podziękowała i po drodze do mieszkania przeglądała koperty. Zazwyczaj cała poczta była zaadresowana do jej męża. Składała się przeważnie z rachunków i dotyczyła spraw kościelnych.

Jednakże tym razem jedna koperta wyraźnie różniła się od innych. Została zrobiona z wysokogatunkowego beżowego papieru. Adres napisał ktoś na maszynie, a elegancko wytłoczony znak firmowy lub nazwisko nadawcy zaczętnił iksami na maszynie do pisania w sposób uniemożliwiający odczytanie.

Ciekawość okazała się silniejsza niż ścisłe instrukcje otrzymane od męża. Wanda rozdarła kopertę. Nie znalazła korespondencji, jedynie pustą kartkę papieru, a wewnątrz pięć studolarowych banknotów.

Zapatrzyła się na pieniądze, jak gdyby była to przesyłka z odległej planety. Nawet po nabożeństwie z licznym udziałem wiernych ofiary zebrane na tacę nigdy nie przekroczyły tej kwoty. Z tego Fergus czerpał psie pieniądze na utrzymanie rodziny. Resztę przeznaczał na Kościół, a raczej na jego „działalność”.

Najprawdopodobniej pieniądze nadesłał ofiarodawca, który pragnął pozostać anonimowy. Przez kilka ostatnich dni Fergus niemal bez przerwy wydzwaniał do rozmaitych ludzi, prosząc ich o udział w pikietowaniu bram do ranczo Minton. Zwracał się do nich także o pieniądze. Dobrze nagłośniona krucjata nie mogła być tanim przedsięwzięciem. Planował umieszczenie całostronicowego ogłoszenia w gazecie, potępiającego gry hazardowe.

Większość ludzi odkładała słuchawki. Niektórzy wcześniej wyzwali go od najgorszych. Kilka osób wysłuchało, co ma do powiedzenia, i bez entuzjazmu obiecało wsparcie.

„Ale żeby zaraz pięćset dolarów?!” - myślała Wanda ze zdumieniem.

Trochę czasu spędził również na tajemniczych, szeptanych rozmowach. Wanda nie domyślała się, czego dotyczyły, ale wydawało się jej, że miały związek z tamtą sprawą na ranczo Minton. Najbardziej w całej sprawie przeżywała to, że musiała okłamać Reede'a, swego starego przyjaciela. Z całą pewnością domyślał się wszystkiego, ale po dżentelmeńsku nie zarzucił jej mówienia nieprawdy.

Dopuściła się grzechu kłamstwa. Kiedy podzieliła się swoimi obawami z Fergussem, orzekł, że tym razem usprawiedliwiają ją okoliczności. Bóg w żadnym razie nie pragnął, by Jego słudzy zostali uwięzieni, bo wówczas nie mogliby skutecznie działać w Jego imieniu.

Zauważyła nieśmiało, że święty Paweł sporo czasu spędził w więzieniu i że za kratami napisał większość swoich pism zamieszczonych w Nowym Testamencie. Fergusowi nie spodobało się to porównanie. Stwierdził, że powinna się zamknąć i milczeć na tematy, których nie jest w stanie ogarnąć rozumem.

- Wando?

Drgnęła i odruchowo przycisnęła pieniądze do obwisłych piersi.

-Słucham?

-Zastanawiam się właśnie, czy rzeczywiście przed chwilą listonosz przyniósł pocztę, czy tylko mi się zdawało.

-Nie zdawało ci się. - Zerknęła w dół na kopertę. Pieniądze z pewnością miały jakiś związek z tamtymi potajemnymi rozmowami. Ale skąd Fergus miałby teraz o nich wiedzieć? - Niosę ci listy.

Weszła do kuchni. Wielebny Plummet siedział przy laminowanym kuchennym stole, który między posiłkami pełnił funkcję biurka. Podała mężowi stos listów. Kiedy się odwróciła do zlewu, aby zmyć naczynia, koperta z pieniędzmi spoczywała w kieszeni jej fartucha.

Wanda obiecała sobie, że później odda kopertę Fergusowi. Jako niespodziankę. Do tego czasu mogła fantazjować, co też kupiłaby za tę sumę trojgu swoich dzieci.

Alex miała prawie trzydzieści sześć godzin na myślenie. Powoli odzyskiwała siły, leżąc w łóżku i dokonując przeglądu wszystkiego, co wiedziała o sprawie. To, czego nie wiedziała, starała się uzupełnić mniej lub bardziej pomysłowymi hipotezami.

Nie mogła bez końca kręcić się w kółko. Chyba już bliżej nie zdoła dotrzeć do prawdy tą metodą. Brakowało zdecydowanych posunięć. Termin wyznaczony przez Harpera zbliżał się nieuchronnie. Nadszedł czas, by kogoś zachęcić do działania, wywołać agresję, a w razie konieczności nawet oszukać.

Przed kilkoma dniami doszła do smutnego wniosku, że przyczyniła się do śmierci Celiny na zasadzie katalizatora. Jednakże nie zamierzała do końca życia ugiąć się pod ciężarem winy. Sprawca, bez względu na to, kim był, powinien ponieść karę także za jej cierpienie.

Kiedy obudziła się tego ranka, nadal bolała ją głowa, ale ból był już do zniesienia. Spędziła przedpołudnie na przeglądaniu notatek i analizowaniu faktów. Gdy sędzia Wallace wrócił z lunchu, zastał ją na krześle przed swoim gabinetem. Bynajmniej nie ucieszył się na ten widok.

-Uprzedziłam pannę Gaither, że dzisiaj nie dysponuje pan wolnym czasem - rzekła usprawiedliwiająco pani Lipscomb w odpowiedzi na groźne spojrzenie sędziego - lecz koniecznie chciała na pana poczekać.

-Dokładnie tak było, panie sędzio - przyznała Alex. -Może mi pan poświęcić kilka minut?

Spojrzał na zegarek.

- Ale nie więcej.

Weszła za nim do gabinetu. Zdjął płaszcz i powiesił go na chromowanym wieszaku. Odezwał się dopiero wówczas, gdy usiadł za biurkiem. Wyglądał na onieśmiałego.

-Co tym razem panią do mnie sprowadza?

-Przyszłam, ponieważ chciałam zapytać, czym skusił pana Angus Minton.

Na twarz sędziego w jednej chwili wystąpiły wypieki.

-Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

-Wie pan doskonale. Zamknął pan niewinnego człowieka w stanowym szpitalu dla psychicznie chorych, panie sędzio. Musiał pan zdawać sobie sprawę albo przynajmniej podejrzewać, że jest niewinny. Zrobił to pan na wyraźną prośbę Angusa Mintona, prawda? W zamian zażądał pan, aby Junior ożenił się z pańską córką, Stacey.

-To nieprawdopodobne! - Uderzył pięścią w blat biurka.

-Przeciwnie: bardzo prawdopodobne. Tego ranka, kiedy okazało się, że Celina Graham Gaither została zamordowana w stajni na ranczo, Angus zadzwonił do pana albo osobiście złożył panu wizytę. Wkrótce aresztowano Buda Hicksa. Był ubrudzony krwią i miał przy sobie skalpel, prawdopodobnie narzędzie zbrodni. Tego ostatniego nikt nigdy nie potwierdził, ponieważ skalpela nie poddano oględzinom kryminalistycznym. Protokół autopsji stwierdza, że Celina zginęła na skutek licznych ran kłutych. Żaden specjalista nie zbadał ciała, nim zostało poddane kremacji. Właściwie więc nie wiadomo, czy słusznie uznano skalpel za narzędzie, którym posłużył się zabójca.

-Głupek Bud zabił ją skalpelem doktora Collinsa -oświadczył sędzia stanowczo. - Znalazł skalpel w stajni i zabił nim.

-A gdzie się teraz znajduje ten drobiazg?

-Teraz? Minęło dwadzieścia pięć lat. Chyba pani nie przypuszcza, że leży gdzieś w depozycie.

-Nie. Ale spodziewałam się, że znajdę chociaż jakąś notatkę, co z nim zrobiono. Nikt nawet nie zapytał doktora Collinsa, czy pragnie otrzymać z powrotem swoją własność. Wiadomo było, że narzędzie należało do kompletu, który dostał w prezencie od żony. Czy to nie wydaje się panu niezwykle?

-Bóg jeden wie, co się stało z tym skalpelem.

-Przypuszczam, że pan również to wie, panie sędzio. Z dokumentów wynika, że

nikt inny, tylko pan ostatni miał u siebie ten drobiazg. Zanim tutaj przyszedłem, sprawdziłem to w biurze szeryfa.

-A nie wie pani przypadkiem, po co miałbym się go pozbywać?

-Ponieważ gdyby ktoś w przyszłości badał tę sprawę -ktoś taki jak ja - można by mu powiedzieć, że skalpel zniknął na skutek urzędniczego zaniedbania. Łatwiej sobie poradzić z zarzutem niedbałego dokumentowania zdarzeń niż naruszenia prawa.

-Uważam- pani zachowanie za naganne - powiedział oschle. - Jak większość osób szukających zemsty działa pani pod wpływem silnych emocji. Jednakże nie ma pani żadnych podstaw do snucia tak odstręczających przypuszczeń.

-Niemniej to właśnie zamierzam przedstawić ławie przysięgłych. Proszę zauważyć, że rozmawiam z panem bardzo otwarcie. Chyba potrafi pan to docenić. Daję panu czas na przygotowanie odpowiedzi i zasięgnięcie rady adwokata. A może zamierza pan powołać się na piątą poprawkę do konstytucji?

-Tego również nie potrzebuję robić.

-Jeśli chciałby pan zadzwonić po adwokata teraz, zaczekam.

-Nie potrzebuję prawnika.

-Wobec tego pozwoli pan, że będę kontynuować. Angus poprosił pana o przysługę, pan poprosił o przysługę Angusa.

-Junior Minton poślubił moją córkę, ponieważ ją kochał.

-Doprawdy trudno w to uwierzyć, panie sędzio, skoro Junior twierdzi, że poprosił moją matkę o rękę właśnie tej nocy, kiedy została zamordowana.

-Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego okazał się zmienny w uczuciach.

-Ja potrafię. W ten sposób Junior uregulował rachunek za odpowiednie wplątanie w sprawę biednego Hicksa.

-Prokurator okręgowy...

-Poprzednik Chastaina wyjechał w tym czasie na urlop do Kanady.

Potwierdziłem to wczoraj w rozmowie z wdową po nim. Jego asystent zebrał dość materiałów, żeby wystąpić z oskarżeniem o zabójstwo przeciwko Hicksowi.

-Podczas rozprawy ława przysięgłych na pewno potwierdziłaby zarzut.

-Nie zgadzam się, ale już tego nie sprawdzimy. Pan o to zadbał. - Nabrała powietrza w płuca. - Kogo Angus osłaniał... siebie, Juniora czy Reede'a?

-Nikogo.

-Na pewno panu powiedział, kiedy zadzwonił tamtego ranka.

-Nie zadzwonił.

-Musiał zadzwonić, zaraz jak tylko aresztowano Buda Hicksa. Co wówczas panu powiedział?

-Niczego mi nie mówił. Wcale się ze mną nie kontaktował.

Wstała z krzesła i pochyliła się nad biurkiem.

- Musiał powiedzieć mniej więcej coś takiego: „Posłuchaj no, Joe, znalazłem się w naprawdę nieprzyjemnej sytuacji”. Albo: „Mój chłopak tym razem narozrabiał nieco bardziej, niżbym się tego po nim spodziewał”, albo też: „Czy nie mógłbyś pomóc Reede'owi? Jest mi bliski jak syn”. Czyż nie tak właśnie było?

-Nie. W żadnym wypadku.

-Przypuszczam, że próbował pan się jakoś z tego wykręcić. Poprosił pan o czas do namysłu. Ponieważ Angus to z gruntu miły facet, dał panu kilka godzin na zmierzenie się z problemem. Potem odpowiedział pan, że może wyświadczyć mu tę przysługę w zamian za doprowadzenie do małżeństwa Juniora i Stacey.

-Nie życzę sobie...

-Może nawet podzielił się pan skrupułami z nią i panią Wallace.

-To są obrzydliwe pomówienia...

-Niewykluczone, że to właśnie Stacey zaproponowała warunki umowy.

-Stacey o niczym nie wiedziała!

Poderwał się z krzesła i stanął oko w oko z Alex, rzucając słowa prosto w jej twarz. Kiedy dotarło do niego, że mimowolnie się zdradził, zamrugał powiekami, zwilżył usta, cofnął się i odwrócił do niej plecami. Nerwowo przesunął palcami po rzędzie mosiężnych ćwieków nabitych po drugiej stronie skórzanego fotela. Otrzymał go w prezencie od córki, swego jedyne dziecko.

-Wiedział pan, jak bardzo kochała Juniora?

-Tak - potwierdził cicho. - Wiedziałem, że kocha go bardziej, niż on na to zasługuje.

-I bez wzajemności.

-Tak.

-I że Junior sypia z nią, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Pomyślał pan, że lepiej będzie zadbać o jej reputację i zabezpieczyć ją przed nie chcianą ciążą. Pospieszne małżeństwo uznał pan za dobry sposób na załatwienie tych problemów.

Sędzia skulił ramiona.

- Tak - przyznał zdławionym, załamującym się głosem.

Alex zamknęła oczy. Odetchnęła głęboko i spokojnie. Napięcie opuściło ją niczym fala, która cofa się z piaszczystej plaży.

- Panie Wallace, proszę powiedzieć, kto zabił moją matkę. Kogo osłonił Angus prosząc pana o poprowadzenie sprawy tak, jakby Buddy Hicks był wszystkiemu winien?

Spojrzał jej prosto w twarz.

- Nie wiem. Bóg mi świadkiem, że nie wiem. Przysięgam na moją prawniczą godność.

Uwierzyła mu. Możliwie delikatnie się pożegnała. Dochodziła do drzwi, kiedy sędzia cicho wypowiedział jej imię.

-Słucham?

-Jeśli dojdzie do procesu, czy... czy będzie pani zależało, aby dla dobra sprawy to wszystko ujawnić?

-Bardzo mi przykro. Obawiam się, że tak.

-Stacey... - Zamilkł na chwilę, odchrząknął. - Nie kłamałem, kiedy powiedziałem, że Stacey nie wiedziała o mojej umowie z Angusem.

- Przykro mi - powtórzyła Alex.

Wolno skinął głową.

Została potraktowana przez sekretarkę nienawistnym spojrzeniem, na które

zupełnie nie zasłużyła. Nie zrobiła niczego złego, tylko nakłoniła sędziego do wyznania prawdy. Nie odczuwała z tego powodu szczególnej radości. Czekala na windę, kiedy usłyszała wystrzał.

- O Boże, nie! - wyszeptała. Upuściła teczkę, a potem ruszyła biegiem do gabinetu sędziego. Odepchnęła panią Lipscomb na bok i pierwsza wbiegła do środka.

Ujrzała scenę, która zmroziła jej krew w żyłach. Stała jak wryta. Przenikliwy wrzask sekretarki odbijał się echem od ścian gabinetu i korytarza.

41

Pod drzwiami do biura sędziego Wallace'a zebrał się spory tłum sekretarek, pomocników szeryfa i innych pracowników zatrudnionych w gmachu sądu.

Reede był pierwszą osobą, która dotarła tu z najniższej kondygnacji. Torował sobie drogę przepychając się łokciami i jednocześnie wydawał polecenia swoim zastępcom.

- Wyrzućcie stąd wszystkich!

Jednemu z nich kazał wezwać karetkę, drugiemu zaś oddzielić specjalną taśmą korytarz od gabinetu. Otoczył ramieniem szlochającą histerycznie panią Lipscomb, a następnie poprosił Imogene, sekretarkę Pata Chastaina, by odprowadziła ja w spokojniejsze miejsce. Chwilę później wbił wzrok w Alex.

- Idź do mojego biura, zamknij się od wewnątrz i czekaj, rozumiałaś? -

Popatrzyła na niego nie widzącymi oczyma. - Zrozumiałaś?! - powtórzył głośniejszym głosem i potrząsnął nią za ramię. - Nadal nie była w stanie wykrztusić słowa, ale skinęła głową.

Jeszcze innemu zastępcy przykazał:

- Odprowadź ją do mojego biura. Pilnuj, żeby nikt inny nie wszedł do środka.

Funkcjonariusz wyprowadził ją z pokoju. Nim wyszła, widziała jeszcze, jak Reede spogląda w stronę przerażającej sceny przy biurku. Przesunął dłonią po włosach i mruknął:

- Pieski świat.

Piętro niżej Alex chodziła tam i z powrotem, szlochała, zaciskała zęby patrząc w przestrzeń. Na swój sposób rozpaczała po samobójczej śmierci sędziego Josepha Wallace'a.

Czuła pulsujący ból głowy. Miała wrażenie, że lada chwila pękną jej tam wszystkie szwy. Wychodząc z hotelu, zapomniała zabrać ze sobą lekarstwa. Przeprowadzone pospiesznie przeszukanie biurka szeryfa nie przyniosło żadnego efektu. Nie znalazła nawet jednej tabletki aspiryny. Czyżby szeryf był mężczyzną całkowicie odpornym na ból?

Nie mogła skupić myśli, zbierało jej się na mdłości i marzły ręce, wciąż wilgotne od potu. Przez wiekowy strop nad jej głową przenikały dźwięki, ale nie układały się w nic zrozumiałego. Najczęściej był to jedynie tupot stóp. Biuro Reede'a zapewniało jej spokój, lecz bardzo pragnęła wiedzieć, co dzieje się w pomieszczeniach i korytarzu na górze.

Nie było jej lekko. Ogarniała ją rozpacz. Fakty wskazywały na prawdę, której nie chciała uznać. Słowa sędziego Wallace'a przemawiały jednoznacznie przeciwko jej głównym podejrzanym.

Przyparty do muru Angus umiałby się bronić bez skrupułów, z zimną krwią. Nie zawahałby się przekupić sędziego, gdyby chodziło również o Juniora, a pewnie i Reede'a. Tylko który z tej trójki rzeczywiście poszedł do stajni tamtej nocy i zabił Celinę?

Kiedy Reede otworzył drzwi, Alex wzdrygnęła się i odwróciła przestraszona. Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele czasu upłynęło, odkąd się tutaj znalazła. Dopiero kiedy szeryf zapalił światło, nagle sobie uświadomiła, że zapadł już mrok. W dalszym ciągu nie wiedziała, co działo się na górze i przed budynkiem.

Reede milczał. Nalał do filiżanki kawy i wypił kilka łyków.

- Jak to się dzieje, że ostatnio, ilekroć coś się w mieście dzieje, ty jesteś w to zamieszana?

W jednej chwili oczy Alex wypełniły się łzami. Ledwie stoczyły się po policzkach,

natychmiast pojawiły się następne.

-Reede, skąd mogłam wiedzieć, że...

-Że Joe Wallace, przyparty do muru, strzelił sobie w łeb? A to się właśnie stało, dziecino. Jego szare komórki powoli ściekają z biurka na podłogę.

-Przestań!

-Znaleźliśmy włosy i fragmenty żywej tkanki na przeciwległej ścianie.

Przysłoniła dłonią usta, układając się do krzyku. Odwróciwszy się do szeryfa plecami, mimowolnie zadrżała. Chwycił ją za ramiona, odwrócił do siebie i mocno przytulił.

-Uspokój się. Już jest po wszystkim. Czują pod policzkiem, jak jego pierś unosi się w głębokim oddechu. - Zapomnij.

Odsunęła się.

-Mam zapomnieć? Zginął człowiek. Z mojej winy.

-Pociągnęłaś za spust?

-Nie.

-Wobec tego nie jest to twoja wina. Ktoś zapukał do drzwi.

-Wejść! - rzucił gniewnie Reede i gestem zachęcił Alex, by usiadła. Jeden z jego zastępców wszedł do pokoju i zasiadł za maszyną do pisania. Alex spojrzała na Reede'a ze zdziwieniem.

-Musimy spisać twoje zeznania - oświadczył.

-W tej chwili?

-Lepiej mieć to jak najszybciej za sobą. Gotowy? - zapytał zastępcę. - W porządku. Alex, opowiedz, co się wydarzyło.

Wytarła twarz ligninową chusteczką i rozpoczęła relację. W największym skrócie opisała przebieg wypadków. Starła się nie wymieniać żadnych nazwisk i nie wspominać, o czym rozmawiali.

-Wyszłam z biura i stanęłam przy windzie. - Opuściła wzrok na wilgotną chusteczkę, którą gniotła w dłoniach. -Wtedy usłyszałam wystrzał.

-Pobiegłaś z powrotem?

-Tak. Sędzia opadł do przodu, leżał z głową na biurku. Zobaczyłam krew i już wiedziałam, co się wydarzyło.

-Widziałaś pistolet? - Potrząsnęła głową. Reede zwrócił się do zastępcy. -

Zapisz, że zaprzeczyła i że rzeczywiście nie mogła widzieć pistoletu, ponieważ wysunął się sędziemu z ręki i spadł na podłogę. Tyle wystarczy. - Zastępca

wycofał się dyskretnie. Reede odczekał dłuższą chwilę. Siedział na skraju biurka i miarowo kołysał nogą. - O czym rozmawiałaś z sędzią Wallace'em?

-O zamordowaniu Celiny. Oskarżyłam go o manipulowanie materiałem dowodowym i przyjęcie łapówki.

-Poważne zarzuty. Jak na nie zareagował?

-Przyznał się do jednego i drugiego.

Szeryf wyjął coś z kieszeni koszuli i upuścił na biurko. Skalpel ze srebrnym uchwytem upadł, wydając metaliczny odgłos. Był czysty, choć pokryty nalotem.

Alex aż podskoczyła ze zdziwienia.

-Gdzie to znalazłeś?

-W lewej ręce sędziego.

Długo patrzyli sobie w oczy. Wreszcie odezwał się Reede:

- To było jego narzędzie samooudręki. Trzymane w szufladzie, stale mu przypominało, że okazał się przekupny. Po latach nienagannej pracy w sądzie wolał strzelić sobie w łeb niż przyglądać się własnej kłęsce. Był na to zbyt dumny.

-Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

-A uważasz, że powinienem powiedzieć coś szczególnego?

-Wydawało mi się, że zapytasz, kto go przekupił. Dlaczego to zrobił. W jaki sposób zapłacił. - Teraz łzy już nie napływały do jej oczu. - Wiesz już i tak, prawda?

Zsunął się z biurka i stanął przed nią, patrząc z góry.

-Nie urodziłem się wczoraj, Alex.

-Zatem prawdopodobnie wiesz, że Angus namówił sędziego Wallace'a do wydania postanowienia, iż należy trzymać Głupka Buda pod kluczem jako

przypuszczalnego sprawcę zabicia Celiny? W zamian junior miał się ożenić ze Stacey?

-Daleko z tym nie zajdziesz - zachnął się. - Spekulujesz. Nie możesz tego udowodnić. Żaden z nich nie byłby tak głupi, żeby potwierdzić fakt odbycia podobnej rozmowy. Nikt niczego ci nie podpisze. Istnieje leż wiele poważnych wątpliwości, z którymi nie porad/.i sobie przeciętny członek ławy przysięgłych. Jedno fest pewne: zginał człowiek, jego reputację diabli wzięli, a ty nadal nie masz na czym oprzeć oskarżenia. - Gniewnie uderzył się w pierś. -Muszę jechać do domu sędziego i zawiadomić Stacey, że jej staruszek opróżnił własną głowę na biurko z powodu zasadniczo bezpodstawnych zarzutów, którym zapewne żadna ława przysięgłych nie da wiary.

Zamilkł na chwilę, starając się opanować gniew.

-Zanim naprawdę doprowadzisz mnie do wściekłości, sugerowałbym, byśmy wydostali się Stąd i znaleźli jakieś bezpieczne miejsce.

-Bezpieczne? Dla kogo?

-Dla ciebie, do jasnej cholery! Myślisz może, że nic się nie dzieje? Pat Chastain jest bliski zawału serca. Greg Harper dzwonił dzisiaj już chyba ze trzy razy. Chciał dowiedzieć się, czy przypadkiem nie miałaś czegoś wspólnego z samobójstwem naszego godnego najwyższego szacunku sędziego. Stacey odchodzi od zmysłów z rozpaczy, ale w chwilach otrzeźwienia wyzywa cię od najgorszych. Plummet i jego armia szaleńców okupują schody. Noszą transparenty z napisami obwieszczającymi początek końca świata. Cały ten chaos powstał przez ciebie i twoje niedostatecznie przemyślane posunięcia. Alex była zdruzgotana, ale szybko zdołała się otrząsnąć.

-Twoim zdaniem powinnam dać spokój Wallace'owi, ponieważ w gruncie rzeczy porządny był z niego facet?

-Istnieje więcej subtelniejszych sposobów rozgrywania podobnych sytuacji.

-Ale tą sytuacją nikt dotychczas nie raczył się zająć! -krzyknęła. - Na tym polega twoja filozofia prawa, szeryfie Lambert? Że istnieją pewne normy, których nie

stosuje się do wszystkich ludzi? Najwidoczniej tak. Mamy przykład w osobie Nory Gail Burton, która bez przeszkód prowadzi dom publiczny. Czy ta sama zasada ma zastosowanie również do ciebie?

Nie odpowiedział. Podeszedł do drzwi i szarpnął za klamkę.

- Chodźmy - rzucił.

Wyszła za nim na korytarz; poprowadził ją w stronę tylnej windy.

-Pat pożyczył mi samochód swojej żony - powiedziała. - Zostawiłam go na parkingu przed głównym wejściem.

-Wiem. Ale koczują tam również zgraja reporterów. Wszyscy pragną poznać szczegóły samobójstwa sędziego. Przemycę cię na zewnątrz bocznymi drzwiami.

Opuścili budynek nie zauważeni. Na zewnątrz panowała już noc. Alex zaczęła się zastanawiać, która jest godzina.

Znajdowali się w połowie drogi do parkingu, kiedy z ciemności wyłoniła się jakaś sylwetka.

-Stacey! - szepnął Reede. Odruchowo zamknął dłoń na rękojeści pistoletu, choć nie wyjął go z kabury.

-Wiedziałam, że cię przyłapię, kiedy będziesz próbowała się ukryć.

Stacey wbiła w Alex nienawistne spojrzenie. Alex chciała skulić się i schować za Reede'a. Mimo to dumnie zadarła głowę.

- Zanim cokolwiek powiesz, Stacey, chciałabym, abyś wiedziała, że jest mi ogromnie przykro.

-Czyżby?

-Bardzo przykro.

Stacey zadygotała. Alex nie potrafiła rozstrzygnąć, czy z zimna, czy z nienawiści.

-Przybyłaś, aby go zniszczyć. Nie jest ci przykro. Na pewno jesteś z siebie zadowolona.

-Nie mam nic w wspólnego z biedami popełnionymi w przeszłości przez twojego

ojca.

-Nie masz?! Ty jesteś powodem tego całego zamieszania! Dlaczego nie mogłaś zostawić go w spokoju?! - krzyczała Stacey załamującym się głosem. - To, co się wydarzyło dwadzieścia pięć lat temu, nie obchodziło już absolutnie nikogo prócz ciebie. Ojciec był stary. Za kilka miesięcy miał przejść na emeryturę. Nie mógł ci zrobić nic złego.

Alex przypomniała sobie ostatnie słowa sędziego. Stacey nic nie wiedziała o niemoralnej umowie, którą zawarł ze względu na nią. Alex postanowiła oszczędzić jej cierpienia i nie wspominać o tym przynajmniej przez pewien czas, dopóki córka sędziego nie otrząśnie się / . pierwszego szoku po śmierci ojca.

-Nie mogę omawiać z tobą tej sprawy. Wybacz.

-Jakiej sprawy? Nie chodzi o żadną sprawę. Chodzi o twoją żalostną matkę, która bez żenady wykorzystywała ludzi... mężczyzn. Wreszcie ktoś tego nie wytrzymał i zamordował ją. - Groźnie zmrużyła powieki i postąpiła krok naprzód. - Jesteś taka sama jak ona. Gdziekolwiek się zjawisz, sprowadzasz kłopoty.

Wykorzystujesz ludzi. Ty dziwko!

Rzuciła się na Alex, ale Reede ją osłonił. Pochwycił Stacey w ramiona i trzymał w uścisku tak długo, aż w końcu jej złość znalazła ujście w rozdzierającym płaczu.

Gładził jej plecy, uspokajał słowami. Dyskretnie podał Alex kluczyki od blazera. Otworzyła samochód, weszła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Przez przednią szybę widziała, że Reede odprowadza Stacey, po chwili oboje zniknęli za rogiem. Kilka minut później szeryf wrócił biegiem. Alex otworzyła mu drzwi od środka.

-Da sobie radę? - zapytała.

-Na pewno. Zaprowadziłem ją do przyjaciółek. Dopilnują, aby dostała się bezpiecznie do domu. Ktoś spędzi z nią noc. - Zaciśnął wargi. - Oczywiście zabraknie przy niej kogoś, z kim najbardziej pragnęłaby być.

-Ojca? Potrząsnął głową.

-Juniora.

Wszystko było takie beznadziejnie smutne, że Alex znowu się rozplakała.

Blazer podskoczył na dziurze w jezdni. Alex podniosła głowę i starała się już panować nad sobą. Wpatrywała się w mrok, lecz nie dostrzegła żadnego znaku orientacyjnego.

-Dokąd jedziemy?

-Do mnie.

-Dlaczego? Wyłączył silnik.

- Ponieważ wolę mieć cię na oku. Bo kiedy cię nie pilnuję, ludzie przy tobie albo giną, albo doznają poważnych obrażeń.

Gdy poszedł otworzyć frontowe drzwi, przesunęła się na siedzenie za kierownicą. Przyszło jej do głowy, żeby odjechać, ale szeryf zabrał kluczyki. Dość skwapliwie pogodziła się z faktem, że nie dane jej było przejąć inicjatywy. Chciała walczyć, ale nie miała dość siły. Zrezygnowana, otworzyła drzwi blazera i wyszła na zewnątrz.

Nocą ten pokój wyglądał inaczej niż za dnia. Niczym kobieca twarz prezentował się korzystniej w rozproszonym świetle, w którym ginęły wszelkie niedoskonałości. Reede włączył już lampę, teraz zabrał się do rozpalania ognia na kominku. Płonącą drzazgę wsunął pod stos polan. Wkrótce suche drewno zaczęło strzelać płomieniami.

-Jesteś głodna?

-Głodna? - powtórzyła, jak gdyby w ogóle nie знаła tego słowa.

-Kiedy ostatnio coś zjadłaś? W porze lunchu?

- Wczoraj wieczorem Junior przyniósł mi hamburgera.

Mruknął coś pod nosem, po czym ruszył do kuchni.

- Nie mogę obiecać niczego bardziej wyszukanego od hamburgera.

Dzięki siostrzenicy Lupę spiżarnię zastał zaopatrzoną w coś więcej niż tylko masło orzechowe i krakersy. Po krótkim przeglądzie przedstawił listę dań do wyboru:

-Zupa z puszki, spaghetti z puszki, mrożone zrazy, boczek i jajka.

-Mogą być jajka na boczku.

Szykowali posiłek w przyjaznej ciszy. Reede wykonał większą część pracy. Nie zwracał przy tym najmniejszej uwagi na estetykę i finezję sztuki kulinarnej. Alex przyglądała mu się z prawdziwą przyjemnością. W końcu postawił przed nią parujący talerz, a sam opadł na krzesło po drugiej stronie stołu. Uśmiechnęła się do niego melancholijnie. Podnosząc widelec do ust, dostrzegł wyraz jej twarzy i zmieszał się.

- O co chodzi?

Potrząsnęła głową i wstydliwie opuściła wzrok.

- O nic.

Najwyraźniej nie zadowolila go jej odpowiedź. Zanim jednak miał okazję cokolwiek powiedzieć, zadzwonił telefon. Szeryf zdjął słuchawkę /, aparatu przy ścianie.

- Lambert. O, cześć, Junior. - Zerknął w stronę Alex. - Dobrze to ująłeś. Upiorny widok. - Chwilę słuchał w milczeniu. - Tak, hm... rozmawiała z nim bezpośrednio przedtem... Obawiam się, że widziała wszystko...

Przytoczył oficjalne oświadczenie Alex.

- Nic więcej nie wiem... Tak. Chryste, każ im się uspokoić. Przeczytają o tym w jutrzejszych gazetach jak wszyscy... Dobrze... niestety nie, przykro mi... to by I ciężki dzień. Jestem zmęczony. Daj Sarze Jo jakąś tabletkę i powiedz Angusowi, że nie ma się czym przejmować. - Dostrzegł, że Alex marszczy czoło, ale przyjął to bez widocznych emocji. - Alex? Ma się chyba dobrze... No tak, jeśli nie podnosi słuchawki, to pewnie bierze prysznic. Jeżeli chcesz odegrać rolę samarytanina, to nie wobec Alex, tylko kogoś, kto potrzebuje tego znacznie bardziej... Mam na myśli Stacey, ty idioto. Jedź tam i posiedź z nią przez jakiś czas... Tak, w porządku, do jutra.

Odwiesił słuchawkę i powrócił do jedzenia.

-Dlaczego nie powiedziałaś mu, że tutaj jestem? - zapytała Alex.

-Chciałaś, by się dowiedział?

-Niekoniecznie. Po prostu jestem ciekawa dlaczego.

-Nie musi wiedzieć.

-Pojedzie do Stacey?

-Mam nadzieję, ale z nim nigdy nic nie wiadomo. Prawdę mówiąc - powiedział

przełykając kęs - sprawia wrażenie, jakby o nikim nie myślał oprócz ciebie.

-Rzeczywiście chodzi mu o mnie czy o to, czego się dowiedziałam z rozmowy z sędzią?

-O jedno i o drugie, jak sadzę.

-Angus jest poruszony?

-Oczywiście. Joe Wallace był jego przyjacielem.

-Przyjacielem i współnikiem. - Reede nie podjął tematu; kolacja pochłaniała jego uwagę bez reszty. - Muszę natychmiast porozmawiać z Angusem, Reede.

Zawieź mnie do niego. - Spokojnie wypił łyk kawy, odstawił filiżankę na spodek. - Reede, słyszałeś?

-Tak.

Zawieziesz mnie do niego?

-Nie.

-Muszę z nim porozmawiać.

-Nie teraz.

-Przeciwnie. Właśnie teraz. Ze słów Wallace'a wynika, że można mu postawić zarzut ukrywania przestępcy. Zależy mi, by przesłuchać go w tej sprawie.

-O ile wiem, Angus nigdzie się nie wybiera. Zaplanuj to sobie na jutro.

-Twoja lojalność zasługuje na uznanie. Jednak tak czy inaczej nie osłonisz Angus a.

Położył sztucce na pustym talerzu i odniósł wszystko do zlewu.

-Dzisiaj bardziej martwię się o ciebie.

-O mnie?

Zerknął na jej talerz. Stwierdziwszy z satysfakcją, że nic na nim nie zostało, sprzątnął ze stołu.

-Widziałaś się ostatnio w lustrze? Pewno nie. Wyglądasz okropnie. Kilka razy miałem wrażenie, że się przewrócisz.

-Nic mi nie jest. Gdybyś zechciał łaskawie odwiedzić mnie do hotelu...

-Nie ma mowy. - Potrząsnął głową. - Zostaniesz u mnie na noc. Prześpisz się

spokojnie. W hotelu na pewno czyha na ciebie tłum reporterów.

-Naprawdę tak uważasz?

-Śmierć sędziego to sensacyjna wiadomość, a co dopiero mówić, kiedy sędzia popełnia samobójstwo! Byłaś ostatnią osobą, z którą rozmawiał. Prowadzisz dochodzenie, którego wyniki niepokoją komisję przy gubernatorze. Tak, uważam, że wszyscy lokalni dziennikarze gotowi są zrobić wszystko, byleby się z tobą skontaktować.

-Wystarczy, że zamknę się w pokoju.

-Nie prowokowałbym losu. Jak już kiedyś wspomniałem, nie chcę, aby jedna z maskotek Harpera zginęła w moim powiecie. W ciągu ostatnich kilku tygodni już dość nam krwi napsułaś. Pora z tym skończyć. Nie boli cię głowa?

Od pewnego czasu nieświadomie rozcierała skronie.

-Trochę boli.

-Weź tabletkę.

-Nic ze sobą nie wzięłam.

-Zobaczę, może znajdę coś u siebie.

Chwycił jej krzesło za oparcie i odsunął od stołu wraz z nią. Wstała.

-Masz tu również magazyn środków odurzających? To nielegalne, wiesz o tym.

-Wyłącznie o tym myślisz? O przepisach prawa? O tym co jest z nimi zgodne, a co niezgodne? Nie masz wątpliwości, jak oddzielić jedno od drugiego, prawda?

-A ty masz?

-Gdybym miał, wiele razy chodziłbym głodny. Kradłem jedzenie dla siebie i ojca.

Czy to było złe?

-Nie wiem, Reede - odpowiedziała cicho.

Bolała ją głowa. Nie miała ochoty ani siły na spory. Ruszyła za nim korytarzem.

Nie zastanawiała się, dokąd idą, póki Reede nie zapalił światła w sypialni.

Na jej twarzy z pewnością pojawił się wyraz niepokoju, ponieważ szeryf uśmiechnął się złośliwie i powiedział:

-Nie martw się. Nie zamierzam cię uwodzić. Położę się na sofie w salonie.

-Nie mogę tutaj zostać, Reede.

-Powinniśmy umieć jakoś sobie z tym poradzić... jeśli byłaś dość dojrzała, aby zacząć.

Nie rozbawił jej nawet trochę. Przeciwnie, zachęcił do ataku.

-Nie powinnam tu zostać z mnóstwa powodów. Przede wszystkim muszę natychmiast przesłuchać Angusa.

-Podaruj mu łaskawie jeszcze jedną spokojną noc. Nikt na tym nie ucierpi.

-Na pewno Pat Chastain zechce do mnie zadzwonić.

-Powiedziałem mu, że ledwie trzymasz się na nogach i skontaktujesz się z nim rano.

-Wszystko z góry zaplanowałeś.

-Nie zamierzam kusić losu. Pozostawiona samej sobie stajesz się niebezpieczna.

Oparła się o ścianę i na chwilę przymknęła oczy. Duma nie pozwalała jej ustąpić, ale zmęczenie zanadto dało się we znaki. Poddawała się.

-Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie.

-Strzelaj.

-Czy wolno mi będzie skorzystać z prysznicza?

Piętnaście minut później zakręciła kurki i zdjęła z wieszaka ręcznik. Reede pożyczył jej swoją piżamę, która wyglądała na zupełnie nową.

Wcześniej, kiedy zwróciła na to uwagę, odrzekł:

- Kilka lat temu, gdy z powodu zapalenia wyrostka znalazłem się w szpitalu, przyniósł mi ją Junior. Dzięki temu mogłem zrezygnować z koszul, które człowiekowi ledwie przykrywają tyłek. W ogóle nie cierpię spać w ubraniu.

Uśmiechnęła się na wspomnienie wyrazu obrzydzenia, jaki pojawił się wówczas na jego twarzy. Wsunęła ręce w błękitny jedwab. Zapinała guziki, kiedy Reede lekko zapukał do drzwi łazienki.

- Znalazłem kilka tabletek przeciwbólowych.

Pozwoliła mu wejść. Wręczył jej fiolkę z lekiem przepisany przez lekarza.

- To bardzo silny środek - zauważyła, odczytawszy napis z etykiety. - Musiałeś bardzo cierpieć. Po wycięciu wyrostka?

Potrząsnął głową.

-Nie, po kanałowym leczeniu zęba. Lepiej się czujesz?

-Prysznic znacznie mi pomógł. Głowa nie boli mnie już tak bardzo.

-Umyłaś włosy.

-Wbrew zaleceniom lekarza. Miałam tego nie robić przez tydzień, ale nie mogłam się powstrzymać.

-Rzucę okiem na szwy.

Lekko pochyliła głowę. Ostrożnie rozdzielił jej włosy. Poruszał palcami wprawnie i delikatnie.

-Nie wygląda to najgorzej.

-Staralam się nie dotykać tego miejsca.

Reede cofnął się, ale nadal się jej przyglądał. Ona patrzyła na niego. Stali tak, milcząc, bardzo długą chwilę. W końcu Reede głosem nieco ochryłym powiedział:

- Zażyj tabletkę.

Napełniła wodą kubek do płukania zębów. Wytrząsnęła pigułkę z plastikowej buteleczki, wsunęła ją sobie do ust i popiła kilkoma łykami wody. Kiedy opuszczała głowę, w lustrze złowiła spojrzenie Reede'a. Zakręciła buteleczkę i odwróciła się z powrotem. Otarła usta wierzchem dłoni.

Bez oczywistej przyczyny, zupełnie nieoczekiwanie napłynęły jej do oczu łzy.

- Wiem, że nie masz o mnie dobrego mniemania, ale na pewno rozumiesz, jak podle się czuję po tym, co zrobił sędzia Wallace. - Jej usta drżały. Pod wpływem emocji mówiła zdławionym głosem. - To było okropne, przerażające.

Podeszła do niego, objęła go w pasie i przytuliła się policzkiem do jego torsu.

- Choć raz bądź dla mnie miły. Po prostu trzymaj mnie w ramionach. Proszę.

Wykrztusił jej imię. Przyciągnął ją do siebie, uspokajająco gładził po włosach i lekko całował brwi. Na pierwszy dotyk jego ust podniosła głowę. Oczy miała zamknięte,

ale czuła na sobie jego gorące spojrzenie.

Musnął wargami jej usta, a kiedy rozchyliły się, jęknął i pocałował ją mocniej. Błądził palcami w wilgotnych włosach, pieścił jej kark.

- Jeszcze, jeszcze... - poprosiła.

Rozpiął górne guziki piżamy i wziął Alex w objęcia. Materiał jego koszuli otarł się lekko o szczyty jej piersi. Każde kolejne wrażenie działało bardziej elektryzująco niż poprzednie. Pragnęła rozkoszować się każdym z osobna, ale wpływały na nią tak intensywnie i wszechogarniająco, że zatracala się w namiętności.

Nagle odsunął się od niej. Zdezorientowana, ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Już zaczęła za nim tęsknić.

-Reede?

-Muszę wiedzieć.

-Co?

-Poszłaś z Juniorem do łóżka?

-Nie zamierzam odpowiedzieć.

-Zmienisz zdanie - rzekł stanowczo. - Jeśli chcesz, byśmy wspólnie posunęli się choć jeden krok dalej, to mi powiesz. Poszłaś z Juniorem do łóżka?

Pożądanie przemogło dumę. Potrząsnęła głową.

-Nie - szepnęła. - Nie.

-W porządku - mruknął po chwili milczenia - w takim razie zrobimy to jak należy.

Poprowadził ją za rękę do salonu. Kiedy była pod prysznicem, w tym czasie przygotował miejsce do spania. Jedynym źródłem światła był tutaj ogień na kominku. Wcześniej już rozestał pościel na sofie. Teraz jednak przeniósł całe posłanie na podłogę przed paleniskiem. Alex uklękała na materacu, podczas gdy on spokojnie zaczął się rozbierać.

Poszczególne części garderoby - buty, skarpety, koszulę, pasek - odrzucał niedbale na bok. Alex, działając pod wpływem impulsu, odsunęła jego dłonie od rozporka. Z trudem, powoli poprzepychała metalowe guziki przez dziurki. Kiedy już sobie z tym poradziła, rozchyliła brzegi materiału, skłoniła głowę i pocałowała go.

Pojękując, Reede delikatnie ujął w dłonie jej głowę. Gorącymi i wilgotnymi wargami muskała jego brzuch tuż poniżej pępka.

- Uwielbiam to - wykrztusił szeptem.

Głębiej wsunęła dłonie w dżinsy, przesunęła je na jego pośladki. Składała lekkie jak tchnienie pocałunki coraz niżej i niżej. Wreszcie językiem zawędrowała na czubek penisa.

- Dostyc, Alex, dostyc! - jęknął. - Bo mogę tego nie wytrzymać.

Szybko zrzucił dżinsy. Był szczupły, wysoki, mocno zbudowany. Blizna po operacji wyrostka nie wyróżniała się między licznymi śladami po różnych urazach na jego ciele. Włosy na torsie złociły się w żółtym świetle płomieni, ale niżej, przy męskości, były bardzo ciemne. Twarde mięśnie drgały przy każdym jego poruszeniu.

- Zdejmij piżamę, zanim ją z ciebie zedrę.

Alex przysiadła na piętach i zsunęła z ramion jedwabną bluzę. Gładki materiał spłynął na podłogę. Reede osunął się na kolana. Wzrokiem chłonał każdy centymetr jej ciała.

Sprawiał wrażenie, jakby się wahał, czy jej dotknąć. W końcu podniósł rękę i przesunął opuszkami palców po jej wilgotnych, kasztanowych włosach. Jego dłoń sunęła w dół po szyi, zagłębieniu u jej podstawy, by wreszcie dotrzeć do piersi.

Między jednym a drugim urywanym oddechem Alex westchnęła:

-Czy mi się zdawało? Mówiłeś, że nie będziesz próbował mnie uwieść.

-Kłamałem.

Położyli się oboje. Reede naciągnął na nich kołdrę, wziął Alex w ramiona i tklawie ją pocałował.

-Jesteś bardzo młoda - wyszeptał! tuż przy jej ustach. -Nie sprawiłem ci bólu tamtej nocy?

-Nie. - Spojrzał podejrzliwie, więc po chwili wstydlawie przyznała: - Troszeczkę.

-Przecież nie mogłem wiedzieć, że jesteś dziewicą!

-Nie mogłeś.

-Jak to się stało, że się uchowalaś, Alex? Popatrzyła na niego spod oka.

-Czy to ważne, Reede?

-Tylko z tego względu, że pozwoliłaś właśnie mnie.

-Nigdy nawet nie pomyślałam, aby ci „pозwolić”. To się po prostu stało.

-Żałujesz?

Przyciągnęła jego głowę do siebie. Całowali się długo i żarliwie. Nim skończyli, odszukał dłonią jej pierś. Odrzucił na bok kołdrę, spoglądał na swoje palce darzące pieścić brodawkę.

-Reede - szepnęła niepewnie. - Wstydzę się.

-Chcę na ciebie patrzeć. Powiedz tylko, czy nie jest ci zimno.

-Nie jest mi zimno.

Pojękiwała cicho i tęsknie, nawet nim pochylił głowę i otoczył brodawkę ustami. Już po chwili ssał ją z wprawą godną mistrza. Dłonią powędrował do wcięcia w pasie, przesunął po krągłości bioder, pogładził uda. Żartobliwie dotknął pępka i leciutko powiódł palcami niżej. Dotarł do trójkąta ze sprężystych kędziorków i nagle posmutniał.

- Chcę, abys tym razem przeżyła to do końca - mruknął.

Wsunął dłoń między jej uda. Uniosła nieco biodra, by mu ułatwić dostęp.

Wewnątrz była już wilgotna. Wsunął do środka palce.

-Reede - westchnęła z rozkoszy.

-Sza, po prostu się temu poddaj.

Przesuwał kciukiem tam i z powrotem po odsłoniętym klejnocie kobiecego ciała. Jednocześnie zachłannie całował jej spragnione usta.

-Chyba zaraz się to stanie - wykrztusiła między pocałunkami.

-Jeszcze nie. Mów coś do mnie. Nigdy nie zdarzyło mi się rozmawiać w łóżku.

-Mam mówić? - Leciwie była w stanie myśleć. -O czym?

-O czymkolwiek. Wystarczy, że będę słyszał twój głos.

-Nie... nie wiem...

-Mów, Alex.

-Lubię patrzeć, jak gotujesz - wypowiedziała pierwsze słowa, które jej przyszły do głowy.

-Co takiego?! - zachichotał.

-W trakcie gotowania zachowujesz się bardzo po męsku, wiesz, kiedy pobrzękujesz i grzechoczesz naczyńiami. Robisz wokół siebie mnóstwo bałaganu. Nie rozbijasz jajek, ty je rozwalasz. Wprost rozczulasz brakiem podstawowych umiejętności.

-Zwariowałaś.

-Sprawiasz, że wariuję.

-Doprawdy?

Opuścił głowę i zaczął łaskotać ja językiem po brzuchu. Nadal poruszał kciukiem. Prowokował i oszalał. Tymczasem pozostałymi palcami wślizgiwał i wyslizgiwał się miarowo. Powoli koncentrowały się w niej doznania. Narastała rozkosz, promieniująca przede wszystkim od miejsca, w którym kciuk stykał się z jej ciałem. Kiedy więc zastąpił palec końcem języka, krzyknęła. Zamknęła palce na jego włosach i uniosła biodra ku jego łakomym ustom, by poddać się magii gorącego języka.

Otworzyła oczy dopiero wówczas, gdy przeminął ostatni spazm rozkoszy. Reede cały czas na nią patrzył. Wilgotne kosmyki włosów przykleiły się do jej policzków i karku. Delikatnie odsunął je na poduszkę.

-Co w takiej chwili kobieta powinna powiedzieć, Reede?

-Nic - odparł zachrypniętym głosem. - Twoja twarz wyraża wszystko. Nie trzeba niczego dodawać. Nigdy wcześniej nie przyglądałem się twarzy kobiety.

Alex była do głębi poruszona tym wyznaniem, choć starała się potraktować to lekko.

- Dobrze. Rozumiem więc, że nie chcesz, wiedzieć, jak to przeżyłam.

Zerknął na oblane rumieńcem piersi i wilgoć, od której połyskiwały włosy na jej łonie.

- Wszystko odbyło się jak należy.

Miłosnym gestem zanurzyła palce w jego włosy.

- Już wcześniej mogło się to zdarzyć. Wcześniej, niż rzeczywiście do tego doszło. Wiesz, kiedy... Na przykład wtedy na lotnisku. Albo w Austin, kiedy

przetransportowałeś mnie do domu. Błagałam, abys został ze mną na noc. Dlaczego się nie zgodziłeś?

- Ponieważ potrzebowałaś mnie z innych powodów. Pragnąłem kobiety, a nie małej dziewczynki, która szuka taty. - Spojrzał na nią. - Nie wyglądasz na przekonaną.

Nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy. Utkwiła wzrok w jakimś punkcie ponad jego ramieniem.

-Nie oszukujesz? Taki był rzeczywisty powód? Czy też szukałeś kogoś innego?

-Tobie nie chodzi o kogokolwiek. Masz na myśli Celinę. - Alex odwróciła głowę w bok. Reede ujął ją za podbródek i zmusił, aby na niego popatrzyła. - Posłuchaj, Alex. Wtedy wkurzyłaś mnie jak wszyscy diabli. Tym gadaniem, że niby wziąłem od ciebie to, czego zawsze pragnąłem od Celiny. Zrozum jedną rzecz. Tu i teraz jesteśmy wyłącznie we dwoje. Nikt nas nie dzieli. Między nami nie ma żadnych duchów. W porządku?

-Zdaje się...

-Nie. - Potrząsnął głową tak stanowczo, że kosmyki włosów przysłonił mu oczy. - Niech ci się nie zdaje. Po prostu musisz wiedzieć. Jesteś jedyną osobą, która zaprzęta moje myśli. Dzieje się tak od chwili, gdy cię ujrzałem. Na jawie umieram z pragnienia, żeby kochać się z tobą, a ledwie przyłożę głowę do poduszki, Kocham się z tobą we śnie. Jestem za stary dla ciebie. Jestem stary, głupi i pragnąc cię, chyba nie postępuję właściwie. Skomplikowane to jak diabli. Ale czy robię dobrze, czy niedobrze, bez względu na to, czyją jesteś córką, pragnę cię. - Wszedł w nią jednym silnym pchnięciem. - Rozumiesz? - Uderzył głębiej, mocniej, bardziej namiętnie. - Rozumiesz? - wykrztusił.

Sprawił, że zrozumiała.

Junior obudził się tuż przed wschodem słońca, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Zgodnie z sugestią Reede'a kilka godzin spędził przy Stacey. Lekarz podał jej środek na uspokojenie, który jednak nie okazał się dostatecznie skuteczny. Ilekroć Junior myślał, że zasnęła, i wstawał z krzesła przy jej łóżku, budziła się, chwyciła go za

rękę i błagała, by nie odchodził. Wrócił do domu dobrze po północy. Później spał niespokojnie, martwiąc się o Alex.

Kiedy otrząsnął się ze snu, natychmiast sięgnął po telefon i połączył się z hotelem. Zaspanemu pod koniec długiej zmiany recepcjoniście kazał połączyć się z pokojem Alex. Sygnał odezwał się dziesięć razy.

Junior przycisnął widełki, po czym połączył się z biurem szeryfa. Powiedziano mu, że Reede jeszcze się nie pojawił. Poprosił, by go przełączono do warsztatu naprawczego na lotnisku, ale dowiedział się tylko, że w warsztacie nikogo nie ma. Wykręcił numer do domu Reede'a i stwierdził, że linia jest zajęta.

Sfrustrowany i wściekły wyszedł z łóżka, zaczął się ubierać. Nie wiedział, co się dzieje z Alex, i to niepokoiło go najbardziej. Postanowił odszukać ją osobiście, a poszukiwania rozpocząć u Reede'a.

Obok sypialni rodziców przeszedł powoli i ostrożnie, chociaż słyszał dochodzące stamtąd jakieś odgłosy. Wiedział, że Angus na pewno będzie chciał porozmawiać z nim o umowie z sędzią Wallace'em, której przedmiotem było między innymi zamążpójście Stacey. Junior nie czuł się teraz na siłach, by roztrząsać ten temat.

Wsiadł do jaguara. Ranek był pogodny, ale chłodny. Pokonanie trasy do domu Reede'a zajęło Juniorowi nie więcej niż pięć minut. Ucieszył go widok blazera zaparkowanego przed domem i dymu unoszącego się z komina. Reede zawsze zrywał się z łóżka skoro świt. Istniała więc nadzieja na filiżankę świeżo parzonej kawy.

Pokonał biegiem werandę i zapukał do frontowych drzwi. Czekał, przestępując z nogi na nogę i chuchając w dłonie. Minęła długa chwila, nim w progu pojawił się Reede. Miał na sobie jedynie parę dżinsów, twarz, wymęczoną, zaspaną, ale gniewną.

-Do diabła, o co chodzi?

-Nie mów tylko, że wyciągnąłem cię z łóżka - powiedział Junior z niedowierzaniem. Wszedł do salonu. - Czyżbyś zasnął?

-Co tutaj robisz? O co chodzi?

Liczyłem na to, że ty mi wszystko bliżej wyjaśnisz. Alex całą noc nie odpowiadała na telefony. Nie wiesz przypadkiem, gdzie się podziała?

Kątem oka zauważył materac leżący przed kominkiem, potem jakieś poruszenie. Odwrócił się nieco i zobaczył ją w korytarzu, który wiodł do sypialni Reede'a. Włosy miała splecione, usta nabrzmiałe i czerwone jak wiśnie, nogi nagie. Ubrana była tylko w górę od piżamy, którą niegdyś podarował Reede'owi. Wyglądała ponętnie i wyzywająco. Nie było wątpliwości, jak spędziła noc.

Junior cofnął się o krok. Zatkano go. Oparł się o ścianę, podniósł wzrok na sufit i roześmiał się nerwowo.

Reede położył mu rękę na ramieniu.

- Nie trzeba było...

Junior gniewnie odtrącił dłoń przyjaciela.

-Nie wystarczyła ci jej matka, prawda? Ją także musiałeś mieć.

-To nie jest tak, jak myślisz - powiedział Reede lodowatym tonem.

-Nie? Wobec tego wytłumacz mi łaskawie, jak to jest. Któregoś wieczoru dałeś mi zielone światło. Powiedziałeś, że nie zależy ci na niej.

-Nic takiego nie powiedziałem.

-Przecież dałeś mi wolną rękę! Tylko byłeś szybszy niż najszybszy prawy sierpowy, kiedy dowiedziałeś się, że jestem zaangażowany. Nie mam racji? Skąd się wziął ten pośpiech? Czy nie przestraszyłeś się, że jeżeli prześpi się najpierw ze mną, to już nie będzie chciała porzucić komfortu na rzecz życia w nędznej norze?

- Junior, przestań! - krzyknęła Alex.

Nawet jej nie słyszał.

-Dlaczego tak się dzieje, Reede, że wszystko, na czym mi naprawdę zależy, zawsze dostaje się tobie? Puchar dla najlepszego zawodnika, uznanie mojego ojca. Nawet kiedy już nie pragnąłeś Celiny, musiałeś jeszcze mieć pewność, że do mnie również nie będzie należeć.

-Zamknij się! - warknął Reede. Z groźną miną postąpił krok naprzód.

-- Trzymaj się ode mnie z daleka, słyszysz? Do jasnej cholery, trzymaj się z daleka!

Junior wybiegł z domu. Po drodze trzasnął drzwiami. Grzechot futryny odbił się echem od ścian. Kiedy ucichł w oddali ryk jaguara, Reede ruszył do kuchni.

- Masz ochotę na kawę?

Alex stała bez ruchu, oszołomiona słowami Juniora, a może jeszcze bardziej bezceremonialne! reakcją Reede'a. W końcu także ona pobiegła do kuchni. Odmierzał porcje kawy metalową łyżką, kiedy chwyciła go za ramię i zmusiła, by się do niej odwrócił.

Zanim zakocham się w tobie bez opamiętania, Reede, po raz ostatni chciałabym cię o coś zapytać. - Szybko zaczerpnęła powietrza. - Czy to ty zabiłeś moją matkę?

Po chwili ciszy, po kilku uderzeniach serca, usłyszała:

- Tak.

43

Fergus Plummet stał przy łóżku, patrzył na śpiącą żonę i trzął się z oburzenia.

- Wando, obudź się! - zagrział głosem, który obudziłby zmarłego.

Wanda otworzyła oczy, po czym usiadła, senna i zdezorientowana.

-Fergus, która godzina...? - Natychmiast oprzytomniała, gdy ujrzała w ręku męża pięć banknotów studolarowych.

-Wstań - rozkazał, nim wyszedł z sypialni.

Drżąc ze strachu, Wanda ubrała się w popłochu, bezlitośnie przeczesiła splątane włosy. Nie chciała, by pastor znalazł w jej zachowaniu powód do większego gniewu.

Czekał na nią w kuchni. Siedział sztywno przy stole. Podeszła do niego niczym skruszony grzesznik.

-Fergus... zachowałam je, ponieważ chciałam ci zrobić niespodziankę.

-Milcz! - ryknął. - Dopóki nie każę ci mówić, dopóty masz milczeć. - Przeszył ją

na wylot przenikliwym spojrzeniem. Spuściła głowę. - Skąd wzięłaś te pieniądze?

-Znalazłam je w kopercie. Nadeszły przedwczoraj razem z innymi listami.

-W kopercie?

Potwierdziła, kiwając skwapliwie głową.

-Tak. W tej kopercie. - Wskazała kopertę leżącą przy filiżance z kawą.

-Dlaczego ukryłaś je przed swoim mężem, któremu zgodnie z zasadami świętej wiary winna jesteś posłuszeństwo?

-Ponieważ... - zaczęła, na chwilę zamilkła, by zwilżyć usta, po czym dodała: - ukryłam je, aby zrobić ci niespodziankę.

Zmrużył oczy.

- Kto je nadesłał?

- Nie wiem.

Przymknął powieki i w skupieniu zaintonował:

-Szatanie, rozkazuję ci uwolnić ją ze swych nieczystych mocy! Panujesz nad jej językiem. Powiadam ci, odejść precz w imię...

-Nie! - zawołała Wanda. - Nie kłamie. Pomyślałam, że może otrzymałeś je od kogoś, z kim rozmawiałeś przez telefon na temat wyprawy na ranczo Minton.

Poderwał się z krzesła jak wystrzelony z katapulty.

-Jak śmiesz o tym wspominać?! Czy nie mówiłem ci, żebyś nigdy, ale to nigdy nie wspominała o tym nawet słowem?

-Zapomniałam. - Skuliła się ze strachu. - Przyszło mi tylko do głowy, że pieniądze nadesłał ktoś, komu spodobało się to, co zrobiłaś.

-Wiem, kto je przysłał - syknął.

-Kto?

-Chodź ze mną. - Chwyił ją za rękę i brutalnie pociągnął w stronę drzwi łączących kuchnię z garażem.

-Dokąd mnie prowadzisz, Fergus?

-Chwilę cierpliwości, a sama się przekonasz. Chcę, by grzesznicy spotkali się

oko w oko.

-Dzieci...

- Do czasu naszego powrotu Bóg będzie nad nimi czuwał.

Plummet z żoną przy boku wyjechał na opustoszałe ulice miasta; na głównej drodze pomknęli w kierunku zachodnim. Wydawał się nieczuły na chłód, jak gdyby ogrzewała go wiara w słuszność własnych racji. Gdy skręcił, Wanda spojrzała na niego w zdumieniu. Potraktował ją wzrokiem wyrażającym skrajne potępienie, więc wołała się nie odzywać.

Zajechał od frontu dużego domu i polecił żonie wysiąść z samochodu. Jego kroki na schodach zabrzmiały głucho, a pukanie do drzwi - niczym łomot. Nikt nie zareagował, więc Plummet zaczął się dobijać do drzwi jeszcze głośniej. Kiedy i tym razem nikt nie nadszedł, zaczął stukać w najbliższe okno.

Naraz drzwi się otworzyły. Nora Gail wycelowała z małego rewolweru prosto między jego oczy.

- Mam nadzieję, szanowny panie, że poda pan jakiś naprawdę ważny powód, który dostatecznie usprawiedliwi dobijanie się do drzwi mojego domu o tak niemiłosiernie wczesnej porze.

Fergus uniósł dłonie ponad pochyloną głowę i wezwał Boga tudzież liczne zastępy aniołów, by powstrzymali grzesznicę od złych uczynków.

Nora Gail odsunęła go na bok i podeszła do siostry. Stały twarzą w twarz. Nora Gail wyglądała olśniewająco jak na osobę, która właśnie przed chwilą wyszła z łóżka. Jej platynowe włosy lśniły jak włosy młodej dziewczyny. Drogie kremy utrzymywały jej cerę w doskonałym stanie. Błyszcząca szlafrok z różowego atłasu, ozdobiony perłowymi koralikami. Wanda w porównaniu z siostrą przypominała szarego wróbla z dużą nadwagą.

- Nie za ciepło dzisiaj - zauważyła Nora Gail, jak gdyby wiuziaty się zaledwie wczoraj. - Wejdzmy do środka.

Przeprowadziła oniemiałą siostrę przez drzwi domu publicznego. Pastorowi wymierzyła kuksańca w chude żebra.

-Klecho, albo się zamkniesz i przestaniesz się modlić tak hałaśliwie, albo połkniesz kulkę. Kapujesz?

-Aamen! - zawołał, kończąc z nagła modlitwę.

-Dziękuję bardzo - powiedziała Nora Gail ze śmiechem. - Widzisz, ja też potrafię się skutecznie modlić. Wejdz, od dawna pragnę zamienić z tobą parę słów.

Kilka minut później siedzieli we trójkę wokół stołu w kuchni, która wyglądała najzupełniej zwyczajnie i niewinnie. Kawa stała w delikatnych porcelanowych filiżankach. Fergus nakazał Wandzie, aby zrezygnowała z napoju, jak gdyby to był trujący wywar.

-Nie pokonasz nas - obwieścił żarliwie. - Bóg jest po naszej stronie. Srodze Go obrażasz, ty ladacznico, która sprowadza słabych duchem na drogę nieprawości.

-Oszczędź sobie! - Nora Gail machnęła lekceważąco ręką. - Boję się gniewu Boga, to pewne. Ale wszystko, co dzieje się pomiędzy Nim a mną, jest moją osobistą sprawą. Nic ci do tego. Jedyłą rzeczą, która mnie w tobie przeraża, klecho, jest twoja skrajna głupota.

Obraził się, nadął jak ropucha.

-Wysłałaś mojej żonie pieniądze skażone grzechem?

-Tak. Widzę przecież, jak Wanda wygląda i jak wyglądają wasze dzieci. Pomyślałam sobie, że może zrobić z tych pieniędzy dobry użytek.

-Nie potrzebujemy twoich pieniędzy. Nora Gail uśmiechnęła się leniwie.

-Ale też nie rzuciłaś mi ich w twarz.

Plummet ściągnął usta.

-Nigdy nie odrzucam darów, które szczerze zsyła mi mój Pan.

-Tak też przypuszczałam. - Nora wsypała do swojej filiżanki dwie łyżeczki cukru.

- Właśnie dlatego postanowiłam zawrzeć umowę z wielebnyim Fergusiem Plummetem.

-Nie umawiam się z bezbożnikami. Przybywam tutaj jako wysłannik Boga, by cię ostrzec przed Jego gniewem, by usłyszeć, jak wyznajesz...

-Co powiedziałbyś na pomysł wybudowania nowego kościoła?

Ewangeliczny zapał Plummeta gdzieś się ulotnił. Nora Gail spokojnie mieszała kawę.

- Mam na myśli potężny, wspaniały kościół, który przyćmi wszystkie pozostałe, nawet ten nowy, baptystów. - Wypiła łyk kawy. - Widzę, że się zapowietrzyłeś, ojczulku, co samo w sobie jest błogosławieństwem bożym. - Ponownie uśmiechnęła się jak kot po wylizaniu do czysta miseczki ze śmietanką. - Kiedy zakończy się budowa Purcell Downs, zamierzam być bardzo bogata, a przy tym powszechnie szanowana. Postąpiłbyś rozsądnie, gdybyś skorzystał z hojnej darowizny, naprawdę pokaźnej i dokonanej w zgodzie ze wszystkimi wymogami prawa. A potem, gdyby przyjechali reporterzy z „Teksańskiego Miesięcznika” albo z „Sześćdziesięciu Minut”, aby przeprowadzić wywiad ze mną, czyli jedną z najbogatszych kobiet interesu w naszym stanie, mogliby z czystym sumieniem wspomnieć, jaka jestem łaskawa i szczodra. W zamian za nieziemski kościół, który ci wybuduję, spodziewam się, że zamkniesz buzię na kłódkę i słowem już nie wspomnisz o grze na wyścigach. Mógłbyś zająć się innymi grzechami. Zmień po prostu specjalizację. Masz przecież spory wybór. Gdyby ci zabrakło materiału na kazania, z przyjemnością dostarczę ci długą listę grzechów, bo chyba mam je wszystkie na sumieniu, kotku.

Plummet wytrzeszczał oczy i ciężko łapał powietrze jak karp wyciągnięty z wody.

-I już więcej nie będziesz się tak wygłupiał jak na ranczo Mintona kilka dni temu.

Tak, tak... - Nora podniosła dłoń obciążoną biżuterią, by powstrzymać jego protesty. -Wiem, że to twoja sprawka. Przez ciebie trzeba było zabić cennego konia. Diabli mnie biorą na samą myśl. - Zmrużyła oczy. - Jeśli jeszcze raz poważysz, się na podobny wybryk, pozbawię cię wszystkiego, kaznodziejo. Mam poważne plany i zniszczę każdego, kto zechce je pokrzyżować: jeżeli napotkasz jakiś problem, którego nie zdołasz rozwiązać, przyjdź do mnie. Jeśli chcesz się na kimś zemścić, powierz sprawę temu, kto się na tym zna i nie da się złapać.

-Usiadła wygodniej. - No i co na to powiesz/.

-Twoje słowa... dają mi wiele do myślenia.

-Niedobrze. Nie tak. Chcę usłyszeć odpowiedź dzisiaj. Zaraz. Pragniesz zostać grubą rybą we wspaniałym kościele czy raczej wolisz znaleźć się za kratkami? Bo jeśli nie przystaniesz na moją ofertę, zadzwonię do mojego starego kumpla Reede'a i powiem, że znalazłam naocznego świadka wypadu twojej bandy na rancho. No więc co wybrałeś: mównicę czy kraty?

Fergus przełknął ciężko. Zmagał się ze sobą, ze swoim sumieniem. Ale nie nazbyt długo. Kiwnął głową na znak zgody.

- Dobrze. Przejdźmy więc do następnej sprawy. – Nora Gail kontynuowała takim samym melodyjnym głosem. - Przestań traktować moją siostrę jak czyścibuta. Ostatnio zbyt głośno ośmieliłeś się publicznie łajać ją w biurze szeryfa. Jeśli kiedykolwiek tylko zwietrzę, że to się powtórzyło, osobiście obetnę ci przyrodzenie i rzucę pierwszemu napotkanemu psu na pożarcie. Kapujesz?

Głośno przełknął ślinę.

- Wyślę Wandę Gail do jakiegoś uzdrowiska w pobliżu Dallas, powiedzmy: na dwa tygodnie. Odpocznie od ciebie. W jaki sposób chcesz przyciągnąć do swojego kościoła nowe owieczki, jeżeli twoja własna żona będzie wyglądała jak zmalretowana żaba? Latem wasze dzieci pojedą na obóz. Na pewną pragną dostać rowery i rękawice do baseballu. Zmieniam panującą u was w domu zasadę, że dzieciaki nie powinny uprawiać sportu. Na wiosnę zapiszę ich do ligi dziecięcej. - Mrugnęła porozumiewawczo. - Dowiedzą się, że ciotka Nora Gail jest najlepszą ciotką na świecie. Dotarło do ciebie, co powiedziałam, kaznodziejo?

Plummet ponownie skinął głową.

- W porządku. - Nora leniwie kołysała kształtną nogą tam i z powrotem między połami szlafroka. - Skoro więc atmosfera została oczyszczona, porozmawiajmy o warunkach. Pierwszą część darowizny przekażę w dniu ostatecznego wydania przez gubernatora koncesji na wyścigi. Natomiast kolejne części, stopniowo, pierwszego dnia każdego następnego miesiąca. Czeki będą obciążały rachunek NGB SA. Przy okazji odejmę trochę z podatku – zaśmiała się gardłowo. Po chwili uspokoiła się i spojrzała na siostrę. - Wando Gail, nie czekaj na podróż do Dallas. Skorzystaj z pieniędzy, które

wcześniej ci wysłałam. Kup dzieciakom nowe ubrania. I, na Boga, zrób coś ze swoimi włosami. Wyglądają jak zgniłe siano.

Oczy Wandy powilgotniały.

- Dziękuję ci. Dziękuję.

Nora Gail wychyliła się, by dotknąć dłoni siostry, ale ostatecznie rozmyśliła się i sięgnęła po papierosa. Przez gęstą chmurę gryzącego dymu odparła:

- Nie ma za co, moja droga.

44

- Junior?

Odwrócił się od baru, przy którym mieszał drugiego drinka w ciągu ostatnich dziesięciu minut.

- Dzień dobry, mamó. Masz ochotę na krwawą mary?

Sara Jo szybkim krokiem pokonała dzielącą ich odległość i odebrała mu butelkę z wódką.

-Co się z tobą dzieje? - zapytała tonem znacznie bardziej stanowczym niż zwykle. - Dlaczego zaczynasz pić tak wcześnie?

-Nie jest znowu tak bardzo wcześnie, jeśli zważyć, o której godzinie dzisiaj wstałem.

-Słyszałam, że wychodziłeś. Dokąd?

-Ja również chciałbym to wiedzieć - rzekł Angus, który właśnie wszedł do pokoju.

- Poza tym muszę z tobą porozmawiać.

-Pozwól, niech zgadnę - powiedział Junior z udawaną beztroską. - Tematem rozmowy będzie sędzia Wallace.

-Zgadza się.

-I moje małżeństwo ze Stacey.

-Tak - przyznał z ociąganiem Angus.

-Założę się, że zamierzasz mi wyjaśnić, dlaczego tak ci cholernie zależało, żebym się z nią ożenił.

-Miałem na względzie wyłącznie twoje dobro.

-Tyle powiedziałeś mi już dwadzieścia pięć lat temu. Chodziło raczej o wypełnienie jakiegoś wzajemnego zobowiązania, prawda? Kazałeś mu zamknąć sprawę zamordowania Celiny, w zamian za co ja musiałem ożenić się ze Stacey. Ciepło? Na pewno! Alex także się tego domyśliła. Wallace zastrzelił się, kiedy przedstawiła mu swoje hipotezy.

Sara Jo omal nie zemdląła. Dłonią przysłoniła usta. Angus zareagował gniewem.

Zacisnął pięści.

-Nic lepszego nie można było wówczas zrobić. Nie mogłem dopuścić do drobiazgowego śledztwa. Chciałem obronić rodzinę i interesy. Nie miałem innego wyjścia. Musiałem poprosić sędziego o przysługę.

-Stacey o tym wiedziała?

-Nie ode mnie. Wątpię, czy Joe jej powiedział.

-Dzięki Bogu! - Junior opadł bezwładnie na fotel, spuścił głowę. - Tato, wiesz równie dobrze jak ja, że Głupek Bud był niewinny.

-Nic na ten temat nie wiem.

-Daj spokój. Przecież on był zupełnie niegroźny. Wiedziałeś, że nie zabił Celiny, a pozwoliłeś, żeby został ukarany. Dlaczego nie chciałeś się zgodzić, aby wszystko rozwiązało się normalnie, bez twojej nadzwyczajnej ingerencji? Na dłuższą metę wyszłoby to nam na dobre.

-Sam w to nie wierzysz, Junior.

-Czyżby? - Podniósł głowę i przyjrzał się uważnie rodzicom. - Wiesz, kogo Reede gościł dzisiaj u siebie? Alex. Wyglądała bardzo seksownie. Nie miałem wątpliwości, że była usatysfakcjonowana pod każdym względem. - Roześmiał się głucho. - Córka Celiny. Chryste! Wyobrażasz to sobie, tato?

-Alex spędziła noc z Reede'em?! - wykrzyknął Angus. Sara Jo skrzywiła się ze wstrętem.

-Wcale mnie to nie dziwi.

- Dlaczego nie zdołałeś temu zapobiec? - zapytał Angus z pretensją w głosie. Junior spodziewał się, że lada chwila ojciec wybuchnie wściekłością.

-Próbowałem!

-Najwidoczniej źle się starałeś. Do tej pory dawno powinna znaleźć się w twoim łóżku, nie w łóżku Reede'a.

-Jest dojrzałą kobietą. Nie potrzebowała mojego pozwolenia, aby przespać się z nim czy z kimkolwiek innym. - Junior podniósł się z fotela i ruszył do barku. Sara Jo zastąpiła mu drogę.

-Nie cierpię tej dziewczyny. Jest tyle samo warta co jej matka. Jeżeli jednak chciałeś mieć ją dla siebie, dlaczego dopuściłeś do tego, żeby zdobył ją Reede?

-Sytuacja jest bardziej krytyczna, niż ci się wydaje, Saro - powiedział Angus lodowatym tonem. - Przyszłość zależy od opinii Alex na nasz temat. Miałem nadzieję, że wejdzie do naszej rodziny. Jak zwykle Junior pokpił sprawę.

-Nie krytykuj go, Angus.

-Do diabła, niby dlaczego? Jest moim synem. Będę go krytykował, ilekroć przyjdzie mi na to ochota. - Powściągnąwszy groźniejszy wybuch gniewu, westchnął głęboko. -Nie pora teraz, żeby płakać nad rozlanym mlekiem. Mamy poważniejsze problemy na głowie niż życie erotyczne Juniora. Obawiam się, że w najbliższym czasie będziemy musieli odierać bardzo poważne zarzuty. - Wyszedł z pokoju, po chwili zaś trzasnęły frontowe drzwi.

Przy barze Junior nalał sobie czystej wódki. Sara Jo pochwyciła go za ramię w momencie, kiedy unosił szklankę do ust.

- Kiedy przekonasz się wreszcie, że nie jesteś gorszy od Reede'a? Kiedy? Znowu zawiodłeś ojca. Kiedy zamierzasz uczynić coś, z czego mógłby być dumny? Synu, nadszedł czas, żebyś dorósł i przejął inicjatywę.

Alex wpatrywała się w Reede'a z niedowierzaniem. Nie mogła wykrztusić słowa. Szeryf spokojnie startł wierzchem dłoni drobiny kawy z powierzchni kontuaru i skończył

napełniać filtr. Po chwili do szklanego dzbanka spływała parująca kawa. Dopiero wówczas Reede się odwrócił.

- Wyglądasz, jakbyś połknęła kij. Sądziłaś, że usłyszysz coś innego?

- Czy to prawda? - wykrztusiła pytanie. - Zabiłeś ją?

Spojrzał w bok, zapatrzył się w przestrzeń. Po dłuższej chwili zajął Alex prosto w oczy.

- Nie. Nie zabiłem Celiny. Gdybym chciał ją zabić, zrobiłbym to znacznie wcześniej, i to gołymi rękoma. Byłoby to zabójstwo w afekcie. Nie musiałbym kraść skalpela. A już na pewno bym nie pozwolił na to, aby jakiś niewinny czubek musiał za mnie cierpieć.

Podeszła i przytuliła się do niego mocno.

-Wierzę ci, Reede.

-To już jest przynajmniej coś. - Poglądził Alex po plecach. Przysunęła policzek do jego torsu. Westchnął w podnieceniu, ale odsunął ją od siebie. - Kawa gotowa.

-Proszę, nie odpychaj mnie. Nadal potrzebuję twojej bliskości.

-Chciałbym trzymać cię w ramionach bez końca - powiedział dotykając jej policzka - ale mam wrażenie, że czeka nas rozmowa, która nie pogłębi romantycznych uczuć. -Napełnił kawą dwie filiżanki i przeniósł je na stół.

-Dlaczego tak mówisz? - Usiadła naprzeciwko niego.

-Ponieważ chcesz wiedzieć, czy ja wiem, kto wchodził do stajni tamtej tragicznej nocy.

-Czy wiesz, kto wchodził wtedy do stajni?

-Nie, nie wiem - odrzekł, potrząsając stanowczo głową. - Przysięgam na Boga, że nie wiem.

-Ale wiesz przynajmniej tyle, że albo Junior, albo Angus.

Dyplomatycznie wzruszył ramionami.

- Nigdy nie chciałeś wiedzieć, który z nich, prawda?

- Co to za różnica?

Zdumiała się.

-Dla mnie bardzo istotna. Powinna być istotna również dla ciebie.

-Po co? Nic by się nie zmieniło. Celina nie wróciłaby do życia. Dzieciństwo miałabyś tak samo nieszczęśliwe, podobnie jak ja. Czy może babka kochałaby cię bardziej? Na pewno nie. - Pojmując, co oznacza wyraz przerażenia na jej twarzy, dodał: - Tak, tak, Alex. Rozumiem dobrze, dlaczego podjąłeś się roli mściciela. Merle Graham zawsze musiała sobie znaleźć kozła ofiarnego. Ilekroć Celina postąpiła niewłaściwie, ja byłem temu winny „To przez tego chłopaka Lambertów” - mawiała, krzywiąc się przy tym z niechęcią. Wcale się nie dziwię, że przez całe życie ciebie obarczała winą. Nigdy nie przyznała, że Celina ma prawo popełniać błędy jak każdy normalny człowiek. Tak się złożyło, że choć byłaś jedyną osobą najzupełniej niewinną w tej całej sprawie, stałaś się jednocześnie ofiarą skłonności swojej babki do obwiniania wszystkich, tylko nie siebie. - Nabrał do płuc potężną porcję powietrza. - Czy naprawdę sądzisz, że wobec tego, co powiedziałem, warto jeszcze dochodzić, kto zabił Celinę?

-Muszę się tego dowiedzieć, Reede! - Alex znowu była bliska łez. - Morderca okazał się także złodziejem. Obrabował mnie z miłości. Matka kochałaby mnie, gdyby żyła. Wiem to na pewno.

-Na Boga, Alex! Ona cię nawet nie chciała! - wykrzyknął. - Podobnie jak nie chciała mnie moja matka. Nigdy jej nie szukałem.

-Ponieważ się bałeś!

-Bałem się? Czego?

-Obawiałeś się tego, co odkryjesz.

-Niczego się nie bałem. Było mi wszystko jedno.

-Mnie nie jest wszystko jedno. Dzięki Bogu nie stałam się taka obojętna i nieczuła jak ty.

-Nie przeszkadzało ci to poprzedniej nocy - zakpił. -Albo może tylko nauczyłaś się udawać, a dziewictwo traciłaś na każdej randce?

Drgnęła, jak gdyby wymierzył jej policzek. Poczzerwieniała z gniewu. Reede'a

rozbroiło odkrycie, jak łatwo można było ją zranić. Szeptem wyrzucił z siebie dłuższą wiązaną przekleństw, przesłonił palcami oczy.

-Przepraszam. Wybacz mi. Nie zasłużyłaś na te słowa. Ale swym stosunkiem do matki okropnie mi działasz na nerwy. - Popatrzył na Alex błagalnie. - Daj spokój. Poddaj się, ustąp.

-Nie mogę.

- Nie chcesz.

Chwyliła go za rękę.

-Reede, w tym punkcie nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Nie chcę kłócić się z tobą. - Twarz jej złagodniała. - Przynajmniej nie po ostatniej nocy.

-A przecież mogło się zdawać, że po czymś takim, co się wydarzyło za tymi drzwiami - powiedział wskazując salon - przeszłość traci znaczenie.

-Czy właśnie dlatego doprowadziłeś do tej sytuacji? Bo miałeś nadzieję, że o wszystkim zapomnę? Że wszystko wybaczę?

-Uparłaś się jednak, żeby mnie rozwścieczyć, prawda?

-Nie. Wcale nie chcę cię drażnić. Proszę tylko, abyś postarał się zrozumieć, że nie mogę się poddać, kiedy jestem tak blisko celu.

-Nie rozumiem tego.

-Wystarczy więc, że postarasz się z tym pogodzić. Pomóż mi.

-W jaki sposób? Mam wskazać palcem na jedną z dwóch najbliższych mi osób?

-Przed chwilą nie odniosłam wrażenia, że Junior uważa cię za swego najlepszego przyjaciela.

-Przemawiała przez niego zazdrość i urażona duma.

-Dawniej był zazdrosny o Celinę. Również tej nocy, kiedy straciła życie. Uraziła jego dumę. Odrzuciła oświadczyń, ponieważ w dalszym ciągu kochała cię. Czy to mogło go skłonić do popełnienia morderstwa?

-Tylko pomyśl, Alex - rzekł ze zniecierpliwieniem. -Gdyby dał się ponieść złości, nie potrzebowałby sięgać po skalpel. Poza tym musisz uczciwie przyznać, że Junior nie wygląda na kogoś, kto byłby zdolny zabić człowieka, nawet

doprowadzony do ostateczności.

-W takim razie pozostaje Angus - powiedziała spokojnie.

-Nie wiem. - Reede poderwał się z krzesła i zaczął nerwowo chodzić po kuchni.

To była bardzo stara hipoteza. - Angus nie chciał, by Junior poślubił Celinę.

-Angus jest bardziej impulsywny niż Junior - stwierdziła, jakby mówiła do siebie.

- Widziałam, jak łatwo wpada w złość. W pewnych sytuacjach chyba byłby w stanie zabić. I zapewne zaczął się bardzo starać, by śledztwo zostało zamknięte, nim zebrany materiał skieruje moją uwagę na niego.

Wstała i ruszyła w stronę sypialni.

-Dokąd się wybierasz? - zapytał Reede.

-Muszę z nim porozmawiać.

-Alex! - Rzucił się za nią. Szarpnął za gałkę przy drzwiach do łazienki, ale bezskutecznie. Alex zamknęła się od środka. - Nie pokazuj się tam.

- Muszę. - Kiedy otworzyła drzwi, była już ubrana. Wyciągnęła rękę. - Pożyczysz mi swój wóz?

Zmierzył ją surowym spojrzeniem.

-Zniszczysz mu życie. Myślałaś o tym?

-Tak. I za każdym razem jest mi ogromnie żal, ale wówczas wspominam dzieciństwo, które przeżyłam w samotności i bez miłości. W tym czasie jemu się doskonale wiodło. - Starła się zapanować nad uczuciami. - Nie chcę zniszczyć Angusa. Robię tylko to, co do mnie należy, co jest słuszne. Osobiście bardzo go polubiłam. W innych okolicznościach pewnie przepadałabym za nim. Ale okoliczności są takie, jakie są. Ja ich nie zmienię. Jeżeli człowiek dopuści się zbrodni, musi ponieść karę.

-W porządku. - Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. - Na jaką karę naraża się prokurator idąc do łóżka z podejrzanym?

-Nie jesteś podejrzanym.

-To się zmieniło bardzo niedawno.

Gwałtownie wyswobodziła się z uścisku i wybiegła z domu, zabierając po drodze

kluczyki do samochodu ze stolika, na którym Reede zostawił je poprzedniego wieczoru.

Pozwolił jej odjechać, ale bezzwłocznie zadzwonił do swojego biura. Bez żadnych wstępów warknął do słuchawki:

-Dawajcie mi tu zaraz samochód. Niech jedzie na podwójnym sygnale.

-W tej chwili nie ma w bazie nic wolnego, szeryfie. Poza dżipem.

-Wystarczy. Dawaj go do mnie.

45

Stacey Wallace wprowadziła przyjaciółki w osłupienie, gdy weszła do salonu opanowana, bez śladu łez. Wcześniej z szacunku dla jej cierpienia starały się mówić przyciszonymi głosami. Sądziły, że potrzebuje ciszy i spokoju, aby się przygotować na ciężką próbą, przez którą jeszcze musiała przejść.

Zatroskam sąsiedzi zadbali już o to, by w jej domu znalazły się rozmaite sałatki, kanapki i desery.

- Jak ona to znosi? - pytali wszyscy bez wyjątku.

Wyglądało na to, że Stacey radziła sobie ze śmiercią ojca zupełnie dobrze. Jak zwykle była nienagannie ubrana i zadbana. Gdyby nie cienie pod oczami, można by sądzić, że wybiera się na spotkanie do klubu.

-Stacey, obudziłyśmy cię? Przyczepiłyśmy do drzwi wejściowych kartkę z prośbą, żeby ludzie nie dzwonili, tylko pukali.

-Wstałam niedawno. O której godzinie wyszedł Junior?

-Późno. Trudno powiedzieć dokładnie. Nie zjadłabyś czegoś? Boże, przecież wyżywiłaby się tutaj cała armia.

-Nie, dziękuję. Nie mam teraz na nic ochoty.

-Dzwonił pan Davis. Chciał omówić z tobą szczegóły uroczystości pogrzebowych. Powiedział, że możesz skontaktować się z nim w każdej dogodnej dla ciebie chwili.

-Zadzwonię tam jeszcze przed południem.

Na oczach zdumionych przyjaciółek wyjęła płaszcz z szafy na korytarzu.

Wymieniły spojrzenia pełne obaw.

-Stacey, kochanie, dokąd się wybierasz?

-Po prostu wychodzę.

-Z ochotą załatwimy za ciebie wszelkie sprawunki. Po to tutaj jesteśmy.

-Wdzięczna jestem za propozycję, ale pewną sprawę muszę załatwić osobiście.

-Co mamy powiedzieć, gdyby ktoś pragnął się z tobą zobaczyć? - zapytała jedna z przyjaciółek nerwowo.

Stacey odwróciła się ze spokojem.

- Powiesz, co uznasz za stosowne.

Angus nie wydawał się wcale zdziwiony gdy Alex wkroczyła do jego gabinetu nie zapowiedziana. Siedział na skórzanej sofie i masował duży palec u nogi, który dokuczał mu ostatnio bez przerwy.

-Nie słyszałem, jak wchodziłaś - rzekł. - Właśnie przed chwilą wróciłem ze stajni. Trzebiliśmy dwuletniego ogiera. Założę się, że nie cierpiał bardziej niż ja z powodu artretyzmu.

-Dowiedziałam się od Lupę, że jesteś u siebie.

-Jadłaś śniadanie? Może napijesz się kawy? „Gościnnie pomimo wszystko” - pomyślała Alex.

-Nie, dziękuję. Czy to odpowiednia pora na rozmowę? Angus roześmiał się bez troski.

- Dobra jak każda inna, jeśli weźmie się pod uwagę interesujący nas temat. Usiadła przy nim na sofie. Przez moment studiował jej twarz przenikliwym wzrokiem.

-Czy Joe zupełnie się rozkleił, nim strzelił sobie w łeb? -zapytał.

-Nie zaprosił mnie do swojego biura, by się wypowiadać, jeśli o to ci chodzi. W każdym razie wiem o waszym kontrakcie. W jaki sposób zdołałeś namówić Juniora do wypełnienia tego zobowiązania?

Angus nie starał się kwestionować jej przypuszczeń.

- Krótco po tamtej tragedii chłopak niewiele dbał o to, co się z nim dzieje. Tak mocno przeżył śmierć Celiny, że właściwie był już żonaty, zanim sobie uświadomił, co się stało. Wiesz co? Nie jestem pewny, czy w ogóle wyszedłby z przygnębienia, gdyby Stacey nie wzięła go pod swoje opiekuńcze skrzydła. Nigdy nie żałowałem, że zawarłem tę umowę.

- Kogo chciałeś osłonić?

Niespodziewanie zmienił temat.

- Jakoś nie wyglądasz na wypoczętą, chociaż dopiero ranek. Czy to Reede tak cię wymęczył w nocy?

Alex opuściła głowę zażenowana.

-Junior ci powiedział?

-Tak. - Włożył but na chorą nogę, krzywiąc się przy tym z bólu. - Nie mogę powiedzieć, że mnie to zdziwiło. Raczej rozczarowało, ale nie zdziwiło.

Podniosła głowę.

-Dlaczego?

-Jaka matka, taka córka. Reede zawsze miał u Celiny większe względy niż inni chłopcy. Dlaczego? Nie wiem. Tak po prostu było. Dzisiaj powiada się, że wszystko zależy od chemii. - Opuścił stopę na podłogę i rozparł się wygodnie na sofie. - Co łączy was dwoje?

-Coś więcej niż tylko chemia.

-Kochasz go?

-Tak.

Twarz Angusa wyrażała troskę.

-Udzielę ci ojcowskiej rady Alex. Reede nie jest człowiekiem, którego łatwo kochać. Nie potrafi okazywać uczuć. Jeszcze trudniej przychodzi mu je akceptować. Przecież nie jest już dzieckiem, a nadal czuje się rozgoryczony z powodu matki, która zostawiła go, kiedy był niemowlęciem.

-Czy właśnie dlatego nie potrafił wybaczyć Celinie, że zadała się z Alem

Gaitherem i zaszła w ciążę?

-Tak sędzę. Zawsze starał się ukryć, jak bardzo z tego powodu cierpi. Na wszystko reagował impulsywnie i lepiej było omijać go z daleka. Skrywał uczucia pod pancierzem braku ogłady, ale był zdruzgotany. Wiem o tym dobrze. Nie żywi do ciebie urazy, lecz nigdy nie wybaczy twojej matce, że go zdradziła.

-A Junior?

-Junior nie mógł jej darować, że kochała Reede'a bardziej niż jego.

-Ale żaden z nich jej nie zabił. Ty to zrobiłeś, prawda?

Angus podniósł się z sofy i podszedł do okna. Spojrzał na wszystko, co zbudował i co mógł stracić. Przez kilka minut w pokoju panowała cisza jak makiem zasiał.

-Nie, nie zabiłem jej - rzekł wreszcie. - Ale chciałem ją zabić.

-Dlaczego?

-Twoja matka ciągle prowadziła jakąś grę. Miała to we krwi. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, była jeszcze małym trzpiotem. Zaczęła dojrzewać, dorastać i rozumieć, że panuje nad chłopcami, że ma nad nimi władzę... seksualną władzę. Wykorzystywała to w swoich rozgrywkach.

Alex wstrzymała oddech. Serce jej podchodziło do gardła. Czuli się tak, jakby oglądała film grozy i czekała na moment, w którym demon podniesie głowę. Chciała widzieć tę scenę i jednocześnie odwracała wzrok w obawie, że widok będzie zbyt straszny.

- Dostrzegałem, co się dzieje - ciągnął opowieść Angus - ale niewiele mogłem na to poradzić. Nastawiała ich przeciwko sobie.

Jego słowa przypominały to, co wcześniej powiedziała Nora Gail: „Pokusa była zbyt silna”.

- Z upływem czasu zmieniało się na gorsze – mówił Angus. - Przyjaźń między chłopcami przypominała błyszczące jabłko. Celina wyjadała od wewnątrz miąższ niczym robak. Nie za bardzo ją lubiłem. - Wrócił do sofy i usiadł. - Ale jej pragnąłem.

Kiedy Alex upewniła się, że słuch jej nie zawiódł, wykrztusiła:

- Co takiego?

Angus uśmiechnął się krzywo.

-Nie zapominaj, że działo się to dwadzieścia pięć lat temu. Ważyłem wówczas mniej o całe piętnaście kilogramów. Nie miałem jeszcze tego - oświadczył, klepiąc się po brzuchu - miałem za to znacznie więcej włosów. Chcę przez to powiedzieć, że cieszyłem się powodzeniem u kobiet.

-Nie kwestionuję twoich wdzięków, Angus, po prostu nie przyszłoby mi nawet do głowy...

-Nikomui nie przyszłoby do głowy. To taka moja mała tajemnica. Nawet Celina o tym nie wiedziała... aż do wieczora przed swoją śmiercią.

Alex jęknęła. Demon prawdy okazał się nie tylko brzydki, ale wręcz odstręczający.

- Junior wyjechał do jakiejś spelunki, żeby utopić smutki w alkoholu. Celina weszła do tego pokoju. Usiadła tam, gdzie ty teraz siedzisz. Rozplakała się. Powiedziała, że nie wie, jak ma postąpić. Kochała Reede'a jak nikogo na świecie. Kochała Juniora, ale nie dość, by wyjść za niego. Martwiła się, jak sobie poradzi z wychowaniem ciebie. Podobno na twój widok ciągle przypominała sobie o błędzie, który odmienił jej życie na zawsze. Mówiła, mówiła, mówiła. Liczyła na współczucie z mojej strony. Tymczasem ja dostrzegałem w niej samolubną małą sukę. Uważała, że cały świat sprzysiął się przeciw niej. Nawet nie przyszło jej do głowy, że rani innych ludzi albo bawi się życiem każdego z nich. Wszystko mierzyła własną miarą. Uważała, że tylko ona naprawdę cierpi. - Skrzywił się z autoironią. - Pragnąłem jej mimo wszystko. Pragnąłem jej bardziej niż kiedykolwiek. W moim pojęciu wystarczyło, że jej pożądałem, bo na nic innego nie zasługiwała. - Wziął głęboki oddech. - W każdym razie powiedziałem jej, co miałem do powiedzenia.

-Że... że jej pożądasz?

-Nie, nie wyłuszczyłem tego tak bezpośrednio. Zaproponowałem, że wybuduję dla niej dom. Za miastem, ale gdzieś niedaleko. Obiecałem, że za wszystko zapłacę. Nie musiała nawet palcem stuknąć o palec, byleby tylko była do mojej

dyspozycji. Oczywiście uważałem, że powinna zamieszkać tam z tobą i panią Graham, chociaż miałem wątpliwości, czy twoja babka się zgodzi. Krótko mówiąc -skonkludował - poprosiłem, żeby została moją kochanką.

-Co odpowiedziała?

-Nic. Zupełnie nic. Patrzyła tylko na mnie przez chwilę i w końcu wybuchnęła śmiechem. - Alex wzdrygnęła się, słysząc ton jego głosu. - Po prostu mnie wyśmiała.

- Ty łajdaku! Stary, sprośny sukinsynu!

Równocześnie się odwrócili. W otwartych drzwiach stał Junior. Twarz wykrzywił mu grymas wściekłości. Drżącą dłoń wymierzył oskarżycielsko w ojca.

- Nie chciałeś, abym się z nią ożenił, ponieważ pragnąłeś mieć ją wyłącznie dla siebie! Zabiłeś ją, bo odrzuciła twoją nikczemną propozycję. Ty podły gadzie, zabiłeś ją za to!

Droga wydawała się bardziej wyboista niż zwykle. Albo też Alex częściej niż zwykle natrafiała na wyboje. Nie widziała dobrze przez łzy. Z trudem utrzymywała samochód na drodze do domu Reede'a.

Kiedy Junior rzucił się na Angusa i zaczął okładać go pięściami, wybiegła z pokoju. Nie mogła na to patrzeć. Okazało się, że prowadząc dochodzenie, nastawiła syna przeciwko ojcu, przyjaciela przeciwko przyjacielowi... Nie mogła tego znieść. Uciekła.

Mieli rację. Próbowali ją ostrzec, a ona nie chciała słuchać. Obarczona poczuciem winy, stanowcza i pozbawiona obaw, uzbrojona w niezachwianą wiarę w istnienie wyraźnej linii podziału między dobrem a złem, pełna młodzieńczego zapału, wdarła się na zakazany obszar i podeptała świętości. Obudziła od dawna uspięne demony. Szukała wbrew najlepszym radom, a teraz, niemal jednocześnie, wszystkie te demony zaczęły się ujawniać i protestować.

Alex dorastała w przekonaniu, że matka była postacią tragiczną, subtelną heroiną, która nagle rozkwitła pełnią kobiecości. Pograżoną w rozpacz młodą wdową z

niemowlęciem na rękę, która z przerażeniem przygląda się okrutnemu światu. W rzeczywistości Celina była zupełnie inna: egocentryczna i samolubna, wykorzystywała innych dla zabawy. Potrafiła być podła nawet wobec tych, którzy ją kochali.

Alex uwierzyła już w dzieciństwie, że w jakiś sposób ponosi odpowiedzialność za śmierć matki. Każdym gestem, słowem, czynem, czy to wprost, czy też pośrednio, babka systematycznie wpajała w nią poczucie winy.

Merle Graham myliła się. Celina sama była winna swojej śmierci. Alex nareszcie mogła uwolnić się od wyrzutów sumienia. Wreszcie była wolna! Już nie zaprzętał jej problem, kto wówczas trzymał w rękę skalpel. W każdym razie ona nie miała z tym nic wspólnego.

Pod wpływem pierwszego impulsu zapragnęła podzielić się swoimi uczuciami z Reede'em. Zatrzymała samochód przed wejściem do jego domu, weszła na werandę. Przy drzwiach zawahała się. Cicho zapukała. Odczekała kilka sekund, po czym weszła do środka.

- Reede?

Dom był pusty.

Podążając w stronę sypialni, zawołała jeszcze raz, chociaż było oczywiste, że nikogo tam nie ma. Kiedy się odwróciła, dostrzegła swoją torebkę leżącą na nocnym stoliku. Weszła jeszcze do łazienki po kilka pozostawionych kosmetyków i wrzuciła je do torebki.

Gdy trzasnęło zapięcie, odniosła wrażenie, że słyszy skrzypienie frontowych drzwi. Zaczęła nasłuchiwać.

- Reede?

Żaden odgłos już stamtąd nie dobiegł.

Wracając wspomnieniami do wydarzeń ostatniej nocy, dotykała rzeczy Reede'a, porozkładanych na nocnym stoliku: okularów przeciwsłonecznych, grzebienia, mosiężnej odznaki z herbem stanowym Teksasu. Jej serce wezbrało miłością. Odwróciła się, by wyjść, i znieruchomiła.

W drzwiach sypialni stała kobieta. W rękę trzymała nóż.

- Do licha, co się tutaj dzieje?

Reede chwycił Juniora za kołnierz i odciągnął. Angus leżał na podłodze. Po brodzie z rozciętej wargi spływała mu krew. Co dziwne, głośno się śmiał.

- Gdzie tak się nauczyłeś walczyć, chłopcze? I dlaczego nie robiłeś tego wcześniej? - Usiadł i wyciągnął rękę w stronę Reede'a. - Pomóż mi. *

Reede zerknął ostrzegawczo na Juniora, uwolnił go, a następnie pomógł Angusowi dźwignąć się na nogi.

- Czy któryś z was zechce mi wytłumaczyć, co się stało?

Kiedy odebrał dżipa, natychmiast wyruszył na ranczo, gdzie wystraszona Lupe na powitanie poinformowała go, że pan Minton i Junior się biją. Czym prędzej popędził do gabinetu Angusa i zastał obu mężczyzn zmagających się na podłodze.

- Chciał mieć Celinę dla siebie - oświadczył Junior. Nadal wzbierała w nim złość.
- Podśluchałem, jak opowiadał o tym Alex. Chciał, żeby Celina została jego kochanka i utrzymanką. Zabił ją, ponieważ się nie zgodziła.

Angus spokojnie wytarł chusteczką krew z twarzy.

- Synu, naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Sądzisz, że poświęciłbym wszystko - matkę, siebie, ranczo - dla tej laleczki?

-Słyszałem, co mówiłeś w obecności Alex. Ze pragnąłeś jej.

-Owszem, od pasa w dół. Ale jej nie kochałem. Nie podobał mi się sposób, w jaki m/grywała partie między tobą a Reede'em. Nie zabiłem jej, ponieważ nie naraziłbym się na utratę wszystkiego, do czego w życiu doszedłem. Może kusilo mnie, żeby to zrobić, I lady wyśmiewała moją propozycję, ale nie przekształciłem myśli w czyn. - Przyjrzał się synowi, następnie szeryfowi, Moja duma nie ucierpiała, ponieważ jeden z was zrobił to za mnie.

Wymienili niespokojne spojrzenia Min i one dwadzieścia pięć lat skoncentrowało się w tym krytycznym momencie. Aż do tej pory żaden z nich nie miał odwagi by otwarcie postawić pytanie. Dla każdego prawda mogła okazać się zbyt bolesna. Woleli,

ażeby osobę zabójcy nadal kryła tajemnica.

Przez lata zgadzali się na to milcząco. Milcząc unikali postawienia otwarcie kwestii, kto przerwał tycia Celiny. Żaden z nich nie chciał tego wiedzieć.

-Nie zabiłem tej dziewczyny - oświadczył Angus - Alex powiedziałem to samo: dałem jej tylko kluczyki do samochodu i kazałem samej jechać do domu. Po raz ostatni widziałem ją żywą, gdy wychodziła z domu frontowymi drzwiami.

-Byłem przybity, ponieważ zostałem odrzucony powiedział Junior. - Odwiedziłem kolejno kilka spelunek z piwem i stopniowo doprowadziłem się do zaniku świadomości. Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie byłem i co robiłem. Mam jednak wrażenie, że cod bym sobie przypominał, gdybym to ja pokrajał Celiny w wąskie paski.

-Wyszedłem przed podaniem deseru przypominał Reede. - Całą noc byłem z Norą Gail. Wszedłem do stajni około szóstej rano. Właśnie wtedy znalazłem ciało Celiny.

Angus był zbity z tropu. Pokręcił głową.

-W takim razie powiedzieliśmy Alex całą prawdę.

-Alex?! - wykrzyknął Reede. Chcesz może powiedzieć, że właśnie tu była?

-Ojciec rozmawiał z nią, kiedy nadszedłem.

-To gdzie ona teraz jest?

-Siedziała dokładnie w tym miejscu - powiedział Angus, wskazując na pustą sofę. - Nic nie widziałem od chwili, gdy Junior przewrócił mnie na podłogę.

Miałem wrażenie, że zaatakował mnie buhaj! - zawołał jowialnie, chwytając syna za podbródek. Junior uśmiechnął się jak uradowany chłopiec.

-Moglibyście na chwilę przerwać, aby poinformować mnie, gdzie się podziała Alex? - wtrącił szeryf.

-Uspokój się, Reede. Na pewno kręci się gdzieś w pobliżu.

-Nie widziałem jej, kiedy wchodziłem do domu - nie dawał za wygraną. Szybkim krokiem ruszył w stronę korytarza.

-Musieliście się minąć - powiedział Junior. - Dlaczego jesteś taki

zaniepokojony...?

-Nie rozumiesz? - zapytał przez ramię Reede. - Jeżeli żaden z nas nie zabił Celiny, to sprawca nadal gdzieś tam jest. I ma ochotę uciszyć ją na zawsze.

-Chryste, nie sądzisz chyba...

-Masz rację, Reede.

-Chodźmy!

Wybiegli we trójkę przez frontowe drzwi. Akurat przed dom zajechała Stacey Wallace i wyszła z samochodu.

- Dobrze, że was złapałam. Chodzi o Alex.

Reede jechał z maksymalną w tych warunkach prędkością. Niedaleko skrzyżowania drogi prywatnej z publiczną natknął się na wóz patrolowy ze swoimi ludźmi, którzy dostarczyli mu dżipa. Reede zatrzymał ich machnięciem ręki.

-Nie widzieliście przypadkiem mojego blazera?! - zawołał. - Alex Gaither siedziała za kierownicą.

-Pewnie, Reede. Widzieliśmy. Pojechał chyba w kierunku twojego domu.

-Dzięki. - Do swoich pasażerów rzucił przez ramię: -Trzymajcie się mocno - i prawie w miejscu zakręcił o sto osiemdziesiąt stopni.

-Czemu tak ci spieszno? - zapytała Stacey. Samochód nie miał pełnej kabiny i Stacey trzymała się kurczowo poprzeczki ochronnej. W jej statecznym świetle nie wydarzyło się dotychczas nic bardziej przerażającego.

Mintonów i Reede'a nie sposób było powstrzymać. Niemal ją stratowali, tak bardzo się spieszyli/ żeby wskoczyć do dżipa. Dowiedziała się tylko, że jeśli koniecznie i bezzwłocznie chce im coś powiedzieć, musi zabrać się razem z nimi. Wskoczyła na tylne siedzenie obok juniora, Angus zajął miejsce przy kierowcy.

-Alex grozi niebezpieczeństwo! Junior krzyknął Stacey do ucha. Zimny północny wiatr wyssał słowa z jego ust.

-Niebezpieczeństwo?

-To długa historia.

-Byłam w hotelu. Recepcjonista przypuszczał, że może ją znaleźć na ranczo.

Reede odwrócił się na chwilę zza kierownicy,

-O czym chciałaś z nią tak pilnie rozmawiać, Stacey?

-Wczoraj nie powiedziałam jej jeszcze wszystkiego, Nie trzymała pistoletu, to prawda, nie pociągnęła za spust, ale sprawiła, że ojciec popełnił samobójstwo, Junior otoczył ją ramieniem, przytulił i pocałował w czoło.

-Stacey, daj spokój. Joe się zabił nie przez Alex.

-To nie takie proste - mówiła Stacey z rozpaczą. Z powodu tego jej śledztwa niektórzy zastanawiają się, czy... rozumiesz, pobraliśmy się wkrótce po śmierci Celiny. Ludzie myśleli... wiesz, jacy potrafią być podejrzliwi i bezduszni. No więc teraz znowu o tym mówią. - Przyjrzała mu się uważnie. - Junior, dlaczego ożeniłeś się ze mną?

Wziął ją pod brodę, spojrzał w oczy.

- Ponieważ jesteś ładną, energiczną kobietą, darem losu, na który właściwie nie zasłużyłem powiedział szczerze. Nie mógł jej kochać, ale doceniał w niej takt, dobroć i bezwarunkową miłość, którą go obdarzyła.

-Zatem kochasz mnie choć trochę? Uśmiechnął się. Chciał sprawić jej przyjemność.

-Ależ dziewczyno, bardzo cię kocham.

- Dziękuję ci, Junior. - Oczy Stacey zaszkliły się łzami, twarz rozpromieniła radość, od której wyglądała niemal pięknie.

Angus pochylił się nagle do przodu i pokazał ręką na horyzont.

-Mój Boże, to wygląda jak...

-Dym - dokończył ponuro Reede i przycisnął do podłogi pedał gazu.

-Skąd się pani tutaj wzięła?! - krzyknęła Alex. Sara Jo uśmiechnęła się

spokojnie.

-Jechałam za tobą od mojego domu.

-Po co?

Alex nie odrywała oczu od noża. Był to zwyczajny kuchenny nóż, ale w ręku Sary Jo wcale nie wyglądał zwyczajnie. Jej dłoń, taka słaba i drobna, zaciśnięta złowieszczco wokół rękojeści noża wydawała się koścista.

-Jestem tu, aby usunąć z mojego życia kolejną przeszkodę. - Sara Jo szeroko otworzyła oczy, a potem je zmrużyła. - Podobnie zrobiłam to już kiedyś w Kentucky. Mój brat dostał źrebaka, który bardzo mi się podobał. Ja chciałam dostać tego konia. To nie było sprawiedliwe. Musiałam pozbyć się i brata, i źrebaka. Gdybym tego nie zrobiła, już nigdy w życiu nie byłabym szczęśliwa.

-I co... i co się wydarzyło?

-Zwabiłam brata do stajni. Powiedziałam, że źrebak dostał kolki. Potem zamknęłam drzwi i podłożyłam ogień.

-To okropne! - wykrztusiła Alex przez ściśnięte gardło.

-Też tak uważam. Swąd spalonego końskiego mięsa czuć było na kilometr. Smród unosił się w powietrzu przez kilka dni.

Alex drżącą ręką zakryła usta. Przed nią stała kobieta chora psychicznie, przez co sytuacja była jeszcze bardziej przerażająca.

-W przypadku Celiny nie musiałam podkładać ognia.

-Dlaczego?

-To zasługa Głupka Buda. Zawędrował za nią na ranczo. Zobaczyłam go po wyjściu ze stajni. Śmiertelnie przestraszyłam się na jego widok, tak sobie spokojnie stał w ciemności. Wszedł do środka. Zobaczył Celinę. Położył się na niej i zaczął jakoś tak okropnie podrygiwać. Widziałam, jak podnosi nóż doktora Collinsa. - Uśmiechnęła się promiennie. - Właśnie wtedy przyszło mi do głowy, że nie będę musiała podpalać stajni. Szkoda byłoby tylu ślicznych koni.

-Zabiłaś moją matkę - jęknęła Alex przez łzy. - Zabiłaś moją matkę.

-Nie ma kogo żałować. Ta dziewczyna nie była nic warta - Ton głosu Sary Jo

zmienił się radykalnie. Stał się zjadliwy. - Każdego dnia modliłam się, by wyszła za Lamberta. W ten sposób od razu oboje zniknęliby z mojego życia. Angusowi potrzebny był tylko jeden syn. Ien, którego ja wydałam na świat! - krzyknęła, uderzając się pięścią w pierś. - Po co jeszcze trzymał przy sobie tego kundla?

-Co to miało wspólnego z Celiną?

-Ta głupia dziewczyna pozwoliła sobie* zrobić dziecko. No i Reede już jej nie chciał. - Zaciśnęła zęby. Grymas wykrzywił jej subtelną twarz. - Musiałam się przyglądać, jak Junior zajmuje miejsce Reede'a. Zapragnę! się z nią ożenić. Kto by pomyślał?! Mogło się zdarzyć, że potomek rodu Presleyów ożeniłby się z kobietą zupełnie pospolitą, a na dodatek będącą w ciąży z kimś innym. Nie, nie zamierzałam dopuścić, by mój syn zrujnował sobie życie.

-Więc czekałaś na okazję, żeby ją zabić.

-Nie musiałam długo czekać. Junior był zrozpaczony. Wyjechał z domu samochodem. Potem Angus zrobił z siebie kompletnego głupca.

-Słyszałaś ich rozmowę?

-Podśluchiwałam.

-Byłaś zazdrosna?

-Zazdrosna?! - Sara Jo roześmiała się dźwięcznie. - Na Boga, nie. Angus spotykał się z innymi kobietami niemal od dnia naszego ślubu. Pewnie nie miałabym mu za złe także Celiny, gdyby tylko trzymał ją z dala od miasta i Juniora. Ale ta głupia dziwka wyśmiała go, śmiała mu się prosto w nos, gdy tymczasem on otworzył przed nią serce!

Mówiła coraz szybciej. Jej drobne piersi falowały w rytm ciężkiego oddechu, głos stawał się przenikliwy. Alex wiedziała, musi postępować delikatnie i za wszelką cenę przedłużać rozmowę. Nadal starała się dobierać najbardziej odpowiednie słowa, kiedy po raz pierwszy uświadomiła sobie, że czuje swąd.

Przeniosła wzrok za Sarę Jo. Korytarz był czarny od dymu. Płomienie lizaly ściany salonu.

-Sara - odezwała się niepewnie - chcę o tym z tobą porozmawiać, ale...

-Stój tam, gdzie stoisz, i nie ruszaj się! - Sara Jo potrząsnęła groźnie nożem, kiedy Alex zrobiła krok do przodu. - Przyjechałaś tutaj i zaczęłaś sprawiać ludziom kłopoty, podobnie jak ona. Wybrałaś Reede'a, choć starał się o ciebie Junior. Złamałaś memu synowi serce. Angus jest przybity po śmierci sędziego Wallace'a. A to wszystko właśnie przez ciebie. Angus myślał, że zabił ją któryś z chłopców. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Wiedziała, że tak będzie. Wiedziała, że ich nie zapyta, a chłopcy również nie będą pytać. Wierzyłam w ich wzajemną lojalność. To była zbrodnia doskonała. Angus, sądząc, że chroni chłopców, ułożył się z sędzią. Nie byłam zadowolona, że Junior żeni się tak młodo, ale Stacey znacznie bardziej odpowiadała mi jako synowa niż Celina.

Dym gęstniał z każdą chwilą. Zaczął otaczać Sarę Jo, która tego nie dostrzegała.

- Stawiałaś zbyt dużo pytań. Próbowałam przestraszyć cię listem. Postarałam się, aby wyglądał na list wielebnego Plummeta, tego szaleńca. - Sprawiała wrażenie całkiem z siebie zadowolonej. Alex niepostrzeżenie zbliżała się do niej krok za krokiem. - A ponieważ nadal nie pojmowałaś, jak powinnaś postąpić, zepchnęłam cię z drogi jedną z furgonetek korporacji. Sędzia Wallace na pewno by jeszcze żył, a jego umowa z Angusem pozostałaby w sekrecie, gdybyś zginęła w rozbitym samochodzie. Ale minie ten dzień i już nigdy więcej...

Alex rzuciła się do przodu i uderzyła Sarę Jo w rękę. Pani Minton, kobieta drobna, pozornie krucha, okazała się nadszodkiewanie silna. Nie upuściła noża. Alex chwyciła ją za nadgarstek, przytrzymała i jednocześnie usiłowała uniknąć skierowanego w jej stronę ostrza.

- Nie pozwolę ci zniszczyć mojej rodziny – wykrztusiła Sara Jo, starając się wymierzyć cios.

Walczyły co sił. Opadły na kolana. W coraz gęstszym gryzącym w oczy dymie. Alex już nie widziała noża przez łzy. Zakrztusiła się. Sara Jo odepchnęła ją na ścianę. Alex poczuła, że pod wpływem uderzenia popękały jej szwy na głowie.

W jakiś sposób zdołała podnieść się na nogi. Zaczęła sunąć korytarzem, ciągnąc

za sobą Sarę Jo po podłodze. Dym kłębił się wokół. Nie mogła sobie przypomnieć zasad ewakuacji podczas pożaru. Próbowwała wstrzymać oddech, ale jej płuca domagały się tlenu. Walka z Sarą Jo kosztowała ją wiele wysiłku.

Dotarli niemal do salonu, gdy Sara Jo zebrała wszystkie siły, uderzyła Alex ostrzem w kostkę i zaraz potem w łydkę.

Alex jeszcze kilka sekund wcześniej chciała się tylko uwolnić od ciężaru Sary, teraz wpadła w panikę na myśl, że zgubi prześladowczynię w duszącym, czarnym dymie. Już nawet nie widziała zarysu jej sylwetki.

- Saro! Gdzie jesteś?! – Zakrzuszyła się dymem. Macała po podłodze, ale nic nie znalazła

Instynkt samozachowawczy nakazywał jej myśleć teraz wyłącznie o sobie. Z pochyloną głową przemknęła przez korytarz. W salonie ominęła płonące meble i na oślep ruszyła do wyjścia. Drzwi nie płonęły, były tylko okopcone. Chwyliła za klamkę; sparzyła dłoń.

Krzycząc z bólu i Stachu, wybiegła na werandę.

- Alex!

Pokuśtykała w kierunku, z którego dochodził głos Reede'a, i niczym przez mgłę dostrzegła niewyraźny kształt dżipa. Samochód z piskiem opon zatrzymał się tuż przed nią.

-Reede – wykrztusiła z widocznym wysiłkiem, wyciągnęła ku niemu ramiona i osunęła się na ziemię. Szeryf wyskoczył zza kierownicy pochylił się nad nią.

-Sara Jo... tam..., w .domu... szepnęła.

-Mój Boże, mama! - Junior skokiem pokonał burtę samochodu i poderwał się do biegu.

-Junior, wracaj! - zawołała za nim Stacey. - Nie, o Boże, nie!

-Synu, nie rób tego! - Angus próbował chwycić Juniora za ramię. - Jest już za późno!

Reede już prawie wchodził na werandę, kiedy Junior odepchnął go na bok. Szeryf potknął się na schodach i przewrócił. Chciał jeszcze chwycić Juniora za nogę,

ale mu się nie udało.

- Junior, nie wolno ci!

Junior odwrócił się i spojrzał na niego z góry.

- Tym razem, Reede, mnie przypadnie chwała.

Odślonił zęby w najładniejszym ze swoich uśmiechów i wbiegł do płonącego domu.

EPILOG

- Tak przypuszczałam, że tutaj cię znajdę.

Reede zdawał się nie słyszeć kroków Alex. Dopiero kiedy się odezwała, zerknął na nią przez ramię i ponownie przeniósł wzrok na dwa świeże groby. Przez chwilę trwała nieprzyjemna cisza.

- Obiecałem Angusowi - powiedział wreszcie - że będę tutaj codziennie zaglądał. On nie czuje się jeszcze na siłach. Minie trochę czasu, zanim do tego dojrzeje.

Alex podeszła bliżej.

-Odwiedziłam go dzisiaj po południu. Nieudolnie starał się wyglądać na pogodnego, energicznego staruszka - zauważyła ze smutkiem. - A przecież ma powody do rozpacz. Tak mu zresztą powiedziałam. Mam nadzieję, że wzięło to sobie do serca.

-Na pewno był wdzięczny za odwiedzin.

-Nie sędzę. - Nerwowo odsunęła do tyłu pasma włosów, które na silnym wietrze opadły jej na oczy. - Gdybym nigdy tu nie przyjechała, nie wznowiła śledztwa...

-Daj spokój. Przestań ciągle do tego wracać – rzekł zdecydowanie. - Nie doszukuj się swojej winy. Nikt nie podejrzewał, że Sara Jo w swej chorobie jest do tego stopnia nieobliczalna. Nawet Angus, chociaż był jej mężem. Junior... Junior... - Utknął, nie był w stanie wymówić słowa przez ściśnięte gardło.

-Będzie ci go brakowało.

-Niemożliwe - powiedział z udawaną nonszalancją. -Tego głupca?! Tylko głupiec wbiega do płonącego domu, który lada chwila może runąć.

-Wiesz, dlaczego to zrobił, Reede. - Na widok błyszczących w jego oczach łez ogarnęło ją wzruszenie. Miała ochotę się rozplakać. Położyła mu rękę na ramieniu. -Kochałeś go, Reede. Przyznaj uczciwie. Nie musisz się z tym kryć. Patrzył na obsadzony kwiatami grób.

- Wszyscy zawsze mówili, że Junior mi zazdrości. Nikt się nie domyślał, jak ja jemu zazdrościłem.

- Zazdrościłeś Juniorowi?

Skinął głową.

-Miał taką przewagę nade mną. - Roześmiał się ironicznie. - I zawsze doprowadzał mnie do wściekłości trwoniąc ten kapitał.

-Kochamy innych pomimo, a nie ze względu na to, kim i jacy są. Tak przynajmniej powinno być.

Odsunęła się od niego trochę i starając się nadać głosowi beztroski, zwyczajny ton, powiedziała:

-Angus oświadczył, że zamierza nadal realizować plany związane z torem wyścigowym.

-Nie dziwię się. Angus to uparty, stary kozioł.

-Przed twoim lotniskiem również rysują się perspektywy.

-Tym lepiej. Pod koniec roku zostanę bez pracy - powiedział. W odpowiedzi na pytanie zawarte w jej zdziwionym spojrzeniu dodał: - Złożyłem rezygnację. Nie mogę w tym samym czasie pilnować porządku i zajmować się lotniskiem.

Nadszedł czas, żeby podjąć ostateczną decyzję. Postanowiłem spróbować.

-Dobrze zrobiłeś. Cieszę się razem z tobą. Angus powiedział, że może zawiązesz z nim spółkę.

- Zobaczymy. Double Time był ubezpieczony. Dostałem odszkodowanie i zamierzam kupić nowego konia. Myślę, że chyba sam będę go trenował. Ale Angus chce mi pomóc.

Nie dała się nabrać na jego beztroski ton, ale też nie zamierzała drażnić tematu. Gdyby mogła się założyć, bez wahania postawiłaby sporą sumę na powodzenie przyszłej spółki. Tym razem koncepcja Angusa była bardzo realna.

- Co będzie z tobą? - zapytał Reede. - Kiedy chcesz wrócić do pracy?

Wsunęła rękę do kieszeni futra.

-Nie wiem. Ze względu na doznane obrażenia...

-No właśnie, co z twoim zdrowiem?

-W porządku. Wszystko goi się jak trzeba.

-Nic cię nie boli?

-Już nie. W gruncie rzeczy jestem zdrowa, tylko Greg nie kazał mi się spieszyć z powrotem do pracy. Rozumie, że wiele przeżyłam i muszę odpocząć. - Zanurzyła czubek buta w miękkiej ziemi. - Jeszcze nie wiem, czy w ogóle mam ochotę wracać. - Dostrzegłszy, że na jego twarzy pojawia się wyraz zdziwienia, uśmiechnęła się. - To ci się wyda zabawne, szeryfie. Ostatnio uświadomiłam sobie, jak wiele współczucia mam dla oskarżonych. Mogłabym dla odmiany zająć się obroną.

-Chcesz zostać adwokatem?

-Czemu nie?

-A gdzie poprowadzisz praktykę? Zajrzała mu głęboko w oczy.

-Jeszcze się nie zdecydowałam.

Reede również zajął się grzebaniem butem w ziemi.

-Hm, właśnie... właśnie przeczytałem w gazecie twoje oświadczenie. Postąpiłaś przyzwoicie, umarzając sprawę z powodu braku dowodów - powiedział cicho.

-Po co miałabym podważać pierwotne rozstrzygnięcia sędziego? Nie było większego sensu, prawda?

-Nie. Zwłaszcza teraz.

-Prawdopodobnie od samego początku. - Westchnęła. - Miałaś rację. Wszyscy mieliście rację. Prowadziłam dochodzenie z pobudek osobistych. Dowiodłam jedynie, że moja matka postępowała w sposób zasługujący na potępienie. - Znowu westchnęła. - Celina nie miała szansy naprawienia swoich błędów. Ja miałam szansę naprawić swoje.

Skinęła głową w stronę sąsiedniego grobu, starego i porośniętego chwastami, gdzie na kamiennej podstawie leżała samotna czerwona róża.

- Ty ją tam położyłeś?

Reede spojrział w stronę miejsca spoczynku prochów Celiny.

-Przyszło mi do głowy, że to byłoby w stylu Juniora. Że życzyłby sobie tego.

Wobec dam zawsze zachowywał się z klasą. - Mówiąc to uśmiechał się

szczerze, niemal radośnie.

-Wcześniej, aż do dnia pogrzebu, nie domyślałam się, że ten kawałek ziemi należy do rodziny Mintonów. Matce byłoby przyjemnie, gdyby mogła wiedzieć, że jest tu razem z nim.

-Junior nareszcie znalazł się tam, gdzie zawsze chciał być. Blisko Celiny. Najbliżej, tak aby nikt ich nie dzielił.

Ze wzruszenia coś dusiło ją w gardle, do oczu napłynęły łzy.

-Biedna Stacey. Nigdy nie miała szans u Juniora.

-Nie miała ich żadna kobieta. Wszystkie jego romanse i flirty świadczą właściwie o jednym: że uczuciami pozostał przy jednej kobiecie.

Jakby na dany przez kogoś sygnał, odwrócili się w tej samej chwili i zaczęli schodzić po łagodnym wzniesieniu w kierunku samochodów.

- Ty wpadłeś na pomysł, by Stacey na jakiś czas przeniosła się na ranczo? - zapytała Alex, kiedy weszli na trawnik.

Zwlekał z odpowiedzią. W końcu mruknął coś, co zapewne miało oznaczać potwierdzenie.

-To rozsądna myśl, Reede. Ona i Angus będą dla siebie dobrzy. - Córki zmarłego sędziego Alex nigdy by nie nazwała życzliwą osobą, ale nie miała jej za złe wrogiego nastawienia. Rozumiała przyczyny.

-Stacey potrzebuje kogoś, kim mogłaby się opiekować -rzekł Reede. - Z kolei Angus akurat potrzebuje opieki.

Alex zatrzymała się przy swoim samochodzie.

-A co będzie z tobą? - zapytała niepewnie. - Kto zatroszczy się o ciebie?

-Ja opieki nigdy nie potrzebowałem.

-Ależ przeciwnie! Tylko że nikomu nie pozwoliłeś zatroszczyć się o siebie. -

Zbliżyła się do niego o krok. -Pozwolisz mi wyjechać z miasteczka, usunąć się z twojego życia? Nie spróbujesz mnie zatrzymać?

-Jedź.

Popatrzyła na niego wzrokiem pełnym miłości i jednocześnie rozpacz.

- W porządku. Coś ci powiem, Reede. Nadal będę cię kochała, pewnie do końca życia, a ty możesz się temu tak samo długo opierać. - Jej słowa brzmiały niczym wyzwanie. - Zobaczymy, czy długo to zniesiesz.

Milczał, jakby oceniał siłę jej determinacji.

- Masz przyciasne spodnie, wiesz o tym? - odezwał się kpiąco.

Zareagowała drżącym uśmiechem.

- Kochasz mnie. Wiem, że mnie kochasz.

Skinął wolno głową. Wiatr rozwiał mu włosy.

-No dobrze. Kocham cię. - Zaklął pod nosem. - Jesteś dokuczliwa jak krosta na tyłku, ale cię kocham. Co i tak niczego nie zmienia.

-Na przykład czego?

-Różnicy wieku. Zestarzeję się i umrę znacznie wcześniej niż ty.

-Czy to ma dzisiaj jakieś znaczenie, teraz, w tej chwili?

-Do licha, powinno mieć.

-Ale nie ma.

Zdenerwowany jej chłodną logiką, uderzył pięścią w otwartą dłoń.

-Boże, ale jesteś uparta!

-Jestem, nie przeczę. Jeśli czegoś bardzo pragnę, kiedy czuję, że jest to słuszne, nigdy się nie poddam.

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. Reede bił się z myślami. Otrzymywał w darze miłość, ale bał się ją przyjąć. Naraz wyrzucił z siebie jakieś ordynarne przekleństwo, chwycił Alex za kark i brutalnie przyciągnął ją do siebie.

Sięgnął pod poły jej futra, gdzie czekało przyjazne ciepło, sprężysta miękkość i oddanie.

- Posługuje się pani bardzo silnymi argumentami, pani prokurator - mruknął.

Oparł ją o maskę samochodu. Dotknął miejsca nad jej sercem, brzucha, potem położył dłoń na jej biodrze. Pocałował Alex z pasją, miłością i czymś, czego nigdy nie miał za wiele - z nadzieją.

Kiedy zabrakło mu powietrza, przytulił się policzkiem do jej ciepłej szyi.

-Nigdy dotąd nie miałem niczego, co należałoby do mnie od samego początku, niczego i nikogo, z wyjątkiem ciebie. Alex, Al ex...

-No., wykrztuś to.

-Zostań ze mną.